ISSN 1230-1442
ISBN 83-87676-15-2

ARS REGIA

ROK IX (2006)
NR 15-16

CZASOPISMO POŚWIĘCONE MYŚLI I HISTORII WOLNOMULARSTWA

W NUMERZE:
RÓŻOKRZYŻOWCY

GALERIA ARS REGII

Seria autosatyrycznych, amerykańskich pocztówek masońskich
z lat dwudziestych XX wieku zamieszczona dzięki uprzejmości Tomasza Molskiego

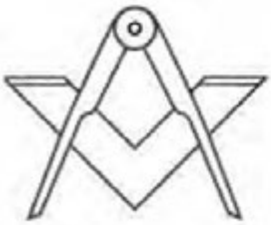

ARS REGIA

CZASOPISMO POŚWIĘCONE MYŚLI I HISTORII WOLNOMULARSTWA

ROK IX NR 15-16

Warszawa 2006

ARS REGIA – CZASOPISMO POŚWIĘCONE MYŚLI I HISTORII WOLNOMULARSTWA

Rok IX, nr 15-16, Warszawa, wrzesień 2006

© Copyright by „Klio" Sp. z o.o., 2006
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN 83-87676-15-2
ISSN 1230-1442

Na okładce:
strona I – *Send-Brieffe*, w: Jacob Boehme, *Theosophische Wercken*, Amsterdam 1682
strona IV – *Alchemicy i fałszerze*, William Blake (1757-1827), ilustracja do *Boskiej komedii* Dantego, *Piekło: XXIX*, 72-118, wyd. Bibliotheque d'Image, Paris 2000
Projekt okładki: Michał Otorowski

Redaguje zespół:
Tadeusz Cegielski (redaktor naczelny), Anna Dziedzic, Włodzimierz Lengauer, Janusz Maciejewski, Michał Otorowski, Piotr Paziński, Jerzy Rohoziński, Krzysztof Skwierczyński, Elżbieta Wichrowska

Opracowanie redakcyjne, korektorskie i graficzne:
Anna Maria Bauer, Gabriela Patrycy, Bartosz Somitowski

Adres redakcji:
00-758 Warszawa, ul. Sulkiewicza 7/16
E-mail:
Redakcja: redakcja@arsregia.pl
Redaktor naczelny: naczelny@arsregia.pl
Wersja elektroniczna on line: www.arsregia.pl

Ark. wyd. 18,4. Ark. druk. 19,75.
Druk i oprawa: „Multi-Print" Warszawa, ul. Orzeszkowej 14/16, tel. 0 602 260 637

W NUMERZE

Drogi Czytelniku! – Tadeusz Cegielski 9

WOKÓŁ RÓŻOKRZYŻOWCÓW

Bartosz P r o t a s – Ruch Różokrzyżowców a twórczość angielskich myślicieli i poetów – *przekład z angielskiego* Iza Jabłońska, *tekst uzupełnił i do druku podał* Tadeusz Cegielski 11

Manifesty Różokrzyżowców: *Fama Fraternitatis, Cenfessio Fraternitatis Fama* i *Confessio* czyli historia pewnej mistyfikacji – Tadeusz Cegielski 45

Fama Fraternitatis i *Cenfessio Fraternitatis – przekład z niemieckiego* Jerzy Prokopiuk, *współpraca* Max Bojarski 47

Jan Amos Komenský i Różokrzyżowcy – T. C. 74

Jan Amos K o m e n s k ý – Wędrowiec spogląda na Rose-Crucios – *przekład z czeskiego* Piotr Kofta 75

Wielanda Zakon Kosmopolitów – T. C. 78

Christoph Martin W i e l a n d – Tajemnica Zakonu Kosmopolitów – *przekład z niemieckiego* Maria Cegielska 79

STUDIA

Michał O t o r o w s k i – Klucz do *Rękopisu...* Jana Potockiego. Cz. II 99

Krzysztof W a l c z a k – Wolnomularskie tradycje Kalisza 117

Anna K a r g o ł – Środowisko wolnomularskie w międzywojennym Krakowie ... 149

Ludwik H a s s – Wolnomularstwo na świecie u progu lat trzydziestych. Cz. I 174

MATERIAŁY

Kościół przeciw masonerii? *Fragment dyskusji telewizyjnej z 28 kwietnia 1995 roku poświęconej problematyce religii i masonerii – opracowała* Mirella Kurkowska 201

Jan P a s t e r z – „Walerian Łukasiński" na Wsch.·. Warszawy. Rzut oka na przeszłość i teraźniejszość 215

Ludwik A n d r z e j e w i c z – W dziesięciolecie obudzenia L.·. „Walerian Łukasiński". Pamięci patrona 222

MASONICA W POLSCE I NA ŚWIECIE

Werner S c h w a r t z – Fryderyk Wielki i „sztuka królewska" – *przekład z niemieckiego* Maria Cegielska ... 237
Małgorzata K a r p i ń s k a – Związki elit politycznych powstania listopadowego 1830 roku z ruchem wolnomularskim ... 250
Jerzy R o h o z i ń s k i – Wolnomularstwo a świat islamu. Kiełnia i pion w cieniu półksiężyca ... 263
Jerzy P r o k o p i u k – Rudolf Steiner a impuls wolnomularski ... 271

KRONIKA

Dwa doroczne konwenty Wielkiej Loży Narodowej Polski (2000, 2001) – Redakcja ... 287
Dziesiąta rocznica reaktywowania WLNP – T. C. ... 288
Delegacje Wielkich Lóż w Polsce (4-7 maja 2001) – T. C. ... 289
Erygowanie Loży nr 6 „Eugenia pod Ukoronowanym Lwem" – Redakcja ... 290
Dziesięciolecie reaktywowania Loży nr 2 „Walerian Łukasiński" na Wsch.·. Warszawy – T. C. ... 292
Inauguracja Klubu w siedzibie WLNP – T. C. ... 293
Strony internetowe „Ars Regia" – M. K. ... 294
Wolnomularstwo austriackie w liczbach – T. C. ... 295
Maria Mirzejewska-Janowicz (1941–2001) – Tadeusz Cegielski ... 296
Jerzy Siewierski (1932–2000) – Redakcja ... 298

RECENZJE, NOTY, ZAPISKI

David i Margaret Adams Leeming, *Mity o stworzeniu świata i ludzi* – Łukasz Niesiołowski-Spanó ... 301
Rudolf Otto, *Mistyka Wschodu i Zachodu. Analogie i różnice wyjaśniające jej istotę* – Mariusz Dobkowski ... 303
Eliphas Lévi, *Historia Magii* – Mariusz Dobkowski ... 307
Abraham J. Heschel, *Człowiek nie jest sam* – Michał Otorowski ... 308
Petra Seifert, *Księga Inkwizycji. Podręcznik napisany przez Bernarda Gui* – Michał Otorowski ... 310

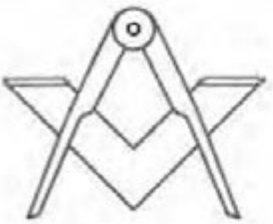

ARS REGIA

JOURNAL FOR IDEA AND HISTORY OF FREEMASONRY

VOLUME IX N° 15-16

Warsaw 2006

ARS REGIA – JOURNAL FOR IDEA AND HISTORY OF FREEMASONRY

Volume IX, N° 15-16, Warsaw, September 2006

© Copyright by „Klio" Sp. z o.o., 2006.
All rights reserved

ISBN 83-87676-15-2
PL-ISSN 1230-1442

For cover:
page I – *Send-Brieffe*, in: Jacob Boehme, *Theosophische Wercken*, Amsterdam 1682
page IV – *Alchemist and Forgers*, William Blake (1757-1827). An illustration to the Dante Alighieri *Divine Comedy, Hell: XXIX*, 72-118, ed. Bibliotheque d'Image, Paris 2000
Cover design by Michał Otorowski

Editorial staffs:
Tadeusz Cegielski (Editor in Chief), Anna Dziedzic, Włodzimierz Lengauer, Janusz Maciejewski, Michał Otorowski, Piotr Paziński, Jerzy Rohoziński, Krzysztof Skwierczyński, Elżbieta Wichrowska

Editing, proof-reading and graphic designing:
Anna Maria Bauer, Gabriela Patrycy, Bartosz Samitowski

Editorial office:
ul. Sulkiewicza 7/16, PL-00-758 Warszawa
E-mail:
Editorial: redakcja@arsregia.pl
Editor in Chief: naczelny@arsregia.pl
On line: www.arsregia.pl

Printing: „Multi-Print" Warsaw, ul. Orzeszkowej 14/16, phone 0 602 260 637

CONTENTS

Dear the Reader – Tadeusz Cegielski 9

ROUND THE ROSICRUCIAN MOVEMENT

Bartosz P r o t a s – The Influence of the Rosicrucian Movement on the Works of the English Philosophers and the Poets – *translated by* Iza Jabłońska, *supplemented and edited by* Tadeusz Cegielski 11

Fama Fraternitatis and *Confessio Fraternitatis*: the first Rosicrucian Manifestos *Fama* and *Confessio*, or a History of a Certain Mistification – Tadeusz Cegielski 45

Fama Fraternitatis and *Confessio Fraternitatis – from the old German original translated by* Jerzy Prokopiuk, *with the* Max Bojarski's *collaboration* 47

Jan Amos Komenský and Rosicrucians – T. C. 74

Jan Amos K o m e n s k ý – A Wanderer Looking at Rose-Crucios – *from the old Czech' original translated by* Piotr Kofta 75

Wieland Cosmopolitan Order – T. C. 78

Christoph Martin W i e l a n d – A Secret of the Cosmopolitan Order – *from the German original translated by* Maria Cegielska 79

STUDIES

Michał O t o r o w s k i – A Clou to the Riddle of Jan Potocki's *The Manuscript Found in Saragossa*? Part II 99

Krzyszof W a l c z a k – Masonic Traditions in the City of Kalisz 117

Anna K a r g o l – Masonic Environment in the Pre-war Cracow 149

Ludwik H a s s – Worldwide Masonry from the Beginnings of 1930's. Part I 174

SOURCES

The Roman Catholic Church versus Freemasonry? *The TV Round-table Conference Dedicated to the Religion and Masonry, on the April 28, 1995 – en excerpt edited by* Mirella Kurkowska 201

Jan P a s t e r z – „Walerian Łukasiński" at the Orient of Warsaw. A Brief Outline of It's Past and Centemporary 215

Ludwik A n d r z e j e w i c z – „Walerian Łukasiński" in the 10th Anniversary of the Reestablishing of the Lodge. It's Patron's Memory 222

POLISH AND WORLDWIDE MASONICA

Werner S c h w a r t z – Frederic the Great and „The Royal Art" – *from the German translated by* Maria Cegielska 237
Małgorzata K a r p i ń s k a – Polish Political Elites, the November Uprising (1830) and Freemasonry 250
Jerzy R o h o z i ń s k i – Freemasonry and the World of Islam. A Trowel and a Plumb-line in Shadows of the Crescent 263
Jerzy P r o k o p i u k – Rudolf Steiner and the Masonic Impulse 271

CHRONICLE

Two Annual Meetings of the National Grand Lodge of Poland (2000, 2001) – Editorial 287
The 10th Anniversary of the Reestablishing of the National Grand Lodge of Poland – T. C. 288
Grand Lodges Delegations in Poland (May 4-7, 2001) – T. C. 289
Establishing of the Lodge N° 6 „Eugenia under the Crowned Lion" at the Orient of Danzig – Editorial 290
The 10th Anniversary of the Reestablishing of the Lodge N° 2 „Walerian Łukasiński" at the Orient of Warsaw – T. C. 292
The Lodge Club Inauguration in the NGLP Settlement – T. C. 293
„Ars Regia" in the Network – M. K. 294
Austrian Masonry in Statistics – T. C. 295
Maria Mirzejewska-Janowicz (1941-2001) in Memoriam – Tadeusz Cegielski 296
Jerzy Siewierski (1932-2000) in Memoriam – Editorial 298

REVIEW OF BOOKS, NOTES MISCELLANEOUS

David and Margaret Adams Leeming, *Mity o stworzeniu Świata i ludzi* – Łukasz Niesiołowski-Spanó 301
Rudolf Otto, *Mistyka Wschodu i Zachodu. Analogie i różnice wyjaśniające jej istotę* – Mariusz Dobkowski 303
Eliphas Lévi, *Historia Magii* – Mariusz Dobkowski 307
Abraham J. Heschel, *Człowiek nie jest sam* – Michał Otorowski 308
Petra Seifert, *Księga Inkwizycji. Podręcznik napisany przez Bernarda Gui* – Michał Otorowski 310

Drogi Czytelniku!

Po wieloletniej przerwie, trwającej od 2000 roku, wznawiamy edycję czasopisma „Ars Regia". Łącznikiem między dawnymi i obecnymi czasy, między początkową a nową formą czasopisma jest niniejszy zeszyt, pierwotnie datowany na 2003 rok, a ukazujący się ostatecznie w 2006 roku jako numer podwójny (15-16). Poświęcony został głównie „spiskowej teorii dziejów", ale nieco przewrotnie, bo w sposób afirmatywny. W polu widzenia znaleźli się bowiem różokrzyżowcy i wolnomularze – bohaterowie nie tylko „czarnej", ale i – jak sądzimy – wiele ciekawszej „białej legendy". Głosi ona, że nie tylko intelektualny, naukowy, ale i etyczny postęp dziejowy zawdzięczamy „tajnemu zakonowi": różokrzyżowców, kosmopolitów, wolnomularzy... Do koncepcji „antyspisku" nawiązuje zapis fragmentów ważkiej dyskusji telewizyjnej z 1995 roku pod wymownym tytułem „Świat przeciw masonerii?"

Te i inne niepokorne myśli upowszechniamy również w bezpłatnej wersji elektronicznej, na reaktywowanych wiosną 2006 r. stronach www.arsregia.pl Przy okazji informujemy, że wbrew teorii (spiskowej) upowszechnianej przez pewnego etatowego antymasona, „Ars Regia" nigdy nie schodziła do podziemia, ani też polscy wolnomularze nie wcielili się – jak twierdzi – w Harry Pottera. Przyczyna zamilknięcia naszej Muzy była bardzo prozaiczna, ale nie ujawnimy jej tutaj...

Ponawiamy w tym miejscu apel skierowany wcześniej do Czytelników naszych stron internetowych: serdecznie zapraszamy do współpracy! Nie tylko naszych zwolenników, lecz także naszych przeciwników. Zapraszamy wszystkich dążących do obiektywnego poznania, nieuprzedzonych, ciekawych świata i ludzi. Jeśli dysponujecie własnymi, niepublikowanymi wcześniej tekstami o szeroko rozumianej tematyce wolnomularskiej (dotyczącymi tak współczesności, jak i przeszłości tego ruchu i zjawiska), prosimy o ich przesłanie. Nie gwarantujemy jednak – poza szczególnymi przypadkami – honorariów autorskich; wiedzę zdobywa się i upowszechnia *con amore*.

Tadeusz Cegielski (redaktor naczelny)
Warszawa, w sierpniu 2006 roku

WOKÓŁ RÓŻOKRZYŻOWCÓW

Bartosz Protas
(Warszawa–San Francisco)

RUCH RÓŻOKRZYŻOWCÓW A TWÓRCZOŚĆ ANGIELSKICH MYŚLICIELI I POETÓW[1]

Niemal wszystko, co odróżnia świat współczesny
od wieków minionych można przypisać nauce
Bertrand Russell

Lektura wielkiej księgi natury
jest jedynym celem filozofii
Galileusz

Ruch Różokrzyżowców – narodziny i upadek nadziei na generalną reformację

Pierwsza dekada XVII wieku była czasem narodzin konstelacji intelektualnej zwanej ruchem Różokrzyżowców. Program filozoficzny formacji stanowił nowatorskie połączenie tradycji hermetyczno-kabalistycznej z osiągnięciami „nowej filozofii". Brytyjski historyk Frances A. Yates dowodzi[2], że ruch ten miał znaczny wpływ na klimat intelektualny XVII stulecia pomimo faktu, że nie udało się nigdy zidentyfikować jakiejkolwiek struktury formalnej z nim związanej. Ścisła tajność o bardziej religijnej niż praktyczno-społecznej genezie, to jedna z cech charakterystycznych Różokrzyżowców. Program ich poddawany był więc często powierzchownym analizom, skupiającym się głównie na nieodłącznych mu ponoć, elementach okultystycznych i magicznych. Fakt ten znacznie zniekształcił obraz Różokrzyżowców. Odrzucenie uprzedzeń, narosłych wokół ruchu na przestrzeni wieków jest niezbędnym warunkiem jego naukowej oceny. Przeanalizujemy więc to zjawisko w odpowiednim kontekście historycznym oraz politycznym. Wzorem

będzie pionierska praca Yates *The Rosicrucian Enlightenment*, której tezy zostały rozwinięte przez Tadeusza Cegielskiego w Ordo ex Chao. W pierwszej kolejności trzeba nakreślić historyczno-polityczne okoliczności powstania ruchu.

Początek XVII w. to okres wzrostu potęgi Habsburgów, który spowodował, co zrozumiałe, zjednoczenie się protestanckiej części Europy. Ostoję antyhabsburskiej opozycji stanowiła Anglia oraz księstwa zachodnioniemieckie, szczególnie Palatynat i Wirtembergia. Zjednoczone Prowincje Niderlandów były również głęboko protestanckie, nie tworzyły jednak potęgi politycznej. Ówczesne standardy dyplomatyczne jako najefektywniejszą formę sojuszu uznawały małżeństwo dynastyczne. Powstanie antykatolickiej unii przypieczętowane więc zostało związkiem księżniczki Elżbiety, córki króla Anglii Jakuba I, z Fryderykiem V, elektorem Palatynatu. Zaślubiny miały miejsce w Heidelbergu w lutym 1613 r.

Wydarzenie to miało wielką wagę polityczną, jak również kulturową, połączyło bowiem dwa istotne nurty europejskiej tradycji doby Renesansu. Książę Fryderyk V reprezentował świecką kulturę dworską kwitnącą od lat w stolicy Palatynatu. W owych czasach Heidelberg był centrum naukowym, promującym nauki ścisłe i sztuki wyzwolone, w tym studia nad kabałą i alchemią, a sam dwór stanowił perłę architektury. Księżniczka Elżbieta natomiast wywodziła się z tradycji solidarności wyznaniowej z ewangelikami w Rzeszy Niemieckiej oraz innych krajów Zachodu; wychowana została w kulcie angielskiej rycerskości. Celebracja zaślubin trwała siedem dni i była pokazem monarszego splendoru. Przyciągnęła wielu angielskich artystów, w tym kilku dramaturgów. Symbolika otoczenia, w którym ślub miał miejsce, podkreślona została w wystawieniu kilka tzw. masek dworskich, nawiązujących do motywu symbolicznego przymierza Renu i Tamizy w osobach nowożeńców. Autorem scenografii do masek był wybitny architekt Inigo Jones. Ponadto wystawiono kilka sztuk Williama Shakespeare'a, a tekst *Burzy*[3] został ponoć specjalnie na okoliczność królewskiego wesela rozszerzony[4]. Małżeństwo postrzegane było nie tylko jako nadzieja na odrodzenie protestanckiej Europy, ale także jako symboliczna fuzja najcenniejszych osiągnięć kultury niemieckiej i angielskiej. W pewnych środowiskach zrodziło się przekonanie, że zaślubiny palatynackie to remedium na kryzys integralności europejskiej.

Przypomnieć tu należy, że ostatnie lata rządów królowej Elżbiety charakteryzowały się aktywną polityką zagraniczną Anglii. Pomimo zdarzających się zarzutów o religijny indyferentyzm, królową postrzegano zarówno w jej ojczyźnie, jak i na kontynencie, jako gorącą orędowniczkę obozu protestanckiego. Po objęciu tronu przez Jakuba I nadzieje na kontynuację

tej polityki utrzymały się. Wielu protestanckich książąt niemieckich, m.in. Chrystian Anhalt-Bernburg, wierzyło, że heidelberskie małżeństwo odrodzi poparcie, jakie wobec protestanckiej Europy okazywała Korona angielska. Żywiąc takie przekonanie, Fryderyk V włączył się w intrygę zaplanowaną przez ks. Anhalt i we wrześniu 1619 r. przyjął koronę czeską oferowaną mu przez protestanckich rebeliantów. Fryderyk i Elżbieta rządzili Czechami jedynie w latach 1619-1620, zyskując sobie miana „Zimowego króla i zimowej królowej Czech" Nie otrzymali bowiem spodziewanej pomocy ze strony angielskiej. Następca królowej Elżbiety, Jakub I Stuart wybrał politykę ustępstw i odmówił poparcia swego zięcia. Pozbawiony wsparcia najważniejszego sojusznika, Fryderyk V pokonany został przez wojska habsburskie w bitwie pod Białą Górą w listopadzie 1620 r., co stanowiło punkt zwrotny w wojnie. Wkrótce potem Habsburgowie odzyskali Czechy i zajęli Palatynat. Wspaniały dwór heidelberski został zniszczony wraz ze swymi skarbami. Brutalne walki pogrzebały nadzieje na reformę chrześcijańskiej Europy. Zwolennicy reformacji, w tym Elżbieta i Fryderyk, schronili się w Holandii lub Anglii.

Frances A. Yates głosi tezę[5], że równolegle z wydarzeniami politycznymi, rozgrywającymi się w Palatynacie i Czechach, nastąpiło ożywienie w dziedzinie studiów hermetycznych i alchemicznych. Zjawisko to ilustruje załączony wykres przedstawiający liczbę druków, umownie zwanych „księgami alchemicznymi", opublikowanych w Europie od połowy XV do końca XIX stulecia[6]. Widoczne są dwa wyraźne maxima, z których pierwsze przypada na drugą dekadę XVII w. Nie jest to zbieg okoliczności. Dla elit protestanckich wydarzenia w Czechach nie stanowiły jedynie próby powołania do życia unii protestanckiej. Ostateczny cel miał być bardziej dalekosiężny – generalna reforma całego chrześcijańskiego, a nie tylko protestanckiego świata. Tę perspektywę przyjmiemy w naszej analizie ruchu Różokrzyżowców.

Wydarzeniem zwiastującym narodziny ruchu Różokrzyżowców było pojawienie się pierwszych jego manifestów: *Fama Fraternitatis* w 1614 r. oraz *Confessio Fraternitatis* w roku 1615. Oba zostały wydrukowane przez Wilhelma Wessela w Kassel, chociaż istnieją dowody świadczące o tym, że manuskrypty mogły być w obiegu już kilka lat wcześniej. Pełny tytuł pierwszego z manifestów to: *Allgemeine und General Reformation, der gantzen weiten Welt. Beneben der Fama Fraternitatis, Deß Löblichen Ordens des Rosenkreutzes, an alle Gelehrte und Haüpter Europae geschrieben, Auch einer kurtzen Responsion, von dem Herrn Haselmeyer gestellet, welcher deßwegen von den Jesuitern ist gefänglich eingezogen, und auff eine Galleren geschmiedet: Itzo öffentlich in Druck verfertiget, und allen trewen Hertzen communiciret worden. Gedruckt zu Cassel, durch Wilhelm Wessel, anno MDCXIV*[7].

Tytuł ten przytaczamy w całości, ponieważ odzwierciedla nie tylko przedmiot, ale i przesłanie ideowe manifestu. Otwiera go zapowiedź objawienia nowej, bardziej doskonałej wiedzy („ogólna i generalna Reformacja całego szerokiego świata"). Podstawą jej są pilne studia nad Księgą Natury, a celem ma być dogłębna, „globalna" reforma sztuki i nauki. W rezultacie – jak „można zrozumieć ludzką godność i wartość, a także dlaczego człowiek nazywany jest Mikrokosmosem, i jak daleko sięga jego wiedza na temat Natury"[8]. Stanowiący podstawę idei Różokrzyżowców koncept podwójnego objawienia, poprzez Biblię i Naturę, zrównał obydwa źródła pod względem wiarygodności. Prosty język Natury służyć miał rozwikłaniu i wyjaśnieniu nierzadko skomplikowanego i zawiłego języka Pisma Świętego. W *Confessio Fraternitatis* czytamy: „te wielkie litery *characteres*, które Bóg PAN zapisał w cudownej kreacji nieba i ziemi", a angielski przekład z 1652 r. dodaje „i włączył do Pisma Świętego" – *and there incorporated them in the Holy Scriptures, the Bible, so hath he imprinted them most apparently in the wonderful creation of heaven and earth*[9].

Dalej dowiadujemy się, że powołane zostało „sekretne bractwo", skupiające uczonych z całej Europy – *illuminati*, razem pracujących w kierunku generalnej reformy, czy też regeneracji chrześcijaństwa. Postacią kluczową jest tajemniczy założyciel bractwa, Christian Rosenkreutz. Poznajemy jego biografię: „Brat R.C", jak nazywa się go w tekście, urodził się w Niemczech w 1378 r., odbył liczne podróże na Wschód i do Hiszpanii, gdzie spotkał „magów, kabalistów, lekarzy i filozofów" (w przekładzie angielskim: *magicians, cabalists, physicians,*

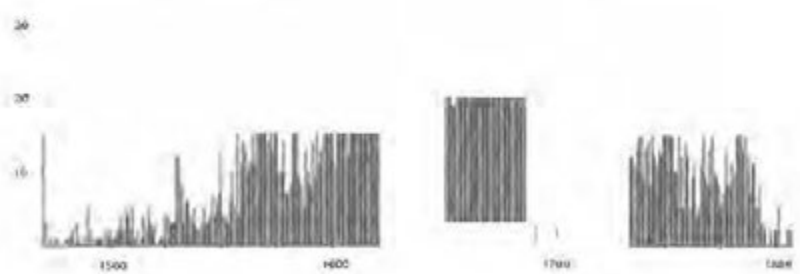

Tablica 1. Łączna liczba ksiąg alchemicznych opublikownych w Europie od połowy XV do końca XIX w. = 4675
Źródło: Adam M c L e a n, www.levity.com

and philosophers) oraz pojął „harmonię całego świata, cudownie widoczną we wszystkich epokach" (*the harmony of the whole world, wonderfully impressed on all periods of time*)[10], po czym powrócił do Niemiec, gdzie zmarł w wieku 106 lat. Przed śmiercią Brat R.C. wzniósł pałac poświęcony na studia nad filozofią i matematyką oraz konstruowaniu różnorodnych urządzeń, a ukoronowaniem jego działań było założenie Bractwa Różanego Krzyża, któremu przypisuje się rolę „niewidzialnego kolegium". Po śmierci założyciela bractwo zwiększało liczebność. Jego ściśle przestrzegane zasady to, między innymi, „pobożne" czytanie Księgi Natury, a więc badania w dziedzienie przyrodoznawstwa, a w odniesieniu do świata zewnętrznego bezinteresowna pomoc medyczna udzielana wszystkim potrzebującym, niewyróżnianie się strojem (co implikowało tajność) oraz coroczne spotkania w „gmachu św. Ducha". Grobowiec Christiana Rosenkreutza, ozdobiony symbolami alchemicznymi i geometrycznymi, był dla bractwa miejscem najwyższej wagi, a odkrycie krypty mieszczącej ten grobowiec oznaczać miało początek wielkiej Reformacji wspomnianej na początku niniejszego rozdziału. Drugi manifest rzekomego bractwa, *Confessio Fraternitatis*, wydany przez tego samego drukarza w Kassel, zasadniczo powtarza przekaz pierwszego. Autor przestrzega jednak czytelnika, iż zawartym w manifestach objawieniom nie należy wierzyć zbyt pochopnie.

Kwestia autorstwa manifestów nie została wyjaśniona, do czego powrócimy w dalszej części pracy. Pierwsze wydania *Fama* i *Confessio* ukazały się odpowiednio po niemiecku i po łacinie. Druga z tych pozycji zawierała także w charakterze wstępu *Consideratio Brevis* domniemanego autorstwa niejakiego Philipe'a à Gabella – krótki tekst ściśle związany z hermetyczno-emblematycznym dziełem *Monas Hieroglyphica* Anglika Johna Dee i zawierający kilka cytatów z tego utworu. W obydwu manifestach odnaleźć można zresztą nawiązania do filozofii Johna Dee wyłożonej w *Monas Hieroglyphica*. Powiązania te sugerują inną niż tradycyjna interpretację nazwy ruchu: zgodnie z nią pierwszy jej człon wywodzi się łacińskiego słowa *ros* (rosa) zamiast *rosea* (róża). Na taką interpretację wskazuje cytat z Biblii: „Niechaj tobie Bóg użycza rosy z niebios i żyzności ziemi" (R 7, 28), który zamieszczony został w wersji łacińskiej na odwrocie karty tytułowej *Confessio*. Ten sam fragment odnajdujemy na frontispisie *Monas Hieroglyphica* Johna Dee (il. na s. 17). W tradycji alchemicznej rosa postrzegana była jako środek uwalniający z materii złoto; jako taki traktowana może być jako boski pierwiastek jednoczący. Wpływy filozofii hermetycznej doby elżbietańskiej na ruch Różokrzyżowców były silne. Uosabia je intrygująca postać doktora Johna Dee, którego rolę postaramy się teraz wyjaśnić.

Doktor John Dee, urodzony w roku 1527, to najwybitniejszy przedstawiciel tradycji hermetycznej w nowożytnej Anglii. Był alchemikiem – na dworze królowej Elżbiety, uczonym sławnym również na kontynencie – uosobieniem renesansowego maga. W swojej doktrynie, bardziej zaszyfrowanej i ukrytej niż wyłożonej w *Monas Hieroglyphica* oraz w przedmowie do angielskiego wydania *Elementów* Euklidesa, połączył zainteresowanie różnymi dziedzinami matematyki ze spuścizną hermetyczną i neoplatońską, pokrewną filozofii wyznawanej przez Giordano Bruno. Już w latach osiemdziesiątych XVI w. Dee wysunął koncepcję generalnej reformy hermetycznej. Autorka *The Rosicrucian Enlightenment*, Frances A. Yates[11] dostarcza dowodów na to, że rozpowszechnianie tej idei było celem jednej z jego misji do Czech, podczas której odwiedził cesarza Rudolfa II. Wydaje się prawdopodobne, że ruch Różokrzyżowców wywodzi się z kręgów, którym „hermetyczna" koncepcja wiedzy, jaką reprezentował John Dee, nie była obca[12]. Za rządów królowej Elżbiety John Dee stał się postacią niezwykle wpływową, lecz po jej śmierci w 1603 r. popadł w niełaskę[13]. Istniejący do niedawna szyderczy wizerunek Wielkiego Maga wywodzi się w znacznym stopniu z publikacji *A True and Faithful Relation of what passed for many years between Dr. John Dee [...] and some spirits* z roku 1659. Praca ta była dziennikiem zredagowanym przez Merica Casaubona ukazującym Johna Dee, jako przesądnego, naiwnego magika i zatarła tym samym jego faktyczne zasługi – tak jako matematyka, jak i filozofa.

Kolejną ważną dla ruchu Różokrzyżowców postacią był Johann Valentin Andreae (1586-1654), działający w luterańskim środowisku Tybingi, prawdopodobnie świadek zaślubin w Heidelbergu w 1613 r. Andreae uznawany jest często za twórcę wczesnego ruchu Różokrzyżowców, a czasem również za autora pierwszych manifestów, choć autorstwo to nie zostało w pełni dowiedzione. Pewne jest natomiast, że Andreae napisał trzecie z wielkich dzieł Różokrzyżowców, *Chymische Hochzeit Christiani Rosenkreutz* („Alchemiczne zaślubiny Christiana Rosenkreutza"). Wydane w Strasburgu w 1616 r. „Alchemiczne zaślubiny" (termin *chymiae* tożsamy jest tu z alchemią) to symboliczna opowieść o siedmiodniowej ceremonii inicjacyjnej jej głównego bohatera, Christiana Rosenkreutza, do tajemnego „Zakonu rycerzy złotego kamienia i złotego runa". Na poziomie alegorycznym historia ta stanowi opis alchemicznego procesu transmutacji – bohaterowie stopniowo przeobrażają się analogicznie do faz inicjacji Christiana Rosenkreutza[14]. Ostateczna inicjacja bohatera przedstawia więc obrazowo proces alchemii duchowej wiodący do samodoskonalenia i oparty na objawieniu Księgi Natury. Akcja „Alchemicznych zaślubin" rozgrywa się w niezwykłym zamku. Dokładna

Frontispis *Monas Hieroglyphica* Johna Dee,
wyd. w Antwerpii 1564 r.
Źródło: Adam M c L e a n, www.levity.com

analiza związanej z nim symboliki pozwoliła Frances A. Yates wysnuć hipotezę, zgodnie z którą opowieść ta to symboliczny zapis wydarzeń, które miały mieć miejsce podczas królewskiego wesela w Heidelbergu w 1613 r.[15] Podkreśliłoby to jeszcze bardziej rolę okoliczności i motywacji politycznych w powstaniu ruchu Różokrzyżowców.

Niedługo po pojawieniu się pierwszych publikacji, zaczęła się szerzyć w Europie, a szczególnie w Niemczech, „mania Różokrzyżowców". Widoczne jest to na wykresie tablicy 1, zgodnie z którym okres ten zbiega się ze znacznym wzrostem liczby tematycznie pokrewnych publikacji w całej Europie. Niektórzy autorzy starali się określić rolę „niewidzialnego kolegium", inni podawali się za jego członków. Istnienie ruchu nie podlegało więc wątpliwościom; mało kto jednak przyjmował do wiadomości apokryficzny charakter „opowieści założycielskiej". Wieści o reformacji Różokrzyżowców dotarły wkrótce do Francji, gdzie z powodu swej protestanckiej genezy wzbudziły niepokój. Andreae zareagował na taki obrót wydarzeń publikacją kolejnych dwóch prac. W *Der Turm von Babel* (1619) wyraził ubolewanie, że idee „generalnej reformy hermetycznej" zostały źle zrozumiane przez licznych czytelników, którzy powierzchownie zinterpretowali je pod kątem alchemii transformatywnej (praktycznej), a nie duchowej. Wielu z zainteresowanych nie pociągało nowe podejście do nauki, fascynowała ich jedynie możliwość produkcji złota i – tym samym – wzbogacenia się. W tym samym dziele Andreae ujawnił, że „niewidzialne kolegium" było jedynie mistyfikacją i w rzeczywistości nigdy nie powstało:

> *Wohlan, ihr Sterblihen, ihr dürft auf keine Bruderschaft mehr warten. Die Komödie is aus. Die Fama hat sie aufgefuhrt und auch wieder abeführt. Die Fama sagte ja, jetzt sagte sie nein*[16].

Wizja generalnej reformacji nie została przez Andreae całkowicie zarzucona. Nadał on jej jednak nieco inny kształt, który przedstawił w *Christianopolis* (1619), utopijnym tekście w dużym stopniu opartym na *Citta del Sol* Campanelli. *Christianopolis* jest opisem kosmopolitycznego społeczeństwa opartego w znacznym stopniu na zasadach republikańskich. Państwo, zarządzane przez uczonych-kapłanów, kultywuje tolerancję religijną. Istotną rolę odgrywają tu badania naukowe i edukacja. Poszukiwanie wiedzy przestaje być celem samym w sobie, jest postrzegane instrumentalnie względem dyscyplin stosowanych. To sygnalizuje zmianę w porównaniu z programem Różokrzyżowców, znanym z wcześniejszych manifestów.

Ruch Różokrzyżowców miał wielu zwolenników, także w Europie Środkowej. Z grona interesujących postaci zaprezentujemy tu dwie. Comenius

(Jan Amos Komenský, 1592-1670) był czeskim teologiem protestanckim blisko związanym ze środowiskiem heidelberskim. Pierwotnie działał w Czechach i Polsce, po odzyskaniu władzy w Czechach przez Habsburgów wyjechał do Anglii. Prezentował zdecydowanie antykatolicką postawę i oddany był idei reformy Różokrzyżowców. Tekst *Via lucis* napisany przez Comeniusa w 1641 r. w Anglii stał się manifestem drugiej generacji Różokrzyżowców. Michael Maier (1568-1628), niemiecki lekarz i alchemik, zajmował się nieco innym aspektem programu Różokrzyżowców. Zainteresowany był nie tyle programem reformy moralnej, ile rozwinięciem filozofii przyrodoznawstwa. Jego wkład to księgi emblematów, spośród których najbardziej znaną jest *Atalanta Fugiens*. Na ilustracji na s. 21 widzimy emblemat zatytułowany *Śladami natury*, prezentujący fundamentalne dla Różokrzyżowców pojęcie Drugiego Objawienia zawartego w Księdze Natury. Należy też wspomnieć o rodzinie De Bry, palatynackich drukarzach pozostających w związkach ze środowiskiem Różokrzyżowców. Inwencja w zakresie sztuki emblematycznej, a także niezrównana jakość druku dodawała atrakcyjności publikowanym przez nich dziełom Różokrzyżowców.

Jak dowodzi powyższa prezentacja, linia graniczna między programem Różokrzyżowców a tradycją hermetyczno-neoplatońską nie jest wyraźna. Niemniej, w celu uściślenia naszej analizy, należy wyszczególnić zespół cech charakterystycznych filozofii Różokrzyżowców. Będą one służyć jako podstawa do określenia przynależności danego dzieła literackiego do piśmiennictwa Różokrzyżowców[17]. Wymienione poniżej cechy uznamy więc za wyznaczniki tej filozofii:

1) wiara w Podwójne Objawienie: pierwsze, przekazane w formie Pisma Świętego, oraz drugie, w postaci Księgi Natury; w konsekwencji studia nad drugim były obowiązkiem religijnym i pomocą w zrozumieniu pierwszego;

2) postrzeganie matematyki jako uniwersalnego języka Natury: było to rezultatem poszukiwania symbolicznego metajęzyka na którym oparta byłaby wielka synteza;

3) nacisk położony na ideę powszechnego postępu, tj. poszerzania granic wiedzy człowieka, co prowadzić miało do poprawy warunków życia;

4) koordynacja działań naukowców poprzez „niewidzialne kolegium", dążące do akumulacji wiedzy;

5) alchemia duchowa jako środek samodoskonalenia, pozwalający przekuć ideę powszechnego postępu na dobro jednostki, zakładający komplementarność transmutacji duchowych i alchemicznych;

6) zainteresowanie przemianami społecznymi, często połączone z aktywnym udziałem w życiu politycznym; ten aspekt pragmatyczny odziedziczony został po kręgach protestanckich, z których ruch Różokrzyżowców się wywodził;

7) tajność, czasami implikująca niewidzialność, jako pochodna tradycji hermetycznej, w której ruch miał swoje korzenie.

„Oświecenie Różokrzyżowców" w twórczości Francisa Bacona

Przyjrzymy się śladom idei Różokrzyżowców obecnym w literaturze angielskiej XVII w. Jak ustaliliśmy wcześniej, ruch Różokrzyżowców narodził się w Niemczech, wywodził się jednak w znacznym stopniu z tradycji angielskiego Renesansu elżbietańskiego. Po wybuchu wojny trzydziestoletniej centrum ruchu przeniosło się z powrotem do Anglii. W angielskiej kulturze literackiej znaleźć możemy liczne, choć nie zawsze wyraźne, tego dowody. Nawiązania do idei Różokrzyżowców obecne są przede wszystkim w tekstach filozoficznych i politycznych, pamfletach, także w sztukach teatralnych (włączając w to maski) oraz w poezji. Poniżej przedstawiamy analizę wybranych przykładów.

Sir Francis Bacon (1561-1626), lord Verulam, to postać intrygująca. Znany z jednej strony, jako jeden z najbardziej oryginalnych myślicieli XVII w., prekursor metody indukcyjnej w nauce, z drugiej, jako postać dwuznaczna moralnie, osoba winna korupcji podczas pełnienia wysokiej funkcji państwowej. Urodził się 1561 r. jako syn Lorda Strażnika Pieczęci. Jego dzieciństwo upłynęło w bezpośrednim kontakcie z polityką. W wieku 23 lat został członkiem Parlamentu, konsekwentnie kontynuował karierę ojca: w 1617 r. przejął odeń urząd Strażnika Pieczęci, rok później został lordem kanclerzem. Niedługo potem oskarżono go o przyjmowanie łapówek. Bacon przyznał się do tego procederu, utrzymywał jednak, że łapówki nie wpływały na jego decyzje – i rzeczywiście przyjmował on od ludzi pieniądze, po czym wydawał wyroki przeciwko nim! Bacon otrzymał wyrok 40 tys. funtów grzywny (suma wręcz niewyobrażalna), więzienia w Tower oraz dożywotni zakaz pełnienia urzędów. Bacon ostatecznie nie zapłacił grzywny, a w Tower spędził zaledwie cztery dni, niemniej skandal raz na zawsze zakończył jego karierę polityczną. Resztę pracowitego życia poświęcił systematyzacji swoich idei filozoficznych oraz badaniom naukowym. Zmarł w 1626 r. wskutek przeziębienia, którego nabawił się przeprowadzając eksperymenty z zamrażaniem żywności[18].

W swoim *Postępie kształcenia* (*Advencement of Learning*) wydanym w 1605 r. i zadedykowanym królowi Jakubowi I, podobnie jak w *Novum Organum*

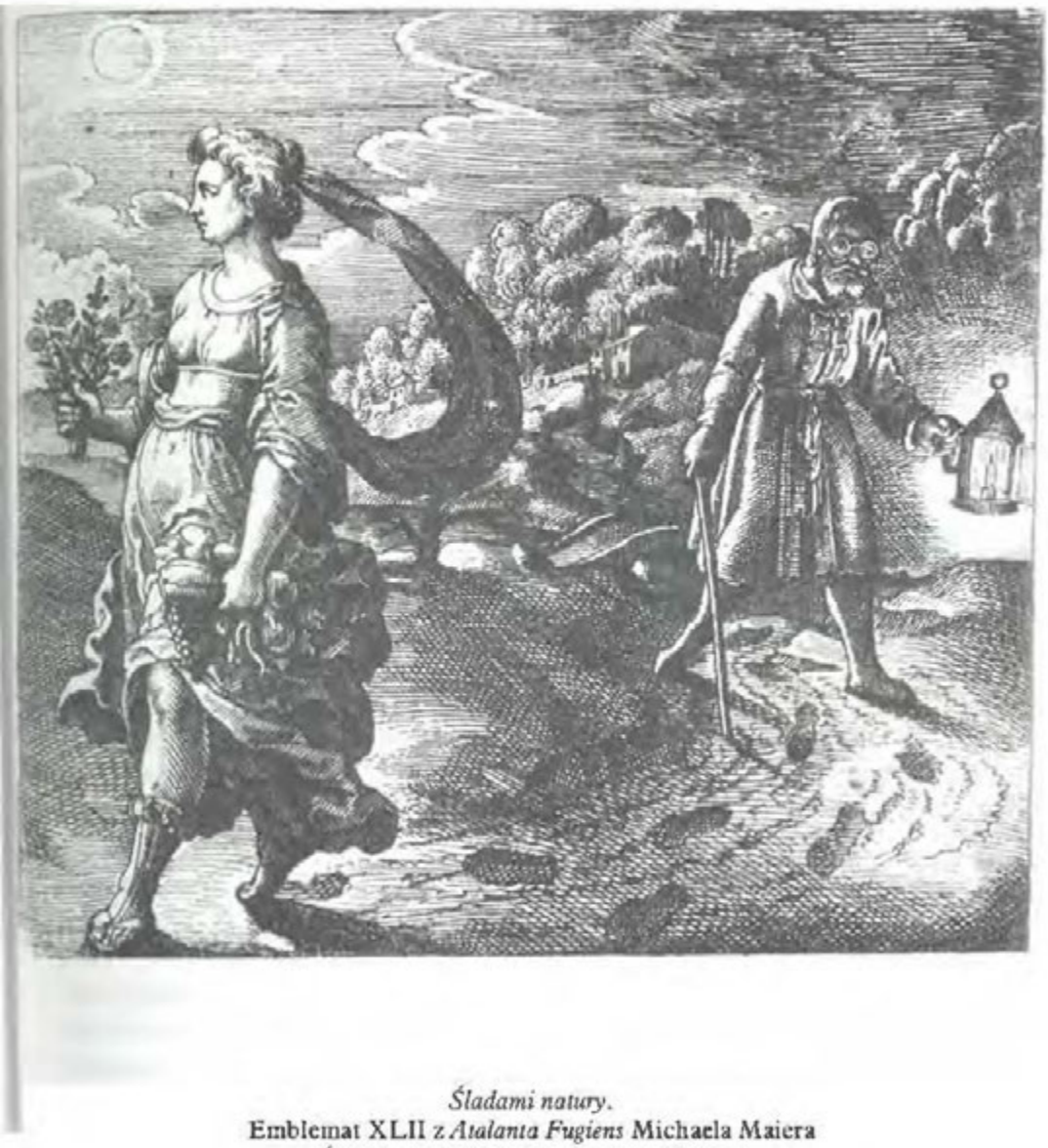

Śladami natury.
Emblemat XLII z *Atalanta Fugiens* Michaela Maiera
Źródło: Adam M c L e a n, www.levity.com

opublikowanym po łacinie w 1620 r., Bacon przedstawił program radykalnej metodologicznej reformy nauki i filozofii. Przede wszystkim, podważył przejęte z nauki starożytnej, pesymistyczne przekonanie o stopniowym obumieraniu Natury i o tym, że wszelkie istotne odkrycia zostały już dokonane, a możliwości stojące przed człowiekiem współczesnym to zaledwie reprodukcja wcześniejszych osiągnięć. Przeciwstawił im ideę powszechnego postępu. Bacon wierzył, że postęp cywilizacyjny jest realny, i że może zostać osiągnięty poprzez postęp w nauce. Granice wiedzy ustalone w starożytności mogą zostać przekroczone, pod warunkiem przyjęcia odpowiednich metod badawczych. Nowym mottem stało się *plus ultra*, wypierając wcześniejsze *non ultra*.

Najistotniejszy wkład Bacona związany jest z metodologią badań naukowych[19]. Był zażartym przeciwnikiem sylogistycznych poglądów perypatetyków i podtrzymywał, że arystotelejska metoda dedukcyjna jest nieefektywna i myląca. Postulował dominujące dziś w nauce podejście indukcyjne, w którym teorie oparte są na kompletnych i uporządkowanych danych uzyskanych drogą pomiarów. Tym samym położył nacisk na naukę eksperymentalną, mającą dostarczyć wiedzy z różnych dziedzin królestwa Natury. Z obecnej perspektywy stwierdzić możemy, że Bacon nie doceniał roli pierwiastka dedukcyjnego. Z tej przyczyny jego metoda nie została powszechnie zaakceptowana. Niemniej, w wieku XVII stanowiła ona istotny przełom.

Bacon podkreślał wagę nieskrępowanej komunikacji i wymiany myśli między naukowcami jako nieodzownego warunku działalności naukowej. Jego zasługą stała się idea akademii nauk. Proponował ustanowienie kolegiów poświęconych promocji i studiom różnorodnych dyscyplin wiedzy, co ułatwiłoby wiedzy tej akumulację. Sugerował także, iż członkowie poszczególnych kolegiów akademii winni być wyznaczani przez państwo. Z czasem idea ta zrealizowana została w postaci *Royal Society* (Towarzystwa Królewskiego), powołanego w latach 1660-1662, pierwszej akademii nauk w Europie o statusie publicznoprawnym.

Zaskakujące jest to, że Bacon, myśliciel zdecydowanie nowoczesny, nie uznał wielu ze współczesnych mu odkryć, które zostały ogólnie przyjęte. Odrzucał, na przykład, heliocentryczną teorię Kopernika. Z rezerwą przyjmował również odkrycia Harveya związane z krążeniem krwi oraz Wesaliusza w dziedzinie anatomii. Co więcej, nie doceniał znaczenia matematyki – nauki, która przeżywała w tamtych czasach rozkwit. Bacon przywiązywał natomiast – co interesujące – dużą wagę do alchemii. Była to w jego oczach dziedzina czysto eksperymentalna, a tym samym o wysokiej randze[20].

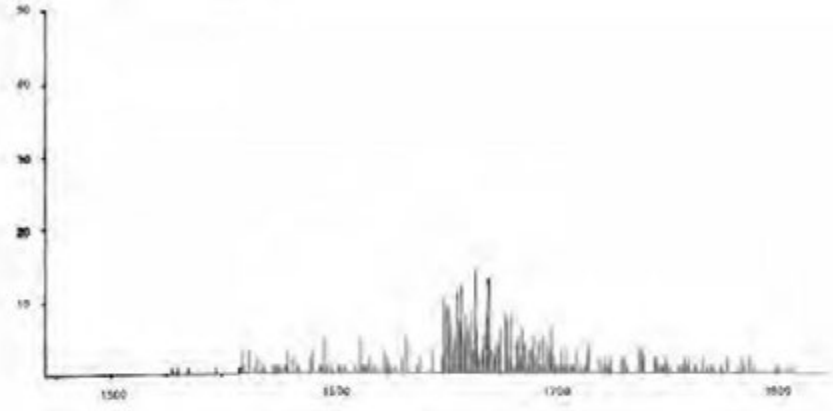

Tablica 2. Łączna liczba ksiąg alchemicznych opublikowanych w języku angielskim od połowy XV do końca XIX w. = 432
Źródło: Adam M c L e a n, www.levity.com

Popularność, jaką alchemia cieszyła się za Commonwealth'u widoczna jest na tablicy 2, która zestawia liczby ksiąg alchemicznych publikowanych w danych latach w języku angielskim. Co ciekawe, nasilenie takich publikacji następuje po rewolucji purytańskiej.

Idee rozpowszechniane przez Francisa Bacona trafiły na podatny grunt. Szczególną popularnością cieszyły się one w środowiskach postępowych, najczęściej zaangażowanych w promocję „nowej filozofii". Ruch ten, zwany baconizmem, zaowocował licznymi publikacjami literackimi, głównie rozprawami socjologicznymi, politycznymi i naukowymi oraz pamfletami[21]. Jako wybitnych spadkobierców myśli Bacona przytoczyć możemy m.in. Gilberta, Roberta Boyle'a, Wilkinsa i Hartliba. Jak podkreślał Bacon, końcowym celem działań naukowych winna być poprawa warunków życia człowieka. Był to jeden z powodów, dla których baconizm nabrał impetu po rewolucji. Cele utylitarne pokrywały się z wizją Commonwealth'u propagowaną przez purytanów. Co więcej, zarzuty wysunięte przez Bacona przeciw perypatetykom pokrywały się dokładnie z linią reformy edukacyjnej, którą purytanie zamierzali przeprowadzić. Bacon gardził też próżnym wyrafinowaniem intelektualnym arystotelejczyków, którego rezultatem była koncentracja raczej na pustych słowach niż na rzeczach użytecznych. Tak jak podstawą religii jest pobożność, tak w jego opinii podstawą nauki winna być rzetelność, a nie zamiłowanie do debat.

Twórczość literacka Bacona to głównie teksty filozoficzne. Były jednak wyjątki – znakomite teksty poetyckie, które uczyniły Bacona klasykiem języka

angielskiego, a także *Nowa Atlantyda*, opowiadanie o utopijnej treści napisane krótko przed śmiercią uczonego i wydane pośmiertnie w 1626 r. Jest to krótka opowieść o nieskomplikowanej fabule: grupa podróżników żeglująca po Oceanie Spokojnym zepchnięta przez niepomyślne wiatry z kursu, po wielu dniach tułaczki trafia na nieznaną wyspę, gdzie miejscowi przyjmują ich przyjacielsko. Podróżnicy pozostają na wyspie kilka tygodni, poznając tajniki społeczeństwa doskonałego. Element fabularny historii zredukowany został tu do minimum. Większość tekstu zajmują opisy zasad rządzących społeczeństwem Atlantów.

Uważna lektura *Nowej Atlantydy* ujawnia liczne nawiązania do symboliki Różokrzyżowców. Tuż po przybyciu żeglarze otrzymują zbiór wskazówek. Dokument opatrzono znajomymi symbolami: zwitek dla dodania znaczenia opatrzony był w pieczęć, na której widniały zwisające z góry na dół i nieco rozłożone skrzydła cherubinów, a obok nich krzyż[22]. Przypomina to motto *W cieniu skrzydeł Jehowy*, figurujące na stronie tytułowej pierwszego manifestu Różokrzyżowców, *Fama Fraternitatis*[23]. Co więcej, sam motyw skrzydeł często pojawiał się w symbolice Różokrzyżowców (il. na s. 25). Kilka dni później wędrowcy poznają urzędnika, z głową nakrytą turbanem „białym z małym krzyżykiem czerwonym na wierzchu"[24]. W całym tekście *Nowej Atlantydy* przewija się motyw opieki medycznej powszechnie dostępnej w społeczeństwie Atlantów. Dysponują oni przeróżnymi udogodnieniami, np. „studniami i sztucznymi źródłami, urządzonymi na wzór zdrojów i kąpielisk naturalnych", których woda jest „zbawienna dla zdrowia i skuteczna jako lek oraz środek do przedłużania życia"[25]. Opiekujący się bohaterami urzędnicy odmawiają przyjęcia jakiejkolwiek zapłaty za swe usługi. Przypomina to bezinteresowne udzielanie pomocy medycznej wszystkim potrzebującym (*curing sick and that gratis*)[26], co według niemieckich manifestów było jednym z podstawowych założeń ruchu Różokrzyżowców.

Najważniejszą instytucją Atlantydy jest Dom Salomona. Jego prezentacja zajmuje znaczną część tekstu. Sposób tej prezentacji sugeruje zresztą brak zacięcia fabularnego u Bacona. Zamiast pozwolić przybyszom na samodzielne odkrycie tajników instytucji, Bacon opisuje je ustami jednego z jej urzędników-kapłanów. Dom Salomona stanowił wspieraną przez państwo instytucję, której celem było skupienie mędrców z całego kraju i – poprzez ich współpracę – uczynienie nauki efektywniejszą:

> *[...] założenie i urządzenie pewnego zgromadzenia czy stowarzyszenia, które zwiemy Domem Salomona. Wedle naszego szacunku – powiadam – jest to najznakomitszy zakład tego rodzaju na całej kuli ziemskiej [...].*

Niewidzialne Kolegium Bractwa Różokrzyżowców.
Grawiura z: Theophilus Schweighardt [właśc. Daniel Mögling],
Speculum Sophicum Rhodo-Stauroticum [Frankfurt nad Menem 1618]
Źródło: Adam M c L e a n, www.levity.com

Dom ten oddaje się rozważaniom i badaniom dzieł oraz stworzeń Bożych. [Nazwa] [...] pochodzi od owego króla żydowskiego, który cieszy się sławą u was, a i nam też jest znany. Mamy nawet jakieś części jego dzieł, przez was już zagubione, a mianowicie „Historię naturalną", w której opisał wszystkie rośliny od cedru libańskiego aż do hyzopu rosnącego na murze oraz wszystkie stworzenia żywe, zdolne do poruszania się[27].

Kilka stron dalej czytamy:

Celem instytucji naszej jest zgłębianie stosunków, zmian i sił wewnętrznych natury tudzież rozszerzanie – jak tylko to będzie możliwe – granic władztwa ludzkiego nad nią[28].

Fragmenty te wyjaśniają perspektywę eschatologiczną przyjętą przez Dom Salomona. Celem jego są studia nad dziełami Boga tworzącymi Świat Natury. Przywodzi to na myśl koncept Podwójnego Objawienia, propagowany żarliwie przez Różokrzyżowców.

Wyraźną zbieżnością z programem Różokrzyżowców jest tajność okrywająca niektóre z działań naukowych. Oficjalną polityką państwa Atlantów było skumulowanie wiedzy o innych krajach, przy jednoczesnym zachowaniu pełnej izolacji:

Mieszkańcy wyspy bowiem znają dokładnie języki europejskie i rozumieją się na bardzo wielu naszych sprawach, podczas gdy my w Europie, wręcz przeciwnie: pomimo tylu tak dalekich wypraw morskich przedsiębranych w ostatnich czasach zupełnie nic o wyspie tej nie słyszeliśmy[29].

Corocznie Dom Salomona wysyła w tajemnicy grupę emisariuszy „dla uzyskania [...] światłości [...] rozwijającej się we wszystkich okolicach świata"[30]. Jest to zgodne z jedną z zasad bractwa Różokrzyżowców, zabraniającą jego członkom wyróżniania się strojem w czasie misji zagranicznych. W *Nowej Atlantydzie* wysłannicy ci zwani są „kupcami światłości" (*merchants of light*), co budzi skojarzenia z illuminatami, jak nazywali siebie wyznawcy idei Różokrzyżowców.

Interesującym aspektem życia w *Nowej Atlantydzie* wydają się hebrajskie korzenie społecznego i politycznego systemu władzy. Państwo to założone zostało przez osadników z Izraela. Co więcej, założycielem najważniejszych instytucji wyspy, w tym Domu Salomona, miał być „król żydowski". Również „prawa, z których lud Bensalem dzisiaj korzysta, miały być rzekomo nadane w jakiejś Kabale przez Mojżesza"[31] (Bensalem to inna nazwa Atlantydy). Atlantów cechuje tolerancja religijna, szczególnie względem Żydów. Wielką wagę przywiązuje się do magii. Wszystkie te aspekty zdają się być bliskie tradycji hermetyczno-kabalistycznej, która odegrała tak znaczącą rolę w forma-

cji ruchu Różokrzyżowców. Równocześnie widać tu wpływ protestanckiego, zwłaszcza purytańskiego mesjanizmu, tak charakterystycznego dla siedemnastowiecznej Anglii.

W poprzednim paragrafie wskazaliśmy kilka wyraźnych odniesień do symboliki Różokrzyżowców. Pisząc *Nową Atlantydę*, Francis Bacon musiał znać treść manifestów Różokrzyżowców, lub przynajmniej którąś ich wersję. Społeczeństwo Atlantów wykorzystywało elementy doktryny apokryficznego bractwa. Autor chciał być może uświadomić czytelnikowi, że podróżnicy faktycznie dotarli do kraju Różokrzyżowców. Jednocześnie, Bacon wplótł w historię *Nowej Atlantydy* wiele własnych koncepcji społecznych i politycznych. Można zatem mniemać, że czuł się on w pewnym sensie dłużnikiem Różokrzyżowców. Kolejnego na to dowodu dostarcza reakcja na publikację *Nowej Atlantydy*. W 1662 r. niejaki John Heydon wydał dzieło o tytule *Holy Guide*. Była to adaptacja *Nowej Atlantydy*, w której wyraźnie powiązano oryginał z *Fama Fraternitatis*. W swojej wersji Heydon utrzymywał, że Atlantyda była wyspą Różokrzyżowców, a Dom Salomona to *Temple of the Rosie Cross* – „świątynia Różanego Krzyża". Kolejny przykład związany jest z *Royal Society*, które wyłoniło się z nieformalnej grupy filozofów eksperymentalnych, spotykających się regularnie w Londynie już w latach czterdziestych XVII w.[32] Grupa ta często określana była mianem „niewidzialnego kolegium" (por. korespondencja Roberta Boyle'a, słynnego chemika i jednego z założycieli *Royal Society*)[33]. To samo „niewidzialne kolegium" tworzyło ważny element doktryny Różokrzyżowców. Obydwa przykłady pokazują, że skojarzenia programu Bacona z ruchem Różokrzyżowców były w XVII w. powszechne i oczywiste.

Wskazaliśmy istnienie analogii między filozofią Francisa Bacona a doktryną Różokrzyżowców. Obydwie podkreślają millenarystyczny aspekt nauki, wynikający z przekonania, że nauka tworzy fundament powszechnej reformy. Obie podkreślają wagę Księgi atury jako drugiego źródła Objawienia, którego pilne studia są obowiązkiem religijnym i społecznym. Obie twierdzą także, że założenie akademii nauk lub „niewidzialnego kolegium" jest niezbędnym krokiem ku realizacji powyższych celów. Istnieją również różnice. Bacon niezmiennie podkreślał utylitarny aspekt nauki, podczas gdy Różokrzyżowcy skupiali się na jej implikacjach poznawczych i filozoficznych. Filozofia Różokrzyżowców zawdzięczała wiele tradycji neoplatońskiej i hermetycznej, usiłowała też godzić je z „nową nauką". Bacon odrzucił pierwszą z nich, chociaż akceptował w pewnym stopniu alchemię. Ponadto nie doceniał znaczenia matematyki – nauki, która była tak ważna w oczach Różokrzyżowców.

Komentując poglądy Bacona i Różokrzyżowców na lingwistykę, amerykańska badaczka idei Marie de Grazia zauważyła[34], że tendencje widoczne

w myśli późnego Renesansu to: dewerbalizacja przekazu boskiego oraz zanegowanie elementu boskiego w języku. Pierwsza z tych tendencji była wyrazem rosnącego przekonania, jakoby Słowo Boże przekazywane było głównie drogą niewerbalną. Pokrywało się to dokładnie z koncepcją Drugiego Objawienia zawartego w Księdze Natury. W *Postępie kształcenia*[35], na przykład, czytamy:

> *[God put] before us two books or volumes to study, if we will be secured from error; first the Scriptures revealing the will of God, and then the creatures expressing his power, whereof the latter is a key unto the former*[36].

Powyższy cytat wyjaśnia związek zachodzący pomiędzy dwiema drogami objawienia i wykazuje zaskakujące podobieństwo z cytatem z *Confessio Fraternitatis*, przedstawionym w poprzedniej części artykułu. Druga tendencja dotyczyła źródła języka ludzkiego, które przestało nosić znamiona boskiego pochodzenia. W wyniku tego język mógł być opisywany w kategoriach konwencji i jako taki przydatny jedynie do prowadzenia czczych dysput. Ponieważ postrzegano go ogólnie, jako narzędzie nieprecyzyjne i mylące, Bacon zaliczył język ludzki do kategorii „złudzeń rynku"[37]. Podejście takie ewokowało zwrot ku językom sztucznym (np. językowi matematyki).

Interesujące wydaje się porównanie *Nowej Atlantydy* z innymi utopiami renesansowymi – *Utopią* Morusa oraz *Citta del Sol* Campanelli. Łączy je to, że społeczeństwa idealne przez nie opisane istnieją w izolacji od świata. *Nowa Atlantyda* prezentuje jednak inne podejście do własności prywatnej, jej autor nie podzielał poglądów komunistycznych propagowanych przez dwa pozostałe teksty.

Tropy idei Różokrzyżowców w elżbietańskim Teatrze Świata

Odkryjmy teraz ślady idei Różokrzyżowców w dramacie angielskim XVII stuleciu, w wybranych tekstach Williama Shakespeare'a i Bena Jonsona. Zaznaczmy, że najbardziej produktywny okres ich twórczości przypadał na dwie pierwsze dekady XVII w. i wyprzedził o kilka lat narodziny ruchu Różokrzyżowców, wyznaczone przez publikację manifestów i wydarzenia w Czechach. Tak więc elementy idei Różokrzyżowców pojawiające się w sztukach Shakespeare'a i Jonsona są raczej echami pierwotnych form ruchu niż jego ostatecznej, powszechnie uznanej postaci.

Jak stwierdziliśmy, nadrzędnym celem ruchu Różokrzyżowców pozostawała „generalna reformacja całego szerokiego świata". Różokrzyżowcy zamie-

rzali osiągnąć go dzięki syntezie heterodoksyjnej tradycji z „nową nauką". Istotnym założeniem było to, że Natura we wszystkich swoich emanacjach, włączając w to rodzaj ludzki, może być udoskonalona i zreformowana dzięki odwołaniu się do kierujacych nią sił. Znaczyło to, że skumulowana wiedza władna była wyjaśnić mechanizmy Natury, które z kolei służyć mogły pożytkowi społeczeństwa. Zdawało się to również umożliwiać dostęp do mechanizmów rządzących naturą ludzką, która mogła być poprawiana. Środki, które miały zostać użyte do kierowania ludźmi i zdarzeniami, jak również ich skuteczność, stanowiły ważny temat dramatu elżbietańskiego. Kolejnym związanym z tym zagadnieniem była możliwość doskonalenia Natury poprzez Sztukę.

Ze wszystkich sztuk Shakespeare'a *Burza* (*The Tempest*) zawiera najsilniejsze akcenty etyczno-filozoficzne. Jest to zagadkowy tekst, wymykający się jednoznacznej klasyfikacji i interpretacji. Z punktu widzenia naszych poszukiwań interesujące okażą się szczególnie dwie interpretacje tego dramatu. Pierwsza z nich przedstawia utwór jako dyskurs kolonialny[38]. Opiera się ona na koncepcie „bezpańskości" i „nieokrzesania" jako charakterystycznych dla klimatu pierwszych spotkań z mieszkańcami Nowego Świata. Ten kierunek krytyki prezentuje Prospera w roli kolonizatora i skupia się na strategiach dyskursywnych używanych przez niego w celu uzyskania władzy nad Obcym. Jednocześnie dużą wagę przywiązuje się do różnorodnych reakcji wynikających ze spotkań z Nieznanym, szczególnie pod nieobecność źródła władzy. Niewolnictwo ukazane zostało jako niezbędne ogniwo pośrednie pomiędzy dzikością a ucywilizowaniem[39]. Interpretacja ta opiera się na założeniu, że pomimo licznych odniesień do geografii śródziemnomorskiej, wyspa Prospera jest *de facto* zlokalizowana w obszarze Nowego Świata[40].

Kluczem do interpretacji tekstu okaże się taki czy inny status Kalibana. Mnogość potencjalnych opcji wynika z braku jednoznacznych wskazówek autorskich – Trinkulo, na przykład, głowi się:

A to co znowu? Człowiek czy ryba?[41]

podczas gdy Prosperowi nasuwają się skojarzenia iście piekielne:

Diable nasienie! Żadnym wychowaniem
Nie da się zmienić tej natury![42]

Analiza tekstu w kontekście tradycji hermetyczno-neoplatońskiej lokalizuje Kalibana na niższych stopniach „hierarchicznego łańcucha bytów", nadając mu status istoty zaledwie „diabelskiej"[43].

W naszych poszukiwaniach echa idei Różokrzyżowców kierować się jednak będziemy inną perspektywą. Każe ona postrzegając szekspirowską *Burzę*

jako opowieść o renesansowym magu. Prospero wykazuje istotnie wiele cech dla takiej postaci typowych: poprzez pilne studiowanie ksiąg posiadł wiedzę na temat tajnych powinowactw zachodzących we Wszechświecie, której to wiedzy używa do czarów.

[...] zaćmiewałem Słońce,
budziłem dzikie wichry.

Wykorzystuje do tego istoty, takie jak duch Ariela, nad którymi posiadł dzięki magii władzę. Jego czary okazują się silniejsze od czarów wiedźmy Sykoraks, pierwotnej mieszkanki wyspy. Panowanie Prospera wynika tylko i wyłącznie z jego czarodziejskich umiejętności. Realizuje dzięki nim dwa różne cele. Pierwszy z nich jest polityczny: restauracja dynastii, osiągnięta poprzez małżeństwo Ferdynanda i Mirandy. Drugi posiada charakter etyczny: skłonić krzywdzicieli Prospera do skruchy:

Przypomnijcie sobie,
Żeście wygnali – wy trzej – z Mediolanu
Księcia Prospera wraz z niewinnym dzieckiem,
Pozostawiając ich na łasce fal –
Fal, co pomściły waszą zbrodnię, kiedy
Powolne, ale sprawiedliwe moce
Wzburzyły przeciw wam morza i lądy
Ze stworzeniami, jakie na nich żyją.

Prospero usiłuje również oczyścić wyspę ze złej magii uprawianej przez Sykoraks. Ucząc Kalibana języka, próbuje go ucywilizować.

Sugeruje się, że pierwowzorem postaci Prospera jest John Dee, filozof hermetyczny, matematyk i mag epoki elżbietańskiej[44]. Losy Prospera przed zesłaniem na wyspę są rzeczywiście zbieżne ze smutną historią Johna Dee. Był on szanowanym alchemikiem na dworze Elżbiety I, za jej następcy popadł przecież w niełaskę i został wygnany przez swoich wrogów. Wszystkie dobra filozofa, łącznie z imponującą biblioteką hermetyczną, zostały rozgrabione[45]. Historia Prospera jest podobna: jako władca zajęty głównie sztukami wyzwolonymi i nauką, nie był świadom intrygi knutej przeciw niemu – w wyniku zamachu stanu musiał uchodzić, zabierając ze sobą jedynie córkę i kilka ksiąg magicznych. Co ciekawe, John Dee przez całe swoje życie dążył, na co wskazuje jego udział w wydarzeniach w Czechach, do określonego celu politycznego – zniszczenia potęgi Habsburgów.

Jak widzimy, działalność Prospera na wyspie zgodna jest z propagowanym przez Różokrzyżowców planem „generalnej reformacji całego szerokiego świata" w oparciu o zasady magiczno-naukowe. *Burza* rozważana z tej zgod-

nej z duchem panującym na początku XVII w. perspektywy, jawi się jako historia naukowca-eksperymentatora pracującego dla udoskonalenia ludzkości. Niemniej, magiczno-naukowy program Prospera różni się radykalnie od etosu Różokrzyżowców. Prospero postrzega gromadzenie wiedzy jako działalność indywidualną, akumulacja jej nie ma na celu poszerzenia granic imperium ludzkiego:

Tak więc, zaniedbując
Sprawy doczesne, oddany jedynie
Doskonaleniu umysłu – którego
Walor zamykał się w ścianach pracowni
Zamiast rozbłyskać z książęcego tronu –
Zbudziłem śpiące w moim bracie zło

Baconowski postulat upowszechniania wiedzy jest więc obcy Prosperowi.

W *Burzy* Szekspir zawarł kilka komentarzy na temat skuteczności działań magicznych i naukowych[46]. Paradygmat magiczny Prospera zamienia istoty w pionki, jego poddani pozbawieni są wolnej woli do tego stopnia, że kontrolowana jest nawet ich seksualność. Ten rodzaj zniewalającej magii wystarcza być może do wymuszenia określonych zachowań, ale nie może skłonić do skruchy, jako że ta wymaga wolnej i nieprzymuszonej woli. Prospero zdawał sobie sprawę z faktu, że pomimo licznych podobieństw, rola maga zarządzającego swym własnym teatrem wyobraźni, nie może być zgodna z polityczną i społeczną rolą księcia. Jest pewnym paradoksem, że Prospero posługuje się magią do odzyskania swego księstwa, musi jednak się jej wyrzec przed ponownym objęciem tronu.

Ograniczenia magii ujawniają się również przy próbach ucywilizowania Kalibana. Posługiwanie się mową ludzką jest w sztuce wykładnikiem ucywilizowania. Efekt ostateczny wysiłków Prospera podsumowuje jednak sam Kaliban:

Cały zysk z waszej nauki języka
Ze umiem teraz przeklinać. Zaraza
Na was i wasze lekcje!

Dowodzi to, że edukacyjne zapędy Prospera osiągnęły efekt przeciwny do zamierzonego.

Wskazaliśmy powyżej elementy programu Różokrzyżowców obecne w tekście *Burzy*. Poza tymi śladami istnieją jednak pewne niezależne przekazy źródłowe sugerujące, że pośród przyjaciół i współpracowników Shakespeare'a mogły znajdować się osoby bezpośrednio związane z ruchem Różokrzyżowców[47]. Co więcej, udowodniono również, że *Burza* była jedną ze sztuk

wystawionych z okazji królewskiego wesela w Heidelbergu w 1613 r.[48] Dramat został ponoć specjalnie na tę okazję przerobiony – dodano doń maskę weselną w akcie czwartym[49].

Doskonalenie społeczeństwa i służba dlań to zatem zadania przyjęte przez dramat elżbietański. Rosnąca popularność programu magiczno-naukowego, propagowanego przez ruch Różokrzyżowców, znalazła odbicie w utworach innego wybitnego dramaturga epoki, Bena Jonsona (1572-1637). Johnson zasłynął z umiejętności przenikliwej obserwacji współczesnego mu społeczeństwa. Bezlitośnie wyszydzał nowe mody i trendy. Nie szczędził swego przyjaciela i głównego konkurenta – Shakespeare'a. Spośród wszystkich utworów Bena Jonsona *Mercury Vindicated* oraz *Alchemik* kładą szczególny nacisk na problemy alchemii. Podejście Jonsona do tej Sztuki różni się znacznie od poglądów Shakespeare'a.

Kwestia alchemii ukazana została najpełniej, chociaż w zdecydowanie nieprzychylnym świetle, w sztuce *Mercury Vindicated* („Merkury obroniony"), wystawionej dla króla Jakuba w Whitehall w 1616 r. Sztuka opisuje tyraniczne zakusy alchemika o imieniu Vulcan, mające na celu zniewolenie Merkuriusza. Ten ostatni był symbolicznym przedstawieniem rtęci, jednego ze składników niezbędnych do wytworzenia kamienia filozoficznego. Merkuriuszowi udaje się w końcu zbiec swojemu ciemiężcy i odzyskać wolność. Slanton J. Linden przedstawia dowody na to, że treść *Mercury Vindicated* jest w znacznym stopniu zapożyczona z *Dialogus Mercurii, Alchymistae et Naturae* („Rozmowa Merkuriusza, Alchemika i Przyrody") – traktatu autorstwa słynnego polskiego alchemika, Michała Sędziwoja (1566-1646)[50]. Dramat przedstawia walkę pomiędzy Naturą uosabianą przez Merkuriusza a poskromicielem-reformatorem Natury w osobie alchemika Vulcana. Konflikt ten jest pochodną głębszego zagadnienia – w jakim stopniu szeroko pojęta Sztuka jest w stanie kontrolować i udoskonalać Naturę. W rozstrzygnięciu tej kwestii Jonson opowiada się bezwarunkowo po stronie Natury. Alchemik w *Mercury Vindicated* jawi się jako postać głupia i żałosna, niezdarnie usiłująca zniewolić ulotnego Merkuriusza. Pomimo swej pozornej władzy i przewagi alchemik nie ma szans na powodzenie bez współpracy Merkuriusza. Merkuriusz odmawia posłuszeństwa i drwi bezustannie z alchemika, wytykając mu zaślepienie dumą i ignorancją. Wzgardliwe kpiny Merkuriusza przewijają się przez cały tekst sztuki:

> *Vanish with thy insolence, thou and thy imposters, and all mention of you melt, before the Maiesty of this light, whose Mercury henceforth I professe to be, and never againe the Philosophers*[51].

Pod koniec dramatu sama Natura, matka Merkuriusza wkracza na scenę, aby zganić alchemika.

W *Mercury Vindicated* Jonson przedstawił jednoznaczną ocenę działań alchemicznych jako próby naruszenia naturalnego porządku rzeczy. Wyraża to Merkuriusz narzekając:

> *O the variety of torments that I have endured in the reign of the Cyclops [...]. Howsoever they may pretend under the spacious names of Geber, Arnold, Lully, Bombast of Hohenheim to commit miracles in art and treason again' nature*[52].

Każda forma alchemii była więc przez Jonsona postrzegana jako wykroczenie przeciw Naturze. Pogląd to zdecydowanie sprzeczny z postrzeganiem *Sztuki* przez Różokrzyżowców. Jonson twierdził, że „mania alchemii" wywarła na społeczeństwo wyłącznie negatywny, korumpujący wpływ. Dotyczyło to w szczególności środowisk dworskich, najbardziej jakoby skażonych alchemią:

> *It is through mee, they ha'got this corner o' the Court to coozen in, where they sharke for a hungry diet below the stairs, and cheat upon your under-Officers, promising mountains for their meat, and all upon Mercuries security*[53].

Co ciekawe, pomimo drwiącej postawy wobec alchemii, Jonson zdradza w swych sztukach dogłębną jej znajomość. W *Alchemiku* (*The Alchemist*, wyd. 1616) Jonson przedstawia „sztukę królewską" alchemii jako jedną z przelotnych mód współczesnych mu czasów. Komedia opowiada historię kilku domorosłych adeptów usiłujących przeprowadzić transmutację alchemiczną. Groteskowy charakter utworu sugerują już imiona protagonistów: mamy tu Chytrusa (alchemika) oraz Gębę (dozorcę domu) – głównych konspiratorów, oraz Żartoluba (właściciela domu), Epikura Mamona (szlachcica) itd. Wszyscy uczestnicy zainteresowani są zyskiem z transmutacji alchemicznej prowadzonej przez Chytrusa. Bezgraniczna chciwość goldmacherów zostaje podsumowana przez Epikura Mamona:

> *[...] Ja tej nocy zmienię*
> *Wszystko, co w moim domu jest metalem,*
> *W złoto. A wczesnym rankiem poślę ludzi*
> *Do wszystkich, którzy cyną i ołowiem*
> *Handlują, i wykupię od nich cynę*
> *I ołów, poślę także na Lothbury*
> *Po całą miedź*[54].

Widzimy tu refleks fascynacji, jaką alchemia wzbudzała w ludziach łatwowiernych, zarazem żądnych bogactwa. Alchemia przedstawiona została jako trywialna rozrywka niewykształconych i znudzonych mieszczan. „Sztuka królewska" została całkowicie pozbawiona pierwiastka duchowego i emocjonalnego, pierwotnie z nią kojarzonego. Staje się to oczywiste w momencie, kiedy Gęba stawia bez wahania znak równości pomiędzy działaniami alchemicznymi a czarną magią:

Gdy cała twoja alchemia, algebra,
Twe minerały, rośliny, zwierzęta,
Czary, oszustwa, twój tuzin zawodów,
[...]
Jam ci zbudował twoje palenisko,
Ja ci ściągnąłem klientów i wszystkie
Twe ciemne sztuczki zachwalałem, wreszcie
Dla ich praktykowania użyczyłem
Ci domu [...]

Jonson okazuje jednak zainteresowanie pewnym aspektem alchemii. Fascynowała go przejawiana przez pseudomagików umiejętność zwodzenia publiczności. W opinii pisarza stanowiło to źródło potęgi alchemii, a tym samym niebezpieczeństwa z niej wynikającego.

Autor dokonuje więc zdecydowanie negatywnego osądu metod magiczno-naukowych. Ukazuje szkody wyrządzone przez szarlatanów i zwodniczy charakter Sztuki. Satyryczna ocena społecznych implikacji alchemii przypomina teksty Chaucera i Erazma. Jeżeli chodzi o opozycję Sztuka–Natura, Jonson podważa kompetencje tych, którzy twierdzili, że są w stanie stworzyć dzieła dorównujące w doskonałości tworom Natury. Klasyfikuje go to jako zdecydowanego krytyka programu Różokrzyżowców.

Elementy idei Różokrzyżowców w poezji XVII wieku

Jeśli chodzi o metodę poznawczą to alchemia duchowa była jedną z tych, do których odwoływali się Różokrzyżowcy. Nie był to koncept nowy, Renesans przywrócił go jednak do łask. Jego punktem wyjścia było założenie, że prawidłowo przeprowadzona transmutacja alchemiczna pociąga za sobą analogiczny proces zachodzący w sferze duchowej – spirytualnej Bytu. Kilka wieków później Carl Gustav Jung (1875-1961) dodał – także w jaźni maga. Operacje te zachodzić miały równocześnie i były komplementarne. Koncept

alchemii duchowej oparty był na renesansowym systemie uniwersalnych analogii pomiędzy Mikro- i Makrokosmosem. W połączeniu z eschatologią i millenaryzmem tworzył on bogaty zasób metafor poetyckich, z których korzystali zarówno pisarze anglikańscy, jak i purytańscy. W niniejszym podrozdziale przyjrzymy się strategiom użycia motywów zaczerpniętych z filozofii Różokrzyżowców w poezji XVII w. Skupimy się na twórczości trzech poetów metafizycznych: Johna Donne'a (1593-1633), George'a Herberta (1572-1631) oraz Henry Vaughana (1621-1695).

Umysłowość doby Renesansu charakteryzuje skłonność do wysnuwania zawiłych analogii pomiędzy pierwiastkami niebiańskim a ziemskim, boskim a ludzkim, duchowym a fizycznym, itd. Symbolika alchemiczna, przepojona pierwiastkiem eschatologicznym, stała się więc punktem wyjścia dla licznych konceptów poetyckich. Jednym z najczęściej wykorzystywanych był motyw analogii pomiędzy transmutacją alchemiczną a progresją od śmierci do zmartwychwstania. Twórca „szkoły metafizycznej" – John Donne stosuje go w wierszu zatytułowanym *A Litanie* („Litania"):

My heart is by dejection, clay, and by self-murder, red.
From this red earth, O Father, purge away
all vicious tinctures, that new fashioned
I may rise up from death, before I am dead[55].

Progresja podmiotu lirycznego ukazana została jako alchemiczny proces regeneracji z początkowego stanu zwanego nigredo. Czerń jest tu symbolem „wnętrza ziemi", pierwszego z żywiołów, w którym usytuowany został ów podmiot. Ten sam motyw pojawia się w *Elegie on Lady Marckham* („Elegia na lady Marckham"), w której złożenie do grobu ma dla zmarłego efekt oczyszczający. Proces ten opisany jest z użyciem alchemicznej symboliki:

As men of China, after an ages stay,
Do take up Porcelane, where they buried clay;
So at this grave, her limbeck, which refines
The Diamonds, Rubies, Saphires, Pearles, and Mines,
Of which the flesh was, her soule shall inspire
Flesh of such stuffe, as God, when his last fire
Annuls this world, to recompense it, shall,
Make and name then, th'Elixar of this All[56].

Artystyczny zamysł opiera się na porównaniu grobu z alembikiem – naczyniem regeneracji i odrodzenia. Ostateczny rozkład ma dać początek nowej substancji o niemalże boskich właściwościach.

Najbardziej charakterystyczną okazuje się relacja pomiędzy kamieniem filozoficznym a Chrystusem. Kamień filozoficzny tworzył byt alchemiczny niezbędny do zamiany tzw. *materia prima* (materii pierwszej, pierwotnej) w złoto; stając się symbolem regeneracji i zmartwychwstania, a więc i symbolem Chrystusa, którego pośrednictwo niezbędne jest w planie powszechnego zbawienia. Donne wykorzystuje ten motyw w *Resurrection, imperfect* („Wielkanoc"):

> *For these three daies [Christ did] become a minerall,*
> *Hee was all gold when he lay downe, but rose*
> *All tincture, and doth not alone dispose*
> *Leaden and iron will to good, but is*
> *Of power to make even sinfull flesh like his*[57].

Cierpienia i śmierć Chrystusa zostały tu metaforycznie przedstawione jako „torturowanie" metalu. Znęcanie się, torturowanie materii jako metafora działań alchemii to figura często spotykana u poetów metafizycznych (por. analizę *Mercury Vindicated* Jonsona w poprzednim podrozdziale).

Rola, jaką odgrywa w alchemii duchowej Chrystus bardziej szczegółowo wyjaśniona została w ostatnim kazaniu Donne'a (który w 1615 r. przyjął święcenia kapłańskie, by zostać kapelanem króla Jakuba I). W kazaniu zatytułowanym *Death's Duel* („Śmiertelny pojedynek")[58] czytamy:

> *Or here, where the action of the Stone in transmutation parallels the redemptive mission of Christ and the healing power of His sacrificial blood as the Philosophers; Stone [...] has virtue by means of its tincture and its developed perfection to change other imperfect and base metals into pure gold, so our Heavenly King and fundamental Corner Stone, Jesus Christ, can alone purify us sinners and imperfect men with His Blessed ruby-colored Tincture, that is to say, His Blood*[59].

Donne prezentuje wysoce nieortodoksyjną naukę o zbawieniu: śmierć porównana i utożsama zostaje z rozpadem i obumieraniem w eksperymencie hermetycznym. **Materia pierwsza** reprezentuje grzeszną duszę, która pod wpływem działania kamienia filozoficznego ulega oczyszczeniu, a końcowa przemiana w złoto symbolizuje zmartwychwstanie[60]. *Nota bene*, użycie powyższych motywów w kazaniu sugeruje, że musiały one stanowić część ogólnie przyjętej symboliki czasów Donne'a, oraz że ludzie wykształceni, do których się zwracał jako kaznodzieja królewski, później zaś dziekan katedry św. Pawła w Londynie, musieli być świadomi ich znaczenia.

Donne wydaje się bardzo przywiązany do paradygmatu uniwersalnych „korespondencji", czyli współzależności. Poeta sądzi, że „nowa filozofia", na-

ukowy obraz świata pozbawiły Wszechświat wewnętrznego znaczenia, wprowadzając na jego miejsce zasady całkiem już zdehumanizowane. Hierarchia skomplikowanych „korespondencji" miała być dowodem na istnienie Boga we Wszechświecie. W innym wierszu Donne rozpacza:

What Artist now dares boast that he can bring
Heaven higher, or constellate any thing,
So as the influence of those starres may be
Imprisoned in an Herbe, or Charme, or Tree,
And doe by touch, all which those starres could do?
The art is lost, and correspondence too[61]

Jak widać, John Donne różni się zasadniczo od Różokrzyżowców, którzy poszukiwali cech wspólnych dla „nowej filozofii" i starego paradygmatu korespondencji (współzależności). Według poety pogodzenie tych dwóch koncepcji nie było już niemożliwe.

Jest przecież mało prawdopodobne, aby Donne był nieświadom istnienia ruchu Różokrzyżowców. Obchody królewskiego wesela w Heidelbergu były tematem jednego z jego wierszy – *On the Lady Elizabeth and Count Palatine*.

George Herbert, podobnie jak Donne snuje analogie pomiędzy kamieniem filozoficznym – lub złotem – a Chrystusem. Przytoczymy tu dwa przykłady. W wierszu zatytułowanym *Eliksir* czytamy:

To jest ów słynny kamień
Co w złoto świat obraca.
Gdy Bóg swój znak wytłoczy na nim,
Złotem jest każda praca[62].

W wierszu *Wielkanoc* koncept jest bardziej rozbudowany:

A jako pierwej Król ów starł cię w proch swym zgonem,
W złoto cię zmieni życiem, tobie poświęconem.

Śmierć została tu porównana do procesu spopielania (kalcynacji) – zamiany ciała stałego w popiół wskutek działania ognia[63]. Przypomina to męki w ogniu piekielnym. W tradycji alchemicznej spopielanie uznawane było za nieodzowną fazę przejściową w procesie produkcji złota.

Rozpatrzymy teraz inny problem poruszany w poezji Herberta – alternatywnych źródeł objawienia. Jest to problem szczególnej wagi, ponieważ wiara w Księgę Natury jako Drugie Objawienie była jednym z fundamentalnych założeń filozofii Różokrzyżowców. *Eliksir* rozpoczyna znamienna prośba podmiotu lirycznego:

Naucz mnie, królu, Panie
Widzieć Cię w każdej rzeczy;
Naucz, by każde me działanie
Twój miało zysk na pieczy.

Natura została tu przedstawiona jako pełnoprawne źródło boskiego objawienia. W drugim dwuwierszu obecny jest koncept „pracy w Bogu", wyraźny element etyki protestanckiej.

W poezji Herberta wyczuwalne jest też zainteresowanie inną niż dotąd stroną objawienia – samym człowiekiem. To przekonaniem, że dusza każdego człowieka zawiera w sobie odbicie Boga[64]. Zgodnie z analogią mikro- i makrokosmiczną, cały świat natury odzwierciedlony zostaje w duszy, a więc klucz do objawienia może być odnaleziony we wnętrzu człowieka. Ideę tę odnajdujemy w wierszu *Człowiek*:

Bo sam jest wszystkim, każdą rzeczą;
Więcej: jest drzewem, ale obfitszym w owoce;
Zwierzęciem, wyższym nad inne zwierzęta;
Rozum i słowo są sprawą człowieczą.

Fragment ten uzasadnia roszczenia człowieka do statusu i rangi „odrębnego Wszechświata", związanego zależnościami, czyli korespondującego ze światem zewnętrznym. Zachodzi widoczne podobieństwo między powyższym cytatem a fragmentem *Corpus Hermeticum*:

Jakże wielkim cudem jest człowiek![65]

Henry Vaughan, urodzony w 1621 roku, a więc kilka lat przed odejściem Donne'a i Herberta, reprezentuje kolejną generację poetów metafizycznych. W swych pracach rozwija motywy eschatologiczne i millenarystyczne obecne w twórczości Donne'a i Herberta. Posługuje się jednak odmiennym niż poprzednicy sposobem obrazowania. Wspomnieć wypada, że bliźniaczy brat Vaughana, Thomas stanowił czołową osobistość ruchu Różokrzyżowców połowy XVII w. Był wydawcą i tłumaczem pierwszego, cytowanego tu już angielskiego wydania manifestów *Fama Fraternitatis* i *Confessio Fraternitatis* w 1652 r. Brat Henry to praktykujący lekarz paracelsistą, co tłumaczy medyczne akcenty w jego poezji i zastosowanej w niej symbolice alchemicznej. Przyjrzyjmy się różnicom w prezentacji wątków alchemiczno-hermetycznych w tekstach Vaughana oraz Donne'a i Herberta.

Henry Vaughan jest zwolennikiem alchemicznej koncepcję Boga, zbawienia i postępu. Widoczne jest to m.in. w wierszu *White Sunday* („Biała niedziela"):

O come! refine us with the fire!
Refine us! we are at a loss.
Let not thy stars for Balaams hive
Dissolve into the common dross![66]

Już tytuł utworu nawiązuje do symboliki alchemicznej i „białej" fazy procesu regeneracji (transmutacji) materii – *albedo*. Nadejście Chrystusa porównano w nim do oczyszczającego działania ognia w procesie transmutacji alchemicznej. Kolejny przykład możemy odnaleźć w wierszu *Affliction*:

Give me, O give me Crosses here,
Still more afflictions lend,
That pill, though bitter, is most deare
That brings health in the end[67].

Bitter pill („gorzka pigułka") to czytelna metafora ludzkiej egzystencji, w której cierpienia umożliwiają końcową regenerację. Symbolika doskonale też znana wolnomularzom, którzy podczas obrzędu inicjacji przyjąć muszą zawartość „czary goryczy". Przytoczone fragmenty wyraźnie ilustrują zmianę, jaka zaszła w podejściu do symboliki alchemicznej. Język alchemii operatywnej, laboratoryjnej związanej głównie z pozyskiwaniem złota, zostaje stopniowo wyparty przez bardziej przystępny język medycyny.

Najważniejszą rozbieżnością między podejściem Henry Vaughana a filozofią Różokrzyżowców i postawą wcześniejszych poetów metafizycznych jest stosunek do możliwości gatunku ludzkiego. Różokrzyżowcy, jak również wcześniejsi poeci metafizyczni, a szczególnie George Herbert, podzielali wiarę w uprzywilejowaną pozycję człowieka względem innych form stworzenia. Pogląd Henry Vaughana jest skrajnie odmienny, czego dobitnym przykładem słynny *Człowiek*:

Ptak nie żnie i nie sieje, a z głodu nie kona,
Kwiaty nie wiedzą, co ubranie,
A płatki ich piękniejsze od szat Salomona.
[...]
[człowiek] Puka do wszystkich drzwi, nigdy nie powie,
Dokąd dąży, rozumu mniej mając od głazu,
Co w głuchą noc pokaże dom w tajemnej mowie,
Którą otrzymał z Bożego rozkazu[68].

Tekst sugeruje, jakoby rodzaj ludzki nie dorównywał innym stworzeniom pod względem zaradności i zdolności umysłowych. Pogląd ten przeczy opinii George'a Herberta wyrażonej w wierszu o tym samym tytule (por. powyżej).

Perspektywa Vaughana kłóci się również z optymistycznym programem „oświecenia Różokrzyżowców".

Eschatologia i millenaryzm naukowy Henry Vaughana nie pokrywa się poprzednikami poety przynajmniej z dwóch powodów. Choć symboliką alchemiczną posługiwał się często, traktował ją w sposób mało ostentacyjny, nie sugerował się modą i trendami. Mając niejakie doświadczenie w medycynie paracelsjańskiej, nie traktował alchemii wyłącznie jako źródła modnej i efektownej retoryki. Przeciwnie, próbował podkreślić jej bardziej przystępny i zrozumiały aspekt. Posiada to związek z zmianą podejścia do „sztuki królewskiej" alchemii, jaka miała miejsce w połowie XVII w. Wówczas to zaczęto odchodzić od niej jako sposobu produkcji złota, czy wręcz „kamienia filozofów". W zamian, zaczętą postrzegać alchemię jako naukę stosowaną, podstawę dzisiejszej chemii i medycyny. Inną kwestią różniącą Vaughana od wcześniejszych poetów metafizycznych oraz Różokrzyżowców był głęboki pesymizm co do potencjału gatunku ludzkiego. Wynikało to prawdopodobnie z rozczarowania płynącego z nieszczęść angielskiej wojny domowej i niespełnionych nadziei na ogólną pomyślność, przepowiadaną przez protestanckich profetów.

Jak wykazuje powyższa analiza – poezja metafizyczna wyrosła z nowej symboliki. Nieliczne dzieła, w których występuje analogiczna gama motywów, to pisma Różokrzyżowców. „Alchemiczne zaślubiny Christiana Rosenkreutza", jeden z najważniejszych tekstów ruchu przepełniony jest podobną symboliką[69]. Zarówno teksty Różokrzyżowców, jak i poezja metafizyczna wyrażają przekonanie, że zjawiska naturalne stanowią formę boskiego objawienia.

* * *

W niniejszym tekście prześledziliśmy okoliczności powstania ruchu Różokrzyżowców na kontynencie oraz w Anglii, po czym wskazaliśmy na jego ślady w XVII-wiecznej literaturze angielskiej. Dla potrzeb opracowania zdefiniowaliśmy ten ruch raczej jako zespół idei obecnych w myśli XVII w. niż w pełni ukształtowaną formację intelektualną.

Elementy idei Różokrzyżowców są bez wątpienia najbardziej czytelne w twórczości Francisa Bacona. Zgodnie z programem wyłożonym w anonimowych manifestach twórców ruchu w Niemczech, brytyjski filozof propagował ideę powszechnego postępu opartego na prawach naukowych. Podzielał również wiele poglądów społecznych Różokrzyżowców. I dla nich, i dla Bacona studia nad Księgą Natury były środkiem wiodącym do zrozumienia objawienia boskiego, a jako takie były obowiązkiem moralnym.

Bacon nie zgadzał się z Różokrzyżowcami co do źródła autorytetu w nauce, nie podzielał bowiem ich hermetyczno-gnostycznego podejścia. W zamian propagował metodę eksperymentalną i utrzymywał, że spektakularne efekty osiągnąć można poprzez odkrycie praw rządzących naturą i ich odpowiednie wykorzystanie, nie zaś przez ich przekraczanie. Ponadto *Nowa Atlantyda* zawiera kilka wyraźnych odniesień do symboliki Różokrzyżowców co oznacza, że Baconowi ruch ten nie był obcy.

Lektura wybranych sztuk Shakespeare'a i Jonsona odsłania różnice w podejściu obu dramaturgów do filozofii Różokrzyżowców. Shakespeare docenia władzę, którą daje wiedza, wątpi jednak w możliwość przeprowadzenia dogłębnej reformy społecznej. Jego zdaniem, nauka może być użytecznym narzędziem do czynienia „cudów", jednak wobec woli ludzkiej jest bezradna. Natomiast Jonson całkowicie odrzuca alchemię jako wielką mistyfikację. Przedstawia ją wyłącznie przez pryzmat satyry i skupia się na jej destruktywnym wpływie na społeczeństwo. Obaj autorzy zdają się jednak uznawać istnienie pewnej analogii między laboratorium a teatrem. Swoista „teatralność" towarzyszyła zawsze Różokrzyżowcom, co podkreślali twórcy niemieckich manifestów i Andreae i co sugeruje, że owa „teatralność" postrzegana była jako potencjalna siła napędowa ruchu.

Inny jeszcze aspekt idei Różokrzyżowców ilustruje poezja metafizyczna. Donne i Herbert posługują się symboliką alchemiczną w celu wyjaśnienia konceptów eschatologicznych. Opisywanie alternatywnych źródeł objawienia wymaga przełamania ograniczeń mowy ludzkiej. W celu wyjaśnienia złożonych zagadnień wykorzystywane są więc nietypowe skojarzenia. Podobną symbolikę odnajdziemy w piśmiennictwie Różokrzyżowców.

Należy na koniec zastanowić się nad wpływem ruchu Różokrzyżowców na myśl europejską. Wysiłki tej „cywilizacji", jak skłonna jest określać tę formację Francis Yates, w celu stworzenia syntezy tradycji hermetycznej i „nowej filozofii" – stanowią zakończenie pewnego rozdziału w dziejach poznania. Do tego czasu dociekania nad naturą Wszechświata pozostawały zasadniczo w zgodzie z poglądami religijnymi. Rewolucja naukowa XVII w. jest punktem, od którego te dwa paradygmaty zaczynają się rozchodzić. Ruch Różokrzyżowców jest pierwszym przykładem zorganizowanego działania dążącego do osiągnięcia celów społecznych i politycznych przy pomocy metod naukowych. Ukoronowaniem tych działań było utworzenie w Londynie w 1660 r. *Royal Society*, realizującego założenia „niewidzialnego kolegium" oraz przeprowadzenie reformy edukacyjnej w XVII w.

Przekład z angielskiego Iza Jabłońska,
tekst uzupełnił i do druku podał Tadeusz Cegielski

Przypisy

[1] Tekst jest skróconą wersją pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem dr Małgorzaty Grzegorzewskiej w Instytucie Anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego.
[2] F. A. Yates, *The Rosicrucian Enlightenment*, London 1972.
[3] Maski wystawione podczas heidelberskiego wesela to m.in. *The Lord's Masque*, *The Memorable Masque* oraz *The Masque of the Inner Temple and Gray's Inn*, przedstawiające odpowiednio żywioły ognia, ziemi i wody. Por. J. Limon, *The Masque of the Stuart Culture*, Newark 1990. Autor sugeruje, że szekspirowska *Burza* może być brakującą tu maską odnoszącą się do czwartego żywiołu – powietrza.
[4] Szczegóły w pracy F. A. Yates, *The Rosicrucian Enlightenment*, *op.cit.*
[5] *Ibidem.*
[6] Źródło zestawienia: A. McLean, www.levity.com.
[7] Por. T. Vaughan, *The Fama and Confession of the Fraternity of the R.C. [...] 1652*, ed. F. N. Pryce, nakład własny, [b.m.w.] 1923.
[8] *Ibidem.*
[9] *Ibidem.*
[10] *Ibidem.*
[11] Por. F. A. Yates, *The Rosicrucian Enlightenment*, *op.cit.*
[12] *Ibidem.*
[13] F. A. Yates, *Theatre of the World*, London 1969.
[14] Wątek ten rozwija R. Edighoffer, *Les Rose-Croix*, Paris 1982.
[15] Por. F. A. Yates, *The Rosicrucian Enlightenment*, *op.cit.*
[16] J. V. Andreae, *Turris Babel sive Judiciorum de Fraternitate Rosaceae Crucis*, Argentorati 1619.
[17] Kierujemy się tu kryteriami wyłożonymi przez T. Cegielskiego, *„Ordo ex Chao". Wolnomularstwo i światopoglądowe kryzysy XVII i XVIII wieku*, t. 1: *Oświecenie Różokrzyżowców i początki masonerii spekulatywnej 1614-1738*, Warszawa 1994.
[18] Więcej szczegółów na temat biografii F. Bacona w: P. Rossi, *Francis Bacon. From Magic to Science*, London 1968.
[19] R. F. Jones, *Ancients and Moderns. A Study of the Rise of the Scientific Movement in Seventeenth Century England*, New York 1982.
[20] Więcej informacji na temat poglądów Bacona na alchemię znaleźć można w: S. J. Linden, *Francis Bacon and Alchemy: the Reformation of Vulcan*, „Journal of the History of Ideas" 1974, vol. 35 (4), s. 547-560.
[21] Por. R. F. Jones, *op.cit.*, i odnośniki *ibidem*.
[22] F. Bacon, *Nowa Atlantyda*, przekład W. Kornatowski, Warszawa 1954.
[23] Por. T. Vaughan, *op.cit.*
[24] F. Bacon, *op.cit.*
[25] *Ibidem.*
[26] T. Vaughan, *op.cit.*
[27] F. Bacon, *op.cit.*
[28] *Ibidem.*
[29] *Ibidem.*
[30] *Ibidem.*
[31] *Ibidem.*
[32] R. F. Jones, *op.cit.*
[33] R. Boyle, *Works*, ed. T. Birch, London [1744].

[34] M. de G r a z i a, *The Secularization of Language in the Seventeenth Century*, „Journal of the History of Ideas" 1980, vol. 41 (1), s. 319-329.

[35] F. B a c o n, *Advancement of Learning*, ed. W. A. W r i g h t, Oxford 1900.

[36] „[Bóg] dał nam do studiowania dwie księgi, aby ustrzec nas od błędów; najpierw Pismo Święte, objawiające wolę Boga, a następnie stworzenia świadczące o jego potędze, druga księga jest tu kluczem do pierwszej" (tłum. I. J a b ł o ń s k a).

[37] Ze wstępu W. K o r n a t o w s k i e g o do *Nowej Atlantydy*: „*idola fori* – złudzenie rynku – powstają w obcowaniu ludzi ze sobą i porozumiewaniu się za pomocą mowy, która używa określeń niedokładnych, wieloznacznych, nie odpowiadających często rzeczywistości".

[38] Por. P. B r o w n, „*This thing of darkness I acknowledge mine*", [w:] „*The Tempest*" *and the discourse of colonialism w Political Shakespeares*, Manchester 1985 oraz P. H u m e, *Prospero and Caliban, Colonial Encounters – Europe and the Northern Carribean 1494-1797*, London & ew York 1986.

[39] *Ibidem*.

[40] Teorię tę podważa J. B r o t t o n, „*This Tunis, sir, was Carthage*" – *contesting colonialism in* „*The Tempest*", [w:] *Post-collonial Shakespeares*, London & New York 1998.

[41] Fragment *Burzy* w przekładzie Stanisława B a r a ń c z a k a, Poznań 1991.

[42] Dyskusję na temat rozmaitych interpretacji roli Kalibana w zależności od kontekstu politycznego zawiera artykuł T. H a w k e n s a, *Swisser-Swatter: making a man of English letters*, [w:] *Alternative Shakespeares*, ed. J. D r a k a k i s, London & New York 1986.

[43] Wyczerpującą prezentację tła filozoficznego zawiera klasyczne opracowanie W. C. C u r r y'ego, *Shakespeare's Philosophical Patterns*, London 1937.

[44] Np. A. P a w ł o w s k i, *Rzeczywistość i nierzeczywistość w ostatnich sztukach Williama Szekspira*, maszynopis pracy przewodu II stopnia, Akademia Teatralna, Warszawa 1998.

[45] F. A. Y a t e s, *Theatre*, *op.cit.*

[46] Szczegóły w: D. H u r l e s, *Magi Imaginonis: imagining alchemists and magicians in* „*New Atlantis*", „*The Tempest*", *and* „*The Alchemist*", praca magisterska, York University 1998.

[47] Zob. R. H e i s l e r, *The Impact of Freemasonry on Elisabethan Literature* oraz t e g o ż, *The Worlds that Converged: Shakespeare and the Ethos of the Rosicrucians*, „The Hermetic Journal" 1990.

[48] F. A. Y a t e s, *The Rosicrucian Enlightenmet*, *op.cit.*

[49] *Ibidem*.

[50] Por. S. J. L i n d e n, *Jonson and Sendivogius: some new light on* „*Mercury Vindicated*" *from* „*The Alchemists at the Court*", „Ambix" 1977, vol. 24 (1).

[51] „Zgińcie wraz ze swą bezczelnością, ty i twoi szarlatani, a pamięć o was niech stopi się przed majestatem tego światła, któremu to – a nie filozofom – od tej chwili będę służyć" (tłum. I. J a b ł o ń s k a).

[52] „O, wszystkie te tortury, jakie znosiłem pod władzą Cyklopów [...]. Jakkolwiek by nie udawali, kryjąc się za imionami Gebera, Arnolda, Lully'ego czy Bombasta z Hohenheim, że czynią cuda w sztuce a zbrodnię przeciw naturze" (tłum. I. J a b ł o ń s k a).

[53] „To dzięki mnie mają schronienie na dworze dla swych praktyk, pod schodami czyhają na okruchy i oszukują twoich podwładnych, obiecując krocie w zamian za posiłek – a wszystko to na zgubę Merkuriusza" (tłum. I. J a b ł o ń s k a).

[54] Fragmenty *Alchemika* w przekładzie Juliusza K y d r y ń s k i e g o, por. B. J o n s o n, *Alchemik*, przełożył i posłowiem opatrzył J. K y d r y ń s k i, Kraków 1982.

[55] „Smutek zmienił moje serce w glinę, samobójstwo – w czerwień. / Oczyść tę czerwoną ziemię, Panie, / z wszelkich jadowitych tynktur, abym odnowiony / zmartwychwstał, zanim umrę" (tłum. I. J a b ł o ń s k a).

[56] „Tak jak Chińczycy po upływie wieków / wykopują porcelanę, gdzie pochowali glinę; / tak

w tym grobie, jej alembiku, uszlachetniającym / diamenty, rubiny, szafiry, perły i minerały, / które tworzyły jej ciało, dusza jej / tak z ciałem uczyni, jak Bóg który, kiedy ostateczny ogień / pochłonie ten świat, / utworzy z niego eliksir" (tłum. I. J a b ł o ń s k a).

[57] „Na te trzy dni [Chrystus] stał się minerałem, / był czystym złotem kładąc się, lecz powstał / jako tynktura, i nie tylko / wydziera z ołowiu i żelaza to, co dobre, ale / może też zmienić grzeszne ciało na swe podobieństwo" (tłum. I. J a b ł o ń s k a).

[58] Zob. J. R. K e l l e r, *The Science of Salvation: Spiritual Alchemy in Donne's Final Sermon*, „The Sixteenth Century Journal" 1992, vol. XXIII (3).

[59] „Lub tutaj, gdzie działanie kamienia podczas transmutacji odpowiada zbawczej misji Chrystusa i dobroczynnej mocy Jego ofiarnej krwi, jako że kamień filozoficzny [...] ma dzięki swej tynkturze i uzyskanej doskonałości moc zmiany niedoskonałych metali nieszlachetnych w czyste złoto. Podobnie nasz Król Niebieski i kamień węgielny, Jezus Chrystus, może oczyścić nas, grzeszników, swą błogosławioną rubinową tynkturą, czyli swoją krwią" (tłum. I. J a b ł o ń s k a).

[60] Źródła symboliki alchemicznej w poezji XVII w. omawia S. J. L i n d e n, *Alchemy and Eschatology in Seventeenth-Century Poetry*, „Ambix" 1984, vol. 31 (3).

[61] „Jakiż artysta śmie teraz twierdzić, że może wznieść / niebo, lub stworzyć konstelację / tak, aby wpływ tych gwiazd / zawarty był w roślinie, zaklęciu lub drzewie / i czynić dotykiem to, co mogą czynić gwiazdy? / Sztuka zaginęła, zależności także" (tłum. I. J a b ł o ń s k a).

[62] Fragmenty wierszy G. Herberta w przekładzie S. B a r a ń c z a k a, por. *Antologia angielskiej poezji metafizycznej XVII stulecia*, wyboru dokonał, przełożył, wstępem opatrzył i opracował S. B a r a ń c z a k, Warszawa 1982.

[63] *Ibidem*.

[64] Zob. M. de G r a z i a, *op.cit.*

[65] Zob. A. P a w ł o w s k i, *op.cit.*

[66] „Przyjdź! Uszlachetnij nas ogniem! / Uszlachetnij – jesteśmy zagubieni / Nie pozwól, by twe gwiazdy dla roju Balaama / zmieniały się w pospolity osad" (tłum. I. J a b ł o ń s k a).

[67] „Obarcz mnie krzyżami, / użycz więcej cierpień, / nawet gorzka pigułka jest droga / jeżeli w końcu uzdrawia" (tłum. I. J a b ł o ń s k a).

[68] Przekład S. B a r a ń c z a k a, por. *Antologia angielskiej poezji metafizycznej*, *op.cit.*

[69] Szczegółowe omówienie tej symboliki: R. E d i g h o f f e r, *op.cit.*

MANIFESTY RÓŻOKRZYŻOWCÓW: *FAMA FRATERNITATIS*, *CONFESSIO FRATERNITATIS*

FAMA I *CONFESSIO* CZYLI HISTORIA PEWNEJ MISTYFIKACJI

Prezentujemy – w przekładzie Jerzego Prokopiuka (przy współpracy Maxa Bojarskiego) – dwa anonimowe teksty z początku XVII w., które zainaugurowały w Niemczech ruch Różokrzyżowców. Zdaniem większości historyków, manifesty rzekomego tajnego bractwa uczonych: *Fama Fraternitatis* (1614)[1] i *Confessio Fraternitatis* (1615)[2] powstały w środowisku luterańskich intelektualistów z Tybingi w Wirtembergii. Do kręgu tego należeli między innymi teolodzy Tobias Hess (1568-1614) i Christoph Besold (1577-1638) oraz pisarz i religijny polemista, Johann Valentin Andreae (1586-1654). Rozgłos, jaki towarzyszył w Niemczech obu opublikowanym w Kassel pismom, zdyskontowała wydana w 1616 roku w Strasburgu alegoryczna powieść *Chymische Hochzeit: Christiani Rosencreutz. Anno 1459*, która wyszła spod pióra Johanna Valentina Andreaego, najprawdopodobniej jeszcze w okresie jego studiów teologicznych w Tybindze (między 1604-1605 r.).

Zrąb programu tybińskiej grupy wykłada już pierwszy z manifestów; opublikowany w następnym roku (1615) łaciński[3], w ślad za nim niemiecki tekst, *Confessio Fraternitatis*, powtarza wszystkie wątki pierwszego manifestu. Tak jak *Fama Fraternitatis*, adresowany jest do wykształconej publiczności w całej Europie i jako taki powinien być rozpatrywany łącznie z tekstem *Fama*.

Manifesty tajnego, a właściwie „niewidzialnego", gdyż działającego anonimowo i dyskretnie związku uczonych, spotkały się z szerokim rezonan-

sem w całych Niemczech; dotarły również i wywołały reakcję, niekoniecznie pozytywną, w Anglii, Francji i Niderlandach.

Nie wszyscy entuzjaści programu „generalnej reformacji" właściwie odczytali intencje Andreaego i jego towarzyszy. Popularność manifestów i *Alchemicznych zaślubin* w kręgach alchemików, którzy interpretowali utwory tybińczyków – wbrew ich krytyczno-utopijnej intencji – jako apologię sztuki transmutacji metali, spowodowała, że przynajmniej Andreae zaczął dystansować się od swego dzieła. Dał temu wyraz w pamflecie *Turris Babel* z 1619 roku, utworze potępiającym żądzę złota alchemików i przeciwstawiającym pospolitym „goldmacherom" i ich protektorom – wyznawców alchemii duchowej[4].

W ostatnim rozdziale *Wieży Babel* Andreae poświęcił bractwu Christiana Rosenkreutza m.in. następujące słowa: „wy śmiertelnicy nie powinniście wyczekiwać już żadnego Bractwa. Skończyła się komedia. *Fama* [...] powiedziała [kiedyś] tak, teraz mówi nie".

Enuncjacje zawarte w cytowanym tekście stanowiły pośrednie – wszakże czytelne – wyznanie Andreaego, że międzynarodowy związek uczonych, „niewidzialne kolegium Christiana Rosencreutza", nigdy nie powstał. Wyznanie to pisarz wzmacniał stwierdzeniem, że gdyby udało się powołać „bractwo prawdziwie chrześcijańskie", niechybnie zostałby jego członkiem.

Przyznając się do popełnienia mistyfikacji, Andreae nie rezygnował z pryncypiów swojego programu. Program z czasem przepracował, nadając mu zarazem bardziej rozwiniętą formę. W 1619 roku opublikował utopijną powieść zatytułowaną *Rei publicae Christianopolitanae descriptio*[5]. *Christianopolis* to obraz idealnego społeczeństwa, kierowanego przez uczonych i zjednoczonego wokół celu, jakim jest wiedza, inspirowany przez *Miasto Słońca* (*Civitas Solis*, 1602-1612) Tomasa Campanelli (1568-1630). Utwór ten zamyka pierwszy, „klasyczny" okres w historii piśmiennictwa Różokrzyżowców.

We wstępie do *Christianopolis* Andreae raz jeszcze dystansował się od bractwa Christiana Rosenkreutza. Stwierdzał, że *Fama*, która wywołała tak wiele nieporozumień, była „poważnym pismem teologicznym". Odcinając się od wszelkiego „kacerstwa i fanatycznego sekciarstwa", o które był oskarżany przez ortodoksyjnych luteran, pisarz apelował, aby wcielić w życie pozytywny program *Fama*. Radził też nie czekać na „prezentujący się w dwuznacznym świetle" związek Rosenkreutza, który „tylko w zadufaniu jego zwolenników jest wszechwiedzący". Cel, do którego dąży autor, pozostaje niezmienny od czasów manifestów *Fama* i *Confessio*: „Przynieść światło i wypędzić ciemności", pomimo przeszkód ze strony „władzy tyranii, sofisterii i obłudy"[6].

Twórczość Andreaego i związanego z nim kręgu tybińskiego, a także historię podejmowanych przezeń prób (ok. 1618 r.) powołania „stowarzyszenia chrześcijańskiego", działającego na rzecz „reformacji całego świata", oddzielić trzeba od najróżniejszych wystąpień, publikacji i działań, przez przeciwników określanych jako „mania Rożokrzyżowców"[7]. Tak pozytywny, jak i negatywny rezonans programu tybińskiego świadczył o tym, że jego twórcy poruszyli kwestie prawdziwie ważne dla współczesnych. Ezopowy, symboliczny język manifestów przyczynił się do sukcesu mistyfikacji, choć był zarazem źródłem wielu nieporozumień ze strony zwolenników oraz demagogicznych oskarżeń ze strony przeciwnej.

Mocne w środowiskach protestanckich przekonanie o autentyczności „niewidzialnego kolegium" było dla katolików okazją do szyderstw i kpin lub też do prowokacji mających zdyskredytować bractwo. W dobie procesów o czary, które stały się plagą na równi krajów katolickich i protestanckich, można było, tak jak to wydarzyło się we Francji w 1623 roku, wywołać histerię rzekomym zagrożeniem ze strony „niewidzialnych"[8]. Kartezjusz (1596-1650), który w 1618 roku zaciągnął się do armii holenderskiej, i w okresie służby przypadającej na początek wojny trzydziestoletniej był zwolennikiem programu różokrzyżówców, wspominał, że po powrocie do Francji w 1626 roku oskarżony został o to, że należy do „niewidzialnego bractwa". Uczony łatwo jednak uwolnił się od zarzutu: nie mógł być różokrzyżowcem... ponieważ był widzialny!

Tadeusz Cegielski

Przypisy

[1] *Allgemeine und General Reformation, der gantzen weiten Welt. Beneben der Fama Fraternitatis, Deß Löblichen Ordens des Rosenkreutzes, an alle Gelehrte und Haupter Europae geschrieben, [...] Gedruckt zu Cassel, durch Wilhelm Wessel, anno MDCXIV.* Wilhelm Wessel drugie wydanie *Fama* opublikował w tym samym, 1614 r. w Kassel. Jest ono identyczne z pierwszym, zawiera wszakże dodatkowy aneks, w postaci *Responsion an die R.C. Brüder.*

[2] *Confession oder Bekandnuß der Societet und Bruderschaft R.C. An die Gelehrten Europae*, Cassel 1615.

[3] *Secretioris Philosophiae Consideratio brevis a Philipp a Gabella, Philosophiae St[udioso?] conscripta, et nunc primum una cum Confessio Fraternitatis R.C. lucem edita Casselis, Excudebat Guilhelmus Wesselius Illmi. Princ. Typographus. Anno post natum Christum MDCXV.*

[4] Najpełniejszą, jak dotąd bibliografię zamieszcza F. A. Y a t e s, *The Rosicrucian Elnlightenment*, London 1972 i n., *ibidem* angielski przekład, dokonany przez autorkę. Krytyczna edycja obu manifestów (a także *Chymische Hochzeit*), na której oparto niniejszy przekład, por. R. van D ü l m e n, 3. Auflage, Stuttgart 1981. Por. także: T. C e g i e l s k i, *„Ordo ex Chao". Wolnomularstwo i światopoglądowe kryzysy XVII i XVIII wieku*, t. 1: *Oświecenie Różokrzyżowców i początki masonerii spekulatywnej 1614-1738*, Warszawa 1994.

[5] J. V. A n d r e a e, *Rei publicae Christianopolitanae descriptio*, Argentorati 1619.

[6] I d e m, Strassburg 1619. Cyt. dalej wg wydania: i d e m, *Christianopolis*, Aus dem Lateinischen übersetzt, kommentiert und mit einem Nachwört hrsg. W. von B i e s t e r f e l d, Stuttgart 1975. Pierwszy niemiecki przekład powieści powstał w 1741 r.

[7] *Ibidem*, s. 12, 21.

[8] H. S c h i c k, *Das ältere Rosenkreuzertum. Ein Beitrag zur Entstehungsgeschichte der Freimaurerei*, Berlin 1942, s. 159-277.

XV. 4. 3.

Allgemeine vnd General

REFORMATION,

der gantzen weiten Welt.

Beneben der

FAMA FRATERNITATIS,

Deß Löblichen Ordens des Rosenkreutzes / an alle Gelehrte vnd Häupter Europæ geschrieben:

Auch einer kurtzen RESPONSION, von dem Herrn Haselmeyer gestellet / welcher deßwegen von den Jesuitern ist gefänglich eingezogen / vnd auff eine Galleren geschmiedet:

Itzo öffentlich in Druck verfertiget / vnd allen trewen Hertzen communiciret worden.

Gedruckt zu Cassel / durch Wilhelm Wessel /

ANNO M. DC. XIV.

Strona tytułowa *Fama Fraternitatis*, wydanie Wilhelma Wessella, Cassel 1614
Egzemplarz ze zbiorów *Bibliotheca Philosophica Hermetica*, Amsterdam;
reprod. za: *500 Years of Gnosis in Europe*. Exhibition of Printed Books and Manuscripts from the Gnostic Traddition Moscow & Petersburg, Amsterdam 1993, s. 139

FAMA FRATERNITATIS CZYLI ODKRYCIE BRACTWA PRZESŁAWNEGO ZAKONU R.C.

Do naczelników, stanów i uczonych *Europae*

My, bracia Konfraternii R.C., ofiarujemy wszystkim i każdemu, kto czyta tę naszą Famę w duchu chrześcijańskim, nasze pozdrowienie, miłość i modlitwę.

Jedynie mądry i łaskawy BÓG w ostatnich dniach tak obficie wylał swą łaskę i dobroć na ród ludzki, że osiągamy coraz doskonalsze poznanie zarówno jego Syna, jak i Natury, tak że słusznie możemy szczycić się szczęśliwym czasem, w którym nie tylko odkryto nam połowę świata, dotąd nie znaną i ukrytą, lecz BÓG również objawił nam wiele cudownych, a dotąd nigdy nie widzianych dzieł i tworów natury, a ponadto wzbudził ludzi pełnych wielkich talentów, którzy mogliby po części odnowić i przywieść do doskonałości wszelką sztukę, w naszej epoce skalaną i niedoskonałą, tak że człowiek w końcu mógłby przez to pojąć swe szlachectwo i wspaniałość, jak i to, dlaczego jest on zwany Mikrokosmosem i jak dalece jego sztuka sięga w głąb natury.

Jakkolwiek nierozważny świat mało się tym ucieszy, a raczej lżyć będzie, śmiać się z tego i drwić; również duma i ambicja uczonych jest tak wielka, że nie pozwolą im zejść się razem; lecz gdyby się zjednoczyli, to z tych wszystkich rzeczy, których w tym naszym *saeculo*[1] BÓG tak obficie nam użyczył, mogliby zebrać *librum naturae*[2], czyli doskonałą *regulam* wszelkich sztuk: ale każda ich część tak bardzo sprzeciwia się innym, że ciągle trwają przy dawnych naukach i nie chcą ich porzucić, ceniąc Papieża, Arystotelesa i Galena, ba, co przypomina tylko jakiś kodeks i znowu uchodzi za jasne objawione światło; którzy gdyby teraz żyli, to niewątpliwie z wielką radością poprawiliby się. Wszakże jesteśmy zbyt słabi dla tak wielkich słów. A chociaż *in Theologia, Physica* oraz *Mathematica* objawia się prawda, to jednak starodawny wróg swą wielką chytrością i wściekłością jawi się i przez marzycieli, gwałtowników i włóczęgów przeszkadza tak pięknemu biegowi rzeczy i czyni go nienawistnym.

W takiej intencji powszechnej Reformacji pobożny, uduchowiony i wielce oświecony świętej pamięci Ojciec, Fr. C.R., Niemiec, głowa i inicjator naszej Konfraternii, działał wiele i przez długi czas; z powodu swego ubóstwa (choć

pochodził ze szlachetnych rodziców), w piątym roku swego życia został umieszczony w klasztorze, gdzie nauczył się obu języków, greki i łaciny, a będąc jeszcze w rozkwicie swej młodości wraz z bratem P.A.L. wyruszył w podróż do Grobu Świętego (pozwolono mu na to ze względu na jego wytrwałe błagania i prośby). Jakkolwiek brat ów zmarł na Cyprze, a więc nie ujrzał Jeruzalem, to jednak nasz Fr. C.R. nie zawrócił, lecz wyruszył przez morze, by udać się do Damaszku, skąd zamierzał podążyć do Jeruzalem, lecz z racji słabości swego ciała pozostał tam, a z powodu swej znajomości medycyny zyskał łaskę Turków. Tymczasem przez przypadek poznał mędrców z Damaszku *in Arabia* i zobaczył, jakie czynią cuda i jak odsłania się im cała natura; co tak poruszyło wielkie i szlachetne *ingenium*[3] Fr. C.R., że nie tak bardzo myślał o Jeruzalem, co o Damaszku; nie mógł więc pohamować swego pragnienia, lecz zawarł układ z mistrzem Arabów, że za pewną sumę pieniędzy zawiozą go do Damaszku; miał zaledwie 16 lat, kiedy tam przybył i odznaczał się silną niemiecką budową. Tam mędrcy przyjęli go, jak sam o tym świadczy, nie jako obcego, lecz jako kogoś od dawna oczekiwanego; nazwali go po imieniu i ukazali mu inne tajemnice swojego klasztoru, którym nie mógł się dość nadziwić. Tam nauczył się języka arabskiego, tak że w następnym roku przełożył na dobrą łacinę *librum M*[4], którą później zabrał ze sobą. To jest miejsce, w którym nauczył się fizyki i matematyki, z czego świat miałby dobry powód do radości, gdyby było w nim więcej miłości, a mniej zawiści. Po trzech latach otrzymał pozwolenie na powrót, popłynął przez *sinus Arabicus*[5] do Egiptu, gdzie nie pozostał długo, lecz tylko lepiej zapoznał się z roślinami i zwierzętami. Następnie, przepłynął przez całe *Mare mediterraneum*[6], po czym dotarł do Fezu, dokąd skierowali go Arabowie, i jest to dla nas wielkim wstydem, że mędrcy tak bardzo oddaleni od siebie nie tylko byli jednego zdania, nienawidząc wszelkich pism polemicznych, lecz także byli tak chętni i gotowi w zaufaniu ujawnić innym swe tajemnice.

Co roku Arabowie i Afrykańczycy zjeżdżają się wypytując się nawzajem w sprawie swych sztuk: czy być może nie odkryli jakichś lepszych rzeczy lub też czy doświadczenie nie osłabiło ich *rationes*[7]. Co roku wychodziło coś na jaw, dzięki czemu ulepszane są Matematyka, Fizyka i Magia (w której Fezańczycy są najbardziej zaprawieni). A w naszych czasach w Niemczech nie brakuje uczonych mężów, magów, kabalistów, medyków i filozofów; gdyby wśród nich było więcej miłości i gdyby większość z nich nie chciała kłócić się między sobą. W Fessanum (czyli Fezie) Fr. R.C. poznał tych, których zazwyczaj nazywa się mieszkańcami światów elementarnych, którzy ujawnili mu wiele ze swych sekretów. Podobnie jak my, Niemcy, moglibyśmy zebrać wiele rzeczy, gdyby była wśród nas podobna jedność i pragnienie badania tajemnic.

O Fezańczykach często mawiał, że ich Magia nie była całkiem czysta, a również że ich Kabałę skalała ich religia; mimo to wiedział on, jak właściwie je wykorzystać, i znajdywał jeszcze lepsze racje dla swej wiary, bez reszty zgodne z Harmonią całego świata, i cudownie wyrażające się we wszystkich *periodis seculorum*[8]. A stąd wynika ta piękna zgoda, że podobnie jak w każdym nasionku zawiera się całe dobre drzewo lub owoc, tak też w małym człowieku zawiera się cały wielki świat, którego religia, polityka, zdrowie, członki, natura, język, słowa i dzieła zgadzają się, sympatyzują ze sobą i rozbrzmiewają tą samą melodią z BOGIEM, niebem i ziemią. A to, co pozostaje z nimi w niezgodzie, jest błędem, fałszem i pochodzi od diabła, który jest pierwszą, pośrednią i ostatnią przyczyną walki, ślepoty i ciemności w świecie. Gdyby też ktoś mógł zbadać wszystkie i każdą osobę na ziemi, to stwierdziłby, że to, co jest dobre i prawe, zawsze pozostaje ze sobą w zgodzie, ale cała reszta jest skalana tysiącem błędnych mniemań.

Po dwóch latach Fr. R.C. opuścił miasto Fez i zabrawszy ze sobą wiele cennych rzeczy popłynął do Hiszpanii, mając nadzieję, iż skoro sam spędził czas w swej podróży tak dobrze i tak korzystnie, to uczeni Europy uradują się wielce wraz z nim i zaczną kierować i porządkować swe studia zgodnie z tymi zdrowymi i pewnymi podstawami. Naradzał się zatem z uczonymi w Hiszpanii ukazując im błędy naszych *artibus*[9] i jak mogliby je naprawić, oraz skąd powinni zyskać prawdziwe *Indiciae*[10] nadchodzących *seculorum*[11] i w jakich punktach powinni zgodzić się z rzeczami, które przeminęły; również jak by należało naprawić braki *Ecclesiae*[12] i całej *Philosophiae moralis*[13]. Pokazał im nowe rośliny, nowe owoce i zwierzęta, które pozostawały w zgodzie ze starą Filozofią, i przepisał im nowe *artibus*[14], dzięki którym można by w pełni odnowić wszystkie rzeczy. Ale dla nich była to sprawa śmieszna; a ponieważ była dla nich rzeczą nową, to obawiali się, że ich wielkie imię zostanie pomniejszone, jeśli mieliby teraz od nowa zacząć się uczyć i przyznawać do wielu lat błędów, do których byli przyzwyczajeni i dzięki którym wiele zyskali. Niech reformuje się ten, który kocha niepokój.

Tę samą piosnkę śpiewały mu również inne narody, co go poruszało tym bardziej, że wydarzyło mu się to wbrew jego oczekiwaniom, jako że był gotów obficie dzielić się z uczonymi wszystkimi sztukami i tajemnicami, gdyby tylko podjęli wysiłek spisania prawdziwych i nieomylnych *axiomata* ze wszystkich fakultetów, nauk i sztuk oraz całej natury, która, jak wiedział, skieruje ich, niby jakiś *globus*[15] do jednego *Centrum*, i (jak to zwykle jest wśród Arabów) miałoby to służyć mądrym i uczonym jako reguła. Również mogłaby powstać w Europie pewna *Societas*[16], która miałaby złoto i klejnoty w wystarczającej ilości, by obdarzyć nimi królów, z którymi można by się podzielić przy

stosownych *propositis*[17]; z ich pomocą mogliby być wychowani tacy przyszli rządcy, którzy uczyliby się tego wszystkiego, co Bóg dał wiedzieć człowiekowi, a przez to byli w stanie w chwilach potrzeby dawać swą radę tym wszystkim, którzy jej szukają (jak poganom czynią ich bożki). Zaprawdę, musimy wyznać, że w owych dniach świat był już pełen tych wielkich poruszeń, rodząc je w bólach, i wydał przesławnych bohaterów, którzy całą siłą przedarli się przez ciemność i barbarię, i pozostawił nas, słabszych, którzy przyszliśmy po nich, byśmy poszli w ich ślady: i z pewnością byli oni wierzchołkiem w *Trigono igneo*[18], którego płomień powinien dziś być coraz jaśniejszy i który niewątpliwie wzbudzi ostateczny pożar w świecie. Takie też miał powołanie Theophrastus[19], chociaż nie należał do naszej Konfraternii, niemniej jednak pilnie czytywał *librum M*: co uwzniośliło jego bystre *ingenium*[20]; ale człowieka tego w jego rozwoju hamowała również rzesza uczonych mężów i pozornych mędrców, tak, że nigdy nie był w stanie spokojnie przekazać innym swej wiedzy i zrozumienia natury jakie posiadał. A zatem w pismach swych szydził z tych mądrali i żadną miarą nie pokazał im, czym był: niemniej jednak widzimy w nim dobrze ufundowaną wzmiankowaną już Harmonią, którą niewątpliwie przekazałby uczonym, gdyby nie uznał ich raczej za godnych subtelnych drwin, niż pouczenia ich w wielkich sztukach i naukach; potem zaś tracił czas wiodąc swobodne i beztroskie życie i pozostawił świat jego głupim radościom.

Abyśmy jednak nie zapomnieli naszego ukochanego Ojca, Fr. C.R., powiemy, że po wielu pełnych trudu podróżach i głoszonych przezeń, choć źle przyjętych, prawdziwych naukach, powrócił on do Niemiec, które (z racji zmian, do jakich miało wkrótce dojść, i osobliwych i niebezpiecznych walk) serdecznie ukochał; tam też, chociaż mógłby chełpić się swą sztuką, a w szczególności *transmutatione metallorum*[21], to jednak bardziej szanował niebiosa i ich obywatela – człowieka – niż całą próżną sławę i splendor. Niemniej jednak zbudował stosowne i schludne pomieszkanie, w którym przemyśliwał nad swą podróżą i Filozofią, i zebrał ją razem w pewnym memoriale. W domu tym spędzał wiele czasu nad matematyką i sporządził wiele pięknych instrumentów *ex omnibus huius artis partibus*[22], z których niewiele nam pozostało, jak to później zrozumiecie. Po pięciu latach znowu wspomniał o upragnionej Reformacji, a ponieważ zwątpił w pomoc i ratunek od innych, choć sam był pracowity, krzepki i niezmordowany, wraz z nielicznymi współpracownikami, którzy doń dołączyli, podjął ją raz jeszcze. W tym celu zapragnął, by z jego pierwszego klasztoru (do którego żywił szczególny afekt) przybyło trzech jego braci Fr. G.V., Fr. I.A. i Fr I.O., którzy posiadali nieco większą wiedzę w różnych sztukach niż wówczas mieli inni. Zobligował tych trzech

najusilniej, by dochowali wierności, sumienności i tajemnicy; jak również, by z całą troską przelali na papier to wszystko, w czym miał ich pouczyć, aby w przyszłości ci, którzy dzięki szczególnemu objawieniu mieli być przyjęci do tej Konfraternii, nie zawiedli się nawet w jednej sylabie czy literze. W ten sposób powstało Bractwo R.C., najpierw złożone z czterech osób, te zaś stworzyły magiczny język i pismo z wielkim *vocabulario*[23], którego jeszcze co dzień używamy dla uczczenia i chwały Boga i znajdujemy w nim wielką mądrość; sporządzili oni również pierwszą część Księgi M. Ale ze względu na to, iż praca ta była zbyt ciężka i przeszkadzał im niewiarygodny napływ chorych, a także ukończona została nowa budowla (zwana domem *Sancti Spiritus*), postanowili przyciągnąć i przyjąć do swej społeczności i bractwa jeszcze innych; w tym celu wybrano Fr. R.C., syna brata jego zmarłego ojca, zdolnego malarza Fr. B., G.G. oraz P. D., ich sekretarza, którzy wszyscy byli Niemcami, poza I.A., tak że było ich teraz ośmiu, a wszyscy byli wolnego stanu i zachowali czystość; oni też zebrali księgę traktującą o tym wszystkim, czego człowiek może pragnąć, pożądać lub na co może mieć nadzieję. Jakkolwiek dobrowolnie wyznajemy, że świat w ciągu ostatnich stu lat zmienił się na lepsze, to jednak bądźmy pewni, że nasze *axiomata* pozostaną bez zmiany aż do dnia ostatecznego i że świat w swej najwyższej i ostatniej epoce nie ujrzy niczego lepszego; albowiem nasze *Rotae* biorą swój początek w tym dniu, w którym Bóg wyrzekł swoje *Fiat*[24], i skończą się, kiedy wypowie swe *Pereat*[25]; wszakże zegar Boga bije co minuta, kiedy nasz zaledwie co godzinę. Również wyznajemy uroczyście, że gdyby nasi ukochani ojcowie i bracia żyli w naszym dzisiejszym jasnym świetle, to mocniej wytargaliby Papieża, Mahometa, uczonych w piśmie, artystów i sofistów, i okazali więcej serca nie tylko wzdychając i pragnąc ich kresu i końca. Otóż kiedy tych ośmiu braci rozporządziło wszystkimi rzeczami i uporządkowało je w taki sposób, że nie było już potrzeby wykonywania żadnej szczególnej pracy, a również że każdy został dostatecznie pouczony i posiadł doskonałą zdolność dyskursu dotyczącego tajemnej i jawnej filozofii, nie pozostawali już ze sobą razem, lecz, jak na początku to ustalili, podzielili się udając do kilku krajów, tak żeby nie tylko ich *axiomata* mogły być w sekrecie głębiej zbadane przez uczonych, lecz żeby oni sami, gdyby w jakimś kraju coś zauważyli lub spostrzegli jakiś błąd, mogli o tym powiadomić się nawzajem.

Zgodzili się co do tego, że:

1. żaden z nich nie powinien uprawiać innego zawodu niż leczenie chorych, i to za darmo;

2. że żaden nie powinien być zmuszany do noszenia określonego stroju ze względu na przynależność do Bractwa, lecz być pod tym względem posłusznym zwyczajom danego kraju;

3. że co roku w dniu C. powinni spotykać się w domu *S. Spiritus*, albo na piśmie podać przyczynę swej nieobecności;

4. że każdy brat powinien poszukać jakiejś godnej osoby, która mogłaby po nim nastąpić po jego śmierci;

5. że słowo R.C. powinno być ich pieczęcią, znakiem i charakterem;

6. że Bractwo powinno pozostać w ukryciu przez sto lat.

Następnie zobowiązali się nawzajem do przestrzegania tych sześciu artykułów i pięciu braci opuściło dom, a jedynie bracia B. i D. pozostali z Ojcem Fr. R.C. przez rok, po czym również się rozjechali. Wówczas pozostali z nim jego kuzyn i Fr. I.O., tak że przez wszystkie dni swego życia miał przy sobie dwóch ze swych braci. A chociaż Kościół nie był jeszcze oczyszczony, to jednak wiemy, co myśleli o nim, i na co z upragnieniem czekali. Każdego roku gromadzili się z radością i zdawali sobie pełną relację z tego, czego dokonali; z pewnością musiała im sprawiać wielką przyjemność możność wysłuchania prawdziwej i nie wymyślonej opowieści o wszelkich cudach, które BÓG sprawiał niekiedy w całym świecie. Każdy może uważać za rzecz pewną, że takie osoby, które zostały posłane i które BÓG i cała niebiańska *Machina* połączyli i wybrali spośród najmędrszych ludzi, jacy żyli w wielu *saeculis*[26], żyły razem w najwyższej jedności, w największej tajemnicy i z największą życzliwością wobec siebie. W ten najbardziej chwalebny sposób pędzili swe życie, a chociaż ich ciała były wolne od wszelkich chorób i bólów, to jednak ich dusze nie mogły przekroczyć określonych punktów rozpadu. Pierwszym z Konfraternii, który umarł, i to w Anglii, był I.O., jak to mu dawno przepowiedział był Fr. C.; był on wielkim znawcą kabały i mężem nader uczonym, jak o tym świadczy jego książeczka zwana *H.* W Anglii wiele o nim mówiono, a głównie z tej przyczyny, że wyleczył młodego hrabiego Norfolk z trądu. Postanowili oni, by, o ile jest to możliwe, miejsce ich pochówku było utrzymane w tajemnicy, tak, że aż do dziś nie wiemy, co się stało z niektórymi z nich; jednakże każdego z nich zastąpił właściwy *successor*. Ale chcemy niniejszym publicznie wyznać ku czci Boga, że jakiekolwiek sekrety poznaliśmy z Księgi M. (chociaż możemy zachować przed oczyma *imaginum* i *confractur*[27] całego świata), wszelako nie są nam ukazane ani nasze nieszczęścia, ani godzinka śmierci, które nam wielki BÓG przeznaczył, a który przez to utrzymuje nas w nieustannej gotowości. Ale o tym powiemy więcej w naszej Konfesji, gdzie przedstawimy 37 powodów, dlaczego teraz ujawniamy nasze Bractwo i ukazujemy tak wielkie misteria bez przymusu i nie oczekując nagrody. Również obiecujemy więcej złota niż król *in Hispania* otrzymuje z obu Indii, albowiem Europa jest ciężarna i zrodzi silne dziecię, które będzie potrzebować daru wielkiego ojca chrzestnego.

Po śmierci Fr. I.O. Fr. R.C. nie spoczął, lecz przeciwnie; kiedy tylko mógł, wezwał pozostałych braci i, jak sądzimy, wtedy zechciał, by przygotowano jego grób. Jakkolwiek dotychczas my (młodsi) nie wiedzieliśmy, kiedy umarł nasz ukochany Ojciec R.C., i znaliśmy jedynie imiona pierwszych braci oraz wszystkich ich sukcesorów; potrafiliśmy jednak przypomnieć sobie pewien sekret, którego udzielił nam brat A., sukcesor D. należący do trzeciego szeregu i sukcesji, za pomocą ciemnych i ukrytych słów pochodzących sprzed 100 lat. (który to wywodził się z drugiego szeregu i sukcesji, i żył wśród wielu z nas). Z drugiej strony musimy wyznać, że po śmierci rzeczonego A. nikt z nas w żaden sposób nie wiedział niczego o Fr. R.C. i jego pierwszych współbraciach ponad to, co wiadomo było o nich z naszej filozoficznej *Bibliotheca*, gdzie nasze *Axiomata* były uważane za najważniejsze, *Rotae Mundi*[28] za najbardziej kunsztowne, a Proteus za najpożyteczniejszy. Podobnie nie wiemy z pewnością, czy należący do drugiego szeregu posiadali tę samą mądrość, co pierwsi, i czy do wszystkiego ich dopuszczono. Niniejszym podajemy łaskawemu czytelnikowi nie tylko to, co słyszeliśmy o pogrzebie Fr. R.C., lecz również głosimy publicznie, za pozwoleniem i z rozkazu BOGA, któremu jesteśmy najwierniej posłuszni, że gdyby odpowiedziano nam z całą skromnością i na sposób chrześcijański, nie obawialibyśmy się wymienić publicznie w druku naszych imion i przydomków, naszych spotkań lub też czegokolwiek innego, czego by od nas wymagano.

Otóż prawdziwa i podstawowa relacja o odkryciu ciała wielce oświeconego męża Bożego Fr. C.R.C. jest następująca: kiedy zmarł ów A. w *Gallia Narbonensis*[29] wtedy jego miejsce zajął nasz ukochany brat N.N. Mąż ten przybywszy do nas, by złożyć solenne *Fidei et silentii Iuramentum*[30], powiadomił nas w zaufaniu, iż A. pocieszył go mówiąc, że Konfraternia ta już nie długo powinna pozostawać w ukryciu, lecz być pomocną, nieodzowną i godną polecenia całej ojczyźnie narodu niemieckiego, którego w stanie, w jakim się znajduje, żadną miarą nie miał się wstydzić. W roku następnym, kiedy ukończył swe nauki i miał zamiar wyruszyć w podróż, będąc w tym celu dostatecznie zaopatrzony w sakiewkę, czyli *viatico fortunatusa*[31], zamierzył (jako dobry budowniczy) zmienić coś w swym domu i uczynić go bardziej odpowiednim. Podczas takiej renowacji natrafił na tablicę pamiątkową odlaną z mosiądzu, która zawiera imiona wszystkich braci wraz z kilkoma innymi. Tablicę tę chciał też przenieść do innej bardziej odpowiedniej krypty, albowiem to, gdzie lub kiedy zmarł Fr. R.C. (i w jakim kraju został pochowany) nasi poprzednicy zataili, toteż tego nie wiemy. W tablicy tej tkwił wielki, dość mocny gwóźdź, tak że kiedy wyciągnięto go siłą, wraz z nim wypadł z cienkiego muru, czyli inkrustacji, niepozorny kamień umieszczony nad ukrytymi drzwiami. W ten sposób

odkrył drzwi, nie szukając ich, po czym my z radością i tęsknotą zwaliliśmy resztę ściany i odsłoniliśmy je, a na nich u góry napisano wielkimi literami:

Post CXX ANNOS PATEBO[32]

z rokiem Pańskim. Potem złożyliśmy dzięki Bogu i zostawiliśmy go tegoż wieczora (ponieważ najpierw chcieliśmy rozejrzeć się w naszej *Rota*). Ale teraz po raz trzeci odnosimy się do *Confessio*, albowiem to, co tu objawiamy, czynimy z myślą o daniu pomocy godnym, lecz z wolą Boga niegodnym przyniesie to małą korzyść. Albowiem jak cudownie odkryliśmy nasze drzwi po tylu latach, tak też otwarte będą drzwi do *Europae* (kiedy usunie się mur), drzwi, które już dają się widzieć, czego wielu oczekiwało z wielkim pragnieniem. Następnego ranka otworzyliśmy drzwi i naszym oczom ukazała się skrytka o siedmiu bokach i kątach, a każdy z boków miał pięć stóp szerokości i osiem wysokości. A chociaż słońce nigdy nie świeciło w tej krypcie, to jednak oświetlało ją inne, które nauczyło się tego od słońca i było umieszczone w górze, *in centro* sufitu. Pośrodku zamiast nagrobka znajdował się okrągły ołtarz przykryty płytą z mosiądzu, a na niej było wyryte:

A.C.R.C. Hoc universi compendium vivus mihi sepulchrum feci[33].

A wokół pierwszego koła, czyli krawędzi, widniały słowa:

Jesus mihi omnia[34].

W środku znajdowały się cztery figury zamknięte kręgiem, a wokół nich widniał napis:

1. *Nequaquam Vacuum*[35],
2. *Legis Jugum*[36],
3. *Libertas Evangelii*[37],
4. *Dei gloria intacta*[38].

To wszystko jest jasne i oczywiste, podobnie jak siedem boków i dwa trójkąty.

Wtedy wszyscy uklękliśmy i podziękowaliśmy jedynie mądremu, jedynie potężnemu i jedynie wiecznemu Bogu, który nauczył nas więcej niż mógł wymyślić wszelki ludzki rozum, niech będzie pochwalone jego Imię.

Kryptę tę podzieliliśmy na trzy części, górną część, czyli sufit, ściany, czyli boki, podłogę, czyli posadzkę. O górnej części tym razem nie dowiecie się więcej poza tym, że została podzielona tworząc siedem stron w jasnym centrum w trójkącie; to jednak, co się w niej zawiera, ci, którzy pragną zbawienia, ujrzą na własne oczy (jeśli Bóg zechce). Ale każda strona, czyli ściana, podzielona jest na 10 poćwiartowanych *spaciae*, a każda ma swe figury i sentencje, jak to najpilniej i najprawdziwiej *concentratum* pokazane jest w naszej książecz-

ce. A znowu podłoga podzielona jest na trójkąty, lecz ponieważ przedstawiona na niej jest władza i moc regenta, poniechamy objawienia jej z obawy by nie sprostytuowane zostały i nadużyte przez zły i wścibski świat. Ci jednak, którym dano i których wyposażono w niebiańskie *antidotum*, bez trudu czy straty depczą głowę starożytnego i złego węża, do czego nasze *saeculum* dobrze się gotuje. Z każdego boku, czyli ściany, znajdowały się drzwi, a przy nich skrzynie, w których spoczywały różne rzeczy, szczególnie zaś wszystkie księgi, które posiadaliśmy. Wśród nich *Vocabulario Theoph. Par. ab Hohenheim*[39], które codziennie bez fałszu przekazujemy. Tu również znaleźliśmy jego *Itinerarium*[40] oraz *Vitam*[41], skąd najczęściej korzystamy. W innej skrzyni znajdowały się zwierciadła o różnych zaletach, jak również w innym miejscu dzwoneczki, płonące lampy, a głównie cudowne kunsztowne pieśni. A na ogół wszystko to zebrano po to, że gdyby po wieluset latach cały Zakon, czyli Bractwo, miał zginąć, to mógłby być odrestaurowany dzięki tej jednej krypcie. Jak do tej pory, nie widzieliśmy jeszcze zwłok naszego tak troskliwego i mądrego ojca, toteż odsunęliśmy ołtarz na bok, podnieśliśmy mocną płytę z mosiądzu i znaleźliśmy piękne i godne chwały ciało, całe i nie rozkładające się, jak tu jest żywo przedstawione ze wszystkimi ozdobami. W dłoni trzymał książeczkę napisaną na pergaminie i ozdobioną złoceniami, zwaną T., która po Biblii jest naszym największym skarbem i którą należy poddać osądowi świata. Pod koniec tej książeczki widnieje następujące *Elogium*:

Granum pectori Iesu insitum[42],

C.Ros.C. ex nobili, atq. splendida Germaniae R.C. Familia oriundus, Vir sui saeculi, divinis revelationibus subtilissimus imaginationibus, indefessis laboribus, ad coelestia atq; humana mysteria, arcanave admissus, postq., suam (quam Arabico et Affricano itineribus) collegisset, plusq. regiam ad aut imperatoriam Gazam, suo saeculo nondum covenientem, posteritati eruendum cusstodivisset, et iam suarum artium, ut et nominis, fidos ac coniunctissimos haeredes, instituisset, mundum minutum, omnibus motibus magno illi respondentem fabricasset, hocq., tandem praeteritatum praesentium et futurarum rerum compendio extracto, centenario maior, non morbo (quem ipse nunquam corpore expertus erat, nunq., alios infestare sinebat) ullo pellente, sed Spiritu Dei evocante illuminatam animam (inter fratrum amplexus et ultima oscula) Creatori Deo reddidisset, Pater dillictissimus, Fr. suavissimus, praecepto fidellissimus, amicus integerrimus, a suis ad 120. annos hic absconditus est.*

A powyżej podpisali się:

1. Fr. I.A. Fr. C.H. *electione fraternitatis caput*[43].

2. Fr. G.V.M.P.G.
3. Fr. R.C. *iunior haeres S. Spiritus*
4. Fr. R.B.M.P.A. *pictor et architectus*
5. Fr .G.G.M.P.I. *Cabbalista.*

Secundi circuli

1. Fr. P.A. *Successor* Fr. I.O. *Mathematicus*
2. Fr. A. *successor* Fr. P.D.
3. Fr. R. *successor patris* C.R.C. *cum Christo triumphantis.*

A na końcu napisano:

Ex Deo nascimur, in Iesu morimur,
per spiritum reviviscimus[44].

W owym czasie Fr. I.O. i Fr. D. już nie żyli, ale gdzie można znaleźć miejsce ich pogrzebu? Nie wątpimy, że nasz brat senior został złożony w ziemi jako ktoś szczególny i być może podobnie ukryty. Mamy również nadzieję, że ten nasz przykład pobudzi innych, aby pilniej szukali imion (które zatem opublikowaliśmy) i miejsc ich pochówku; albowiem większa ich część, z racji uprawianej przez nich medycyny, jest jeszcze znana, i wielce chwalona przez bardzo starych ludzi; toteż być może nasza Gaza mogłaby być powiększona lub przynajmniej lepiej wyjaśniona. Co zaś się tyczy *minutum mundum*[45], to znaleźliśmy go zachowanym w innym ołtarzyku, zaprawdę piękniejszym niż mógłby sobie wyobrazić jakiś rozumny człowiek; ale pozostawimy go nie opisanym aż otrzymamy prawdziwą odpowiedź na naszą szczerą *Famę*. Toteż ponownie przykryliśmy go płytą i ustawiliśmy na niej ołtarz, zamknęliśmy drzwi i zabezpieczyliśmy je wszelkimi naszymi pieczęciami. Obok pouczenia i rozkazu naszej Roty oczom naszym ukazało się kilka ksiąg, a wśród nich Księga M., którą sporządził chwalebny M.P. (zamiast zajmować się domowym gospodarstwem). W końcu, jak zwykle, rozstaliśmy się i pozostawiliśmy naturalnych spadkobierców *in possessione* naszych klejnotów. Oczekujemy więc odpowiedzi, czyli *Iudicium*, od uczonych lub nie uczonych.

Niemniej jednak wiemy, że po pewnym czasie nadejdzie powszechna Reformacja *divina et humana*[46], zgodnie z naszym pragnieniem i oczekiwaniem innych. Albowiem jest rzeczą stosowną, by zanim słońce wzejdzie rzuciło ono na niebo jasne lub ciemne światło. Toteż w międzyczasie kilku nielicznych, którzy podadzą swe imiona, wystąpi razem, przez to zwiększając liczbę i pomnażając szacunek dla naszej Konfraternii, i sprawi szczęśliwy i upragniony początek naszego Filozoficznego Kanonu, napisanego dla nas przez Fr. R.C., i wraz z nami w pokorze i miłości weźmie udział w naszych skarbach (które nigdy nie mogą zawieść ani być zmarnowane), by osłodzić

mozół tego świata i nie kroczyć ślepo w poznaniu cudownych dzieł Boga. Jednakże, aby każdy chrześcijanin mógł poznać, jakiej religii i wiary jesteśmy, wyznajemy poznanie Jezusa Chrystusa, jakie w ostatnich czasach, głównie zaś w Niemczech, głoszone jest najjaśniej i w najczystszej postaci, i jeszcze dziś (wyjąwszy wszystkich marzycieli, kacerzy i fałszywych proroków) w pewnych znanych krajach jest zachowywane, bronione i propagowane. Cieszymy się również dwoma sakramentami jakie ustanowiono ze wszystkimi *Phrasibus* i *Ceremoniis*[47] w pierwszych odnowionych Kościołach. W sprawach politycznych uznajemy Rzeszę Rzymską i *Quartam Monarchiam*[48] za głowę naszą i chrześcijan. Aczkolwiek wiemy, jakie czekają nas zmiany, i chętnie i serdecznie chcemy powiadomić o nich innych teologów, jednakowoż żaden człowiek (a tylko Bóg) nie może pozwolić nam, byśmy rękopis, który mamy w rękach, dali do użytku niegodnym ludziom. Wszakże będziemy pomagać *bonae Causae* w sposób ukryty, jeśli Bóg pozwoli nam i [nie] przeszkodzi. Albowiem nasz Bóg nie jest ślepy jak fortuna pogan, lecz jest ozdobą Kościoła i czcią Świątyni. Nasza *Philosophia* nie jest niczym nowym, lecz czymś, co Adam otrzymał po swym upadku i co uprawiali Mojżesz i Salomon. Toteż nie należy w nią wątpić ani przeciwstawiać jej innych opinii czy mniemań; lecz widząc, że prawda jest jedna, krótka i zawsze tożsama ze sobą, a zwłaszcza że pozostaje w zgodzie z *Iesu ex omni parte*[49] i wszystkimi *membris*[50]. A jako syn jest prawdziwym obrazem Ojca, tak też ona jest obrazem Syna. I nie należy mówić: *Hoc per Philosophiam verum est, sed per Theologiam falsum*[51], lecz tam, gdzie Platon, Arystoteles, Pitagoras i inni utrafili w rzecz samą, gdzie zaś decydowali Henoch, Abraham, Mojżesz i Salomon, zwłaszcza zaś gdzie zgadza się [to] z wielką i cudowną księgą – Biblią, wszystko to się zbiega i tworzy *sphera*, czyli globus, której *omnes partes*[52] są równie dalekie od *centro*, o czym obszerniej i dokładniej mowa będzie na chrześcijańskim *Collation*[53]. Co się zaś tyczy (zwłaszcza w naszej epoce) bezbożnego i przeklętego złotoróbstwa, które zyskało taką przewagę, to pod jego barwami wielu zbiegłych wartych kara łajdaków dopuszcza się wielkich łajdactw, i nadużywa wiary, którą im dają. Również w naszych czasach osoby skromne uważają, że *mutatio metallorum*[54] stanowi najwyższy *apex* i *fastigium*[55] w filozofii. Całym ich zamiarem i pragnieniem jest, by szanować i czcić takiego Boga, który mógłby wytwarzać wielkie masy złota, i to w obfitości, oni też w nieprzemyślanych modlitwach mają nadzieję przekonać o tym Wszechwiedzącego Boga, znającego serca ludzi. Tak więc oświadczamy niniejszym publicznie, że postępowanie takie jest fałszywe i że prawdziwi *Philosophis* są innego zdania, mało sobie ceniąc sporządzanie złota, co jest dla nich tylko *parergon*[56], gdyż znają jeszcze tysiąc lepszych rzeczy. I powiadamy razem z naszym ukochanym Ojcem C.R.C.:

Pfuj, *aurum, nisi quantum aurum*[57], gdyż ten, dla kogo otwarta jest cała natura, nie cieszy się tym, że może robić ☉[58], czy też, jak powiada Chrystus, że posłuszne mu są diabły, lecz że widzi otwarte niebo, Aniołów Bożych wstępujących i zstępujących, i że jego imię zapisano w Księdze Życia. Świadczymy również, że pod nazwą chemii sporządzono wiele ksiąg i obrazów *Comtumeliam gloriae Dei*[59], które wymienimy w stosownej porze i ludziom czystego serca damy ich *Catalogum*. I prosimy uczonych mężów, by zatroszczyli się o te księgi, albowiem wróg nigdy nie spoczywa, lecz sieje swe chwasty, aż silniejszy je wypleni. Tak więc zgodnie z wolą i życzeniem Fr. C.R.C., my, jego bracia, raz jeszcze prosimy wszystkich uczonych Europy, by przeczytali tę naszą *Famam* (rozesłaną w pięciu językach) i łacińską *Confessio*, by zechcieli, dobrze przemyśliwszy naszą propozycję zbadać swe sztuki najdokładniej i najbystrzej, i baczyli na nasz czas z całą pilnością, a następnie pisemnie w druku ujawnili swe wątpliwości już to *Communicatio Consilio*, już to *singulatim*[60]. A chociaż w tym czasie nie wymieniamy ani naszych imion, ani naszych zebrań, niemniej z pewnością dotrze do nas *iuditium* każdego, w jakimkolwiek wyraziłby ją języku.

Nikt też nie zawiedzie się, kto poda swe imię, lecz porozumie się z jednym z nas, już to ustnie, już to na piśmie. A to stwierdzamy jako pewne, że ktokolwiek poważnie i z całego serca zwróci ku nam swój afekt, ten odniesie stąd korzyść w majątku, na ciele i duszy, lecz kto jest fałszywego serca czy też pożąda jedynie pieniędzy, ten wprawdzie nie będzie w stanie w żaden sposób nam zaszkodzić, lecz sam popadnie w całkowitą zgubę. Również nasza budowla – choćby widziało ją z bliska sto tysięcy ludzi – pozostanie na wieki nietknięta, niezniszczalna i ukryta przed bezbożnym światem.

Sub umbra alarum tuarum, Jehova[61].

Przełożył Jerzy Prokopiuk
przy współpracy Maxa Bojarskiego

Przypis autora

* C. Ros. C. wywodził się ze szlachetnej i sławnej niemieckiej rodziny R.C.: był mężem dopuszczonym do misteriów i tajemnic nieba i ziemi przez boskie objawienia, wnikliwe poznanie i niestrudzony wysiłek swego życia. W swych podróżach do Arabii i Afryki zebrał skarb przewyższający skarby Królów i Cesarzy, ale widząc, że nie odpowiada on jego czasom, zachował go strzeżonym dla potomności tak, by mogła go odkryć, i wyznaczył lojalnych i wiernych spadkobierców swych sztuk, jak również swego imienia. Zbudował mikrokosmos odpowiadający we wszystkich swych ruchach makrokosmosowi, a wreszcie zarysował to kompendium rzeczy przeszłych, obecnych i przyszłych. A potem, przekroczywszy sto lat życia, choć nie dręczony przez żadne choroby, których ani nie czuł w swym własnym ciele, ani którym nie pozwalał

atakować innych, lecz wezwany przez Ducha Bożego, wśród ostatnich uścisków swych braci oddał swą oświeconą duszę Bogu, swemu Stwórcy, Ukochany Ojciec, miłujący Brat, wierny Nauczyciel, łojalny Przyjaciel. Był ukrywany przez swych uczniów przez 120 lat.

Przypisy tłumacza i wydawcy

[1] Stuleciu.
[2] Księgę natury.
[3] Usposobienie.
[4] Księgę M[undi] = Księgę Świata.
[5] Zatokę Arabską.
[6] Morze Śródziemne.
[7] Umysłów.
[8] Okresach wieków.
[9] Sztuk.
[10] Wskazówki.
[11] Wieków.
[12] Kościoła.
[13] Filozofii moralnej.
[14] Aksjomaty. W angielskiej wersji Vaughana z 1652 r. mamy *vero Axiomata*.
[15] Kulę.
[16] Stowarzyszenie.
[17] Założeniach.
[18] Trójkącie ognistym.
[19] Theophrastus Bombastus von Hohenheim, czyli Paracelsus (1493-1541), lekarz i alchemik.
[20] Usposobienie.
[21] Przemiany metali.
[22] Ze wszystkich części tej sztuki.
[23] Słownikiem.
[24] Niech się stanie!
[25] Niech zginie!
[26] Wiekach.
[27] Tu: błędy i słabości. Inaczej (i w zgodzie z kontekstem) wydanie angielskie 1652 podaje: *image and pattern of all the world*.
[28] Obroty Świata.
[29] Galia Narbońska, tj. Francja południowa.
[30] Przysięgę wiary i milczenia.
[31] Bogate środki pieniężne.
[32] Po 120 latach otworzę.
[33] To kompendium Wszechświata zażycia uczyniłem moim grobem.
[34] Jezus jest mi wszystkim.
[35] Nigdzie nie ma próżni.
[36] Jarzmo prawa.
[37] Wolność Ewangelii.
[38] Nienaruszona chwała Boga.
[39] Słownik Theophrastusa Paracelsusa z Hohenheim
[40] Opis podróży.
[41] Żywot (Biografię).
[42] Ziarno złożone w piersi Jezusa.
[43] Z wyboru Fr. C.H., głowa Bractwa.
[44] Zrodzeni z Boga, umieramy w Jezusie, odradzamy się przez Ducha Świętego.
[45] Małego Świata = mikrokosmosu.
[46] Boska i ludzka.
[47] Zwrotami i Ceremoniami.
[48] Czwartą monarchię.
[49] Jezusem ze wszystkich stron.
[50] Członkami.
[51] To co prawdziwe jest dla filozofii, fałszywe wszakże dla teologii.
[52] Wszystkie strony.
[53] Zebranie, wspólny posiłek.
[54] Przemiana metali.
[55] Szczyt i wierzchołek.
[56] Dzieło poboczne.
[57] Złoto.
[58] Symbol słońca i złota.
[59] Przepojonych Chwałą Boga.
[60] Już to uchwałą Rady, już to indywidualnie.
[61] W cieniu twych skrzydeł, Jehowo!

FAMA FRATERNITATIS,
Oder
Entdeckung der
Bruderschafft deß löblichen
Ordens deß Rosen Creutzes/
Beneben der
CONFESSION
Oder
Bekanntnuß derselben Fraternitet/an
alle Gelehrte vnd Häupter in Europa
geschrieben.
Auch etlichen Responsionen vnd Antwortun-
gen/von Herrn Haselmeyern vnd andern gelehr-
ten Leuten auff die Famam gestellet/
Sampt einem Discurs von allgemeiner Reformation
der gantzen Welt.
Jtzo von vielen Erraten entlediget / verbessert / vnd
allen Trewhertzigen zu gut in offentlichen Druck
mit Gott allein gefertiget.
Gedruckt zu Franckfurt am Mayn / durch Johann
Bringern/in Verlegung Johann Bernes.
M. DC. XV.

trona tytułowa *Confessio Fraternitatis*, wydanie Johanna Bitagerna z przedmową Johanna Bernesa, Frankfurt nad Menem 1615
Egzemplarz ze zbiorów *Bibliotheca Philosophica Hermetica*, Amsterdam;
reprod. za: *500 Years of Gnosis in Europe*. Exhibition of Printed Books and Manuscripts from the Gnostic Traddition Moscow & Petersburg, Amsterdam 1993, s. 141

CONFESSIO FRATERNITATIS

Przedmowa
Do spragnionego Mądrości Czytelnika
„Konfesji – Wyznania"

Oto masz, łaskawy Czytelniku, trzydzieści siedem powodów naszego zamysłu i intencji, które zawiera „Konfesja", a które też możesz, według upodobania, znaleźć w niej i wzajemnie skonfrontować, jak również rozważyć, czy są dość ważne, by cię poruszyć i przywieść na naszą stronę.

Wprawdzie potrzeba niemało starań, aby stwierdzić istnienie tego, czego jeszcze się nie widzi, kiedy jednak rzecz raz już wyjdzie na jaw, to nie wątpcie, że słusznie wstydzić się trzeba będzie takich domysłów i przypuszczeń.

Jednakże podobnie jak teraz, całkiem pewnie, swobodnie i bez jakiegokolwiek zagrożenia, papieża w Rzymie nazywamy Antychrystem, co tu uważa się za grzech śmiertelny i za co, jako za zbrodnię główną, we wszystkich miejscach musielibyśmy zapłacić życiem. A zatem wiemy z pewnością, że nadejdzie jeszcze czas, kiedy to, co teraz trzymane jest w tajemnicy, głosić będziemy swobodnie i jawnie, donośnym głosem, i wyznawać przed każdym to, czego nasz łaskawy Czytelnik pragnie wraz z nami, by stało się jak najrychlej.

Confessio Fraternitatis czyli Wyznanie
Chwalebnego Bractwa wielce czcigodnego Różo-Krzyża
napisane dla uczonych Europy

Rozdział 1

Co o naszej Konfraterni, czyli Bractwie, doszło do uszu wszystkich i zostało niniejszym ujawnione dzięki wspomnianej Famie, tego nikt nie powinien uważać za nieprzemyślane, zuchwałe czy zmyślone, tym mniej jednak przyjmować za wypływające i powstałe z naszego konceptu.

PAN Jehowa jest tym, który (kiedy oto świat niemal osiągnął kres swych trudów i po skończonym *periodo*[1], czyli obiegu, znowu spieszy do swego początku) odwraca bieg natury i to, co dotąd było szukane z wielkim trudem i w nieustannej pracy, teraz ujawnia tym, którzy nie baczą lub nawet o tym nie myślą, innym jednak, którzy tego pragną, z własnej woli ofiarowuje,

a tym, którzy tego nie pragną, poniekąd narzuca, żeby pobożnym złagodzić wszelką uciążliwość życia ludzkiego i uratować przed gwałtownością zmiennej fortuny, żeby jednak złym pomnożona i powiększona została ich złość i należne im kary.

Jakkolwiek nie można nas podejrzewać o najmniejsze kacerstwo ani o jakiekolwiek występowanie i przedsięwzięcie przeciwko władzy świeckiej, gdyż potępiamy bluźnierstwa zarówno Wschodu, jak i Zachodu (rozumiemy przez to Mahometa i papieża), skierowane przeciwko naszemu PANU Jezusowi Chrystusowi, a najwyższej głowie Cesarstwa Rzymskiego z dobrą wolą przedkładamy i ofiarujemy nasze modlitwy, tajemnice i wielkie skarby złota.

Jednakże uznaliśmy za rzecz wskazaną i dobrą, żeby ze względu na uczonych dodać coś jeszcze do tego i lepiej wyjaśnić, czy w *Famie* nie ma czegoś nadto głębokiego i ukrytego, i wyrażonego zbyt niejasno, lub też, czy z jakichś przyczyn coś nie zostało w ogóle opuszczone, z nadzieją, że tym samym uczeni będą nam bardziej przychylni i, że uczynimy ich bardziej skwapliwymi i chętnymi dla naszych zamysłów.

Rozdział 2

Otóż gdy chodzi o zmianę i ulepszenie filozofii, to wyjaśniliśmy (o ile jest to obecnie konieczne), że jest całkiem chora i wadliwa; ba, nie wątpimy – chociaż większość [uczonych] fałszywie twierdzi, że jest (nie wiem jak) zdrowa i mocna – iż mimo to dogorywa i przemija.

Jednakże podobnie jak w tym samym miejscu, w którym wybuchła nowa niezwykła choroba, natura odkrywa lekarstwo na nią, tak też w tak licznych chorobach i *paraxysmis*[2] filozofii pojawia się kilka właściwych środków, dla naszej ojczyzny dostatecznie dobrych, aby dzięki nim ponownie ozdrowiała i całkiem nowa pojawiła się światu, który teraz ma ulec odnowie.

Nie mamy jednak żadnej innej filozofii niż ta, która jest *caput & summa*[3], fundamentem i treścią wszelkich fakultetów, nauk i sztuk, która też, kiedy widzimy nasze *seculum*, zawiera wiele z teologii i medycyny, mało wszakże z mądrości jurysdycznej, pilnie bada niebo i ziemię, czy też – by powiedzieć o tym krótko objawia i głosi [jednego] Człowieka. A wszyscy uczeni, którzy bratersko dadzą się nam poznać i zgłoszą się do nas, znajdą u nas więcej cudownych tajemnic niż dotychczas mogli ich poznać, uwierzyć w nie i je wyrazić.

Rozdział 3

Stąd też, aby tu krótko ukazać nasz pogląd, musimy z całą pilnością postarać się o to, żeby nie dziwiono się naszym zaproszeniem i napomnieniem,

lecz żeby każdy wiedział, iż chociaż nie mało cenimy takie *arcana*[4] i tajemnice, to jednak uważamy za właściwe, żeby ich znajomość i wiedza o nich stała się wspólną i objawiona była wielu.

Albowiem trzeba nauczać i wierzyć, że ta nasza nieoczekiwana i dobrowolna ofiara zrodzi u ludzi wiele różnych myśli, którym nie były jeszcze znane *miranda sextae aetatis*[5] lub którzy z racji biegu świata cenili rzeczy przyszłe na równi z obecnymi, a wszelkiego rodzaju niedogodności tego czasu uniemożliwiły im żyć w świecie i poruszać się inaczej niż ślepcy, którzy nawet w jasny dzień nie potrafią niczego rozróżniać i poznawać, jak tylko dotykając rzeczy i je chwytając.

Rozdział 4

Otóż co się tyczy pierwszej części, uważamy, że *meditationes*[6], poznanie i badania dokonywane przez naszego ukochanego Ojca Chrystiana, dotyczące tego wszystkiego, co od początku świata rozum ludzki odkrył, wymyślił, wydał, ulepszył i aż do dzisiaj rozgłosił i rozkrzewił, już to z boskiego objawienia, już to przez usługę aniołów i duchów, już to dzięki swej wnikliwości, już to dzięki żmudnej obserwacji, ćwiczeniom i doświadczeniom, są tak wyborne, wspaniałe i wielkie, że gdyby nawet miały zginąć wszystkie księgi, a za zrządzeniem Wszechmogącego Boga nastąpi zagłada i zginie świat, to jednak potomność jedynie dzięki temu byłaby zdolna położyć nowy fundament i zbudować nowy zamek, czyli twierdzę prawdy, co być może nie byłoby tak trudne, jak wtedy, gdybyśmy zaczynali od zniszczenia i opuszczenia starego i zrujnowanego gmachu, i już to poszerzenia jego dziedzińca, już to wpuszczenia doń światła, czy też zmiany jego oddrzwi, schodów i innych rzeczy zgodnie z naszym zamiarem.

Kto jednak nie może tego przyjąć, żeby raczej zostało to objawione każdemu niż zachowane i oszczędzone na wyznaczony czas przyszły?

Dlaczego nie mielibyśmy całym sercem spocząć i pozostać w jedynej prawdzie (której ludzie szukają na tylu bezdrożach i krętych drogach), gdyby tylko spodobało się Bogu zapalić nam szóste *candelabrium* i pozwolić mu świecić? Czyż nie byłoby dobrze, gdybyśmy nie musieli się troszczyć i obawiać o głód, ubóstwo, chorobę i starość?

Czyż nie byłoby rzeczą wyborną, gdybyś mógł zawsze żyć tak, jak gdybyś żył od początku świata i miał żyć jeszcze dalej aż do jego końca?

Czyż nie byłoby wspaniale, gdybyś mógł mieszkać w jakimś miejscu, w którym ani ludy, które mieszkają nad rzeką Ganges *in India*[7], nie mogłyby ukrywać przed tobą niczego, ani te, które żyją w Peru, nie mogłyby swych rad zachować przed tobą w tajemnicy?

Czyż nie byłoby rzeczą wyborną, gdybyś mógł czytać w jedynej księdze, a czytając ją rozumiał i zachowywał w pamięci wszystko, co można by znaleźć, co będzie znalezione i co kiedykolwiek mogło zostać znalezione we wszystkich innych księgach?

Jakże byłoby miło, gdybyś mógł śpiewać tak, żebyś zamiast kamiennych skał mógł dobywać same perły i kamienie szlachetne, zamiast dzikich zwierząt przywabiał do siebie duchy, a zamiast piekielnego Plutona poruszał potężnych książąt tego świata?

O ludzie, zrządzenia Boże są całkiem inne, albowiem w obecnym czasie Bóg postanowił pomnożyć i powiększyć liczbę [członków] naszego Bractwa, co podjęliśmy z taką radością, z jaką uzyskaliśmy te wielkie skarby bez naszej zasługi, ba, bez jakiejkolwiek nadziei czy pragnienia ich, i z taką wiernością zamierzamy zabrać się do dzieła, że nawet współczucie i litość dla naszych własnych dzieci, które niektórzy z nas mają w naszym Bractwie, nie odwiedzie nas od tego, ponieważ wiemy, że te niespodziewane dobra nie mogą być ani dziedziczone, ani bez różnicy ofiarowane każdemu.

Rozdział 5

Otóż gdyby był ktoś, kto z drugiej strony chciałby skarżyć się na naszą roztropność, że nasze skarby ofiarujemy każdemu tak szczodrze i bez jakiejkolwiek różnicy, a nie raczej ludziom pobożnym, uczonym, mędrcom czy zgoła osobom książęcym. Nie przeczymy temu, ponieważ coś takiego nie jest rzeczą małą ani łatwą, wszakże mówimy, że nasze arcana i tajemnice żadną miarą nie będą sprawą publiczną i ogólnie znaną. Jakkolwiek *Fama* rozeszła się w pięciu językach i objawiona została każdemu, to jednak po części bardzo dobrze wiemy, że grube, nierozumne i *stupida ingenia*[8] nie przyjmą ich ani też nie będą się wielce o nie troszczyć, a my też szanujemy i uznajemy godność tych, którzy zostaną przyjęci do naszej Konfraternii, nie z ludzkiej troskliwości, lecz na mocy naszej rewelacji i objawienia. Toteż jeśli niegodni po tysiąckroć krzyczą i wołają, czy też mieliby się nam nastręczać i ofiarowywać po tysiąckroć, to jednak BÓG nakazał naszym uszom, żeby żadnego z nich nie słuchały, ba, Bóg tak otoczył nas swoimi chmurami, że nam, jego sługom, nie może być zadany ani wyrządzony żaden gwałt; toteż nikt nie może nas ujrzeć ani poznać, chyba żeby miał orli wzrok.

Famę trzeba było sporządzić w mowie ojczystej każdego, ponieważ nie powinni być oszukani i pozbawieni tej wiedzy ci, których (jakkolwiek byli nieuczeni) Bóg nie wykluczył ze szczęśliwości tego Bractwa, które będzie podzielone w pewnym *gradus*[9], jak ci, którzy mieszkają w mieście DAMCAR w Arabii, mają całkiem inny porządek i ład od innych Arabów. Albowiem

rządzą nimi tylko mądrzy i rozumni ludzie, którzy za pozwoleniem króla ustanawiają szczególne prawa; na ten wzór należy ustanowić rząd w Europie (jego opis dał nam nasz Ojciec Chrystian), kiedy najpierw dokonane zostanie i stanie się to, co ma stać się najprzód. I oto nasza trąba rozbrzmi głośnym dźwiękiem jawnie i z wielkim hałasem, kiedy to, o czym teraz tylko nieliczni przebąkują i do czego robią w podobieństwach i obrazach potajemne aluzje jako do rzeczy przyszłej, będzie swobodnie i jawnie głoszone, i wypełni całą ziemię. Wielu pobożnych ludzi, w ten sam sposób potajemnie i rozpaczliwie naruszyło tyranię papieża, którego później z całą powagą i wielkim zapałem w Niemczech strącono z jego stolca i podeptano nogami. Jego ostateczny upadek odłożono do naszych czasów, kiedy również zostanie podrapany gwoździami, a jego oślemu rykowi położy kres nowy głos i ryk [pewnego] Lwa. O czym wiemy i co jest jawne i znane wielu uczonym w Niemczech, jak dostatecznie o tym świadczą ich pisma i potajemne *congratulationes*[10].

Rozdział 6

Moglibyśmy tu ukazać i przedstawić to, co wydarzyło się w czasie od Anno 1378, w którym to roku urodził się nasz ukochany Ojciec Chrystian, aż do dzisiaj, kiedy moglibyśmy opowiedzieć, jakie zmiany widział w świecie przez sto i sześć lat swego życia i pożegnawszy naszych braci, opuścił ich podobnie jak nas samych. Ale krótkość [wykładu], której przestrzegamy, tym razem nie pozwoli nam dać tej relacji aż nadejdzie stosowniejszy czas. Teraz niech to wystarczy tym, którzy nie gardzą naszymi świadczeniami, gdyż pokrótce zetknęli się z nimi, co przygotowuje im drogę do bliższego zapoznania się i stowarzyszenia z nami.

Jednakże komu pozwolono ujrzeć te wielkie litery i *characteres*[11], które Bóg PAN zapisał w cudownej kreacji nieba i ziemi, ten przez przemianę rządów, które od czasu do czasu zmieniano i odnawiano, jest już nasz, chociaż jeszcze sam o tym nie wie. I jak wiemy, nie będzie gardził naszym zaproszeniem i wezwaniem, nie powinien też lękać się żadnego oszustwa, albowiem obiecujemy i powiadamy otwarcie, że nikt nie powinien zawieść szczerości i nadziei tego, kto pod pieczęcią milczenia da się nam poznać i zapragnie naszej społeczności.

Wszakże fałszywym obłudnikom i tym, którzy szukają czegoś innego niż mądrości, otwarcie powiadamy i zaświadczamy, że nie możemy być poznani przez nich i im zdradzeni; tym mniej będą oni w stanie wyrządzić nam krzywdę wbrew woli Boga, lecz z pewnością spotkają ich wszelkie kary, o których mówi *Fama*. Ich bezbożne ciosy utrafią w nich samych, a nasze skarby

pozostaną nienaruszone, aż nadejdzie Lew, który zażąda ich, przyjmie i wykorzysta je do potwierdzenia i ustanowienia swego królestwa.

Rozdział 7

A zatem musimy tu zauważyć i dać każdemu do poznania, iż Bóg z pewnością i istotnie postanowił, żeby światu, przed jego upadkiem, który wkrótce nastąpi, posłać i doświadczyć takiej prawdy, światłości, życia i wspaniałości, jakie miał pierwszy człowiek, Adam, w raju i jakie utracił lekkomyślnie, a jego potomstwo następnie zostało wtrącone w nędzę i wygnane.

Będą więc musiały ustąpić i ustać wszelka służalczość, fałsz, kłamstwa i ciemność, które stopniowo, wraz z obrotami wielkiego globu ziemskiego wkradły się do wszystkich sztuk, dzieł i państw ludzi i w dużym stopniu je zaciemniły. Toteż potem powstała tak niezliczona liczba wszelkich fałszywych opinii i kacerstw, które też najmądrzejszym ludziom niemal utrudniły *delectum*[12], czyli wybór, a nie łatwo mogły być rozróżnione, ponieważ z jednej strony wskutek poważania dla filozofów i ludzi uczonych, z drugiej zaś przez prawdziwą eksperiencję i doświadczenie zostali powstrzymani i zmyleni. Z tym wszystkim – kiedy raz już zostanie zniesione i usunięte, a na jego miejsce ustanowi się słuszną i prawdziwą regułę – pozostanie okazać wdzięczność tym, którzy dołożyli do tego starań. Ale samo to dzieło będzie przypisane błogosławieństwu naszego seculum.

Otóż podobnie wyznajemy, że wielu wybornych ludzi swymi pismami niesie niemałą pomoc przyszłej reformacji, toteż nie pragniemy, by przypisywano nam ten honor, jakby dzieło takie tylko nam było nakazane i powierzone, lecz wyznajemy i zaświadczamy otwarcie, wraz z PANEM Chrystusem, że gdyby miało zabraknąć egzekutorów i wykonawców boskiego zrządzenia, kamienie podjęłyby się tego zadania.

Rozdział 8

Zaprawdę, BÓG PAN wysłał już kilka poselstw, które świadczyły o jego woli, a mianowicie kilka nowych gwiazd, jako to te, które pojawiły się i są widziane w gwiazdozbiorach *Serpentario* i *Cygno*[13], które jako potężne *signacula*[14] wielkiego zrządzenia Boga wszystkim poświadczają i dają poznać jak on pozwala, żeby jego tajemne i ukryte pisma i *characteres* przyniosły pożytek wszystkiemu, co człowiek wynajduje. Chociaż wielka księga natury jest otwarta dla wszystkich ludzi, to jednak tylko niewielu potrafi czytać ją i rozumieć.

Jak ludziom dano do słyszenia dwa organy, podobnie też do widzenia – dwa, i do wąchania – dwa, lecz tylko jeden do mówienia, tak też nadaremno oczekuje się czy wymaga mowy od uszu lub rozróżniania głosów i dźwięków od oczu. Istniały wszakże *secula*[15], czyli epoki, które widziały, jak też takie, które słyszały, wąchały i smakowały. Teraz jednak pozostało jeszcze to, że w krótkim czasie honor oddany będzie także językowi, a dzięki niemu to, co dawniej widziano, słyszano i wąchano, teraz w końcu zostanie wypowiedziane, kiedy świat odeśpi już swe obżarstwo i opilstwo zaczerpnięte z kielicha trucizny i snu, a nowowschodzącemu Słońcu radośnie i wesoło wyjdzie naprzeciw z otwartym sercem, odkrytą głową i obnażonymi stopami.

Rozdział 9

Te *characteres*, litery i alfabet, jakie Bóg tu i ówdzie udzielił w Świętej Biblii, wdrukował je także cudownemu stworzeniu nieba i ziemi, ba, wszelkim zwierzętom. I tak więc, jak jakiś *mathematicus*[16] i astronom potrafi ujrzeć przyszłe zaćmienia na długo przed [ich pojawieniem się], tak i my możemy ujrzeć i rozpoznać *obscurationes*[17] i Kościołów, i to, jak długo będą trwały. Z tych liter zapożyczyliśmy nasze Magiczne Pisma i znaleźliśmy w nich i stworzyliśmy sobie nowy język, w którym zarazem wyraża się i wyjaśnia natura wszystkich rzeczy. Toteż nic dziwnego, że nie jesteśmy tak wymowni w innych językach, o których wiemy, że żadną miarą nie da się ich porównać z językiem naszych praojców Adama czy Henocha i że wskutek babilońskiego pomieszania [języków] zostały całkowicie ukryte.

Rozdział 10

Ale musimy powiedzieć, że na drodze naszego przedsięwzięcia stoją jeszcze pióra pewnych orłów. Napominamy przeto każdego, by pilnie i nieustannie czytał Świętą Biblię, albowiem ten, kto znajduje w niej całe swe upodobanie, winien wiedzieć, że wytyczyła mu wspaniałą drogę prowadzącą do naszej Konfraterni.

Albowiem podobnie, jak jest to całą sumą i treścią naszej reguły, że każda litera, która znajduje się w świecie, powinna być zachowana w pamięci i poważana, tak też są nam niemal równi i blisko z nami spokrewnieni ci, którzy tę jedyną księgę, świętą Biblię, czynią regułą swego życia i celem wszystkich swych studiów; niech będzie ona *compendium*[18] i treścią całego świata. A nie tylko po to, by ciągle ją przytaczać w takim stopniu, jakiego ona nie wymaga, lecz by jej właściwy sens umieć stosować i zwracać do wszystkich epok i wieków świata. Również naszym zwyczajem nie jest (jak to się

na ogół dzieje) prostytuowanie i pospolitowanie Pisma Świętego; albowiem znajduje się niezliczona ilość jego interpretatorów, z których pewni powołują się na nią i przekręcają ją tak, by służyła ich przekonaniom, niektórzy jednak obmawiają ją, wyszydzają i w złośliwy sposób przyrównują do nosa z wosku, który równie dobrze może służyć *theologis, philosophis, medicis* i *mathematicis*[19]: przeciw czemu jawnie zaświadczamy, że od początku świata nie dano ludziom wyborniejszej, lepszej, cudowniejszej i bardziej zbawiennej księgi niż właśnie Św. Biblia. Błogosławiony jest ten, kto ją posiada, jeszcze bardziej błogosławiony, kto ją pilnie czyta, wszakże najbardziej błogosławiony jest ten, kto ją gruntownie przestudiował, a ten, kto ją właściwie rozumie, jest najbardziej podobny i najbliższy Bogu.

Rozdział 11

To zaś, co w *Famie* powiedziano o przeklinaniu i wstręcie wobec oszustów [w dziedzinie] przemiany metali oraz o najskuteczniejszym lekarstwie świata, to należy to rozumieć tak, że tego wybornego daru Boga nie zniszczymy ani nie pomniejszymy. Ponieważ jednak nie zawsze niesie on ze sobą poznanie natury i nie zawsze w dostatecznym stopniu uczy o transformacji metali i o [owym] lekarstwie, czy jeszcze o niezliczenie wielu innych tajemnicach i cudach natury, przeto słuszne jest, żeby starać się najwięcej osiągnąć rozumu i nauki filozofii, a zatem wybornych *ingenia* nie przyciągać do tynktury metali wcześniej niż uprzednio wyćwiczą się w poznaniu natury. Musi być chyba nieroztropnym i głupim człowiekiem ten, kto zaszedł tak daleko, że nie może mu zaszkodzić żadne ubóstwo, niedola czy choroba, ba, kto stoi wyżej niż inni ludzie, panuje nad tym, co innych ludzi dręczy, budzi w nich lęk i ich trapi, a jednak kto ponownie zwraca się ku rzeczom błahym, buduje domy, prowadzi wojny i na wszystkie sposoby pyszni się, ponieważ ma niewyczerpane źródło złota i srebra.

Bogu jednak podoba się co innego, albowiem wywyższa on poniżonych, pysznych wszakże poniża pogardą; tym natomiast, którzy są cisi i małomówni, posyła święte Anioły, by z nimi rozmawiały, ale gadających po próżnicy wypędza na pustynię i na puszczę. Co jest słuszną zapłatą dla rzymskiego kusiciela, który swe bluźnierstwa przeciwko Chrystusowi wypluwa ze siebie na całe gardło, i to jeszcze w jasny dzień. W Niemczech jego wszystkie obrzydliwości i obmierzłe sztuczki zostały wyjawione, choć jego kłamstwa nie ustają, aby dopełniła się miara jego grzechów i doczekał się kary. Przeto przyjdzie kiedyś czas, że zatka się pysk tej żmiji, a jej potrójna korona będzie zniszczona, jak o tym wyraźniej i obszerniej mówić będziemy w naszym zgromadzeniu.

Rozdział 12

Na koniec naszej Konfesji musimy jeszcze z całą powagą przypomnieć żebyście odsunęli od siebie, jeśli nie wszystkie, to jednak większość ksiąg fałszywych alchemików, którzy uważają za żart i krotochwilę, kiedy już to nadużywają Świętej Prześwietnej Trójcy wykorzystując ją do rzeczy niepotrzebnych, już to za pomocą najdziwaczniejszych figur i niejasnych mów oszukują ludzi, a prostaczków pozbawiają pieniędzy. Księgi takie są dziś zbyt często wydawane i wychodzą na światło dzienne; w nich zaś amfiteatralność i do pokuszenia wystarczająco dowcipny *histrion*[20] i komediant są wręcz znakomici. Wróg ludzkiej pomyślności miesza je z dobrymi nasionami w tym celu, żeby trudniej było uwierzyć prawdzie, która jest niepozorna, prosta i naga, kłamstwo zaś wspaniałe, okazałe, pyszne i zdobne szczególnym pozorem boskiej i ludzkiej mądrości.

Unikajcie tych ksiąg, które zdają się wam dowcipne, i uciekajcie przed nimi, a zwróćcie się do nas, którzy nie szukamy waszych pieniędzy, lecz z dobrej woli ofiarujemy wam nasze wielkie skarby. Nie nastajemy na wasze dobra z wymyślonymi, kłamliwymi tynkturami, lecz pragniemy dać wam udział w naszych dobrach. Nie rozmawiamy z wami za pomocą przypowieści, lecz chętnie chcemy przywieść was do skromnej, prostej i całkiem zrozumiałej interpretacji i wyjaśnienia tajemnic oraz do wiedzy o nich. Nie chcemy, żebyście nas przyjęli i uznali, lecz zapraszamy was do naszych bardziej niż królewskie domów i pałaców; [czynimy] to wszystko nie z powodu własnego widzimisię, lecz (żebyście to wiedzieli) z pobudki Ducha Bożego, napomniani przez Boga, wezwani przez naszego ukochanego Ojca w testamencie, który pozostawił, i skłonieni do tego przez stan i wolę obecnego czasu.

Rozdział 13

Cóż teraz sądzicie, drodzy ludzie, i jak się czujecie, kiedy już rozumiecie i wiecie, że wyznajemy Chrystusa szczerze i prawdziwie, papieża potępiamy, oddani jesteśmy prawdziwej filozofii, prowadzimy życie chrześcijańskie, a do naszego stowarzyszenia codziennie powołujemy, zapraszamy i prosimy jeszcze wielu innych którym ukazała się ta sama światłość od Boga? Czy nie rozważycie, że pamiętając o darach, które są w was, jak też dzięki doświadczeniu, jakie macie w słowie Bożym, poza pilnym rozważeniem niedoskonałości wszelkich sztuk i innych niestosownych rzeczy, w końcu moglibyście zacząć z nami dążyć do ulepszenia się w tym [wszystkim], do uśmierzenia [gniewu] Boga i do uczciwego życia w czasie, w którym żyjecie?

Zaiste, jeśli będziecie tak czynić, uzyskacie stąd ten pożytek, że wszelkie dobra, które natura tak cudownie rozsiała we wszystkich stronach świata, kiedyś będą wam użyczone i przekazane a wszystko, co zaciemnia rozum ludzki i utrudnia jego działanie, łatwo odrzucicie i usuniecie jak wszystkie *eccentricos* i *epicyclos*[21]

Rozdział 14

Wszakże istnieją ci przemądrzali ludzie, którzy albo zostali zaślepieni blaskiem złota, albo (właściwie mówiąc) choć dziś są wprawdzie pobożni, to jednak przez niespodziewany przypadek tylu dóbr mogliby ulec zepsuciu i oddać się próżniactwu podejmując awanturnicze i pełne buty życie. Tychże prosimy, by swym niewczesnym wrzaskiem nie niepokoili nas w naszym rozważnym milczeniu duchowym. Niech się zastanowią, że chociaż mogłoby już istnieć lekarstwo, które leczy wszystkie choroby, jednakże ci, których Bóg postanowił dręczyć chorobą i nie szczędzić im rózg, nigdy nie zdobędą tego lekarstwa. A więc w ten sposób, jakkolwiek moglibyśmy wzbogacić cały świat i uczynić go uczonym, jak też wybawić go od niezliczonych boleści, nie możemy jednak ujawnić się i dać się poznać nikomu bez szczególnego zrządzenia Boga; ba, niech nikt nawet nie myśli o tym, by mieć udział w naszych dobrodziejstwach bez zgody Boga i wbrew jego woli; wcześniej straci swe życie na szukaniu i śledzeniu nas niż nas znajdzie, to jest uzyska upragnioną szczęśliwość Konfraterni Różo-Krzyża.

Przełożył Jerzy Prokopiuk
przy współpracy Maxa Bojarskiego

Przypisy tłumacza i wydawcy

[1] Okresie, obiegu.
[2] Paroksyzmach, wstrząsach.
[3] Początek i koniec.
[4] Tajemnica.
[5] Cuda szóstej epoki.
[6] Medytacje, rozważania.
[7] W Indiach.
[8] Głupie umysły.
[9] Stopień
[10] Gratulacje.
[11] Litery, znaki magiczne.
[12] Wybór.
[13] Gwiazdozbiory Węża i Łabędzia.
[14] Znaki.
[15] Wieki.
[16] Matematyk czyli astrolog.
[17] Zaciemnienia.
[18] Kompendium.
[19] Teologom, filozofom, medykom, matematykom.
[20] Aktor, komediant.
[21] Odchylenia, epicykle.

JAN AMOS KOMENSKÝ I RÓŻOKRZYŻOWCY

W sferze promieniowania idei Różokrzyżowców znaleźli się wybitni przedstawiciele protestantyzmu z Europy Środkowej, wśród nich Comenius, Samuel Hartlib i Jacob Böhme. Comenius, czyli Jan Amos Komenský (1592-1670), urodzony na Morawach, wychował się w tradycji husyckiej. Obrał karierę duchownego i teologa kalwińskiego, ale sławę zdobył jako nauczyciel i biskup braci czeskich. Po okresie studiów na kalwińskim uniwersytecie Herborn w Nassau, w 1613 roku rozpoczął naukę w Heidelbergu. W stolicy Palatynatu Komenský zapoznał się z tekstami manifestów Andreaego. Do końca życia pozostał zwolennikiem i propagatorem „reformacji całego szerokiego świata" i zjednoczenia chrześcijan, a Andreaego uważał za swego ojca duchowego.

W czasie pobytu w wielkopolskim Lesznie, gdzie w 1628 roku znalazł wraz z gminą braci czeskich schronienie pod opieką rodu Leszczyńskich, Comenius rozwinął wiele kwestii spośród poruszonych w manifestach *Fama* i *Confessio* oraz w innych pismach Andreaego. W polu jego zainteresowań znalazły się, między innymi, rola nauki i wiedzy w uwolnieniu ludzi od skutków grzechu pierworodnego, a więc ciemnoty, przesądów religijnych i społecznych. Comenius podjął również charakterystyczną dla piśmiennictwa Różokrzyżowców kwestię nieumiejętnego korzystania przez ludzi z wiedzy objawionej w księdze Natury. Poświęcił jej opublikowany w Pradze w 1623 roku czeskojęzyczny utwór, powtarzający treść *Peregrini in patriae errores* (1618), pióra Johanna Valentina Andreaego: *Labyrint světa a ráj srdce*[1]. Fragment tego krytycznego dziełka, wyraźnie – w ślad za Andreae – dystansującego się od handlarzy „przedziwnych sekretności, które jakoby z bogactwa nowej filozofii pochodzą i wszystkim pragnącym tajnej mądrości zadość uczynią", przytaczamy poniżej w przekładzie Piotra Kofty z czeskiego oryginału.

T. C.

[1] Na podstawie: Jan Amos K o m e n s k ý, *Labyrint světa a ráj srdce*, Praha 1998. Drugie wydanie czeskiego oryginału ukazało się w Amsterdamie w 1663 r. Na jego podstawie powstał przekład niemiecki: *Das wiedergefundene Paradies*, Hamburg 1774. Na temat związków tekstu Comeniusa z utworem Johanna Valentina Andreae, por. M.W. F i s c h e r, *Die Aufklärung und ihr Gegenteil. Die Rolle der Geheimbünde in Wissenschaft und Politik*, Berlin 1982, s. 79.

Jan Amos Komenský

WĘDROWIEC SPOGLĄDA NA ROSE-CRUCIOS

I nagle tu, na placu, słyszę dźwięk trąby, po którym, obejrzawszy się, widzę jeźdźca na koniu zwołującego filozofów. Gdy ci zewsząd gromadnie tłoczyli się, zaczął im w pięciu językach o niedoskonałości wolnych nauk i całej filozofii opowiadać: i w jaki sposób niektórzy słynni, wzbudzeni ku temu przez Boga mężowie, wszystkie owe niedostatki już odnaleźli i zapełnili, a mądrość ludzką do tego poziomu doprowadzili, na którym była w raju przed upadkiem. Wyrób złota to najmniej ważna spomiędzy ich stu innych umiejętności: ponieważ cała natura jest dla nich naga i już odkryta, jakiemu bądź stworzeniu formę odebrać lub nadać zechcą, to i mogą, wedle chęci. Znają też języki wszystkich narodów, co się na całym świata obszarze, a i w Nowym Świecie, dzieje – wszystko wiedzą, a że sobą i oddaleni będąc o tysiąc mil, rozmawiać potrafią. Mają też *lapidem*[a] i nim rozmaite choroby leczą doskonale, i dają długowieczność. Albo Hugo Alverda, ich *praepositus*[b], ten już ma 562 lata, a jego towarzysze niewiele mniej niż on. I że tyle setek lat ukrywali się, sami jedynie (siedmiu ich) przy naprawie filozofii pracując: teraz jednak, ponieważ wszystko już zostało doprowadzone do doskonałości, a ponadto wiedzą, że całemu światu potrzebna reformacja, dłużej już nie chcą się kryć: zatem jawnie się ogłaszając, z każdym swoimi drogimi tajemnicami są gotowi się podzielić, jeśli go uznają za godnego. Krokolwiek da im znać, w jakimkolwiek języku, z jakiegokolwiek ludu, każda wieść do nich dojdzie i nikt bez łaskawej odpowiedzi nie będzie pozostawiony. A kiedy ktoś będzie niegodny, który z chciwości, lub wścibstwa pożądałby dostać się do nich, ten zaś nie zdoła dowiedzieć się niczego.

To powiedziawszy posłaniec ów znikł: ja zaś na uczonych tych spoglądając, widzę, że na niemal wszystkich ta nowina wywarła wrażenie. Zaczynają tymczasem zwolna głowy podnosić i jedni szeptem, a inni głośno sąd o tym wydawać. Ja zatem, tu i tam podchodząc, słucham: a też jedni wielce się uradowali, radością jakby dzieci nieświadomych. Żałowali swoich przodków, którym się w ich czasach

nic podobnego nie przytrafiło, siebie zaś błogosławili, bo im się filozofia doskonała już w pełni przedstawia. A zatem bez omyłki wszystko wiedzieć, bez niedostatku wszystkiego mieć w bród, bez choroby i siwizny tyle setek lat żyć będzie mógł, kto tylko zechce. I ciągle powtarzali: „Szczęśliwe, bardzo szczęśliwe nasze czasy". Gdy wysłuchałem tej mowy, zacząłem i ja sam być wesoły, nadzieję sobie czyniąc, że i mnie się może dostanie to, na co inni ostrzą sobie zęby. Ale zobaczyłem też innych, w głębokich rozmyślaniach, którzy rozważając to, co usłyszeli, byli w rozterce. Gdyby istotnie prawdą było to, co ogłoszone usłyszeli, byliby zadowoleni: ale rzeczy te zdawały im się niejasne i przekraczające pojmowanie. Inni zaś wprost je odrzucali, powiadając, iż jest to kłamstwo i podstęp: gdyby naprawdę [tamci] byli od tylu setek lat, czemu się wpierw nie zjawili; są spraw swoich pewni, to dlaczego odważnie na światło nie wychodzą, lecz tylko z kąta, skądś z ciemności, gdzie nietoperze pogwizdują. A filozofia ma się dobrze i reformacji nie potrzebuje: damy sobie tę z rąk wytrącić, to nie będziemy mieli żadnej. Inni jeszcze ponadto bardzo na nich wyklinali i wymyślali, od wieszczków, czarownic i diabłów wcielonych.

W sumie hałas był na całym placu, a każdy prawie aż palił się z pragnienia, by dotrzeć do nich. Dlatego też wielu ich suplikacje spisywało (jedni w ukryciu, inni jawnie) i odsyłali tamtym: a tańcząc z radości, że również do związku zostaną wnet przyjęci. Ale widziałem, że do każdego suplikacje jego, po wszystkich przeleciawszy zakamarkach, bez odpowiedzi wracały, a wesoła nadzieja zamieniała się w smutek: jedynie owi niedowiarkowie śmiali się z nich. Niektórzy pisali znów, po raz drugi, trzeci i więcej, z pomocą wszystkich *Musis*[c], jak najgłębiej kto mógł i potrafił, prosząc, ba, zaklinając, aby duszom wiedzy pożądanej nie żałowali. Niektórzy, nie zniósłszy zwłoki, sami osobiście z jednego końca świata na drugi biegali, narzekając, że nie mogą odnaleźć tych ludzi szczęśliwych. Winą za to jeden obarczał swą niegodność, drugi zaś ich samych niedostępność: i odtąd jeden wpadł sam nad sobą w rozpacz, drugi znów zamartwiał się, oglądając się wkoło w poszukiwaniu nowych szlaków tamtych, a i mnie zaczęło być bardzo tęskno doczekać się samego końca.

Wtem na nowo zaczyna się trąbienie, za którego dźwiękiem wielu tamtych nadchodzi, i ja też, wypatruję jednego, a on kram rozkłada, ludzi namawia do oglądania i kupowania przedziwnych sekretności, które jakoby z bogactwa nowej filozofii pochodzą i wszystkim pragnącym tajnej mądrości zadość uczynią. I nastała radość, że tu już święte Różane Bractwo jawnie się i szczodrze bogactwem swoim dzieli; podchodziło i kupowało wielu. Wszystko zaś to, co sprzedawano, zamknięte było w szkatułkach, które były malowane i z różnymi pięknymi napisami: *Portae sapientiae*[d]; *Fortalitium scientiae*[e]; *Gymnasium universitatis*[f]; *Bonum macro-micro-cosmicon*[g]; *Harmonia utriusque cosmi*[h]; *Christia-*

no-cabalisticum[i]; *Antrum naturae*[j]; *Arx primaterialis*[k]; *Divino-magicum*[l]; *Tetrinum catholicum*[m]; *Pyramis triumphalis*[n], *Hallelujah*[o], etc. Każdemu zaś, kto kupował, zabraniano szkatułki otwierać. Niby, że tajnej owej mądrości moc jest taka, że poprzez przenikanie dzieła, a gdyby ją otworzyć, to wyparowałaby. Tym niemniej niektórzy co bardziej zniecierpliwieni nie wytrzymali, by swych szkatuł nie rozpieczętować: a znalazłszy szkatuły całkiem puste, pokazywali innym, którzy również i swoje otwierali, i nikt nic nie znalazł. Krzyczeli więc „Podstęp, podstęp", i wściekli zwracali się do tego człowieka: ale on uspokajał ich, że największe tajemnice bytu właśnie, że rzeczy te – są niewidzialne, jedynie *filiis scientiae*[p] [dostępne], i że jeśli jednemu z tysięcy czegoś tam brakuje, on temu winien nie jest.

Dali się więc w dużej mierze wszyscy ułagodzić; wtedy i on się uspokoił, a widzowie w różnych humorach, jeden tu, a inni tam, rozeszli się: czy któryś spośród nich dopytał się w sprawie tajności tych nowych [rzeczy], czy też nie, niczego do tej pory się nie dowiedziałem. To wiem jedynie, że wszystko potem jakby ucichło, a tych, których z początku widziałem, jak najbardziej biegali i skakali, teraz można było zobaczyć, jak siedzą byle gdzie w kącie z zaciśniętymi ustami; bądź to do tajemnic zostali dopuszczeni (jak o nich niektórzy sądzili) i wiązała ich przysięga milczenia; bądź to (jak mnie się bez okularów patrzącemu zdawało) wstydzili się swej nadziei i nadaremnej pracy. Wszystko to więc rozchodziło się i uciszało, tak jak po burzy bez deszczu chmury się rozchodzą. A ja rzekłem do swych przewodników: „I cóż, z tego wszystkiego ma nie być nic? Ach moje nadzieje! Ja się cieszyłem, widząc tu tyle wiary, że dla myśli mych znajdę właściwe pastwisko!" Odpowiedział tłumacz: „Kto wie, może i uda ci się to osiągnąć: przecież oni znają swoją godzinę, gdy się komu mają objawić". „I ja mam na to czekać? – powiedziałem – nie wiedząc, czy się powiodło komuś z tylu tysiąc razy bardziej uczonych ode mnie, nie mając żadnego przykładu? Nie chcę na to dłużej trwonić czasu: chodźmy stąd".

Z czeskiego przełożył Piotr Kofta

Przypisy redakcyjne

[a] Kamień.
[b] Przełożony, prefekt.
[c] Wszystkich Muz.
[d] Bramy rozumu.
[e] Strażnica nauki.
[f] Szkoła uniwersalna.
[g] Dobro makro-, mikrokosmiczne.
[h] Harmonia obu światów.
[i] Kabalistyka chrześcijańska.
[j] Jaskinia Natury.
[k] Arka pramaterialna.
[l] Magia boska.
[m] Czwórca uniwersalna.
[n] Piramida triumfalna.
[o] Alleluja!
[p] Synom nauki dostępne.

WIELANDA ZAKON KOSMOPOLITÓW

Prezentujemy w przekładzie Marii Cegielskiej tekst Christopha Martina Wielanda (1733-1813), niemieckiego poety, prozaika, publicysty epoki Oświecenia, zarazem teoretyka wolnomularstwa. Jako profesor filozofii w Erfurcie (od 1769 r.) pozostawał pod wpływem myśli angielskiej i francuskiej; oświeceniowym poglądom dał wyraz w powieściach *Agathon*, *Der goldene Spiegel*, *Musarion oder der Philosoph der Grazien*, *Der neue Amadis*, *Die Geschichte der Abderiten*. Związany był długoletnią przyjaźnią z Goethem i Herderem; w latach 1733-1789 wydawał czasopismo „Der Teutsche Mercur". W 1772 roku dał na łamach „Merkurego" wyraz swemu zaniepokojeniu rozbiorem Polski i jego negatywnymi konsekwencjami dla Rzeszy Niemieckiej.

Ze „sztuką królewską" związał się późno, bo dopiero w 76 roku życia. W 1806 roku został członkiem weimarskiej loży „Amalia"; w jego inicjacji uczestniczył m.in. Goethe. Z tego okresu pochodzą trzy opublikowane mowy lożowe Wielanda: *Über den Zweck und Geist der Freimaurerei*, *Wie verhält sich das Ideal der Freimaurerei zu ihrer dermaligen Beschaffenhei* oraz *Über das Fortleben im Andenken der Nachwelt*. Obłożna choroba nie pozwoliła mu ich przedstawić osobiście.

Mowy stanowią wyraz od lat rozwijanej przez pisarza idei „wolności, równości i braterstwa" jako „kluczy do tajemnic wolnomularstwa". Równocześnie Wieland nawiązał w nich do koncepcji „republiki światowej" i „obywatelstwa świata", które to pojawiły się m.in. w utopijnej powieści *Die Geschichte der Abderiten* (1774), oraz w opublikowanym w 1788 roku na łamach „Der Teutsche Mercur" eseju *Tajemnica Zakonu Kosmopolitów*[1]. Tytułowi kosmopolici przeistoczyli się tu w „teopolitów" – braci wolnomularzy: „wolnomularz jest jako obywatel obywatelem świata, lub też, wyrażając rzecz w duchu naszej nauki, teopolitą, członkiem uniwersalnej wspólnoty Boga".

T. C.

[1] Na temat związku niniejszego tekstu z wcześniejszą powieścią Wielanda o Abderytach, por. G. H u n e r f a u t h, *Bruder Wielands Kosmopoliten und ihre Beziehung zur Freimaurerei*, „Bauhütte" 1909, Bd. 52, Heft 20, s. 185-186. O wolnomularskiej aktywności Wielanda, por.: R. F i s c h e r, *Deutsche Geistesheren in ihrer Wirksamkeit auf dem Gebiete der Freimaurerei*, Leipzig 1881; W. A r n d t, *Die Freimaurerei und unsere Dichter*, [w:] i d e m, *Logen-Reden*, bmw. 1900, s. 55-80 (wyd. 2: bmw. 1906, s. 68-90); por. także obszerną notkę w: E. L e n n h o f f, O. P o s n e r, *Internationales Freimaurerlexikon*, Zürich 1932, szp. 1701-1703.

Christoph Martin Wieland

TAJEMNICA ZAKONU KOSMOPOLITÓW

Wstęp

Przed około czternastu laty dziejopis Abderytów z okazji relacji z niespodzianego spotkania Hipokratesa i Demokryta dostarczył pierwszej informacji na temat niewidzialnego towarzystwa, które pod nazwą kosmopolitów istniało już od paru tysięcy lat i – jak utrzymywał – miało wielką przewagę nad wszystkimi innymi tajemnymi związkami, wywierając ważniejszy i trwalszy wpływ na sprawy tego świata aniżeli którekolwiek z pozostałych mogłoby sobie słusznie przypisać.

Ta skąpa wzmianka o nieznanym dotychczas tajemnym zakonie, jaka tylko przypadkiem i mimochodem wymknęła się wspomnianemu historiografowi, wzbudziła ogólne zainteresowanie, w przyczyny którego nie będziemy tu wnikać. Dość powiedzieć, że im bardziej zagadkowa wydawała się sprawa dla większości czytelników, tym bardziej pragnęli dowiedzieć się czegoś więcej o tej tajemnicy.

Zaciekawienie musiało oczywiście niemało wzrosnąć, gdyż wkrótce potem pewien słynny w tym czasie człowiek, który wystosowywał usilne wezwania do wszystkich stanów i klas narodu o zgromadzenie niewielkiej sumy trzydziestu tysięcy talarów na założenie niezmiernie dla całego świata ważnego instytutu, zwrócił się imiennie i ze szczególnym naciskiem oraz zaufaniem do kosmopolitów i w ten sposób, jak się wydaje, postawił istnienie tego tajemnego towarzystwa (negowanego wcześniej przez niektórych niedowiarków) poza wszelkim sprzeciwem.

W krótkim czasie nastąpiło to, co przewidzieli wcześniej kosmopolici. Ich niewidzialność jest konieczna z samej natury rzeczy, gdyż żaden z kosmopolitów nie może być członkiem jakiegoś innego tajemnego towarzystwa, ponieważ od momentu podjęcia decyzji na taki krok przestaje być kosmopo-

litą. Zatem, pomimo wszystkich badań i delikatnego opukiwania, prawdziwi członkowie zakonu pozostali ukryci przed wszystkimi do nich nie należącymi. Pewni ludzie, noszący się w owym czasie z daleko idącymi projektami, wierzyli że znacznie je przyspieszą i znajdą do niektórych łatwiejsze dojście, jeżeli zawładną jakąś nazwą, do której, jak się zdaje, przez wiele lat nikt nie rościł sobie prawa jako do sprawy zapomnianej. Przyozdobili się więc tytułem kosmopolitów czyli obywateli świata, aby wzbudzić przekonanie, jakoby byli rzeczywiście i wyłącznie w posiadaniu tajemnicy, o jakiej autor historii Abderytów mówił w tak zagadkowym tonie.

Nie wnikajmy w to, czy podeszli do dzieła jako doskonale znający świat kombinatorzy, albo czy może działali w dobrej wierze. Sami zmyleni przez największą ze wszystkich czarodziejek, naprawdę mogli sobie wyobrazić, że są czymś, czym nie byli. W tę ostatnią możliwość można by tym łatwiej uwierzyć, ponieważ próbując rozwinąć pojęcie kosmopolity, mogli bardzo łatwo dokonać rzekomego odkrycia, że oświecenie świata, jeśli nie jest jedynym, to przynajmniej najznakomitszym sposobem, dzięki któremu kosmopolici wywierają przypisany im wielki wpływ na sprawy ziemskie.

Rezultat mimo świetnych widoków, zdających się zapowiadać naśladowcom kosmopolitów przynajmniej *imperium orbis*, nie spełniał ich gorących nadziei w większym stopniu aniżeli wiedzieli to z góry ludzie, niekoniecznie będący ich wrogami lub tacy, którzy kiwnęli przeciwko nim tylko palcem. Nie przyniosłoby zatem żadnego pożytku, gdybyśmy szerzej wypowiadali się na temat przebiegu spraw. Jednak tu, wydaje się, musimy dodać, iż łudzilibyśmy się mocno, chcąc sobie pochlebić, że powiodłoby się nam kiedykolwiek lepiej z jakimś innym hasłem – np. oświeceniem (które zresztą i tak nazbyt jest synonimem nieszczęsnego rozświetlenia[a], aby obiecywać sobie o wiele lepszy los). Prawdziwi kosmopolici bowiem nie mogą i nie będą dłużej zaprzeczać, że tajemne towarzystwa, z całym swym wewnętrznym ustrojem i sposobem, jakim chcą się zasłużyć rodzajowi ludzkiemu, są całkowitym ich przeciwieństwem, albo uzurpują sobie ich nazwę, albo – obojętne pod jakim innym imieniem – narzucają przekonanie, jakoby cel i środki kosmopolitów były identyczne z ich celami i środkami i że kiedyś, czy to przez przystąpienie poszczególnych osób z ich kręgu, czy to dzięki ogólnemu zjednoczeniu, byliby zdolni do wspólnego działania.

Najszybszym i moim zdaniem najszlachetniejszym sposobem na osiągnięcie tego celu i położenie kresu krętactwom wszystkich dzisiejszych i przyszłych pseudokosmopolitów (chyba, że świat koniecznie chciałby być z otwartymi oczami oszukiwany) jest bezsprzecznie decyzja, jaką podjąłem – z przyjętym z góry, nieuniknionym zezwoleniem oraz w imieniu całego zakonu – ażeby

Christoph Martin Wieland (1733-1813),
portret pędzla F.C.C. Jagemanna, ok. 1805 r.
Źródło: Wikipedia. Die freie Encyklopädie, http://de.wikipedia.org/wiki/Christoph Wieland

to, co dotychczas stanowiło jego tajemnicę, podać do wiadomości bez żadnych przemilczeń tak szczerze i jasno, żeby w przyszłości nawet najbardziej ograniczony człowiek nie mógł się pomylić w odróżnieniu prawdziwych kosmopolitów od fałszywych.

Nadszedł wreszcie czas, kiedy dobro nie ma żadnego powodu, aby unikać światła; przynajmniej taki czas nadszedł dla naszej ojczyzny. Bogu dzięki, nie ma pomiędzy nami żadnego Nerona ani Domicjana, przed którymi dobrzy ludzie musieliby się ukrywać. Jeżeli nawet w wielu stronach prawa rozumu są jeszcze uszczuplane i kwestionowane przez dawne uprzedzenia, to przecież nie ma takiej prawdy, która nie mogłaby się pokazać w Germanii z odkrytą twarzą. Wolny duch badawczy w najszczęśliwszym wieku Greków (z którego wywodzi się wszelkie oświecenie), w Atenach, nigdy nie mógł swobodniej działać aniżeli w naszych czasach; a nadużycie rozumu w sprawach spekulatywnych nie musi (i słusznie) obawiać się żadnej innej kary, jak rózgi krytyki. I czyż niezwykła tolerancja, jaką okazuje się tajemnym związkom, które w żadnym państwie policyjnym[b] nie mogłyby spodziewać się przyzwolenia, czyż ta tolerancja sama nie jest rzucającym się w oczy dowodem, iż całkiem niepotrzebna jest chęć osiągnięcia jakiegoś szczytnego celu ukrytymi drogami i tajemnymi środkami.

Dzięki ogłoszeniu swej tajemnicy, kosmopolici mogą tylko zyskać w oczach wszystkich rozumnych i dobrych ludzi. Ani w ich konstytucji, ani w celach czy środkach nie ma niczego, co musiałoby się skrywać za alegoryczną zasłoną i w ciemnościach hieroglifów. Mogą ukazać światu, kim są i co mają na tarczy. Wy, wszystkie tajemne zakony, jeśli chcecie przekonać nas o prawowitości waszych konstytucji, o uczciwością waszych zamiarów, o niewinności waszych środków – przyjdźcie tu i czyńcie podobnie!

Tajemnica kosmopolitów

I

Przede wszystkim, aby również uniknąć cienia niezrozumienia, musimy wyjaśnić, w jakim znaczeniu kosmopolici są rodzajem tajnego towarzystwa.

Ze wszystkimi innymi założonymi przez ludzi towarzystwami mają mianowicie wspólną cechę, polegającą na pracy na jednakowych zasadach, dla jednego celu, przy pomocy podobnych i zgodnych środków. Natomiast różnią się od wszystkich innych wielkością i doskonałością swego celu, uczciwością swych zasad i sposobu myślenia, zawsze właściwie ukierunkowaną dobrocią i czystą harmonią swych prac i dążeń.

Ale, o ile można dać nazwę tajemnemu towarzystwu, o tyle to, co czyni je kosmopolitami pozostaje zakryte dla oczu większości i skutkiem swej natury jest tak skonstruowane, że nawet po całkowitym obecnie odkryciu jego tajemnicy, niejeden, aczkolwiek bez naszej winy, pojmie z tego niewiele więcej niż poprzednio.

Już na podstawie tej jednej cechy widać, jak istotnie różnią się [kosmopolici] od wszystkich innych zarówno jawnych jak i tajnych towarzystw, związków, zakonów i bractw.

Inne tajemne zakony tylko dlatego są tajne, ponieważ chcą być tajnymi. Tylko od nich zależy, czy ich rzekoma tajemnica przestanie być tajemnicą, a cały świat wie o tym tak wiele lub tak mało, jak oni sami. Krótko mówiąc, ażeby stać się jednym z nich, trzeba tylko zostać przez nich przyjętym i pouczonym o ich tajemnicach.

Z kosmopolitami sprawa ma się akurat odwrotnie. Nikt nie staje się kosmopolitą przez przyjęcie i nauki, lecz znajduje się w ich towarzystwie, ponieważ jest kosmopolitą. Do tego trzeba się urodzić, a dodatkowe pouczenia wnoszą niewiele więcej niż pożywienie i ruch do wzrostu i wyszkolenia zwierzęcego ciała, nie mogąc zrobić z niego niczego innego, jak tylko to, do czego mu natura dała materialną formę i wewnętrzne predyspozycje.

II

Kosmopolici nie tylko nie są zobowiązani przysięgą do niezłomnego przestrzegania tajemnicy wobec wszystkich nienależących do ich zakonu, lecz twierdzą nawet, że żadne stowarzyszenie prywatne, bez wyraźnego zezwolenia ze strony państwa, w którym funkcjonuje, nie mogłoby być upoważnione do nałożenia obowiązku tego rodzaju przysięgi na swych członków. Kosmopolici uznają za niedopuszczalne tajne, stwierdzone przysięgą związki, chociażby ich pierwotny zamysł i konstytucja mogły być jak najbardziej niewinne. Jest oczywiste, mówią, że samowolny i nieautoryzowany z pełnym rozeznaniem sprawy przez najwyższą władzę, oparty na przysiędze związek stanowi rodzaj spisku i tworzy państwo w państwie, mogąc w różny sposób zagrażać i szkodzić temu ostatniemu, zwłaszcza jeśli by jedynie od samowoli sprzysiężonych zależało zwiększanie liczby członków do tylu tysięcy czy setek tysięcy, do ilu by im się podobało. Nic, jak tylko zupełna pewność, że sprawy publiczne w żaden inny sposób nie mogłyby zostać uratowane od całkowitej zguby, mogłaby kiedykolwiek usprawiedliwić taką tajną konfederację, gdyż zwykle w żadnym państwie nikomu nie broni się czynić tyle dobrego, ile tylko ktoś może i chce, o ile pozostaje w granicach, jakie wyznaczają ustrój, społeczny porządek i spokój. Założywszy nawet, że te ograniczenia byłyby w niektórych państwach

tak ścisłe, iż niejeden pozytywnie nastawiony człowiek nie mógłby zdziałać wszystkiego, do czego czułby w sobie powołanie, to powinien i musi uspokoić się w swych myślach, że jako człowiek nie jest zobowiązany do niczego, czego mógłby się podjąć z naruszeniem swych obywatelskich obowiązków.

Zapewnienie, jakiego udziela związane przysięgą tajne stowarzyszenie, że ani jego konstytucja, ani prace nie szkodzą państwu, religii czy obyczajom, założywszy nawet jego całkowitą szczerość, nie może uczynić konfederacji bardziej niewinną czy prawomyślną. Kto nam bowiem zaręczy, że z czasem nie stanie się tym, czym teraz nie jest. Ponadto pojęcia i sądy poszczególnych ludzi na temat tak złożonych i nadzwyczaj zawikłanych spraw są zbyt różnorodne i zawodne, żeby można było w kwestii dotyczącej spokoju państwa zaryzykować twierdzenie, że kierujący takim towarzystwem zawsze dokonują właściwych lub niewłaściwych osądów. Może, wbrew swemu mniemaniu, właśnie skutkiem stosowania środków, co do których wyobrażali sobie, iż są dla nich użyteczne, mogliby podkopać religię i państwo.

Jednak w żadnym wypadku (mówią kosmopolici) nie mogą się takie zobowiązane do tajemnicy stowarzyszenia usprawiedliwiać przykładem starożytnych egipskich, eleuzyjskich i innych podobnych misteriów, z którymi doszukują się podobieństwa; nie jest ono w stanie skryć przed nikim znającym się na rzeczy zachodzącej między nimi istotnej różnicy, ponieważ owe misteria były organizowane przez samych prawodawców, stanowiły część polityczno-religijnego ustroju i pozostawały pod bezpośrednim nadzorem państwa. Skoro tylko tajemne zakony będą mogły pochwalić się takimi samymi przymiotami, nikt nie zakwestionuje ich prawomyślności.

Zatem pierwszą cechą, którą kosmopolici różnią się od wszystkich tajnych zakonów i związków jest to, że ani nie muszą ukrywać jakiejś tajemnicy, ani robić jej ze swych zasad i postaw. Cały świat może wiedzieć, co oni myślą, czego się podejmują i jaką drogą podążają. Podśmiewają się z afektacji, z jaką wyciąga się symboliczne książki i hieroglify z czasów dzieciństwa świata, aby zamaskować nimi prawdy, o których każdy usłyszał już w szkole. Jakiej mądrości, mówią [kosmopolici], można się spodziewać od ludzi, którzy z uroczystą miną ubierają i rozbierają przed światem lalki, bawią się w ciuciubabkę i chowają igły? Albo – jakie to mogą być męskie sprawy, od których, pod pozorem powrotu do wczesnego dzieciństwa, chce się odwrócić uwagę ludzi znających się na rzeczy?

III

Kosmopolici noszą tytuł obywateli świata w najbardziej właściwym i znakomitym znaczeniu tego słowa. Uważają oni bowiem wszystkie narody zie-

mi za liczne gałęzie jednej jedynej rodziny, zaś wszechświat za państwo, którego wraz z niezliczonymi innymi rozumnymi istotami są obywatelami. Zgodnie z ogólnymi prawami natury mają przyczyniać się do doskonałości całości, przy czym każdy swoimi szczególnymi sposobami zabiega o własny dobrobyt.

Są równocześnie dalecy od obu skrajności: przypisywania człowiekowi głównej roli w wszechświecie lub spoglądania na swoje istnienie jako na mało znaczącą grę przypadku, bez celu, sensu i związku. Wprawdzie człowiek nie uzurpuje sobie niemożliwego określenia własnego miejsca zajmowanego w nieskończonym mieście Boga, nie chcąc (co właśnie jest tak niemożliwe) zbadać, kim był przed wejściem w obecną sferę działania, lub kim będzie, gdy przestanie być tym, kim jest teraz, to wyższość rozumu (która tak wysoko wznosi człowieka ponad wszystkich współmieszkańców tego słonecznego pyłu w wszechświecie będącego naszym światem) przekonuje, że człowiek, pomimo swej pozornej małości, jest nie tylko zorganizowaną i ożywioną materią, ślepym narzędziem obcych sił, lecz istotą myślącą i doskonałą, będąc sam siłą sprawczą. Wpleciony w dwojaki sposób w ogólny plan całości, odgrywa znacznie większą rolę, aniżeli jest zdolny to ocenić.

IV

Z tego przekonania wynika dla kosmopolitów podwójna zasada, którą powodują się w ciągu całego życia:

Pierwsza z nich brzmi: wszystkie postanowienia i następstwa dotyczące ich życia, jeśli nie są zależne od ich woli, wszystko pozorne zło, którego albo nie mogli przewidzieć albo, nawet jeżeli przewidzieli, nie mogli go uniknąć, jako naturalnego następstwa koniecznych kolizji i dysonansów[1], krótko mówiąc, wszystko, co muszą ścierpieć lub niedobrowolnie czynić, o ile są jedynie narzędziami natury, muszą uważać za coś, za co oni sami lub inni są równie mało odpowiedzialni, jak za skutki prawa odwrotności, ciężkości lub jakiegoś innego prawa natury, którego działanie jest konieczne i niedające się powstrzymać.

Druga zasada głosi: całą uwagę, o ile tylko jest to możliwe, kierować na sprawy zależne od ich zrozumienia i woli, czego lepiej lub gorzej mogą dokonać. We wszystkich sprawach, nawet w drobnostkach, stawiać sobie za cel możliwie największą doskonałość i postępować wobec samego siebie z tym większą surowością, im na większą wyrozumiałość mógłby jeden od drugiego liczyć.

Natura (mówią kosmopolici) dała każdemu człowiekowi szczególne predyspozycje do tego, czym ma zostać, a splot różnych okoliczności stawia go

w sytuacjach, które w większym lub mniejszym stopniu sprzyjają rozwojowi. Jednak wykształcenie i doskonalenie natura powierzyła samemu człowiekowi. Do niego należy poprawić to, co natura pozostawiła z błędami lub zgoła zaniedbała i rozwinąć swoje uzdolnienia. Stanowi to jego własny interes i nie może mu nic bardziej leżeć na sercu, niż dążenie na swój sposób, niemający w pewnym sensie ograniczeń, aby jak najbardziej zbliżyć się do doskonałości. Ponieważ jednak plan życia człowieka nie zależy tylko od niego samego i powinien być przygotowany na to, że najwyższy władca świata zechce posłużyć się nim w każdej sytuacji, jego pierwszym i najważniejszym obowiązkiem jest zdobycie możliwie najlepszej przydatności.

Wysoki stopień tej przydatności, o ile zależy od ćwiczeń, pilności, wysiłku i wytrwałości, a więc od naszej własnej woli, jest tym, co kosmopolici zwą cnotą, a jej ideał stanowi miarę, według której określają wartość poszczególnych osób.

Z tego, co dotychczas zostało powiedziane, wynika różnica pomiędzy mieszkańcami świata a obywatelami świata. Pierwsze określenie przysługuje nie tylko wszystkim ludziom, lecz całej drabinie schodzących w dół zwierząt. Obywatelem świata natomiast, w węższym i szlachetniejszym znaczeniu tego słowa, może nazywać się wyłącznie ten, którego wyznawane zasady i postawy, dzięki ich czystemu współbrzmieniu z naturą, czynią zdatnym do współdziałania w przypisanym mu kręgu na rzecz wielkiego boskiego miasta. Tylko dobry obywatel zasługuje na ten tytuł.

V

Kosmopolici jako tacy nie mają i nie uznają żadnego innego zwierzchnika, jak tylko konieczność i prawo natury, albo – co w zasadzie oznacza to samo – niezbadaną, wieczną praistotę, będącą początkiem i końcem wszystkiego.

Byłoby bardzo niewiele znaczącą grą słów, gdyby z tego powodu chciano powiedzieć o nich, że mają nieznanych zwierzchników. Jakby ukryty i niedostępny był dla nas najwyższy władca wszechświata, to przecież wiemy wystarczająco o jego rządach, aby mieć do nich nieograniczone zaufanie, a także aby dostatecznie poznać jego prawa, czyli to, co do naszego intelektualnego i moralnego świata wprowadza porządek, zgodę i postępującą doskonałość, by naszej woli i naszej skuteczności działania nadać, w stopniu o ile to od nas zależy, ten sam kształt.

Oprócz tej subordynacji panuje wśród wszystkich kosmopolitów tak doskonała równość, jaka tylko może się ostać wobec ich indywidualnej różnorodności. Pełnomocnictwa i instrukcje otrzymują z rąk natury. Nie istnieje między nimi żadna inna różnica, jak tylko stopień ich przydatności i wew-

nętrznej moralnej dobroci. Ponieważ zaś nie mają żadnego szczególnego tajnego planu, nie łączą ich żadne tajemne więzy celem opracowania daleko idących zamiarów, aby próbować wskrzesić ze zmarłych jakiś wygasły zakon, powołać jakieś kościelne stowarzyszenia, a niczego skromniejszego nie mieć na tarczy, jak zreformowanie świata według ich rozumienia i rządzenie sposobem i sztuką jezuicką przy pomocy sztucznie wymyślonej maszynerii, wymagającej nieustannego nadzoru i pomocy. Krótko mówiąc, ponieważ nie reprezentują żadnego państwa w państwie i nie wiedzą nic o żadnym wspólnym interesie zakonu, który mógłby kolidować z interesem społeczności obywatelskiej lub kościelnej, lub nawet znajdować się w stałej, rozmyślnej opozycji do niej, jest jasne, że nie potrzebują ani szczególnej konstytucji, ani przewielebnej zwierzchności, ani żadnej tajnej kancelarii, żadnego skarbnika i żadnej wspólnej kasy.

VI

Mimo to jest absolutną prawdą, co w innym miejscu już zostało o nich przed czternastu laty powiedziane, mianowicie że pomimo przestrzennej i czasowej odległości, łączy ich najściślejszy wzajemny związek. Bez hasła rozpoznawczego lub umówionego znaku rozpoznają się przy pierwszym spotkaniu i natychmiast zostają się najlepszymi i zażyłymi przyjaciółmi. Cała tajemnica polega na pewnym naturalnym pokrewieństwie i sympatii, jaka w całym wszechświecie rodzi się między bardzo podobnymi istotami, oraz na duchowych więzach, którymi prawda, dobro, i szczerość serca spajają ze sobą szlachetnych ludzi. Nie znam żadnych silniejszych, żadnych innych więzów, potrzebnych do stworzenia wspólnoty, przewyższające porządkiem i harmonią wszystkie inne ludzkie stowarzyszenia.

VII

Z tego, co powiedziano powyżej, jasno widać, że kosmopolici, gdy mowa o celu ich zakonu, nigdy nie mogą wpaść w szczególne zakłopotanie, jak to widywano wcześniej u innych poważnych i słynnych na cały świat stowarzyszeń. Nigdy nie będą musieli zwoływać ogólnych i szczególnych synodów celem znalezienia tajemnicy ich tajemnicy, aby na pytania: kim jesteśmy, czego chcemy, skąd przychodzimy i dokąd zmierzamy, móc odpowiedzieć w sposób zadowalający przynajmniej siebie samych. Nie istnieją żadne różnice w poglądach na ich cel. Nie ma u nich partii, które różnią się nie tylko sposobem myślenia, lecz są swymi skrajnymi przeciwieństwami i chociaż na zewnątrz wydają się jednością, ich wzajemny wewnętrzny stosunek jest tak zły, iż celem jednej jest zniszczenia dzieła drugiej. Natomiast kosmopolici,

chociaż wielu z nich jest rozproszonych po świecie, trzymają się wszyscy razem w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Jedno serce i jedna dusza, bo mają tylko jeden wspólny cel, nad którym wszyscy spokojnie kontynuują pracę, bezszelestnie, bez szczęku i hałasu ciężkich przekładni, w ukryciu, aczkolwiek widoczni dla wszystkich, każdy na miarę swych sił i środków, a także zgodnie ze stanowiskiem, jakie zajmuje.

Ten cel jest sam w sobie najprostszy, najbardziej niewinny, najbardziej zbawienny, jak tylko można to sobie wyobrazić. Jest bowiem, ni mniej ni więcej, jak wyłącznie tym, co jest zawarte w następującej formule: zmniejszyć bez zrobienia sobie samemu krzywdy sumę zła, jakie uciska ludzkość, i jak najlepiej zwiększyć na świecie sumę dobra. Kosmopolici są świadomi, że w każdym momencie swego życia dysponują szczerą i silną wolą, by dać się użyć do osiągnięcia celu, będącego zgodnie z ich przekonaniem celem ich istnienia i doskonale harmonizującego z wielkim i ostatecznym celem całego wszechświata. Będąc ludźmi jak wszyscy inni, mogą się mylić, zwłaszcza w doborze najlepszego środka lub właściwej miary czy najodpowiedniejszego czasu, jakkolwiek zdarza im się to nieskończenie rzadziej niż innym. Jednak ich cel jest zawsze jedynie prawdziwy, i ponieważ jedną z ich zasad jest nie czynić żadnego dobra przemocą, podstępem albo dwuznacznymi sposobami, nie mówiąc już o bezecnych, zatem, jak powiedziano, jest to jedynie skutek ograniczeń naszej natury, gdy częstokroć w bardzo zawikłanych przypadkach chybiają swojego szlachetnego celu. Taka sytuacja zdarza się [kosmopolitom] o tyle rzadziej, gdyż w swych osądach nie kierują się uprzedzeniami czy urojeniami, zaś w działaniu ukrytymi zamiarami czy podszeptami namiętności. Mają także tę przewagę nad innymi, że nie tylko ich sposób myślenia jest zawsze zdrowy a ich cel szczery, lecz że również, na ile pozwala los ludzkości, działają zawsze zgodnie ze swymi zasadami i dlatego mogą być zawsze pewni, że naprawdę czynią to dobro, które chcą czynić.

VIII

W jakimkolwiek ustroju kosmopolita by żył – obojętne, czy tylko z konieczności czy z własnego wyboru – żyje zawsze jak dobry i spokojny obywatel. Zasady i przekonania, czyniące z niego obywatela świata, są również podstawą jego życzliwości dla społeczności obywatelskiej, której jest członkiem, równocześnie jednak są tym, co ogranicza skutki tej życzliwości.

To, co w starożytnych republikach greckich, jak i przez dumnych obywateli owego miasta, które uważało, że zostało założone do panowania nad światem, nazywane było miłością ojczyzny, jest namiętnością niedającą się pogodzić z kosmopolitycznymi zasadami, poglądami i obowiązkami. Żaden

Rzymianin nie mógł być kosmopolitą, żaden kosmopolita Rzymianinem. Jedynie Pomponiusz Attikus może stanowić wyjątek. W istocie był, również zgodnie ze swym przydomkiem, bardziej Ateńczykiem aniżeli Rzymianinem. I co mógł zrobić lepszego w swych warunkach, podczas burzy, która obaliła arystokratyczną demokrację w Rzymie, niż ograniczyć się do wypełniania swych kosmopolitycznych obowiązków?

Jako obywatel świata – kosmopolita, żyjąc w jakimś państwie, przestrzega wszystkich jego praw, których mądrość, sprawiedliwość i ogólna użyteczność są powszechnie znane, zaś z konieczności podporządkowuje się pozostałym. Dobrze życzy swemu narodowi, lecz równie dobrze życzy wszystkim innym i jest niezdolny do chęci budowania dobrobytu, sławy i wielkości swojej ojczyzny na umyślnej krzywdzie i ucisku innych państw.

Dlatego kosmopolici nie wdają się nigdy w jakieś szczególne związki, które byłyby sprzeczne z praktykowanymi przez nich postawami. Uchylają się od uczestnictwa w administracji państwowej, gdyby jako podstawowe reguły miały-by im zostać narzucone zasady przeciwstawne do ich własnych. Jeżeli zatem w jakimś państwie całkiem pokaźnej wielkości mogłoby się wydarzyć coś rzadszego niż minister, który byłby kosmopolitą, miałoby to wówczas miejsce, gdyb ten minister utrzymał się na swym stanowisku przez kolejne dziesięć lat.

IX

Kosmopolita jest, mocą swych najważniejszych obowiązków zakonnych, zawsze spokojnym obywatelem, również wówczas, gdy może być niezadowolony z aktualnego stanu spraw publicznych. Skoro jednak taka sytuacja musi niekiedy zaistnieć, to choćby miał najlepszą w świecie wolę, żeby to co dobre, nazywać dobrym, nie zawsze może opiewać i oklaskiwać środki i działanie przywódców państwa, doskonale widząc i nie pochwalając ich słabości, wad, opaczności, fałszywych kroków, niekonsekwencji itd. Krótko mówiąc, jeśli wie o dużych lub drobnych ułomnościach dotyczących konstytucji, prawodawstwa, policji, ekonomii i całej państwowej administracji, a również zna sposoby ich usunięcia i niczego goręcej nie pragnie niż być w tym pomocny, to jednak z całą pewnością można liczyć na to, że nigdy, ani z pobudek egoistycznych czy patriotycznych, ani pod jakimś innym pretekstem nie zakłóci publicznego porządku i nie będzie dążył do jego poprawy sposobami sprzecznymi z konstytucją i stosując gwałt. Kosmopolita nigdy nie uczestniczył świadomie w żadnym spisku, rozruchach, wywołaniu wojny domowej, gwałtownych rewolucjach, królobójstwie. igdy też nie zgadzał się na takie lub podobne sposoby naprawy świata, nie mówiąc już o ich zalecaniu lub publicznym usprawiedliwianiu. Timoleon, który przez

bratobójstwo dał wolność swojej ojczyźnie, Brutus i Kasjusz, którzy w swoim czasie zamordowali Cezara, podczas gdy jego możliwie długie życie byłoby dobrodziejstwem dla świata, Milton, publicznie broniący ścięcia Karola Pierwszego, Algernon Sidney, który uważał, że w walce z tyranem wszystko jest dozwolone – byli republikańskimi entuzjastami, ale nie kosmopolitami.

Wprawdzie nie brakuje przykładów, że także ci ostatni w pewnym sensie mieli swój udział i działali przeciwko nieznośnym nadużyciom najwyższej władzy, przeciwko politycznemu i religijnemu despotyzmowi, ewidentnie niesprawiedliwym i nierozsądnym prawom, ciemiężącej administracji państwowej sprawowanej przez niegodziwych ministrów itp., jednak tylko tak długo, jak działo się to w ramach środków zgodnych z prawem. W takich wypadkach opór stanowi nawet jeden z obowiązków zakonnych. Nie wolno im jednak posługiwać się inną bronią niż bronią rozumu. Mogą jej używać dla dobra sprawy z tak dużą dawką dowcipu, elokwencją, przenikliwością i siłą, jaką tylko dysponują i w tym rodzaju wojny okazać w obronie i ataku tyle rozumu, roztropności, wytrwałości, otwartości i uporczywości, ile tylko jest to możliwe. Jeżeli ze swej strony zrobili wszystko, to spełnili jedynie swój kosmopolityczny obowiązek i nic ponadto.

Skoro jednak widzą, że zapalczywe głowy, stające na czele ludzi o uczciwych zapatrywaniach i uciemiężonych, obierają drogi, które nieuchronnie muszą potężnie wstrząsnąć państwem, a będąca celem poprawa drożej aniżeli jest tego warta, zostanie okupiona szczęściem rodzinnym, dobrobytem i życiem tysięcy i setek tysięcy, wówczas wycofują się i raczej pracują nad tym, aby zagasić rozniecony ogień niż rozdmuchiwać i podtrzymywać płomień. A jeśli głos rozsądku, nakazujący umiar we wszystkich sprawach, nie jest słuchany, rezygnują raczej z wszelkiego działania, zanim naraziliby się na niebezpieczeństwo wyrządzenia, wbrew swym zamiarom – szkody. Również nie wcześniej będą znów aktywni, niż gdy nadejdzie czas budowania według lepszego planu, który musiał lec w gruzach podczas nieokiełzanych ruchów fanatycznego ducha partyjności i wściekłej walki chcącej się utrzymać despotycznej władzy z pragnącą wolności i szukającą zemsty znieważoną ludzkością.

X

Od dawna tłumaczono takie zachowanie kosmopolitów obawą przed ludźmi, małodusznością, brakiem zapału dla dobrej sprawy, interesownym egoizmem i rzeczywiście, ludzie nie będący kosmopolitami mogą się właśnie tak zachowywać z tchórzostwa i braku szlachetnych uczuć.

Ale, według starego i bardzo prawdziwego spostrzeżenia, gdy dwóch robi to samo, nie zawsze jest to to samo i tak jak głupiec może rzec coś nierozsądnie, co człowiek mądry powiedział mądrze, tak człowiek małoduszny może czy-

nić źle to, czego szlachetny dokonuje w sposób doskonały. Podstawą zachowania kosmopolitów w opisanych sytuacjach jest *pryncypium* należące do ich pierwszych zasad, mianowicie, że w moralnym porządku rzeczy (jak i w fizycznym) wszystko: kształcenie, cały wzrost, postęp ku doskonałości – muszą być przygotowane i realizowane ruchami naturalnymi, łagodnymi, momentami niezauważalnymi. Wszystkie nagłe zakłócenia równowagi sił; wszelkie gwałtowne środki zastosowane, żeby w krótszym czasie spowodować skokowo to, co zgodnie ze zwyczajnym trybem natury może wyrosnąć jedynie w o wiele dłuższym czasie; wszystkie działania tak porywcze, że trudno obliczyć wielkość siły potrzebnej i wystarczającej do zrealizowania sprawy, lecz zawsze narażone na niebezpieczeństwo posunięcia się znacznie dalej aniżeli to konieczne – krótko mówiąc – wszelkie burzliwe, namiętne działania według jednostronnych wyobrażeń i przesadnych roszczeń, jeśli nawet mają na końcu przynieść coś dobrego, równocześnie niszczą go tak wiele i same sprawiają wiele zła, chcąc mu zapobiec, że tylko jeden Bóg jest zdolny do rozstrzygnięcia, co ma przewagę – dobro czy zło w ten sposób spowodowane.

Zgodnie z pryncypiami kosmopolitów, zysk, jaki ludzkość osiąga, stosując gwałtowne środki dla poprawy swego położenia, jest bardziej pozorny niż rzeczywisty. Ich zdaniem, traci ona w ten sposób z jednej strony to, co zyskuje z drugiej. Z nieskończenie mniejszym poświęceniem osiągnęłaby właśnie to albo nawet większe dobro, gdyby sam rozum kierował jej siłami. awet większego nakładu czasu nie uważają [kosmopolici] za stratę, gdyż wskutek natury rzeczy, większa doskonałość i trwałość dobra zdobytego tą naturalną drogą jest jego niezawodnym owocem.

Ponadto, pozorna neutralność przestrzegana przez kosmopolitów w większości wypadków, kiedy państwo rozpada się na partie, bynajmniej nie jest obojętnością wobec słusznej sprawy, lecz właśnie ich oświecony i uporządkowany zapał do dobrej sprawy jest przyczyną, że nie opowiadają się (z wyjątkiem dwu wypadków) za żadną partią. Zwykle racja leży mniej więcej pośrodku pomiędzy partiami, do żadnej z nich nie należy ani cała słuszność ani cała niesprawiedliwość. Kosmopolici, których osąd nie jest zafałszowany żadną namiętnością, nie są wprowadzani w błąd ukrytymi zamiarami, przy całym swym pozornym spokoju i bezczynności znajdują tysiące okazji i sposobów, by zapobiec licznemu złu i zrobić wiele dobrego. Uszłoby to ich uwadze, gdyby otwarcie i wyłącznie oświadczyli się za jedną z partii.

Znam tylko dwa wypadki, kiedy kosmopolici jednoczą się z jedną partią przeciwko drugiej.

Pierwszy dotyczy sytuacji, gdy z punktu widzenia moralności jest pewne, że ich publiczne przystąpienie da rzeczywiście przewagę dobrej sprawie.

Drugi, kiedy jakiejś partii cierpiącej w sposób oczywisty niesprawiedliwość grozi, że bez ich pomocy zostanie całkowicie pognębiona, albo jeżeli jedna partia traktuje drugą z oburzającym ludzkość okrucieństwem. Tak np. podczas niepokojów niderlandzkich za czasów Filipa II i jego diabelskiego narzędzia – księcia Alby, żaden kosmopolita nie mógł postąpić inaczej, jak tylko stanąć po stronie przeciwników tych okrutników. Podobnie byłoby, gdyby (jako przykład pierwszego wypadku) przyszli reprezentanci narodu francuskiego wpadli na dobry pomysł, by despotyczną władzę króla i jego ministrów ograniczyć odpowiednio i zgodnie z charakterem ich państwa, wówczas żaden kosmopolita nie mógłby się ociągać, aby z całych sił wspierać tę partię, dopóki działałaby w granicach wyżej określonych.

XI

Kosmopolici twierdzą, że istnieje tylko jedna forma rządów, której niczego nie można zarzucić, a jest nią – według nich – forma rządów rozumu. Istniałaby wtedy, gdyby rozsądny naród był rządzony przez rozsądnych zwierzchników i rozsądne prawa. Zapewne nie trzeba przypominać, że słowo „rozsądny" jest tu zastosowane w swym właściwym znaczeniu. Nie w znaczeniu jedynie możności bycia rozsądnym, lecz określającym rzeczywistą działalność rozumu i pełne wykorzystanie przysługującej mu władzy nad zwierzęcą stroną natury ludzkiej.

Żaden rozumny człowiek nie mógłby zaprzeczyć, że taka forma rządów należy do rzeczy, jakich wprawdzie w pewnym momencie każdy by sobie życzył, ale jakie nigdy jeszcze nie istniały. Jednak to, że jest nie tylko możliwa, lecz również, że cała społeczność obywatelska, skutkiem wewnętrznej potrzeby do niej dąży i, jak powolny może być postęp, z czasem zbliży się do niej coraz bardziej – jest ulubionym twierdzeniem kosmopolitów. Jego prawda nie opiera się na żadnej słabszej podstawie lecz na wielkim, według ich zdania, niezbitym, moralnym pewniku: dzięki niezawodnemu urządzeniu natury rodzaj ludzki zbliża się nieustannie do ideału człowieczej doskonałości i wypływającej z niego szczęśliwości, nie mogąc go kiedykolwiek w pełni osiągnąć.

Zdaniem kosmopolitów, wszystkie dotychczas znane formy rządów są właśnie licznymi naturalnymi stopniami, po których ludzka społeczność wspina się ku najdoskonalszemu rządowi, rządowi rozumu. Każda z tych form tworzyła się początkowo w sposób naturalny, niejako sama z siebie. Była prawie zawsze wynikiem przypadkowych przyczyn, chwilowych potrzeb, osobistych zalet i zasług po stronie panujących, zaś dobrowolnego przywiązania lub wdzięczności po stronie narodu. Każda była mniej lub bardziej dostosowana

do szczególnych warunków danego narodu, wyższego lub niższego stopnia jego kultury, strefy jaką zamieszkiwał, położenia i fizycznych właściwości kraju, pożywienia i sposobu życia, narodowego temperamentu itd.

W owych najdawniejszych czasach, które słusznie zwą się dzieciństwem świata, rozum działał głównie jako instynkt. Ludzie, będący jeszcze dziećmi, jeśli chodzi o doświadczenie – zmysłowi, ruchliwi, lekkomyślni, niespokojni i niecierpliwi jak dzieci – troszczyli się tylko o chwilę obecną i niewiele bardziej niż dzieci przewidywali przyszłość, to znaczy naturalne, ale powolne skutki dnia dzisiejszego. Nieliczne narody żyjące w czasach starożytnych umiały należycie docenić wartość wolności. Jeszcze mniej narodów potrafiło połączyć wolność z porządkiem obywatelskim i sztukę wojny (która w pewnej mierze jest naturalnym stanem ludzi nieokrzesanych) ze sztukami pokoju. Grecy wiedzieli o tym (ich zasługi dla ludzkości nigdy nie zostaną dostatecznie docenione) i dzięki nim Europa powoli stawała się tym, czym jest obecnie i czym zapewne pozostanie na zawsze – prawdziwą ojczyzną sztuk i nauk, częścią świata, w której kultura wzniosła się na najwyższy poziom. Ta część świata, jakkolwiek najmniejsza, na zawsze objęła nad nim panowanie dzięki niezmiernej sile, którą otrzymali jej mieszkańcy wskutek bez porównania lepszego od pozostałych narodów ziemi i stale postępującego doskonalenia wszystkich ludzkich naturalnych uzdolnień.

Tymczasem z wiadomych przyczyn nastąpił znany skutek. Przy bardzo szybkim postępie w poszczególnych gałęziach sztuki i nauki, zależnych od wynalazczości, zapobiegliwości, upartej pilności i współzawodnictwa, które wyzwala konkurencja, najwyższa z wszystkich sztuk – królewska sztuka wprowadzania narodów przez prawodawstwo i administrację państwową w stan szczęśliwości i utrzymania ich w tym stanie – pozostała stosunkowo najbardziej w tyle. Ciągle jeszcze większa i piękniejsza część Europy doznaje ucisku dławiącego najszlachetniejsze siły ludzkości, ciężkiego ucisku pozostałości barbarzyńskiego ustroju, ciemnoty i błędów nieokrzesanego, ponurego tysiąclecia. Jeszcze w niektórych z naszych najpotężniejszych państw prawa tronu nie są dyskutowane ani rozważane i ustanawiane zgodnie z pierwszym podstawowym prawem wszystkich społeczeństw obywatelskich. Istnieją jeszcze państwa, gdzie nie ogólny rozsądek, lecz często bardzo krótkowzroczne rozumowanie i chwiejna wola jednego jedynego albo niewielu, którzy potrafią zawładnąć jego autorytetem, jest źródłem praw. Jeszcze to, co zwie się sądownictwem, jest w większości krajów sprofanowane barbarzyńskimi lub źle ze sobą skoordynowanymi i niedopasowanymi do czasu i okoliczności, ustawami. Jeszcze w wielu krajach nie ma niczego bardziej niepewnego aniżeli bezpieczeństwo własności, honoru, wolności

i życia obywateli. I to wszystko w Europie! W wieku, w którym sztuka i nauka, smak, racjonalizm i wyrafinowanie w stosunkowo krótkim czasie osiągnęły stopień, z wysokości którego z niejakim zawrotem głowy spogląda się w dół na minione stulecia!

Wydaje się, że również w tych ważnych i na szczęście dla narodów tak istotnych dziedzinach (o ile nas nasze zaufanie nie oszukuje) obecna sytuacja Europy zbliża się do zbawiennej rewolucji. Nie spowodują jej dzikie bunty i wojny domowe, lecz spokojna, niewzruszenie wytrwała uporczywość w obowiązkowym oporze; nie zgubne zapasy namiętności z namiętnościami, przemocy z przemocą, lecz łagodna, przekonująca, wreszcie urzekająca siła rozumu. Krótko mówiąc, będzie to rewolucja bez skąpania Europy w ludzkiej krwi i wzniecenia ognia i płomieni, dobroczynne dzieło pouczania ludzi o ich prawdziwym interesie, ich prawach i obowiązkach, o celu ich istnienia i o jedynych sposobach, jakimi ten cel pewnie i niezawodnie może zostać osiągnięty[2]. Wiadomo, co się już wydarzyło w ciągu bieżącego stulecia. Co powstaje, rozstrzygnie się może jeszcze przed jego końcem i będzie miało ważne następstwa, a można polegać na kosmopolitach, że przy tym wszystkim nie będą bezczynnymi widzami.

XII

Z tego, co zostało powiedziane, jasno widać, że kosmopolici, uważają istniejące jeszcze formy rządów tylko za – jakby to powiedzieć – rusztowanie służące budowie owej wiecznej świątyni ogólnej szczęśliwości, przy której w pewnym sensie pracowały wszystkie poprzednie wieki.

Jednak despotyzm jest, według ich pojęć, barbarzyńską formą rządów, która żeby móc się długo utrzymać, wymaga okoliczności i warunków, będących dla oświeconych narodów Europy już nie do pomyślenia. Despotyzm nie był w ogóle znany w tej części ziemi, nawet w czasach poprzedzających kulturę i oświecenie. Przez tysiąclecia wolność była żywiołem zarówno prostych jak biegłych w polityce i wykształconych mieszkańców. Wszyscy założyciele dzisiejszych państw europejskich byli przywódcami ludzi wolnych i gdzie znajduje się (z wyjątkiem jedynego – nordyckiego) publiczny akt, którym naród formalnie i uroczyście zostałby pozbawiony prawa do wolności? Czy raczej nie można wykazać w oparciu o historię, że wszystko, co tron w niektórych państwach uzyskał nad niezaprzeczalnymi prawami narodu albo zostało wyłudzone podstępem lub uzurpowane i wymuszone przemocą. Jednak, czy nie można by udowodnić, że nasi przodkowie byli niegdyś aż tak głupi, żeby przyzwolić na swoje uciemiężenie i zaryzykować samowolę jednego lub więcej ludzi, by ci mogli rozporządzać ich osobami i majątkiem. Czy

taki fakt, stojący na przeszkodzie prawu, mógłby działać na szkodę potomnych? Wobec wiecznych prawideł rozumu, wobec istotnych praw ludzkości nie obowiązuje żadne zrzeczenie się, żadne przedawnienie, żadne zaniedbanie okazji, żeby uczynić je obowiązującymi lub się do nich odwoływać. Pierwszą rzeczą, której muszą domagać się ludzie, bez względu na to, w jakim żyją ustroju i co mógłby zakwestionować tylko zdeklarowany tyran, jest „być ludźmi", nie można zaś być człowiekiem, będąc niewolnikiem.

Stosowanie tej największej podstawowej prawdy, której zaprzeczyć nie ośmieliłby się nawet najbardziej bezwstydny pochlebca i nikczemny pachołek władcy, obfituje w oczywiste wnioski, dające kosmopolitom uzasadnioną nadzieję, że z końcem XIX wieku Europa znacznie bardziej niż obecnie zbliży się do tego, co nazywają formą rządów rozumu. Dobroczynne światło, rozprzestrzeniające się coraz szerzej nad tą częścią świata, sięga coraz głębiej i prześwietla rzekomo świętą ciemność fałszywej sztuki rządzenia państwem – aż po jej najbardziej tajemne pieczary i zakątki. Światło to będzie pouczać coraz lepiej i gruntowniej zarówno narody jak i panujących; pierwszych o rozmiarach ich praw i granicach ich obowiązków, drugich natomiast odwrotnie, o tak często przekraczanych barierach ich uprawnień i zapomnianej wielkości ich obowiązków. Jedni będą się uczyć pojmowania, że tylko idiota pozwoli, żeby żądano od niego oddania złota w zamian za żółte liście i aby bał się piorunów z sproszkowanego nasienia widłaka, ponieważ tylko owce są poddane swemu panu, który jedynie po to pozwala im się paść, żeby je ostrzyc, a jeśli jest mu na rękę, zarżnąć. Od nich bowiem tylko zależy, czy uznają, że pajęczyna, którą w jakimś dziwnym zaślepieniu uważali za nierozerwalną sieć, jest pajęczyną. Z drugiej strony wszechpotężna konieczność otworzy wreszcie także oczy panującym, którym tego potrzeba, i obudzi ich z podobnych do snu urojeń. Żywiąc się nimi od dawna, większość panujących nie poznała się na własnym prawdziwym interesie. Z najgłębszego przekonania, że dla posiadaczy najwyższej władzy państwowej nieskończenie lepiej jest rządzić wolnymi, aktywnymi i szczęśliwymi ludźmi niż zezwierzęconymi, upadłymi na duchu, konającymi powoli z głodu niewolnikami, lepiej panować nad krajami ludnymi, kwitnącymi, pięknymi dzięki pracowitości, zaradności, sztuce i bogactwu, [panujący] wyzbędą się chętnie znienawidzonej władzy, wyrządzającej wbrew ich zamiarom wiele złego, aby bez ograniczeń móc nie czynić niczego innego jak tylko dobro. Zrzekając się z wewnętrznego przekonania sposobu sprawowania władzy, który nie przystoi żadnemu bóstwu, nie mówiąc o ludziach, nie stracą niczego, lecz raczej bardzo wiele zyskają.

Byłaby to zapewne zbyt pochopna nadzieja, gdybyśmy chcieli obiecać sobie tak dobroczynną rewolucję, polegającą na wspaniałomyślnej decyzji [władców] poświęcenia ich własnych korzyści dla ogólnego dobra. Ponieważ jed-

nak leży to oczywiście w ich własnym, najwyższym interesie, należy słusznie oczekiwać, że czas, kiedy tak ewidentna prawda dotrze i do nich, nie jest tak odległy, jak to sobie wyobraża wielu ludzi małodusznych. Potrzeba uczy nie tylko modlitwy, uczy też myślenia. Gdy się rozważy, jak wielka i rozległa jest często korzyść z jednej jedynej rozsądnej myśli, jaką panujący powziął we właściwym czasie, to przyjaciele ludzkości nie mogą się powstrzymać od radości widząc, jak niektórym – jak się wydaje – mocno zależy, żeby wkrótce poddać się tej zbawiennej konieczności.

XIII

Ponieważ najbardziej zgodnej z rozumem konstytucji i rządu, do których (według doktryny kosmopolitów) zbliża się cały splot ludzkich spraw powolnymi, ale tym bardziej pewnymi krokami, nie można niczym więcej przyspieszyć jak tylko możliwie wysoką kulturą umysłu, szerokim upowszechnieniem wszystkich podstawowych prawd, jawnością wszystkich faktów, obserwacji, odkryć, badań, propozycji ulepszeń lub ostrzeżeń przed szkodą. Podanie ich do publicznej wiadomości może być użyteczne dla poszczególnych społeczeństw i państw lub zgoła dla całego rodzaju ludzkiego. Tak więc kosmopolici uważają wolność prasy, bez której niczego nie można by dokonać, za talizman ludzkości, od którego zachowania zależy cała nadzieja na lepszą przyszłość; natomiast jego utrata pociągnęłaby za sobą straszliwe skutki w postaci niedających się przewidzieć nieszczęść.

Tej sprawy nie wolno oceniać ani jednostronnie, ani z lekceważeniem! Wiemy, że w dobrym nastroju można dowcipkować na ten temat lub wzdychać w ponurym. Znane są nam mniej lub bardziej pozorne powody, którymi chce się upiększyć i pomalować rzekomą konieczność nałożenia na prasę arbitralnych ograniczeń. Upadają one same, jeśli się rozważy, że wolność zginie, gdy postawi się przed nią inne i wyższe zapory niż te, na jakie zezwala natura rzeczy. Od dawna jednak zostało niezbicie udowodnione, że na wolność prasy (bez przycinania jej tak długo, aż z niej nic nie pozostanie) nie powinno się nakładać żadnych innych ograniczeń, jak tylko te obowiązujące każdego pisarza, księgarza i drukarza na podstawie powszechnego cywilnego i karnego prawa. Wszystkie bowiem pisma, których podanie do powszechnej wiadomości w każdym państwie policyjnym[c] – bez względu na to, jak wielka mogłaby w nim być osobista wolność – jest przestępstwem i musi nim być z natury rzeczy. Zatem pisma zawierające bezpośrednie obelgi wobec poszczególnych wymienionych z nazwiska albo wyraźnie opisanych osób, zakazane prawem i dezaprobowane; pisma starające się wręcz wzniecić zamieszki i bunty przeciw praworządnej zwierzchności; pisma skierowane przeciwko

praworządnemu ustrojowi państwa; pisma dążące wręcz do zniszczenia wszystkich religii, obyczajności i obywatelskiego porządku – wszystkie tego rodzaju pisma są w każdym państwie niewątpliwie tak samo karalne jak zdrada stanu, kradzież, skrytobójstwo itp. Lecz słówko „bezpośrednio" czy „wręcz" jest tu niezbędne. Jest to istotne, bo cała karygodność jakiegoś zaskarżonego pisma polega całkowicie na tym słówku. Jeżeli wyznaczonemu cenzorowi książek lub sędziemu byłoby wolno sądzić na podstawie wniosków zależnych od jego wyobrażeń, jego szczególnych zapatrywań lub uprzedzeń, rozumienia lub głupoty, znajomości rzeczy albo ignorancji, skrzywienia lub dokładności jego wewnętrznego oka, czystości lub zepsuciu jego uczuć i smaku – jakaż książka byłaby bezpieczna przed potępieniem? Czyż nie wiemy z doświadczenia, że w krajach, w których panuje tak arbitralna cenzura, właśnie najznakomitsze książki są pierwszymi umieszczonymi na wykazie dzieł zakazanych?[3]

Zatrudnia się zatem cenzora książek, żeby mieć jeszcze jeden urząd więcej, albo badanie pism uchodzących za zbrodnicze pozostawia się sędziemu sądu powszechnego. Niewątpliwie, ten ostatni może zakazać tylko tych książek, których autor popełnił przestępstwo przez ich napisanie, czego rozpoznanie przysługuje sędziemu. Żaden inny cenzor, jak tylko publiczność i czas, który gromadzi i podaje do wiadomości decydujące głosy, nie może ocenić, czy treść książki jest stara czy nowa, interesująca lub mało znacząca, pożyteczna albo szkodliwa, czy autor rezonuje słusznie czy niesłusznie. Na podstawie tego rodzaju zarzutu trudno przemocą skonfiskować książkę, bez naruszenia najbardziej istotnych praw rzeczypospolitej uczonych, która (tak jak chrześcijańska) jest całkowicie niezależna od państwa, dopóki nie przedsiębierze niczego niezgodnego z jego zasadami. Nauka, literatura i sztuka drukarska, najszlachetniejsza i najbardziej pożyteczna ze wszystkich wynalazków od czasu wynalezienia alfabetu, nie należą do tego czy owego państwa, lecz do rodzaju ludzkiego. Chwała narodowi, który potrafi docenić ich wartość, przyjmuje je, pielęgnuje, zachęca, chroni i pozwala żyć swobodnie w wolności, która jest ich żywiołem.

Wśród wszystkich innych narodów naród niemiecki ma szczególny powód, by stać się strażnikiem wolności prasy. Z jego łona narodzili się: najpierw wynalazcy druku, a następnie ludzie odważni, zdolni dzięki swobodnemu jego stosowaniu do uwolnienia połowy Europy spod tyranii dworu rzymskiego, do obrony praw rozumu przed prastarymi przesądami, obudzenia z ponad tysiącletniej drzemki niezależnego ducha badawczego, rozsiewającego dobroczynne światło ludzkiej wiedzy. Jak bardzo nie podobałoby się nam odebranie wyświadczonych przez nas dobrodziejstw, zatrzymanie postępu nauk w trakcie ich najżywszego rozwoju i położenie niezgodnej z naturą ta-

my oświeceniu, któremu już tak wiele zawdzięczamy i dzięki któremu my i nasi potomkowie możemy się spodziewać jeszcze wiele dobrego! Oświecenie bowiem mocą natury ludzkiego ducha jest nieskończone jak doskonałość, do której ludzkość z jego pomocą może zmierzać i zmierzać powinna.

Zresztą kosmopolici nigdy nie będą robić tajemnicy z tego, że wolność prasy nie może mieć gorliwszego obrońcy od ich zakonu, ponieważ jest ona rzeczywiście jedyną drogą, dzięki której zakon może dla poparcia swego wyżej opisanego celu, działać w większym i odpowiednim dla swych sił kręgu i w ten sposób wypełniać jeden z najbardziej istotnych obowiązków. Naprawdę, jeżeli ci, którzy nie cenią niczego wyżej od prawdy, nie śmieliby mówić swobodnie, „to musiałyby w końcu zacząć krzyczeć kamienie".

Przekład Maria Cegielska

Przypisy autora

[1] To znaczy całe szczególne zło, którego prawdziwego i pełnego stosunku do całości nie możemy zmierzyć, a więc przekonać się naocznie, jak dalece jest to dobre dla całości.

[2] Jak bardzo także kosmopolici mogą się mylić w swych przypuszczeniach i mogą zostać oszukani w swych oczekiwaniach, okazało się w ciągu ośmiu lat od napisania tego zdania i to w sposób, który musi odstraszać wszystkich naszych współbraci od przypisywania ludziom, skoro tylko działają w wielkiej masie, kiedykolwiek (jakby piękne nie były pozory) więcej mądrości i rzetelności, aniżeli wykazali dotąd.

[3] Wyznaję, że nie jestem przekonany o konieczności własnej cenzury książek w państwie policyjnym. Dlaczego nie zatrudnia się również specjalnych nadzorców, którzy by pilnowali, żeby nikt się nie upijał, albo nie dał komuś w ucho lub nie ukradł mu zegarka, lub czy nie przekroczył jakiegoś innego przykazania z dekalogu? Całkiem spokojnie ryzykuje się to i zadowala ukaraniem rzeczywistego przestępcy, jeżeli po legalnym śledztwie zostanie mu udowodniona wina. Dlaczego nie postępuje się tak z przestępcami literackimi? Cenzor, któremu wpada w rękę rękopis kryminalny może i wolno mu (z wyjątkiem nielicznych przypadków) niczego więcej nie robić niż zakazać druku. Nie zważając na zakaz, książka zostanie gdzieś wydrukowana i w charakterze kontrabandy przemycona do kraju. Na co więc cenzura?

Przypisy tłumacza

[a] Niemiecki termin *Erleuchtung* można tu przetłumaczyć na język polski jako rozświetlenie. Zwykle jednak *Aufklärung* i *Erleuchtung* będące synonimami, tłumaczy się jako oświecenie.

[b] W XVIII w., w czasach oświeconego absolutyzmu określenie „państwo policyjne" oznaczało skuteczną w działaniu organizację państwową, mającą na celu „uszczęśliwienie" obywateli, zgodnie z wyobrażeniami oświeconych władców.

[c] *Vide* przypis 2.

STUDIA

Michał Otorowski
(Warszawa)

KLUCZ DO *RĘKOPISU...* JANA POTOCKIEGO
Część II

Moment, w którym van Worden dowiaduje się od Pustelnika, że istnieje poważniejsza sankcja cnót wyniesionych z rodzinnego domu, zapowiada przełom. Granicę wyznaczają postaci Zota i Uzedy, personifikujące sefiry *Hod* i *Necah*. Wedle tradycji poświadczonej także przez Rosenrotha odpowiadają one dwóm kolumnom stojącym u wrót Świątyni Salomona[1]. Kolumny te, noszące imiona *Boaz* i *Jakin* (1 Krl, 21), w symbolice wolnomularskiej oznaczają siłę i mądrość[2]. Czy owe pojęcia istotnie korespondują z opowieściami Zota i Uzedy, o tym Czytelnicy przekonają się niebawem. Nie uprzedzając faktów możemy dodać, że bezpośrednią konsekwencją przestąpienia przez Alfonsa progu niewidzialnej, zbudowanej ze słów świątyni Gomelezów będzie redukcja wątku ramowego powieści z jednoczesnym rozbudowaniem kolejnych poziomów narracji. Większość historii zostanie opowiedziana przez trzech spośród sześciu narratorów występujących po Uzedzie, o których powiemy w trzeciej części naszego artykułu[3].

Zoto (*Hod* – Gloria)

Zaraz po opuszczeniu pustelni, van Worden został znienacka pojmany przez pachołków Inkwizycji i doprowadzony przed jej trybunał (*Dzień III*). Nazajutrz okazało się, że również ojcowie św. Oficjum pragnęli wymusić zeznanie w sprawie Gomelezów. Pomimo gróźb – mniej abstrakcyjnych niż połajanki Pustelnika – młody oficer pozostał nieugięty. Żadna krzywda go jednak nie spotkała, ponieważ zasadzki, które mu zgotowano, miały jedynie wypróbować, nie zaś złamać jego charakter. Nic dziwnego, że z chwilą rozpoczęcia brutalnego badania nadeszła – nieoczekiwana oczywiście – odsiecz.

Wybawicielami van Wordena okazali się zbójcy należący do bandy sławnego Zota, siejącego postrach na całej Sierra Morenie. Walończyk nie zdążył jeszcze oswoić się z myślą, że został uratowany, a już spotkała go kolejna niespodzianka. Wśród zbójców byli obaj bracia Zota, rzekomo powieszeni na szubienicy *Los Hermanos*. Kiedy ciekawość młodzieńca została w tej kwestii zaspokojona, Zoto przystąpił do snucia własnej historii.

Czytelnicy *Rękopisu* zapewne pamiętają tę opowieść. Wypełnia ona *Dzień V, VI* i *VII*. Podobnie, jak w wypadku pozostałych narratorów, Zoto sięga do czasów swej młodości, a nawet dalej. Opowiada o ojcu, prostym płatnerzu, który chcąc zaspokoić coraz bardziej kosztowne zachcianki młodej żony, został płatnym mordercą. Następnie mówi o tym, jak sam poszedł w jego ślady. Losy ich obu zdają się zatem być świadectwem moralnego upadku, atoli zamysł Potockiego, by wyłożyć znaczenie sefiry *Hod* za pomocą takich przykładów jest tyleż przewrotny, co głęboki. Rosenroth bowiem przywołując stosowne fragmenty Starego Testamentu dowodzi, że poprzez tę sefirę Bóg objawia drogę do osiągnięcia chwały pojmowanej tradycyjnie jako cel rycerskiego rzemiosła. Dlatego też jej hebrajskie imię tłumaczy określeniami, które w kulturze łacińskiej jednoznacznie kojarzyły się z cnotami wojennymi: gloria, honor, *decus* oraz *decor*[4]. Nawet pobieżna lektura *Historii Zota* nie pozostawia wątpliwości, że jej główni bohaterowie, ojciec i syn, pomimo haniebnej profesji nie sprzeniewierzyli się tym ideałom.

Wprawdzie stary Zoto wszedł na drogę występku za sprawą próżnej żony, ale nie doszło by do tego, gdyby nie pewien wielkoduszny uczynek. Nieopodal miasta, w którym znajdował się warsztat płatnerza, znaleziono trupa. Odkrycie nie było dla nikogo szokujące, gdyż we Włoszech, gdzie rzecz cała się rozgrywa, „zemsta jest pierworodnym grzechem"[5], a „rozbójnicy są bohaterami ludu"[6]. Zoto rozpoznał sztylet, którym zamordowano ofiarę. Nie zdradził jednak, komu tę broń sprzedał. Po kilku dniach rzemieślnika odwiedził morderca, będący również człowiekiem honoru. Sowicie wynagrodził zaskoczonego Zota, a później, skoro ten potrzebował coraz więcej pieniędzy, zaproponował mu współpracę. Wykonując nowy zawód ex-płatnerz nie przestał być człowiekiem uczciwym. Pewnego razu otrzymał rutynowe zlecenie. Gdy przystępował do jego wykonania, ofiara zdążyła podwoić stawkę. Zoto mimo to wykonał swoją pracę, wcześniej jednak zobowiązał się „pod słowem honoru"[7] do zabicia pierwszego zleceniodawcy. Czyn ten wzbudził powszechny szacunek i podziw. Kiedy więc Zoto musiał uchodzić w góry, bez trudu został przyjęty do bandy sławnego rozbójnika. Dalsze losy naszego bohatera układały się rozmaicie, wszelako zmienność fortuny zawsze równoważył osobistym męstwem, dzięki czemu zdobył znaczny majątek i niemałe wpływy.

Człowiekiem honoru bardzo wcześnie okazał się również przyszły wybawiciel Alfonsa. Jego dzieciństwo upływało beztrosko aż do momentu, gdy zdarzył się wypadek, „który – jak wyraził się sam zainteresowany – postanowił o całym losie mego życia"[8]. Pewnej niedzieli Zoto ujrzał rówieśnika ze stanu szlacheckiego. Urzeczony jego pięknym strojem podał mu dwa kasztany. Panicz zamiast podziękować, pobił go dotkliwie, zaś matka arystokraty zażądała, by chłopca jeszcze oćwiczono za to, że przestraszył ją i jej syna. Młody Zoto nie darował zniewagi. Swojego prześladowcę ciężko ranił kamieniem. Czyn ten zyskał cichą aprobatę ojca, który pomógł synowi zaciągnąć się na statek przemytników. Rekomendacja cenionego rozbójnika wywarła tak wielkie wrażenie na załodze, że Zota chciano od razu dopuścić do wspólnego stołu. Zoto jednak spostrzegł dwóch chłopców okrętowych jedzących osobno i postanowił do nich dołączyć. Takie zachowanie zjednało mu powszechną sympatię, która przerodziła się w podziw, skoro marynarze spostrzegli z jaką zręcznością wykonywał najtrudniejsze prace na pokładzie.

Kolejnym ważnym epizodem w zbójeckiej karierze Zota było spotkanie Testa-Lungi, „najuczciwszego i najszlachetniejszego rozbójnika, jaki kiedykolwiek pustoszył Sycylię"[9]. Także jego żywot opowiedziany w *Rękopisie*, dostarcza wielu przykładów dzielności i honorowego postępowania. Wstępując na służbę do owego Testa-Lungi, Zoto od razu otrzymał stopień porucznika. Ze względu na sławę ojca, członkowie bandy uradzili, że postąpią tak, jak zwykło się czynić w regularnym wojsku, w którym synowie arystokratów już u progu kariery otrzymywali patent oficerski.

Stopień mój – wspomina Zoto – z początku wydał się dla nich żartem i każdy rozbójnik kładł się od śmiechu nazywając mnie „signor tenente" – wkrótce jednak musieli zmienić dotychczasowe mniemanie. Nie tylko zawsze pierwszym byłem w napadzie i ostatnim w odwrocie, ale żaden z nich nie umiał lepiej ode mnie wyśledzić obrotów nieprzyjacielskich lub zapewnić bandzie bezpieczeństwa[10].

Sława Zota szybko przewyższyła sławę Testa-Lungi, który kochał podwładnego „jak własnego syna"[11]. Także szlachetność młodego rozbójnika została niebawem nagrodzona. Podczas jednej z brawurowych akcji, pomógł pewnej arystokratce mającej poślubić wbrew własnej woli księcia, tego samego zresztą, który jako dziecko tak ciężko go obraził. Dziewczyna zakochała się bez pamięci w swoim wybawicielu i postanowiła dzielić z nim życie. Szczęściu obojga kres położyła zdrada, która okazała się również końcem sukcesów Zota na Sycylii. Po dokonaniu krwawej zemsty, narrator wraz z braćmi uszedł do Hiszpanii, gdzie w górach Sierra Morena uprawiał dalej zbójeckie rzemiosło.

Odgłos naszych powodzeń doszedł aż do Madrytu. Gubernator Kadyksu otrzymał rozkaz dostawienia nas żywych lub martwych i wyprawił przeciw nam kilka pułków. Z drugiej strony wielki szejk Gomelezów ofiarował mi służbę u siebie i bezpieczne schronienie[12].

Słuchając tej opowieści van Worden był z początku zgorszony, że Zoto „wychwalał honor, przywiązanie do słowa i nieposzlakowaną uczciwość ludzi, którzy powinni byli za łaskę uważać, gdyby ich powieszono"[13]. Pamiętał jednak słowa Pustelnika o istnieniu trwalszych niż bezpośrednie poczucie honoru, podstaw „cnót towarzyskich"[14] i dlatego już następnego wieczoru zauważył ze zdumieniem: „nie mogłem odmówić pewnego rodzaju szacunku dla ludzi tak odważnych"[15]. Jeśli bowiem same zasady rycerskiego zachowania znał doskonale, to zapewne dziwiło go, że nie były one zastrzeżone dla ludzi jego stanu i że mogli przestrzegać ich nawet ci, którzy znajdując się najniżej w hierarchii społecznej winni tkwić na dnie moralnego upadku (nie oznacza to jeszcze pełnej demokratyzacji pojęcia honoru, a tylko charakterystyczne dla Potockiego przekonanie, że każdy stan społeczny ma swą elitę[16]). W tym momencie Emina przypomniała van Wordenowi: „odwaga tylko wtedy zasługuje na nasz szacunek, kiedy jest użyta na poparcie zasad cnoty"[17]. Świadomie jednak nie dodała niczego do pouczeń Pustelnika. Owe zasady są bowiem – o czym już wspomniałem – tożsame z sefirami[18]. Emina podobnie jak Pustelnik, nie mogła oznajmić tego wprost van Wordenowi, nie popadając w nachalny dydaktyzm, którego Potocki najwyraźniej pragnął uniknąć. Rozwinięty w *Rękopisie* model wychowania przez inicjację opiera się na poznawczym wysiłku adepta i nie wymaga od niego późniejszej werbalizacji. Rozumienie dokonuje się bowiem na najgłębszym, duchowym poziomie, a ujawnia się poprzez czyn. Wszelako, by łatwiej sprawdzić, na ile Alfons przyswoił sobie naukę tych dni, musimy dokładniej ją zrekonstruować, w czym pomocna będzie oczywiście *Kabbala denudata*.

Ze słów kuzynki wynika, że sama odwaga nie jest jeszcze cnotą. Użyta natomiast w służbie jej zasad zasługuje na uznanie. Ciągle jednak nie wiadomo, którą z owych zasad poznaje wówczas van Worden. Rosenroth stwierdza:

[...] Decus, Gloria. In Schaare Zedek de hac Sephira dicitur, quod hoc vocetur Nomine, quatenus vestita est metro Geburah ad supplantandos hostes & victoriam belli reportandam & liberandum Dilectos Altissimi[19].

I dalej to samo innymi słowy:

Vocatur autem Hod, quia induta est metro Geburah, roboris et potentiae ad subiquendum hostes & vincendum in bellis & eripiendum Amicos Domini[20].

Narzędzia tortur stosowane przez św. Inkwizycję
Reprod. za: *Atlas der Kulturgeschichte*, Leipzig 1901

Pomińmy kwestię związku tej sefiry z Gewurą. Ważny jest w tym momencie nakaz zwyciężania wrogów i ratowania wybrańców Boga. Jeszcze nie wiemy, że owymi *Amicis Domini* są sami Gomelezowie rozumiani jako mesjański Naród Wybrany[21]. Dopiero historia Wielkiego Szejka dostarczy nam niezbędnych, choć zaszyfrowanych dowodów[22]. Wszelako już teraz nie można nie zauważyć związku między tym nakazem, a ochroną, którą van Worden sprawuje nad kuzynkami uosabiającymi sefirę *Malchut* tożsamą właśnie z Narodem Wybranym. Tego jednak honorowy młodzieniec nie jest świadom. Skupmy się więc na doraźnym, egzoterycznym znaczeniu wspomnianego nakazu. Można założyć, że jego wypełnianie jest aktem wierności wobec samego Boga i objawionej przez Niego religii. Dla van Wordena religią tą będzie oczywiście katolicyzm.

Cytowana wypowiedź Eminy i następująca po niej, kokieteryjna uwaga Zibeldy, że takiego dzielnego chłopca, jakim był Zoto, każda kobieta mogłaby pokochać, niewątpliwie nawiązują do odwagi samego van Wordena. Nieugięty wobec tortur dowiódł, że wart jest miłości obu kuzynek. Tymczasem one żądają jeszcze jednego dowodu. Alfons miałby oddać darowany przez matkę (de domo także Gomelezównę) wisior ze świętą relikwią, który stanowi znak synowskiego przywiązania do katolicyzmu. Van Worden stanowczo odmawia. Kolejnego wieczora kuzynki ponowiły prośbę z podobnym skutkiem. Nie zamierzały jednak kapitulować. Nagłym ruchem zerwały wisior z szyi wybrańca, przyrzekając zarazem, że niebawem go odzyska. W zamian ofiarowały mu plecionkę swych włosów. Wreszcie dochodzi między młodymi do cielesnego zbliżenia, o czym Walończyk informuje z prawdziwie rokokową galanterią:

> *Następnie Emina wyjęła ze swoich włosów złotą szpilkę i starannie spięła nią zasłony łóżka. Pójdę w jej ślady i zarzucę zasłonę na dalszy ciąg tej sceny. Wystarczy wiedzieć, że moje przyjaciółki zostały mymi małżonkami. Istnieją bez wątpienia sytuacje, kiedy gwałt, powodując rozlew niewinnej krwi jest zbrodnią; ale istnieją też takie wypadki, w których okrucieństwo służy samej niewinności, pozwalając jej ujawnić się w całym blasku*[23].

Van Worden nie przestał być mimo to gorliwym chrześcijaninem. Wielki Szejk Gomelezów, który wtargnął do łożnicy, gdy młodzi zakończyli swe gody, na próżno starał się zmusić Alfonsa do konwersji. Walończyk wolał umrzeć niż wyrzec się wiary.

Przeanalizujmy całą sytuację. Na początku powieści (*Dzień I*) kuzynki namawiały van Wordena, by odstąpił od katolicyzmu i jako prawowity małżonek pozbawił je dziewictwa. Łatwo zgadnąć, że młodzieniec miał na to

wielką ochotę, wszelako przywiązanie do wiary okazało się silniejsze. Gdyby więc Gomelezom istotnie zależało na jego konwersji, związek nie zostałby skonsumowany. Skoro stało się inaczej, prośby Eminy były ledwie kuszeniem, a odmowa wydania relikwi kuzynkom okazała się nie mniej chwalebna niż odmowa wydania kuzynek Pustelnikowi i Inkwizytorom. Nie zmienia to faktu, że piękne bliźniaczki są muzułmankami, dlatego, by z nimi obcować, Alfons musiał przystać także na pewien „gest ekumeniczny" i na krótko obyć się bez symbolu wrogiej religii. Zanim nasz bohater upewni się o szczerości tego kompromisu (w czym groźby Wielkiego Szejka bez wątpienia mu nie pomogą), zostanie wystawiony na kolejną próbę. Tymczasem upojną noc z kuzynkami uznać wypada za zapłatę, jaką wolnomularski uczeń otrzymywał pod kolumną *Boaz*.

Uzeda (*Necah* – Victoria albo Æternitas)

Tej nocy van Worden wierzył, iż piękne kuzynki nie były „rzeczywistymi uczestniczkami" jego „snów w *Venta Quemada*"[24]. Najwyraźniej wśród miłosnych uniesień, które poczytał za dowód niewinności obu sióstr, zapomniał, że Zoto wyjaśnił jedynie, kim byli ludzie powieszeni zamiast Czika i Momy. Herszt bandy nie chciał natomiast rozstrzygnąć, czy przykre doświadczenia Paszeka, Alfonsa oraz pozostałych gości nawiedzonej gospody były istotnie tylko sennym koszmarem.

Rankiem Alfons znów obudził się pod szubienicą *Los Hermanos*, tym razem jednak w towarzystwie nieznajomego, który przedstawił się jako Kabalista. Wspominaliśmy o nim na początku niniejszej pracy[25]. Do tej postaci będziemy jeszcze wracać. Teraz zajmiemy się tylko tym, co Uzeda robił i mówił w dniach VIII, IX, X oraz XI, nie zaniedbując kabalistycznej wymowy tych poczynań.

Łatwo zauważyć, że w *Rękopisie* wątek prowadzony bezpośrednio od Eminy do Paszeka ulega później rozdwojeniu tak, jak na graficznym wyobrażeniu drzewa sefirot, gdzie kanał prowadzący od *Malchut* do *Jesod* rozdziela się dalej na dwa, z których jeden wiedzie ku *Hod*, a drugi ku *Necah*. Celem prób komentowanych przez Zota było ostateczne sprawdzenie i ugruntowanie rycerskości wyniesionej przez Alfonsa z rodzinnego domu. Kabalista patronować będzie wewnętrznym rozterkom bohatera, o czym świadczą już pierwsze słowa tego narratora nawiązujące do nocnych przygód w *Venta Quemada*. Podobnie, jak Paszeko i van Worden, on również miał paść ofiarą złośliwych upiorów. Nie był tym jednak zbytnio poruszony. Dla kabalisty taki wypadek jest rzeczą całkiem zwyczajną, czego nie omieszkał oznajmić oszołomionemu Walończykowi. Zapewnienia te oczywiście tylko pogłębiły zamęt w głowie

młodzieńca, zaś Uzeda nie zamierzał na tym poprzestać. Kiedy dotarli do gospody, Kabalista zwrócił uwagę na błyszczący przedmiot, który okazał się relikwiarzem pozostawionym przez Alfonsa w grocie rozbójników. Zaniepokojony znaleziskiem van Worden uparcie milczał. Uzeda jako człowiek dobrze wychowany, nie żądał od niego zwierzeń. Czynił natomiast uciążliwe aluzje do wypadków ostatniej nocy. Niebawem obaj napotkali wzburzonego Pustelnika, który szukał właśnie młodzieńca, aby raz jeszcze podjąć walkę o zbawienie jego duszy. Gdy dotarli do samotni starca, Paszeko opowiedział im o strasznych i niebywałych harcach sił nieczystych, które zaobserwował minionej nocy. Jakby tego było mało, następnego dnia Uzeda sprowadził z odległej *venty* list, w którym madrycki protektor Alfonsa ostrzegał go przed represjami św. Inkwizycji.

Po takim przygotowaniu Kabalista uznał, że czas już najwyższy, by wyjawić van Wordenowi własną historię. Jej treść sprowadza się do jednego, podstawowego wątku. Z woli ojca młody Uzeda musi poślubić dwie kobiety. Nie jest to jednak zadanie błahe ani proste (Victoria), ponieważ wybrankami są przebywające w wieczności córki króla Salomona, które swego małżonka obdarzą nieśmiertelnością (*Æternitas*). Żeby sprowadzić je na ziemię, młodzieniec musi wykazać się dużą wiedzą kabalistyczną i nie lada uporem, gdyż obie narzeczone do naszego świata przenikają stopniowo. Realizacja tego zadania inicjuje ciąg dziwacznych przygód zakończonych przebudzeniem pod szubienicą *Los Hermanos*. Odnosimy wręcz wrażenie, że wszystko to nie zostało nam opowiedziane serio, a późniejsze wydarzenia w tym przekonaniu mogą nas tylko utwierdzić. Jednakże historia kabalisty zawiera pewne szczegóły, które każą traktować ją inaczej niż następujące po niej narracje wzięte z popularnych książek Filostrata i Hapeliusza.

Wiemy już, że Uzeda mówiąc o podstawach swej edukacji wymienił kabałę sefirot, Zohar (ściślej jego pierwszą część noszącą taki sam tytuł jak całość) oraz trzy traktaty zoharyczne, *Sifra Dzeniutha*, *Idra Raba* i *Idra Zuta*[26]. Nie powinno nas zatem dziwić, że okoliczności, w których otrzymuje od ojca zadanie, stanowią przejrzystą aluzję do dwóch ostatnich dzieł. Stary Mamun udzielał pouczeń na łożu śmierci niczym bohater obu Idrot, Szymon ben Jochaj i podobnie jak on w tej doniosłej chwili „zdawał się być czystym duchem"[27]. Także przedmiot pouczeń nawiązuje do zoharycznego pierwowzoru. Szymon rozważa bowiem metafizyczną anatomię Oblubieńca, *Zeir Anpina* (tzw. czwarta „twarz" Boga kojarzona z Mesjaszem i obejmująca sefiry: *Jesod, Hod, Necah, Tiferet, Gewura, Gedulla*)[28]. Z kolei Mamun wspomina o Oblubienicach, w których – choć są dwie – rozpoznajemy tę samą *Nukbę de Zeir* („twarz" piątą tożsamą z sefirą *Malchut* i Narodem Wybranym). Wskazane

przez niego *Pieśni nad pieśniami* pełne są również odniesień anatomicznych, które tradycja każe interpretować mistycznie[29]. Potocki tradycję tę nieznacznie tylko koryguje, na co pozwala nader niejasna treść utworu. Odnośny fragment *Rękopisu* – nieprecyzyjnie przetłumaczony przez Chojeckiego (Salomon nie tyle „wspomina" o swoich córkach[30], co „ma je na względzie": *a eues en vue*[31]) – wskazuje, że krajczyc uważał, iż *Pieśni* nie są w warstwie historycznej miłosnym dialogiem między Salomonem a jego wybranką, lecz pieśnią weselną ułożoną przez tego króla dla jego dwóch córek i ich przyszłego Oblubieńca. Dokonując takiego przekształcenia Potocki opierał się zapewne na wersecie 4 z rozdziału 1, w którym Oblubienica mówiąc o sobie nagle przechodzi z liczby pojedynczej na mnogą („Wprowadź mnie królu do swych komnat. Będziemy cieszyć się tobą i radować"[32]). Mniejsze znaczenie ma natomiast ostatnia rada Mamuna, znowu nieprecyzyjnie przetłumaczona przez Chojeckiego. „Zastanawiaj się nad tą pieśnią zatrzymując się co dziewięć wersów" – mogłoby znaczyć, że ważny jest każdy co dziewiąty werset[33]. Tymczasem *de neuf en neuf versets*[34] znaczy jedynie „po dziewięć wersetów" (*in groups of nine verses*, tłumaczy autor najnowszego angielskiego przekładu[35]) i stanowi propozycję podziału tekstu matematycznie elegancką, lecz równie arbitralną jak każda inna w wypadku starożytnego dzieła, o którym Goethe powiedział, że zachowało się „we fragmentach i pomieszane"[36].

Uzeda długo zwlekał z realizacją ostatniej woli ojca, chociaż w przeciwieństwie do siostry pragnął niebiańskich zaślubin. Istotnie, studiowanie *Pieśni nad pieśniami* było dozwolone Żydom po ukończeniu trzydziestego roku życia, o czym Potocki mógł wiedzieć choćby z pism Orygenesa[37]. Zakaz sformułowano w obawie, by wybujała erotyka *Pieśni* nie przesłoniła wiernym religijnego sensu. Jeśli Uzeda miał i to na względzie, a nie tylko lęk przed wyprawą do nieba, przystępując do pracy z pewnością się pospieszył.

Na początku nic nie zwiastowało kłopotów. W dniu swych, trzydziestych być może urodzin, gdy słońce dotarło do znaku Panny (28 sierpnia), rozpoczął rozkładanie dwóch pierwszych wersetów poematu: „*Pieśni nad pieśniami* Salomona. Niech mnie ucałuje pocałunkami ust swoich. Słodsza od wina jest twoja miłość"[38]. Nie przeraziła go moc manifestująca się w komnacie i niebawem magiczne zwierciadło ukazało mu czubki kobiecych nóżek. Zachęcony kontynuował dzieło przez dwie następne noce, aż „wtem słońce wyszło ze znaku Panny" (22 sierpnia – sic!). Po roku zamierzał wrócić do pracy, lecz usłyszał, że pewien wtajemniczony będzie wówczas przejazdem bawić w Kordowie. Ze znanych sobie powodów postanowił koniecznie go odwiedzić. Konflikt z siostrą, która w *Rękopisie* uosabia Gewurę – *Severitas*[39], opóźnił wyjazd. Na noc Uzeda stanął w nawiedzonej *Venta Quemada*. Tam objawił mu

się geniusz dwudziestego siódmego stopnia pod postacią małego rabinka i nakazał szukać imion wybranek zaczynając rozbiór pieśni od ostatniego wersetu: „Pospiesz się pospiesz mój umiłowany, upodobnij się do gazeli albo do jelenia młodego na balsamowym wzgórzu"[40]. Rada była na wskroś bałamutna. Nie tylko sprzeciwiała się „wszystkim zasadom kabalistyki"[41], ale zawierała ponaglenie oraz zawsze podejrzaną sugestię, by obrać drogę na skróty. Ulegając podszeptom geniusza Uzeda złamał też – czego Potocki mógł być świadom – talmudyczną regułę, przestrzegającą przed czytaniem *Pieśni nad pieśniami* w nieodpowiednim momencie[42]. Nieszczęścia nie można już było uniknąć. Kabalista sądził, że jest w niebie (zapewne drugim, skoro roztaczał się stamtąd widok na trzecie, do którego dotarł św. Piotr). Nie zdziwiła go ani obecność potępionych egregorów i nefilimów (Rdz 6, 2-4) ani fakt, że córki Salomona nosiły mauretańskie imiona Eminy i Zibeldy[43]. Zaślepienie minęło dopiero rankiem, gdy plecionka z włosów ofiarowana przez niebianki, okazała się stryczkiem. Na czym więc – należałoby wreszcie spytać – ma polegać owo Zwycięstwo i Wieczność, które Uzeda uosabia w powieści?

Najkrótszą odpowiedzią byłoby stwierdzenie, że opowieść Kabalisty należy rozumieć jako przestrogę. Van Worden w podróży przez życie winien wystrzegać się pośpiechu, a idąc na skróty nie powinien łamać uświęconych zasad[44]. Rosenroth zwraca ponadto naszą uwagę na fakt, że *Malchut* z samej swej natury ma podwójne znaczenie. Odnosi się ono zarówno do *regnum caelorum*, jak i *regnum superbiae*, któremu patronuje Lilit[45]. Ten ambiwalentny charakter dziesiątej sefiry – podkreślony w Rękopisie dzięki obecności piekielnych dublerów obu sióstr – doskonale ilustruje historia kabalisty. Uzeda poprzez pospieszną hierogamię z Oblubienicami chciał wtargnąć do królestwa niebieskiego, a znalazł się w królestwie pychy. Pychy też winien przede wszystkim wystrzegać się Alfons, co wydaje się radą o tyle na miejscu, o ile równoważy ona apoteozę honoru jasno wyrażoną w historii Zota.

Związek pomiędzy opowieścią Uzedy a znaczeniem sefiry *Necah* jest jednak bardziej skomplikowany. Potocki – jak mogliśmy to zaobserwować – włożył niemało trudu, by wprowadzić do *Rękopisu* pieśni Salomona i uzgodnić je z tekstem swego dzieła. Tym bardziej zadziwia niespójność tej opowieści. Najpierw czytamy, że Uzeda przez długie lata ociągał się z wypełnieniem ojcowskiej woli, bo nie śmiał „wzbić się do nieograniczonej wysokości"[46], by po chwili dowiedzieć się od tego samego narratora, że cała operacja polegała na materializowaniu Oblubienic kawałek po kawałku za pośrednictwem magicznego lustra[47]. Sprzeczność ta – pogłębiająca się tylko wraz z rozwojem fabuły – nie powinna jednak podważyć naszej wiary w sensowność całego dzieła. Jakkolwiek dziwaczny wydaje się pomysł ściągania niebianek na zie-

Awers i rewers medalu kabalistycznego
Ze zbiorów *Musée de Genève*

mię, kojarzy się on słusznie z erotycznymi przygodami Alfonsa. Tymczasem hierogamiczne małżeństwo van Wordena z kuzynkami nie tylko służy prostemu pomnażaniu Gomelezów, ale stanowi figurę zaślubin Narodu Wybranego i Króla Mesjasza zstępującego na ziemię. To z kolei, w zgodnej opinii chrześcijan i żydów, uchodziło za istotną treść utworu Salomona. Dlatego właśnie Mamun nazywa go „boskim epitalamium" – *divin épithalame*[48].

Określenie użyte przez Potockiego przypomina, że dla mistyków obu religii *Pieśni nad pieśniami* były też alegoryczną instrukcją osobistego zjednoczenia z Bogiem. Taka *unio mistica* (hebr. *dewekut*) pojawia się też w *Rękopisie* i co ciekawe nie dokonuje się wcale podczas hierogamii. Van Worden dostąpił mistycznego podniesienia *Dnia XXX*, gdy pokierowany przez Derwisza zszedł do podziemi i później nie zdradził nam, co tam robił. Nieudana wyprawa Uzedy do nieba stanowi więc pozornie tylko żartobliwą zapowiedź owego Zwycięstwa, jakim niewątpliwie był dla Alfonsa bezpośredni kontakt z Wiecznością. Rosenroth także w tym momencie nie pozostawia nam cienia wątpliwości. Rozważając symbolikę kolumny *Jakin* stwierdza:

> *Sed mihi videtur intendi Redemptio, cuius initium erit a Nezah. Nam sic & R. Schimeon ben Jochai dicit, initium Redemptionis esse ab Aurora, deinde secuturum diluculum, ubi per auroram intelligitur Nezah. Et quia Schlomoh sciebat, templum dirutum iri, hinc istam collocabat columnam, quam vocabit Jachin: quasi diceret: Eriget & Aptabit domum, & adjubavit redemptionem*[49].

Trudno o większą nagrodę, jeśli chcemy z kolei nawiązać do wolnomularskiej tradycji, która kolumnę *Jakin* określa jako miejsce pobierania przez czeladników zapłaty. Podążając tropem owego skojarzenia moglibyśmy nawet fatalny pośpiech kabalisty uznać za reminiscencję popularnej legendy o niecierpliwych czeladnikach, próbujących wymusić na Hiramie Abifie dopuszczenie do stopnia mistrzowskiego. Nie będziemy jednak zagłębiać się w meandry masońskiej rytualistyki. Wystarczy zapewnić, że sam Uzeda musiał już wcześniej dostąpić oświecenia. Historia jego rodu opowiedziana przez Wielkiego Szejka (*Dzień LXV*) wskazuje, iż w tej delikatnej kwestii przodkowie Kabalisty nie polegali na tak nieskutecznych narzędziach, jak zaklęcia i magiczne zwierciadła. Tymczasem wróćmy do chatki Pustelnika, by nie uprzedzać dalszego ciągu narracji.

Kabalista zakończył swą opowieść wyrażając obawę, czy niefortunna przygoda z demonami nie zaszkodzi mu „u prawdziwych córek Salomona"[50]. Pomimo istotnej różnicy zdań, która niebawem zarysowała się między nim a Pustelnikiem, położenie Alfonsa także uległo pogorszeniu. Oto kolejny świadek potwierdził niekorzystną dla van Wordena wersję wydarzeń. Walończyk miał nawet prawo czuć się zawiedziony. Dzień wcześniej wezwał Uzedę na świadka, gdy ochłonąwszy nieco próbował przejąć inicjatywę w dyspucie z czcigodnym starcem. Co więcej, gotów był założyć, że zarówno on sam, jak i opętany Paszeko ulegli złudzeniu. Dopiero relacja osoby prawdziwie kompetentnej – argumentował zapominając o męskiej zazdrości (Kabalista też spędził noc z Eminą i Zibeldą) – może rzucić „nowe światło" na dziwne wypadki w *Venta Quemada*[51]. Ten pierwszy przebłysk świadomego krytycyzmu, chociaż pozornie zduszony, nie mógł pozostać nierozwinięty. Van Worden coraz bardziej potrzebował przestrzeni do rozmyślań. Gdyby więc cokolwiek w Rękopisie było dziełem przypadku, to wydarzenia najbliższych godzin należałoby uznać za szczęśliwy zbieg okoliczności. List z Madrytu obok niepokojących wieści zawierał sugestię, by Alfons pozostał na prowincji aż w stolicy ucichną plotki na jego temat, a Inkwizycja przestanie się nim interesować. Młodzieniec mógł przerwać podróż nie łamiąc zasad honoru i skorzystać z zaproszenia Kabalisty, który oferował gościnę w swym zamku położonym nieopodal chatki Pustelnika. Fakt ten posiada jeszcze głębsze uzasadnienie. O ile wspomniany przez Eminę Kassar-Gomelez, będąc siedzibą władcy, odpowiadał sefirze *Malchut*[52], o tyle zamek Kabalisty stanowi *locus consilii* – przez Rosenrotha utożsamiany z sefirą *Necah*[53].

Jak zwykle, w *Rękopisie* motyw rosenrothowski wykorzystany został nader przewrotnie. Po przybyciu na zamek, Uzeda oddalił się, by na osobności opowiedzieć swoje przygody siostrze, której – zauważmy – wcale nie zdziwił

tak szybki powrót brata z Kordowy. Rezultatem narady obojga były nocne odwiedziny Rebeki w sypialni Alfonsa. Van Worden oparł się wszakże powabom pięknej sawantki. Nie tylko nie zdradził swych małżonek, ale odmówił złożenia jakichkolwiek wyjaśnień w ich sprawie. Nazajutrz młodzieniec obudził się wypoczęty i bez trudu zdołał trafnie ocenić swoją sytuację[54]. Wystarczył jednak prosty trick z Cygankami, by zburzyć jego dobre samopoczucie. Tymczasem w bibliotece oczekiwał już tom *Relationes curiosae* Happeliusa otwarty na historii Tybalda de la Jacquière i Orlandyny. Pod wpływem upiornej lektury Alfons znowu zaczął „zagłębiać się nad własnymi wypadkami i prawie dawać wiarę, że szatany ożywiły trupy dwóch wisielców", zaś on sam jest być może „drugim Tybaldem"[55]. Dyskomfort potęgowało z pewnością zachowanie Kabalisty, który dość natrętnie obserwował coraz bardziej zmieszanego gościa. Napiętą atmosferę – tak mistrzowsko zaaranżowaną przez Gomelezów – rozładować miało dopiero *consilium*, które niebawem zebrało się w zamkowej jadalni, by przy obiedzie ostatecznie rozwikłać zagadkę nawiedzonej gospody.

Przewrotność Potockiego polega na tym, że właściwie nic nowego w tej kwestii nie zostało wówczas powiedziane. Rozmowa biesiadników była wręcz groteskowa, jakby toczyła się między kapelusznikiem, szarakiem i susłem z powieści Lewisa Carrolla. Pustelnik upierał się, że tylko Kościół katolicki może chronić ludzi przed atakami demonów, duchy zaś nie mogły nawiedzać ludzi przed ustanowieniem chrześcijaństwa, gdyż „pokazują się na ziemi za bożym dozwoleniem i to zawsze prosząc o msze, których jak wiecie, zupełnie nie znano za czasów pogańskich"[56]. Kabalista replikował przytaczając sławne fragmenty z książki Filostrata oraz listów Pliniusza, wreszcie rozpoczął systematyczny wykład na temat upiorów podobny do rozważań Calmeta[57]. Alfons z początku urażony kolejnymi aluzjami Uzedy do jego własnych przeżyć, potraktował dyskutantów niczym Alicja współbiesiadników – odszedł znudzony. My jednak musimy rozmowę tę jakoś pokwitować.

Nocna wizyta Rebeki była ostatnią poważną próbą wierności van Wordena[58]. Trzeba przyznać, że Gomelezowie nader wszechstronnie sprawdzili swego wybrańca testując jego odporność zarówno na groźby, jak i na pokusy. Oczywiście, nie należy wyolbrzymiać znaczenia tego testu. Poddawany kolejnym próbom Alfons działał raczej bezrefleksyjnie. Sami Gomelezowie zadbali, by powodowały nim dwie wspierające się motywacje: poczucie honoru oraz namiętność do kuzynek. Trudno zatem uznać jego dotychczasowe Zwycięstwo (*Victoria*) za pełne. Tekst powieści jednoznacznie wskazuje, że umysłowość młodzieńca pozostawała mieszaniną zacnych dogmatów, zdrowego rozsądku i zabobonów wyniesionych z rodzinnego domu. Dlatego na-

leżało poddać Alfonsa także szeroko pojętej edukacji. Punktem wyjścia była zagadka podwójnej tożsamości Éminy i Zibeldy. Porządek taki narzucał nie tylko przyjęty wcześniej scenariusz, ale zwykła konieczność. Wielokrotnie byliśmy przecież świadkami szamotaniny Walończyka. Naiwnością byłoby sądzić, że w tej sytuacji wystarczyło rozprawić się z zabobonami podczas jednej rozmowy przy biesiadnym stole. Przypomnijmy jednak, że i Kartezjusz przebudowę ludzkiej wiedzy o świecie rozpoczął od wątpienia jako fundamentalnej kategorii poznawczej[59]. To również udało się Kabaliście. Reszta należeć będzie do następnych narratorów. Ten najważniejszy rozbił już swój obóz pod murami zamku[60].

Przypisy

[1] Por. Ch. K n o r r v o n R o s e n r o t h, *Kabbala Denudata*, t. I: *Apparatus in librum Sohar*, Sulzbach 1677 (reprint Hildesheim 1999), cz. II, s. 10.

[2] Nie będziemy tu rozstrzygać starego wolnomularskiego sporu dotyczącego sposobu orientowania obu kolumn (por. T. C e g i e ł s k i, *Sekrety masonów*, Warszawa 1992, s. 90). Rosenroth (*vide* przyp. 1) wyraźnie stwierdza, że *Boaz* odnosi się do sefiry *Hod*, a *Jakin* do *Necah*, co oznacza, że *Boaz* jest kolumną lewą (południową), a *Jakin* prawą (północną) z punktu widzenia wchodzącego do świątyni. Odpowiada to logice *Rękopisu*.

[3] Skróconą wersję tych rozważań zawiera artykuł: M. O t o r o w s k i, *Cierpliwość Gomelezów. Etyczny sens żydowskiego mesjanizmu w interpretacji Jana Potockiego*, „Midrasz" 2001, nr 54, s. 19-21.

[4] Por. Ch. K n o r r v o n R o s e n r o t h, *op.cit.*, t. I: *Apparatus in librum Sohar*, cz. I, *Loci communes kabbalistici*, s. 267, 268-269; cz. II, s. 10.

[5] J. P o t o c k i, *Rękopis znaleziony w Saragossie* [cyt. dalej: *Rękopis*], tłum. E. C h o ł e c k i, Warszawa 1965, s. 73.

[6] *Ibidem*, s. 71.

[7] *Ibidem*, s. 67.

[8] *Ibidem*, s. 72.

[9] *Ibidem*, s. 82.

[10] *Ibidem*, s. 86.

[11] *Ibidem*.

[12] *Ibidem*, s. 91-92.

[13] *Ibidem*, s. 68.

[14] *Ibidem*.

[15] *Ibidem*, s. 82.

[16] Por. M. E. Ż ó ł t o w s k a, *La démocratisation de l'idée de l'honneur dans le „Manuscrit trouvé à Saragosse" de Jean Potocki*, [w:] *Études sur le XVIIIe siècle*, t. XI: *Idéologies de la noblesse*, red. R. M o r t i e r, Brusselle 1984, s. 39-52. Z pewnym zdziwieniem Czytelnicy zapewne zauważyli, że postaci występujące we włoskiej opowieści Zota przypominają dzisiejszych *uomini onoratti* z sycylijskiej mafii, neapolitańskiej *kamorry* czy sardyńskiej *ndranghetty* – por. F. C a l v i, *Życie codzienne mafii od roku 1950 do naszych dni*, tłum. J. W a c z k ó w, Warszawa 1993, ss. 232. Skojarzenie to jest nie całkiem anachroniczne, o czym świadczą ślady istnienia zorganizowanej przestępczości we Włoszech i Hiszpanii (sic!) z XVI i XVII wieku, a nawet wcześniej, por. M. A. M a t a r d - B o n u c c i, *Historia Mafii*, tłum. W. D ł u s k i, Warszawa 2001, s. 37-50;

Bohaterowie, zwyczaje i wydarzenia z dziejów sekty, która od czterech wieków nakłada haracz na neapolitańczyków *capintesta, guappi, mammasantissima i giovanotti onorati*, ich czyny, zbrodnie i miłości od XVI wieku do dzisiaj, por. V. P a l i o t t i, *Historia Kamorry*, tłum. M. W i d ł a k - - A v o l i o, Kraków 1998, s. 9-30. Pomimo pewnych podobieństw nie należy samych Gomelezów utożsamiać z tymi stowarzyszeniami. Jest natomiast bardzo prawdopodobne, że Potocki mógł zetknąć się z opowieściami o takich organizacjach bawiąc we Włoszech.

[17] *Rękopis*, s. 82.

[18] Por. M. O t o r o w s k i, *Klucz do Rękopisu... Jana Potockiego*, cz. I, „Ars Regia" 1995-1996, nr 9-10, s. 21-22.

[19] Ch. K n o r r v o n R o s e n r o t h, *op.cit.*, t. I: *Aparatus in librum Sohar*, cz. I, s. 268.

[20] *Ibidem*, s. 269.

[21] Por. M. O t o r o w s k i, *„Rękopis znaleziony w Saragossie" jako księga i gra inicjacyjna*, „Ars Regia" 1998-1999, nr 13-14, s. 51-55.

[22] Por. i d e m, *Czekając na Mesjasza. Tajemnica boskiego imienia w „Rękopisie" Jana Potockiego*, „Midrasz" 2001, nr 46, s. 33-38, zob. też: i d e m, *Szaleństwo Montezinosa*, „Midrasz" 2001, nr 56, s. 6-10, zwłaszcza s. 10.

[23] *Rękopis*, s. 93. W niektórych wydaniach fragment ten brzmi nieco inaczej: „Chciałem poskoczyć za relikwiami, ale dziewczęta opasły mnie pierścieniem śnieżnych ramion i tak ponętnie zaczęły się uśmiechać, że niebawem ogarnęły cały mój umysł i nie miałem czasu o niczym innym myśleć. Czułem, jak krew biła we mnie z nadzwyczajną gwałtownością. Mówiąc o krwi dodam jeszcze, że chociaż zwykle zbrodnią jest niewinną krew przelewać, są jednak wypadki, w których człowiek z łatwością może zagłuszyć głos sumienia". Dla naszych rozważań różnice te nie mają znaczenia.

[24] *Ibidem*.

[25] Por. M. O t o r o w s k i, *Klucz*, *op.cit.*, s. 11-35.

[26] Por. Ch. K n o r r v o n R o s e n r o t h, *op.cit.*, t. II: *Sohar Restitutus*, Frankfurt 1684 (reprint Hildesheim 1999), cz. I, traktat 1, *Synopsis dogmatum vulgatiorum totius Libri Sohar*, s. 1-150; cz. II, traktat 1, *Siphra de Zeniutha, seu Liber Misterii, sive Occultationis*, s. 348-385; traktat 2, *Idra Rabba seu Synodus Areae Magnae*, s. 387-520; traktat 3, *Idra Suta seu Synodus Minor*, s. 522--598; o tym wydaniu por.: *Rękopis*, s. 105-106 oraz M. O t o r o w s k i, *Klucz*, *op.cit.*, s. 29-34. Istnieje angielski przekład trzech traktatów dokonany z łaciny (*The Kabbalah Unveiled*, tłum. S. L. M a c G r e g o r M a t h e r s, London 1887 i n.) oraz z języków oryginalnych (*The Kabbalah Decoded*, tłum. G. S a s s o o n, bm. i rw.). Pierwszy został dokonany na potrzeby okultystów, drugi służyć miał paleoastronautykom, oba skrajnie różnią się od siebie (w tej sprawie zob. też: G. S a s s o o n, R. D a l e, *Maszyna do produkcji manny. Fascynująca próba rozwiązania biblijnej zagadki*, tłum. Z. K u b a s i a k, Warszawa 1996, s. 7-9, 15-49).

[27] *Rękopis*, s. 106. *Idra Zuta* kończy się słowami: *Cum igitur efferretur lectulus sepulchralis, ipse elevabatur in aerem & ignis flammabat ante eum. Et vox audiebatur, dicens: Ingredimini & venite & congregamini ad gaudia nuptialia R. Schimeonis. Ingredientur cum pace & requiescent in cubiculis suis. Cum inferretur in antrum sepulchrale audiebatur vox in antro: Hic est ille Vir qui commovit terram & tremere fecit regna. Quot libertates in coelo reperiuntur hodie propter te! Hic est ille R. Schimeon filius Jochai, de quo Dominus ejus gloriatur quotidie. Beata est portio ejus supra & infra. Quod thesauri summi reservati sunt ipsi. De ipso dictum est: Et tu vade ad finem & requiesces & stabis in forte tua in fine dierum* (Ch. K n o r r v o n R o s e n r o t h, *op.cit.*, t. II: *Sohar Restitutus*, cz. II, s. 597-598). O miejscu Szymona ben Jochaj w obu Idrot por. G. S c h o l e m, *Mistycyzm żydowski*, tłum. I. K a n i a, Warszawa 1997, s. 206-207 i n.

[28] Por. Ch. K n o r r v o n R o s e n r o t h, *op.cit.*, t. II, cz. II, traktat 2, *Idra Rabba*, sekcja 27, *De Cranio Microprosopi*, s. 450-453; sekcja 28, *De Cerebro & menynge Microprosopi*, s. 453-454;

sekcja 29, *De Capillis Microprosopi*, s. 454-456; sekcja 30, *De Fronte Microprosopi*, s. 456-458; sekcja 31, *De oculis Microprosopi*, s. 458-465; sekcja 32, *De Naso Microprosopi*, s. 465-470; sekcja 33, *De auribus Microprosopi*, s. 470-475; sekcja 34, *De Barba Microprosopi*, s. 475-482; sekcja 35, *De parte prima Barbae Microprosopi*, s. 482-487; sekcja 36, *De parte secunda Barbae Microprosopi*, s 487-488; sekcja 37, *De parte tertia Barbae Microprosopi*, s. 488-489; sekcja 38, *De septem ultimis partibus Barbae Microprosopi*, s. 489-493; sekcja 39, *De Corpore Microprosopi in genere, sub statu Androgyneitatis*, s. 493-496; sekcja 41, *De membris utriusque personae separatis & in specie de brachiis Microprosopi*, s. 503-504; traktat 3, *Idra Suta*, sekcja 11, *De Cranio Microprosopi & annexis*, s. 563--566; sekcja 12, *De capillis Microprosopi*, s. 566-568; sekcja 13, *De Fronte Microprosopi*, s. 569-570; sekcja 14, *De oculis Microprosopi*, s. 570-574; sekcja 15, *De Naso Microprosopi*, s. 576-577; sekcja 16, *De Auribus Microprosopi*, s. 577-582; sekcja 17, *De facie Microprosopi*, s. 582-583; sekcja 18, *De Barba Microprosopi*, s. 583-587; sekcja 19, *De Labiis Microprosopii & ore ejus*, s. 587-590; sekcja 20, *De Corpore Microprosopi*, s. 590; sekcja 22, *De reliquis membris Microprosopi*, s. 592-598. O nazwie *Microprosopus* (gr. *Mikroprozopon* – „krótka twarz") jako o nieprawidłowym tłumaczeniu imienia *Zeir Anpin* („niecierpliwy") por. G. S c h o l e m, *op.cit.*, s. 322.

[29] Por. np. O r y g e n e s, *Commentarium in Canticum Canticorum; Homiliae in Canticum Canticorum* (wyd. polskie: i d e m, *Komentarz do Pieśni nad pieśniami. Homilie o Pieśni nad pieśniami*, tłum. S. K a l i n k o w s k i, Kraków 1994, s. 228).

[30] *Rękopis*, s. 106.

[31] J. P o t o c k i, *Manuscrit trouvé à Saragosse*, wyd. R. R a d r i z z i a n i, Paris 1995, s. 112. Oczywiście o żadnych swoich córkach Salomon nie wspomina w *Pieśni nad pieśniami*.

[32] Ks. bp. K. R o m a n i u k, *Biblia warszawsko-praska*, Warszawa 1997, s. 1259.

[33] *Rękopis*, s. 106. Zgodnie z tak rozumianą radą Mamuna przy czytaniu *Pieśni nad pieśniami* należałoby zwracać szczególną uwagę na wersety: 1, 1; 1, 9; 2, 1; 2, 10; 3, 2; 3, 11; 4, 9; 5, 2; 5, 11; 6, 4; 7, 1; 7, 10; 8, 5; 8,1 4 (bądź wyłączając *incipit*, jak to np. uczynił w swym komentarzu Orygenes: 1, 2; 1, 10; 2, 2; 2, 11; 3, 3; 4, 1; 4, 10; 5, 3; 5, 12; 6, 5; 7, 2; 7, 11; 8, 6; co wydaje się już całkiem nieprawdopodobne, bo wówczas całość nie obejmuje ostatniego wersetu wzmiankowanego przez Uzedę – por. *ibidem*, s. 108). Jakąkolwiek z tych opcji byśmy wybrali, tekst, który uzyskujemy po złożeniu tych wersetów, nie wydaje się spójny ani bardziej znaczący dla Kabalisty niż pełny tekst *Pieśni nad pieśniami*. Dodajmy też, że nic nie wskazuje, by Potocki sam potrafił podołać zadaniu, które wymyślił swemu bohaterowi.

[34] J. P o t o c k i, *Manuscrit*, *op.cit.*, s. 112.

[35] I d e m, *The Manuscript Found in Saragossa*, tłum. I. M a c L e a n, London 1995, s. 103.

[36] J. W. G o e t h e, *Noten und Abhandlungen zum west-östlichen Divan*, Stuttgart-Berlin 1905, s. 150, cyt. za: O. K e e l, *Pieśni nad pieśniami. Biblijna pieśń o miłości*, tłum. B. M r o z e w i c z, Poznań 1997, s. 28-29. W obecnych wydaniach Biblii przyjmowany jest podział *Pieśni nad pieśniami* na prolog (1, 1-4) oraz sześć pieśni (1, 5-2, 7; 2, 8-3, 5; 3, 6-5, 1; 5, 2-6, 10; 6, 11-8, 4; 8, 5-14). O matematycznych zamiłowaniach Potockiego już wspominaliśmy (*vide* przyp. 25). Ze szczególną wyrazistością ujawnią się one w *Rękopisie* wraz z pojawieniem się Geometry (*vide* przyp. 39).

[37] Por: O r y g e n e s, *op.cit.*, *Prolog*, 1 (wyd. pol. *op.cit.*, s. 8).

[38] *Pieśni nad pieśniami* 1, 1-2, [w:] ks. bp. K. R o m a n i u k, *op.cit.*, s. 1259.

[39] Por. M. O t o r o w s k i, *Rebeka i Velasquez. Koncepcja równowagi w „Rękopisie" Jana Potockiego*, „Gnosis" 2000, nr 12, s. 137-144.

[40] *Pieśni nad pieśniami* 8, 14, [w:] ks. bp. K. R o m a n i u k, *op.cit.*, s. 1270.

[41] *Rękopis*, s. 108.

[42] Por. Talmud, traktat *Sanhedryn*, 101a.

[43] Fragment *Rękopisu* poświęcony podróży Uzedy do nieba wzorowany jest wyraźnie na apo-

kryficznej Księdze Henocha zachowanej w trzech różnych wersjach: etiopskiej, słowiańskiej i hebrajskiej (zwanej też *Sefer he-kalot*). Nie potrafię jeszcze określić w jakiej formie znał ją Potocki. Już teraz warto jednak zaznaczyć, że trzecie niebo to biblijny Raj – po wygnaniu Adama zamieszkiwany tylko przez Szechinę. Z kolei drugie niebo, do którego najprawdopodobniej trafił Uzeda, jest piekłem. Odbywają w nim karę nefilimowie (giganci) zrodzeni z grzesznego związku ziemskich kobiet (córek Seta) oraz egregorów (upadłych aniołów) uwięzionych w piątym niebie. Powyższe szczegóły podaje wersja słowiańska (rozdz. 7 i 18). Historię egregorów i nefilimów najobszerniej referuje wersja etiopska (rozdz. 6-36). Natomiast opis rzekomej przemiany Uzedy przypomina opowieść rabbiego Iszmaela o transformacji Henocha w Metatrona ,pochodzącej z wersji hebrajskiej (rozdz. 15). Por. T. D ą b e k - W i r g o w a, *Siedem niebios i ziemia. Antologia literatury starobułgarskiej*, Warszawa 1983, s. 29-30, 32-33; ks. R. R u b i n k i e w i c z, *Apokryfy Starego Testamentu*, Warszawa 1999, s. 145-154, 200, 202, 224. Jeśli chodzi o baalimów, których Rebeka uzna za sprawców całego zajścia, to wypada zgodzić się z Leszkiem Kukulskim, że reprezentują oni pogańskie bóstwa płodności, por. *Rękopis*, s. 718 (przyp. do s. 112).

[44] Nie trzeba chyba dodawać, że wybór najkrótszej drogi do Madrytu, dokonany przez van Wordena na przekór zdrowemu rozsądkowi (*Dzień I*), pozostaje w całkowitej zgodzie z owymi zasadami. Spełnić królewskie życzenie najszybciej, jak to tylko możliwe, było obowiązkiem młodego oficera.

[45] Por. Ch. K n o r r v o n R o s e n r o t h, *op.cit.*, t. I: *Apparatus in librum Sohar*, cz. I, s. 543.

[46] *Rękopis*, s. 107.

[47] *Ibidem*. Absurdalność tego pomysłu podkreśla jeszcze fakt, że w zaprezentowanej formie nie respektuje on elementarnej synchroniczności między częściami ciała Oblubienic pojawiającymi się w zwierciadle a wersetami pieśni, opisującymi anatomiczne szczegóły Szulamitki. Samo magiczne zwierciadło było w czasach Potockiego swoistym symbolem najbardziej prymitywnej i oszukańczej magii, a także popularnym rekwizytem w gotyckich powieściach, por. A. M o s z y ń s k i, *Dziennik podróży do Francji i Włoch*, tłum. B. Z b o i ń s k a – D a s z y ń s k a, Kraków 1970, s. 576; M. G. L e w i s, *Mnich*, tłum. Z. S i n k o, Warszawa 1997, s. 403.

[48] *Rękopis*, s. 106; wyd. francuskie: *op.cit.*, s. 112. Warto przy tej okazji podać interesujący szczegół. Rabbi Akiba powiada: „Cały świat nie jest wart dnia, w którym *Pieśni nad pieśniami* zostały dane Izraelowi. Wszystko w Piśmie jest święte, ale *Pieśni nad pieśniami* są Świętym Świętych". Saul Lieberman zwraca uwagę, że „dana" mogła w judaizmie być tylko Tora. A zatem *Pieśni nad pieśniami* zostały dane razem z Torą na Synaju, jako sekretna Tora wewnętrzna. Wówczas to, po raz pierwszy, zostały wypowiedziane jako formuła ślubna między Bogiem i Narodem Wybranym. Zresztą rabini często podkreślali, że nie o śmiertelnego Salomona chodzi w *Pieśni nad pieśniami*, lecz o Boga-Króla Pokoju. Na Synaju zaś dokonał się obrzęd podwójnej koronacji. Bóg koronował Izraela jako swój lud, Izrael koronował Boga jako swego Pana; por. A. G r e e n, *Keter. The Crown of God in Early Jewish Mysticism*, Princeton 1997, s. 69-87, zwłaszcza s. 78-79, 84-85.

[49] Ch. K n o r r v o n R o s e n r o t h, *op.cit.*, t. I: *Apparatus in librum Sohar*, cz. I, s. 433.

[50] *Rękopis*, s. 110.

[51] *Ibidem*, s. 100.

[52] Por. M. O t o r o w s k i, *Klucz*, *op.cit.*, s. 18.

[53] Por. Ch. K n o r r v o n R o s e n r o t h, *op.cit.*, t. I: *Apparatus in librum Sohar*, cz. II, s. 10. Przypomnijmy, że obie Idrot (*vide* przyp. 26) to – jak wskazuje już sam tytuł – zgromadzenia, na których żydowscy uczeni radzą pod przewodnictwem Szymona ben Jochaja.

[54] Por. *Dzień LXVI*, [w:] *Rękopis*, s. 678.

[55] *Ibidem*, s. 126.

[56] *Ibidem*, s. 130.

[57] Por. Flawiusz F i l o s t r a t o s, *Żywot Apoloniusza z Tyany*, IV, 25; P l i n i u s z M ł o d s z y, *Listy*, VII, 27, 7; A. C a l m e t, *Dissertations sur les apparitions des anges, des démons et des esprits. Et sur le revenaus et vampires de Hongrie, le Bohemie, de Moravie et de Silésie*, Paris 1746, *passim*. My ze swej strony możemy dodać garść szczegółów, o których Potocki nie pisze wprost. Zakładając demoniczną interpretację wydarzeń w *Venta Quemada*, należy stwierdzić, że van Worden, Paszeko i Kabalista mieli do czynienia z sukkubami wywołującymi u mężczyzn nocne polucje. Temat modny za życia Potockiego, o czym świadczy sławny obraz Josepha Fusellego, ma głębokie średniowieczne korzenie, które świetnie ukazuje w swej pracy D. E l l i o t t, *Fallen Bodies. Pollution, Sexuality & Demonology in the Middle Ages*, Philadelphia 1999, s. 14--35; i nawet obecnie nie przestał być aktualny, por. P. C h a m b e r, *Zjawiska paranormalne i seks*, tłum. J. P r o k o p i u k, Warszawa 2001, s. 9-65. W żydowskiej demonologii istniało dodatkowo przekonanie, że ze zmarnowanego nasienia rodzą się demony, które poczuwają się do synostwa względem marnotrawcy, por. G. S c h o l e m, *Demonologia w Kabale*, tłum. M. O[torowski], „Midrasz" 1999, nr 21, s. 8. Wątek ten – całkiem zasadnie (por. hasło „sukkub" w: R. H. R o b b i n s, *Encyklopedia czarów i demonologii*, tłum. M. U r b a ń s k i, Warszawa 1998, s. 284-285) – skojarzony został przez Gomelezów z motywem żywego trupa, tutaj także proweniencji średniowiecznej, o czym szerzej: E. P o t k o w s k i, *Dziedzictwo wierzeń pogańskich w średniowiecznych Niemczech. Defuncti vivi*, Warszawa 1973 s. 24-58. Sierra Morena jako miejsce demoniczne pojawia się w *Muchu*, por. M. G. L e w i s, *op. cit.*, s. 417. Co zaś się tyczy wykładu Uzedy, to nie będziemy zgłębiać setek relacji o upiorach węgierskich, polskich czy hiszpańskich, którymi wypełniona jest literatura nowożytna w stopniu trudnym do wyobrażenia dla dzisiejszej publiczności, obcującej wyłącznie z najważniejszymi wytworami ludzkiej myśli tamtych czasów i odeślemy Czytelników do literatury przedmiotu: J. D e l u m e a u, *Strach w kulturze Zachodu XIV-XVIII w.*, tłum. A. S z y m a n o w s k i, Warszawa 1986, s. 75-96; J. P e r k o w s k i, *The Darkling. A Treatise on Slavic Vampirism*, Columbus 1989, s. 169; M. S u m m e r s, *The Vampire in Europe*, London 1929 i n., ss. 330. Warto natomiast zwrócić uwagę, że sam *Rękopis* jako *meta* tekst ukazuje nam historyczny proces przechodzenia niesamowitych opowieści ze sfery realnego strachu w dziedzinę rozrywki. Rezultatem owego procesu, którego inteligentnym obserwatorem był w połowie XVIII w. Edmund B u r k e, autor *Dociekań filozoficznych o pochodzeniu naszych idei wzniosłości i piękna*, są – narodziny nowoczesnej literatury grozy.

[58] Nocna wizyta tajemniczych Cyganek, wobec których van Worden okazał się znacznie bardziej uległy niż nakazywałby honor ważniejszy od zasad dobrego wychowania (*Dzień XI*), taką próbą wyraźnie już nie była, zwłaszcza że Gomelezowie sami zadbali o czystość reputacji Alfonsa (*Dzień LXVI*), por. *Rękopis*, s. 135, 678.

[59] Osławione *Medytacje kartezjańskie* – stanowiące scenariusz dla takiego świadomego doświadczania stanu niepewności – były wzorowane na *Ćwiczeniach duchowych św. Ignacego Loyoli*. Ich walor inicjacyjny nie ulega wątpliwości. Za życia Potockiego podobnie postąpił F i c h t e, którego *Powołanie człowieka*, pisane jako medytacja „dla wszystkich czytelników zdolnych do zrozumienia jakiejkolwiek książki", pod pewnymi względami jest nawet bliższa duchowi *Rękopisu* niż dzieło Kartezjusza.

[60] Skrótowo cel owej edukacji przedstawiony został w: M. O t o r o w s k i, *Między mądrością a zrozumieniem. „Rękopis znaleziony w Saragossie"*, „Meble" 2002, nr 7, s. 23-28.

Krzysztof Walczak
(Kalisz)

WOLNOMULARSKIE TRADYCJE KALISZA

Podstawowym opracowaniem poświęconym historii kaliskiego wolnomularstwa jest dziełko Stanisława Małachowskiego-Łempickiego zatytułowane *Kaliskie loże wolnomularskie*[1], uzupełnione przez tegoż autora drukiem przez *Wykaz polskich lóż wolnomularskich oraz ich członków w latach 1738-1821 poprzedzony zarysem historii wolnomularstwa polskiego i ustroju Wielkiego Wschodu Narodowego Polskiego* (Kraków 1929). Prace te, podobnie jak pomniejsze, lecz cenne opracowania Kazimierza Stefańskiego[2], stanowią kanon, bez znajomości którego nie sposób rozpocząć studiów nad dziejami kaliskiej masonerii. Grzeszą jednak one – co wynika zapewne z doświadczeń tragedii Kalisza w 1914 r. – emocjonalnym stosunkiem obu autorów do żywiołu niemieckiego, bardzo w pewnych okresach działalności lożowej czynnego w pracy kaliskich warsztatów. Dziś oceny te mogą być bardziej wyważone: najnowsza historiografia Kalisza przyniosła daleko pełniejszy obraz życia miasta oraz najważniejszych osób działających w dobie zaboru pruskiego.

Zaprezentowane w poniższym opracowaniu nowe spojrzenie na losy wolnomularstwa w Kaliszu możliwe było dzięki wykorzystaniu bogatej literatury przedmiotu, powstałej w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Szczególnie przydatne okazały się monografie pióra Leona Chajna[3] oraz Ludwika Hassa[4], szeroko rysujące dzieje i tradycje wolnomularstwa polskiego i środkowoeuropejskiego, a także rozmaite przyczynki do tematu[5]. Ważnym materiałem okazały się edycje obrazów lóż-matek, którym to lożom podlegały kaliskie warsztaty[6] oraz obrazy lóż kaliskich, a także szczegółowe opracowania wielu aspektów historii i obrzędowości warsztatów polskiej i niemieckiej obediencji[7]. Ten interesujący materiał znajduje się w zbiorach masoników poznańskiej Biblioteki Uniwersyteckiej UAM. W Ciążeniu nad Wartą, gdzie przechowywane są te zbiory, za-

poznać się można również z opracowaniami na ten temat zasobów druków wolnomularskich innych bibliotek[8]. Na koniec, warto wspomnieć najnowsze materiały biograficzne, zarówno ogólnopolskiego jak i regionalnego znaczenia, z którymi konfrontowano informacje uzyskane na temat wolnomularskiej działalności poszczególnych osób. Mowa tu o tomikach *Polskiego słownika biograficznego* oraz o *Słowniku biograficznym Wielkopolski południowo-wschodniej*[9], przynoszącym szereg biogramów kaliszan, nienotowanych przez inne słowniki biograficzne. Cennym opracowaniem jest także wydany niedawno biograficzny tom *Szkoły Kaliskiej*[10], przypominający losy dawnych nauczycieli i wychowanków obecnego I Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Asnyka w Kaliszu, najstarszej kaliskiej szkoły średniej. Wielu bohaterów tej ostatniej pracy miało związki z wolnomularstwem. Walorem powyższych opracowań biograficznych okazały się informacje na temat związków wybitnych kaliszan z miastem rodzinnym oraz Szkoły.

Autor starał się nakreślić pełniejszy w stosunku do starszej historiografii obraz działalności warsztatów na terenie Kalisza oraz przypomnieć pracujących w nich ludzi. Ma on nadzieję, że opis losów kaliskiej masonerii pozwoli wzbogacić dzieje miasta, które zwłaszcza w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku – czasie żywej działalności miejscowych warsztatów wolnomularskich – przeżywało okres prosperity. Splot tych okoliczności, a także udział w ruchu wolnomularskim wielu ludzi decydujących o rozwoju miasta i regionu, jest wystarczającym powodem, aby działalność lóż masońskich wpisać w dzieje miasta.

Kaliskie loże i ich losy

Bujnie rozwijające się wolnomularstwo szlacheckiej Rzeczypospolitej nie znalazło w Kaliszu odpowiednich warunków rozwoju. Brak jest wiadomości o zorganizowanym życiu jakiegokolwiek warsztatu na terenie miasta, choć odnotować należy działalność wybitniejszych mieszkańców dawnego województwa kaliskiego w lożach warszawskich.

Sytuacja ta miała się zmienić dopiero w wyniku drugiego rozbioru Rzeczypospolitej, kiedy to Wielkopolska dostała się pod panowanie Prus. Wydarzenie to spowodowało napływ znacznej liczby urzędników pruskich, wśród których znalazło się wielu wolnomularzy. Niezwłocznie rozpoczęli oni organizację na zdobytych ziemiach lóż rozmaitych obrządków. Proces ten dotyczył także miasta Kalisza.

W ostatnich latach XVIII stulecia wolnomularze pruscy, reprezentujący środowisko berlińskiej loży *„Royal York zur Freundschaft"* („Royal York pod

Przyjaźnią") utworzyli w Kaliszu lożę *„Sokrates zu den drei Flammen"* („Sokrates pod Trzema Płomieniami"), przekształconą następnie w lożę „Hesperus", pracującą pod nadzorem najstarszej berlińskiej loży *„Zu den drei Weltkugeln"* („Pod Trzema Globami")[11]. Na przykładzie tego ostatniego warsztatu obserwować można koegzystencję wolnomularzy – przedstawicieli władz pruskich z coraz liczniej pojawiających się w niej Polakami, wreszcie stopniową polonizację loży, działającej do końca okresu legalnej pracy lożowej na terenie Królestwa Polskiego. Zanim jednak do tego doszło, wolnomularze pruscy podjęli działania zmierzające do konsolidacji pracy warsztatów powstałych w świeżo przyłączonej prowincji. Przykładem takiego działania był ukonstytuowany w Kaliszu, w dniu 7 kwietnia 1803 r. Wschód Prowincji Prusy Południowe, utworzony przez trzy loże: kaliską „Hesperus", płocką *„Albertine zur Vollkommenheit"* („Albertyna pod Doskonałością") oraz także kaliską lożę szkocką *„Johannes zum Felsen"* („Jan pod Opoką"). Do kierownictwa nowej organizacji prowincjonalnej należeli: radca wojenno-ekonomiczny Bernard von Fiebig (Fibig), prezydent regencji hrabia Karol von Dankelman oraz *rendant* (tj. kasjer) Samuel Deter[12]. Wszyscy trzej byli członkami loży „Hesperus", co pośrednio świadczyć może o znaczeniu, jakie kaliski warsztat posiadał w tym czasie. O dalszych losach wspomnianej obediencji brak jest, niestety wiadomości.

Obok lóż świętojańskich w Kaliszu, podjęły prace loże szkockie, do których należała kapituła niższa *„Johannes zum Felsen"* składająca się, przynajmniej w początkowym okresie, wyłącznie z osób narodowości niemieckiej. W tym zapewne fakcie upatrywać należy przyczyn, dla których w okresie Księstwa Warszawskiego znikają wszelkie informacje o tym warsztacie, zapewne unieruchomionym z powodu opuszczenia wyzwolonego Kalisza przez większość jego członków.

Przetrwała natomiast loża świętojańska „Hesperus", posiadająca w swych szeregach znaczną liczbę Polaków, z czasem zajmujących coraz bardziej eksponowane pozycje zarówno we władzach warsztatu, jak i we władzach miasta i departamentu kaliskiego. Jej stopniowa polonizacja, jak się wydaje dość powolna[13], była przykładem zgodnej współegzystencji żywiołu niemieckiego i polskiego. Zdecydowała ona o szybkim wzroście liczebności loży, jak również o znaczeniu tego środowiska dla miasta. Nie można w tym kontekście nie zauważyć otwartości, z jaką „Hesperus" podszedł do powstania Wielkiego Wschodu Narodowego Polski, poddając się rychło jego władzy. Inaczej zachowały się loże dawnych Prus Południowych, które uznały zwierzchność polskiej obediencji dopiero w wyniku działań administracyjnych jej władz[14].

Aktywność loży „Hesperus" w czasach Królestwa Kongresowego stanowiła najlepszy bodaj okres w historii tej placówki. Jej członkowie tworzyli jednocześnie elitę władz administracyjnych oraz obywatelstwa ziemi kaliskiej, zaś nazwiska kaliskich wolnomularzy tego czasu należą do najznaczniejszych w dziejach miasta. Silna pozycja loży świętojańskiej zaowocowała powstaniem 27 stycznia 1818 r. kapituły niższej loży „Stałość Doświadczona", działającej jednak niedługi czas i zlikwidowanej w 1821 r., na fali wielkiej kasaty wolnomularstwa polskiego.

Likwidacja wolnomularstwa dekretem Aleksandra I z 1822 r. położyła kres działaniu wszystkich lóż na terenie Kalisza. Na wznowienie prac lożowych, w innej rzeczywistości i okolicznościach, przyszło czekać blisko sto lat, bowiem dopiero w 1911 r. w Kaliszu pojawiła się loża „Świt", zorganizowana przez Józefa Dąbrowskiego, znanego także pod pseudonimem literackim Grabiec. Ów adwokat i działacz społeczny, jednocześnie znany publicysta, brat Mariana Dąbrowskiego i szwagier Marii z Szumskich Dąbrowskiej, utworzył w Kaliszu lożę złożoną zapewne z przedstawicieli okolicznego ziemiaństwa i przedstawicieli kaliskiej inteligencji. Zarówno skład loży, jak i jej działalność pozostają w sferze domysłów; zapewne warsztat ten nie przetrwał dłużej niż do 1914 r. – czasu sierpniowej tragedii miasta i exodusu jego ludności.

Na koniec wspomnieć należy o instytucjach i stowarzyszeniach wywodzących się z tradycji wolnomularskiej. Do takich można zapewne zaliczyć utworzone w Kaliszu, wkrótce po rozwiązaniu lóż przez cara – Towarzystwo Dobroczynności, skupiające wolnomularską elitę. Wobec braku możliwości działania warsztatów, przynajmniej w ten sposób kaliscy wolnomularze wypełniali jeden z ważniejszych celów masonerii – akcje dobroczynne.

Na terenie Kalisza obok miejscowych adeptów „sztuki królewskiej", w ciągu dziesiątków lat działało także wielu znanych wolnomularzy związanych z łożami spoza miasta. Należy wymienić tu nazwisko Wojciecha Bogusławskiego, przez wiele lat przyjeżdżającego do miasta nad Prosną. Bogusławski założył w tym mieście teatr, obchodzący właśnie dwusetną rocznicę powstania. To zaledwie jeden z przykładów wybitnych postaci, których losy splotły się z dziejami Kalisza. W mieście przebywali (bądź w inny sposób byli z nim związani) Cyprian Godebski, Agaton Giller, Teodor Morawski, Beniamin Repphan oraz Józef Zajączek, którego działania w wolnomularstwie zakończyły się ostatecznie wykonaniem rozkazu cara Aleksandra I o delegalizacji masonerii na terenie Królestwa Polskiego.

Warto także przypomnieć nazwiska wolnomularzy wywodzących się z Kalisza, którzy po ukończeniu miejscowych szkół opuścili miasto: ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Sławomira Czerwińskiego, czy

jednego z najwybitniejszych wolnomularzy okresu międzywojennego dr. Witolda Łuniewskiego. Większość spośród urodzonych w Kaliszu działaczy masonerii to dawni uczniowie gimnazjum męskiego, najstarszej szkoły średniej Kalisza, noszącej później imię innego wybitnego wychowanka – Adama Asnyka. Odrębne miejsce w tej galerii wolnomularzy zajmuje bliska Kaliszowi Maria Dąbrowska, która jakkolwiek nigdy nie uczestniczyła w pracach warsztatów, to przez całe niemal życie miała do czynienia z wybitnymi masonami. Mamy tu na myśli męża Dąbrowskiej – Mariana oraz jego brata Józefa (Grabca), a także Stanisława Stępowskiego, z którym łączył ją długoletni związek, a także wielu innych wolnomularzy tego czasu, stanowiących krąg towarzyski pisarki.

Warto zatem prześledzić losy dawnych warsztatów kaliskich, przypomnieć tworzących je ludzi, pamiętając zarazem, że loże miejscowe, powołane zrazu dla osiągnięcia politycznych celów zgoła przeciwnych polskim interesom narodowym, przyczyniły się ostatecznie do neutralizacji obcych wpływów i wtopienia się przedstawicieli różnych nacji w społeczeństwo miasta.

Loża „*Sokrates zu den drei Flammen*" („Sokrates pod Trzema Płomieniami")

Loża „*Sokrates zu den drei Flammen*" została otwarta w Kaliszu jako pierwsza. Formalnie powstała 27 sierpnia 1795 r., kiedy to berlińska loża „*Royal York zur Freundschaft*" potwierdziła stosownym dokumentem fakt inicjacji kaliskiego warsztatu[15]. Datowanie erygowania tej loży na rok 1793 jest jednak błędne i wynika z prozaicznej pomyłki w druku[16].

Lożę utworzyli przybyli do Kalisza Niemcy, oni też tworzyli krąg członków tego warsztatu, który działał zbyt krótko, aby uczestniczyć w procesie otwierania się lóż przed adeptami pochodzenia polskiego, działających na terenie Prus Południowych. Wszystko wskazuje na to, że zjawisko wstępowania Polaków do lóż miało miejsce w znaczącej skali także w Kaliszu i stanowiło rezultat przemyślanej działalności władz państwowych, mającej na celu włączenie polskich elit w krąg polityki pruskiej[17]. Proces ten miał się z czasem nasilić[18].

O działalności loży wiemy stosunkowo niewiele; brakuje zwłaszcza informacji o jej składzie osobowym. Wiadomo jednak, że odegrała ona znaczną rolę w niemieckim ruchu wolnomularskim, bowiem 11 czerwca 1798 r. stała się, wspólnie z sześcioma innymi lożami świętojańskimi, współzałożycielką Wielkiej Loży Pruskiej, zwanej „*Royal York zur Freundschaft*" („Królewski

York pod Przyjaźnią"), powstałej z loży działającej początkowo pod nazwą *„La Loge Royale d'York de l'Amitié"*[19]. Twórczyniami tej obediencji były cztery zjednoczone loże berlińskie: *„Friedrich Wilhelm zur gekrönten Gerechtigkeit"* („Fryderyk Wilhelm pod Ukoronowaną Sprawiedliwością"), *„Siegende Wahrheit"* („Zwycięska Prawda"), *„Urania zur Unsterblichkeit"* („Urania pod Nieśmiertelnością") oraz *„Pythagoras zum flammenden Stern"* („Pitagoras pod Płonącą Gwiazdą"), a także bydgoska *„Treue zu den drei Tauben"* („Wierność pod Trzema Gołębiami"), świdnicka *„Zur wahren Eintracht"* („Pod Prawdziwą Zgodą") i właśnie kaliski *„Sokrates zu den drei Flammen"*[20]. Istnienie tego ostatniego warsztatu świadczy o znaczeniu młodego środowiska wolnomularskiego Kalisza, choć pamiętać trzeba, że reprezentowało ono w tym czasie wyłącznie niemieckie władze Prus Południowych.

Ostatnia z wymienionych lóż, pomimo znaczącego udziału w utworzeniu wielkiej berlińskiej Loży-Matki *„Royal York zur Freundschaft"*, w roku 1801 zakończyła swą działalność[21], wypowiedziawszy posłuszeństwo swojej zwierzchniczce, a to za przyczyną częściowego zniesienia przez tę ostatnią wyższych stopni[22]. Ostatecznie, warsztat „Sokrates pod Trzema Płomieniami" został zamknięty, zaś większość pracujących w nim wolnomularzy dołączyła do kilku innych, związanych z lożą *„Zu den drei Weltkugeln"* („Pod Trzema Globami")[23], podporządkowując się tej berlińskiej loży-matce"[24] i dalej działając wspólnie dalej już jako loża świętojańska „Hesperus"[25].

Loża „Hesperus"

Loża „Hesperus" na Wschodzie Kalisza założona została przez Wielką Narodową Lożę-Matkę *„Zu den drei Weltkugeln"* w dniu 13 maja 1801 r. jako kontynuatorka warsztatu *„Sokrates zu den drei Flammen"*. W literaturze przedmiotu pojawił się mylny pogląd, jakoby loża ta powstała już w 1793 r., wkrótce po wejściu Prusaków do Kalisza, jako placówka afiliowana przez berlińską lożę-matkę *„Royal York zur Feundschaft"*[26] i działająca obok warsztatu „Sokrates pod Trzema Płomieniami". Przeważająca liczba źródeł wolnomularskich, w tym współczesnych wydarzeniom, łączy obie loże, prawdopodobnie tożsame również, jeśli idzie o skład osobowy[27].

Nowy warsztat, czyli loża „Hesperus" (z greckiego: wieczór, Gwiazda Wieczorna, zachód), już od 1801 r. wymieniany jest jako jedyna miejscowa placówka świętojańska. Swoją działalność rozpoczęła gromadząc przybyłych do Kalisza pruskich urzędników i wojskowych oraz kontynuując tradycje lóż pruskich, pod których obediencją została zorganizowana. Skład narodowościowy, a także preferencje polityczne powodowały, że hucznie

obchodzone urodziny króla Prus Fryderyka Wilhelma III były stałym punktem lożowych uroczystości[28]. Nic dziwnego, skoro na czele warsztatu od początku jego istnienia stał hrabia Karol von Dankelmann, w tym czasie pełniący funkcję prezydenta rządu Prus Południowych. Jego zastępcą w loży był Jerzy von Oppeln-Bronikowski, prezydent kaliskiej kamery wojenno-ekonomicznej. Wszystko wskazuje na to, że obaj wysocy przedstawiciele władz pruskich kierowali pracami warsztatu co najmniej do swojego wyjazdu z Kalisza w 1806 r.[29]

W przeciwieństwie do swojej poprzedniczki, loża „Hesperus" stopniowo otwierała się na przyjęcie wolnomularzy narodowości polskiej. Loża ta, obok płockiego warsztatu *„Albertine zur Vollkommenheit"*, skupiała w swoich szeregach stosunkowo dużą liczbę Polaków[30], zaś fakt ich afiliacji (m.in. w Kaliszu) posłużył polskim środowiskom wolnomularskim do starań o powołanie w ramach pruskiej obediencji warsztatów pracujących w języku polskim[31].

Nie ulega przecież wątpliwości, że w początkowej fazie działalności loża miała charakter niemiecki, gromadząc elitę władzy regencji kaliskiej. W obrazie loży z tego czasu znaleźć można nazwiska postaci tak znanych w dziejach Kalisza, jak (wymienionego już uprzednio) prezesa regencji, a zarazem Mistrza Katedry (Czcigodnego Loży) Karola Dankelmana, następnie zaś założyciela warsztatu i miejscowego przedsiębiorcę Fryderyka Werdermanna oraz dyrektora regencji Jana Möltera. Obraz loży zawiera nazwiska osób, które pomimo niemieckiego pochodzenia, pozostały po 1806 r. w Kaliszu i dobrze się dla tego miasta zasłużyły. Do osób tych należał m.in. prezydent Kalisza Karol Orning, pastor gminy ewangelickiej i nauczyciel szkoły kaliskiej Karol Herzberg[32], lekarze: Karol Schultz, Ernest Fryderyk Leonhardt i drukarz Karol Wilhelm Mehwald. Jak trwałe były tradycje i wpływy niemieckie w loży, świadczyć może fakt, że loża jeszcze w 1812 r. , pomimo równowagi narodowościowej w jej składzie (choć z przewagą osób pochodzenia niemieckiego we władzach), pracowała nadal w języku niemieckim. Przykładem, przytaczanym przez Stanisława Małachowskiego-Łempickiego[33], jest dyplom z 8 marca tegoż roku wydany Józefowi Radoszewskiemu, dokumentujący uzyskanie przez tegoż stopnia Czeladnika.

Przełomem w działalności loży „Hesperus" stało się opuszczenie ziem polskich, w tym i Kalisza przez Prusaków w 1806 r. Wydarzenie to przyśpieszyło proces polonizacji loży, choć wspomniany wyżej przykład świadczy, że pomimo likwidacji administracji regencji, wielu przybyłych do Kalisza Niemców pozostało w mieście, odgrywając nadal znaczną rolę, zwłaszcza w sferach przemysłu, handlu, medycyny i kultury. Jeśli na decyzję pozosta-

nia w mieście pewien wpływ mogła mieć nadzieja na rychły powrót dawnych porządków, to ustalenia Kongresu Wiedeńskiego bez wątpienia te nadzieje przekreśliły. Do tego jednak czasu zdarzały się takie incydenty, jak ten w 1808 r. z udziałem znakomitych wolnomularzy – generała Józefa Niemojewskiego[34] i pułkownika Cypriana Godebskiego, którzy ostro zareagowali, gdy miejscowi bracia podczas loży stołowej wznieśli toast „za Braci tu przytomnych i nieprzytomnych, którzy po drogach, miejscach obcych, którzy dla politycznych interesów oddaleni i dlatego cieszyć się z nami nie mogą, abyśmy ich znowu w towarzystwie naszym oglądali". Toast ten, choć wygłoszony przez I Dozorcę loży Juliana Masłowskiego, pełniącego jednocześnie znaczącą funkcję podprefekta departamentu kaliskiego, spowodował, że w kilka dni po incydencie, 26 czerwca 1808 r. wojenny komendant placu – zapieczętował lokal loży „Hesperus"[35]. Dopiero interwencja wolnomularzy obawiających się aresztowanie Masłowskiego, u marszałka Davouta pozwoliła całą tę sprawę załagodzić[36]. Dziś można sądzić, iż słowa Masłowskiego (wszak wysokiego urzędnika Księstwa) zostały nadinterpretowane; odnosiły się bowiem nie do możliwości przywrócenia panowania pruskiego, a do faktu, że władze loży zostały zdekompletowane, o czym najdobitniej świadczy to, że feralne posiedzenie loży prowadził I Dozorca, nie zaś Czcigodny Mistrz. Trudno zatem oceniać motywy, jakimi kierowali się Niemojewski i Godebski, powiadamiając o incydencie komendanta placu. Kwestia ta jest zresztą niezmiernie ciekawa, choćby z racji znanego stanowiska marszałka Davouta, także wolnomularza, aby loże działające na terenie Księstwa Warszawskiego uzyskały niezależność od zagranicznych central wolnomularskich, w tym francuskich[37].

Po powstaniu Wielkiego Wschodu Narodowego, w 1811 r. kaliska loża „Hesperus" wraz z kapitułą niższą *„Johannes zum Felsen"* podporządkowała się nowoutworzonej zwierzchności, pod której obediencją pozostała do końca swego istnienia[38]. Fakt ten przyspieszył polonizację warsztatu, który znalazł się odtąd w sferze wpływów Wielkiego Wschodu, opowiadając się stanowczo (m.in. podczas zebrania wyborczego obediencji w 1812 r.[39]) po stronie wolnomularstwa narodowego. Bo też od czasów opuszczenia Kalisza przez wielu prominentnych członków loży przybyłych do miasta wraz z wojskami pruskimi, warsztat kaliski nabierał cech polskich, zachowując wszakże równowagę narodowościową, charakterystyczną dla tego wielonarodowego, przygranicznego ośrodka miejskiego.

Na lata 1813-1815 datuje się w polskim ruchu wolnomularskim pewne spowolnienie prac, co wiązać należy z działaniami wojennymi, chociaż wydanie na rok 1812-1813 kalendarza kaliskiej loży „Hesperus" świadczyć może o aktywnej pracy w tym czasie. Nie ulega jednak wątpliwości, że ostateczne

wyjaśnienie losów podbitego ponownie kraju podczas obrad Kongresu Wiedeńskiego spowodowało zdecydowane ożywienie w warsztatach. Widoczne to było także w loży kaliskiej, która okres po 1816 r. zaliczyć może do najbardziej owocnych.

Działało wówczas w loży wiele znaczących postaci, kierujących także najważniejszymi dziedzinami lokalnego życia publicznego. Wystarczy wymienić nazwiska – prezesa Komisji Wojewódzkiej Kaliskiej Józefa Radoszewskiego, prezydentów miasta Kalisza: Augsta Hertza, Jana Karola Horninga i Leona Nieszkowskiego, z których dwaj pierwsi bez wątpienia należeli do grona najwybitniejszych dziewiętnastowiecznych urzędników miejskich, czy też architekta Sylwestra Szpilowskiego, któremu Kalisz zawdzięcza wiele reprezentacyjnych, istniejących do dzisiaj gmachów – by zorientować się, że miejscowy warsztat gromadził w tym czasie elitę intelektualną miasta.

Lista ludzi związanych z władzami miasta Kalisza oraz departamentu i województwa kaliskiego jest zresztą długa i obejmuje nazwiska dobrze zapisane w dziejach Kalisza. Do wybitniejszych urzędników doby Królestwa Polskiego, prócz wymienionych, należał: inżynier wojewódzki i autor planu miasta Fryderyk Bernhard, naczelnik poczty w Kaliszu Filip Czykowski, prezes Komisji Obrachunkowej Kazimierz Gliszczyński, sekretarz Komisji Wojewódzkiej Kaliskiej Józef Glotz, komisarz wojewódzki Jan Jasiński, asesor Komisji Stefan Madaliński, komisarz wojewódzki (brat Józefa) Władysław Radoszewski, komisarz wojewódzki Antoni Szotarski, poborca generalny kaliski Teodor Żelisławski, podprefekt departamentu kaliskiego Józef Żychliński i wielu innych.

Liczne było także grono ludzi związanych z sądownictwem i palestrą. Wspomnijmy adwokatów Antoniego Bogdańskiego i Jana Chrystowskiego, sędziego Franciszka Janiczka, adwokata Mikołaja Kobyłeckiego, sędziów Trybunału Konstantego Kręskiego, Jana Michalskiego i Aleksandra Ordęgi, adwokatów Fortunata Radowskiego, Ignacego Russockiego. Licznie też reprezentowani byli w loży lekarze i aptekarze, często piastujący najwyższe urzędy wolnomularskie. Pośród nich znajdujemy przedstawiciela całej rodziny wolnomularzy kaliskich – dr. Ferdynanda Bajera, ostatniego Czcigodnego loży „Hesperus" – dr. Józefa Bednarczyka, doktora medycyny i lekarza miejskiego Juliana Meyera, członka i mistrza katedry dr. Karola Schultza.

Pośród członków loży „Hesperus" znaleźć można także duchownych Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Mowa tu o Karolu Herzbergu, zasłużonym dla miasta także w roli nauczyciela Szkoły Wojewódzkiej Kaliskiej, zmarłym już w 1812 r., oraz o Karolu Bartschu, działającym aż do rozwiązania warsztatu. Grono pedagogów było zresztą znacznie szersze, bowiem w loży

aktywnie działali zarówno nauczyciele wspomnianej Szkoły Kaliskiej, jak i nauczyciele kaliskiego Korpusu Kadetów (Henryk Bemardowicz, Józef Frankowski), z którego wyszło wielu znakomitych oficerów. Do grona nauczycielskiego zaliczyć należy dawnego pedagoga korpusu wojskowej, a późniejszego dyrektora Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w podwarszawskim Marymoncie – Jerzego Flatta.

Listę bardziej znanych kaliskich wolnomularzy „Hesperusa" kończą przedstawiciele innych profesji, pośród których należy wymienić wybitnych wojskowych (m.in. szef wojska polskiego Ignacy Jabłonowski), inżynierów (Wojciech Lange), a także przemysłowców i kupców (m.in. Jan Handtke, właściciel farbiarni Dawid Schneer oraz właściciel hotelu Ludwik Woelffl). Ostatnią grupę tworzyły nazwiska okolicznych ziemian, pośród których należy wymienić przynajmniej: Klemensa Cieleckiego, epomucena Garczyńskiego, Józefa, Leona i Tomasza Gątkiewiczów, Jana Gliszczyńskiego, Ignacego i Józefa Jabłkowskich, Anastazego Jezierskiego, Leona i Stanisława Kaczkowskich, Feliksa Kiełczewskiego, Jana Korytowskiego, Aleksandra i Stefana Kosseckich, Ludwika Lipnickiego, Jakuba Lipskiego, Józefa Łubieńskiego, Mateusza i Tomasza Maruszewskich, Juliana Masłowskiego, Stanisława Nieszkowskiego, Wojciecha Orzechowskiego, Augustyna i Leona Osińskich, Ignacego Przeradzkiego, Bonawentury Rembowskiego, Władysława Rokossowskiego, Jana Sieroszewskiego, Piotra Starczewskiego, Piotra Staszewskiego, Wilhelma Szmideckiego, Antoniego i Franciszka Taczanowskich, Tomasza Kantorberego Tymowskiego, Józefa Walewskiego, Ignacego i Stefana Wiesiołowskich oraz Stefana Złotnickiego. Aktywność wielu z nich stanowiła „naturalne" zaplecze działalności opozycji „kaliszan", skupionych wokół braci Wincentego i Bonewentury Niemojowskich, rezydujących w niedalekim od Kalisza Marchwaczu.

Można zatem powiedzieć, że szczególnie dobrze reprezentowane były w loży grupy urzędników Komisji Wojewódzkiej Kaliskiej, środowiska lekarzy oraz prawników związanych z Trybunałem kaliskim, a także ziemian zamieszkujących województwo kaliskie, szczególnie zaś powiat kaliski. Łącznie w 1818 r. loża (prócz 4 członków honorowych) liczyła 141 aktywnych członków warsztatu. Prócz tego pochodzący z roku 1819 „Obraz" wymienia 61 osób zmarłych, reprezentujących głównie dawne, niemieckie pokolenie wolnomularzy kaliskich.

Deputowanym pełnomocnym „Hesperusa" na Wielki Wschód Narodowy Polski był Walenty Wierzchlejski, choć przedstawiciela Kalisza zabrakło podczas kolejnych spotkań Wielkiego Wschodu, na przykład w 1820 r.[40] Sama

loża nosiła w tym czasie, pośród warsztatów Wielkiego Wschodu Narodowego Polski, kolejny 9 numer.

„Hesperus" miał także swojego oficjalnego przedstawiciela na terenie Kalisza. Był nim w 1819 r. członek loży, a zarazem poborca obwodu kaliskiego Wiktor Sroczkowski, który przyjmował korespondencję skierowaną do loży na jego nazwisko pod adresem: „ulica Wrocławska, w Domu pod Nr-o 186 – do rąk własnych".

Kaliski warsztat działał teraz bardzo intensywnie, czego dowodem jest sumariusz prac lożowych, zapowiadający przykładowo tylko w roku wolnomularskim 5820 (a światowym 1820) 48 spotkań braci, po dwanaście w każdym z kwartałów. Oznacza to, że miesięcznie wolnomularze kaliscy spotykali się cztery razy, choć nie zawsze w tym samym gronie. Wiązało się to z nierówną liczbą posiedzeń lożowych poświęconych kolejnym stopniom wtajemniczenia. Aż siedemnaście spotkań poświęcono pracom w stopniu pierwszym, a zatem uczniowskim, jedenaście czeladniczym, zaś tylko osiem posiedzeń odnosiło się do spraw stopnia mistrzowskiego. Wszystkie te spotkania dzieliły się na instrukcyjne i recepcyjne; te ostatnie przeważały, zwłaszcza w pracach uczniów. Planowano bowiem w 1820 r. organizację w tym stopniu 5 lóż instrukcyjnych i 12 recepcyjnych. Dysproporcje te mniej widoczne były w stopniu czeladnika (odpowiednio 5 i 6 spotkań), zaś w stopniu mistrza organizowano po cztery loże instrukcyjne i recepcyjne.

Pozorne dysproporcje w liczbie spotkań wolnomularzy rozmaitych stopni wyrównywały się, gdyż urzędnicy loży mieli obowiązek, niezależnie od zwyczajnych spotkań lożowych, brać udział w osobnych spotkaniach, organizowanych każdorazowo w przeddzień posiedzenia lożowego. Jeżeli doliczymy do tego ogólne loże uroczyste (osiem w ciągu roku) oraz gospodarcze (cztery w tym samym czasie), to działalność warsztatu ocenić należy jako niezwykle aktywną[41].

Był to w rzeczy samej jeden z najlepszych okresów działalności kaliskiego „Hesperusa", wykazującego niezwykłą żywotność, o czym może świadczyć choćby znaczna liczba nowych adeptów, z których przynajmniej część, jak dowodzi przykład Stefana Madalińskiego, pomimo krótkiego stażu organizacyjnego czuła się z lożą głęboko związana[42].

Kryzys wolnomularstwa polskiego, rozpoczynający się w 1819 r. i związany z próbą wprowadzenia konstytucji ograniczającej samodzielność lóż symbolicznych, miał reperkusje także w Kaliszu. Loża „Hesperus" opowiedziała się przeciw uchwaleniu „ustawy poprawnej" Stanisława Kostki Potockiego i z tej przyczyny zwana była przez zwolenników ustawy „Hesperusem sil-

nie zaćmionym"[43]. Podobnie jak loże warszawskie oraz wiele prowincjonalnych, kaliski warsztat zawiesił swoje prace, co nastąpiło 19 sierpnia 1820 r. Wiele wskazuje na to, że decyzja o pokryciu finansowym prac loży nastąpiła wbrew stanowisku ówczesnego Czcigodnego Mistrza Józefa Radoszewskiego, związanego zapewne z obozem Potockiego, także poprzez stosunki „światowe". Tym niemniej, ogół braci powziął decyzję o wstrzymaniu prac i przekazaniu zarządzania loży na czas jej zamknięcia specjalnej komisji. Od tego czasu datuje się ostateczny rozpad struktur zakonu, bowiem niepewna jego przyszłość natychmiast odbiła się na sytuacji materialnej poszczególnych warsztatów. Tak też się stało w Kaliszu, gdzie już w listopadzie 1820 r. finansowe kłopoty, spowodowane brakiem wpływów ze składek, zmusiły „komisję zarządzającą" do naruszenia kapitału zapasowego loży. Borykano się także z rosnącymi żądaniami właściciela lokalu lożowego (był nim stary wolnomularz Jan Antoni Bajer) pozbawionego w tym czasie, wskutek reorganizacji Korpusu Kadetów, zajmowanej w nim posady kasjera.

Prawdziwym problemem stało się ściąganie składek, które próbowano egzekwować nawet poprzez wizyty brata służącego w domach mularzy zalegających z opłatami. Jak się wydaje, działania te nie przyniosły zamierzonych efektów, skoro ostatecznie zaprzestano opłacania także służących loży, motywując to miernymi wynikami kwesty. Nic też dziwnego, że sytuacja ta powodowała nastrój zniechęcenia także pośród czynnych jeszcze urzędników warsztatu, czego przykładem jest chęć zrzeczenia się funkcji podskarbiego przez Karola Fijałkowskiego na rzecz Wiktora Sroczkowskiego[44].

Ostatecznie spory pomiędzy wolnomularzami przyspieszyły decyzję cesarza Aleksandra I, wcześniej wielkiego zwolennika masonerii, nakazującą likwidację wolnomularstwa, w którym to władca zaczął upatrywać źródła rosnących aspiracji niepodległościowych. Paradoks historii sprawił, że z woli cesarza likwidatorem Zakonu w Królestwie Polskim stał się wolnomularz starej daty, pełniący niegdyś szereg wysokich funkcji urzędniczych w zakonnej hierarchii, namiestnik królewski – książę Józef Zajączek[45]. Jego to postanowieniem, wydanym w dniu 25 września 1821 r., loże wolnomularskie na terenie Królestwa zostały zamknięte na czas nieograniczony, co w praktyce następnych miesięcy i lat oznaczało faktyczną likwidację wolnomularstwa polskiego.

Likwidacja masonerii w Królestwie Polskim oznaczała także zamknięcie kaliskiej loży symbolicznej „Hesperus". Likwidatorem lóż na terenie województwa kaliskiego został z racji urzędu prezes Komisji Wojewódzkiej Józef Radoszewski – Czcigodny „Hesperusa" oraz wysoki urzędnik kapituły

niższej „Stałość Doświadczona". Nic też dziwnego, że działania likwidacyjne nie postępowały nadmiernie szybko.

Dopiero po dziewięciu miesiącach od chwili otrzymania nakazu zamknięcia lóż, Radoszewski odpowiedział na wezwanie warszawskiej Centralnej Komisji Likwidacyjnej, powołanej „do uregulowania własności po zniesionych Towarzystwach Tajnych w Królestwie Polskim", informując o wielkiej ilości papierów i dokumentów lożowych i zawiadamiając, że „gdy ilość ich jest nader wielka, zostaną cząstkowo przesłane pocztą najpierwszą wozową"[46].

Wszystko wskazuje na to, że prace zalecone przez Centralną Komisję Likwidacyjną posuwały się wolno i zapewne nie bez oporów środowiska wolnomularskiego, a polecenia wykonywane były niechętnie. Do Warszawy przesłano pewną ilość akt oraz sprzętów lożowych (m.in. pieczęcie, młotki), choć zapewne większość ważnych dokumentów i utensyliów lożowych została zniszczona lub zdeponowana u braci. Sprzęty zlicytowane (tj. ruchomości należące do loży „Hesperus" oraz kapituły „Stałość Doświadczona", za wyjątkiem utensyliów obrzędowych) przyniosły 4143 zł 13 gr, co wraz z sześciotysięcznym kapitałem „żelaznym"[47] dało dochód 10143 zł i 13 gr. Długi natomiast obejmowały m.in. zobowiązania w stosunku do Jana Antoniego Bajera, właściciela budynku lożowego, choć jego pretensje, wysuwane także ze względu na zły stan opuszczonych przez wolnomularzy pomieszczeń, nie zostały ostatecznie w pełni zaspokojone.

Przyznać trzeba, że urzędowy likwidator kaliskich lóż – Józef Radoszewski – okazał się człowiekiem lojalnym zarówno wobec swojego urzędu, jak i dawnych braci zakonnych. Wypełniając skrupulatnie zalecenia Centralnej Komisji Likwidacyjnej wypłacił należności wierzycielom lóż, zadbał o los dawnych pracowników „Hesperusa". Spowodował też, że pozostałe po lożach pieniądze (7806 zł) przekazano kaliskiemu szpitalowi. W ten sposób zakończono proces likwidacyjny najdłużej działającego kaliskiego warsztatu wolnomularskiego, na którego zasobach materialnych opierały się także podstawy egzystencji pozostałych lóż miejscowych, zwłaszcza zaś kapituł mniejszych.

Nie jest wykluczone, że pomimo oficjalnego wstrzymania prac lożowych, trwały nadal kontakty pomiędzy kaliskimi mularzami, mające charakter prywatny, lecz niepozbawiony poczucia wzajemnej więzi. Niepotwierdzone pozostają pogłoski o dalszej pracy loży „Hesperus", głęboko jakoby zakonspirowanej i kontynuującej częściowo prace. Być może chodzi tu o część ludzi wywodzących się z tego warsztatu a związanych z organizacjami niepodległościowymi, zwłaszcza zaś z Towarzystwem Patriotycznym.

Loża „Prawdziwej Jedności" pod Wschodem I pułku piechoty

Dość skomplikowane były losy loży „Prawdziwa Jedność" na Wschodzie I pułku piechoty, powstałej w Kaliszu, to jest miejscu ówczesnego pobytu tej jednostki wojskowej. Loża uformowana zapewne już w początkach 1811 r., bowiem 23 marca tego roku opublikowała ona swój *Obraz Urzędników, Dygnitarzy i Członków, dla chwały Wiel.[kiego] Bud.[owniczego] Św.[iata], pod powagą Wiel[kiego] Wsch[odu] Francuzkiego, składających [lożę] Św.[ięto] Jańską pod osobnym nazwiskiem Prawdziwej Jedności pod Wsch[odem] Pułku 1-go Piechoty, w Kaliszu.*

Konstytucja tej loży, opublikowana 1 października 1811 r. zakładała, że jako warsztat wojskowy, nie będzie posiadać stałego miejsca pobytu, lecz będzie prowadzić prace tam, gdzie znajdzie się jej Czcigodny Mistrz wraz z conajmniej siedmioma członkami loży. Czcigodnym „Prawdziwej Jedności" został płk Tadeusz Piotrowski, jeden z wyższych oficerów pułku oraz jego ostatni dowódca[48].

Wspomniana wyżej konstytucja loży „Prawdziwa Jedność" zachowała się do II wojny światowej w aktach wolnomularskich Biblioteki Ordynacji Zamoyskich, zaś tekst dokumentu znamy dzięki opublikowaniu go przez Małachowskiego-Łempickiego:

> *Na prośbę i żądanie w dniu dziesiątym miesiąca siódmego r.p.ś.* [roku prawdziwego światła – przyp. K.W.] *5811, czyli ery zwyczajnej 10 września 1811 r., na wschodzie Kalisza datowane, a przez Przewielebnego i Doskonałych Braci Piotrowskiego, Mistrza Katedry, Fredrę pierwszego Czaykowskiego drugiego Dozorców, Józefa Szymanowskiego Mówcę, Łąckiego sekretarza, Fontannę Mistrza Obrzędów, Sieroszewskiego, Gołębiowskiego, Gorczyńskiego, urzędników i członków założycieli i współzałożycieli loży pod wschodem Pułku Pierwszego utworzonej, podpisane i Nam przesłane.*
>
> *Wiadomo czynimy, iż przez sprawiedliwe zaufanie w Przewielebnym Bracie Naszym Tadeuszu Piotrowskim położone, potwierdzamy go i ogłaszamy Mistrzem loży „Prawdziwej Jedności" pod wschodem Pułku I Piechoty, którą to lożę stanowimy, zakładamy, za sprawiedliwą i doskonałą uznajemy i do Wielkiego Wschodu naszego Narodowego wcielamy, udzielając Przewielebnemu Bratu Tadeuszowi Piotrowskiemu, Mistrzowi Katedry i jego następcom prawnie wybranym, Moc i Powagę zupełną pracowania w trzech pierwszych stopniach, wkładając nań obowiązek*

wypełniania i wykonywania wszech rzeczy, tudzież wszelkich do jego urzędu przywiązanych działań, aby, jak jest przyjętym w innych lożach symbolicznych, pod obrządkiem Naszym będących, były wypełnione i wykonane.

Ostrzega się, iż stosownie do Ustaw i przepisów wszystkich Wielkich Wschodów, pomieniona loża, nie powinna przyjmować światowych cywilnych i miejscowych. Loży zaś świętojańskiej, pod osobnym nazwiskiem „Prawdziwej Jedności" pod wschodem Pułku Pierwszego Piechoty, miejscowość naznacza się tam, gdzie Brat Piotrowski, Mistrz Katedry dzisiejszy, lub następca jego prawnie wybrany, najmniej z siedmiu członkami wspomnianej loży znajdować się będzie.

Przyrzeczony Przewielebny Brat Piotrowski i jego w urzędzie następcy szczególnego w tym dołożą starania, aby wszystkie członki loży „Prawdziwej Jedności" porządnie przyjmowanymi byli, oraz wiernie i chętnie słuchali, zachowywali i wykonywali wszystkie Ustawy i przepisy, które od Nas dla ich loży wydane będą; podobnie Ustawy, rozkazy i nauki, jakie od Nas, albo Naszych Następców Wielkich Mistrzów, lub podówczas Namiestników, ogłoszone zostaną.

Co przy wyciśnieniu Pieczęci Wielkiego Wschodu Warszawy, w miejscu oświęconym, porządnym i mocnym, gdzie panuje Równość, Pokój i Zgoda. Dnia pierwszego, miesiąca ósmego r.p.ś. 5811, czyli ery zwyczajnej 1 października 1811 r.[49]

Jak wynika z cytowanego dokumentu i odręcznej na nim adnotacji, „Wstrzymane zostało przez uchwałę Wielkiego Warsztatu", nowopowstała loża zyskała akceptację Wielkiego Wschodu Warszawy, cofniętą następnie w wyniku sprzeciwu Wielkiego Wschodu Narodowego. Przyczyną tej decyzji był, według Małachowskiego-Łempickiego, fakt samowolnego udzielenia stopni wolnomularskich, bez stosownych obrzędów, a zapewne także bez wiedzy i zgody wielkiej loży. W rzeczy samej, w 1820 r. Wielki Warsztat rozpoznawał sprawę Tadeusza Piotrowskiego, orzekając że „pułkownik Piotrowski przestał na zawsze należeć do stowarzyszenia wolnomularskiego z przyczyn wiadomych Wielkiemu Warsztatowi, który go sądził". W tym czasie dawny mistrz katedry kaliskiej loży „Prawdziwa Jedność" był członkiem warszawskiego warsztatu „Bracia Polacy Zjednoczeni" i został z niego, po wyroku Wielkiego Wschodu Narodowego, wykluczony[50].

Jakkolwiek trudne były początki działania warsztatu, zamącone odmową akceptacji i jego legalnego działania, to jednak wszystko wskazuje na to, że loża przez te wszystkie lata istniała, zawieszając swe prace dopiero w połowie

1820 r. na wezwanie opozycji przeciw wielkiemu mistrzowi Wielkiego Wschodu Narodowego – Potockiemu. Przyczyną rozłamu pomiędzy wolnomularzami stał się projekt nowej konstytucji wolnomularskiej, nieakceptowanej przez większość lóż warszawskich i prowincjonalnych, które w odpowiedzi na przeforsowanie niechcianej konstytucji podjęły uchwały o „uśpieniu się" czyli zawieszeniu prac lożowych[51]. Ostatecznie loża „Prawdziwa Jedność" podzieliła losy całego wolnomularstwa polskiego, podlegając likwidacji w 1821 roku.

Kapituła niższa *„Johannes zum Felsen"*

Kapituła niższa pracująca pod nazwą *„Johannes zum Felsen"* na Wschodzie Kalisza, założona została 4 kwietnia 1802 r. przez berlińską Lożę-Matkę „Pod Trzema Globami"[52]. W jej skład weszli zapewne czołowi wolnomularze wysokich stopni kaliskiej loży symbolicznej „Hesperus", działającej już w tym czasie i przejmującej tradycje pierwszego w tym mieście warsztatu *„Sokrates zu den drei Flammen"*.

Jakkolwiek o działalności kapituły nie posiadamy wystarczających wiadomości, to jej istnienie w latach następnych nie ulega wątpliwości. Na czele tego warsztatu od początku stanął jeden z wybitniejszych wolnomularzy loży „Hesperus" – Bernard Ferdynand von Fiebig, radca wojenno-ekonomiczny kamery kaliskiej, pod którego kierunkiem ta loża szkocka pracowała zapewne do 1806 r.[53] Zgodnie z przyjętymi zasadami, gromadziła ona wolnomularzy legitymujących się wyższymi stopniami obrządku szkockiego. Miała prawo nadawania czwartego stopnia, noszącego miano Kawalera Wybranego. Nic natomiast nie wskazuje, by warsztat ten posiadał uprawnienia do pracy w stopniu piątym, noszącym nazwę Kawalera Szkockiego.

Jednym z ważniejszych potwierdzeń żywotności tego warsztatu jest jego wejście w skład utworzonego przez berlińską Lożę-Matkę *„Zu den drei Weltkugeln"* Wschodu Prowincji Prusy Południowe. W działaniu tym uczestniczyła, obok kaliskiego „Hesperusa" oraz płockiej loży *„Albertine zur Vollkommenheit"*, właśnie omawiana kapituła niższa delegując do nowo utworzonego Wschodu swoich czołowych przedstawicieli. Swoją aktywność zakończyła, w przeciwieństwie do powołanego m.in. przez nią Wschodu Prowincji, prawdopodobnie dopiero po tym, jak wraz z lożą świętojańską „Hesperus" podporządkowała się w 1809 r. Wielkiemu Wschodowi Warszawy[54].

Nieznane są przyczyny oraz przebieg likwidacji kapituły, wiążące się zapewne z powstaniem Księstwa Warszawskiego i ostatecznym opuszczeniem Kalisza przez urzędników tego warsztatu, wywodzących się z elit pruskich.

Ich wycofanie się z prac lożowych na terenie Kalisza doprowadzić musiało, wobec braku w tym czasie w mieście wolnomularzy narodowości polskiej, legitymujących się wyższymi stopniami „sztuki królewskiej", do likwidacji tego warsztatu. Odtąd, aż do 1818 r., jedynym warsztatem kaliskim była zatem loża symboliczna „Hesperus"; nie można jednak zaprzeczyć, że przez lata działalności kapituły, potrzeba działania lóż szkockich (formujących elitę wolnomularstwa) została w Kaliszu głęboko ugruntowana.

Kapituła niższa „Stałość Doświadczona" („*Die Geprüfte Standhaftigkeit*")

Po dziewięciu latach niebytu, na terenie Kalisza pojawiła się kolejna loża szkocka, tym razem mieszanej, niemiecko-polskiej proweniencji, bowiem w 1818 r. odnotowane zostało istnienie kapituły niższej, nazwanej „Stałość Doświadczona" (w literaturze pojawia się także niemiecka wersja jej nazwy). Istnienie loży w tymże roku potwierdzają *Akta szczegółowe Komisji Centralnej do uregulowania własności po zniesionych Towarzystwach Tajnych w Królestwie Polskim przez J.O.X.N.K. ustanowionej, tyczące się województwa kaliskiego*[55]. Wiadomość o tym warsztacie wolnomularskim przytacza Małachowski-Łempicki w swoim wykazie polskich lóż wolnomularskich za Walentym Wilkoszewskim i jego *Wiadomością o lożach polskich i wielkich ich mistrzach z lat 1788-1856*[56]. Nie jest to jedyna informacja, bowiem istnienie tej kapituły poświadczają także źródła niemieckie, zapewniając o jej działaniu do 1821 r., to jest do czasu likwidacji wolnomularstwa w Królestwie Polskim[57].

Kapituła „Stałość Doświadczona" otrzymała dyplom potwierdzający zezwolenie na działalność 27 stycznia 1818 r. od Kapituły Najwyższej. Pracowała tylko w stopniu czwartym, nadając tytuł Kawalera Wybranego i borykając się od początku istnienia ze znacznymi kłopotami finansowymi. Świadczyć o tym może konieczność zapożyczenia się w bratniej loży „Hesperus" dla wykonania potrzebnych insygniów wolnomularskich. Swoją siedzibę miała także w lokalu loży „Hesperus"; było to zresztą tradycyjne lokum kaliskich warsztatów wolnomularskich.

Przełożonym kapituły od jej powstania aż po likwidację pozostawał dr med. Karol Schultz, posiadający najwyższy w Kaliszu, szósty stopień wolnomularski i będący zarazem członkiem i mistrzem katedry loży „Hesperus". Kapituła miała także swojego reprezentanta we Wielkim Wschodzie. Był nim niejaki Gąsiewski, zapewne tożsamy z Janem Gąsiewskim, członkiem lóż: lubelskiej „Świątynia Równości" oraz warszawskiej „Kazimierz Wielki"[58].

Swoje istnienie poświadczyła kapituła w czasie kryzysu polskiego wolnomularstwa w 1820 r., kiedy to opowiedziała się jako jedyna kapituła niższa – obok kapituły wileńskiej – przeciw próbie centralizacji ruchu wolnomularskiego, dokonanej przez wielkiego mistrza Wielkiego Wschodu, Stanisława Kostkę Potockiego[59]. Postawa kaliskiej kapituły była zgodna z decyzjami większości lóż symbolicznych, działających na terenie polskiej obediencji.

Warsztat pracował do końca istnienia wolnomularstwa w Królestwie Polskim, bowiem jeszcze w październiku 1821 r., na pięć dni przed opublikowaniem dekretu likwidującego loże, kaliska kapituła niższa „Stałość Doświadczona" nadała stopień Kawalera Wybranego kilku kaliskim wolnomularzom: Bonawenturze Rembowskiemu, Janowi Meyerowi, Władysławowi Radoszewskiemu, Janowi Jasińskiemu, Ludwikowi Woelflowi i Janowi Handkemu. Dalsze jej losy są zapewne tożsame z losami loży „Hesperus", z którą kapituła związana była zarówno poprzez lokal i zasoby finansowe, ale przede wszystkim poprzez braci, działających w obu warsztatach[60]. Po likwidacji lóż kaliskich, wykazy ruchomego majątku wolnomularzy wymieniają jako własność kapituły m.in. regulaminy nadawania stopni czwartego i piątego, oraz znaki urzędników tychże stopni, co może wskazywać na to, że kapituła na krótko przed kasatą otrzymała lub przynajmniej ubiegała się o prawa nadawania piątego stopnia wolnomularskiego[61].

Wschód Prowincji Prusy Południowe

Organizująca się w szybkim tempie po wejściu Prusaków na teren województwa kaliskiego sieć lóż symbolicznych zrodziła potrzebę powołania warsztatów wyższych stopni. Działania takie nastąpiły zwłaszcza po przejęciu kaliskiej placówki „Sokrates zu den drei Flammen" przez berlińską Wielką Lożę-Matkę *„Zu den drei Weltkugeln"* i ponownym jej uruchomieniu pod nazwą „Hesperus". Powstała wkrótce po tym fakcie, kolejna inicjatywa – kapituła *„Johannes zum Felsen"* – skupiła wolnomularzy legitymujących się wyższymi stopniami wtajemniczenia. Kolejnym działaniem Loży-Matki było powołanie w Kaliszu niedługo później, bo 7 kwietnia 1803 r. Wschodu Prowincji Prusy Południowe[62].

Władze nowego Wschodu tworzyli wolnomularze związani z Kaliszem i wchodzący w skład loży „Hesperus", a także zapewne władz kapituły *„Johannes zum Felsen"*. Był to radca wojenno-ekonomiczny kamery Bernard von Fiebig (Fibig), prezydent regencji hrabia Karol von Dankelman oraz *rendant* (kasjer) Samuel Detter[63]. Może to świadczyć także o znaczeniu miasta na terenie ówczesnych Prus Południowych.

Niewiele wiadomo o dalszych losach wspomnianej obediencji. Jest wysoce prawdopodobne, że działała ona do 1806 r., to jest do wyjazdu wysokich urzędników pruskich z kraju. Bez wątpienia, w okresie Księstwa Warszawskiego słabnąca pozycja lóż berlińskich na jego terenie nie pozwoliła na odnowienie pracy Wschodu Prowincji Prusy Południowe – jedynej na terenie Kalisza jednostki tak wysoko postawionej w strukturze organizacyjnej wolnomularstwa.

Loża „Świt"

Po blisko stu latach od zamknięcia w latach dwudziestych XIX w. miejscowych lóż wolnomularskich, w Kaliszu pojawiła się kolejna loża świętojańska. Stało się tak za sprawą dawnego działacza Polskiej Partii Socjalistycznej, Józefa Dąbrowskiego, który w 1908 r. zamieszkał w Kaliszu. Prowadził w tym mieście kancelarię adwokacką, kierując jednocześnie (jako wicedyrektor) zorganizowaną w 1906 r. polską Szkołą Handlową oraz działając społecznie, m.in. w Towarzystwie Kursów Popularnych im. Adama Asnyka. Jego obecności w Kaliszu należy przypisywać powstanie loży „Świt", składającej się z przedstawicieli miejscowej inteligencji oraz okolicznych ziemian.

Działalność wolnomularską Dąbrowski rozpoczął właśnie w latach swojego pobytu w Kaliszu, kiedy to – zapewne w drugiej połowie 1910 r. – został inicjowany w świeżo zorganizowanej warszawskiej loży „Wyzwolenie". Pozwoliło mu to w roku następnym, po zebraniu przynajmniej sześciu wolnomularzy, uruchomić kaliski warsztat[64], co nastąpiło zapewne z inicjatywy loży warszawskiej, zainteresowanej rozwojem, także na prowincji, odradzającego się ruchu[65]. Został przewodniczącym „Świtu" i wszystko wskazuje, że pełnił tę funkcję do sierpnia 1914 r., to jest do momentu zniszczenia Kalisza przez wojska niemieckie. Nie można jednak wykluczyć krótkotrwałego odrodzenia się warsztatu (choć kwestia ta pozostaje raczej w sferze spekulacji), bowiem Dąbrowski w 1915 r. na krótko powrócił do Kalisza, rychło jednak wyjechał do Warszawy. Istnieje świadectwo Witolda Giełżyńskiego, stwierdzające, że kaliska loża „Świt" przetrwała lata wojny i „później jeszcze przez parę lat wegetowała pod młotkiem jakiegoś ziemianina okolicznego", którego nazwiska Giełżyński nie pamiętał[66]. Wiarygodność tej relacji z powodu licznych nieścisłości, odnoszących się m.in. do czasu pobytu Dąbrowskiego w Kaliszu, jest wszakże dość wątpliwa.

Pośród członków warsztatu znane jest dzisiaj tylko nazwisko jego założyciela. Można domniemywać, że mogli w niej działać m.in. okoliczni ziemi

nie, zaś pośród nich Feliks Karśnicki z Majkowa oraz Adam Krzyżanowski z Garbów, a także nieznany z imienia przedstawiciel notowanej w Kaliszu rodziny Kiersnowskich, nie ma jednak na to niezbitych dowodów[67]. Brak też wiadomości o pozostałych członkach loży, wywodzących się prawdopodobnie spośród inteligencji kaliskiej oraz okolicznego ziemiaństwa.

Społeczność loży brała żywy udział w dyskusjach niepodległościowych poprzedzających zbliżające się wypadki wojenne. Jak się wydaje, dzięki Dąbrowskiemu „Świt" posiadał kontakty z Wielkim Wschodem Francji, bowiem to właśnie przedstawiciel kaliskiego warsztatu namawiał – w kontekście przygotowań niepodległościowych – do kontaktów z Francją. W środowisku wolnomularskim zastanawiano się wówczas poważnie, czy nie należałoby nadać tworzonemu ruchowi niepodległościowemu formy organizacyjnej lóż masońskich[68].

Loża „Świt" działała do 1914 r., przerywając zapewne prace w wyniku wybuchu I wojny światowej, za także niszczenia miasta i opuszczenia go przez Dąbrowskiego[69]. Nie posiadamy żadnych wiadomości dotyczących lokalizacji warsztatu oraz podejmowanych w nim prac. Nie ulega natomiast wątpliwości, że krótki czas istnienia loży nie pozwolił na wypracowanie poważniejszych rezultatów jej działalności.

Materialne ślady działalności wolnomularstwa kaliskiego

Działalność charytatywna

Najważniejszym przejawem działalności publicznej wolnomularstwa była tradycyjnie praca charytatywna. W Kaliszu loże pozostawiły niezbyt wyraźne ślady owej działalności. Co gorsza, zachowane źródła archiwalne, nawet te odnoszące się do „światowych" działań wolnomularstwa, są w tej mierze niezwykle skąpe. Stosunkowo najlepiej udokumentowane zostały, jeśli można tak rzec o zachowanych do II wojny światowej szczątkach akt archiwalnych warsztatu, działania charytatywne loży „Hesperus", najbardziej znanego i najdłużej działającego kaliskiego warsztatu wolnomularskiego.

Loża ta, wypełniając obowiązek działalności dobroczynnej, fundowała stypendia dla wybitnie zdolnej młodzieży, o czym świadczy m.in. stypendium wypłacane studentowi Nosalskiemu[70], w wysokości 900 złotych polskich rocznie przez trzy lata jego studiów w Warszawie[71]. Inną znaną inicjatywą było założenie w 1819 r. przez lożę kaliską przytułku dla chorych[72], choć

rychła likwidacja warsztatu musiała postawić tę instytucję w niezwykle trudnej sytuacji. Wszystko jednak wskazuje na to, że likwidując swoje aktywa wolnomularze (w osobie prezesa Radoszewskiego) zadbali o byt przytułku, zwanego także w dokumentach tego czasu szpitalem.

Pośrednio na związki pomiędzy masonerią a ruchem filantropijnym wskazuje zbieżność dat powstania Towarzystwa Dobroczynności oraz przekazania na cele dobroczynne środków zgromadzonych z ruchomości i funduszy masońskich, które ostatni Czcigodny Mistrz „Hesperusa", doktor medycyny Józef Bednarczyk, aktem z 5 grudnia 1825 r. przekazał skarbowi Królestwa na rzecz instytutów dobroczynnych[73].

Kaliskie Towarzystwo Dobroczynności, jedno z najaktywniejszych tego typu stowarzyszeń w Królestwie Polskim, powstało w tymże 1825 r. z inicjatywy prezesa Komisji Województwa Kaliskiego, Józefa Radoszewskiego, jeszcze niedawno członka i mistrza loży „Hesperus". Tłumaczy to wsparcie przez miejscowe władze administracyjne, jakiego doznawało Towarzystwo w pierwszych latach swojego istnienia. Pierwszym jego prezesem był Rembowski, prezes Trybunału Cywilnego w Kaliszu[74], zaś po jego rezygnacji w 1892 r. inny dawny wolnomularz, naczelnik poczty kaliskiej Filip Czaykowski[75].

Trudna sytuacja ubogiej ludności Kalisza, przejawiająca się plagą żebractwa, spowodowała że już od 1817 r. Komisja Województwa Kaliskiego, kierowana przez Radoszewskiego, rozpoczęła zbieranie funduszy przeznaczonych na wsparcie ubogich. Po rozpoczęciu działań Towarzystwo zgromadziło w latach 1825-1835 ponad 47 tys. złp, w tym 15 tys. złp przekazane Kaliskiemu Towarzystwu Dobroczynności przez cara Mikołaja[76]. Pieniądze przeznaczano głównie na wsparcie biednych oraz utrzymanie chorych w szpitalu.

Jeżeli dawni wolnomularze próbowali znaleźć swoje miejsce po delegalizacji warsztatów na bliskiej ideom masońskim niwie filantropii, to kres takim zamysłom musiało położyć przejęcie bezpośredniej opieki nad Kaliskim Towarzystwem Dobroczynności w 1835 r. przez władze rosyjskie, reprezentowane przez naczelnika wojennego guberni kaliskiej, gen. Sobolewa[77]. Późniejsze działania filantropijne, podejmowane pod nadzorem władz guberni, nie miały już z całą pewnością żadnego związku z działaniami dawnych wolnomularzy.

Działalność wydawnicza

Ważnym przejawem aktywności lóż była działalność wydawnicza, zwykle ograniczona do druków wewnętrznych, służących społecznościom lożowym

i nie przeznaczonych dla „światowych". Kaliskie warsztaty nie były tu wyjątkiem, choć ich produkcja wydawnicza była dość skromna, nawet jeśli wziąć pod uwagę zastrzeżenie, że spora liczba drobnych druków kalendarzowych i muzycznych mogła nie dochować się do dnia dzisiejszego[78].

Sądzić należy, że działalność wydawniczą prowadził głównie kaliski warsztat typograficzny Karola Wilhelma Mehwalda, członka loży „Hesperus", pełniącego w niej rolę II Stuarta. Ów drukarz przybył do Kalisza na wezwanie władz kamery pruskiej w 1800 r., tłocząc aż do swojej śmierci w roku 1824 wszystkie miejscowe druki, w tym pierwsze dziewiętnastowieczne czasopismo kaliskie. Zapewne był także wydawcą wszystkich miejscowych tytułów wolnomularskich. Prawdopodobnie wkrótce po przybyciu z Leszna do Kalisza stał się członkiem loży. Zapewne w jego warsztacie typograficznym powstawały drobne druki okolicznościowe, zwłaszcza kartkowe kalendarze masońskie, wyznaczające roczny cykl spotkań i prac lożowych. Te ulotne formy działalności typograficznej uległy w swej ogromnej części zniszczeniu[79].

Majątek, lokale i grunty

Działania na polu „sztuki królewskiej", zwłaszcza prace lóż oraz akcje dobroczynne, pociągały znaczne obciążenia finansowe. Finanse masonerii opierały się głównie na dobrowolnym opodatkowaniu członków zakonu. Tak też było w Kaliszu, gdzie wstąpienie do zakonu wiązało się z dość wysokimi kosztami; płacono również za uzyskanie kolejnych stopni wolnomularskich[80]. Niezależnie od tego, bracia zobowiązani byli opłacać coroczną składkę (zwykle w ratach miesięcznych) przeznaczoną na utrzymanie pomieszczeń lożowych. Ze środków tych tworzono także fundusz zapasowy, zapewniający loży stabilizację finansową[81].

Znaczne kwoty pochłaniało utrzymanie lokalu, mieszczącego się niemal od początku działania warsztatów w domu Bajera. Loże opłacały nie tylko czynsz (jego wysokość nie jest znana, choć wiadomo, że w 1820 r. właściciel budynku domagał się jego powiększenia o kwotę 300 zł rocznie), lecz także ponosiły koszty jego ogrzania i oświetlenia[82]. Mimo to, jak wynika z akt pokasacyjnych, przez blisko 26 lat w lokalu tym nie poczyniono znaczących remontów. Podkreślał to sam Bajer, domagając się od likwidatorów loży wypłacenia znacznej kwoty, którą zamierzał przeznaczyć na przebudowę lokali lożowych na mieszkania.

Pewne środki gromadzono także i przekazywano na rzecz Wielkiego Wschodu Polski. Były to często kwoty poważne, zwłaszcza jeśli ich zbiórka wiązała się z ogólnie akceptowanym celem. W 1819 r. loża kaliska miała

ofiarować na rzecz zakupu w Warszawie gmachu dla Wielkiego Wschodu kwotę 1 tys. złp. Ostatecznie, do przekazania pieniędzy nie doszło z powodu zerwania stosunków loży „Hesperus" z władzami obediencji, czego przyczyną stał się sprzeciw znacznej części lóż symbolicznych (w tym kaliskiej) wobec nowej konstytucji wolnomularstwa polskiego.

Nie wszystkie prace lożowe wykonywano społecznie. Niektórzy, ubożsi członkowie warsztatu pobierali za swoją pracę wynagrodzenie. Przykładem ekonom Lohe, otrzymujący miesięcznie 30 złp, a także służący loży, którym płacono po 18 złp[83].

Majątkiem loży opiekowali się urzędnicy warsztatu. Podskarbi zarządzał funduszami, zaś jałmużnik zajmował się zbieraniem na posiedzeniach składek na rzecz ubogich, a także rozdzielaniem zgromadzonych środków według ustaleń braci. Ruchomy majątek warsztatu podlegał pieczy stuartów, którzy poza tymi obowiązkami pomagali w pracach lożowych dozorcom loży.

Pewien wgląd w finanse lożowe dają akta likwidacji wolnomularstwa kaliskiego[84]. W tym trudnym momencie majątek kaliskich wolnomularzy wyceniono na 6 tys. złp, a ze sprzedaży mebli uzyskano dodatkowo 4143 zł. Pieniądze te po opłaceniu długów loży przeznaczone zostały przez prezesa Komisji Wojewódzkiej Kaliskiej Józefa Radoszewskiego i likwidatora miejscowych lóż „na potrzeby kaliskiego szpitala"[85], choć prawdopodobnie pod tą nazwą rozumiano założony przez wolnomularzy parę lat wcześniej „przytułek dla chorych", który przez zamknięcie warsztatu stracił materialne podstawy bytu.

Powstanie kaliskich lóż spowodowało konieczność znalezienia dla nich odpowiednich lokali. Pierwsze lata loża „Sokrates pod Trzema Płomieniami" pracowała zapewne w prowizorycznych warunkach, zwłaszcza że jej zorganizowanie w 1795 r. nastąpiło zaledwie trzy lata po wielkim pożarze miasta, który strawił niemal całe śródmieście, wraz z najbardziej reprezentacyjnymi budynkami. Pierwsze lata działania nie należały zatem do łatwych, jednak już w 1796 r. Jan Antoni Bajer, kasjer Korpusu Kadetów i członek bractwa, wzniósł przy pomocy funduszy wolnomularskich, stosownie do podpisanej w tej sprawie umowy, obszerny budynek z kolumnami, położony przy późniejszej ulicy Poprzeczno-Warszawskiej (Chodyńskiego) i stanowiący od 1818 r., to jest od wytyczenia placu św. Józefa – reprezentacyjny gmach w tej części miasta. W budynku tym dwa piętra specjalnie dostosowane zostały do potrzeb loży „Sokrates", później „Hesperus", a także kapituły niższej „Jan pod Opoką". Wszystko wskazuje, że budynek ten, przedstawiony przez Ehrentrauta na znanej litografii z 1835 r., służył do 1821 r. wszystkim warsztatom wolnomularskim działającym na terenie Kalisza,

w tym kapitule niższej „Stałość Doświadczona". Nie dotyczyło to zapewne tylko Wolnomularstwa Narodowego, a tym bardziej Towarzystwa Patriotycznego.

Likwidacja lóż w 1821 r. postawiła właściciela w trudnej sytuacji, bowiem zmusiła go do kosztownej przebudowy budynku na mieszkania. Ponadto, mimo zabiegów Józefa Radoszewskiego dawnego mistrza loży „Hesperus", a następnie likwidatora wolnomularstwa na terenie województwa kaliskiego, Bajerowi nie zwrócono zaległości czynszowych narosłych w ostatnich latach działalności warsztatów, w wysokości przez niego wyliczonej[86]. Wiemy, że niezadowolony z rozrachunków Bajer wystąpił przeciw rządowi z powództwem cywilnym, domagając się dodatkowo 5381 zł 15 gr zadośćuczynienia za nieopłacone, jego zdaniem, komorne oraz remonty, poczynione w dawnej siedzibie wolnomularzy. Wynik tej sprawy nie jest znany[87].

Budynek stanowiący przez ćwierć wieku siedzibę masońskich warsztatów został zniszczony w sierpniu 1914 r. przez pruskie oddziały, systematycznie podpalające miasto. Na jego miejscu stoi obecnie dom wzniesiony w okresie międzywojennym, nawiązujący do stylistyki architektonicznej dawnej zabudowy tej części Kalisza.

Majątek nieruchomy masonerii w Kaliszu nie ograniczał się, jak się wydaje, do budynku Bajera. Prawdopodobnie od najdawniejszych lat istnienia loży „Hesperus" bracia wolnomularze posiadali także „za Wrocławską Bramą" ogród, wykorzystywany jako miejsce rekreacji. Tam właśnie odbywały się (m.in. w 1805 r.) pokazy ogni sztucznych, przygotowywane z okazji różnych uroczystości światowych[88].

Akta, księgozbiory, insygnia i wyposażenie lóż

Akta warsztatów wolnomularskich podlegały specjalnej pieczy i pozostawały niedostępne dla „światowych", zazwyczaj także po kasacie lóż. Likwidacja kaliskich warsztatów wolnomularskich musiała zatem pociągnąć za sobą zniszczenie większości akt. Ten obowiązek ciążący na braciach wykonał zapewne sam Józef Radoszewski, czcigodny kaliskiej loży „Hesperus" i zarazem jej likwidator, który w urzędowych pismach zapewniał równocześnie, że „po loży pozostała znaczna ilość papierów i dokumentów". Jednak do Centralnej Komisji Likwidacyjnej w Warszawie wysłał Radoszewski zaledwie trzy skrzynie, które prócz akt mieściły także pieczęcie, młotki, dekoracje, znaki urzędników i braci, patenty, dyplomy oraz instrukcje rytuałów[89]. Znalazły się w nich m.in. dyplomy loży „Hesperus" wystawione w 1811 r. przez Wielki Wschód Polski, dokumenty powołujące kapitułę niższą „Sta-

łość Doświadczona" oraz ustawy jej nadane. Ze starszych dokumentów skrzynie zawierały ponoć akta kaliskich warsztatów od 1798 r., w tym protokoły posiedzeń oraz księgi obecności członków na posiedzeniach lożowych. Los tych dokumentów nie jest znany[90]. Tylko nieliczne teczki akt loży „Hesperus", dotyczące zwłaszcza finansowych zobowiązań rozwiązanego warsztatu, przetrwały do lat trzydziestych XX w. w warszawskim Archiwum Skarbowym. Były to: *Akta szczegółowe [...] tyczące się województwa kaliskiego, Akta komisji za S.[prawiedliwej] i D.[oskonałej] loży „Hesperus" działającej R. 5820/21* oraz *Kwity różne wydatków z kasy loży Wolnomularskiej pod tytułem „Hesperus" w b. województwie kaliskiem zniesionej*[91]. Akta te uległy zniszczeniu wraz z całym archiwum w latach drugiej wojny światowej.

Przetrwały do naszych czasów tylko pojedyncze dokumenty lożowe, zwłaszcza stanowiące własność członków warsztatu. Jednym z zachowanych (choć z ogromnymi uszkodzeniami) dyplomów jest dokument wystawiony przez lożę „Hesperus" Franciszkowi Bajerowi w 1811 r. i potwierdzający afiliowanie go w kaliskim warsztacie. Dyplom ten został zresztą pokazany przez jego ówczesnego właściciela Alfonsa Parczewskiego podczas znanej wystawy archeologicznej, zorganizowanej w Kaliszu w 1900 r.[92]

Wiadomości o księgozbiorach kaliskich lóż są skąpe, nie ma jednak wątpliwości, że przynajmniej loża „Hesperus" posiadała zbiory biblioteczne, którymi opiekowali się wybierani przez warsztat bibliotekarze (był nim m.in. Jan Dierschlag). Składały się one z książek, czasopism oraz nut, z których znacząca część poświęcona była sprawom wolnomularskim, choć księgozbiór w swoim ostatnim kształcie (liczący według opisu pokasacyjnego 27 książek w języku niemieckim, w tym dzieła Fesslera i Swedenborga, a także egzemplarz Biblii) zawierał także dzieła „światowe". Prenumerowano „Izis Polską", obok której, zgodnie z wielonarodowym składem osobowym loży, jeszcze w okresie Królestwa Polskiego abonowano pisma berlińskie[93]. W zbiorach przechowywano również partyturę lożowej muzyki żałobnej, a także pieśni wolnomularskie, śpiewane podczas obchodów imieninowych cesarza Aleksandra I[94]. Los tego księgozbioru po likwidacji loży pozostaje nieznany, brak bowiem potwierdzenia, iż część zbiorów, zgodnie z sugestiami likwidatorów, trafiła do biblioteki kaliskiej szkoły wojewódzkiej.

Ważną częścią obrzędowości wolnomularskiej wszystkich rytów było wyposażenie świątyń w sprzęty oraz insygnia, a także zaopatrzenie członków lóż w symboliczne, ważne dla wolnomularstwa stroje obrzędowe. Kaliskie loże, jak wynika ze spisu przygotowanego przez byłego członka Kapituły Najwyższej, a później także czynnego uczestnika Centralnej Komisji Likwidacyjnej Karola Hoffmana, posiadały:

68 sztuk różnych rytuałów, pierwszego, drugiego i trzeciego stopni, a także loży żałobnej, [...] rytuały czwartego i piątego stopni; woreczek, a w nim pięć pieczęci, stemple i trzy młotki. W futerale znajdowała się dekoracja kompletna stopnia czwartego z fartuszkiem 18 znaków urzędniczych dla loży symbolicznej, 4 znaki urzędnicze stopnia piątego i 17 znaków członków loży „Hesperus"[95].

Wiele wskazuje na to, że po kasacie kaliskich warsztatów, część przedmiotów rytualnych została ukryta. Należał do nich jeden z najważniejszych elementów świątyni, krzyż loży „Hesperus", znajdujący się po latach w posiadaniu kaliskiego lekarza i społecznika, dr. Bronisława Wojciechowskiego[96].

Niewiele można powiedzieć o wyposażeniu budynku Bajera, który przez wiele lat pozostawał siedzibą lóż kaliskich. Budynek ten został przystosowany do potrzeb warsztatów, sądzić zatem należy, że spełniał wszelkie warunki, konieczne dla sprawowania obrzędów wolnomularskich. Potwierdzeniem tego może być fakt, że pośród sprzętów obrzędowych wymieniano po kasacji zakonu m.in. trumnę, która ostatecznie przekazana została na potrzeby kaliskiego szpitala. Wiele innych przedmiotów, nieposiadających tak oczywistej przydatności poza lożą, zostało zniszczonych. Interesującą ilustrację loży jako lokalu nie tylko obrzędowego, lecz także towarzyskiego, czy wręcz „klubowego", stanowi informacja o istnieniu w jej lokalu bilardu, oddanego po kasacie w ręce dawnego ekonoma Lohe, służącego loży przez dwadzieścia kilka lat i pozostałego po jej rozwiązaniu bez środków do życia[97]. W znacznej części wyposażenie miejscowych warsztatów musiało być dziełem kaliskich rzemieślników. Tak się rzecz miała z elementami stroju obrzędowego braci, wśród których znajdują się odznaki loży „Hesperus", produkowane przez miejscowego złotnika nazwiskiem Suck[98], stanowiące niezbędny element uroczystego stroju wolnomularza.

Po likwidacji warsztatów kaliskich wielu ich dawnych członków przechowało fragmenty strojów obrzędowych oraz sprzętów noszących cechy wolnomularskie. Przykładem tego jest „klejnot" wolnomularski – krzyż loży „Hesperus", stanowiący niegdyś własność członka tego warsztatu, asesora Komisji Wojewódzkiej Kaliskiej Stefana Madalińskiego, przekazany w okresie międzywojennym w depozyt warszawskiemu Muzeum Narodowemu przez jego wnuka, Kazimierza Madalińskiego, niegdyś ucznia kaliskiego gimnazjum[99]. Wiadomo także, że przez wiele lat zachowały się insygnia wolnomularskie należące do Jana Antoniego Bajera, pośród których zidentyfikować dzisiaj możemy szarfę z napisem *vincere aut mori* oraz obrzędowy fartuszek[100].

Przez wiele lat pojawiały się w różnych okolicznościach również inne sprzęty związane z ruchem symbolicznej kielni. Na wspomnianej już wysta-

wie archeologicznej i zabytków sztuki pokazano także szklankę „grawirowaną w insignia masońskie", stanowiącą własność znanego kaliskiego działacza społecznego Telesfora Kożuchowskiego[101]. Nie mamy informacji, czy miała ona związek z miejscowymi warsztatami, choć ze względu na osobę właściciela wydaje się to wysoce prawdopodobne.

Podobne losy stały się udziałem symboli wolnomularskich ukrytych w herbach i znakach własnościowych niektórych wolnomularzy kaliskich. Jednym z najbardziej znanych jest herb Ciężosił, nadany w 1820 r. profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego i wybitnemu budowniczemu Wojciechowi Langemu, członkowi loży „Hesperus", a przedstawiający wśród innych elementów cyrkiel, tradycyjny symbol wolnomularski[102].

Interesujące są losy insygniów loży „Hesperus", zaginionych po kasacie wolnomularstwa w 1821 r. Część z nich przejęła zapewne rodzina Bajerów, bowiem trafiły one później poprzez notariusza Franciszka Bajera oraz jego córkę Aleksandrę z Bajerów Parczewską do rąk Alfonsa Parczewskiego. W jego posiadaniu insygnia lożowe pozostawały wiele lat, bowiem dopiero po jego śmierci w 1933 r. przedmioty te przekazane zostały przez jego córkę, Reginę Sendzimirową do zbiorów Muzeum Ziemi Kaliskiej[103], gdzie pozostawały na pewno do czasów okupacji hitlerowskiej. Do dzisiaj w posiadaniu rodziny Alfonsa Parczewskiego pozostaje fragment dyplomu wolnomularskiego loży „Hesperus" wydanego niegdyś Franciszkowi Bajerowi, co potwierdza losy insygniów tej loży aż do lat międzywojennych. Nie udało się natomiast wyjaśnić losów innych pamiątek po tej rodzinie, pośród których należy wymienić portrety kasjera Korpusu Kadetów w Kaliszu i długoletniego wolnomularza lóż kaliskich, Jana Antoniego Bajera oraz jego małżonki Józefy z Lipińskich, wystawione przez Alfonsa Parczewskiego w 1900 r. na wystawie archeologicznej[104].

Przypisy

[1] S. Małachowski-Łempicki, *Kaliskie loże wolnomularskie*, Kalisz 1928, wyd. kaliskie Towarzystwa Przyjaciół Książki. Wiele lat później opublikował artykuł o tym samym tytule, por. idem, *Kaliskie loże wolnomularskie*, „Ziemia Kaliska" 1957, nr 1.

[2] K. Stefański, *Wolnomularstwo kaliskie*, „ABC Kaliskie" 1928, nr 247, s. 1 (recenzja z: S. Małachowski-Łempicki, *Kaliskie loże wolnomularskie*); idem, *Insygnia wolnomularskie kaliskie*, „ABC Kaliskie" 1933, nr 148, s. 8.

[3] L. Chajn, *Polskie wolnomularstwo 1920-1938*, Warszawa 1984.

[4] L. Hass, *Sekta farmazonii warszawskiej. Pierwsze stulecie wolnomularstwa w Warszawie (1721-1821)*, Warszawa 1980; idem, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX wieku*, Wrocław 1982; idem, *Wolnomularze polscy w lożach Zachodu (dwie pierwsze dekady XIX wieku)*, „Ars Regia", R. 7-8, 1998-1999, nr 13-14, s. 131-230; idem, *Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905-1928*, Warszawa 1984;

i d e m, *Masoneria polska XX wieku: losy, loże, ludzie*, Warszawa 1996; i d e m, *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 1999.

[5] Por. T. N a s i c r o w s k i, *Psychiatria a wolnomularstwo w Polsce (przełom XIX i XX wieku)*, Warszawa 1998; i d e m, *Żeromski – Strug – Dąbrowska a psychiatrzy wolnomularze*, Warszawa 1997.

[6] Por. *Allgemeine Übersicht vom Altschottischen Logenbunde im Freimaurer Systeme der Gr[ossen] National-Mutter-Loge der Preussischen Staaten, genannt „Zu den drei Weltkugeln" [...]*, Berlin; von B r e n c k e n h o f f [właść. L. S c h ö n b e r g], *An die Brüder der Loge Royal York zur Freundschaft vom B.*, Berlin 1797; A. F l o h r, *Geschichte der Grossen Loge von Preussen genannt „Royal York zur Freundschaft" im Oriente von Berlin. Nach Akten zeigt von [...]*, Berlin 1898; *Geschichte der Grossen National-Mutter-Loge [...] zu den drei Weltkugeln*, Berlin 1867; *Haupt-Übersicht von der Grossen National-Loge der Preussischen Staaten zu den drei Weltkugeln genannt und sämmtlichen von ihr abhängenden Töchter-Logen*, Berlin 1804; O. H e n k e, *Karte der Entwicklung der Grossen Loge von Preussen gen. Royal York zur Freundschaft [in Berlin]*, Berlin 1900; O. K u n z e m ü l l e r, *Geschichte, Einrichtung, Lehrart und Gebräuche der Grossen Loge von Preussen genannt Royal York zur Freundschaft*, Berlin 1898; J. P l u m i c k e, *Hauptmomente der Geschichte der Grossen Loge von Preussen genannt Royal York zur Freundschaft. Bei ihren fünfzigjährigen Bestehen zusammengestellt am 11. Juni 1849*, Berlin 1849; [J. G. R h o d e], *Beyträge zur Geschichte der Grossen Mutterloge Royale York zur Freundschaft im Orient von Berlin*, Berlin 1798; [B. G.] S c h u m a c h e r, *Seiner verehrungswürdigen Mutter-Loge der Hochw. Gr. Freymaurer-Loge R. York zur Freundschaft [...]*, Berlin 1801; *Verzeichniss arbeitenden und eingegangener Freimaurer-Logen nach den Jahren ihrer Stiftungen von 1737 bis 1827*, Bremen 1829.

[7] Por. *Die Ordensstatuten der Brüder Freymaurer, zum [...] Gebrauche d. Grossen National-Mutterloge zu den drei Weltkugeln und ihrer sämmtlichen Töchter-Logen*, Berlin 1799.

[8] Por. D. M u s i o ł, E. T y r n a - D a n i e l c z y k, *Masonika w zbiorach Biblioteki Śląskiej*, Katowice 1998.

[9] Pod red. H. T a d e u s i e w i c z, Kalisz 1998.

[10] *Szkoła Kaliska. I Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka w Kaliszu. Nauczyciele i wychowankowie*, pod red. K. W a l c z a k a, Kalisz 1998.

[11] Mylny jest pogląd S. M a ł a c h o w s k i e g o - Ł e m p i c k i e g o, że były to dwie niezależne, działające w jednym czasie loże, por. i d e m, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 9.

[12] E. M a y e r, *Chronik der Logen in Posen und Stiftungs-Geschichte der unten Constitution der Grossen-National-Mutter-Loge der Preussischen Staaten genannt zu den drei Weltkugeln arbeitenden St. Johannis-Freimaurer-Loge „Zum Tempel der Eintracht" im Orient Posen zur fünfzigjährigen Jubelfeier dieser Stiftung im Jahre 1870*, Berlin 1870, . 24.

[13] Jeszcze w 1812 r. loża ta pracowała w języku niemieckim, por. S. M a ł a c h o w s k i - Ł e m p i c k i, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 19.

[14] *Ibidem*, s. 14.

[15] *Allgemeines Handbuch der Freimaurerei*, zweite völlig umgearbeitete Auflage von Lenning's Encyklopädie der Freimaurerei, Leipzig 1865, t. 2.

[16] A. F l o h r, *op.cit.*, s. 137.

[17] L. H a s s, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej*, *op.cit.*, s. 215.

[18] Przypuszczać można, że elementem tej polityki na terenie Kalisza była edycja najstarszego w tym mieście dziewiętnastowiecznego periodyku, ukazującego się jako druk dwujęzyczny pod polskim i niemieckim tytułem: „Kronika miasta Kalisz – Kalischer Stadt-Chronik". Pismo to redagowane było (przynajmniej początkowo) przez członka loży i notowało na swoich łamach fakty z życia miejscowej placówki „sztuki królewskiej".

[19] Utworzona została w latach 1752-1754 przez Francuzów działających na dworze króla Prus Fryderyka Wielkiego. Od 1761 r. podporządkowała się loży-matce „Zu den drei Weltkugeln", lecz w cztery lata później usamodzielniła się, ostatecznie tworząc samodzielną obediencję w 1798 r. Do 1778 r. swoje prace prowadziła w języku francuskim. Por. P. K n a k, *Kleiner Führer durch die Geschichte und Organisation der Freimaurerei im allgemeinen und der deutschen Grosslogen im besondern*, dritte verbesserte und erweiterte Auflage, Berlin 1918, s. 54.

[20] A. F l o h r, *op.cit.*, s. 132, 136-137.

[21] *Allgemeine Handbuch der Freimaurerei*, *op.cit.*, Leipzig 1866, t. 2, s. 95.

[22] J. K. P l ü m i c k e, *op.cit.*, s. 77.

[23] L. H a s s, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej*, *op.cit.*, s. 213.

[24] Założona została już w 1740 r. pod nazwą „Aux trois Globes" na podstawie konstytucji Andersona, pracując początkowo w języku francuskim. W 1741 r. powołała pierwsze loże symboliczne w Meiningen, Frankfurcie nad Odrą, Wrocławiu, później w Dreźnie (1742) i Halle (1743). Jej właśnie podlegał warsztat przekształcony z „Sokratesa" i działający pod nazwą „Hesperus". P. K n a k, *op.cit.*, s. 32.

[25] A. F l o h r, *op.cit.*, s. 137.

[26] Pogląd taki reprezentuje S. M a ł a c h o w s k i - Ł e m p i c k i (*Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 40), opierając swój sąd na zachowanym (jak pisze) dyplomie loży „Hesperus", datowanym na ten rok. Trudno dziś odnieść się do nieistniejących już dokumentów, wszystko jednak wskazuje, że dyplom ów mógł zostać wydany znacznie później, zawierając w dacie odniesienie do początków loży (może w jej poprzednim kształcie i nazwie). Dzisiaj wiemy, że najstarsza kaliska loża powstała w 1795 r., zaś przesunięcie daty jej inicjacji o dwa lata wstecz wynika z pomyłki drukarskiej. Por. A. F l o h r, *op.cit.*, s. 137.

[27] *Allgemeine Handbuch der Freimaurerei*, *op.cit.*, s. 95. Por. także L. H a s s, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej*, *op.cit.*, s. 213-214.

[28] Redaktor pierwszego kaliskiego czasopisma XIX w. (także wolnomularz) odnotował, że „3go [sierpnia] o 12 godzinie w południe tutejsi Farmazoni mieli swoją Setsyą, po tey był wielki Obiad, wieczorem dali w swym Ogrodzie za Wrocławską Bramą, wspaniały Faierwerk (ogniowe widowisko). Kumpania tuteyszego Kassino zdawała się także wraz z Farmazońską dzień świętny obchodzić; to działo się na Wielkiey Sali Domu Kassino, Stół na osób 80, w naypięknieyszym Porządku, wieczorem był wspaniały Bal", por. „Kronika miasta Kalisz" 1805, nr 2.

[29] Skład władz naczelnych „Hesperusa" wykazuje dla tego okresu: *Maurerisches Taschenbuch auf das Jahr 5802 bis 5803*, Berlin 1802, a także jego kolejne edycje aż do 1805 r.

[30] L. H a s s, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej*, *op.cit.*, s. 215.

[31] I d e m, *Sekta farmazonii warszawskiej*, *op.cit.*, s. 279.

[32] Żonaty z Henriettą Mölter, zapewne córką dyrektora regencji Jana Möltera, co wskazuje jak silne i wielorakie były powiązania pomiędzy członkami loży. Por. K. W a l c z a k, *Cmentarz*, [w:] *Parafia ewangelicko-augsburska w Kaliszu. Materiały do dziejów*, Kalisz 1995, s. 84.

[33] S. M a ł a c h o w s k i - Ł e m p i c k i, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 19.

[34] Józef Niemojewski, generał-major wojsk polskich był uczestnikiem powstania kościuszkowskiego i wyższym oficerem Legionów Polskich we Włoszech. Karierę wojskową rozpoczął w armii pruskiej, zaś wolnomularską w berlińskiej loży „Royale York". Później jako posiadacz wysokich stopni wolnomularskich, został członkiem loży i kapituły „Stałość Uwieńczona" w Poznaniu. Por. L. H a s s, *Sekta farmazonii warszawskiej*, *op.cit.*, s. 278.

[35] J. R a c i b o r s k i, *Monografia Kalisza*, cz. 1, Kalisz 1912, s. 138.

[36] S. M a ł a c h o w s k i - Ł e m p i c k i, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 15.

[37] L. H a s s, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej*, *op.cit.*, s. 232.

[38] *Allgemeine Handbuch der Freimaurerei*, *op.cit.*, s. 95; L. Hass, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej*, *op.cit.*, s. 234-235.

[39] L. Hass, *Sekta farmazonii warszawskiej*, *op.cit.*, s. 319.

[40] S. Załęski, *O masonii w Polsce od roku 1738 do 1822 na źródłach wyłącznie masońskich*, wyd. 2 poprawione, Kraków 1908, s. 112, 114.

[41] Summariusz prac lożowych [loży „Hesperus"] w R[oku]. M[asoń]kim 5820.

[42] K. Stefański, *Insygnia wolnomularskie*, *op.cit.*

[43] S. Małachowski-Łempicki, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 28.

[44] *Ibidem*, s. 34.

[45] Wątek ten niestety niemal zupełnie pominięto w obszernej biografii księcia namiestnika: J. Nadzieja, *Generał Józef Zajączek 1752-1826*, Warszawa 1975.

[46] K. Stefański, *Wolnomularstwo kaliskie*, *op.cit.*, s. 1.

[47] Kwota owa została zabezpieczona na budynku członka loży „Hesperus" Ignacego Maxa, położonym na Przedmieściu Wrocławskim pod numerem 514, zaś procent od tych pieniędzy pobierał prezes kapituły niższej dr Karol Schultz. Por. S. Małachowski-Łempicki, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 41.

[48] B. Gembarzewski, *Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od r. 1717 do r. 1831* Warszawa 1925, s. 53. Pułk powstał w 1806 r. w Warszawie, stacjonował później w Kaliszu i Częstochowie. Jego dowódcami byli kolejno: płk Michał Grabowski (4 I 1807), płk Kazimierz Małachowski (8 IV 1808), płk Stefan Koszarski (21 X 1812), płk Tadeusz Piotrowski (18 I 1813).

[49] Cytat za: S. Małachowski-Łempicki, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 16-17.

[50] *Ibidem*, s. 17-18. Idem utrzymuje, że loża ta nigdy nie rozpoczęła działalności, co pozostaje w sprzeczności z nowszą literaturą przedmiotu. Por. L. Chajn, *op.cit.*, s. 82-83.

[51] *Ibidem*.

[52] S. Małachowski-Łempicki, *Wykaz polskich lóż wolnomularskich oraz ich członków w latach 1738-1821*, Kraków 1929, s. 42.

[53] *Maurerisches Taschenbuch auf das Jahr 5802 bis 5803*, *op.cit.*, s. 313, a także edycje z lat 5803/5804 i 5804/5805.

[54] *Allgemeines Handbuch der Freimaurerei*, *op.cit.*, s. 95.

[55] Akta te znajdowały się w zasobie Archiwum Skarbowego w Warszawie i uległy zapewne całkowitemu zniszczeniu w latach II wojny światowej.

[56] S. Małachowski-Łempicki, *Wykaz*, *op.cit.*, s. 52. Informacja o tym warsztacie pojawia się także w pracy tegoż autora, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 28.

[57] *Allgemeines Handbuch der Freimaurerei*, *op.cit.*, s. 95.

[58] S. Małachowski-Łempicki, *Wykaz*, *op.cit.*, s. 91.

[59] L. Hass, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej*, *op.cit.*, s. 291.

[60] S. Małachowski-Łempicki, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 28, 36.

[61] Ibidem, s. 40.

[62] L. Hass, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej*, *op.cit.*, s. 214.

[63] E. Mayer, *op.cit.*, s. 24.

[64] L. Hass, *Masoneria polska XX wieku*, *op.cit.*, s. 39. Autor określa datę rozpoczęcia działalności loży „Świt" na lata pomiędzy 1911 a 1913, por. *ibidem*, s. 131.

[65] L. Chajn, *op.cit.*, s. 98. Informację tę autor oparł na danych z „Biuletynu Społeczności Wolnomularzy Polskich".

[66] L. Chajn, *op.cit.*, s. 105.

[67] Niektóre z tych nazwisk wymienia Maria Dąbrowska w swoich Dziennikach, choć tylko hipotetycznie można założyć, że działalność wolnomularska wyżej wymienionych osób odnosi się

do kaliskiej loży „Świt". Por. M. D ą b r o w s k a, *Dzienniki powojenne 1945-1965*, wybór, wstęp i przypisy T. D r e w n o w s k i, t. 4, Warszawa 1996, s. 189.

[68] L. C h a j n, *op.cit.*, s. 108.

[69] Potwierdza to „Biuletyn Społeczności Wolnomularzy Polskich", stwierdzający, że okres wojny przetrwały dwie loże [warszawskie]: „Wyzwolenie" i „Odrodzenie", loże w Kaliszu i Lublinie padły, por.: L. C h a j n, *op.cit.*, s. 107; L. H a s s, *Ambicje, rachuby, rzeczywistość*, *op.cit.*, s. 116.

[70] Paweł Nosalski (ok. 1800-1828) uczeń szkół kaliskich, od 30 X 1819 był studentem prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Po ukończeniu studiów uzyskał posadę asesora Trybunału Cywilnego województwa lubelskiego. Por. R. G e r b e r, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 1808-1831. Słownik biograficzny*, Wrocław 1977, s. 158.

[71] S. M a l a c h o w s k i - Ł e m p i c k i, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 28.

[72] L. H a s s, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej*, *op.cit.*, s. 285.

[73] J. R a c i b o r s k i, *op.cit.*, s. 141-142.

[74] Być może chodzi o Bonawenturę Rembowskiego, członka loży „Hesperus" oraz kapituły „Stałość Doświadczona".

[75] B. P e ł k a, *Działalność Rad Opiekuńczych w Kaliszu w latach 1834-1870*, [w:] *Osiemnaście wieków Kalisza*, t. 3, Poznań 1962, s. 324.

[76] *Ibidem.*

[77] E. P o l a n o w s k i, *Towarzystwa i organizacje*, [w:] *Dzieje Kalisza*, pod red. W. R u s i ń s k i e g o, Poznań 1977, s. 468.

[78] Bibliografia kaliskich druków masońskich oparta została na pracy E. A n d r y s i a k, K. W a l c z a k, D. W a ń k a, *Kaliskie druki XIX i I połowy XX wieku. Bibliografia*, Kalisz [w przygotowaniu]. Do dzisiaj znane są następujące druki wolnomularskie, wiązane z Kaliszem: 1. A. H o r n, *Kurze Geschichteserzählung Preussens zur Erinnerung der Krönungs-Feyer abgelesen in der neuen Zirkel-Gesellschaft zu Kalisch*, Kalisch 1801, ss. 15; 2. F. X. G o ł ę b i o w s k i, *O rządzie najwyższej nad światem opatrzności, poema pod zaszczytem J.P. Gumperta*, Kalisz 1805 (domniemany druk wolnomularski); 3. *Obraz Urzędników, Dygnitarzy i Członków. Dla Chw[ały] Wiel.[kiego] Bud.[ownika] Św.[iata], pod powagą Wiel[kiego] Wsch[odu] Francuzkiego, składających Sz.[acowną] Lożę Św. ańską pod osobnym nazwiskiem Prawdziwej Jedności pod Wsch.[odem] Pułku 1go Piechoty, w Kaliszu d. 23 M. 1go roku praw.[dziwego] Św.[iatła] 5811* (tenże tyt. po francusku, fol. tablicowe, 1 arkusz); 4. *Kalendarz spr.[awiedliwej] i dosk.[onałej] St. Jana pod Imieniem Hesperus na W.[schodzie] Kalisza na Rok 1812/13, Kalender der gerechten und vollkomenen St. Johannis-Hesperus im O.[sten] zu Kalisch pro 1812/13* (folio, karta 1 nlb., ścienny); 5. *Kalendarz Spraw.[iedliwej] i dosk.[onałej] St. Jana pod O.[sobnym] n.[azwaniem] Hesperus na rok [wolnomular]ski 5820 [Summariusz] Prac Lożowych w R. [wolnomular]skim 5820*, [Kalisz 1820] (folio, karta 1 nlb., ścienny); 6. *Obraz spraw[iedliwej] i dosk[onałej] św. Jana p[od] o[sobnym] n[azwaniem] Hesperus pod ws.[chodem] Kalisza pracującej na rok p[rawdziwego] św[iatła] 5818/19*. Sądzić należy, że wyżej wymienione druki wolnomularskie, zachowane do dzisiaj w opisie bibliograficznym (rzadziej w postaci egzemplarzy przechowywanych w zbiorach bibliotecznych), nie stanowią kompletu kaliskich edycji masońskich. Uderza niekompletność kalendarzy, wydawanych zapewne względnie regularnie, a także brak druków muzycznych, niezbędnych dla prac lożowych. Nie ulega wątpliwości, że druki takie mogły być także produkowane na miejscu i wykorzystywane obok muzykaliów przekazywanych przez rodzime obediencje. Świadczą o tym choćby bogate tradycje muzyczne Kalisza, w tym nieco tylko późniejsze dokonania drukarskie i litograficzne w tej mierze.

[79] Kalisz stanowił w połowie XIX w. największy po Warszawie ośrodek wydawniczy literatury muzycznej na terenie Królestwa Polskiego. Por. W. T o m a s z e w s k i, *Bibliografia warszawskich druków muzycznych 1801-1850*, Warszawa 1992.

[80] L. H a s s, *Sekta farmazonii warszawskiej*, *op.cit.*, s. 324. W loży „Bracia Polacy Zjednoczeni" opłata za uzyskanie stopnia ucznia wynosiła 298 złp, co równało się ówcześnie cenie konia (270 złp), zaś opłaty za stopnie czeladnika i mistrza wynosiły odpowiednio 188 oraz 198 złp.

[81] Wysokość tego funduszu określa S. M a ł a c h o w s k i - Ł e m p i c k i (*Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 34) na 4 tys. złp w 1821 r., co jest zapewne pomyłką, zaś rok później na 6 tys. złp. Ta ostatnia kwota ma potwierdzenie w cytowanych przez tegoż autora dokumentach. *Ibidem*, s. 37.

[82] *Ibidem*, s. 34.

[83] *Ibidem*, s. 28.

[84] Akta znane już tylko z: S. M a ł a c h o w s k i - Ł e m p i c k i, *Wykaz*, *op.cit.*, s. 41. Autor wymienia m.in. poszyt archiwalny pn. *Kwity różne wydatków z kasy loży Wolnomularskiej pod tytułem „Hesperus" w b. województwie kaliskiem zniesionej*, przechowywane w Archiwum Skarbowym, jak też *Akta komisji za S. i D. loży „Hesperus" działającej R. 5820/21*, por. *ibidem*, s. 157.

[85] B. M. K u n i c k i, *Ballady kaliskie*, Kalisz 1991, s. 160.

[86] *Ibidem*, s. 159-160.

[87] S. M a ł a c h o w s k i - Ł e m p i c k i, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 42.

[88] „Kronika miasta Kalisz" 1805, nr 2, s. 1. Uroczystości wraz z pokazem sztucznych ogni zorganizowano wieczorem 3 sierpnia 1805 r. z okazji imienin króla Prus Fryderyka Augusta III. Pokazy poprzedziła loża uroczysta wraz z obiadem, zorganizowana w południe tegoż dania.

[89] K. S t e f a ń s k i, *Wolnomularstwo kaliskie*, *op.cit.*, s. 1.

[90] S. M a ł a c h o w s k i - Ł e m p i c k i, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 40.

[91] Akta te wykazał i d e m, *Wykaz*, *op.cit.*, s. 31.

[92] *Katalog wystawy archeologicznej i zabytków sztuki urządzonej w Kaliszu w sali ratuszowej w maju i czerwcu 1900 roku*, Kalisz 1900, s. 21.

[93] *Ibidem*, s. 23.

[94] *Ibidem*, s. 40. Musiały w księgozbiorze być i dawniej egzemplarze pieśni wolnomularskich, skoro w 1808 r. podczas loży stołowej śpiewano wspólnie pieśń, zaczynającą się od słów: *Es schmaust sich gut im Kreise*, por. S. M a ł a c h o w s k i - Ł e m p i c k i, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 15.

[95] Cytat za: S. M a ł a c h o w s k i - Ł e m p i c k i, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, . 40.

[96] *Katalog wystawy archeologicznej*, *op.cit.*, s. 77.

[97] S. M a ł a c h o w s k i - Ł e m p i c k i, *Kaliskie loże wolnomularskie*, *op.cit.*, s. 42.

[98] K. S t e f a ń s k i, *Insygnia wolnomularskie* *op.cit.*

[99] *Ibidem*.

[100] *Katalog wystawy archeologicznej*, *op.cit.*, s. 77.

[101] *Ibidem*, s. 53.

[102] Za: L. H a s s, *Sekta farmazonii warszawskiej*, *op.cit.*, s. 448.

[103] K. S t e f a ń s k i, *Insygnia wolnomularskie*, *op.cit.*

[104] *Katalog wystawy archeologicznej*, *op.cit.*, s. 67.

Anna Kargol
(Kraków)

ŚRODOWISKO WOLNOMULARSKIE W MIĘDZYWOJENNYM KRAKOWIE

Międzywojenny Kraków postrzegany jest głównie jako ostoja konserwatyzmu, jaką niewątpliwie stanowił od przełomu XIX i XX w. Niezależnie jednak od tradycjonalizmu i lojalizmu wobec zaborcy, w Krakowie rodziły się również idee liberalne i demokratyczne. Stosunkowo niewielka grupa ludzi, złączonych wspólnymi wartościami, doprowadziła do powstania w tym mieście nie tylko placówki wolnomularskiej, lecz także innych instytucji o wolnomyślicielskim charakterze.

Tradycje masonerii krakowskiej sięgają jeszcze XVIII w. Twórcy wolnomularstwa w 1935 r. zaczerpnęli z niej nazwę „Przesąd Zwyciężony", którą nadali współczesnej im loży. Była to ostatnia loża założona w II Rzeczypospolitej. W rejestrze Wielkiej Loży Narodowej Polski figurowała pod numerem XIX[1].

Jednakże już na długo przed tą datą podjęto kroki w kierunku wskrzeszenia „sztuki królewskiej" w Krakowie. Gdy na początku XX w. z inicjatywy garstki warszawskich inteligentów odradzała się pod patronatem Wielkiego Wschodu Francji organizacja w Polsce, tendencje te ogarnęły nie tylko środowiska Warszawy, Kalisza czy Lublina. Z listu Witolda Giełżyńskiego – założyciela lubelskiej loży „Wolni Oracze" – do Kazimierza Szwarcenberga-Czernego wynika, że „w Krakowie, podobnie jak w Wilnie i Lwowie loża istniała dopiero w stadium organizacji, która najprawdopodobniej nigdy nie została ukończona. Inaczej niż w Wilnie, gdzie powstała loża »Wierny Litwin«"[2]. Według Giełżyńskiego zaczątkom krakowskiej organizacji patronowała Wielka Loża Francji, ale mogła ona także mieć afiliacje z łożami belgijskimi – poprzez rodzinę Dąbrowskich – i z petersburskimi[3]. Zatem, najpewniej nie tyl-

ko Wielki Wschód Francji patronował zawiązującej się na początku wieku działalności polskich wolnomularzy.

Kolejnym etapem historii krakowskiego wolnomularstwa są lata dwudzieste, kiedy to dzięki inicjatywie dr. Tadeusza Dybowskiego i Aleksandra Dackówa – późniejszych członków „Przesądu Zwyciężonego" – powstaje „kółko" o nieznanej nazwie. Utworzone w 1926 r., po blisko dziesięcioletniej działalności, dało podstawę pod wzniesienie krakowskiej świątyni[4]. Co więcej, rozpoczęło działalność w okresie, gdy pomajowe rozbieżności wśród braci doprowadziły do „bezterminowego usypiania członków" i zamknięcia trzech stołecznych placówek oraz sosnowieckiej loży „Staszic".

Dopiero kiedy u schyłku 1933 r. w obozie rządowym zaczęły dochodzić do głosu grupy liberalne i umiarkowanie lewicowe, a w czerwcu 1934 r. w skład kolejnego rządu pułkowników weszło dwóch ministrów odbiegających od niego profilem politycznym – Marian Zyndram Kościałkowski i Juliusz Poniatowski (związanych z kołami inteligencko-radykalnymi) dało się odczuć pewne ożywienie w Zakonie. Sytuacja ta była impulsem do podjęcia myśli o odegraniu poważniejszej roli w życiu publicznym. W Komunikacie WLNP nr 1/55 z dnia 31 stycznia 1935 r. znajduje się fragment poświęcony pracom nad erygowaniem nowych lóż – między innymi w Krakowie. Czytamy tam, że Wielki Architekt – był nim w tym czasie prof. Mieczysław Michałowicz –

> *[...] odbył kilka podróży po kraju i znajduje rozległe możliwości dla utworzenia lóż, na razie w Lublinie i w Krakowie. W powstaniu lóż prowincjonalnych istnieją jednak trudności. Żadna z wymienionych miejscowości nie posiada Doskonałej Loży uprawnionej do inicjowania Braci. Wielki Warsztat zwraca się do Loży [nr] V „Wolność Przywrócona" z prośbą by zechciała objąć rolę loży-matki w stosunku do kół prowincjonalnych zbliżonych do wolnomularstwa*[5].

W tej atmosferze doszło do ukonstytuowania się pełnoprawnej – czyli „sprawiedliwej i doskonałej" – loży w Krakowie. W październiku 1935 r. dzięki staraniom prof. Mieczysława Michałowicza, dr. Tadeusza Dybowskiego oraz przy czynnym udziale prof. Tadeusza Rogalskiego i prof. Franciszka Waltera krakowskie kółko zostało przekształcone w regularną placówkę „Przesąd Zwyciężony"[6]. Nie było dziełem przypadku, że w otwarciu prac loży krakowskiej 26 października wzięli udział bracia zakonni z loży „Staszic" na Wschodzie Zagłębia, pracującej w Sosnowcu[7]. „Staszic" erygowany w marcu 1924 r., w latach 1932-1935 pozostawał placówką „uśpioną", czyli według terminologii wolnomularskiej nieczynną[8]. Tendencja do wznawiania prac w Zakonie i nadzieja korzystniejszej dla wolnomularstwa sytuacji politycz-

nej musiały stanowić impuls do nawiązania współpracy pomiędzy środowiskami symbolicznej kielni Krakowa i Sosnowca. Współpraca ta kontynuowana była aż do momentu kasaty organizacji w kraju i zaowocowała wieloma wspólnymi inicjatywami, nie tylko w łonie wspomnianych lóż, ale i na publicznej scenie obydwu miast.

„Przesąd Zwyciężony" ze względu na obraz (skład) loży nazwany został „lożą profesorską". Należeli do tej placówki:

Emil Bobrowski – lekarz i polityk, długoletni członek krakowskiej Rady Miejskiej[9];

Odo Bujwid – wybitny społecznik i działacz postępowy. W 1893 r. objął katedrę bakteriologii i higieny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był radnym miasta Krakowa, założył trzecie koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, Uniwersytet Ludowy oraz pierwsze na ziemiach polskich gimnazjum żeńskie. Pierwszy rzucił myśl zbudowania wodociągów w Krakowie, za co z ambon posypały się gromy za jego „herezję". Jako że zorganizował Instytut Pasteura w Krakowie, podjętą przezeń akcję szczepień przeciwospowych gwałtownie zwalczał ksiądz Piksa. Zarówno profesor Bujwid, jak i jego małżonka Kazimiera tworzyli ośrodek myśli postępowej i wolnej w konserwatywnym Krakowie[10];

Aleksander Dacków – żołnierz Legionów Polskich, inwalida wojenny, a później członek Zarządu Związku Inwalidów. Pracował w Muzeum Przemysłowym w Krakowie, gdzie do dziś można znaleźć niektóre jego prace[11];

Tadeusz Ignacy Dybowski – lekarz i asystent na Uniwersytecie Jagiellońskim; był studentem uniwersytetów w Grazu, Kopenhadze, Monachium i Londynie. Później ordynator szpitala w Krakowie i dyrektorem Departamentu Ministerstwa Opieki Społecznej[12];

Roman Dyboski – profesor filolog, członek Polskiej Akademii Umiejętności, pełnomocnik Fundacji Kościuszkowskiej na Polskę, autor wielu publikacji o Polsce w języku angielskim[13], korespondował m.in. z Josephem Conradem[14];

Ksawery Gruźliński – ziemianin z kresów wschodnich, do wybuchu wojny dyrektor Grand Hotelu w Krakowie[15];

Rudolf Seweryn Gunter – członek PPSD i PPS, służył w wojsku austriackim i polskim, komisarz Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, adwokat, egzaminy adwokackie składał razem z Jerzym Langrodem[16];

Wacław Krzyżanowski – profesor architektury, walczył w legionach, działał w Naczelnym Komitecie Narodowym, z ramienia BBWR był członkiem Rady Przybocznej prezydenta Krakowa[17];

Ignacy Landau – doktor nauk politycznych, przemysłowiec, dyrektor na Małopolskę łódzkiej firmy zajmującej się przemysłem bawełnianym[18];

Jerzy Langrod – profesor prawa administracyjnego na Uniwersytecie Jagiellońskim, radny powołany przez wojewodę krakowskiego, po wojnie członek-założyciel Loży „Kopernik" w Paryżu, podległej jurysdykcji Wielkiej Loży Francji[19];

Wacław Lednicki – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk literatury i rusycysta, członek Polskiej Akademii Umiejętności, członek Zarządu Polskiego Towarzystwa dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu[20] równocześnie członek Towarzystwa Słowiańskiego[21]. Na początku lat dwudziestych pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, po wojnie wykładowca na Uniwersytecie w Berkeley[22];

Kazimierz Lewicki – polonista, od 1931 r. dyrektor Liceum Nowodworskiego w Krakowie[23];

Aleksander Zbigniew Oszast – profesor medycyny na Uniwersytecie Jagiellońskim, kierownik Uniwersyteckiej Kliniki Dermatologicznej[24];

Tadeusz Teodor Rogalski – lekarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, po wojnie został rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego[25];

Szymon Spund – poeta, publicysta, dziennikarz, działacz społeczny, współpracownik redakcyjny lwowskich dzienników, także polskojęzycznego dziennika żydowskiego „Chwila"[26];

Eugeniusz Tor – z wykształcenia inżynier mechanik, dyrektor Muzeum Przemysłowego w Krakowie, po wojnie wiceprezydent Krakowa[27];

Franciszek Walter – profesor medycyny na Uniwersytecie Jagiellońskim, członek Polskiej Akademii Umiejętności, prymariusz Szpitala Św. Łazarza, prezes Towarzystwa Polsko-Jugosłowiańskiego w Krakowie[28];

Kazimierz Witkiewicz – muzeolog, bibliotekarz, bibliograf, plastyk, kolekcjoner; absolwent krakowskiej ASP, w okresie międzywojennym wicedyrektor, a w latach 1945-1950 dyrektor Muzeum Przemysłowego w Krakowie[29]. Redaktor wydawanego przez Muzeum miesięcznika „Rzeczy Piękne", poświęconego architekturze, przemysłowi artystycznemu i sztukom plastycznym. Redaktor naczelny wydawanego w latach 1921-1934 pisma „Przemysł i Rzemiosło" będącego organem Muzeum[30].

Władysław Żychowicz – dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie[31].

Korzenie społeczności „Przesądu Zwyciężonego" sięgają wspólnej orientacji politycznej jeszcze sprzed drugiej dekady dwudziestego wieku. Wywodzą się w znamienitej większości z prawego skrzydła socjalistów związanych

z obozem niepodległościowym Józefa Piłsudskiego. Aleksander Dacków[32], Emil Bobrowski[33], Eugeniusz Tor[34], Kazimierz Witkiewicz[35], Wacław Krzyżanowski[36] to legioniści z 1914 r. Nadto Kazimierz Witkiewicz należał do POW[37], a Wacław Krzyżanowski w 1916 r. brał udział w pracach Naczelnego Komitetu Narodowego[38]. Dla tych wolnomularzy, zaangażowanych w pracę narodowowyzwoleńczą, idee piłsudczykowskie były szczególnie bliskie. Niektórzy członkowie „Przesądu Zwyciężonego" swoje sympatie polityczne lokowali w Związku Strzeleckim. Byli to: Eugeniusz Tor[39], Kazimierz Witkiewicz[40], Jerzy Landgrod[41], który był członkiem zarządu krakowskiego Okręgu Związku od 1921 r., a także Tadeusz Dybowski pełniący tam funkcję wiceprezesa w latach 1923-1928, a później do 1936 r. prezesa okręgu małopolskiego[42]. Mimo że przyszli wolnomularze krakowscy sympatyzowali z hasłami socjalistycznymi (Kazimierz Witkiewicz[43], Aleksander Dacków[44], Emil Bobrowski[45], Rudolf Gunter należeli do PPSD, już od 1903 r.[46] członkami PPS stali się: R. Gunter[47], E. Bobrowski[48] i A. Dacków[49]) związki z obozem piłsudczyków okazały się tak silne, że przeważyły – zdawać by się mogło – ukształtowane już postawy zbliżone do lewicy. W 1928 r. Wacław Krzyżanowski[50] i Tadeusz Dybowski[51] przystąpili do BBWR. Emil Bobrowski złożył mandat socjalistyczny z ramienia PPS, zrezygnował z mandatu radzieckiego, złożył godność prezesa Okręgowej Komisji Robotniczej. W PPS pozostawił sobie jedynie współdziałanie w sprawach gospodarczych[52]. W 1928 r. z PPS wystąpił również Rudolf Gunter[53].

Nie należąc jeszcze do loży (która powstała dopiero w 1935 r.) spora grupa przyszłych członków „Przesądu Zwyciężonego" odbyła tę samą drogę, którą przeszła znamienita większość braci w polskim zakonie. Podobną postawę ujawnili nie tylko w okresie pomajowym, ale także po rozwiązaniu BBWR, gdy Sanacja odwróciła się już ostatecznie od starej wolnomularskiej gwardii, a byli masoni – np. Adam Koc w deklaracji programowej OZON, zaczęli zwalczać aktywnych jeszcze braci. Brak zaplecza organizacyjnego miały zastąpić YMCA oraz Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela, na gruncie których inicjatywy wolnomularskie mogłyby znaleźć nieskrępowany wyraz. Jednak Ligę rozwiązano. Z krakowskich wolnomularzy najintensywniej poszukiwał właściwej dla siebie politycznej orientacji Tadeusz Dybowski, który jeszcze przed 1928 r. był prezesem zarządu Krakowskiej Partii Pracy, a po roku 1931 wiceprezesem Zjednoczenia Pracy Miast i Wsi. Co ciekawe, należący do „Przesądu Zwyciężonego" Roman Dyboski, Wacław Lednicki, Zbigniew Oszast, Tadeusz Rogalski czy Franciszek Walter – wszyscy posiadający tytuły profesorskie i zajmujący się czynnie pracą naukową na uczelniach

– nie należeli do żadnych partii i wydawali się pozostawać na uboczu nurtów życia politycznego.

Władysław Zychowicz wspominał w rozmowie z Kazimierzem Szwarcenbergiem-Czernym (odbytej 9 czerwca 1965 r.), że „dobór i selekcja w masonerii polskiej były na bardzo wysokim szczeblu. Wszyscy ludzie bardzo wybitni i wysoko intelektualnie i etycznie stojący". Podkreślał, że „wszyscy członkowie loży byli ludźmi głęboko przeniknięty mi ideologią wolnomularską i wierzący w jej zasady. Wszystkie obrzędy były dla nich rzeczywistym, głębokim przeżyciem"[54]. Pierwszym Czcigodnym czyli przewodniczącym loży, pod młotkiem którego rozpoczął pracę w 1935 r. „Przesąd Zwyciężony", a zarazem jednym z głównych twórców loży był prof. Franciszek Walter[55]. W 1937 r. godność tę piastował Aleksander Dacków[56], co było przykładem prawdziwie demokratycznych stosunków panujących w tej profesorskiej loży, jako że Dacków był zecerem. Zachowany protokół z zebrania Braci Czcigodnych z października 1937 r. wymienia jako Czcigodnego „Przesądu Zwyciężonego" Stefana Łaniewskiego, jak brzmiało zakonne imię prof. Jerzego Langroda[57]. Czwartym i ostatnim przewodniczącym loży krakowskiej został w latach 1937-1938 dyrektor Muzeum Przemysłowego – Kazimierz Witkiewicz[58]. „Przesąd Zwyciężony" stanowił lożę symboliczną pracującą w pierwszych trzech stopniach[59], natomiast wolnomularze posiadający wyższe stopnie pracowali w lożach „szkockich", nie zdradzając pozostałym braciom do jakiego stopnia faktycznie „podniesiono im płace", czyli awansowano. Z wolnomularzy krakowskich 33 stopień posiadał Władysław Żychowicz, który wchodził w skład Rady Najwyższej na Polskę[60]. Roman Dyboski był Mistrzem Katedry loży „Odrodzenie" – drugiej w kolejności loży powstałej w Warszawie w XX w., przy czym była to loża rytu „romańskiego" podległa Wielkiemu Wschodowi Francji[61]. Z zachowanych dokumentów można odtworzyć fragmentaryczny obraz loży, m.in. imiona zakonne „Przesądu Zwyciężonego". W 1936 r. podniesiono płace do stopnia czeladnika „Lasowi Janowi (485), Samowi Mikołajowi (489), Zebrowskiemu Stanisławowi (490) oraz Clandelowi Wiesławowi (488)"[62]. Wiadomo, że w roku 1936 inicjowano razem ze Stefanem Łaniewskim (497) Ryszarda Młota (496)[63]. Znane są również takie imiona zakonne z „Przesądu Zwyciężonego", jak – Ludomir Daniel (508), inicjowany w 1937 r.[64] i – Adam Bohusz[65]. Odsłonięcie osób ukrytych pod imionami zakonnymi wydaje się być na razie niemożliwe. Wyjątkiem jest tutaj Jerzy Langrod, którego imię zakonne brzmiało – jak wspomniano – Stefan Łaniewski. Inicjowany w 1935 r. Langrod, w 1938 otrzymał stopień Mistrza[66], równocześnie z inicjowanym także w roku 1935 Tadeuszem Rogalskim. Wolnomularze krakowscy przez krótki czas istnienia loży nie po-

siadali lokalu, w którym na stałe mogłaby się mieścić siedziba „Przesądu Zwyciężonego". Z tego względu zebrania i rytuał odprawiano w mieszkaniu prof. Langroda[67].

Choć krakowska świątynia była młoda, jej członkowie usilnie starali się podkreślić ciągłość tradycji i ideologiczną łączność z „Przesądem Zwyciężonym" sprzed 113 lat. Nie tylko nazwa łączyła „Przesąd Zwyciężony" z jego poprzedniczką z XIX w. Światło dzienne ujrzała ściśle zatajana działalność wspierająca jedną z bardzo poważnych instytucji kościelno-klasztornych w Krakowie (o działalności dobroczynnej dziewiętnastowiecznej loży krakowskiej wspominał już Stanisław Małachowski-Łempicki w *Dziejach Wolnego Mularstwa w Krakowie*[68]). Fakt ten usiłował potwierdzić dr Kazimierz Szwarcenberg-Czerny, prowadząc kwerendę w bibliotece Klasztoru S.S. Karmelitanek Bosych w Krakowie przy ul. Kopernika.

> *O fakcie subwencjonowania tamtejszego klasztoru przez lożę wolnomularską „Przesąd Zwyciężony" na Wschodzie Krakowa, wiadomo skądinąd pozytywnie i fakt ten jest niewątpliwy* – relacjonował Szwarcenberg-Czerny – *Natomiast fakt, że w archiwach zakonnych z lat 1812-13 nie zachował się żaden ślad, jest najlepszym dowodem, że subwencja była dostarczana klasztorowi w taki dyskretny sposób, że ówczesne przełożeństwo klasztoru nie wiedziało skąd pochodzą pieniądze i traktowało je – podobnie zapewne i dzisiaj się dzieje – jako dar anonimowego dobroczyńcy, który podrzuca do furty to i owo dla klasztoru. Masoneria trzyma się w swej działalności na odcinku charytatywnym bardzo ściśle ewangelicznej zasady: „niech nie wie lewica, co daje prawica" i pieniądze z worka wdowy zasilanego na każdym zebraniu lożowym anonimowo potrzebującym. [...] Loża została skasowana w 1822 r. i reaktywowana w 1935 r. pod tą samą nazwą. Ponowna kasata nastąpiła 24 XI 1938 r. W okresie krótkiego swego istnienia loża ta subwencjonowała bardzo poważną instytucję kościelną w Krakowie, która nawet się nie domyślała z jakiego źródła pochodzi wydatna pomoc jaką dostaje*[69].

> *Sprawa ta poza samą stroną ściśle historyczną jako szczególna forma działalności loży, ma konkretne dla mnie znaczenie* – podsumował Szwarcenberg-Czerny – *że w pewnej mierze rzutowałaby ona na sposób postępowania przywróconej w roku 1935 w Krakowie Loży masońskiej „Przesąd Zwyciężony"*[70].

Ten ciekawy epizod z działalności loży krakowskiej z lat trzydziestych nie świadczy jedynie o jej podejściu do swych korzeni i kontynuowaniu tradycji,

ale rzuca światło na charakter loży i stosunek jej członków do ideałów wolnomularskich oraz ich społecznej postawy.

Ze szczątkowych materiałów archiwalnych zachowanych w Komendzie Głównej Policji Państwowej w Warszawie można odtworzyć zarys współpracy „Przesądu Zwyciężonego" z lożą sosnowiecką „Staszic", która rozpocząć się musiała jeszcze przed uroczystą inicjacją loży krakowskiej. W dniu 26 października 1935 r. wzięli w niej udział bracia Krukowski i Szczęsny Prawdzic z Sosnowca[71].

Ze sprawozdań z posiedzeń loży „Staszic", kierowanych do Wielkiego Warsztatu, wiadomo o dwóch takich spotkaniach. W Rejestrze Prac WLRSDU pod nazwą „Staszic" czytamy:

> *W imię Św. Jana Szkockiego i pod auspicjami NWLP „Polacy Zjednoczeni" dzisiaj w dniu 25 stycznia 1936 roku ery pospolitej WLRSDiU pod szczególną nazwą „Staszic" na Wschodzie Zagłębia zabrała się prawidłowo na zebranie pod punktem geometrycznym wiadomym tylko Synom Wdowy, obecnym braciom Krukowskiemu, Krzemieniowi, Czerniakowskiemu, Sejdelowi, Olszewskiemu, oraz przybyłym z Krakowa Braciom DKrzTGiL. [...] Czcigodny Brat Krukowski powitał Braci przybyłych z Krakowa prosząc ich o częste odwiedzanie naszej L[ożyj i bliską współpracę. [...] Br. W. poruszył sprawę stosunku W. M. do obecnych zagadnień społecznych i narodowościowych, do zmiany i przebudowy ustroju społecznego, do kwestii faszyzmu i hitleryzmu, zaznaczył, że konieczna jest konsolidacja lewicy polskiej i walka z wzrastającymi wpływami hitleryzmu i faszyzmu – wskazane jest wstępowanie do Ligi Obr[ony]. Pr[aw]. Czł[owieka]. i Ob[ywatela]. i popieranie celów tej Ligi. Obecni postanowili zająć się tym na posiedzeniu wolnym L[ożyj*[72].

W sprawozdaniu za okres od czerwca 1935 r. do listopada 1936 r. widnieje notatka, że: „w dniu 22 listopada tegoż roku [1936] odbyło się w Krakowie wspólne zebranie Spr. i Dosk. L. »Przesąd Zwyciężony« i »Staszic« – z loży »Staszic« wzięli udział w tem zebraniu Czcig. Br. Krukowski Br. Br. Szczęsny Prawdzic i Olszewski. [...] na zebraniu w Krakowie w dniu 22 XI br. Wygłosił Czcig. Br. Krukowski referat pt. *Wolność, Równość, Braterstwo*"[73].

Po tych „deskach lożowych" – drugi z kolei referat pt. *O budowie Świątyni* wygłosił wówczas Br. Sam Mikołaj (imię zakonne) z krakowskiej loży –

> *[...] wywiązała się dyskusja, w której poruszono potrzebę aktywizacji prac WM ze względu na ogólną sytuację polityczną i wzmożonych w wielu krajach wpływach faszystowskich zagrażających Wolności Człowieka, podstawowej zasadzie wolnomularstwa*[74].

Z ramienia krakowskiej loży Komitetowi Organizacyjnemu Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Krakowie przewodniczył Odo Bujwid, który był także członkiem Komitetu Przyjaciół Pokoju. Jego najbliższym współpracownikiem na odcinku ruchu pacyfistycznego był Eugeniusz Tor[75]. Równoległe funkcje organizacyjne pełnił Witold Wyspiański z loży „Staszic" w Sosnowcu, który następnie został sekretarzem i wiceprezesem zagłębiowskiego oddziału Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela[76]. Oprócz tego „Staszic" prowadził starania w celu założenia oddziałów Ligi na terenie miasteczek powiatu olkuskiego i w Częstochowie, jednak bezskutecznie[77]. Pomimo ustaleń poczynionych przez obydwie loże o wspieraniu Ligi i zaangażowaniu w jej prace, starania te, podobnie jak próby rozbudowy, poniosły fiasko. Zarówno oddział sosnowiecki, jak i krakowski Ligi przestały istnieć po niespełna roku. Założona w 1921 r. przez Witolda Giełżyńskiego, Stanisława Posnera i Stanisława Patka – czyli czołowych braci zakonu polskiego – Liga, została rozwiązana przez władze Rzeczypospolitej w roku 1936. Loże utraciły w ten sposób organizację, której pogram stanowił wyraźne odbicie ideologii wolnomularskiej. Statutowymi celami Ligi była obrona każdego obywatela i każdego zrzeszenia, którego wolność lub prawa zostały obrażone, przeciwdziałanie wszelkiemu uciskowi z tytułu przynależności do narodowości, wyznania, płci, ugrupowania społecznego, czy politycznego, przeciwdziałanie samowoli, nadużyciom władzy i nietolerancji. Zajmowano się głównie propagandą skierowaną do społeczeństwa, mającą szerzyć zasady poszanowania praw człowieka, poczucia sprawiedliwości i tolerancji, zakładano dążenie do reformy tych praw, które zagrażają wyżej wymienionym celom[78]. Z tego tytułu wolnomularze z Krakowa i Sosnowca upatrywali w Lidze oparcie przeciw wstecznym, niedemokratycznym tendencjom.

W zupełnie odmienny sposób zdawały się postrzegać tę pokojową organizację władze państwowe, czego przykładem może być pismo do Komendanta Wojewódzkiego Wydziału Śledczego w Kielcach, dotyczące rozwiązania oddziału w Sosnowcu i działalności Witolda Wyspiańskiego. Znajduje się w nim wzmianka jakoby Liga rozwijała działalność, której zakres i sposób działania zagrażają bezpieczeństwu i naruszeniu spokoju oraz porządku publicznego[79].

Niebawem „ABC" doniósł, że w Krakowie wolnomularstwo zakłada loże zakonu *Droit Humain*, które mają zastąpić rozwiązaną Ligę. Według „ABC" loże *Droit Humain* miały być wierną kopią Wielkiego Wschodu z tą różnicą, że ten ostatni nie przyjmuje w swoje szeregi kobiet. Pisano w „ABC":

> *W tej formie rozwiązana przez władze Liga, odbudowuje się tym razem już wyraźnie w charakterze lóż masońskich. [...] Loże te występują poufnie oczywiście jako stowarzyszenia okultystyczne*[80].

Spekulacje gazety były pod tym względem mocno chybione a informacje nieprecyzyjne. Loża Federacji Polskiej Zakonu Powszechnego Zjednoczonego Wolnomularstwa *Le Droit Humain* istniała w Krakowie już od dziesięciu lat. Powstała w drugiej połowie 1927 r. pod nazwą „Góra Wawel" i funkcjonowała do trzeciego kwartału roku 1938, czyli momentu rozwiązania zrzeszeń wolnomularskich. Nazwą swą nawiązywała do dziewiętnastowiecznej kapituły krakowskiej działającej pod auspicjami Wielkiego Wschodu Polski. „Góra Wawel", stanowiąc lożę obrządku mieszanego, zajmowała się faktycznie głównie teozofią i okultyzmem. Należeli tu między innymi Roman Bogdani, prawnik, w latach 1931-1939 dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności, jego żona Zofia (obydwoje byli teozofami), Michał Świrski, pracownik dyplomatyczny oraz A. Kamiński[81]. Z inspiracji krakowskich członków „Góry Wawel" erygowano również około 1927 r. w Katowicach lożę „Pokój", gdzie mistrzem katedry był inż. Kazimierz Czunko[82].

Po porażce z aktywizacją Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, zaplecze organizacyjne dla lóż pojawiło się dopiero w 1937 r., kiedy to wolnomularze zaczęli odgrywać pewną rolę przy organizacji – również w Krakowie – Klubów Demokratycznych. Spośród 24 mężczyzn obecnych na zebraniu organizacyjnym pierwszego klubu w Warszawie, co najmniej sześciu było członkami lóż[83]. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego klubu był prof. Mieczysław Michałowicz, który dwa lata wcześniej jako Wielki Architekt dopomógł w otwarciu „Przesądu Zwyciężonego". Wolnomularstwo było szczególnie związane ideowo i personalnie z klubem powstającym w Sosnowcu, gdzie najintensywniej zaangażował się w prace Klubu Witold Wyspiański z loży „Staszic"[84]. W Krakowie w latach 1938-1939 do Klubu Demokratycznego należeli Eugeniusz Tor[85], Aleksander Dacków[86] i Jerzy Langrod, który w maju 1939 r. został wiceprzewodniczącym Klubu, a także objął stanowisko w sekcji propagandowej organizacji[87]. Następnie w szeregach Stronnictwa Demokratycznego znaleźli się Jerzy Langrod, który został sekretarzem Rady Naczelnej[88], Eugeniusz Tor[89], Wacław Krzyżanowski[90] i Aleksander Dacków, który wchodził w skład Rady Naczelnej Stronnictwa[91]. Podobnym sympatiom hołdował Emil Bobrowski, który – jak doniósł „Krakowski Kurier Wieczorny" – miał wystąpić oficjalnie z OZON i również zgłosić swój akces do Klubu Demokratycznego[92]. Nawiasem mówiąc był on jedynym wolnomularzem krakowskim należącym do OZON. Emil Bobrowski, który wziął udział w pierwszym zebraniu organizacyjnym Klubu Demokratycznego, tłumaczył na łamach „Dziennika Porannego": „będąc przekonanym, iż O.Z.N. oprze się w swej działalności na wskazaniach Józefa Piłsudskiego, zgłosiłem swe przystąpienie do O.Z.N. na podstawie deklaracji odczytanej na

zebraniu organizacyjnym O.Z.N. w Krakowie w dniu 17 czerwca b.r. przez Prezesa Zarządu okręgu Związku Legionistów dr Mikołaja Kwaśniewskiego, stwierdziłem następnie, iż po dniu 17 czerwca zaszły wypadki, świadczące o silnym odchyleniu działalności O.Z.N. od zasad politycznych Józefa Piłsudskiego".

Członków „Przesądu Zwyciężonego" łączył ze środowiskiem zgromadzonym wokół klubów i Stronnictwa Demokratycznego pewien klimat psychologiczny, wywodzący się z przeszłości legionowej i peowiackiej dawnego obozu niepodległościowego. Zadaniem klubów było odtworzenie tego klimatu w celu rozwoju nowoczesnej myśli politycznej, podtrzymującej łączność z radycją polskiej idei demokratycznej i rewolucyjnych walk o niepodległość i tworzenia terenu pracy samokształceniowej dla swych członków. W sprawozdaniu miesięcznym Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie odnotowano, że twórcy krakowskiego Klubu Demokratycznego to osoby wywodzące się bądź z kół legionowych, bądź liberalno-demokratycznej inteligencji[93]. Wolnomularzom niewątpliwie odpowiadała forma organizacyjna nawiązująca do tradycji życia lożowego, do swobodnej, opartej na zasadach tolerancji wymiany poglądów, do dyskusji w których można było posuwać się dalej, niż w akcjach z programem politycznym. Forma klubu politycznego – według Michałowicza – dawała możliwość z jednej strony politycznego wypowiedzenia się, a z drugiej równocześnie pozostawiała jednostce swobodę i czas na wykształcenie w sobie przewodniej myśli społeczno-politycznej[94]. Nieoficjalnym organem krakowskiego klubu, a później Stronnictwa Demokratycznego był „Krakowski Kurier Wieczorny", którego akcja przyczyniła się bezpośrednio do konsolidacji krakowskiej demokracji. Wobec wszystkich klubów, nie tylko krakowskiego, pełnił rolę tzw. prasy zaprzyjaźnionej.

Większość członków „Przesądu Zwyciężonego" działała społecznie w wielu organizacjach istniejących na terenie miasta. Członkowie loży stanowili znaczącą grupę w niewielkim środowisku postępowym Krakowa. Piastując wysokie stanowiska w życiu publicznym nadawali organizacjom, z którymi współpracowali względnie wysoką rangę. Spotykając się na terenie krakowskiej YMCA, Klubów Esperanto, czy ekskluzywnego Klubu Rotary i uczestnicząc wspólnie w pracach przy budowie od podstaw tych instytucji jeszcze na początku lat dwudziestych, przyszli bracia zakonni znaleźli się wreszcie w wolnomularskiej świątyni. Być może już wówczas wytworzyły się koleżeńskie więzy, dzięki którym obraz loży „Przesąd Zwyciężony", jak i wspólna formacja ideowa, którą tworzyli, zawierała taki, a nie inny spis członków. Instytucją, w której działało aż siedmiu wolnomularzy z „Przesądu Zwyciężonego" była krakowska YMCA. Tadeusz Gliwic słusznie twierdził, że w ska-

li krajowej około 60% członków YMCA należało do masonerii. Z krakowskich wolnomularzy do Rady Krajowej YMCA należał w okresie od 1931 do 1936 r. Wacław Krzyżanowski[95], natomiast Roman Dyboski[96] prezesem Rady Krajowej. YMCA stanowiła organizację amerykańską, która po pierwszej wojnie światowej przybyła do Polski wraz z wojskami generała Hallera. Głównym jej celem było szerzenie pomocy moralnej i materialnej, później akcja została rozszerzona o opiekę nad jeńcami wojennymi, repatriantami z Rosji, zdemobilizowanymi żołnierzami, niezamożnymi studentami, dziećmi i ludnością cywilną. Z początkiem roku 1921 amerykańska YMCA uznając swoje zadanie za wypełnione, zlikwidowała działalność w Polsce[97]. Wówczas to zrodziła się myśl powołania w jej miejsce organizacji polskiej, której w 1923 r. strona amerykańska przekazała cały majątek[98].

Polska YMCA została zarejestrowana przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych 30 marca 1922 r.[99] Ognisko w Krakowie istniało już przed rokiem 1925, jego prezesem został prof. dr Leon Marchlewski, a wiceprezesem wolnomularz krakowski prof. dr Roman Dyboski[100]. Krakowską placówkę dopiero w 1926 r. zarejestrowano na prawach stowarzyszenia z pierwotną siedzibą przy ulicy Retoryka 1/5[101]. Udział wolnomularzy krakowskich w pracach YMCA był przemożny. Od 1925 r. Roman Dyboski wiceprezesował krakowskiemu ognisku. W roku 1928 w składzie zarządu pojawiły się nazwiska dr. Tadeusza Dybowskiego i inż. Wacława Krzyżanowskiego[102]. W skład zarządu na rok 1932/1933 wszedł Eugeniusz Tor[103], a na rok 1934/1935 dr Tadeusz Rogalski[104], dr Rudolf Gunter[105] i Kazimierz Lewicki[106]. W 1938 r. wolnomularze w osobach Eugeniusza Tora jako prezesa, Romana Dyboskiego i Wacława Krzyżanowskiego jako wiceprezesów faktycznie kierowali krakowskim ogniskiem[107]. Roman Dyboski opiekował się Komitetem Oświatowym, gdzie wygłosił wiele odczytów na tematy polityczne i kulturalne, a szczególnie związane z polityką Stanów Zjednoczonych[108]. Był on również prezesem klubu angielskiego w ramach ogniska[109]. Eugeniusz Tor został prezesem Komitetu Schroniska Chłopców, do którego należał też Rudolf Gunter[110]. Dział pracy dla chłopców zajmował się szczególnie wychowankami Brata Alberta, starając się, by z najbardziej zaniedbanych i nieszczęśliwych dzieci wyrośli w przyszłości obywatele[111]. Dr Tadeusz Rogalski był przewodniczącym Komitetu Wychowania Fizycznego, gdzie zainicjował usprawnienie poradni lekarskiej i obowiązkowe badania lekarskie dla całej ćwiczącej młodzieży. Akcja ta nie dała stuprocentowego rezultatu, lecz dzięki niej o wiele większa liczba osób została wzięta w opiekę, niż miało to miejsce w latach poprzednich[112]. Tadeusz Dybowski udzielał się w pracach fotoklubu, będącego sekcją stowarzyszenia; organizując

„Siódmy salon fotografiki w Polsce" zwrócił się o protektorat do samej głowy państwa[113]. Należy wspomnieć, że autorem projektu budynku przy ulicy Krowoderskiej, w którym po dziś dzień mieści się YMCA w Krakowie, był Wacław Krzyżanowski. YMCA była chyba najmniej atakowaną spośród organizacji kojarzonych z wpływami masonerii. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że ze względu na bardzo prężną działalność wychowawczą YMCA znalazła uznanie w stosunkowo szerokich kręgach społeczeństwa. Mimo to wysuwano wobec niej zarzuty, że podlega organizacji międzynarodowej, choć głosi propagandę, że jest samodzielnym związkiem polskich autonomicznych ognisk, mających własne zarządy a władzę najwyższą w Radzie Krajowej w Warszawie[114]. Nie brakło zastrzeżeń i protestów, że przeniesienie na Polski grunt amerykańskich form życia klubowego nie przystaje do naszych rodzimych warunków. Nawet przymiotnik „chrześcijański" figurujący w nazwie nie był w stanie uśpić czujności antagonistów. Zarzucano YMCA na przemian propagandę protestantyzmu, sekciarstwo lub szerzenie wychowania laickiego. Był to zarzut na tyle ważki, że Roman Dyboski w broszurze okolicznościowej poczuł się zmuszony wytłumaczyć z faktu organizacji czasu wolnego młodzieży w sposób świecki:

> *Zacznijmy od rzeczy negatywnej, ale w istocie swej rzeczy doniosłej, oto YMCA ofiarowując młodzieży wielkiego miasta obfity wybór kształcących zajęć i innych rozrywek powstrzymuje ją od szukania zabawy tam, gdzie czyha na nią zguba moralna*[115].

W dokumentach archiwalnych starostwa grodzkiego krakowskiego zachowała się notatka opiniująca dla potrzeb starostwa działalność krakowskiego ogniska YMCA w następujący sposób:

> *YMCA stale odżegnuje się, że nie łączą jej żadne związki z amerykańskim ruchem sekciarskim podejrzanym o kontakty z masonerią i w tym celu do zarządu starają się wciągnąć osoby znane w społeczeństwie krakowskim. Mimo to jednak wśród szerokiej opinii utrzymuje się przekonanie, że YMCA stoi na usługach jakichś nie dość jasnych celów, a sfery katolicko-kościelne odnoszą się do YMCA w zasadzie negatywnie. Oficjalnie w stosunku do Państwa Polskiego i władz państwowych YMCA odnosi się lojalnie podkreślając swój patriotyzm na naczelnych miejscach w głoszonych hasłach i pracach pozytywnych. Nie stwierdzono też, aby YMCA, względnie jej poszczególni członkowie rozwijali obecnie jakąś działalność podejrzaną lub kolidującą z przepisami [...]. Prezes YMCA inż. Eugeniusz Tor, dyrektor Muzeum Przemysłowego w Krakowie jest członkiem Rotary Klubu, gdzie jest uważany za jedną z najbardziej czynnych postaci*[116].

Krakowski Klub Rotary był kolejną organizacją, której władze reprezentowali członkowie „Przesądu Zwyciężonego". Tadeusz Dybowski został jego wiceprezesem w 1933 r. – to jest w momencie powstania klubu, a dwa lata później Odon Bujwid został prezesem[117]. Wśród założycieli krakowskiego Rotary znaleźli się jeszcze Eugeniusz Tor oraz Jerzy Langrod[118]. Lokal dla klubu zaoferował Ignacy Landau, który był dyrektorem Grand Hotelu w Krakowie i tamże cały czas mieściła się siedziba krakowskiego Rotary, gdzie w środy punktualnie o 20.15 odbywały się zebrania[119].

Od początku działalności krakowski Rotary znalazł się pod ścisłą obserwacją władz. Główna przyczyna leżała w niechęci kościoła katolickiego, opartej na przekonaniu, że klub jest przybudówką masońską i że tak jak masoneria propaguje moralność naturalną, utylitarną, pozbawioną wszelkich sankcji boskich. Wskazywano ponadto na niebezpieczeństwo wykorzystania międzynarodowych powiązań Rotary do uprawiania działalności szpiegowskiej[120]. Obserwacja Rotary, zarządzona przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, objęła też oddział krakowski. Do Wydziału Społeczno-Politycznego Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego relację z działalności krakowskiego Rotary dostarczała Komenda Główna Policji *via* Starostwo Grodzkie. Pisma opatrywano klauzulą „ściśle tajne"[121]. Zastępca kierownika Wydziału Śledczego tak oto przedstawiał staroście grodzkiemu informacje o klubie w roku 1938:

> *Zgłaszam, iż działalność miejscowego Rotary Klubu można określić na ściśle towarzyską, o charakterze zamkniętym i niejasnych celach. Stowarzyszenie jako całość działalności politycznej na zewnątrz w Krakowie nie ujawnia. Nie stanowi to jednak przeszkody w indywidualnej działalności poszczególnych członków, należą oni bowiem do różnych stowarzyszeń o charakterze społecznym, zawodowym i naukowym w kraju i za granicą [...]. Stosunek Rotary Klubu do masonerii jest pozytywny, Rotary są bowiem jednym z niższych stopni hierarchii, z której rekrutują się kandydaci na członków lóż masońskich. Rola obecna Rotary klubów w stosunku do masonerii jest tego rodzaju, iż członkowie Rotary klubów urabiają ruchowi masońskiemu dodatnią opinię przez umieszczanie przychylnych artykułów prasowych, bądź też zamilczanie pewnych szczegółów dotyczących działalności i celów masonerii, a mogących ujawnić właściwy charakter organizacji [...] kandydaci dobierani są spośród osób niezależnych finansowo, piastujących wysokie stanowiska państwowe, samorządowe, naukowe, literackie, gospodarcze i przemysłowe. Ludzie ci mają dokładne wiadomości i wpływ w sprawach państwowych [...], które mogą być ze szkodą*

dla państwa zużytkowane na terenie międzynarodowym. [...] Z uwagi na zajmowane stanowiska posiadają poszczególni członkowie Rotary Klubu duże wpływy osobiste. Daje się jednak zauważyć, iż wykształcone społeczeństwo katolickie i sfery duchowieństwa odnoszą się do członków i Rotary Klubów niechętnie i nieufnie, uważając je za organizacje masońskie. Kulturalne koła żydowskie ustosunkowują się natomiast przychylnie do tego stowarzyszenia z uwagi na jego międzynarodowy charakter i możność wywierania wpływu w kierunku obrony interesów żydowskich. Ogólnie jednak Rotary Klub jest organizacją mało znaną i nie budzi szerszego zainteresowania społeczeństwa[122].

Rzeczywiście, charakter klubu był ściśle towarzyski; nie podejmował on – rzecz jasna – działalności politycznej. Grupował za to przedstawicieli partii politycznych, od Stronnictwa Narodowego począwszy (sekretarz Klubu Andrzej Lankosz) poprzez PPS, Związek Legionistów do BBWR. Najliczniejszą grupę jego członków stanowili dyrektorzy wielkich zakładów przemysłowych i urzędów publicznych. Eugeniusz Tor był jedynym reprezentantem muzealnictwa jako dyrektor Muzeum Przemysłowego w Krakowie[123]. To właśnie on i Odo Bujwid uchodzili za najczynniejszych członków krakowskiego Rotary, a szczególnie cenione były ich szerokie znajomości w zagranicznych kołach pacyfistycznych. Z wolnomularzami krakowskimi współpracował na terenie klubu Marian Dąbrowski, redaktor popularnego w Krakowie „IKC", który poprzez swoje wydawnictwo chętnie służył propagandzie i rozszerzaniu idei Rotary Klubów w Polsce[124]. Jest to o tyle doniosłe, że według reakcyjnej prasy polskiej krakowski dystrykt miał zajmować się szczególnie popularyzowaniem wewnętrznych spraw rotariańskich podług ustalonego podziału kompetencji pomiędzy poszczególnymi klubami w kraju. Pomimo że krakowski Rotary Klub został oficjalnie zarejestrowany jako stowarzyszenie wpaździerniku 1932 r. przez Starostwo Grodzkie i wywiązywał się na bieżąco z obowiązku informowania władz o swej działalności przedstawiając protokoły walnych zebrań, spisy i adresy członków a nawet bilansy rachunkowe[125], Wydział Społeczno-Polityczny Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego ocenił, że jego działalność może przynieść szkodę państwu, a cele i zadania jego są mętne i nieuchwytne[126].

Rotary Klub nie był odosobniony, gdy chodzi o podejrzliwość władz krakowskich w stosunku do organizacji o postępowym charakterze. Wydział Bezpieczeństwa Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego w grudniu 1933 r. wystosował prośbę do Starostwa Grodzkiego o zbadanie, czy na podległym mu terenie istnieją stowarzyszenia esperanckie, opanowane przez elementy

wywrotowe, a gdyby tak było – o podanie ich nazw, liczby członków i przejawów działalności[127]. W Krakowie istniało natomiast Towarzystwo Esperanto, Polski Klub Esperantystów oraz Polska Delegacja Esperantystów – wszystkie trzy animowane przez Odona Bujwida i Eugeniusza Tora. Towarzystwo Esperanto już w 1920 r. liczyło 60 osób[128]. Przez cały okres międzywojenny przewodniczył mu Odo Bujwid. Z jego inicjatywy doszło do utworzenia w Krakowie w 1924 r. Polskiego Klubu Esperantystów, którego został wiceprezesem[129]. Tak jak w przypadku ruchu pacyfistycznego czy Klubu Rotary, w kwestiach propagowania esperanto, najbliższym współpracownikiem Odona Bujwida był Eugeniusz Tor, długoletni prezes Klubu Esperantystów[130]. Ponieważ Tor był dyrektorem Muzeum Przemysłowego, w gmachu tego Muzeum przy ulicy Smoleńsk 9 organizowane były odczyty, zebrania członków i kursy esperanto[131]. W maju 1928 r. Bujwid i Tor zorganizowali II Ogólnopolski Kongres Esperantystów w Krakowie, obydwaj znaleźli się w Komitecie Organizacyjnym, a Eugeniusz Tor tradycyjnie użyczył sal muzeum na uroczyste otwarcie kongresu. W latach trzydziestych, gdy Tor kierował klubem, współpracował z jego ramienia z czasopismem „Pola Esperanto" oraz organizował Kongres Międzynarodowy w Warszawie[132]. Odo Bujwid założył w Krakowie filię Ogólnopolskiej Delegacji Esperantystów. Wcześniej fiaskiem zakończyła się podobna inicjatywa lektora UJ, Wiesława Jezierskiego[133]. Dopiero Bujwidowi udało się sfinalizować te plany w 1934 r.[134]

Wielce oryginalną organizację, ściśle wzorowaną na rytuałach lożowych, powołał do życia w Krakowie w 1930 r. Kazimierz Witkiewicz. Był to Zakon Bibliofilski z Kapitułą Orderu Białego Kruka. Najwyższą godność Wielkiego Komandora Wschodu piastował mecenas bibliotekarstwa, fundator czasopism „Ekslibris" i „Silva Rerum", numizmatyk Franciszek Biesiadecki. Kazimierz Szwarcenberg-Czerny pod koniec lat sześćdziesiątych uzyskał od syna Kazimierza Witkiewicza informację, że sam Biesiadecki był masonem. Szwarcenberg-Czerny dodał jeszcze: „Zgadzałoby się to z tym, co mi mówił rodzony brat p. Franciszka Biesiadeckiego – nieżyjący już Wojciech – że podejrzewał, że jego brat, działacz w Towarzystwie Bibliofilów, jest wolnomularzem"[135]. W zakonie, istniała godność kanclerza, pieczętarza, jałmużnika i oratora, szeregowy członek nazywał się suplementem, a kandydaci makularzystami. Spotkania zakonne przybrały postać bogatych misteriów. W półmroku, przy świetle dwóch obrzędowych lichtarzy, chór cecyliański śpiewał hymn „Błogosławiony Duch", do którego autorem słów był Justyn Sokulski, również podejrzewany o przynależność do zakonu wolnomularskiego, co kategorycznie zdementował Jerzy Langrod[136]. Tak jak wolni mularze wyposażeni byli w rekwizyty murarskie, tak zakonnicy

przebierali się w biblioteczne ochronne fartuchy i otaczali odpowiednimi przedmiotami. Za wybitne zasługi dla rozwoju książki nadawano order Białego Kruka. Towarzystwo przetrwało okres wojny i dopiero decyzją Wielkiego Mistrza rozwiązano i Zakon, i Kapitułę w październiku 1962 r. Z inicjatywy Tadeusza Przypkowskiego reaktywowano w 1967 r. Kapitułę, która zorganizowała V Ogólnopolski Zjazd Bibliofilów, oraz VI Międzynarodowy Kongres Bibliofilów[137].

Za organizacje paramasońskie uważano powszechnie zrzeszenia wolnomyślicielskie, co nie do końca było słuszne. Polski Związek Myśli Wolnej skupiał przede wszystkim członków ze sfer żydowskiej inteligencji pracującej, choć w Sosnowcu, właśnie czołowa postać loży „Staszic" – Witold Wyspiański organizował oddział związku. Jednak mimo współpracy łączącej „Przesąd Zwyciężony" z sosnowieckim „Staszicem", w tej kwestii nie da się sprowadzić stanowiska tych lóż lub jej członków, do wspólnego mianownika. Loża „Staszic" a szczególnie Witold Wyspiański, wykazywała o wiele bardziej lewicowe postawy, niż odnośne środowisko krakowskie. Czcigodnego „Staszica" z radykalną inteligencją żydowską łączyło popieranie socjalizmu, walka z reakcją, klerem, czyli statutowe cele Związku. Witold Wyspiański został wiceprezesem koła sosnowieckiego[138]. Wydział społeczno-polityczny kieleckiego Urzędu Wojewódzkiego tak określił sosnowieckich wolnomyślicieli w piśmie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych:

> *Kołem Polskiego Związku Myśli Wolnej kieruje faktycznie profesor Wyspiański na równi z oddziałem Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Koło Polskiego Związku Myśli Wolnej, aczkolwiek nie przejawiło dotąd szerszej działalności, jest środowiskiem destrukcyjnym, ogniskującym elementy radykalne, tym niebezpieczniejsze, iż inteligentne*[139].

W Krakowie powstało koło Stowarzyszenia Myślicieli Polskich – z początkiem 1926 r., z inicjatywy profesora Bujwida i doktora Henryka Biernackiego[140]. Istniało rok, a Odo Bujwid był jedynym wolnomularzem krakowskim zaangażowanym nie tyle w działalność koła, co w samo jego powstanie. Krakowskie Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich współpracowało z Niezależną Socjalistyczną Partią Pracy oraz PPS-Lewicą i nie miało żadnych związków ze środowiskiem przyszłego krakowskiego zakonu wolnomularskiego[141]. Krakowska Komenda Policji Państwowej upatrywała w powstaniu Stowarzyszenia Wolnomyślicielskiego próby zalegalizowania organizacji o charakterze komunistycznym, zmierzającej m.in. do uzyskania lokalu dla komunistów[142]. Władze krakowskie 17 sierpnia 1927 r. rozwiązały Stowarzyszenie uznając, że właściwymi jego celami nie są te zawarte w statucie[143],

ale przyjęte przez tzw. Międzynarodówkę Wolnomyślicielską w Wiedniu. Jej zadaniem była walka z klerykalizmem i szowinizmem[144]; wybijanie z głów robotników i chłopów ideologii religijnej[145]. Komunizujący wolnomyśliciele i ich władze wywodzili się z żydowskich środowisk inteligenckich i akademickich, a udział Odona Bujwida przy tworzeniu organizacji był epizodyczny.

Pomimo szczególnych dociekań, których przedmiot stanowiły organizacje postrzegane jako paramasońskie, krakowscy bracia twierdzili, że przedwojenne władze miasta nie interesowały się wolnomularstwem. Z rozmów, jakie wolnomularze przeprowadzali z wicewojewodą Malaszyńskim wynikało, że zagadnienie to go nie zajmuje[146]. Można przecież wnioskować z relacji Władysława Zychowicza, że wojewoda był o istnieniu „Przesądu Zwyciężonego" dobrze poinformowany.

O tym, że w ich mieście istnieje loża, dowiedzieli się Krakowianie dopiero w maju 1937 r. za pośrednictwem prasy. W czasopiśmie „The New Age", które jest oficjalnym organem masonerii amerykańskiej, ukazało się sprawozdanie, przedrukowane następnie w „Revue Internationale des Sociétés Secrétes" wychodzącym w Paryżu a opisujące, że 11 grudnia 1936 r. przyjechał do Krakowa John Cowles, Wielki Komandor Rady Najwyższej 33° Rytu Szkockiego Dawnego Uznanego dla Stanów Zjednoczonych Ameryki, w towarzystwie innego wolnomularza najwyższych stopni, Williama Browna. Goście zostali podjęci przez nowo powstałą wówczas łożę „Przesąd Zwyciężony". Odbyło się uroczyste zebranie, na którym John Cowles wygłosił przemówienie, zwracając uwagę na wyjątkową trafność nazwy, którą otrzymała krakowska placówka[147]. Po powrocie delegacji do USA wizyta została szczegółowo opisana w tamtejszej prasie wolnomularskiej. Stąd informacja dotarła do prasy polskiej, stając się wodą na młyn dla wszystkich oponentów i przeciwników lóż. W ten sposób „Przesąd Zwyciężony" przyczynił się pośrednio do rozpętania wielkiej kampanii antymasońskiej, którą rozpoczął poseł Budzyński, wnosząc w czerwcu 1937 r. słynną interpelację do rządu, jako koronny argument przedkładając właśnie artykuł z periodyku amerykańskiego rytu szkockiego, „The New Age". W krótkim czasie rewelacje na temat masonerii zaczął publikować na łamach „Polityki" były premier i eksmason Leon Kozłowski. W lutym 1938 r. Budzyński wystosował apel do premiera o postawienie w stan oskarżenia kilku wolnomularzy za udział w tajnym związku. Miesiąc później złożył do laski marszałkowskiej projekt ustawy antymasońskiej, przewidującej 5 lat więzienia za przynależność do organizacji „o charakterze wolnomularskim". W październiku 1937 r. Jerzy Langrod uczestniczył w zebraniu braci mistrzów, na którym po przedstawieniu sytuacji, w jakiej znalazło się wolnomularstwo, władze Zakonu musiały ustosunkować się do kwes-

tii interpelacji posła Budzyńskiego[148]. Stało się jasne, że nadciąga moment rozwiazania Zakonu. Nastąpił on 22 listopada 1938 r., po podpisaniu przez Prezydenta RP dekretu o likwidacji zrzeszeń wolnomularskich.

Do kierownictwa WLNP już wcześniej zaczęły napływać informacje o planach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych; podjęto wobec tego decyzję o samorozwiązaniu się, czyli „uśpieniu" placówek polskiej obediencji wolnomularstwa regularnego. W chwili, gdy dojrzewała sprawa kasaty, loża krakowska otrzymała uprzedzenie z Warszawy od dr. Tadeusza Dybowskiego, zajmującego wysokie stanowisko w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. Wówczas ukryto archiwum i insygnia lożowe. Ostatni moment, bowiem w Krakowie uderzenie kasacyjne spadło na loże nagle[149]. 26 listopada 1938 r. o godzinie 16.30 Krakowski Urząd Wojewódzki wystosował telefonogram do Starostwa Grodzkiego nakazujący zabezpieczanie archiwów i majątków likwidowanych zrzeszeń. Starosta otrzymał 48 godzin na przedłożenie wojewodzie spisu organizacji, które jego zdaniem pozostawały w zależności od masonerii. One również miały ulec likwidacji[150]. Starosta grodzki w odpowiedzi na telefonogram doniósł, że w Krakowie w zależności od wolnomularstwa pozostają: Związek Młodzieży Chrześcijańskiej „Ognisko", YMCA oraz Stowarzyszenie Rotary Club. Starosta stwierdził jednak:

> *[...] jeżeli chodzi o Rotary Club to ze względu na swoisty sposób prowadzenia agend tego stowarzyszenia, nie ujawniających się w sposób możliwy do obserwacji, dowodów stwierdzających zależność od wolnomularstwa popartych materiałami, dotychczas nie ujawniono. Nie ujawniono również takich kontaktów w związku Młodzieży Chrześcijańskiej YMCA*[151].

W efekcie, organizacji tych nie rozwiązano.

Kasata nie dosięgła tych lóż krakowskich, o których istnieniu władze nie były – przynajmniej teoretycznie – poinformowane. I tak likwidacja nie objęła loży „Góry Wawel" podlegającej Zakonowi Mieszanemu „Prawo Człowieka", a także loży nieregularnej „Róży Krzyża". Informację o tej drugiej przedstawił, w odczycie wygłoszonym w Warszawie, niejaki Wotowski. Prelegent dowodził, że krakowska loża stawia u wejścia do świątyni kukłę woskową, tak by wstępujący do tej loży symbolicznie przebijali ją sztyletem na znak zemsty na papieżu i królu Filipie Pięknym, którzy polecili spalić jej założyciela. Kandydaci wypowiadać mieli przy tym słowa „niech ginie monarchia i tyrania"[152].

Czy w Krakowie rzeczywiście istniały jeszcze jakieś loże? Czy po ogłoszeniu dekretu listopadowego wszystkie placówki „sztuki królewskiej" zakończyły działalność? Jeśli, ostrożnie, udzielimy pozytywnej odpowiedzi na

pierwsze pytanie oraz negatywne na drugie, to ze względu na hipotetyczny warsztat związany z osobą Władysława Sikorskiego. Michał Sokolnicki w wydanym w Londynie „Roku Czternastym" dowodzi, że Sikorski nie tylko należał do organizacji lożowej niezwiązanej z Wielkim Wschodem, ale – co więcej – że organizacja ta bliska była stronnictwu konserwatystów krakowskich[153]. Łatwiejsze jednak do udokumentowania okażą się kontakty Sikorskiego (który faktycznie bywał w Paryżu) z Wielkim Wschodem Francji, niż związki konserwatystów krakowskich z masonerią.

Prawdziwymi ofiarami kasaty okazały się w Krakowie loże żydowskie. Rozwiązany został Związek Żydowskich Stowarzyszeń Humanitarnych „B'nei B'rith", Stowarzyszenie „Solidarność B'nei B'rith" oraz „Schlaraffia". Stowarzyszenie Humanitarne oraz Związek Stowarzyszeń „B'nei B'rith" miały w Krakowie siedzibę przy ulicy Gertrudy 7. Związek należał do organizacji o zasięgu światowym, nastawiony był głównie na ochronę interesów żydowskich, posiadał na terenie Małopolski dwanaście oddziałów. Wszystkie one uległy likwidacji razem z centralą[154]. „Schlaraffia" mieszcząca się na ulicy Sarego 7, była organizacją paramasońską, nastawioną jedynie na działalność kulturalno-oświatową[155].

Na tym właściwie kończy się historia krakowskiego wolnomularstwa międzywojennego. W latach okupacji tajną kontynuację „Przesądu Zwyciężonego" prowadził Witold Marian Wyspiański z dawnej sosnowieckiej loży „Staszic". Podobne kółko – już nie loża – działało w tym okresie w Warszawie[156]. Po wojnie Witold Wyspiański brał udział w tworzeniu nowej władzy w Krakowie. W czasie wyzwalania Krakowa w 1945 r. przewodniczył Wojewódzkiej Radzie Narodowej, z jego polecenia działacze PPR utworzyli Komendę Milicji Obywatelskiej. Wyspiański był zwolennikiem przechodzenia członków Stronnictwa Demokratycznego i PPS w szeregi PPR.

Z pozostałych w Krakowie braci Rudolf Gunter w latach 1945-1948 wstąpił do PPS. Eugeniusz Tor, Wacław Krzyżanowski i Aleksander Dacków znaleźli się ponownie w szeregach Stronnictwa Demokratycznego. Z ramienia tego ostatniego Wacław Krzyżanowski i Aleksander Dacków brali udział w inauguracyjnej sesji Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie[157]. Instytucjonalną formą współpracy dla PPS, PPR, SL i SD stała się Wojewódzka Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Demokratycznych w Krakowie, w łonie której SD reprezentował Dacków[158]. Eugeniusz Tor został wiceprezydentem Krakowa i z tej pozycji apelował o współpracę z władzami komunistycznej Polski[159].

Losy członków „Przesądu Zwyciężonego" ułożyły się w sposób bardzo różny. Po opuszczeniu Polski w czasie wojny – Jerzy Langrod i Tadeusz Rogalski założyli w Paryżu w 1940 r. lożę „Kopernik" podległą Wielkiej Loży

Francji, placówkę – nie tylko nazwą nawiązującą do warszawskiej loży-matki[160]. Zawiesiła ona działalność w czerwcu 1940 r. – po agresji niemieckiej na Francję. Wskrzeszenie polskiego warsztatu w Paryżu było w roku 1950 dziełem profesora Jerzego Langroda, który po początkowych trudnościach (w loży Polacy stanowili mniejszość), dzięki niezmordowanym wysiłkom tchnął życie w jedyną wówczas na świecie lożę polską[161].

W Krakowie w 1946 r. noszono się z zamiarem reaktywowania loży „Przesąd Zwyciężony", ale okazało się to niemożliwe z braku potencjalnych członków. Dawni albo poumierali, albo wyjechali za granicę. Według relacji Władysława Żychowicza, ci którzy zostali w Krakowie podtrzymywali kontakty nieoficjalne[162]. Niemniej, pomimo nieformalnych związków jakie istniały pomiędzy starą gwardią krakowską, przestrzegali oni na ogół zależności wynikającej z hierarchii stopni wtajemniczenia. Wyjątkiem od tej reguły wydaje się sytuacja Władysława Zychowicza, który posiadał 33 stopień. Pozostawał on w zależności od innych wolnomularzy pełniących funkcję Czcigodnego w nieoficjalnej grupie[163]. Według relacji syna Władysława Żychowicza – Włodzimierza, w konstelacji na rok 1965, na czele wolnomularskiej grupy krakowskiej stał doktor Rudolf Gunter, nie tyle w znaczeniu formalnym, co właśnie faktycznym (wiek, starszeństwo, przynależność do loży) i w tym znaczeniu, był przełożonym Władysława Żychowicza. Drugą figurą mającą wówczas znaczenie w wolnomularstwie krakowskim był profesor Kazimierz Witkiewicz[164]. Ponieważ temat wolnomularstwa figurował w tym czasie na indeksie, prof. Witkiewicz miał w latach sześćdziesiątych duże nieprzyjemności; był nawet przesłuchiwany przez władze bezpieczeństwa na okoliczność „sztuki królewskiej". Oświadczono mu, że ma się tą kwestią nie zajmować, pod groźbą na przykład, wstrzymania wypłat renty[165]. Podobne przesłuchania nie ominęły także Rudolfa Guntera[166]. Syn Kazimierza Witkiewicza twierdził, że z powodu przynależności ojca do wolnomularstwa przed wojną, miał przykrości w gimnazjum ze strony katechety; do tego stopnia, że został zmuszony do zmiany gimnazjum Nowodworskiego na gimnazjum nr IV[167].

O wolnomularstwie w Krakowie zamarł słuch aż do lat dziewięćdziesiątych, kiedy to pod koniec 1991 r. reaktywowała się („obudziła") w Krakowie loża „Przesąd Zwyciężony", podlegająca Wielkiej Loży Narodowej Polski; nieco później zaś „Gabriel Narutowicz" podległy Wielkiemu Wschodowi Francji. Co prawda, w jednym z artykułów prasowych w prawicowym „Najwyższym Czasie" Jan Puchalski zamieścił sensacyjną informację, jakoby już od 1960 r. istniała loża w Krakowie[168]. Jednak ta rewelacja od 1994 r., czyli momentu jej publikacji, nie znalazła żadnego potwierdzenia.

Przypisy

[1] L. H a s s, *Masoneria polska XX wieku: losy, loże, ludzie*, Warszawa 1993, s. 62.
[2] K. S z w a r c e n b e r g - C z e r n y [cyt. dalej: Sz.-Cz.], t. 77, s. 10; L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie 1920-1938*, Warszawa 1984, s. 105.
[3] Sz.-Cz., t. 77, s. 10; L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 105.
[4] B. M. W o ź n i a k o w s k i, *Rys historyczny krakowskiego wolnomularstwa. Wielki Wschód Polski „Ex Oriente Lux"*, Warszawa 1999, s. 9.
[5] Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie [cyt. dalej: BUW], Rękopisy WLNP, r 1786, s. 98, Komunikat nr 1/55, 31 I 1935 r.
[6] Sz.-Cz., t. 80, s. 25.
[7] Sz.-Cz., t. 81, s. 767.
[8] Archiwum Akt Nowych w Warszawie [cyt. dalej: AAN], Komenda Główna Policji Państwowej [cyt. dalej: KGPP], dopływ t. 344/130, s. 39.
[9] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 180.
[10] *Ibidem*, s. 178.
[11] *Ibidem*.
[12] L. H a s s, *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 1999, s. 116.
[13] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 180; J. C o n r a d, *Listy*, Warszawa 1968, s. 467.
[14] J. C o n r a d, *op.cit.*, s. 467.
[15] Sz.-Cz., t. 81, s. 225, 239.
[16] L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 159.
[17] *Ibidem*, s. 225.
[18] *Ibidem*, s. 264.
[19] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 179; L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit*, s. 266.
[20] Archiwum Państwowe w Krakowie [cyt. dalej: AP Kraków], t. 208, s. 143, 187.
[21] AP Kraków, t. 220, s. 1525.
[22] L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 269; L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 178.
[23] Sz.-Cz., t. 79, s. 23, 24.
[24] L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 360.
[25] *Ibidem*, s. 417; L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 178.
[26] L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 465.
[27] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 180; L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 507.
[28] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 178; L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 519.
[29] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 179; L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 536.
[30] *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa–Kraków 2000, s. 643, 866, 1051.
[31] L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 580; Sz.-Cz., t. 79, s. 19.
[32] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 178; L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 97.
[33] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 180.
[34] *Ibidem*, s. 180; L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 507.
[35] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 179; L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 536.
[36] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 179; L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 255.
[37] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 179; L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 536.
[38] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 179; L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 255.
[39] L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 507.
[40] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie*, *op.cit.*, s. 179; L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 536.
[41] L. H a s s, *Wolnomularze*, *op.cit.*, s. 266.

[42] *Ibidem*, s. 116.
[43] *Ibidem*, s. 536.
[44] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie, op.cit.*, s. 178.
[45] *Ibidem*, s. 180.
[46] L. H a s s, *Wolnomularze, op.cit.*, s. 159.
[47] *Ibidem*.
[48] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie, op.cit.*, s. 180.
[49] *Ibidem*, s. 178.
[50] L. H a s s, *Wolnomularze, op.cit.*, s. 255.
[51] *Ibidem*, s. 116.
[52] AP Kraków, Starostwo Grodzkie Kraków [cyt. dalej: StGKr.], t. 108, s. 113, 147.
[53] L. H a s s, *Wolnomularze, op.cit.*, s. 159.
[54] Sz.-Cz., t. 79, s. 22.
[55] Sz.-Cz., t. 77, s. 502.
[56] Sz.-Cz., t. 81, s. 239.
[57] AAN, KGPP, dopływ t. 344/130, s. 22.
[58] Sz.-Cz., t. 81, s. 365.
[59] Archiwum WLNP w Warszawie [cyt. dalej: AWL], W.W. N 2/35, Tymczasowy Patent Konstytucyjny.
[60] Sz.-Cz., t. 79, s. 19; i d e m, t. 81, s. 5.
[61] L. C h a j n, *Materiały do Historii Klubów Demokratycznych i Stronnictwa Demokratycznego w latach 1937-1939*, Warszawa 1964, t. I, s. 69.
[62] BUW, Rękopisy WLNP, Nr 1786, s. 114, Komunikat Nr 5/65, 25 X 1936 r.
[63] *Ibidem*, s. 118, Komunikat nr 6/66, 26 XI 1936 r.
[64] *Ibidem*, s. 122, Komunikat nr 1/67, 20 II 1937 r.
[65] *Ibidem*, s. 112, Komunikat nr 5/65, 25 X 1936 r.
[66] AWL, Dyplom Mistrza J. Langroda wystawiony przez W[ielką] L[ożę] Francji, Dokumenty założycielskie prowizorycznej Loży „Kopernik" (A-16).
[67] Sz.-Cz., t. 77, s. 453.
[68] S. M a ł a c h o w s k i - Ł e m p i c k i, *Dzieje Wolnego Mularstwa w Krakowie 1755-1822*, Kraków 1929, s. 55, 56.
[69] Sz.-Cz., t. 80, s. 763.
[70] *Ibidem*, s. 791.
[71] AAN, KGPP, dopływ t. 344/130, s. 39.
[72] *Ibidem*, s. 31.
[73] BUW, Rękopisy WLNP, Nr 1786, s. 112, Komunikat nr 5/65, 25 X 1936 r.
[74] AAN, KGPP, dopływ t. 344/130, s. 49.
[75] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie, op.cit.*, s. 178, 180.
[76] L. H a s s, *Wolnomularze, op.cit.*, s. 553.
[77] Archiwum Państwowe w Kielcach [cyt. dalej: AP Kielce], UWK I, t. 3285, s. 66.
[78] AP Kraków, StGKr., t. 203, s. 1747, 1748, Statut Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.
[79] AP Kielce, UWK I, t. 3285, s. 11.
[80] „ABC", nr 230, 24 VII 1937 r., s. 1.
[81] B. M. W o ź n i a k o w s k i, *Rys historyczny krakowskiego wolnomularstwa*, Warszawa 1999, s. 9.
[82] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie, op.cit.*, s. 438.
[83] L. H a s s, *Masoneria, op.cit.*, s. 96.
[84] L. H a s s, *Wolnomularze, op.cit.*, s. 553.
[85] *Ibidem*, s. 507.

[86] L. C h a j n, *Materiały, op.cit.*, t. II, s. 423.
[87] *Ibidem*.
[88] L. H a s s, *Wolnomularze, op.cit.*, s. 267.
[89] *Ibidem*, s. 507.
[90] *Ibidem*, s. 255.
[91] *Ibidem*, s. 97.
[92] L. C h a j n, *Materiały, op.cit.*, t. II, s. 248.
[93] *Ibidem*, s. 239.
[94] *Ibidem*, t. I, s. 153.
[95] L. H a s s, *Wolnomularze, op.cit.*, s. 116, 507, 225.
[96] L. C h a j n, *Materiały, op.cit.*, t. I, s. 70.
[97] Broszura YMCA, Kraków [brw.].
[98] AP Kraków, StGKr., t. 228, s. 1037.
[99] *Ibidem*, s. 965.
[100] *Ibidem*, s. 963, 964.
[101] *Ibidem*, s. 989.
[102] *Ibidem*, s. 993.
[103] *Ibidem*, s. 1005.
[104] *Ibidem*, s. 1009.
[105] *Ibidem*, s. 1029.
[106] *Ibidem*, s. 1029.
[107] *Ibidem*, s. 1042.
[108] *Ibidem*, s. 1044-1045.
[109] *Ibidem*, s. 1079.
[110] *Ibidem*, s. 1062.
[111] *Ibidem*, s. 969.
[112] *Ibidem*, s. 1081.
[113] *Ibidem*, s. 973.
[114] *Ibidem*, s. 965.
[115] *Ibidem*, s. 1040.
[116] AP Kraków, StGKr., t. 137, s. 673, 675.
[117] AP Kraków, StGKr., t. 209, s. 1527.
[118] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie, op.cit.*, s. 503.
[119] AP Kraków, StGKr., t. 755, s. 55.
[120] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie, op.cit.*, s. 307.
[121] AP Kraków, StGKr, t. 755, s. 37.
[122] *Ibidem*, s. 60.
[123] *Ibidem*, s. 60, 61.
[124] *Ibidem*, s. 61.
[125] *Ibidem*, s. 53-58.
[126] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie, op.cit.*, s. 517.
[127] AP Kraków, StGKr., t. 191, s. 777.
[128] AP Kraków, StGKr., t. 205, s. 961, 959, 963.
[129] *Ibidem*, s. 973, 975.
[130] *Ibidem*, s. 981, 991, 993, 995.
[131] AP Kraków, StGKr., t. 191, s. 785.
[132] AP Kraków, StGKr., t. 205, Kwestionariusz L: BII-1/376.
[133] AP Kraków, StGKr., t. 205, s. 1217.

[134] *Ibidem*, s. 355.
[135] Sz.-Cz., t. 81, s. 365.
[136] *Ibidem*, s. 239.
[137] L. C h a j n, *Wolnomularstwo polskie, op.cit.*, s. 178.
[138] AP Kielce, UWK I, t. 3332, s. 15.
[139] AP Kielce, UWK I, t. 3285, s. 49.
[140] AP Kraków, StGKr., t. 213, s. 1005.
[141] *Ibidem*, s. 1115.
[142] AP Kraków, StGKr., t. 213, Komenda PP K-ków Miasto 30.12.26, nr 5605/V/26.
[143] AP Kraków, StGKr., t. 213, s. 1129.
[144] *Ibidem*, s. 1097.
[145] *Ibidem*, s. 1065.
[146] Sz.-Cz., t. 79, s. 22.
[147] *Ibidem*, s. 199.
[148] AAN, KGPP, dopływ t. 344/130, s. 22.
[149] Sz.-Cz., t. 79, s. 22.
[150] AP Kraków, StGKr., t. 755, s. 78.
[151] *Ibidem*, s. 80.
[152] AAN, KGPP, dopływ t. 344/130, s. 18.
[153] Sz.-Cz., t. 81, s. 63.
[154] AP Kraków, StGKr., t. 755, s. 71.
[155] *Ibidem*, s. 70.
[156] L. H a s s, *Wolnomularze, op.cit.*, s. 595.
[157] Sz.-Cz., t. 77, s. 513.
[158] K. Ć w i k, *Problemy współdziałania PPR i PPS w województwie krakowskim 1945-1948*, Warszawa 1974, s. 57.
[159] *Ibidem*, s. 76.
[160] AWL, A-16.
[161] L. H a s s, *Masoneria, op.cit.*, s. 115.
[162] Sz.-Cz., t. 79, s. 22.
[163] *Ibidem*.
[164] Sz.-Cz., t. 79, s. 19.
[165] Sz.-Cz., t. 81, s. 365.
[166] Sz.-Cz., t. 79, s. 19.
[167] Sz.-Cz., t. 81, s. 365.
[168] J. P u c h a l s k i, *Ofensywa Masonerii w Polsce*, „Najwyższy Czas", R. V, 23 IV 1994 r.

Ludwik Hass
(Warszawa)

WOLNOMULARSTWO NA ŚWIECIE U PROGU LAT TRZYDZIESTYCH
Część I

Rok 1932 był dla wolnomularstwa, przynajmniej w Europie kontynentalnej, ostatnim rokiem normalnym. Wszędzie tu bowiem – prócz faszystowskich Włoch[1], stalinowskiego Związku Radzieckiego[2] i horthystowskich Węgier[3], w których było zabronione (lecz tylko w dwu pierwszych państwach zakaz ten surowo egzekwowano[4]) – rozwijało się mniej lub bardziej swobodnie. Zarazem zaś wszędzie miało ostro zwalczających je przeciwników, niekiedy również środkami przemocy fizycznej, głównie z kół prawicowych, przeważnie skrajnie nacjonalistycznych, faszystowskich i faszyzujących oraz ze środowisk ortodoksji religijnej. Wśród ostatnich na czoło wysuwały się organizacje związane z Kościołem katolickim, który jednoznacznie potępiał „sztukę królewską", a artykuł 2335 kodeksu prawa kanonicznego (obowiązywał od 1917 r.) karał przynależność do loży ekskomuniką. Negatywny stosunek do niej komunizmu i niechętny lewicy socjalistycznej był innego rodzaju – wolny od agresywności cechującej tamte kierunki antywolnomularskie.

Europa

Na przełomie roku 1931 i 1932 Europa była siedzibą 44 central wolnomularstwa męskiego, w skład których wchodziło 8617 lóż symbolicznych z 477,4 tys. adeptów (zob. tabela)[5]. Spośród tych placówek szeregowych na terenie macierzystego kraju swej centrali działały 7252 loże (84,2% ich ogólnej liczby), 65 w innych krajach tej części świata (0,7%), zaś 1300 poza nią (15,1%). Na dwu obszarach kontynentu europejskiego, gdzie nie było central „sztuki królewskiej", znajdowały się 3 loże niezależne (tj. nie pozostające

pod zwierzchnictwem którejkolwiek centrali) z 0,2 tys. adeptów. Zaś 17 lóż w Stambule (Konstantynopolu) podporządkowanych było azjatyckiemu formalnie Wielkiemu Wschodowi Turcji. Owa geografia organizacyjna sygnalizowała dużą wagę europejskiego odłamu męskiego „sztuki królewskiej" poza Europą, co do pewnego stopnia było funkcją ciężaru gatunkowego kilku państw Europy Zachodniej w skali globalnej.

Włoska loża zdewastowana w 1920 r. przez faszystów
Reprod. za: J. F r e i m a u r e r, *A Journey into a Masonic Lodge*, Rome 1993, s. 96

Tabela. Europejskie obediencje (centrale) męskie na przełomie lat 1931-1932.

Kraj	Obediencje	Loże		Członkowie (w tys.)
		ogółem	w tym zagranicą	
		Regularne		
Wyspy Brytyjskie	3	6449	1071[a]	271,0[b]
Niderlandy	1	135	73	7,9
Dania	1	17	–	7,3

Norwegia	1	19	–	10,0
Szwecja	1	31	1	23,1
Czechosłowacja	2	33	–	2,0
Grecja	1	56	8	4,0
Razem	**10**	**6740**	**1153**	**325,3**
		Inne		
Francja	3	693	145	49,2
Hiszpania	2	129	27	3,7
Portugalia	1	79	19	3,0
Belgia	1	26	1	4,8
Luksemburg	1	1	–	0,1
Szwajcaria	1	40	–	5,0
Niemcy	11	744[c]	31	75,3
Austria	1	24	–	1,8
Dania	1	16	–	0,6
Norwegia	1	4	–	1,1
Finlandia	1	5	–	0,2
Czechosłowacja	2	5	–	0,2
Polska	2	26	–	0,7
Jugosławia	2	28	–	0,9
Rumunia	2	58	–	4,7
Bułgaria	1	11	–	0,5
Włochy – emigr.	1	9	9	0,3
Łotwa	–[d]	2[d]	–	0,1
Kłajpeda	–[d]	1[d]	–	0,1
Razem	34	1901	232	152,3
Ogółem	44	8641	1385	477,6

Objaśnienia: [a] w tym 7 lóż wojskowych bez stałego miejsca; [b] wielkość szacunkowa; [c] w tym 3 loże niezależne; [d] loże niezależne.

Źródła: „Annuaire de la Maçonnerie Universelle" 1932, Berne [brw.]; „Humanität" 1989, nr 5, s. 21; „C. van D a l e n 's Kalender für Freimaurer. Statistisches Jahrbuch für 1932", Leipzig 1932, s. 219; „Alpina" 1932, nr 22, s. 327-328; „Blaubuch der Weltfreimaurerei. Jahrband 1934", Wien 1934, s. 4; *Freimaureirsche Rundschau*, „Die Brücke" 1933, nr 1, s. 34.

Łańcuch Przyjaźni w niemieckiej loży wojskowej, 1916 r. Przekonanie, że podczas I wojny członkowie lóż walczących stron składali sobie wizyty nie znajduje żadnego potwierdzenia w źródłach

Wnętrze loży *„Libanon zu den 3 Cedern"* w Erlangen, Niemcy, lata dwudzieste XX w.
Reprod. za: M. V a l m y, *Die Freimaurer. Arbeit am Rauhen Stein mit Hammer, Zirkel und Winkelmaß*, Köln 1998, s. 164, 199

W tej strukturze europejskiego wolnomularstwa męskiego wyraźny był prymat jego nurtu „regularnego". Wprawdzie skupiał tylko 10 central – zatem mniej niż jedną czwartą ich ogólnej liczby – lecz w ich skład wchodziło 6719 lóż z 325,3 tys. członków, a więc ponad trzy czwarte (78,9%) wszystkich placówek podporządkowanych centralom europejskim i ponad dwie trzecie (68,1%) ich stanu osobowego. W samej Europie czynnych było 5615 lóż „regularnych" (76,7% wszystkich skupionych w centralach europejskich, 76,5% ogółu lóż w Europie), zaś pozostałych 1104 podległych jednej z owych 10 central „regularnych" znajdowało się na terenach pozaeuropejskich (84,9% wszystkich tamtejszych lóż podległych centralom europejskim).

Spośród owego dziesiątka central „regularnych" w 7 państwach, trzy znajdowały się na Wyspach Brytyjskich i ściśle ze sobą współpracowały: Zjednoczona Wielka Loża Anglii, największa z nich, której wielkim mistrzem był od 1901 r. trzeci syn królowej Wiktorii i brat panującego monarchy – Artur książę Connaught; Wielka Loża Szkocji; Wielka Loża Irlandii, której zasięg działalności na Wyspach obejmował Irlandię Północną i Wolne Państwo Irlandzkie. Dwie, wzajemnie nie zwalczające się loże czynne były w Czechosłowacji: Wielka Loża Narodowa Czechosłowacji i Wielka Loża „Lessing pod Trzema Pierścieniami" w Republice Czechosłowackiej[6]. Sześć z tego dziesiątka ośrodków kierowniczych – trzy brytyjskie, grecki, niderlandzki i szwedzki – miało w swoich krajach pozycję monopolistyczną, tj. nie rywalizowały z nimi inne miejscowe ośrodki męskie.

Tylko obie centrale czechosłowackie oraz norweska i duńska nie posiadały placówek poza granicami swego kraju, szwedzka zaś jedną w stolicy Finlandii – Helsinkach, która skupiała tamtejszych adeptów szwedzkojęzycznych (loża *„St. Augustin"*)[7]. Analogicznie, w skład Wielkiego Wschodu Grecji wchodziło 5 lóż z zamieszkałej przez ludność grecką części Cypru, ponadto skupiające zagranicznych Greków: dwie w Egipcie – w Aleksandrii i Kairze – oraz jedna w Konstantynopolu (Stambule)[8]. Z kolei Wielkiemu Wschodowi Niderlandów podlegały 73 placówki pozaeuropejskie. Spośród nich 46 funkcjonowało w 39 miejscowościach ówczesnego dominium brytyjskiego – Związku Afryki Południowej i jedna w Salisbury, stolicy brytyjskiej kolonii Rodezji. Zrzeszały one wolnomularzy pochodzenia holenderskiego – Burów. Haga sprawowała nad nimi zwierzchnictwo za pośrednictwem swego lokalnego wielkiego namiestnika oraz Wielkiej Loży Prowincjonalnej. Analogicznej instancji podlegały 22 loże w Holenderskich Indiach Wschodnich (obecna Indonezja). Natomiast działalnością 3 lóż na Antylach Holenderskich kierował delegat Wielkiego Wschodu, drugi zaś delegat był przedstawicielem przy jedynej placówce tej centrali w Gujanie Holenderskiej (obecny Surinam)[9].

Trzem centralom Wysp Brytyjskich podlegały poza Wyspami 1044 loże, w tym 687 Zjednoczonej Wielkiej Loży Anglii, 297 Wielkiej Loży Szkocji i 63 Wielkiej Loży Irlandii. Łącznie tworzyły sieć obejmującą wszystkie części świata, głównie brytyjskie dominia i kolonie, gdzie – według znanego powiedzenia lorda Carnarvona z lat osiemdziesiątych XIX w. – „konsolidowały Imperium"[10]. Natomiast niewielka część tych placówek znajdowała się na terenach niektórych państw niepodległych, które nie posiadały własnej obediencji „regularnej" (wyjątek – loża na greckiej wyspie Zakinthos, zwanej też Zante i Xantos, mimo istnienia „regularnego" Wielkiego Wschodu Grecji). W rezultacie sieć placówek central brytyjskich w państwach niepodległych i koloniach przedstawiała się na przełomie 1931 i 1932 roku następująco[11]:

Europa – 27, Kanada – 21, Afryka – 426, Azja – 392, Ameryka Centralna – 49, Ameryka Południowa – 60, Australia i Oceania – 89.

Budynek loży *„Zum silbernenn Anker"* (założonej w 1879 r.) w Wilhelmshaven, Niemcy.

Źródło: M. V a l m y, *Die Freimaurer. Arbeit am Rauchen Stein. Mi Hammer, Zirkle und Winkelmaß*, Köln 1998, s. 201

Ponadto, w jej skład wchodziło 7 lóż wojskowych (2 podległe Zjednoczonej Wielkiej Loży Anglii i 5 w składzie Wielkiej Loży Irlandii), które nie miały stałego miejsca pobytu[12]. Administrowanie bezpośrednio z Wysp Brytyjskich tylu rozproszonymi po wszystkich częściach świata placówkami łączyło się z wieloma trudnościami. Toteż centrala angielska, której podlegały dwie trzecie wszystkich brytyjskich lóż zamorskich, sterowała nimi poprzez instancje regionalne. Na terenach z 10 i więcej lożami – w kilku wypadkach z ich mniejszą liczbą – powoływano do życia autonomiczny Dystrykt z Dystryktową Wielką Lożą na czele. U progu 1932 r. czynne były 32 dystrykty. W regionach z mniejszą liczbą placówek ich działalność nadzorował wielki inspektor; ówcześnie było ich siedmiu. Natomiast rozproszone po świecie pojedyncze placówki obediencji angielskiej podlegały bezpośrednio Londynowi.

W tym samym czasie pozostałe wolnomularstwo męskie (tzw. nieregularne lub liberalne) było w Europie zorganizowane w 33 centralach szesnastu państw i jednej emigracyjnej (Wielki Wschód Włoch, proklamowany 12 I 1930 r.), której siedzibą oficjalną był Londyn, faktyczną zaś Paryż[13]. Do ich 1898 lóż – w tym 1668 na terenie macierzystego kraju danej centrali i 232 poza jego granicami – należało 152, 1 tys. wolnomularzy (zob. tabela). Ponadto w dwu innych państwach, nie mających własnych central, czynne były 3 loże niezależne od jakiejkolwiek centrali – dwie na Łotwie (w Rydze i Lipawie) i jedna na Litwie (w Kłajpedzie) – łącznie zrzeszające 0,2 tys. adeptów[14]. W Danii, Norwegii i Czechosłowacji „nieregularny" odłam „sztuki królewskiej" działał obok liczebnie silniejszego od niego rywala „regularnego".

Z owych 34 europejskich central odłamu „nieregularnego" 20 (w tym 4 spośród 11 z Niemiec i jedna z trzech francuskich oraz 15 z 11 innych państw) nie miały placówek poza granicami macierzystego państwa, zaś Wielki Wschód Belgii tylko jedną – w Léopoldville (obecna Kinszasa) w Kongu Belgijskim. Zjednoczonemu Wielkiemu Wschodowi Luzytańskiemu Portugalii podlegało 19 lóż w jej posiadłościach afrykańskich. W skład 7 (spośród ogółem 11) central niemieckich wchodziło 31 lóż za granicą, w tym 19 w Europie, 1 w Azji, 4 w Afryce, 1 w Meksyku i 6 w Ameryce Południowej. Z 27 zagranicznych placówek obu central hiszpańskich, w skład Wielkiego Wschodu wchodziła loża w Salonikach (Grecja), 11 w Afryce i 10 w Ameryce Południowej, natomiast Wielkiej Loży podlegało 5 placówek afrykańskich (jedna na wyspie Fernando Po i 5 w Maroku). Paryżowi podporządkowanych było poza granicami Francji 145 lóż (Wielkiemu Wschodowi – 90, Wielkiej Loży – 45), mianowicie: w Europie – 12 (w tym Wielkiemu Wschodowi – 11), Azji – 30 (19), Afryce – 84 (48), po jednej wielkowschodniej w USA (Nowy

Jork) i Kanadzie (Montreal); w Ameryce Centralnej i na wyspach Morza Karaibskiego – 8 (po 4), Ameryce Południowej – 6 (4), Oceanii – 3 (2). Z 9 placówek emigracyjnego Wielkiego Wschodu Włoch w Europie miały swą siedzibę 4 (Paryż – 2, Londyn i Saloniki), w Tunezji – 2 i w Argentynie – 3.

Struktura organizacyjna „sztuki królewskiej" w Europie była zatem znacznie bardziej skomplikowana niż w innych częściach świata. Najprostsza na Wyspach Brytyjskich, mimo że czynne były trzy centrale, wszystkie „regularne". Każda z nich miała bowiem swój geograficznie określony teren działalności. Wyspy były też najbardziej „zmasonizowanym" terenem Europy – ich 5382 loże stanowiły prawie trzy czwarte (73,4%) wszystkich lóż tej części świata, zaś tutejsze „regularne" (5378) – 19 z 20 (96,3%) takichże w całej Europie. Londyn ze swoimi 1130 placówkami „sztuki królewskiej" (w tym 3 podległe Wielkiemu Wschodowi Francji i 1 emigracyjnej centrali włoskiej), nie miał pod tym względem równych sobie stolic gdziekolwiek – dla porównania cały stan Nowy Jork (nie samo tylko miasto) liczył ich 1029. W Zjednoczonym Królestwie jedna loża – ogółem było ich tu 5179 – przypadała na 8,9 tys. mieszkańców, co sytuowało je pod tym względem na pierwszym miejscu w Europie. W drugim z państw Wysp – Wolnym Państwie Irlandzkim – z jego 203 lożami (w tym 78 w stołecznym Dublinie) wskaźnik ten był półtorakrotnie wyższy i świadczył o dużej tu popularności „sztuki królewskiej", większej niż w którymkolwiek z państw po drugiej stronie Kanału (14,9 tys.). A dotyczył kraju, uchodzącego – obok Włoch, Polski i Hiszpanii – za jeden z najbardziej katolickich w Europie. Może nie bez znaczenia był w tym wypadku fakt, że na Zielonej Wyspie, Wielka Loża była – obok Irlandzkiej Federacji Rugby – jedyną wspólną organizacją obu jej części. W podległych Londynowi – Gibraltarze i Malcie, na 1 lożę przypadało odpowiednio: 1,8 tys. i 24,4 tys. mieszkańców. Wskaźnik łączny dla Wysp Brytyjskich i brytyjskich posiadłości w Europie – 9,2 tys. – prawie pięciokrotnie mniejszy niż ogólnoeuropejski (44,7 tys.), świadczył o głębokim zakorzenieniu tam „sztuki królewskiej".

Europa kontynentalna była regionem wolnomularskiego pluralizmu ideowego i organizacyjnego w stopniu niespotykanym w innych częściach świata. Tu w 23 państwach, w których działało wolnomularstwo męskie, czynnych było jego 41 central. Zarazem na kontynencie[15] zróżnicowany był jego zasięg na poszczególnych terenach – odmienny tam gdzie „ludzie symbolicznego cyrkla i młotka" mniej czy bardziej nieprzerwanie działali od mniej więcej połowy XVIII w., inny w krajach, w których loże, jeśli nawet wówczas istniały, to potem zmuszone były na wiele dziesięcioleci zniknąć, by dopiero później się odrodzić. Z państw pierwszej grupy największą popularnością cieszyło się

w omawianym czasie we Francji. Tu odłam „regularny" nie miał ani jednej placówki. Z trzech central krajowych z podległymi im 548 lożami (w tym 177 w Paryżu i 26 w regionie podparyskim dających łącznie 37% wszystkich), najbardziej wpływową był wolnomyślny i mocno upolityczniony, lewicujący Wielki Wschód Francji, któremu w kraju podlegało 361 placówek pierwszych trzech stopni wtajemniczenia (88 w Paryżu i 14 w regionie podparyskim dających 28,3%) oraz pewna liczba placówek wyższych stopni wtajemniczenia (należeli do nich wyłącznie członkowie z owych 361 placówek). Sytuująca się pomiędzy „regularnością" a postawą „wielkowschodnią" Wielka Loża Francji, zrzeszała w kraju 158 lóż (80 w Paryżu i 10 w jego regionie dając 57,0%) i utrzymywała dość bliskie stosunki z Wielkim Wschodem. Kilkakrotnie mniejsza od niej Wielka Loża Narodowa Niezależna i Regularna (pełna nazwa) zrzeszała zaledwie 29 placówek (11 w Paryżu i 2 w regionie podparyskim dając 44,8%) i – odmiennie od obu pozostałych central kraju – nie miała ani jednej za granicą. Choć ściśle przestrzegała zasad „regularności" – z tego względu nie uznawała obu znacznie większych od siebie central krajowych – jednak centrale „regularne" nie zaliczały jej do swego grona i pozostawała w odosobnieniu. W stolicy Francji istniały ponadto dwie świeżej daty placówki emigracyjnego Wielkiego Wschodu Włoch.

Do lóż central francuskich – zarówno w samej Francji, jak w jej koloniach oraz zagranicznych – przyjmowano niezależnie od koloru skóry. Pierwszy kolorowy członek francuskiej Izby Deputowanych, wybrany z Senegalu – Murzyn Blaisy Diagny, był od 1925 r. członkiem kierownictwa Wielkiego Wschodu, Rady Zakonu[16]. We Francji przypadało na jedną lożę 76,2 tys. mieszkańców, zatem ośmiokrotnie więcej niż na Wyspach Brytyjskich. Zarazem był to jednak najniższy wskaźnik na kontynencie (poza Monako).

W sąsiednim Księstwie Monako, nie posiadającym własnej centrali, z dwu tamtejszych lóż jedna wchodziła w skład „regularnej" centrali brytyjskiej, druga podlegała Wielkiemu Wschodowi Francji. Miarą popularności „sztuki królewskiej" był wskaźnik 12,4 tys. mieszkańców przypadających na jej jedną placówkę.

Również w pozostałych krajach romańskich – prócz Monako – wolnomularstwo „regularne" było nieobecne, zarazem jednak centrale bliskie Wielkiemu Wschodowi Francji cieszyły się w nich mniejszym powodzeniem niż w kraju Franków. W Belgii tamtejszy Wielki Wschód skupiał 25 lóż, w tym 11 z Walonii, 8 z Flandrii i 6 brukselskich. Na jedną placówkę przypadało 326,4 tys mieszkańców, zatem ponad czterokrotnie więcej niż we Francji. Poziom wskaźnika popularności obniżał powściągliwy stosunek do wolnomularstwa ludności flamandzkiej.

Legitymacja wolnomularska Kurta Tucholsky'iego (1890-1935), niemieckiego korespondenta w Paryżu, wystawiona w 1926 r. przez *Grand Orient de France*. Tucholsky inicjowany został do paryskiej loży *„L'Effort"*, w której w 1925 r. osiągnął stopień mistrzowski

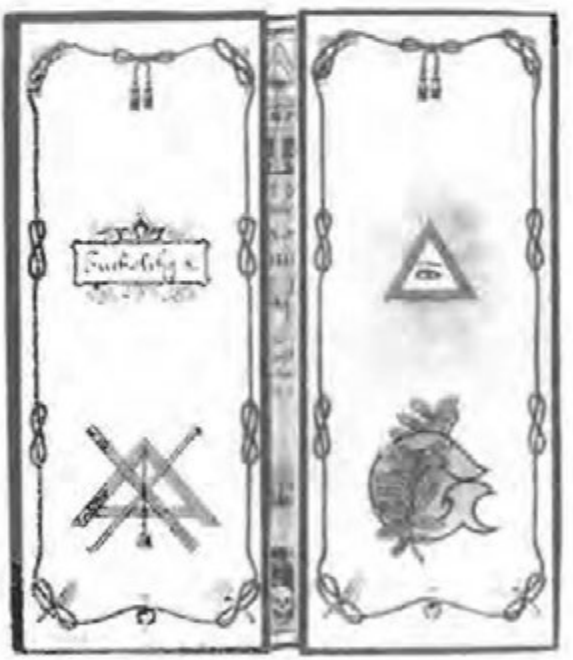

Mistrzowski paszport Kurta Tucholsky'ego, wystawiony przez *Grand Orient de France*, datowany 11 grudnia 1925 r.

Reprod. za: M. V a l m y, *Die Freimaurer. Arbeit am Rauchen Stein. Mi Hammer, Zirkle und Winkelmaß*, Köln 1998, s. 165

Przychylniej odnosili się do „sztuki królewskiej" mieszkańcy obu państw Półwyspu Iberyjskiego. W Portugalii sytuacja wolnomularstwa była od kilku lat trudna. Rządzący od 1926 r. krajem w sposób dyktatorski i poniekąd staroświecki, profesor Antonio de Oliveira Salazar – czołowy reprezentant skrajnie prawicowego kierunku chrześcijańskiej demokracji, miał jednoznacznie wrogi stosunek do lóż. Jeszcze w 1929 r. – po nieudanym powstaniu ludowym przeciwko dyktaturze – pałac Zjednoczonego Wielkiego Wschodu Luzytańskiego Portugalii, jedynej w tym kraju centrali, został wzięty szturmem przez wojsko, zaś w dwa lata później – 18 maja 1931 r. – po nowym ataku wejścia do budynku, został opieczętowany[17]. Mimo to, nadal czynnych było 60 lóż (w tym 30 w Lizbonie)[18], co oznaczało, że na jedną przypadało 113,0 tys. mieszkańców czyli dwukrotnie mniej niż w Belgii, a o niecałą połowę więcej aniżeli w libertyńskiej Francji.

Odmienna była sytuacja w Hiszpanii proklamowanej 14 kwietnia 1931 r. republiką, gdzie o wrogości wobec ruchu lożowego mowy być nie mogło. Cechowało go natomiast rozdwojenie organizacyjne i rozproszenie terytorialne. Stołeczny Madryt był siedzibą tylko 14 lóż spośród ogółem 102 (13,7%) a Barcelona – 13 (12,7%). Liczniejsza z dwu central krajowych – Wielki Wschód Hiszpański – skupiała 69 lóż, w tym 10 madryckich (14,5%) i 7 w Barcelonie (10,1%). Siedzibą mniejszej, zrzeszającej 33 placówki Wielkiej Loży Hiszpańskiej była Barcelona – miała tu 6 lóż (18,2%), zaś w stolicy zaledwie 4 (12,1%) oraz 3 na Balearach (9,1%). Na jedną placówkę przypadało 231,9 tys. osób czyli ponad dwukrotnie więcej niż w sąsiedniej Portugalii i trzykrotnie w porównaniu z Francją.

W czterojęzycznej (francuska, niemiecka, włoska i retoromańska) Szwajcarii, z 40 placówkami Wielkiej Loży Szwajcarskiej *„Alpina"* i jedną (w Genewie) Wielkiego Wschodu Francji, na lożę przypadało tylko 99,6 tys. mieszkańców czyli więcej o blisko jedną trzecią (130,1%) aniżeli we Francji, zaś o niecałą jedną ósmą (88,1%) mniej niż w Portugalii.

Niemcy, na terenie których działało 715 lóż, zajmowały pod względem ich liczby pierwsze miejsce w Europie kontynentalnej; niewątpliwie przodowały w niej również liczbą ich członków. Natomiast inaczej było z popularnością: na jedną placówkę przypadało tu 90,6 tys. mieszkańców, czyli o 14,4 tys. – zatem prawie o jedną piątą (18,9%) – więcej niż we Francji. „Sztuka królewska" w Niemczech – zresztą prawie od wieku – nie była ówcześnie monolityczna; działały obok siebie różne odłamy wolnomularstwa, a w obrębie każdego z nich rozmaite kierunki. Toteż adeptów lożowych spotkać było można – co się w innych krajach Europy raczej nie zdarzało – w wyraźnie sobie przeciwstawnych obozach politycznych. Towarzyszyło temu duże roz-

przenie organizacyjne. Jego jaskrawym wyrazem była podległość 710 lóż jedena tu centralom niemieckim, dwu innych – w Moguncji i Saarbrucken – Wielkiemu Wschodowi Francji, zaś trzy pozostałe – w Lipsku, Schwarzenbergu (Saksonia) i Oldeslohe (Badenia) miały status placówek niezależnych. Z owych 11 krajowych ośrodków kierowniczych żaden nie był częścią składową nurtu „regularnego". W ograniczonym zakresie bliskie mu były trzy pokrewne sobie ideowo centrale, mające siedzibę w Berlinie, obejmowane wspólnym określeniem – wielkie łoże „staropruskie". Obowiązywał w nich wymóg wyznawania przez członków religii chrześcijańskiej – w praktyce równało się to nieprzyjmowaniu osób wyznania mojżeszowego – i dominowały nastroje nacjonalistyczne. W 1924 r. centrale te ogłosiły flagę wojenną II Rzeszy symbolem wolnomularskim, wytyczając tym sobie drogę, która doprowadziła je do postaw skrajnie prawicowych. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych zerwały stosunki z pozostałymi centralami niemieckimi. Jedna ze „staropruskich" – Wielka Loża Krajowa Wolnomularzy Niemiec (*Grosse Landesloge der Frei Mauer von Deutschland*), jesienią 1930 r. uchwaliła dodać do swej nazwy – „Zakon Niemiecko-Chrześcijański" (*Deutsch-Christlicher Orden*), zaś część członków innej – Wielkiej Loży-Matki „Pod Trzema Globami") (*Grosse National-Mutterloge „Zu den drei Weltkugeln"*) skupiła się w nastawionych „ludowo" (*völkisch*) „kręgach" (*Ring*), które wnosiły do lóż prawicowo-radykalne tendencje polityki bieżącej i forsowały je na zebraniach walnych tej centrali. W ten sposób centrale „staropruskie" zbudowały sobie drogę, która doprowadziła je do przekształcenia się – po dojściu do władzy Hitlera – w „Zakony Narodowe", negujące jakąkolwiek wspólnotę z wolnomularstwem powszechnym (uniwersalnym)[19]. W skład tych central wchodziło 466 lóż pierwszych trzech stopni wtajemniczenia, czyli prawie dwie trzecie (65,2%) wszystkich w Niemczech. Każda z owych trzech wielkich lóż „staropruskich" miała własny system stopni wyższych, któremu placówki – łącznie 191 – podlegały.

Kolejnych sześć central, tzw. humanitarnych, miało zasięg mniej lub bardziej regionalny, a ich siedzibami były Bayreuth, Darmstadt, Drezno, Frankfurt nad Menem, Hamburg i Lipsk. Od swoich adeptów wymagały wiary w Boga, której nie łączyły z żadnym wyznaniem czy religią. Nastroje nacjonalistyczne niekiedy dochodziły do głosu również i w nich, jednak w stopniu nieporównanie słabszym niż u „staroprusów". Wielkie loże liberalne łącznie skupiały 177 placówek, czyli prawie co czwartą (24,8%) z działających na terenie Niemiec. Centrale obu grup wzajemnie się uznawały, były też od lat zjednoczone w luźnym Niemieckim Związku Wielkich Lóż (*Deutscher Grosslogenbund*). Poza obrębem tej wspólnoty znajdowały się

dwie inne centrale. Jedna z nich, Niezależna Wielka Loża „Związek Wolnomularski Wschodzącego Słońca", była jednoznacznie wolnomyślna i pacyfistyczna. Jej siedzibą był Hamburg. Zrzeszała 46 lóż z terenu Niemiec (6,4% wszystkich), w tym 3 berlińskie. Zupełnie świeżej daty (utworzona 27 lipca 1930 r.) była Symboliczna Wielka Loża Niemiec, stosująca wyłącznie obrządek szkocki. W jej skład wchodziły w kraju zaledwie 24 placówki (w tym 5 w Berlinie), czyli co trzydziesta trzecia (3,4%); kierownictwo urzędowało w Berlinie. W kraju działała w całkowitym osamotnieniu, nie uznawały jej ani centrale „staropruskie", ani „humanitarne", sama zaś traktowała „Związek Wolnomularski Wschodzącego Słońca" jako organizację nie spełniającą niektórych wymogów „sztuki królewskiej", wobec czego stosunków z nim nie utrzymywała.

W Niderlandach tamtejszy Wielki Wschód, który od początku lat dwudziestych był na kontynencie gorliwym rzecznikiem uznawania przez organizacje „sztuki królewskiej" Wielkiego Budowniczego Świata jako warunku traktowania ich jako regularne, dobrowolnie akceptował bez zastrzeżeń dyrektywy Zjednoczonej Wielkiej Loży Anglii, nie spotykał się też ze sprzeciwem adeptów wobec przyjętego kursu. Nadal pozostawał jedyną w kraju centralą, której podlegały 62 loże (w tym 5 w Hadze) co oznaczało, że na jedną lożę przypadało 130,0 tys. mieszkańców. Natomiast w mieszanym narodowościowo i niewielkim Luksemburgu, tamtejszej Wielkiej Loży nie związanej z nurtem „regularnym", podlegała tylko jedna placówka, podczas gdy druga wchodziła w skład wolnomyślnej i pacyfistycznej centrali „Wschodzącego Słońca" w Hamburgu.

We wszystkich trzech monarchiach skandynawskich praktykowany był obrządek chrześcijański, akonfesjonalny i bliski protestantyzmowi, w Danii nieco odmienny od stosowanego w Szwecji i Norwegii (które w latach 1814-1905 stanowiły jedno państwo). Tutejsze centrale – Wielkie Loże Krajowe – sprawowały zwierzchnictwo nad lożami trzech pierwszych stopni i nad lożami świętego Andrzeja, które zrzeszały wtajemniczonych w wyższe stopnie swego obrządku. Przyjmowano wyłącznie chrześcijan. W każdym z tych krajów Wielka Loża Krajowa była związana z domem panującym; w Szwecji i Danii monarcha, jako „Wikariusz Salomona" bądź sam sprawował godność wielkiego mistrza, bądź mianował tego oraz innych dostojników centrali[20]. Mimo tej odrębności, wolnomularstwo anglosaskie traktowało wspomniane organizacje jako część składową nurtu „regularnego".

Wielkiej Loży Krajowej Szwecji podlegało 30 lóż pierwszych trzech stopni (w tym 2 stołeczne) z ok. 23 tys. adeptów. Miała ona w kraju pozycję monopolisty. Natomiast w Norwegii, obok tradycyjnej centrali (wyodrębniła się

ze szwedzkiej w 1891 r.), skupiającej w 19 lożach niższych (w tym 3 w Oslo) 10 tys. członków, działała jeszcze jedna – utworzona 10 maja 1920 r. przez wcześniej już istniejące placówki – Norweska Wielka Loża Gwiazdy Polarnej („*Polarstjernen*"), której siedzibą był Trondheim. Nie obowiązywało tu kryterium wyznaniowe, postawy były bardziej liberalne. W swych 4 placówkach (3 w Oslo i 1 w Trondheim) zrzeszała 1,1 tys. członków, więc zaledwie jedną dziewiątą liczby adeptów tradycyjnego typu. Wielka Loża Krajowa Danii liczyła 7,3 tys. członków w 17 lożach (w tym 3 w Kopenhadze i 1 utworzona w 1918 r. w Rejkjaviku na Islandii, ówcześnie prowincji duńskiej). Rywalizowała z nią Wielka Loża Danii, ukonstytuowana 14 kwietnia 1929 r. przez placówki powstałe w latach 1919-1928, a definitywnie zrekonstruowana 15 listopada 1931 r. jako centrala stosująca obrządek szkocki. Do jej 16 lóż (w tym 7 w Kopenhadze) należało 0,6 tys. adeptów. Ponadto dwie loże w Kopenhadze i jedna w Hillerod, choć duńskojęzyczne, podlegały tolerancyjnej centrali w Hamburgu. Na jedną lożę przypadało w Szwecji 205,4 tys. mieszkańców, w Norwegii – 123,1 tys., zaś w Danii – 105,7 tys.

W niegranicznącej z żadnym z omawianych państw Grecji, na południowo-wschodnim krańcu Europy, tamtejszemu „regularnemu" Wielkiemu Wschodowi podlegało 48 lóż (w tym 20 w Atenach). Loża na wyspie Zakinthos wchodziła w skład Zjednoczonej Wielkiej Loży Anglii, inna – na wyspie Korfu – w skład Wielkiego Wschodu Francji. Saloniki były siedzibą 4 placówek zagranicznych – czterech central „nieregularnych": Wielkich Lóż Hiszpanii i Francji oraz Wielkich Wschodów Francji i emigracyjnego Włoch. Na jedną lożę w Grecji i na jej wyspach przypadało 120,0 tys. mieszkańców. W Stambule (Konstantynopolu), na terenie sąsiadującej z Grecją europejskiej części Turcji, działały 23 loże, w tym 4 centrale brytyjskie, 17 placówek „nieregularnego" Wielkiego Wschodu Turcji i po jednej Wielkiego Wschodu Francji oraz centrali w Hamburgu. Na tym silnie zurbanizowanym terenie na 1 placówkę „sztuki królewskiej" przypadało 51,6 tys. mieszkańców.

Łącznie w krajach Europy kontynentalnej, gdzie wolnomularstwo nie miało w swoim rozwoju dłuższych przerw, u progu 1932 r. czynne były 1724 loże. Jedna przypadała zatem na 103,3 tys. mieszkańców czyli ponad dwukrotnie więcej (2,1) niż przeciętnie w Europie licząc włącznie z Wyspami Brytyjskimi (44,7 tys.) i jedenastokrotnie więcej niż na Wyspach Brytyjskich i w ich posiadłościach europejskich (9,2 tys.). W poszczególnych krajach wskaźnik ten znacznie odbiegał od przeciętnej i wahał się od 76,2 tys. (Francja) do 326,4 tys. (Belgia)[21].

W krajach byłych monarchii Habsburgów i Romanowów – prócz Węgier, gdzie od lat sześćdziesiątych XIX w. loże działały legalnie – wolnomular-

stwo uzyskało możność względnie swobodnego działania dopiero po I wojnie światowej. Dłuższy, zarazem nieprzerwany staż w tej części kontynentu miało ono w Rumunii, Bułgarii i Serbii (część Jugosławii). W najbardziej z tej grupy wysuniętej na zachód Austrii, gdzie część placówek powstała jeszcze w latach siedemdziesiątych XIX w., utworzonej w 1918 r. Wielkiej Loży Wiednia podlegały 24 loże (w tym 21 w samym Wiedniu) skupiające 1,8 tys. adeptów. Ponadto, czynne były w Wiedniu dwie placówki „staropruskiej" Wielkiej Loży Krajowej Wolnomularzy Niemiec zupełnie młodej daty, założone w 1920 i 1927 r. Na jedną lożę przypadało 258,9 tys. mieszkańców, czyli prawie trzykrotność wskaźnika etnicznie i kulturowo pokrewnych Niemiec (90,6 tys.), co było uwarunkowane odmiennością sytuacji, w jakiej przed 1918 r. rozwijała się „sztuka królewska" w austriackiej („cisilitawskiej") połowie byłych Austro-Węgier – atakami na nią wpływowego tu Kościoła katolickiego i kół skrajnej prawicy.

W sąsiedniej Czechosłowacji, do 1918 r. będącej częścią Austro-Węgier, istniały dwie – obie młode – centrale traktowane przez nurt „regularny" jako jego część składowa. Był to bodaj jedyny wypadek uznawania przezeń dwu obediencji w jednym państwie, świadectwo mimowolne w tej części Europy skomplikowanych stosunków, również wolnomularskich. Jedną z tej pary była powołana do życia w 1923 r. Wielka Loża Narodowa Czechosłowacka (*Národní Velká Lože Československá*) obrządku szkockiego, która w 11 placówkach (z nich 7 w Pradze) skupiała 0,5 tys. członków, wyłącznie słowiańskiego pochodzenia, w praktyce – Czechów i Słowaków. Druga natomiast i starsza – Wielka Loża „Lessing pod Trzema Pierścieniami" w Republice Czechosłowackiej (*Grossloge „Lessing zu den drei Ringen" in der Tschechoslowakische Republik*), utworzona w 1920 r., której pierwotną siedzibą były Karlove Vary, a dopiero później Praga, początkowo zrzeszała wyłącznie adeptów-Niemców, a od 1921 r. również Węgrów. U schyłku 1932 r. skupiała w 22 lożach (4 w Pradze) 1,5 tys. wolnomularzy. Z czechosłowackich placówek mających swoją centralę w Hamburgu w „Związku Wolnomularskim Wschodzącego Słońca" wydzieliły się trzy, które w 1929 r. powołały do życia Związek Lóż Wolnomularskich *„Brücke-Most"*, przemianowany w grudniu 1930 r. na Wielki Wschód Czechosłowacki (*Veliký Orient Československý*), skupiający adeptów różnych narodowości. Stosował on rytuał i doktrynę Wielkiego Wschodu Francji, był wolnomyślny i pacyfistyczny. Do trzech lóż należało u schyłku 1932 r. 150 osób. Secesjoniści z tej obediencji utworzyli w 1932 r. kolejną – Czechosłowacką Wielką Lożę „Warsztat Ludzkości" (*Československá Velká Lože „Dilna Lidskosti"*), która – w momencie swego powstania – w dwu lożach skupiała 43 adeptów. Również i ona była wolnomyślna i pacyfisty-

czna. Ponadto czynne były 3 placówki „Wschodzącego Słońca" – po jednej w Pradze, Bratysławie i Koszycach. Zatem na każdą z 41 lóż w Czechosłowacji – na Ukrainie Zakarpackiej nie było ani jednej – przypadało 361,8 tys. mieszkańców, czyli 1,4 razy więcej niż w sąsiedniej Austrii, a czterokrotnie (3,99) aniżeli w graniczących z Czechosłowacją Niemczech. Ze „staromasońskich" państw Europy zbliżony był jedynie wskaźnik Belgii (326,4 tys.).

Polska struktura organizacyjna, aczkolwiek nieporównanie mniej rozbudowana niż czechosłowacka, wykazywała jedno istotne z nią podobieństwo – istniały dwie centrale, wprawdzie spoza nurtu „regularnego", lecz rację ich odrębnego bytu stanowił tu analogicznie skład narodowościowy obediencji. Wielka Loża Narodowa Polski[22], utworzona – czy wznowiona, jak sama to głosiła – 11 września 1920 r.[23], w praktyce zrzeszała tylko adeptów narodowości polskiej[24]. W 11 lożach (8 w Warszawie) skupiała ich 0,3 tys. Natomiast istniejący od 1921 r. Związek Niemieckich Lóż Wolnomularskich w Polsce (*Bund deutscher Freimaurerlogen in Polen*) obejmował loże z terenu Wielkopolski, Pomorza i Górnego Śląska, które przed wejściem tych dzielnic w skład państwa polskiego podlegały „staropruskim" centralom w Berlinie. Siedzibą Związku był Poznań (podczas kilku pierwszych miesięcy istnienia – Bydgoszcz). W 15 wybranych w 1931 r. placówkach (w tyluż miastach) zrzeszał 0,4 tys. wolnomularzy, wyłącznie Niemców. Zatem na 1 lożę przypadało w Polsce 1228,0 tys. mieszkańców, czyli najwięcej w Europie. Poniekąd było to konsekwencją struktury organizacyjnej tutejszego wolnomularstwa. Jej dwunarodowość sprawiała, że liczne w kraju mniejszości słowiańskie oraz Żydzi nie widzieli dla siebie miejsca w lożach. Ponadto silna pozycja Kościoła katolickiego wśród ludności polskiej wybitnie zmniejszała dopływ z jej szeregów do placówek „sztuki królewskiej".

Na terenie Wolnego Miasta Gdańska czynnych było 8 lóż (w tym jedna w Sopocie, pozostałe w samym Gdańsku). Dwie z nich powstały jeszcze przed wcieleniem tej części szlacheckiej Rzeczypospolitej do państwa pruskiego (1793), pozostałe w czasach panowania Hohenzollernów. Wszystkie nadal wchodziły w skład central w Niemczech: 6 było częścią składową wielkich lóż staropruskich, jedna – humanitarnej w Hamburgu i jedna „Związku Wolnomularskiego Wschodzącego Słońca". Ich członkami byli wyłącznie Niemcy. Na jedną placówkę przypadało 52,0 tys. mieszkańców Wolnego Miasta Gdańska, zatem nieco tylko więcej niż w również obejmującym tereny zurbanizowane, Stambule (51,6 tys.).

W Jugosławii czynne były dwie centrale. Starsza i liczniejsza, Wielka Loża „Jugosławia" (do 1929 r. Wielka Loża Serbów, Chorwatów i Słoweńców „Jugosławia"), utworzona została 9 czerwca 1919 r. przez placówki serbskie,

dotąd podległe Radzie Najwyższej Serbii (zał. 1912) i zupełnie świeżej daty Matkę Lożę Miłości Bliźniego (*Matica Loža k'Ljubavi bližnjemu*) w Zagrzebiu, której podlegały placówki na terenie Chorwacji. Zrzeszała u schyłku 1931 r. 25 lóż rozsianych po całym państwie, prócz Słowenii (w tym 7 w Belgradzie i 4 w Zagrzebiu) z 0,8 tys. adeptami. Regionalną secesją z niej, była utworzona pod koniec 1927 r. w Zagrzebiu Wielka Loża *„Libertas"* (Wolność). Skupiała około setki ludzi „sztuki królewskiej". W Belgradzie czynna była również – z przerwami – od 1909 r. loża Wielkiego Wschodu Francji. W królestwie Karadżordżewiczów działało więc 29 lóż, zaś na jedną placówkę przypadało 480,4 tys. mieszkańców, czyli dwa i półkrotnie (0,34) mniej niż w Polsce, a o jedną trzecią (1,33) więcej niż w Czechosłowacji.

Z państw Europy Środkowo-Wschodniej Rumunia wyróżniała się największą liczbą lóż, z których najstarsza istniała od 1857 r., oraz najliczniejszym gronem adeptów. Jedno i drugie to konsekwencja prawie nieprzerwanego istnienia „sztuki królewskiej" od połowy XIX w. oraz zdecydowanej przewagi ilościowej wyznawców prawosławia nad katolikami. Stosunek rumuńskiej Cerkwi prawosławnej do wolnomularstwa nie był – w przeciwieństwie do Kościoła katolickiego – pryncypialnie negatywny, niekiedy w loży spotkać można było nawet jej hierarchów. Większa i bardziej zachowawcza, z dwu tutejszych central, aczkolwiek nie zaliczana do „regularnych", Wielka Loża Narodowa Rumunii (*Marea Loja Națională din România*), ukonstytuowała się definitywnie w 1923 r. przy pomocy Wielkiej Loży Francji. Uważała się za kontynuację obediencji o tej samej nazwie, istniejącej od 1880 r., która po różnych perypetiach podupadła w 1916 r. W 40 placówkach (17 w Bukareszcie) zrzeszała około 2,5 tys. adeptów[25], w ich liczbie jednostki z socjalnej i politycznej elity kraju. Równolegle funkcjonował drugi pion – ukonstytuowany w 1925 r. Wielki Wschód Rumunii (*Marele Orient al României*). Jego trzon tworzyły loże dotąd – niektóre od dziesięcioleci – podległe Wielkiemu Wschodowi Francji. W 1926 r. do tej centrali, również nie będącej „regularną", przyłączyło się 7 lóż powstałych w latach 1923-1925 pod patronatem „regularnej" Wielkiej Loży Nowego Jorku i tworzące od 1925 r. jego Dystryktową Wielką Lożę. Wielki Wschód skupiał w 18 lożach (12 w Bukareszcie) około 1,5 tys. Wolnomularzy[26]. W stolicy Rumunii działała też placówka niemieckojęzyczna, podległa humanitarnej Wielkiej Loży w Bayreuth. Przeciętnie na każdą z 59 lóż kraju przypadało 311,8 tys. mieszkańców, zatem mniej niż w Belgii. Z ośmiu krajów Europy Środkowo-Wschodniej i nadbałtyckich, posiadających własne centrale „sztuki królewskiej", pomyślniejszy był jedynie wskaźnik austriacki (258,9 tys.).

Powołana do życia w 1917 r. – podczas I wojny światowej, w której Bułgaria uczestniczyła po stronie państw centralnych – Wielka Loża Bułgarii – centrala nie traktowana jako „regularna" – skupiała w 11 lożach (3 w Sofii) 0,5 tys. adeptów. W kraju nie miała ani konkurencyjnej centrali wolnomularstwa męskiego, ani nawet takiej pojedynczej placówki. Na jej jedną lożę średnio przypadało 546,0 tys. mieszkańców. Wyższy wskaźnik w omawianej grupie krajów miała jedynie Finlandia (612,6).

W tym ostatnim kraju tym, niepodległym od końca 1917 r. (w latach 1809-1917 Finlandia stanowiła autonomiczną prowincję imperium Romanowów), Wielka Loża została powołana do życia jesienią 1924 r. na podstawie dokumentu założycielskiego wydanego przez Wielką Lożę Nowego Jorku. Utworzyły ją trzy placówki z trzech miast kraju (w tym jedna z Helsinek), powstałe w latach 1922-1923 pod patronatem owej centrali zamorskiej i dotąd jej podległe. Mimo tego rodowodu, Wielka Loża nie miała statusu placówki regularnej. Pod koniec 1931 r. liczyła 5 lóż (trzy w Helsinkach), do których należało 200 osób. W stolicy kraju czynna była też od 1923 r. loża (powstała z kółka istniejącego od 1908 r.) podległa Wielkiej Loży Krajowej Szwecji, jej jedyna placówka zagraniczna. Zatem w Finlandii na jedną lożę – ogółem było ich sześć – przypadało 616,2 tys. mieszkańców, czyli więcej niż w jakimkolwiek kraju Europy, posiadającym własną centralę „sztuki królewskiej". Stan taki warunkowała tu niewielka gęstość zaludnienia, oraz znaczne rozproszenie terytorialne ludności, co utrudniało jej organizowanie się. W dwu innych krajach nadbałtyckich, nie mających central, czynne były – o czym już wspomniano – trzy loże niezależne, dwie na Łotwie i jedna na Litwie.

Na całym obszarze Europy Środkowo-Wschodniej i w regionie nadbałtyckim, objętych działalnością placówek „sztuki królewskiej" na jedną jej lożę męską przypadało więc 481,2 tys. mieszkańców, czyli prawie jedenastokrotność (10,8) wskaźnika ogólnoeuropejskiego (44,7 tys.) i 52-krotność (52,3) europejsko-brytyjskiego (9,2 tys.), zaś prawie pięciokrotność (4,7) krajów Europy „starego wolnomularstwa" (103,3 tys.).

Rady Najwyższe obrządku szkockiego, czyli samodzielne kierownictwa placówek „wysokich stopni" od czwartego począwszy, istniały w Europie u progu 1932 r. na Wyspach Brytyjskich oraz w 15 państwach kontynentalnych – łącznie 16 Rad[27]. Wszystkie uznawały się wzajemnie za wolnomularsko legalne. W praktyce jednak, trzy Rady Wysp Brytyjskich utrzymywały bliższe stosunki jedynie z Radą Najwyższą Niderlandów; od pozostałych kontynentalnych różniło je odmienne podejście do obowiązku akceptacji chrześcijaństwa[28]. Rady prowincji brytyjskich miały swoje placówki rów-

nież poza krajem macierzystym, w tych posiadłościach kolonialnych, gdzie macierzyste wielkie loże posiadały kilkanaście i więcej placówek. Z owych 16 central wyższych stopni obrządku szkockiego zaledwie sześć (Rady: Anglii i Walii, Szkocji, Irlandii, Grecji, Niderlandów i Czechosłowacji) ściśle i wyłącznie współpracowało z centralą „regularną" lóż symbolicznych swego kraju. Natomiast dziesięć pozostałych (Rady: Austrii, Belgii, Francji, Hiszpanii, Jugosławii, Niemiec, Polski, Portugalii, Rumunii i Szwajcarii) utrzymywało stosunki z ojczystymi męskimi centralami „nieregularnymi" – jako że „regularnych" tam nie było – nieokonieczne wszystkimi.

Z Radą Najwyższą Francji nie miała więc kontaktu – z własnej woli – francuska Wielka Loża Narodowa Niezależna i Regularna. Z kolei, ta Rada nie mogła utrzymywać stosunków z Wielkim Wschodem, gdyż nie obowiązywał tam wymóg wiary w Istotę Wyższą, inną zaś w tym wypadku przeszkodę stanowiły znajdujące się w jego składzie placówki wyższych stopni obrządku szkockiego, podporządkowane Wielkiemu Kolegium Rytów (Obrządków) tejże centrali. Jugosłowiańska Rada nie uznawała zagrzebskiej Wielkiej Loży „Libertas", zaś rumuńska – krajowego Wielkiego Wschodu. Z polską nie życzył sobie jakichkolwiek kontaktów Związek Lóż Niemieckich w Polsce, analogicznie zresztą jak z Wielką Lożą Narodową Polski. Najmłodszą z Rad europejskich była Rada Najwyższa Niemiec, powołana do życia 18 kwietnia 1930 r. Jej status w świecie „sztuki królewskiej" był niejasny – mimo zabiegów nie została uznana przez cieszące się w nim dużym autorytetem obie Rady Najwyższe Stanów Zjednoczonych[29]. W samych zaś Niemczech bojkotowały ją zarówno centrale „staropruskie" jak i „humanitarne". Kierowały się motywami nacjonalistycznymi, zarzucały jej – zgodnie przecież z prawdą – że jej powstaniu patronowały ośrodki zagraniczne, Rady Francji i Austrii. Ona zaś ze względów zasadniczych nie utrzymywała stosunków ze „Związkiem Wolnomularskim Wschodzącego Słońca", gdyż ten ostatni nie uznawał Istoty Wyższej jako fundamentu etyki wolnomularskiej. Jedynym krajowym partnerem tej Rady stała się wobec tego powołana przez nią do życia Symboliczna Wielka Loża Niemiec.

Terenem najszerszego rozpowszechnienia nieszkockiego wolnomularstwa wysokostopniowego, zarazem zaś jego największego zróżnicowania, były Wyspy Brytyjskie. Tu istniało w początkach 1932 r. nie mniej niż kilkanaście struktur tej odmiany „sztuki królewskiej"[30]. W jednych wypadkach były one jednolite dla całego terenu Wysp, w innych każda ich część miała własną instancję naczelną. W przypadku największego z systemów, Wysokiego Zakonu Świętego Łuku Królewskiego, Londyn był siedzibą Najwyższej Wielkiej

Kapituły Mularzy Łuku Królewskiego Anglii, podczas gdy Najwyższa Wielka Kapituła Łuku Królewskiego Irlandii rezydowała w Dublinie, zaś Wielka Kapituła Łuku Królewskiego Szkocji – w Edynburgu. Loże Mistrzów Mularzy Znaku podlegały londyńskiej Wielkiej Loży Mistrzów Mularzy Znaku Anglii i Walii oraz Kolonii i Krajów Zależnych Korony Brytyjskiej. Zwierzchnikiem placówek Królewskich i Wybranych Mistrzów była Wielka Rada Anglii i Walii, bądź także Rada Szkocji. Komandorie Rycerzy Templariuszy były podporządkowane – w zależności od miejscowości będącej ich siedzibą – Wielkiej Komandorii Rycerzy Templariuszy Anglii i Walii, bądź takiejże Irlandii lub Szkocji[31].

Wielki Wschód Francji miał własny obrządek francuski, siedmiostopniowy (w tym 4 stopnie wyższe), uznawał też inne systemy – obrządki wysokostopniowe. Swoich adeptów posiadających wyższe wtajemniczenia, zarówno obrządku własnego jak i innych, skupiał w placówkach wysokostopniowych (kapituły, konsystorze i in.), nad którymi zwierzchnictwo sprawowało Wielkie Kolegium Obrządków (Rytów) z dożywotnim wielkim komandorem na czele. Kolegium było – z kolei – częścią składową Rady Zakonu, tj. kierownictwa Wielkiego Wschodu. Kolegium podlegało 89 kapituł i 44 konsystorze, z tego w samej Francji odpowiednio 64 i 31. Pozostałe zlokalizowane były zarówno w posiadłościach francuskich, jak i innych krajach, tam gdzie znajdowało się nieco więcej wielkowschodnich lóż symbolicznych. Unia personalna łączyła Radę Zakonu z nader elitarną strukturą wysokostopniową, jaką był Wielki Dyrektoriat Obrządku Szkockiego Rektyfikowanego. Na jego czele stał wielki opat Camille Savoire, zarazem wielki komandor Wielkiego Kolegium Obrządków. Niewielkie grono francuskich „rektyfikowanych" obejmowało wyłącznie członków wielkowschodnich lóż symbolicznych[32].

Z Wielkim Wschodem Niderlandów związane były dwa niewielkie obrządki wysokich stopni, których kierownictwa mieściły się w siedzibie obediencji w Hadze. Jeden z holenderskich obrządków skupiał adeptów w 25 kapitułach – w tym 15 w kraju i 10 w zamorskich posiadłościach Niderlandów i w Afryce Południowej – podległych Arcykapitule Stopni Wyższych Niderlandów. Drugi, Sekcja Stopnia Mistrza, zrzeszał swoich wtajemniczonych w 11 jednostkach organizacyjnych – warsztatach, spośród których pięć czynnych było w samych Niderlandach, pozostałe w niderlandzkich Indiach Wschodnich (5 warsztatów) i Afryce Południowej.

W Szwajcarii trójstopniowy obrządek szkocki rektyfikowany miał znacznie większe grono adeptów niż we Francji i rozbudowaną strukturę organizacyjną. Na jej szczycie znajdował się Niezależny Wielki Przeorat Helwecji

– Dyrektoriat Szkocki Rektyfikowany (IV Prowincja) w Genewie. Podlegały mu trzy loże św. Andrzeja (w Genewie, Neuchâtel i Zurychu), dwie prefektury (Genewa i Neuchâtel) oraz Wielka Kapituła Helwecka w Genewie[33].

Genewa była siedzibą władz Międzynarodowego Stowarzyszenia Mularskiego, które dążyło do skupienia wokół siebie wszystkich central męskiego odłamu „sztuki królewskiej" z pięciu kontynentów, niezależnie od ich orientacji ideowej. W początkach 1932 r. zrzeszało w Europie 15 obediencji z 13 krajów[34] spośród 43 takich w 21 państwach. W tym gronie członków Zrzeszenia, tylko dwaj byli zaliczani do nurtu regularnego, obejmującego w Europie 10 central – Wielki Wschód Grecji i Wielka Loża Narodowa Czechosłowacji. Z 33 europejskich central „nieregularnych" w szeregach zrzeszenia znajdowało się 13 (z 11 państw): francuskie Wielki Wschód i Wielka Loża, obie obediencje hiszpańskie, Wielka Loża Jugosławii, norweska Wielka Loża Krajowa *„Polarstjernen"*, Wielka Loża Narodowa Polski; ponadto 6 central krajów, gdzie były jedynymi (Austria, Belgia, Bułgaria, Luksemburg, Portugalia i Szwajcaria).

Wolnomularstwo mieszane (czyli kobiet i mężczyzn), którego najliczniejszą organizacją był Światowy Zakon Mularski Mieszany „Prawo Człowieka" (*„Le Droit Humain"*) – w jego polskiej dokumentacji: Zakon Powszechny Zjednoczonego Wolnomularstwa *„Le Droit Humain"* – był w Europie lepiej rozwinięty, podobnie jak wolnomularstwo męskie, na terenach gdzie „sztuka królewska" istniała względnie nieprzerwanie od drugiej połowy XVIII w. Tak więc Federacja Brytyjska „Prawa Człowieka" – nowa struktura tzw. *Co-Masonry* – zrzeszała na Wyspach około 60 lóż; jej placówki czynne były też w Afryce Południowej, Indiach, na Cejlonie (obecnie Sri Lanka), w Australii i Nowej Zelandii[35]. Odmiennie niż w przypadku odłamu męskiego, nie była najliczniejszą w Europie. Tu prymat należał do Federacji Francuskiej, która w połowie 1922 r. liczyła pół setki lóż w samej Francji, zaś w ciągu następnej dekady powstały jeszcze dwie dziesiątki, tak że w 1932 r. skupiała 70 placówek szeregowych i 8 stopni wyższych, w tym kilka lóż symbolicznych w Algierii, Tunezji i Maroku[36]. W Niderlandach czynnych było w 1932 r. ponad 20 lóż, zaś w skład Federacji tego kraju wchodziły też placówki w Niemczech, Austrii, Czechosłowacji i Jugosławii. Ponadto czynna była w Niderlandach, odrębna od *„Droit Humain"*, Konfederacja Mularstwa Mieszanego. Jej trzon tworzyły trzy loże, które w 1913 r. wystąpiły z *„Droit Humain"*[37]. Również w Belgii istniała – od wiosny 1928 r. – Federacja *„Droit Humain"*. Skupiała 7 lóż[38].

Hiszpańska Jurysdykcja *„Droit Humain"* – tak nazywały się struktury Zakonu – obejmowała pięć lóż w samej Hiszpanii, prawdopodobnie podlegały jej również loże z sąsiedniej Portugalii[39]. W skład Jurysdykcji Greckiej wcho-

dziły tylko trzy loże[40]. Istniała również Jurysdykcja Szwajcarska (4 loże), której siedzibą była Genewa, oraz skandynawska w Kopenhadze (13 lóż)[41]. Dwie loże w Niemczech – w Berlinie i Frankfurcie nad Menem – wchodziły w skład Federacji Niderlandzkiej[42]. W Portugalii istniały trzy placówki (w Lizbonie – 2), prawdopodobnie zwierzchnictwo nad nimi sprawowała Jurysdykcja Hiszpańska[43]. Zatem w tej części Europy, gdzie wolnomularstwo od dawna rozwijało się bez większych przeszkód sieć organizacyjna *„Droit Humain"* składała się z 4 Federacji i 4 Jurysdykcji. W ich skład wchodziło ponad 130 lóż, więc kilkadziesiątkrotnie mniej niż należało do central męskich tego terenu (7128 lóż)[44]. Biorąc pod uwagę, że do loży mieszanej należało na ogół mniej osób aniżeli do męskiej, proporcja tu członków była jeszcze bardziej niekorzystna dla odłamu mieszanego, stanowiła zaledwie drobną grupę ludzi „sztuki królewskiej". Federacja Włoska, wcześniej jedna z większych, po zakazie uprawiania „sztuki królewskiej" podzieliła los wolnomularstwa męskiego – przestała istnieć na Półwyspie Apenińskim, zaś jej władze odtąd rezydowały w Paryżu[45].

Spośród krajów Europy Środkowo-Wschodniej i nadbałtyckich wolnomularstwo mieszane najsilniej zakorzeniło się w Finlandii. Jej Federacja zrzeszała w 1932 r. 17 lóż z 0,3 tys. członków. Prawdopodobnie dane te obejmują również dwie placówki w sąsiedniej Estonii[46]. Stosunkowo silne było również w Polsce, gdzie nie później niż w połowie 1933 r. w 9 lożach (6 w Warszawie), skupionych w Jurysdykcji Polskiej, zrzeszało ok. 150 członków i członkiń, prawie wyłącznie narodowości polskiej[47]. W Bułgarii czynnych było 5 lóż skupionych w Jurysdykcji krajowej[48].

Loże *„Droit Humain"* istniały również w niektórych innych państwach regionu: w Wiedniu – 2, w Czechosłowacji – 3 (Praga – 2, Morawska Ostrawa – 1) oraz jedna w Zagrzebiu. Wchodziły w skład Federacji Niderlandzkiej[49]. W tej części starego kontynentu u schyłku 1932 r. szeregowych placówek mieszanych było więc 36, co w zestawieniu z 209 męskimi oznaczało, że na jedną mieszaną przypadało sześć (5,8) męskich; czyli dziewięciokrotnie mniej niż w krajach „starego" wolnomularstwa[50]. Tak dużej rozpiętości wskaźników nie warunkowały różnice natury socjalno-psychologicznej w rodzaju większego udziału kobiet w życiu publicznym, wręcz odwrotnie – ruch feministyczny był nieporównanie silniejszy na Zachodzie. Przyczyna tej rozbieżności była inna – kiedy w Europie Zachodniej wolnomularstwo mieszane stawiało pierwsze kroki, męskie miało za sobą już ilkanaście dekad istnienia, zatem m.in. przewagę tradycji, która kandydatom lo inicjacji lożowej kazała wstępować do placówek ich ojców i dziadków. Natomiast w większości krajów pozostałej części Europy owo starszeństwo odłamu m kieg nie przekraczało 2-3 dekad.

W 1932 r. dwie organizacje wolnomularstwa kobiecego wywodzące się z brytyjskiej gałęzi wolnomularstwa mieszanego nie wyszły jeszcze – jak się wydaje – poza obszar Wysp Brytyjskich[51]. We Francji natomiast, czynne były nadal cztery loże adopcyjne – tj. kobiece – w Paryżu i jedna w podparyskim Saint-Quentin (departament Aisne). Każda z nich funkcjonowała przy jednoimiennej z nią loży męskiej Wielkiej Loży Francji[52].

W wolnomularstwie mistycznym – dotąd wyłącznie męskim – największą rolę odgrywał – z racji liczby członków i placówek – odłam Memphis-Misraim. Jego jedynemu europejskiemu Suwerennemu Sanktuarium, którego siedzibą był Lyon, podlegało 5 lóż w Danii, 4 we Francji (w Angouléme, Bordeaux, Lyonie i Paryżu) oraz po jednej w Hiszpanii (Malaga) i Belgii (Bruksela) – łącznie więc 11 w tej części świata[53]. Struktury tego odłamu istniały ponadto - chyba nie podporządkowane Lyonowi – w Szwajcarii i Anglii, gdzie ich założycielem i wielkim mistrzem był Hindus Janarajdara – działacz Towarzystwa Teozoficznego i *„Droit Humain"* w Indiach. W Paryżu czynna była też jedna loża obrządku-systemu Misraim.

Przypisy

[1] Parlament włoski uchwalił 10 maja 1925 r. *Prawo przeciwko wolnomularstwu*, które zakazywało, zaś 26 listopada tego roku ustawę *Regulacja działalności stowarzyszeń, instytucji i zakładów ustawowo podlegających opiece państwa oraz przynależności do nich [personelu] zależnego od państwa, gmin i zakładów ustawowo podlegających opiece*. Już wcześniej rozpoczęły się ataki bojówek faszystowskich na pomieszczenia organizacji „sztuki królewskiej", por.: *Italien*, „Die Drei Ringe" 1925, nr 6, s. 113; V. P. E., *La loi fasciste contre la franc-maçonnerie*, Roma 1926, passim; A. A. M o l a, *Storia della Massoneria italiana dalle origini ai nostri giorni*, Milano 1992, s. 540-542.

[2] Władze państwowe Rosji Radzieckiej (następnie Związku Radzieckiego) nie wydały jakiegokolwiek zakazu istnienia organizacji wolnomularskich. Natomiast już w latach 1919-1920 ukształtował się w aparacie bezpieczeństwa pogląd, że kontrrewolucjoniści maskują swoją działalność udziałem w lożach wolnomularskich, i niektórym aresztowanym pod zarzutem takiej działalności zadawano na przesłuchaniach pytanie o przynależność do „sztuki królewskiej". Z biegiem czasu zaliczono wolnomularstwo – bez jakiegokolwiek aktu prawnego – do organizacji kontrrewolucyjnych; L. H a s s, *Loża i polityka. Masoneria rosyjska 1822-1995*, t. I, Warszawa 1998, s. 271-272, 275-276. O zamieraniu ruchu wolnomularskiego po 1917 r. na terenach byłego imperium carów, por. *ibidem*, s. 272-293.

[3] Minister spraw zagranicznych Węgier, Mihály Dömötör, wydał 18 maja 1920 r. poufną dyrektywę nr 1550 o rozwiązaniu „wszelkich stowarzyszeń wolnomularskich (lóż, instytucji itp.) pod jaką nie występowałyby nazwą". Wolnomularstwo zostało w niej scharakteryzowane jako „stowarzyszenie tajne, niemoralne i antypatriotyczne"; *Les persécutions des Frans-Maçons en Hongrie*, „Alpina" 1920, nr 21, s. 240; *Von der ungarischen Freimaurerei*, „Wiener Freimaurer-Zeitung" 1927, nr 10/11, s. 30.

[4] Mimo delegalizacji wolnomularstwa, rząd węgierski utrzymywał stosunki z kierownictwem Wielkiej Loży Węgier, jej wielki mistrz, Koloman Bakonyi pozostał przewodniczącym sądu wyższego w Budapeszcie (w 1925 r. złożył prośbę o przedterminowe przejście na emeryturę). Węgierscy adepci spotykali się w utworzonych przez siebie klubach, zaś na posiedzenia obrzę-

dowe udawali się do Wiednia. Tam też inicjowano kandydatów z Węgier. W międzynarodowych kalendarzach wolnomularskich nadal figurowała Wielka Loża Węgier, wprawdzie z adnotacją, że została przez rząd rozwiązana, zarazem jednak podawano skład jej kierownictwa (wybrane w 1919 r.) i aktualny adres w Budapeszcie, zastępcy wielkiego mistrza. Kierownictwo nadal też własne dokumenty dotyczące rozmaitych spraw przekazywało do wiadomości bratnim centralom. Liczbę wolnomularzy zamieszkałych na Węgrzech na początku lat trzydziestych określano szacunkowo na 300-400 osób. Por.: *Ungarn*, „Wiener Freimauer-Zeitung" 1921, nr 3, s. 20; *Ungarn*, „Die Drei Ringe" 1926, nr 2 s. 28; „Annuaire de la Maçonnerie Universelle" [cyt. dalej: „Annuaire"] 1928, Berne [brw.], s. 231; „Annuaire" 1932, Berne [brw.], s. 108; M. P r e l o g, *Istorija slobodnog zidarstwa*, Zagreb 1929, s. 144; Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Oddział Rękopisów [cyt. dalej: BUW, OR], sygn. 1789, k. 472-477.

[5] Wielkość niższa od zsumowanej z rozmaitych przekazów źródłowych. Korekty wymagały dane dotyczące trzech central na Wyspach Brytyjskich. Te bowiem – podobnie jak i inne anglosaskie – nie mają kartoteki członków, ich liczbę uzyskują przez zsumowanie liczb członków figurujących w spisach podległych danej centrali lóż. Zatem osoba należąca do dwu czy więcej lóż (co jest dozwolone) jest dwu- i więcejkrotnie policzona. Zjednoczona Wielka Loża Anglii przy ustalaniu swego stanu organizacyjnego na 28 lutego 1994 r. policzyła – po raz pierwszy – jednokrotnie adeptów należących do więcej niż jednej loży. Okazało się, że obediencja angielska skupiała wówczas 359,5 tys. członków (w 8578 lożach), podczas gdy przy dotąd stosowanej metodzie ewidencji ich liczba w drugiej połowie 1993 r. równała się 600 tys. (w 8450 lożach) – *Aus der VGL v E*, „Blaue Blätter" 1994, nr 229, s. 6. Wobec tego przyjęto – umownie – że stan osobowy wszystkich trzech central Wysp Brytyjskich stanowił 59% nominalnej liczby adeptów. Podobne współczynniki zastosowano do innych central anglosaskich (USA, Kanada, Australia, Nowa Zelandia), każdorazowo zaznaczając ich wysokość; BUW, OR, sygn. 1789, k. 472-477.

[6] Nazwa oficjalna tej centrali – *Grossloge „Lessing zu den drei Ringen" in der Tschechoslowakischen Republik*. Zrzeszała adeptów narodowości niemieckiej i węgierskiej zamieszkałych w Czechosłowacji.

[7] „Annuaire" 1932, s. 348.

[8] *Ibidem*, s. 356, 397.

[9] *Ibidem*, s. 374, 397, 450, 458.

[10] *Where the flag goes, there goes Freemasonry to consolidate the Empire*, por. wypowiedź Carnarvona, cyt. za: A. A. C o o p e r, *Freemasonry in Malawi*, „Ars Quatuor Coronatorum" 1990, vol. 103, s. 87. Henry Hovard Molyneux Herbert, hr. Carnarvon (1831-1890) konserwatywny polityk i mąż stanu, dwukrotny min. kolonii, 1885-1886 wicekról Irlandii.

[11] „Annuaire" 1932, s. 353-355 (Europa), 361-371 (Azja), 382-392 (Afryka), 440-441 (Kanada), 447-449 (Ameryka Centralna i jej wyspy), 455-457 (Ameryka Południowa), 494-497 (Australia i Oceania).

[12] *Ibidem*, s. 305, 336. Były to loże centrali londyńskiej przy: *The Royal Scots, 2nd Batt.* („*Unite, Pace and Concord*" No. 316, zał. 1808) i *Royal Irish Fusiliers, 2nd Batt.* (loża „*Social Friendship*" No. 497, zał. 1844); centrali w Dublinie przy: *4th Dragon Guards* (loża No. 295, zał. 1808), *1st Batt the Worceshires & Shertwood Foresters Regt* (loża No. 322, zał. 1759), *1st Batt. Duke of Cornwall's Light Infantry* (loża No. 524, zał. 1921), *5th Dragoon Guards* (loża No. 570, zał. 1780) i *1st the Queens Dragoon Guards* (loża No. 571, zał. 1923).

[13] A. A. M o l a, *op.cit*, s. 609; por. i d e m, *Il Grande Oriente d'Italia in esilio*, „Rivista Masonica" 1973, nr 10, s. 581.

[14] Podobno również w Estonii działały loże, o których brak jakichkolwiek danych; nie utrzymywały stosunków z centralami zagranicznymi, por. „Blaubuch der Weltfreimaurerei. Jahr-

band 1934", Wien 1934, s. 4. Nie wykluczone, że jest to zniekształcona informacja o lożach mieszanych, rzeczywiście w tym kraju istniejących (zob. w dalszym ciągu tekstu).

[15] Wyspy Brytyjskie, łącznie z Gibraltarem i Maltą, liczyły 49475,3 tys. mieszkańców i 5404 loże (w tym 4 nieregularne), reszta Europy – prócz krajów bez wolnomularstwa (Włochy, Węgry, Estonia i Lichtenstein) – 229375,6 tys. mieszkańców i 1933 loże (w tym 1718 „nieregularnych").

[16] D. L i g o u, *Dictionnaire de la franc-maçonnerie*, Paris 1987, s. 360. B. Daigne (1872-1934) został przyjęty do wolnomularstwa w 1899 r. w loży w Saint-Denis (wyspa Réunion).

[17] J. L e m a i r e, *La Franc-Maçonnerie et l'Europe*, dossier édité, par [...], Bruxelles 1992, s. 110.

[18] Maderę i Wyspy Azorskie zaliczono do lóż portugalskich w Afryce.

[19] „Humanität" 1985, nr 3, s. 28; *250 Jahre Grosse National-Mutterloge „Zu den drei Weltkugeln" 1740-1990*, [Berlin 1990], s. 52; R. de J o n g, *Freimaurer am Rhein und Ruhr*, Düsseldorf 1986, s. 4. Przyrodni, starszy brat Hermana Göringa, Friedrich Wilhelm Göring, od 1919 r. członek loży w Wiesbaden, wchodzącej w skład Wielkiej Loży Krajowej, w porozumieniu z wielkim mistrzem tej centrali prowadził od 1931 r. rozmowy ze swoim wpływowym bratem, któremu chciał przedstawić myśl i istotę wolnomularstwa jako niesprzeczne z hitleryzmem; W. S c h w a r t z, *Hermann Göring und die Freimaurer*, „Bundesblatt" 1997, t. 1, s. 2; i d e m, *Zur Geschichte der Grossen Landesloge der Freimaurer von Deutschland 1920-1970*, Berlin [brw.], s. 292.

[20] B. P e t e r s, *Die Geschichte der Freimaurerei in Deutschland 1870-1933*, Berlin [1986], s. 81.

[21] Liczba ludności w Europie (bez europejskiej części ZSRR i krajów bez wolnomularstwa) – 328360,8 tys. W tym: Wyspy Brytyjskie, Gibraltar i Malta – 49475,3 tys.; Europa kontynentalna z wolnomularstwem trwale istniejącym – 172023,7 tys.; Europa z wolnomularstwem świeżej daty 100568,1 tys.; kraje bez lóż: Włochy, Węgry, Lichtenstein, Estonia, Albania; „The Statesman's Year-Book for the Year 1933", London 1933, passim.

[22] Nazwa oficjalna od 1931 r., wcześniej używała nieco innych – Wielka Loża „Polacy Zjednoczeni", Wielka Loża Narodowa „Polacy Zjednoczeni", bądź Wielka Loża Polski „Polacy Zjednoczeni".

[23] W dokumentach tej centrali spotyka się również inne daty założenia: 11 sierpnia 1920 r. i 11 listopada 1920 r.

[24] W pierwszej połowie lat dwudziestych (ok. 1922-1923) w skład tej centrali wchodziła loża *„Jednanie"* (miejscowość będąca jej siedzibą pozostaje niewiadoma), która skupiała emigrantów politycznych, głównie wojskowych z armii atamana Petlury.

[25] Wielkość szacunkowa.

[26] Wielkość szacunkowa.

[27] Wyjątkiem od zasady, że w jednym państwie działa tylko jedna Rada Najwyższa było Zjednoczone Królestwo z dwu Radami – Anglii i Walii, oraz Szkocji, zaś Rada Najwyższa Irlandii miała swe placówki zarówno w Wolnym Państwie Irlandzkim, jak i w Irlandii Północnej wchodzącej w skład Zjednoczonego Królestwa. Radę Najwyższą Turcji, aczkolwiek siedzibę miała w Stambule, zaliczono w danym przypadku – analogicznie jak Wielki Wschód tego kraju – do wolnomularstwa azjatyckiego.

[28] B. J. D. A l b e r t s, *Der A.A.S.R. in den Niederlanden*, „Eleusis" 1984, nr 3, s. 147.

[29] K. H. W. B r a c h v o g e l, T. R i c h e r t, H. W o l t e r, *Historische Beiträge zur Geschichte des A.A.S.R. sowie zur Entstehung des Deutschen Obersten Rates*, Frankfurt/Mein 1986, s. 117.

[30] Zestawy struktur wysokostopniowych na Wyspach Brytyjskich – D. L i g o u, *op.cit.*, s. 106-107; i d e m, *La franc-maçonnerie*, [Paris 1977], s. 39; P. N a u d o n, *Histoire generale de la Franc Maçonnerie*, Paris 1987, s. 51-52, 54.

[31] „Annuaire" 1932, s. 513, 515-516; D. L i g o u, *La franc-maçonnerie, op.cit.*, s. 39

[32] „Annuaire" 1932, s. 509, 512.

[33] *Ibidem*.

[34] Stowarzyszenie ostentacyjnie podawało też jako swego członka Wielki Wschód Włoch, zaznaczając, że został „rozwiązany postanowieniem faszystowskiego rządu", oraz Wielką Lożę Symboliczną Węgier. W tym drugim wypadku zaznaczano, iż rząd węgierski, „dając wiarę informacjom całkowicie nieścisłym", rozwiązał ją 18 maja 1920 r. „Annuaire" 1932, s. 108-109.

[35] *Compte rendu du Couvent de 1922*, Paris [1922], s. 19; „C. van D a l e n 's Kalender für Freimaurer auf das Jahr" 1932/33, s. 231; *Esquisse sur les origines et l'evolution de l'Ordre Maconnique Mixte International „Le Droit Humain"*, [bm. i rw. (ok. 1994)], s. 31.

[36] *Compte rendu*, *op.cit.*, s. 19; „C. van D a l e n 's [...]" 1933/34, s. 231; *Esquisse*, *op.cit.*, s. 28.

[37] *Zprávy*, „Svobodný Zednař" 1934, nr 4, s. 86; *Esquisse*, *op.cit.*, s. 19.

[38] *Esquisse*, *op.cit.*, s. 41; *Maçonnerie, maçonneries*, Bruxelles 1990, s. 158; „C. van D a l e n 's [...]" 1933/34, s. 230.

[39] *Zprávy*, *op.cit.*; „C. van D a l e n 's [...]" 1933/34, s. 231.

[40] *Ibidem*; por. *Esquisse*, *op.cit.*, s. 39, 51.

[41] „C. van D a l e n 's [...]" 1933/34, s. 232; *Esquisse*, *op.cit.*, s. 39, 55-56. W skład Federacji Skandynawskiej wchodziło 7 lóż w Danii i po 2 w Szwecji, Norwegii i Islandii.

[42] „C. van D a l e n 's [...]" 1933/34, s. 232

[43] J. A u c o u t u r i e r, *Lusitania*, „International Bulletin [...]" 1993, nr 1, s. 7.

[44] Uwzględnienie lóż mieszanych przy obliczaniu wskaźnika liczby mieszkańców przypadających na jedną lożę na ogół tylko nieznacznie zmieniłoby więc jego wysokość.

[45] „C. van D a l e n 's [...]" 1933/34, s. 231.

[46] *L'Ordre Co-maçonnique*, „La Revue M" 1937, nr 64, s. 67; *The Origins...*, „International Bulletin [...]" 1993, nr 3, s. 23; *Liste...*, „Bulletin de la Franc-Maç.·. Mixte «Le Droit Humain»" 1932, nr 2, s. 1. Niewykluczone, że owe 2 estońskie loże mieszane są identyczne z poprzednio wspomnianymi tamtejszymi bliżej nie znanymi.

[47] *Pologne*, „Bulletin de la Franc-Maç.·. [...]" 1933, nr 1, s. 2; „Humanisme" 1933, nr 3, s. 2; L. H a s s, *Zasady w godzinie próby. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1929-1941*, Warszawa 1987, s. 84.

[48] *L'Ordre Co-maçonnique*, *op.cit.*

[49] H. F r o l i c h, *Austrian Federation*, „International Bulletin [...]" 1993, nr 3, s. 26; *Back to Czechoslovakia*, „International Bulletin [...]" 1992, nr 1, s. 10-11; „Svobodný Zednař" 1932, nr 7/8, s. 12; „Wiener Freimaurer-Zeitung" 1933, nr 3, s. 28; *L'Ordre Co-maçonnique*, *op. cit.*; „C. van D a l e n 's [...]" 1933/1934, s. 232.

[50] Odpowiednio w Europie „sztuki królewskiej" świeżej daty na 1 lożę przypadało 419,1 tys. mieszkańców (z Estonią włącznie), na 1 lożę męską – 481,2 tys. (bez Estonii, gdzie lóż takich raczej nie było).

[51] Były nimi Czcigodne Bractwo Dawnego Mularstwa (utworzone w 1908 r.) oraz – pierwotnie mieszany – Zakon Dawnego, Wolnego i Uznanego Mularstwa Mężczyzn i Kobiet (utworzony w 1925 r.). Autor nie zdołał odnaleźć danych o ówczesnej liczbie placówek i członkiń tych organizacji.

[52] *La Grande Loge Féminine de France. Autoportrait*, Paris 1995, s. 83.

[53] J. B r i c a u d, *Notes historiques sur la Rite Ancien et Primitif de Memphis-Misraim*, Lyon 1938, s. 14, 221; S. C a i l l e t, *La Franc-Maçonnerie Égyptienne de Memphis-Misraim. L'Histoire*, Paris 1988, s. XXXV, 66-67; M. M o n e r e a u, *Les secrets hermétiques de la Franc-Maçonnerie et les rites de Misraim et Memphis*, Paris 1989 s. 77. Danych o liczbie członków placówek wolnomularstwa mistycznego brak.

MATERIAŁY

KOŚCIÓŁ PRZECIW MASONERII?

Fragment dyskusji telewizyjnej z 28 kwietnia 1995 roku, poświęconej problematyce relacji pomiędzy religią i masonerią, a zwłaszcza stosunkowi Kościołów (w tym Kościoła rzymsko-katolickiego) do wolnomularstwa. Dyskusja odbyła się w podziemnej nawie kościoła parafialnego p.w. Miłosierdzia Bożego i Świętej Faustyny przy ul. Żytniej w Warszawie.*
Udział wzięli: ks. Witold Benedyktowicz (WB), Tadeusz Cegielski (TC), Wojciech Giełżyński (WG), Ludwik Hass (LH), Tadeusz Jarzębowski (TJ), Jarosław Kolczyński (JK), Janusz Korwin Mikke (JM), Andrzej Mietkowski (AM), Maciej Morawski (MM), ks. Marian Rusecki (MR), Jan Winczakiewicz (JW).

Andrzej Mietkowski – Sztuka Królewska, jak mówią masoni, to brzmi bardzo pięknie i wzniośle, ale zwykły śmiertelnik ma całkiem inne skojarzenia – że jest to demoniczna, tajemnicza organizacja, która snuje sieć spisku na zgubę Kościoła, na zgubę Polski, na zgubę całego świata. Jak Kościół katolicki postrzega masonerię?

Marian Rusecki – Kościół katolicki woli mówić, że zawsze zajmował stanowisko negatywne wobec masonerii czy wolnomularstwa. Dlaczego? Stało się tak z wielu przyczyn, o których za chwilę powiem. Może najpierw wymienię najważniejsze akty wydane przez Stolicę Apostolską: przez papieży oraz Kongregację d/s Nauki, żeby zarysować obraz tej problematyki. Pierwszym papieżem, który zabrał głos w sprawie masonerii był Klemens XII w bulli *In eminenti* z 1738 r.

AM – To było zaledwie 20 lat po powstaniu masonerii.

MR – Dodam może, że wcześniej w Holandii rządy protestanckie zakazały uprawiania masonerii i przynależności do niej. Później to samo nastąpiło

w Szwecji, potem w Hamburgu, w Genewie i innych miastach. Papież Klemens XII zabronił z jednej strony zakładania lóż masońskich, a z drugiej przynależenia do nich. Uznał, że samo członkostwo w loży masońskiej jest grzechem śmiertelnym i *de facto* ekskomunikuje danego człowieka, czyli nie pozwala mu przystępować do komunii. Dlaczego papież tak postąpił i jak to motywował? Po pierwsze dlatego, że widział w masonerii wielkie zagrożenia dla porządku społecznego i kościelnego, religijnego. Te dwa porządki łączyły się z sobą, bowiem życie społeczne oraz kościelne zostało oparte na Dekalogu. Potem, jak wiemy, zwłaszcza w łonie masonerii francuskiej zrodziły się inne zasady porządkowania życia społecznego [...] trzy hasła: Wolność, Równość i Braterstwo. [...] To było z punktu widzenia Kościoła nie do przyjęcia, bo Dekalog nie może wycofać się z życia społecznego. Z drugiej strony, i porządek społeczny był zagrożony. Następowała naturalizacja życia, o czym powiem za chwilę. Z kolei w masonerii papież Klemens XII dostrzegł niebezpieczeństwo relatywizmu religijnego, a więc stawiania wszystkich religii, sekt, a nawet – jak zobaczymy na przykładzie masonerii francuskiej – stowarzyszeń świeckich na tej samej płaszczyźnie. *De facto* nie wiadomo byłoby już, co obowiązuje. Taki relatywizm, z punktu widzenia religijnego, jest absolutnie niedopuszczalny i nie do przyjęcia. Ponadto sfery kościelne zawsze drażnił ezoteryzm masonerii. I to powtarza się jako zarzut – co tam się w końcu dzieje, że nikt nie może wiedzieć, co się dzieje? Przypomina takie powiedzenie Minucjusza Feliksa apologety z III w., który mówi o tym, że rzeczy godziwe same się pokazują, stają się jawne. Niegodziwości zaś jakby chciały się ukryć. [...] Więc zdaje mi się, że ezoteryzm powodował właśnie, że tyle było podejrzeń, jeśli idzie o wolnomularstwo. Później papież Benedykt XIV Konstytucją Apostolską [...] z 1751 r. wskazał na podstawy działalności masonerii (naturalizm, racjonalizm i indyferentyzm religijny) a ponadto zwrócił uwagę, że w jej ramach następuje pewne ośmieszanie praktyk religijnych. Polega to przede wszystkim na tym, że jeśli na przykład w niektórych lożach była uprawiana, czy odprawiana czarna msza, to przecież kopiowano jakby mszę świętą, tylko na sposób czysto naturalistyczny, czysto humanistyczny. Dla nas chrześcijan było to nie do przyjęcia, bo to godzenie w Eucharystię, podstawowy dogmat dla życia Kościoła. Podobne potępienie masonerii znajdziemy i u Leona XIII, czy potem w Kodeksie Prawa Kanonicznego z 1917 r. [...]

AM – Ludzie mówią „Kościół", a myślą najczęściej „Kościół katolicki". Różne są punkty widzenia na masonerię, dlatego też chciałbym zapytać księdza profesora, reprezentującego Kościół Metodystów, jak widzi sprawę masonerii i czy kontakty z wolnomularstwem są dopuszczalne z punktu widzenia tego właśnie Kościoła?

Witold Benedyktowicz – [...] Sądzę, że w imieniu wspólnot protestanckich mogę podkreślić fakt, że wśród nich nie ma jakiegoś jednolitego, wiążącego w swych opiniach urzędu [...], który by mógł i chciałby zakazać wszelkich kontaktów, czy nawet zainteresowania takimi zjawiskami jak wolnomularstwo. Jest to zrozumiałe w przypadku Kościoła katolickiego, który ma taki urząd i wypowiada się w sposób powszechnie obowiązujący wiernych. Wspomniał wprawdzie ksiądz profesor, że w protestanckiej części Holandii, w Szwecji, czy w Hamburgu miały miejsce zakazy władz, ale to były władze świeckie, złożone z protestantów, a nie organy kościelne. [...] Także z samej istoty ewangelicyzmu wynika pewna swoboda, co zarówno dotyczy poglądów politycznych, jak i filozoficznych. Jest prywatną sprawą poszczególnych osób, czy chcą uznać się za sympatyków, czy wręcz współuczestników. [...] Chciałbym jeszcze się ustosunkować do tego, co zostało powiedziane o synkretyzmie [...] oraz indyferentyzmie, jeśli chodzi o wyznanie, postawę dogmatyczną. Możemy bardzo dobrze rozumieć motywy papieży, którzy przed tym przestrzegli. Ale musimy w takim razie powiedzieć, że wolnomularze byli prekursorami pewnego rodzaju ekumenizmu. Dzisiaj już nawet nie wystarcza ekumenizm chrześcijański – szukamy wspólnego języka, sposobu pogodzenia tradycji judaistycznych z tradycją chrześcijańską, a nawet szukamy możliwości dialogu z islamem. Chrześcijaństwo, islam, judaizm to są przecież religie abrahamiczne, nawiązujące do dziedzictwa abrahamowego. To nie znaczy, że ten proces ma się odbywać w sposób bezkrytyczny, niwelujący różnice, synkretystyczny, ale on już został zainicjowany. Jest symptomem pewnych dążeń, które w dzisiejszych czasach przybrały oblicze ruchu ekumenicznego i są pewnym poszukiwaniem i dążeniem do jedności.

AM – Panie profesorze, pan zajmuje się od wielu lat bardzo wnikliwie historią masonerii i siłą rzeczy historią stosunków masonerii z Kościołem katolickim, z Watykanem. Chciałbym pana zapytać, czy można mówić o łagodzeniu tego sporu na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci. To nas najbardziej interesuje. Jak to jest w chwili obecnej?

Ludwik Hass – Chciałbym naprzód powiedzieć parę słów o początkach tego sporu. Miał on miejsce w dobie sojuszu tronu z ołtarzem. W okresie społeczeństw feudalnych, zwłaszcza na kontynencie europejskim, gdzie granice między stanami były ściśle przestrzegane. Otóż loża, w której zasiadał wielmoża, kupiec i Żyd, z jednej strony musiała być na swój sposób tajna, bo naruszała obowiązujące prawa. A z drugiej strony była czymś rewolucyjnym, bo okazywało się, że te różnice nie są nieprzekraczalne. Rzecz zrozumiała z władzą – i świecką i duchowną – występowała przeciwko temu. Podam tutaj bardzo charakterystyczną historyjkę. Kiedy w Maroku pojawili się

pierwsi Żydzi wolnomularze (są to lata jakieś pięćdziesiąte), to rabin Maroka zastanawiał się nad tym, czy nie należy ich obłożyć klątwą. I w tej prawie zwrócił się do rabina Jerozolimy. A więc [...] tok myślenia był identyczny. Problem ludzi, którzy naruszają prawdy, to jednocześnie sprawa państwowa. Natomiast, jeśli chodzi o stosunki Kościół katolicki – wolnomularstwo, te stosunki są ważne, ważniejsze od stosunków z innymi wyznaniami, nie tyle ze względów dogmatycznych, lecz dlatego, że jedynie Kościół katolicki posiada globalną strukturę organizacyjną. A więc uchwała jakiegoś Synodu Biskupów, powiedzmy Holandii czy Niemiec, obowiązuje tylko wiernych tego kraju. Natomiast decyzja watykańska czy rzymska (bo wtedy jeszcze nie było w dzisiejszym sensie Watykanu) obowiązuje od razu całą kulę ziemską.

Teraz sprawa zbliżenia. Otóż, jeśli wziąć pod uwagę wspomniane papieskie zakazy, mamy pierwsze dwa w XVIII wieku, potem nastąpiła długa przerwa i właściwie potępienie masonerii nasila się dopiero od połowy XIX wieku czyli w okresie wielkich przemian na kontynencie europejskim. Dalej, o czym bardzo mało w naszej prasie można czytać, lata siedemdziesiąte XX wieku – to okres jakiegoś zbliżenia. Ale poprzedza je jeden znamienny, pouczający fakt. Konferencja Episkopatu Krajów Skandynawskich w ostatnich tygodniach 1961 r. podjęła decyzję, że jeśli protestant nawraca się na katolicyzm, a jest wolnomularzem, nie trzeba wymagać od niego wystąpienia z wolnomularstwa. To już był fakt o znacznym ciężarze gatunkowym, zwłaszcza że instancje watykańskie nie zaprotestowały. Potem prefekt Kongregacji Doktryny Wiary, Franio Schefer zwrócił się do trzystu Episkopatów na całym świecie, wpierw z prośbą o zajęcie stanowiska w tych sprawach. Już w Stanach Zjednoczonych były przypadki, że kardynał czy inny duchowny brał udział w posiedzeniu loży, gdzie indziej wolnomularze w strojach uroczystych uczestniczyli we mszy i nikt ich nie usuwał. Dużo czasu zajęłoby zastanowienie, dlaczego akurat w Stanach Zjednoczonych ten nacisk był wielki, ale faktem jest, że w 1974 r. wspomniany prefekt Kongregacji opublikował list, w którym stwierdza, że katolik wolnomularz będzie odpowiadał tylko za swoje czyny, a nie za sam fakt przynależności do wolnomularstwa. Zapowiada również, że w przyszłym kodeksie prawa kanonicznego art. 2335 (zabraniający przynależności do masonerii pod karą ekskomuniki) zostanie usunięty. Tak też się stało, choć po śmierci Schefera jego miejsce zajął kardynał Ratzinger, a nowy kodeks ogłoszono w 1983 r., a więc już w jego właśnie czasach. Nowy prefekt Kongregacji Doktryny Wiary wyjaśnił, że kanon ten jest niepotrzebny, ponieważ są inne kanony w kodeksie mówiące o niedopuszczalności należenia do stowarzyszeń wrogich Kościołowi. To jest już zasadnicza jakościowa różnica. Apel przeciwko rasizmowi we Francji w połowie lat osiemdziesiątych podpi-

-al arcybiskup Paryża, inni wysocy duchowni oraz Wielki Mistrz Wielkiej Loży Francji, nie zatajając przy tym tytulatury. To sytuacja, która jeszcze w pierwszej połowie naszego wieku była nie do pomyślenia. Mimo tego, że pewne zakazy zostały w Kościele usunięte, mamy ostatnio pewne zaostrzenie, ale nie jest to – mam nadzieję – powrót do punktu wyjścia.

AM – Księże profesorze, czy można mówić o odwilży o stosunkach między masonerią a Kościołem katolickim i czy można liczyć na to, że w pewnym momencie nadejdzie czas, kiedy Watykan uzna masonów za swoich „braci odłączonych"?

MR – Organizacja kościołów powoduje, że odwołanie tego co funkcjonowało, nie jest takie proste. Ale jest precedens, mianowicie, instancje watykańskie również zakazały przynależności do rotarian. I ta sprawa została zdjęta z porządku dziennego. Papież przyjął ich delegację. Ja już nie mówię o sprawie, która formalnie nie została wspomniana, czyli o organizacji żydowskiej *B'nei B'rith*, uchodzącej w literaturze za najbardziej tajną supermasonerię. Jej przedstawiciel brał udział w spotkaniu przedstawicieli wyznań niechrześcijańskich ze świeżo wybranym papieżem i nie było kwestii. Udział ten miał również refleks złośliwie komiczny. Mianowicie Jan Paweł II na zakończenie tego spotkania powiedział: a teraz chwila milczenia i każdy uczci Boga na swój sposób, a potem podamy sobie ręce. To samo, co w harcerstwie nazywa się łańcuchem braterskim i to jest ten sam łańcuch braterski, który – według relacji Mickiewicza – kończył posiedzenia loży. Otóż czasopismo Patriarchatu w Konstantynopolu zamieściło zdjęcie z tego wydarzenia z podpisem „Jan Paweł II dokonuje gestu masońskiego". A historyk wolnomularstwa jugosłowiańskiego (nie znający języka greckiego) zamieścił to zdjęcie z adnotacją: „Jan Paweł II na posiedzeniu loży masońskiej". Ja bym też nie wiedział, o co naprawdę chodziło, gdyby nie to, że wydawnictwo było na tyle nieostrożne, że zostawiło pierwotny grecki dwuwierszowy podpis.

Niewątpliwie jest widoczna pewna zmiana stosunku Kościoła katolickiego do wolnomularstwa. Widać to choćby w tym, że w okresie przygotowawczym do II Soboru Watykańskiego, na 2 tys. wotów jakie wpłynęły od biskupów, przełożonych zakonnych, uniwersytetów, akademii, wydziałów teologicznych tylko 15 dotyczyło konieczności powrotu do sprawy masonów i wyraźnego ich potępienia [...] Rzecz charakterystyczna, że te wota pochodziły głównie z Ameryki Środkowej, a więc nie z Europy. Na Soborze sprawa masonerii powróciła tylko dwa razy. W jednym wypadku biskup Meksyku, Sergio Mendes pozytywnie wypowiadał się o masonerii, w drugim natomiast kardynał Felici przypomniał, jakie niebezpieczeństwa grożą Kościołowi z jej strony.

Zwrócę się teraz do pana profesora Hassa, bo próbuje pan z faktów historycznych wyprowadzać wnioski doktrynalne. Rzeczywiście, odwilż formalna ma miejsce, ale to nie znaczy, że Kościół za cenę, powiedzmy koncesji czy kompromisu – szuka tych kontaktów. I nawiązuję znów do księdza profesora. Dialog, który Kościół prowadzi z całym światem, z niewierzącymi i wierzącymi, dotyczy różnych płaszczyzn. Nie znaczy to, że im dalej, tym prawda bardziej topnieje i maleje. Trzeba by zrezygnować ze wszystkich wartości, łącznie z nadprzyrodzonymi, objawionymi i je roztopić u podstaw tego powszechnego dialogu. Dialog jest prowadzony na różnych szczeblach, na różnych płaszczyznach, dla dobra świata, człowieka, ale także dla zbawienia. Nie znaczy to jednak, że w ramach dialogu wszystko się gubi...

AM – Pragnę zacytować dokument, który nie wszystkim jest może znany, z historii paryskiej Loży „Kopernik". Mianowicie w piśmie „Ars Regia" pan Winczakiewicz przytoczył list z roku 1978, który po wyborze na tron papieski kardynała Karola Wojtyły, Loża „Kopernik" postanowiła jednomyślnie wysłać do Watykanu:

> *W dniu wstąpienia na tron Stolicy Apostolskiej gorące i przepełnione radością powinszowania przesyłają Jego Świątobliwości wolnomularze polscy. Różnych wyznań, ale wierni chrześcijańskiej nauce o miłości bliźniego, świeccy ale czujący się spadkobiercami budowniczych katedr, zgrupowani obecnie w Paryżu, ale pracujący z myślą o swych wielkich poprzednikach w Polsce. Łączymy się ze wszystkimi ludźmi dobrej woli w ogromnej dziś nadziei, że w osobie Jego Świątobliwości znajdą obrońcę i szermierza najdroższej dla nas wartości: godność człowieka, wolność sumienia, tolerancja, kult prawdy, obrona uciśnionych, sprawiedliwość społeczna, poszanowanie swobód obywatelskich oraz miłość Ojczyzny.*

Nie sam ten list jest interesujący, ale to co nastąpiło później. Mianowicie, miesiąc później Loża „Kopernik" otrzymała z Watykanu za pośrednictwem nuncjatury paryskiej następującą odpowiedź w języku polskim:

> *Sekretariat Stanu wypełniając swój zaszczytny obowiązek niniejszym powiadamia, że Ojciec Święty Jan Paweł II z prawdziwą radością przyjął wyrazy szacunku i życzenia przesłane z okazji powołania go na Stolicę Piotrową. W dowód wdzięczności udziela swojego apostolskiego błogosławieństwa, które jest zadatkiem obfitych darów niebieskich.*

Proszę księdza profesora, czy to nie jest najlepsza ilustracja, że wszystko idzie w kierunku pełnego pojednania?

MR – Oczywiście, że tak. Kościół jest otwarty na całą rzeczywistość, na cały świat, wszystkie kultury, wszystkie ugrupowania społeczne i ze wszystkimi

chce prowadzić dialog. [...] Ja chciałbym, skoro jestem przy głosie, zadać dwa pytania panu Winczakiewiczowi. Przyjmujecie istnienie Wielkiego Architekta Świata, Budowniczego Świata, a równocześnie wiem, że we Francji w roku 1877 zniesiono to wezwanie w konstytucjach. Ponadto pozwolono też ateistom przynależeć do lóż masońskich. Jak to zatem jest właśnie w tej kluczowej dla nas sprawie, a więc sprawie Boga?

Jan Winczakiewicz – Muszę w tym miejscu przypomnieć, że istnieje przynajmniej osiem odłamów wolnomularstwa. Nas interesują w tej chwili jedynie dwa odłamy. Pierwszy, to masoneria regularna, mówię regularna bez jakiegoś cienia wyższości, bo chodzi tutaj po prostu o to, że masoneria regularna przestrzega pewnych reguł (niektóre z nich wymieniłem). Jest także Wielki Wschód Francji, a pod jego egidą założono w Polsce kilka lóż. Masoneria regularna jest bardzo liczna w Anglii, w Stanach Zjednoczonych i ma swoje odpowiedniki we wszystkich krajach europejskich i Ameryki Łacińskiej. Nasi bracia szacują swą liczebność na milion. Wielki Wschód Francji zaś jest najpotężniejszą obediencją we Francji, ale ma stosunkowo mało odpowiedników w innych krajach. My przyjmujemy wyłącznie ludzi wierzących, podczas gdy Wielki Wschód ma stosunek zupełnie inny do religii. Tam nie ma Biblii na zebraniach (choć i tam może być Biblia, jeżeli jakaś loża sobie tego życzy). Ma stosunek do religii tolerancyjny, ale przyjmuje również ateistów. Ma przy tym jednak charakter dość wyraźnie antyklerykalny i nawet wypowiada się oficjalnie i publicznie za zniesieniem szkół religijnych we Francji. Więc to jest ta różnica, to są dwa różne odłamy masonerii. Te odłamy ze sobą nie rywalizują, każdy wypełnia swoje cele.

Obowiązuje nas zakaz uczęszczania na zebrania lóż Wielkiego Wschodu, nie przyjmujemy też do siebie ich jako gości. Ale są czasem pewne płaszczyzny, na których możemy się spotykać poza świątyniami. [...] U nas panuje (i to jest jedna z reguł wywodzących się z najdawniejszej konstytucji Andersona) zakaz prowadzenia dyskusji na tematy religijne i polityczne. Zakaz prowadzenia rozmów na tematy religijne to jest jednocześnie zakaz atakowania religii, czy atakowania Kościoła, podważania dogmatów itd. A więc pełna lojalność wobec religii w liczbie mnogiej. Mamy wśród nas, jak wynika z cytowanego listu do Ojca Świętego, przedstawicieli wielu religii m.in. religii żydowskiej. [...] W wieku XVIII, masoneria była pierwszą i jedyną organizacją, która skupiała ludzi różnych religii. Nawet cechy rzemieślnicze stosowały kryteria wyznaniowe. A dzisiaj już są setki, tysiące organizacji, w których zasiadają na równych prawach protestanci, żydzi, katolicy itd. Ekumenizm, którego prekursorem – jak tu było powiedziane – była masoneria, jest już dzisiaj faktem dokonanym i jak najbardziej uznawanym przez Kościół. [...]

Jeśli zaś chodzi o „odwilż" w stosunkach Kościoła i masonerii, we Francji obserwuje się takie zjawisko. Trzydzieści lat temu, biskup sufragan Paryża, ksiądz Piselli, przyszedł do nas z odczytem i wygłosił go w duchu, powiedzmy, pojednawczym. Następnie odczyt wygłosił u nas przeor Ojców Franciszkanów, który również prezentował taką postawę, zresztą nie czyniąc żadnych ustępstw ze stanowiska Stolicy Apostolskiej. Miał jednak – powiedziałbym – krytyczne spojrzenie na historię stosunków Kościoła i masonerii. Uznawał, że pewne oskarżenia miały motywy historyczne, a nie religijne. I wreszcie najważniejsze dla mnie wypowiedzi ojca Lilke'a. Nieżyjący już ojciec Lilke był kaznodzieją, który przez wiele lat prowadził rekolekcje w katedrze Notre Dame, był niewątpliwie osobą reprezentującą Kościół katolicki we Francji. Interesował się masonerią, miał przy tym stosunek do niej bardzo łagodny. Twierdził, że tylko ci masoni podlegają ekskomunice, którzy działają przeciwko Kościołowi, czy przeciwko religii. A więc w praktyce, jego zdaniem, potępieniu Stolicy Apostolskiej podlega Wielki Wschód, a my – Wielka Loża Narodowa Francji – nie. Do naszej Wielkiej Loży Narodowej Francji należy obecnie kilku księży i podobno jeden z nich ma nawet zostać biskupem. Istnieje więc pewna tendencja do zbliżenia. Oczywiście, ta tendencja jest niejednakowo odczuwalna w tym sensie, że jest wielu masonów (setki tysięcy w Ameryce czy Anglii), którzy nie są katolikami i ich po prostu mało obchodzi stanowisko Stolicy Apostolskiej. Ale ci wszyscy masoni, którzy są katolikami, albo którzy wywodzą się z tradycji katolickiej, którzy byli wychowani w duchu religii katolickiej, ubolewają, że ciągle jeszcze to potępienie istnieje. Mamy jednak nadzieję, proszę księdza profesora, że jeszcze my obaj doczekamy się takiego pojednania za 100 albo za 200 lat.

AM – Czy ksiądz też czeka na ten moment?

MR – Na powszechne braterstwo – oczywiście.

AM – Proszę księdza profesora, ale to rozejście się między masonerią a Kościołem nastąpiło w czasach, gdy pojęcie ekumenizmu w ogóle nie było znane i stosunek kościoła katolickiego był podobny do innych wyznań – do wyznania prawosławnego, ewangelickiego itp. Jak to się stało, że właśnie na drodze ekumenizacji zdołano nawiązać pewne porozumienie i wyciszyć spory, natomiast masoneria pozostała cały czas na celowniku, że tak powiem obrazowo, Stolicy Apostolskiej. Niektórzy twierdzą, że chodzi tu przede wszystkim o to, że toczy się dziś walka o rząd dusz między Kościołem katolickim a wolnomularzami.

MR – Być może tak jest, z tym, że Kościół katolicki nigdy chyba nie rościł sobie prawa do tego, by być rządcą dusz. Jest pomocnikiem, tym który pomaga ludziom realizować się, spełniać, ale nie jest politykiem, który by

narzucał uniformizm myślenia i postępowania. Skąd się brały te właśnie uprzedzenia i ostre sądy w odniesieniu do masonerii? Trzeba by powrócić do kwestii Oświecenia. Oświecenie było okresem bardzo ciekawym, ale i niosącym w sobie wiele niebezpieczeństw dla życia religijnego. Chodzi tu głównie o naturalizm i skrajny racjonalizm. Właśnie wtedy racjonalizm został podniesiony do najwyższej rangi poznawczej i jedynej wyrokującej o tym co, jest prawdą, a co prawdą nie jest.

AM – Tak, ale to jest geneza historyczna. Natomiast jak to nastawienie przetrwało przez trzysta lat?

MR – Jeszcze dwa zdania. Ponadto powstał fideizm, który jak się nam wydaje, leży u podstaw religii, tymczasem prowadzi właściwie do niewiary, do obojętności religijnej, albo też do ateizmu. Dlaczego? Jeśli ja wierzę w Architekta Świata, a z Nim nie nawiązuję żadnej łączności, a on jest odległy, nie interesuje się światem, to znaczy, że istnieje dla mnie jakby fikcyjnie. I tu nawiążę jeszcze do symbolizmu, o którym mówił pan Cegielski. W rzeczywistości nie możemy pojmować i poznawać przez pryzmat symboliki. Rzeczywistość jest czymś więcej. W religii, jeżeli mówimy o realności religii, musimy mieć realne odniesienie człowieka do Boga. A jeżeli tego realnego odniesienia nie ma, tam nie ma religii. Mówi się u nas, na przykład, o religiach naturalnych. To jest oczywiście nonsens logiczny, bo nie ma takiej religii, to znaczy takiej, jaką sobie człowiek stworzył. [...] Dlatego my w religii nie odnosimy się do symboli. One mają nam tylko odbijać inną rzeczywistość, jakoś ją przybliżać, ale nigdy zastępować.

Tadeusz Cegielski – Ja bardzo chętnie się zgodzę z tym, co ksiądz profesor powiedział.

AM – Czy to pojęcie Wielkiego Budownika Świata ma odniesienie do wiary chrześcijańskiej?

TC – Chciałem właśnie o tym powiedzieć. Całkowicie zgadzam się ze stanowiskiem księdza profesora. Myślę, że dotykamy tutaj jądra pewnego nieporozumienia. Wolnomularstwo nie jest religią, nie jest parareligią, nie ma zastępować religii, nie wchodzi w obszar, który zajmuje religia i jej instytucje. W związku z tym, jako świecka organizacja, co chcę bardzo mocno podkreślić, ma prawo w sposób całkowicie świecki interpretować pewne zasady. Jeśli chodzi o Wielkiego Architekta Wszechświata, to najwięcej nieporozumień występuje wokół tego kardynalnego symbolu.

Wielki Architekt Wszechświata nie jest Bogiem masonów, jak się to częstokroć rozumie. [...] Chodzi tu o wyłącznie symboliczne zaznaczenie, o to, że porządek świata jest, po pierwsze, racjonalny, co znaczy, że został stworzony przez Boga. Po drugie, że etyka nie jest czymś dowolnym, pochodzącym od

człowieka, efektem procesu historycznego. System etyczny, do którego odwołują się wolnomularze, mieści się w owym obiektywnym porządku. Sama figura Architekta Wszechświata spotykana również na gruncie katolicyzmu, nie jest przecież wymysłem wolnomularzy. Oni odwołują się do pewnego przedstawienia Boga (takie najbardziej znane, to piękna miniatura z XIII w. przechowywana w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Ukazuje Boga jako architekta: z cyrklem, z narzędziami pracy mularza). To jest tylko odwołanie się do generalnej zasady, że etyka pochodzi od Boga, że wszyscy ludzie są dziećmi tego samego Boga. Nie ma tu śladu interpretacji czysto teologicznej, prób ustanowienia jakiegoś ideowego dogmatu. Dlaczego? Właśnie po to, żeby w loży znalazł miejsce katolik obok prawosławnego, a ten obok protestanta, Żyda czy wyznawcy islamu. Oczywiście, w praktyce nie spotykamy pojedynczych lóż, w których wszystkie religie byłyby naraz reprezentowane, ale odnotowujemy liczne przykłady podobnej koegzystencji w skali danej obediencji wolnomularskiej. Mamy tu źródło zakazu poruszania w loży kwestii religijnych – właśnie dlatego, żeby uniknąć kolizji poglądów. [...]

LH – Ponieważ nie ma tu nikogo z orientacji Wielkiego Wschodu Francji, to ja niejako muszę na siebie wziąć obowiązek zapełnienia tej luki. Chciałbym przypomnieć, że w konstytucji Andresona powiada się, że chociaż w dawnych latach wolny mularz musiał być wyznawcą religii obowiązującej w jego kraju, to teraz – czyli w początkach XVIII w. – uznaje się za właściwsze, aby był wyznawcą religii, którą wyznają wszyscy ludzie, to jest człowiekiem honoru i uczciwości. I w tym kontekście trzeba pamiętać, że jest sprawą dyskusyjną, jak rozumieć sformułowanie „głupi ateista". Czy nie może być wolnomularzem ateista, bo ateizm jest głupi, czy tylko głupi ateista, zaś inny może nim zostać? [...]. I dalej: w loży nie można, nie dyskutuje się o religii. Także przecież papież w czasie wojny wietnamskiej stwierdzał, że do polityki się nie wtrąca, ale wojna ta jest niemoralna, zaś w kwestiach moralności ma prawo zabierać głos. Podobne kwestie rodzą się i w lożach w czasie dyskusji. Co jest kwestią moralności i etyki, a co jest kwestią polityki? O tym trzeba pamiętać.

Tadeusz Jarzębowski – Mnie się zdaje, że wciąż nie dotykamy zasadniczego problemu. Dlatego, że kwestia wolnomularstwa to nie jest wyłącznie kwestia różnic podczas debaty filozoficznej czy teologicznej. Istnieją przecież praktyczne powody, dla których wolnomularstwo było i jest w dalszym ciągu źródłem niepokojów. W przeszłości wolnomularstwo zagrażało ośrodkom władzy, i tak było postrzegane przez te ośrodki. Stąd ich reakcja była silna i bardzo wroga. Uważam, że powinniśmy się trochę zająć nie przeszłością, nie historią, ale rozpatrzeniem problemu, czy dzisiaj, w obecnych warunkach wolnomularstwo jest zjawiskiem groźnym, czy zjawiskiem, które nale-

ży rozważać na tych samych zasadach, jak każde inne ugrupowanie o wspólnych zainteresowaniach. Ja, oczywiście, uważam, że stanowi ono zagrożenie dla religii, a to z powodu swojego synkretyzmu. Otóż ten aspekt solidarności, lojalności pomiędzy wolnomularzami może być postrzegany z jednej strony jako rzecz bardzo piękna. Z drugiej jednak staje się groźny, jeśli jest nim solidarność ugrupowania, które się w tej solidarności na zewnątrz nie deklaruje. Jest powszechnie przyjętą rzeczą w Anglii (acz trudną do udowodnienia), że w brytyjskiej policji oficer nie ma co liczyć na promocję, jeśli nie jest wolnomularzem. Co w praktyce oznacza, że zasady wolnej konkurencji zostają tutaj złamane. [...] W większości wypadków, znam kilka takich, ludzie stają się wolnomularzami nie dlatego, że pociąga ich rytuał, misterium, tylko dlatego, że jest to możliwość uzyskania poparcia w swej działalności zawodowej. [...]

Janusz Korwin Mike – [...] Prawdą jest, że doktryna masonerii jest jawna. Jest to doktryna, która zakłada, że obraz świata trzeba konstruować w myśl wymagań rozumu. Tymczasem świat, na przykład zgodnie z teorią ewolucji, w którą kiedyś masoni wierzyli, zbudowany jest dzięki przypadkowi. Gdyby ingerencja rozumu była korzystna, to wtedy wybierałoby się geny świadomie, a nie losowo. Masoni muszą zrozumieć, że ingerencja rozumu w tajemnice czy to boskie, czy to w tajemnice przyrody (jak kto chce, jeżeli jest ateistą, czy wierzy w Boga), jest niesłychanie groźna i to jest powód, dlaczego ja się bardzo boję o masonerię. Ona chce konstruować świat rozumny. [...]

Wojciech Giełżyński – [...] Dyskusja krąży do tej pory wokół różnych wątków, a wiele z nich upraszcza, indywidualizuje i pomija. Zacznę od kwestii stosunku: masoneria a Kościół i pozwolę sobie na wstępie przytoczyć jednozdaniowy fragment autorstwa mojego ojca [Witolda Giełżyńskiego], który był jednym z twórców masonerii Wielkiego Wschodu w Polsce w latach międzywojennych. Właśnie jako przedstawiciel Wielkiego Wschodu pozostawił w swoich zapiskach następujące zdanie:

> *Masoneria nie jest ani ateistyczna, ani teistyczna, po prostu uznaje sprawę wierzeń za prywatną kwestię jednostki – jest zupełnie tolerancyjna, chociaż niesłuszne jest przekonanie szerzone przez katolików, że wroga jest chrześcijaństwu.*

[...] Często przypisuje się wolnomularstwu podobne intencje jako wolnomyślicielstwu i miesza się te dwa pojęcia, a tymczasem tylko niektórzy działacze wolnomularstwa, bardzo nieliczni byli również wolnomyślicielami i to głównie w początkach polskiej masonerii. [...]

Trochę mnie dziwi, że Wielki Wschód został – jak gdyby – odesłany przez przedstawiciela Wielkiej Loży Narodowej czy Polski, czy Francji – do piekła,

bo sama Loża „Kopernik" należała poprzednio do Wielkiej Loży Francji i dopiero niedawno nawróciła się na Wielką Lożę Narodową, a w rezultacie przyjęła personifikację pojęcia Wielkiego Architekta Wszechświata. Zapomniał brat również, że obok Wielkiego Wschodu drugą wielką obediencją jest *Grande Loge de France*, która ma prawie identyczny stosunek do kwestii Boga, jak Wielki Wschód. To jest tylko jedno z licznych nieporozumień, jakie pojawiły się w tej dyskusji. [...] Tu muszę rozszerzyć tę uznaną formułę *Liberté, Egalité, Fraternité* i powiedzieć jeszcze o czterech innych ideałach masońskich, o których do tej pory w ogóle, czy prawie, nie było mowy. Najważniejszy jest ideał tolerancji. To jest podstawa masonerii, ale istnieje jeszcze druga triada: Dobro, Prawda i Piękno. Nie chodzi przy tym o dobro w sensie abstrakcyjnym (czyli z francuskiego *bien*), lecz o to, co Abramowski – faktyczny twórca i idol polskiej masonerii – określał jako „dobroć". Dobroć – *bonté*, to najważniejsza cecha masonerii, w czym nie ma istotnej różnicy między, nazwijmy to wiarą masońską a wiarą katolicką. Bo dobroć jest najważniejszą wartością i powinna być najważniejszą cechą czy zaletą, zarówno katolika, jak i masona. Dobroć dla innych istot ludzkich, a szerzej dla wszystkich istot żywych, tłumaczy dlaczego masoneria nawiązuje również do innych systemów religijnych czy ideologii, np. do buddyzmu czy do postsocjalizmu. [...]

Większość prac masońskich nie jest prowadzona w lożach. Działalność masonerii nie polega na zebraniach lożowych, nie ogranicza się do symboliki i rytuału. [...] Funkcją masonerii jest realizacja celów masońskich, celów praktycznych, *par excellence* odbywa się to głównie przez prace pozalożowe. W tym również i przez kontakty z duchowieństwem, co więcej, przez włączanie osób duchownych i to wybitnych osób duchownych, do działań masońskich (chociaż nie lożowych). Przykładem niech będzie sławny ksiądz Kaczyński, który był założycielem jedynego walczącego pisma antykomunistycznego w Polsce, jakim był „Tygodnik Warszawski". Ksiądz Kaczyński był bardzo blisko związany jeszcze w czasach powojennych z kołami masońskimi. Mówiono o nim, że sam był masonem, ale na to nie ma dowodu. Z całą pewnością wiem, że był często gościem różnych domów masońskich w Warszawie. Podobnie księża ze świetnej zawsze parafii św. Trójcy na Solcu, która zawsze była na czele ruchu demokratycznego i niepodległościowego, podobnie jak miejsce, w którym obecnie się znajdujemy. Z punktu widzenia działań niepodległościowych, demokratycznych, miejsce to ma ogromną tradycję z czasów stanu wojennego. Takich kościołów było w Warszawie kilka. Niestety, niewiele. Mówimy tutaj o bardzo wielu sympatycznych, historycznych, rytualnych zagadnieniach. Wokół istoty sprawy, czym jest masoneria, czemu

służy i w jaki sposób służy, do tej pory nie padło przy głównym stole prawie żadne istotne zdanie.

Maciej Morawski – Z wielką uwagą przysłuchiwałem się tej dyskusji, która – moim zdaniem – a wbrew temu, co pan mówi, wiele wniosła. Jeśli idzie o Wielki Wschód Francji, to rzeczywiście w ramach tego odłamu masonerii są ludzie, którzy występują – jakby to określić – jako osobiści nieprzyjaciele Pana Boga, są ponadto tam grupy niesłychanie agresywne wobec Kościoła katolickiego. Mówi się o ewolucji stosunku Kościoła katolickiego do masonerii. Ale czy nie należałoby zwrócić uwagę również na postawy masonerii? [...] Jako katolik sądzę, że problem masonerii jest jednym z wielu wyzwań rzuconych nam przez epokę. Wyzwań, które każą nam szczególnie ostrożnie podchodzić do pokusy relatywizmu, szczególnie ściśle trzymać się doktryny Kościoła. I również przeciwstawiać się wszelkim ekscesom szeroko pojętego liberalizmu. Liberalizmowi należy przeciwstawiać doktrynę Kościoła. Jeśli chodzi o tolerancję, to powiem, że papież Jan XXIII, ten wielki papież, w encyklice *Pacem in terris* powiedział, że należy potępiać poglądy, a nie ludzi. Otwiera to możliwość szerokiego dialogu. Mieszkam w Paryżu i mam do czynienia z ludźmi związanymi z Lożą „Kopernik". Muszę powiedzieć, że loża ta, choć nie znam jej programu, gromadzi ludzi prowadzących wspaniałą działalność charytatywną, a przy tym uderza mnie, że są to ludzie mający wielkie poczucie humoru, które dotyczy nawet samej masonerii. Ta wypowiedź odnosi się do obecnego tu, wybitnego polskiego poety, Jana Winczakiewicza.

WG – Pojawiło się tu zdanie, że powstanie masonerii stanowiło reakcję na sojusz tronu z ołtarzem. Chcę powiedzieć, że miały miejsce różne sojusze, w których uczestniczyła również masoneria. Masoneria utożsamiała się ze strukturami władzy, ale w pewnym zakresie dokonywał się również sojusz loży z ołtarzami. Przykłady są liczne: obecność księży lub biskupów w lożach, lub postać księdza Strojnowskiego itp. są tego historycznym dowodem. Chociażby jeden z obrońców w XIX w. dogmatu o nieomylności papieża – *De Maistre* – był wielkim masonem i spuścizny z przeszłości nigdy się nie wyrzekł. Oczywiście, istniały pewne kontrowersyjne tradycje, np. przekleństwo wielkiego mistrza templariuszy de Molaya. Chciałbym przypomnieć jeszcze jeden fakt. Mianowicie, w ramach teorii spiskowej, pierwsza fala antymasońskich pamfletów wcale nie wskazywała na żydowski czy jakobiński charakter masonerii. Pamflety te, co profesor Hass potwierdzi, dowodziły, że masoni są produktem czy wytworem jezuityzmu! Była to pierwsza z teorii, która zadecydowała o późniejszym obrazie masonerii jako organizacji spiskowej. Ja powiem tak – w ciągu swoich dziejów masoneria

opuściła miejsce, które historycznie zajmowała i ulegała stopniowemu zwyrodnieniu, to znaczy pragmatyzacji. Przybrała charakter klubu, którego celem jest realizacja rozmaitych interesów gospodarczych, politycznych itd.

Jarosław Kolczyński – Dla równowagi chciałbym się zająć obrazem pozytywnym masonerii. [...] Masoneria jest postrzegana jako racjonalistyczna, a więc w opinii tej zawarty jest – podskórnie – zarzut ateizmu. Trzeba raczej zwrócić uwagę na kultywowanie tradycji, nazwijmy ją klasyczną. Nie przypadkiem wśród wielu wybitnych archeologów, filologów klasycznych byli właśnie masoni. Stanisław Kostka Potocki zgromadził wielkie zbiory sztuki starożytnej jako wzór do naśladowania i studiowania tej epoki. [...] Ważne też są studia nad alchemią, nad symboliką. Symboliki nie można rozumieć naiwnie [...]. Symbol jest kluczem, który wprowadza, wtajemnicza w dziedzictwo kultury. W ten sposób, dysponując pewną dyscypliną intelektualną do panowania nad ową wielowiekową materią, masoni stają się bardzo atrakcyjnym środowiskiem. Tworzy się pozytywny kulturowo wzór, który jest już zakorzeniony w świadomości znacznej części inteligencji. Natomiast reakcje mogą być negatywne, ponieważ wiedza jest zawsze podejrzana. W związku z tym – powiedziałbym ostro i skrajnie – mogą być to pewne ludowe, plebejskie fobie skierowane przeciwko temu, co można nazwać po prostu światem kultury.

AM – Przeciwko farmazonom.

JK – Przeciwko farmazonom. Tak jest.

AM – Dziękuję bardzo; przechodzimy teraz do następnego tematu [...].

Opracowała Mirella Kurkowska

* Fragment dyskusji z programu: *Świat przeciw masonerii?* z cyklu *Latarnia magiczna*. Emisja w programie 2 TVP dnia 28 VI 1995 r. Scenariusz i redakcja: Andrzej Mietkowski i Sławomir Jóźwik, konsultacja: Tadeusz Cegielski, Leszek Dziumowicz.

Jan Pasterz
(Warszawa)

„WALERIAN ŁUKASIŃSKI" NA WSCH.·. WARSZAWY. RZUT OKA NA PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ

N.·.C.·.W.·.B.·.W.·.

Czas mityczny

Czas mityczny – kraina usytuowana poza historią, a więc i poza władzą nieubłaganego czasu linearnego. Dla Sprawiedliwej i Doskonałej L.·. nr 2 „Walerian Łukasiński" na Wsch.·. Warszawy pracującej, czas mityczny to okres międzywojnia, a właściwie pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości. Usytuowany w tym okresie mit początku, mit założycielski L.·. nadawać będzie sens jej dalszej historii, tłumaczyć jej powikłane dzieje.

Wobec zaginięcia – zapewne bezpowrotnego – większości źródeł do historii Wielkiej Loży w II Rzeczypospolitej, skazani jesteśmy na odtwarzanie pierwszego rozdziału „biografii" „Łukasińskiego" ze szczątkowych źródeł pośrednich. Zebrał je skrupulatnie i zinterpretował prof. Ludwik Hass w dziele *Masoneria polska XX wieku*[1]. Wiemy więc jedynie, że jako L.·. nr 2 w stolicy – „Walerian Łukasiński" ukonstytuował się w pierwszej połowie 1920 r., i że był najprawdopodobniej lożą wojskową – wszakże nie w ścisłym tego słowa znaczeniu. Zgromadzili się tu oficerowie i politycy bliscy Naczelnikowi Państwa; wydaje się, że przeważali ci pierwsi, wojskowi. Byli to „aktywiści" okresu wojny, ludzie niedawno jeszcze związani z PPS, niedawni marzyciele i romantyczni buntownicy, którym historia spłatała figla: przyniosła zwycięstwo i kazała rządzić wskrzeszoną Rzecząpospolitą. Doświadczenie życiowe i mentalność niepodległościowej lewicy, która przez

długie lata działała w ścisłej konspiracji, skłaniały ją i teraz, po odzyskaniu niepodległości, do niejawnego działania. Ich dewizą było *liberum conspiro* – wszystko co wielkie i dobre dla Ojczyzny rodzi się w cieniu, z dala od oczu wroga i zawsze zawistnych i niezadowolonych rodaków.

Nie znamy obrazów L.·. nr 2 ani z początkowego okresu jej działalności, ani też z czasu pierwszego wskrzeszenia w 1930 r. Możemy jedynie spekulować, którzy spośród bliskich Piłsudskiemu oficerów znaleźli się w jej szeregach. Co do jednego z nich mamy całkowitą pewność: Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego (1881-1942). Pułkownik Wieniawa, inicjowany w pierwszej połowie 1919 r. w Loży-Matce „Kopernik", najwierniejszy z ludzi wiernych Naczelnikowi, znalazł się w latach dwudziestych w szeregach „Łukasińskiego"[2]. Na polecenie Józefa Piłsudskiego, wspólnie z dyplomatą i publicystą Józefem Baranowskim (1885-1940), ustalał listę oficerów, którym zaproponowano następnie wstąpienie do wolnomularstwa. Tej to grupie być może przewodził w „Łukasińskim" – jako człowiek powszechnie lubiany, posiadający wszechstronne kontakty, także w opiniotwórczych kręgach prasowych, intelektualnych i artystycznych.

Kto jeszcze? Być może płk Walery Sławek (1879-1939), współtwórca Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), w latach 1918-1922 oficer do specjalnych zleceń Naczelnego Wodza, od 1924 r. prezes Związku Legionistów. Wiemy jedynie, że w interesującym nas okresie był członkiem jednej z warszawskich lóż podległych Wielkiej Loży Narodowej[3]. Nie jest wykluczone członkostwo Edwarda Śmigłego-Rydza (1886-1941), choć z racji jego funkcji inspektora armii w Wilnie w latach 1922-1926 bardziej prawdopodobne wydaje się, że należał do wileńskiego „Tomasza Zana". Udokumentowane zostały natomiast – oprócz Wieniawy – nazwiska legionisty i peowiaka Władysława Chmielewskiego (1884-1928), legionisty i dyplomaty Stanisława Hempla (1891-1968), radcy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych z początkiem lat dwudziestych[4]. Krótką listę zamyka nazwisko Bogusława Miedzińskiego (1891-1972), legionisty, od 1922 r. zastępcy generalnego adiutanta Naczelnika Państwa, a także posła na sejm. Dwa inne nazwiska, które udało się odnaleźć w obrazie Wielkiej Loży – zoologa Ryszarda Błędowskiego (1886-1932), działacza i profesora Towarzystwa Kursów Naukowych i Wszechnicy Polskiej oraz lekarza wojskowego, mjr. Michała Latkowskiego (1882-1930) – wiążą się jednak z drugim etapem działalności „Łukasińskiego", zapoczątkowanym w listopadzie 1930 r. Wówczas to założona w czerwcu 1920 r. loża nr 6 „Sowiński" na Wsch.·. Warszawy przemianowana została na... „Łukasińskiego". Być może sprawcą tej zmiany byli ekszłonkowie loży nr 2, w ich liczbie mjr Michał Latkowski.

Okoliczności „uśpienia" „Waleriana Łukasińskiego" jesienią 1926 r. nie są znane. Możemy się domyślać, że „pokrycie" drugiego w obrazie Wielkiej Loży warsztatu miało związek z wydarzeniami tego właśnie burzliwego roku. Środowisko WLNP o głównie legionowych korzeniach i lewicowej orientacji, poparło zrazu przewrót majowy. Pierwszy gabinet pomajowy kierowany przez wybitnego matematyka, prof. Kazimierza Bartla (1882-1941) miał w swym składzie, oprócz osoby premiera (członka jednej z warszawskich lóż), czterech innych czynnych wolnomularzy. Jak dowodzi Ludwik Hass w cytowanej tu już *Masonerii polskiej XX w.*, Wielka Loża (czy raczej jej kierownicy) wzięła nawet udział w negocjowaniu składu tego rządu[5]. Syn urzędującego wielkiego mistrza, publicysta Jerzy Stempowski (1893-1969) objął stanowisko zastępcy szefa gabinetu Prezesa Rady Ministrów.

Miodowy okres wolnomularstwa i sanacji trwał krótko. Pierwsze rozdźwięki ujawniły się już na przełomie 1926 i następnego roku. Antydemokratyczny kurs, jaki przyjął rząd Bartla, okazał się nie do przyjęcia dla wielkiego mistrza Stanisława Stempowskiego (1870-1952) i jego otoczenia. Z 17 grudnia 1927 r. pochodzi uchwała Wielkiej Loży nakazująca „uwolnienie Wolnomularstwa Polskiego od elementów ideowo mu obcych"[6]. Przecież jednak nie ta uchwała, o rok późniejsza od likwidacji „Łukasińskiego", mogła być przyczyną zamknięcia placówki. Najbardziej prawdopodobną wydaje się hipoteza, że „Łukasiński" stał się ofiarą politycznego sukcesu jego członków. Jeśli rzeczywiście w szeregach loży znajdowało się tak wielu ludzi związanych z osobą Józefa Piłsudskiego, to zamach majowy musiał na trwałe odciągnąć ich od „sztuki królewskiej". Uśpienie stanowiło pierwszy i nieunikniony krok ku całkowitemu wyrzeczeniu się wolnomularskich ideałów. Przykłady późniejszych premierów – Leona Kozłowskiego (1892-1944) oraz gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego (1885-1962) – były pod tym względem spektakularne, przecież nie odosobnione. Gen. Składkowskiemu, premierowi w latach 1936-1939, przypadła – jak pamiętamy – smutna rola likwidatora w 1938 r. polskiego wolnomularstwa. Ci spośród członków Loży nr 2, którzy pozostali wierni „sztuce królewskiej", zasilili szeregi innych lóż, między innymi „Sowińskiego". Polityczny klub legionowej lewicy, jakim był zapewne „Łukasiński", po krótkim okresie swego istnienia został w 1926 r. zamknięty. Wraz z Lożą nr 2 kończył się okres heroiczny polskiego wolnomularstwa, zamykała epoka *liberum conspiro*. Kształtujący się nowy reżim nie potrzebował już niejawnych struktur i romantycznej, lożowej scenerii; przeciwnie, struktury takie, jak Wielka Loża mogły wydać mu się szkodliwe. To, że zakaz wolnomularskiej aktywności przyszedł dopiero w 1938 r., a nie dziesięć lat wcześniej, zawdzięczali polscy bracia w dużej mierze samemu Piłsudskie-

mu, który pomny ich międzynarodowych koneksji i wpływom w kraju roztoczył nad WLNP „parasol ochronny". Wiara starzejącego się Marszałka w użyteczność lożowych koneksji nie wygasła, skoro – według relacji Tadeusza Gliwica (1907-1994) – z początkiem 1934 r. powierzył zaufanym z Wielkiej Loży (w tym Hipolitowi Gliwicowi, 1878-1943) delikatną misję wybadania francuskiego Sztabu Generalnego, czy gotów byłby poprzeć plan prewencyjnej wojny przeciw Hitlerowi[7]. Na przełomie 1933 i 1934 r. wojna taka wydawała się – z polskiej perspektywy – możliwa i niezbędna, ale też odpowiedź Francji była negatywna. Wielu historyków wątpi dziś w istnienie planów takiej wojny, wszakże relacja Tadesza Gliwica, spisana pod koniec lat osiemdziesiątych, jest kolejną poszlaką – przecież nie dowodem – że w istocie Marszałek nosił się z zamiarem zgniecenia niemieckiego narodowego socjalizmu – zanim stał się on zagrożeniem dla sąsiadów III Rzeszy.

Wskrzeszona w 1930 r., kosztem „Sowińskiego" loża „Walerian Łukasiński" podzieliła los Wielkiej Loży Narodowej Polski i 26 października 1938 r. została uśpiona. W ten sposób zakończył się pierwszy, heroiczny i – jak starałem się pokazać – nieco mityczny rozdział w historii „Łukasińskiego". Proste przesłanie, jakie płynie z tamtych odległych już czasów, wydaje się dwojakie: „nie wolno upadać na duchu", ale też „polityka jest grobem masonerii".

Czas historyczny

Czas historyczny „Waleriana Łukasińskiego" zaczął się dokładnie 2 grudnia 1991 r. po godz. 19, kiedy to na swym posiedzeniu w lokalu przy ul. Lekarskiej 19 w Warszawie Loża-Matka „Kopernik" podjęła decyzję, aby wyemanować ze swych szeregów, powiększonych o 15 braci z siostrzanej Loży „Kopernik" na Wsch.·. Paryża, dwie nowe loże: w Warszawie i Krakowie. Placówka krakowska, w sposób oczywisty, przybrała miano „Przesądu Zwyciężonego", starej, jeszcze osiemnastowiecznej loży reaktywowanej w 1935 r. Warszawska loża, wyłoniona z grupy „Kopernika" miała nazywać się „Walerian Łukasiński" – z numerem dwa. Dlaczego ta właśnie nazwa? Czy dlatego, że związana – ale jedynie w latach 1920-1926 – z „numerem drugim"? Pozostanie na zawsze zagadką, dlaczego Br.·. Tadeusz Gliwic wybrał na patrona loży Waleriana Łukasińskiego. Piszący te słowa, który obecny był na historycznym zebraniu, zapytał Pana Tadeusza (tak właśnie zwracano się do Czcigodnego Mistrza Loży-Matki), czy nie lepiej byłoby sięgnąć po inną nazwę. Czcigodny „Kopernika" odpowiedział: „tak ma być, to dobra nazwa". Stanowczość przyszłego wielkiego mistrza odradzającej się Wielkiej Loży i tym razem rozstrzygnęła wątpliwości. Podobnie miało być dwa lata później,

kiedy grono założycieli WLNP zastanawiało się, czy jest sens – wobec liczebnej i organizacyjnej słabości młodej obediencji – angażować się w reaktywowanie Rady Najwyższej Rytu Szkockiego Dawnego Uznanego. Kilku prominentnych braci było przeciwnych tym planom. Przemyślana argumentacja, bardziej jeszcze nieugięta wola wielkiego mistrza zamknęła dyskusję. Rada Najwyższa ukonstytuowała się w październiku 1993 r.

Wątpliwości niżej podpisanego, dotyczące reaktywowania właśnie „Łukasińskiego", szybko się rozwiały. Nie dlatego, że Pan Tadeusz zechciał ostatecznie uzasadnić swoją decyzję i przekonać do niej oponentów. Sprawił to Br.·. Ludwik Andrzejewicz, późniejszy Czcigodny Mistrz „Łukasińskiego", autor wspaniałej deski poświęconej patronowi Loży. Wygłosił ją bodajże w 1993 r. w siedzibie „Kopernika" przy ul. Lekarskiej. Dzięki niej zyskaliśmy pewność, że duch majora Łukasińskiego – twórcy Wolnomularstwa Narodowego, człowieka niezłomnego i wielkiej wiary, sprzyjać będzie skutecznie naszym niełatwym przecież zadaniom.

Początki historycznego „Łukasińskiego" nie należały do romantycznych. Było nas, wolnomularzy działających w Warszawie, zaledwie garstka, około trzydziestu – wedle obrazu Wielkiej Loży, a naprawdę aktywnych – połowa tej liczby. W tej sytuacji uzasadnioną wydawała się decyzja Wielkiego Warsztatu, aby obie stołeczne loże zbierały się wspólnie, z tym wszakże, że na jednym posiedzeniu bracia występowaliby jako „Kopernik", na następnym jako „Walerian Łukasiński". Pierwszym Czcigodnym istniejącej więc tylko jako arystotelejska potencja Loży nr 2 został ówczesny wielki namiestnik, prof. Jerzy Jasiński (1930-1998), wybitny prawnik kryminolog, autor światowego statutu WLNP. Br.·. Jasiński uśpił się w połowie 1993 r. i chwilowo młotek Czcigodnego Mistrza przejął Br.·. Tadeusz Gliwic. Na prośbę nominalnych dotąd członków „Łukasińskiego", w tym piszącego tę relację, loża zaczęła się zbierać oddzielnie, początkowo (dwa spotkania) w mieszkaniu Br.·. Tadeusza Cegielskiego. Jesienią 1993 r. „Walerian Łukasiński" przeniósł się do Konstancina pod Warszawą, do niewielkiego domu przy ulicy Grabowej; rozwiązanie to nie było wygodne, ale dawało członkom loży tak bardzo im potrzebne poczucie odrębności i samodzielności. W tym pierwszym okresie na zebraniach loży bywał Br.·. Przemysław Górecki (1921-1997), lekarz mieszkający na stałe w Belgii i afiliowany od grudnia 1991 do „Łukasińskiego". Funkcje dozorców pełnili – przemiennie – Br.·. Bronisław Wildstein, w latach 1991-1993 przewodniczący krakowskiego „Przesądu Zwyciężonego", zarazem wielki dozorca WLNP., Br.·. Marek Złotek-Złotkiewicz, ówcześnie wielki skarbnik WLNP oraz Br.·. Tadeusz Cegielski, który też wypełniał obowiązki sekretarza loży oraz jej gospodarza w Konstancinie.

Fizyczne i realne wyodrębnienie się Loży nr 2 miało też i głębsze uzasadnienie. Ówcześnie zaliczani do „młodych" członkowie „Łukasińskiego", w ich liczbie ci, którzy wolnomularskie doświadczenie zdobywali w lożach francuskich, pragnęli wyższą rangę nadać pracy rytualnej, zarazem tematykę prac warsztatu ściślej powiązać z problemami „sztuki królewskiej". Sądzili – a czas pokazał, że mieli sporo racji – że właśnie taki profil prac lożowych przyciągnie do niej ludzi młodych. Tadeusz Gliwic jako wielki mistrz sprzyjał wyraźnie tym planom – stąd też jego obecność na zebraniach i kierownictwo prac „Łukasińskiego". Warto utrwalić i ten fakt, że Br.·. Tadeusz zakończył swój długi i aktywny żywot – i przeszedł do Wiecznego Wschodu – udając się do Konstancina na prace „Łukasińskiego". Było to 19 maja 1994 r. między godz. 17.10 a 17.30. Ta precyzja w ustaleniu momentu jego śmierci wynika z okoliczności, iż o godz. 17.10 zatelefonował do Konstancina, aby zapytać, czy ma coś jeszcze zabrać ze sobą. O godz. 17.30, kiedy jeden z braci przyjechał na Lekarską, aby zabrać Br.·. Tadeusza, ten już nie żył.

Osieroconym „Walerianem Łukasińskim" kierował przez następne pół roku Br.·. Tadeusz Cegielski, ówczesny wielki sekretarz WLNP. Po nim młotek Czcigodnego przejął Br.·. Marek Złotek-Złotkiewicz. Po dwóch kadencjach w 1997 r. funkcję przewodniczącego loży objął Br.·. Ludwik Andrzejewicz – na jedną kadencję. Po jednej też kadencji pracami „Łukasińskiego" kierowali Br.·. Br.·. Ryszard Siciński (w 1999 r.), Piotr Rawicz (w 2000 r.) i Krzysztof Wakar. Ten ostatni we wrześniu 2001 r. obrany został Czcigodnym Loży po raz drugi.

W ciągu ostatnich kilku lat „Walerian Łukasiński" odegrał poważną rolę jako „loża misyjna". To z jego grona wyłonili się członkowie wszystkich pozawarszawskich placówek Wielkiej Loży: krakowskiego „Przesądu Zwyciężonego", poznańskiej „Świątyni Hymnu Jedności" i gdańskiej „Eugenii pod Ukoronowanym Lwem". Jako ostatnia, siódma już, oddzieliła się od jego grona Loża „Pod Szczęśliwą Gwiazdą" na Wsch.·. Warszawy. W 2000 r. obraz loży wykazywał 55 braci; dziś zaledwie 19, ale warto przypomnieć, że przez jej obrazy przeszło w sumie ok. 70 braci. Część z nich uśpiła się; znakomita większość pracuje dziś w placówkach naszej Obediencji. Powyższa statystyka pokazuje ogrom pracy organizacyjnej, wykonanej przez braci z „Łukasińskiego". Obowiązek powiększania szeregów WLNP, który warsztat dobrowolnie przyjął na siebie, wypełniany był niejednokrotnie ze szkodą dla jakości prac loży. Misja odbudowy struktur wolnomularstwa regularnego w Polsce została przecież zakończona. Dziś „Łukasiński" zwraca się ponownie ku sobie. Uzupełnia swój mocno nadszarpnięty skład osobowy i planuje

podjęcie poważnej problematyki tak teoretyczno-filozoficznej, jak i praktyczno-masońskiej. Oby Wielki Architekt zechciał sprzyjać tym planom!

Na Wsch.·. Warszawy,
24 listopada 6001 Roku Prawdziwego Światła.

Przypisy

[1] Cyt. za wyd. 2 rozszerzonym, Warszawa 1996.
[2] L. H a s s, *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 1999, s. 104.
[3] *Ibidem*, s. 458 i n.
[4] *Ibidem*, s. 73, 164.
[5] L. H a s s, *Masoneria polska XX w.*, *op.cit*, s. 63.
[6] *Ibidem*, s. 69.
[7] Relacja Tadeusza G l i w i c a z 1988 r., w posiadaniu autora.

Ludwik Andrzejewicz
(Warszawa)

W DZIESIĘCIOLECIE OBUDZENIA L.·. „WALERIAN ŁUKASIŃSKI". PAMIĘCI PATRONA

N.·.C.·.W.·.B.·.W.·.

Kiedy z początkiem XVIII w. Piotr I rozpoczynał budowę Petersburga, postanowił zamknąć siedzibę carów na dwa klucze. Pierwszym z nich była ufortyfikowana wyspa Kronsztad – blisko ujścia Newy; drugim dawna szwedzka twierdza Noteburg – u jej wyjścia z jeziora Ładoga. Umocnionej i rozbudowanej fortecy car nadał nową nazwę – Szlisselburg.

Zwycięstwo Rosji w wojnie ze Szwecją trwale odsunęło niebezpieczeństwo ze strony północnego sąsiada. Szlisselburg, tracił znaczenie strategiczne, ale od lat trzydziestych XVIII stulecia zyskiwał ponurą sławę ciężkiego więzienia. W jego kazamatach cierpiało wielu, uznanych za szczególnie niebezpiecznych, więźniów politycznych. Powstaniec styczniowy Bronisław Szwarce, który kilka lat więziony był w Szlisselburgu wspominał:

> *Panował tam niezwykle ostry regulamin. Więźniowie odcięci byli od świata i innych więźniów, spacery odbywały się rzadko i tylko pod ścisłym nadzorem strażników. Cele liczyły zaledwie 3 kroki wszerz i 6 kroków wzdłuż, do pomieszczeń nie docierało świeże powietrze i panowało w nich okrutne zimno i wilgoć.*

W latach 1854-1857 więźniem Szlisselburga był też rosyjski rewolucjonista Michał Bakunin. W swoich wspomnieniach odnotowuje, że wkrótce po przywiezieniu do twierdzy, podczas spaceru:

> *[...] dnia jednego uderzyła mnie postać starca z długą brodą, jakkolwiek zgięta, wojskowej postawy. Strzegł go osobny oficer dyżurny, tak aby nikt nie*

zbliżył się do niego [...] Pomiędzy oficerami dyżurnymi był jeden człowiek godny, współczujący; od niego dowiedziałem się w zaufaniu, iż ów więzień to major Łukasiński. [...] Pytałem się oficera, czy nie przemówić kiedy do nieszczęśliwego, pomóc mu w czym. Odpowiedział, że do jego celi wchodzi się tylko we trzech, nie wolno inaczej, więc nic uczynić nie można.

W czasie, gdy Bakunin zobaczył Łukasińskiego, a nawet z wielkim trudem – jak wspomina – zdołał zamienić z nim kilka słów, „starzec" ten miał lat 68. Za sobą już 32 lata więziennej poniewierki, w tym 23 lata w Szlisselburgu, przed sobą jeszcze długie 14 lat męki. Kim był i czym sobie zasłużył na tak okrutny los?

Walerian Łukasiński był z urodzenia warszawianinem i z Warszawą wiązały się najważniejsze momenty jego życia. Przyszedł na świat na Starym Mieście, 14 kwietnia 1786 r., jako pierworodny syn Józefa i Łucji *de domo* Grudzińskiej (Łukasińscy wywodzili się ze starej szlachty tatarskiej, od dawna chrześcijańskiej, osiadłej w Łukaszach w Mińszczyźnie). Józef Łukasiński, dzierżawca folwarku Pawłowo w okolicy Płocka, nie należał do zamożnych. A rodzina powiększała się. Prócz Waleriana, państwo Łukasińscy doczekali się dwóch córek – Józefy i Tekli oraz dwóch synów – Antoniego i Juliana.

Dzieciństwo i wczesna młodość Waleriana przebiegały w trudnych czasach powstania kościuszkowskiego, trzeciego rozbioru i upadku Rzeczypospolitej, później lata całe w zaborze pruskim – w Warszawie lub dzierżawie ojca. Mimo skromnych możliwości finansowych państwo Łukasińscy dbali o edukację dzieci, zwłaszcza najstarszego syna. Dzięki temu wchodził Walerian w dorosłe życie wykształcony, oczytany, biegle władający językami: niemieckim i francuskim. Miał opinię młodzieńca zamkniętego w sobie, ale gdy trzeba było, mówiącego mądrze i zdecydowanie stojącego przy swoim zdaniu. Rodzicom zawdzięczał i to, jak pisze jego biograf – Szymon Aszkenazy – że „wyniósł z domu ducha patriotyzmu i umiłowania wolności". Należał więc do pokolenia Polaków, o których Adam Mickiewicz pisał: „nie całkiem zrodzeni w niewoli, nie całkiem okuci w powiciu".

Burzliwe wydarzenia okresu zwanego epopeją napoleońską, które zmieniały oblicze Europy, nie ominęły ziem polskich. Zwycięstwa cesarza Francuzów nad czwartą koalicją (Prusy, Rosja, Anglia) jesienią 1806 r., rychło doprowadziły pułki francuskie nad Odrę, Wartę i Wisłę. W dniu 19 grudnia 1806 r. Warszawa witała cesarza, pogromcę zaborców Polski. Wśród Polaków ożyły nadzieje powrotu na mapę polityczną Europy. W trudach zimowej i wiosennej kampanii 1806/1807 r., w której u boku wojsk francuskich walczyły też nowoformowane pułki polskie, rodziło się Księstwo Warszawskie, jasny epizod w naszych dziejach po trzecim rozbiorze.

Wicher historii porwał i naszego bohatera. 15 kwietnia 1807 r., dzień po swoich dwudziestych pierwszych urodzinach, Łukasiński wstępuje ochotniczo do formowanego w Płocku batalionu strzelców pod dowództwem Ignacego Zielińskiego. Swój pierwszy rozdział dorosłego życia – służbę wojskową – rozpoczął od szeregowego, zwanego wówczas furierem. Kolejne rozdziały to konspiracja i więzienie!

W kampanii 1807 r., przeciwko Prusom i Rosji, Walerian walczy i odznacza się w szeregach II Legii, dowodzonej przez gen. Józefa Zajączka. W czerwcu 1807 r. awansuje do stopnia adiutanta – podoficera. Po pokoju w Tylży, już w armii Księstwa Warszawskiego, rozpoczyna służbę w 6 pułku piechoty. W lutym 1807 r. otrzymuje pierwszy stopień oficerski – zostaje podporucznikiem.

Swoją karierę oficerską zaczyna od pracy nad sobą. Uczy się, stara się być sumiennym i obowiązkowym w służbie. Łukasinskiemu szczególnie bliskie były ideały z armii francuskiej, gdzie bezduszną dyscyplinę i kary cielesne zastępowano wychowaniem żołnierzy w duchu patriotycznym i obywatelskim. Był orędownikiem wprowadzenia tych wzorców do wojska Księstwa Warszawskiego.

Podczas zwycięskiej wojny z Austrią w 1809 r., Łukasiński wyróżnia się w bitwie pod Raszynem, otrzymuje specjalną pochwałę naczelnego wodza – księcia Józefa. Odznacza się również w bitwie pod Górą Kalwarią i w obronie Sandomierza, za co awansuje do stopnia porucznika. Przydzielony do nowo utworzonego pułku galicyjskiego, późniejszego 13 pułku piechoty Księstwa, po wojnie, już jako kapitan z pułkiem tym stacjonuje w Lublinie, później w Zamościu.

W tym czasie Łukasiński spotyka grono ludzi, z którymi zwiąże się na długo. Kazimierz Machnicki, Jakub Szreder, Ignacy Dobrogoyski, Tomasz Skrobecki, bracia Franciszek i Władysław Kozakowscy, Augustyn Sznayder, staną się później jego najbliższymi współpracownikami.

Służba w 13 pułku to także początek masońskiego życiorysu Łukasińskiego. Tu bowiem zapoznaje się z ruchem wolnomularskim, szczególnie wówczas aktywnym na fali rozwijającego się życia narodowego.

Za sprawą Kazimierza Machnickiego, jednego z założycieli lubelskiej loży „Wolność Odzyskana", w dniu 10 maja 1811 r. wchodzi do niej Walerian Łukasiński. Odtąd ideały i wartości masońskie stają się drogowskazem na jego życiowej drodze. Po przeniesieniu z pułkiem do Zamościa pracuje w loży „Jedność", którą Aszkenazy określił jako „okrywającą hasło złączenia całej rozdartej Ojczyzny".

W pamiętnej kampanii rosyjskiej 1812 r. Łukasiński bezpośrednio nie uczestniczył. W pierwszych miesiącach tego roku, wezwany do Warszawy przez zastępcę ministra wojny – generała Józefa Wielhorskiego, zatrudniony był w „ministerium". Po katastrofie Wielkiej Armii aktywnie uczestniczył w pracach nad odtworzeniem wojska polskiego. Z księciem Józefem Poniatowskim wyruszył do Krakowa, a stamtąd na pola bitew tzw. kampanii saskiej 1813 r. Walczył pod Lipskiem, uczestniczył w obronie Drezna, gdzie 12 listopada dostał się do niewoli austriackiej. Zwolniony, wraz z innymi jeńcami Polakami, w czerwcu 1814 r. powrócił do Warszawy.

Dobiegła końca epopeja napoleońska, wraz z nią kończył się rozdział porozbiorowych dziejów Polski – Księstwo Warszawskie. Rozpoczynał się nowy – Królestwo Polskie, powołane do życia decyzją kongresu wiedeńskiego z inicjatywy i pod naciskiem cara Aleksandra I. „Wspaniałomyślność" – jak określano decyzję władcy Rosji, który zezwolił pozostającym przy Napoleonie oddziałom polskim powrócić do kraju z bronią w ręku, zapowiedź i nadanie liberalnej konstytucji gwarantującej własny sejm, rząd i armię, mgliste obietnice powiększenia Królestwa o ziemie zaboru rosyjskiego – wszystko to budziło nadzieje Polaków, rodziło reorientację elit z kultu Napoleona na kult Aleksandra I.

W tych nowych warunkach próbuje odnaleźć się i kapitan Walerian Łukasiński. Jak zdecydowana większość generalicji i oficerów z armii czasów Księstwa Warszawskiego wstępuje do wojska Królestwa. W dniu 2 lutego 1815 r. otrzymuje przydział do 4 pułku piechoty liniowej, słynnych później „Czwartaków". Pułk ten stacjonował w Warszawie (w koszarach na Zakroczymskiej i Konwiktorskiej) blisko Starego Miasta, w szeregach wielu było mieszkańców stolicy, stąd nazywany był także „Dziećmi Warszawy". Łukasiński, „warszawiak" z urodzenia, dobrze czuł się w tym żywiole. Jako sumienny, wyszkolony oficer zyskiwał uznanie przełożonych i szacunek kolegów a przez swój ludzki, pozbawiony brutalności stosunek do podwładnych zasłużył na sympatię i popularność wśród podoficerów i szeregowych.

W dniu 30 marca 1817 r. zostaje awansowany do stopnia majora. Pierwsze lata Królestwa Polskiego to okres ożywionej działalności lóż wolnomularskich wśród i z udziałem ówczesnych elit – polityków, arystokracji, intelektualistów, oficerów (szczególnie licznych w lożach, w tym generalicja), ludzi sztuki. W życiu masońskim uczestniczy także Łukasiński. W roku 1817, za sprawą Kazimierza Brodzińskiego (porucznika artylerii i znanego już poety), wielkiego sekretarza Wielkiego Wschodu, zostaje wprowadzony do loży „Świątynia Izis". Utrzymuje kontakty z wieloma wybitnymi wolnomula-

rzami, a zarazem ludźmi znacznymi w życiu publicznym, jak generał Kazimierz Małachowski czy dwukrotny prezydent Warszawy Stanisław Węgrzecki, spotyka się z braćmi z Lublina i Zamościa.

Łukasiński w tym czasie nie uczestniczy aktywnie w życiu politycznym, interesuje się natomiast sprawami społecznymi, z rozumną uwagą śledzi także przemiany w postawach i poglądach wśród polskich wolnomularzy. W wielkiej dyskusji na temat miejsca ludności żydowskiej w społeczeństwie, gdzie głos zabierali m.in. ksiądz Stanisław Staszic, ksiądz Ksawery Szaniawski, Stanisław Kaczkowski, generał Wincenty Krasiński, nie zabrakło i jego głosu. W opublikowanej bezimiennie broszurze, zatytułowanej *Uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia Żydów w naszym kraju i nad niektórymi pisemkami w tym przedmiocie teraz w druku wyszłymi* – Łukasiński zdecydowanie wypowiadał się przeciwko szowinistycznym tendencjom w dyskusji, polemizując głównie z generałem Krasińskim. Prezentował stanowisko narodowe, ale bez antysemityzmu, nawiązywał do potrzeby przemian na wsi polskiej. Pisał:

> *Epoka więc poprawiania doli Żydów w naszym kraju zacznie się z epoką oświecenia włościan.*

W owym czasie „narodowe" znaczyło tyle co „patriotyczne". Być może już wtedy dostrzegał Łukasiński potrzebę ożywienia polskiego wolnomularstwa duchem narodowo-patriotycznym.

Krótki był czas nadziei, jakie polskie elity wiązały z Aleksandrem. Jego obietnice okazały się złudą, a chętnie demonstrowany liberalizm był maską, spod której ukazywało się prawdziwe oblicze samodzierżawcy władającego ogromnym imperium.

W roku 1816 wodzem naczelnym armii Królestwa Polskiego Aleksander I mianował swego młodszego brata, wielkiego księcia Konstantego, człowieka o niezrównoważonym charakterze i z duszą satrapy. Na wzór rosyjski rozbudował on system tajnych policji wraz z monstrualną siecią szpiegów i donosicieli, sięgająca wszystkich kręgów społecznych. Konstanty stawał się, wbrew konstytucji, samowładnym rządcą w Królestwie. Prawda o tym, że „konstytucja jest pod stołem, a bat na stole" stawała się coraz bardziej oczywista.

Armia Królestwa, z jednej strony „oczko w głowie" Konstantego, z drugiej stała się pierwszą ofiarą jego dzikich wyczynów. Przywrócenie kar cielesnych, nierzadko śmiertelnych, nawet za błahe przewinienie, bezduszna dyscyplina mająca zmienić żołnierza w automat, publiczne lżenie i upokarzanie oficerów, oto co przyniósł ze sobą Konstanty. Było to trudne do zniesienia,

zwłaszcza w korpusie oficerskim, gdzie świeże były całkiem odmienne tradycje z armii Księstwa Warszawskiego. Odpowiedzią na to były liczne dymisje, zwłaszcza generałów i oficerów starszych, wywodzących się z armii epoki napoleońskiej.

Kiedy zawiodły próby dochodzenia praw konstytucyjnych poprzez legalne działania opozycyjne, w coraz bardziej zagęszczającej się atmosferze politycznej, kształtować się poczęły postawy ludzi elit wojskowych i cywilnych. Jedni, chyba najliczniejsi, weszli na drogę lojalizmu, wiodącą niektórych niestety na bezdroża zdrady narodowej. Drudzy, usunęli się w cień życia prywatnego. Jeszcze inni, najmniej liczni, wybrali najtrudniejszą, ciernistą drogę dochodzenia praw narodowych i konstytucyjnych nawet poprzez działania konspiracyjne. Na tę drogę wstępuje major Walerian Łukasiński.

Jako obszar działania wybiera wolnomularstwo, u progu lat dwudziestych – liczne i działające legalnie. W postanowieniu ożywienia masonerii polskiej duchem narodowym, być może, utwierdziło Łukasińskiego przekazane mu wyznanie generała Jana Henryka Dąbrowskiego, który przestrzegał przed niebezpieczeństwem zaniku uczuć patriotycznych i wiary we własne siły narodu.

Aktem założycielskim z 3 maja 1819 r. Łukasiński powołuje do życia Wolnomularstwo Narodowe, by przez nie – jak sam to określił –

> *[...] podnieść ducha narodowego, skierować umysły do jednego celu, zbliżyć osoby między sobą i natchnąć im wzajemne zaufanie, na koniec – nadzieję lepszej przyszłości.*

Główne dokumenty przygotował Łukasiński, porozumiewając się jedynie w cztery oczy z Kazimierzem Machnickim. Narodowy charakter organizacji podkreślało ustanowienie dwóch obchodów w roku: radosnego – 3 maja na pamiątkę Konstytucji i żałobnego – 19 października dla uczczenia dnia śmierci księcia Józefa Poniatowskiego. Na czele Wolnomularstwa Narodowego stała czteroosobowa kapituła i licząca 33 osoby loża kierownicza w Warszawie. Istniała też loża w Kaliszu; w organizacji uczestniczyli również bracia z lóż lubelskiej, zamojskiej, a także z Poznania. Łukasiński, wybrany Przewielebnym Mistrzem katedry o pseudonimie „Likurg", skupiał w swych rękach faktyczne kierownictwo.

Dokładna liczba członków Wolnomularstwa Narodowego nie jest dziś ściśle określona, ale z pewnością było to kilkaset osób. O charakterze i znaczeniu Wolnomularstwa Ludwik Hass pisze:

> *Czymś więcej niż zewnętrznym tylko naśladownictwem „sztuki królewskiej" było Wolnomularstwo Narodowe, powstałe na marginesie obe-*

diencji polskiej. Punkt wyjścia stanowiła dążność do takiego stopienia starej ideologii kosmopolitycznej z coraz popularniejszym pojęciem «narodowości», by powstały z tego aliaż odpowiadał na pytania nurtujące społeczeństwo polskie oraz stanowił podstawę ideową organizacji, która będzie wywierała na nie wpływ.

Żywot Wolnomularstwa Narodowego nie był długi. Cele i charakter ideowy organizacji stawały się zbyt jawne dla władz zwłaszcza, że niektórzy członkowie niefrasobliwie łamali podstawowe zasady tajemnicy organizacyjnej. Zaostrzający się kurs Aleksandra I, a zatem i rządu Królestwa wobec masonerii w ogóle (nakaz zamknięcia lóż ukazał się 13 sierpnia 1822 r.) wróżył katastrofę. Być może nie pozbawiona podstaw była sugestia Ignacego Prądzyńskiego o infiltrowaniu przez władze loży kierowniczej w Warszawie.

W tej sytuacji Łukasiński podejmuje decyzję o rozwiązaniu Wolnomularstwa Narodowego uznając jednak, że spełniło ono swój cel. Rozbudzony i umocniony został ruch samoobrony, zwłaszcza wśród oficerów wzrosło poczucie solidarności i braterstwa. Swoją decyzję ogłosił na zebraniu loży 20 sierpnia 1820 r., ale faktyczne rozwiązanie nastąpiło w październiku tego roku. Poznaniacy utworzyli własną organizację patriotyczną, pod nazwą Związek Kosynierów.

Łukasiński nie rezygnuje z dalszej działalności politycznej. Nauczony doświadczeniem krótkiego okresu istnienia Wolnomularstwa Narodowego, dąży do stworzenia nowej, już w pełni konspiracyjnej, organizacji patriotycznej. Zabiegi o to i rozmowy w gronie najbardziej zaufanych braci trwały do wiosny 1821 r.

Wczesnym rankiem 1 maja 1821 r. w lesie za wsią Potok (obecny Las Bielański), opodal klasztoru Kamedułów, odbyło się zebranie założycielskie nowej organizacji, pod nazwą Towarzystwo, później do nazwy dodano przymiotnik Patriotyczne. Prócz Łukasińskiego uczestniczyli w nim, m.in. gen. Jan Nepomucen Umiński, ppłk Franciszek Kozakowski, adwokat Jakub Szreder, ppłk Ignacy Prądzyński, Adolf Cichowski. Zebrani złożyli uroczystą przysięgę, której rota brzmiała:

Przysięgam w obliczu Boga i Ojczyzny i ręczę słowem honoru, że użyję wszelkich sił moich do wskrzeszenia mojej nieszczęśliwej Matki Ojczyzny, że poświęcę dla jej wolności i niepodległości nie tylko majątek, ale nawet życie. Nie zdradzę i nie wyjawię nikomu tajemnic, które mi są i jeszcze będą powierzone, lecz przeciwnie, starać się zawsze będę przykładać do powiększenia pomyślności Towarzystwa. Przyrzekam najściślejsze posłuszeństwo prawom Towarzystwa już istniejącym i tym, które później usta-

nowione będą. Bez względu na żadne okoliczności nie będę oszczędzać krwi nie tylko zdrajcy, ale i każdego, który by działał przeciwko dobru mojej Ojczyzny. Gdybym w przypadku został zdradzonym albo odkrytym, wolę raczej utracić życie, aniżeli zdradzić tajemnicę, albo wydać osoby do Towarzystwa należące.

Nowo powstałe Towarzystwo było już typową konspiracją wolnościową, patriotyczną, według założeń jego twórców o zasięgu trójzaborowym. Charakterem swym zbliżone było do licznych w pokongresowej Europie organizacji karbonarskich, przeciwstawiających się reakcyjnym władcom i rządom Świętego Przymierza. Na czele Towarzystwa Patriotycznego stanął Komitet Centralny kierowany faktycznie przez Łukasińskiego, a struktury organizacji w ramach tzw. prowincji powstawały nie tylko w Warszawie i innych miastach Królestwa, ale również w Poznańskiem, w Galicji, na Litwie i Ukrainie. Członkowie i sympatycy Towarzystwa wywodzili się głównie z kręgów wojskowych, środowisk patriotycznej szlachty, kształtującej się wówczas w miastach młodej inteligencji, akademików. Jako cel organizacja zakładała samoobronę przed uciskiem zaborców, zwłaszcza przeciwstawianie się łamaniu konstytucji w Królestwie, podtrzymywanie i krzewienie nastrojów patriotycznych, obronę godności narodowej. Tak Łukasiński, jak i jego najbliżsi współpracownicy nie przewidywali radykalnych zmian ustrojowych, stojąc na gruncie konstytucji z roku 1815. Walkę zbrojną uważali za środek ostateczny i możliwy do zastosowania jedynie w korzystnej dla Polski sytuacji międzynarodowej.

Walerian był duszą wszelkich poczynań Towarzystwa. Na ile pozwalały mu na to obowiązki oficera czynnej służby, jeździł po kraju, rozpowszechniał idee Towarzystwa, pozyskiwał nowych członków. Między innymi, podczas pobytu w Łomży wraz z Kazimierzem Machnickim, wprowadził do organizacji braci wolnomularzy z rozwiązującej się loży „Wschodzące Słońce".

Pochłonięty pracą konspiracyjną nie dostrzega Łukasiński groźnych chmur, gromadzących się nad jego i współbraci głowami. Szpiedzy policyjni pod wodzą Tobiasza Macrotta, zaufanego szpicla Nowosilcowa, zaczynają węszyć śladów bliżej nieokreślonego związku tajnego. We wrześniu 1821 r. składa donos zdrajca w szeregach Towarzystwa, płk Augustyn Sznayder. Informuje on o istnieniu związku, wymienia nazwiska Łukasińskiego i kilkunastu znanych mu działaczy. Za pośrednictwem Nowosilcowa donos trafia do wielkiego księcia. Łukasiński zostaje wezwany do Belwederu przed oblicze naczelnego wodza. Konstanty namawia Waleriana, aby przyznał się do istnienia organizacji, obiecując w zamian nie tylko brak jakichkolwiek

konsekwencji, ale nawet awans. Łukasiński, wierny przysiędze, odmawia, a gdy rozwścieczony Konstanty daje do zrozumienia, że dysponuje donosem – oświadcza, iż chodzi zapewne o rozwiązane Wolnomularstwo Narodowe.

W pozornym spokoju mijały tygodnie. Konstanty czekał na wyniki działań policji, Łukasiński wiedząc o zdradzie, starał się działać ostrożnie. Z początkiem grudnia dotknęły go pierwsze represje. Rozkazem wielkiego księcia zostaje pozbawiony połowy żołdu, przeniesiony do sztabu dywizji kawalerii w Krasnymstawie i poddany pod nadzór żandarmerii wojskowej i policji.

Tymczasem policja zawzięcie tropi ślady wiodące do kierownictwa organizacji. W wyniku prowokacji policyjnej, w maju 1822 r. aresztowano kilku członków Towarzystwa Patriotycznego. Nie wszyscy wytrzymają długotrwałe przesłuchania, padają nazwiska, wśród nich wymieniony jest Łukasiński, jako kierujący organizacją.

Dnia 25 października 1822 r. major Walerian Łukasiński zostaje aresztowany i w ścisłej tajemnicy przewieziony do Warszawy.

W najczarniejszych myślach nie przypuszczał chyba wówczas, że zamykająca się za nim brama więzienia, w dawnym kościele karmelitów na Lesznie, na resztę życia oddzieli go od świata ludzi wolnych. Wraz z Łukasińskim uwięziono na Lesznie Jakuba Szredera, Adolfa Cichowskiego, Kazimierza Machnickiego i Ignacego Dobrogoyskiego.

Rozpoczęło się wielomiesięczne śledztwo, które udowodnić miało aresztowanym zorganizowanie tajnego związku. Łukasiński i inni przyznawali się do udziału w rozwiązanym Wolnomularstwie Narodowym, zaprzeczając innym zarzutom. Niestety, załamał się Jakub Szreder. Jego zeznania oraz zdobyte przez policję niektóre papiery organizacji, mocno obciążały Łukasińskiego. W tejsytuacji, aby chronić towarzyszy, bierze on winę na siebie oświadczając:

> *Utworzenie związku było moim pomysłem, tylko ja ponoszę odpowiedzialność. Inni zostali przeze mnie zwerbowani i pracowali według moich instrukcji.*

Konstanty długo wahał się, jaki zastosować tryb postępowania wobec aresztowanych. Mógł wymierzyć im karę w trybie administracyjnym, mógł postawić ich przed sądem. Ostatecznie, w porozumieniu z carem Aleksandrem I, zdecydował się na trybunał wojskowy, choć tylko Łukasiński był oficerem służby czynnej (ppłk Dobrogoyski i por. Dobrzycki byli oficerami wcześniej zdymisjonowanymi, ale z prawem noszenia munduru).

Z początkiem czerwca wielki książę powołał Sąd Wojenny w składzie: generałowie Maurycy Hauke, jako przewodniczący, Zygmunt Kurnatowski

i Ignacy Blummer oraz pułkownicy Ludwik Bogusławki (dowódca „Czwartaków") i Jan Szkrzynecki. Proces z głównym oskarżonym Łukasińskim, któremu postawiono zarzut zorganizowania tajnego związku „godzącego w całość i nienaruszalność imperium rosyjskiego" trwał od 3 do 14 czerwca 1824 r. Obok niego przed sądem stanęli: Machnicki, Dobrzycki, Dobrogoyski, Koszutski i Szreder.

Procesowi od początku towarzyszyło ogromne zainteresowanie opinii publicznej a sympatie wobec oskarżonych warszawska ulica demonstrowała co dzień. Przed budynkiem Komendy Wojskowej na placu Saskim, gdzie odbywała się rozprawa, gromadziły się tłumy, aby choć z dala spojrzeć na oskarżonych, obecnością swoją wyrazić z nimi solidarność (na salę rozpraw wpuszczano tylko nielicznych, za specjalnym zezwoleniem). Z szacunkiem i współczuciem odnoszono się do dwóch zapłakanych kobiet, każdego dnia starających się być najbliżej wejścia, którym wprowadzano i wyprowadzano oskarżonych. Były to: siostra Łukasińskiego – Tekla Łempicka i jego narzeczona – Fryderyka Stryjeńska.

Podczas rozprawy oskarżeni zachowywali się godnie i ze spokojem; Machnicki demonstrował nawet wyniosłą, niemal pogardliwą postawę wobec sędziów. Jedynie Szreder, uniżony i odwołujący się do wyrozumiałości sędziów, pozostawił przykre wrażenie. On jeden skorzystał z prawa do „ostatniego słowa" (pozostali zrzekli się), w którym prosił o litość i łaskę. Ten z gruntu uczciwy i zaangażowany w sprawę człowiek nie był zdrajcą. Za swoją słabość ciężko później zapłacił, skazując się na społeczny ostracyzm i powszechną pogardę.

W dniu 14 czerwca 1824 r. zapadł wyrok. Major Walerian Łukasiński otrzymał karę dziewięciu lat ciężkiego więzienia, podpułkownik Dobrogoyski i porucznik Dobrzycki skazani zostali na karę po sześć lat ciężkiego więzienia. Pozostałych, z braku dostatecznych dowodów, uwolniono od kary, ale oddano pod dozór policji. Czterej członkowie trybunału, nawet Bogusławski, po którym spodziewano się, że przemówi w obronie swego lubianego i cenionego podwładnego, głosowali za winą trzech oskarżonych. Sprzeciwił się jedynie Skrzynecki, czym zyskał sobie znaczącą popularność. Ale i on, wezwany do Belwederu i zwymyślany przez Konstantego, po dwóch dniach wyrok podpisał. O tym jednak mało kto wiedział.

Czekano na ostateczną decyzję Aleksandra I. Car wyrok zatwierdził, zmniejszając jednak wymiar kary o dwa lata. Publiczna egzekucja skazanych – degradacja, ubranie w stroje więzienne, zakucie w kajdany – miała złamać ducha aktualnych i potencjalnych spiskowców, pokazać co ich czeka.

W dniu 2 października 1824 r., na terenie letniego obozu wojskowego, za rogatką powązkowską, stanęły czworoboki pułków, w których służyli więźniowie i specjalnie odkomenderowane pułki rosyjskie. Dookoła zwarty, zbity tłum mieszkańców stolicy. Wśród głuchego warkotu werbli, przy budzącym grozę milczeniu tłumu, który w ten sposób czcił skazanych, rozpoczął się ponury obrządek. Kat zrywał szlify oficerskie, łamał nad głowami szpady, obdzierał z mundurów. Ubranych w więzienne drelichy, przykutych do taczek, pędzono przed frontem oddziałów. Za żołnierskimi kaszkietami matki podnosiły do góry dzieci, aby zapamiętały twarze patriotów, tu i ówdzie odzywały się stłumione, ale wyraźne głosy oburzenia. Obecny w tłumie ksiądz Konstanty Dembek, członek Towarzystwa Patriotycznego, błogosławił skazanych na ich męczeńską drogę.

Łukasiński, pchając przed sobą ciężką taczkę, szedł przed swym dawnym pułkiem z podniesioną głową. Czy łzy w oczach żołnierzy – Czwartaków, zaciśnięte w bezsilnym gniewie pięści kolegów oficerów, były dla niego pociechą, potwierdzeniem słuszności sprawy, za którą cierpiał? We wstępie do wydanego w 1960 r. *Pamiętnika* Łukasińskiego Rafał Gerber pisze:

> *Od tego dnia rozpoczyna się niespotykane męczeństwo szlachetnego człowieka wielkiego umysłu i patrioty, prześladowanego przez rząd carski, zapomnianego przez własne społeczeństwo.*

Po egzekucji skazanych przewieziono do twierdzy w Zamościu. Łukasiński został osadzony w jednej z cel tzw. kazamaty lwowskiej, gdzie były surowe warunki bytowania i obowiązywał ostry reżim więzienny.

W niecały rok po uwięzieniu Łukasińskiego w twierdzy zamojskiej doszło do wydarzeń, które w istotny sposób zaważyły na jego dalszych losach. W końcu sierpnia 1825 r. ma tam miejsce próba buntu więźniów, jednak dowództwo twierdzy opanowało sytuację w zarodku. Jeden z przywódców spisku, Tadeusz Sumiński zeznał, że działał za namową i według planu Łukasińskiego. Nie jest do końca jasne, czy Łukasiński rzeczywiście był inicjatorem i organizatorem spisku, czy tylko wiedział o nim i akceptował przygotowania do buntu. Tak czy inaczej został uznany za przywódcę, osądzony i wyrokiem z 10 września skazany na rozstrzelanie wraz z Sumińskim. Konstanty jednak wyroku nie zatwierdził. Osobistym rozkazem podwoił karę dla obu z dopiskiem, że Łukasińskiego nie wolno zwolnić bez wyraźnego polecenia Wielkiego Księcia, nawet po upływie 14 lat. Czy wobec wydarzeń w Królestwie, Konstanty potrzebował Łukasińskiego a raczej jego zeznań? Zapewne tak.

Aresztowanie Łukasińskiego i jego najbliższych współpracowników boleśnie uderzyło w Towarzystwo Patriotyczne, ale go nie złamało. Organizacja

działa nadal pod przewodnictwem podpułkownika strzelców konnych gwardii Seweryna Krzyżanowskiego. Nie próżnuje też policja. Szpicle Nowosilcowa, zaufanego wielkiego księcia generała Dymitra Kuruty, Lubowidzkiego, węszą gdzie tylko można. Śledztwo trwa, coraz częściej pojawia się w nim nazwisko Łukasińskiego.

Dla ułatwienia przesłuchań, na rozkaz Konstantego, 30 listopada 1825 r. przewieziono Łukasińskiego do Góry Kalwarii i umieszczono w ścisłym odosobnieniu w jednym z budynków koszar rosyjskiej artylerii gwardii. Tu przesłuchiwali go osobiście i Nowosilcow, i Kuruta, ale wstrzemięźliwe odpowiedzi lub milczenie Łukasińskiego nie ujawniło ani nowych nazwisk, ani faktów czy okoliczności. W ciasnej izdebce na poddaszu przesiedział ponad półtora roku.

Tymczasem koniec 1825 r. przyniósł nowe, istotne wydarzenia. Po nieszczęsnym powstaniu dekabrystów w Petersburgu, nowy car Mikołaj I (młodszy brat Konstantego) brutalnie rozprawił się z własną opozycją. Przywódcy zawiśli na szubienicy, posypały się wieloletnie wyroki więzienia i zsyłki na Sybir. Śledztwo w sprawie dekabrystów ujawniło nikłe wprawdzie, ale jednak kontakty liberalnej konspiracji rosyjskiej z Towarzystwem Patriotycznym. Mikołaj I zażądał od brata również kategorycznego i bezwzględnego rozprawienia się z Towarzystwem Patriotycznym.

Niemal od początku 1826 r. rozpoczęły się masowe aresztowania, z czasem zataczające coraz szersze kręgi. Wystarczył cień podejrzenia. W niedługim czasie uwięziono całe kierownictwo Towarzystwa Patriotycznego. Katastrofa organizacji była faktem.

Na przełomie marca i kwietnia 1826 r. powołana została komisja śledcza, złożona z pięciu Polaków i pięciu Rosjan, pod przewodnictwem prezesa senatu hrabiego Stanisława Zamoyjskiego. Komisja miała między innymi za zadanie ustalić wśród kierownictwa konspiracji głównych oskarżonych, którym będzie można postawić zarzut zdrady stanu. Śledztwo trwało długo, niemal do końca 1827 r. i wyłoniło ośmiu głównych oskarżonych z Seweryn Krzyżanowskim na czele. Niebawem stanęli oni przed sądem sejmowym, który wbrew oczekiwaniom Mikołaja i Konstantego, nie uznał ich winnymi zdrady stanu, wymierzając łagodne kary jedynie za przynależność do nielegalnej organizacji.

Wcześniej jednak, podczas śledztwa znów wymieniany był Łukasiński. W tej sytuacji, w lipcu 1827 r., został on przewieziony skrycie z Góry Kalwarii do Warszawy. O tym, że w ciemnej, odosobnionej izdebce w koszarach pułku wołyńskiego lejbgwardii przebywa były major i przywódca Towarzystwa Patriotycznego wiedzieli tylko Konstanty, Nowosilcow i kilka

zaufanych osób z ich otoczenia. Zausznicy Konstantego usiłowali wydobyć z Łukasińskiego nowe zeznania, nowe nazwiska i szczegóły. Wobec jego milczenia zrezygnowali z przesłuchań. Zrezygnowano też z wezwania Łukasińskiego przed sąd sejmowy. Odtąd – w kajdanach przez cały czas, na dzień przykuwany do stołka – wegetował w swym więzieniu coraz bardziej opuszczony. Bezskutecznie zabiegał o interwencję jego przyjaciel Dobrzycki, zwolniony w październiku 1828 r. z więzienia po odbyciu kary. Podczas ostatniego sejmu przedpowstaniowego w 1830 r. akt odwagi wykazał poseł powiatu szydłowieckiego, Gustaw Małachowski. Wniósł on petycję do tronu o ułaskawienie Łukasińskiego. Również bez skutku.

Wydarzenia Nocy Listopadowej nie przyniosły Walerianowi wolności. Wraz z wycofującym się pułkiem gwardii wołyńskiej wyprowadzony został na rogatkę mokotowską, a stamtąd na rozkaz Konstantego, powleczony szlakiem odwrotu wojsk rosyjskich z ogarniętego powstaniem Królestwa Polskiego.

Władze powstańcze nie uczyniły wiele, a praktycznie nic, by wydobyć Łukasińskiego z niewoli. W styczniu 1831 r. jego brat, porucznik Antoni Łukasiński w imieniu rodziny skierował petycję do Rządu Narodowego, sugerując możliwość wymiany Waleriana na któregoś z ważnych jeńców (w tym czasie w niewoli polskiej było nawet kilku generałów rosyjskich). Rząd przekazał sprawę do załatwienia wodzowi naczelnemu. Ani Michał Radziwiłł, ani Jan Skrzynecki nie spełnili zaleceń rządu. Raz jeszcze, w maju 1831 r. kwestię tę poruszył w Sejmie poseł Walenty Zwierkowski. I tym razem Skrzynecki sprawę zaniechał.

Na polskiej ziemi widziano Łukasińskiego po raz ostatni we Włodawie. Krótko przetrzymywany był w Białymstoku i w twierdzy w Bobrujsku. Stąd na polecenie Mikołaja I, z początkiem stycznia 1831 r. zostaje przewieziony do Szlisselburga i osadzony w podziemiu tzw. tajnego zamku. Instrukcja dla komendanta twierdzy nakazywała:

> *Łukasińskiego trzymać w twierdzy szlisselburskiej jako więźnia stanu w największej tajemnicy, tak aby poza panem nikt nie znał jego imienia ani miejsca skąd został przywieziony.*

Wtrącono go do piwnicznej, wilgotnej celi, gdzie podłogę stanowiła ubita ziemia. Raz dziennie żołnierze w milczeniu podawali mu posiłek, również w milczeniu odbywały się rzadkie i krótkie spacery, z dala od innych więźniów i zawsze pod konwojem przynajmniej dwóch oficerów. Tak żył, a raczej nie umierał przez ponad 30 lat. Tajemnica była zupełna i po latach nawet kolejni komendanci twierdzy nie wiedzieli jaka jest „wina" tego starego Polaka i na jakiej podstawie jest więziony.

Mijały lata. W 1836 r. upłynął termin podwojonego przez Konstantego wyroku. Na próżno czekała na powrót narzeczonego wierna mu do śmierci – Fryderyka Stryjeńska. W roku 1850, z okazji 25-lecia panowania Mikołaja I, komendant twierdzy zwrócił się z prośbą o ulżenie doli więźnia, dając pozytywną o nim opinię; szef korpusu żandarmów odpowiedział krótko: Niet! Po śmierci Mikołaja I w 1856 r., tego ponurą sławą cieszącego się „żandarma Europy", amnestia ogłoszona przez jego następcę, Aleksandra II, niosła zapowiedź lepszych czasów. Odzyskiwali wolność nawet najcięższi przestępcy polityczni poprzedniego panowania, ale nie Łukasiński. Został z amnestii wyłączony.

Bez odpowiedzi pozostały dwie petycje siostry Waleriana, Tekli Łempickiej, w których prosiła o łaskę dla brata. W petycji do Aleksandra II pisała:

> *Panie, błagam o łaskę dla nieszczęśliwego starca, którego życie było jednym pasmem cierpień. Oby Wasza Cesarska Mość raczył wyświadczyć mi łaskę i pozwolił powrócić memu bratu dla zakończenia życia na łonie rodziny.*

Pozostawały również bez odpowiedzi raporty komendantów Szlisselburga o pogarszającym się stanie zdrowia Łukasińskiego.

Położenie więźnia uległo poprawie od 1862 r., kiedy komendantem twierdzy został generał major Józef Leparski, Polak z pochodzenia. Ośmielił się on podjąć starania o ulżenie doli więźnia, w efekcie z dobrym rezultatem. Łukasińskiego przeniesiono z lochu do widnej i stosunkowo wygodnej celi na piętrze, zezwolono też na poruszanie się pod strażą w obrębie twierdzy. W ramach złagodzonych rygorów, mógł mieć w celi stół, przybory do pisania oraz dostęp do książek i określonych czasopism. Dzięki córce komendanta Oldze, głęboko poruszonej dotychczasowym losem Łukasińskiego, zaznał on pod koniec życia nieco rodzinnego ciepła. Olga wymogła na ojcu to, że Walerian mógł być przyjmowany w ich prywatnym mieszkaniu, gdzie traktowano go serdecznie i z szacunkiem.

We wrześniu 1863 r. przystąpił Łukasiński do pisania pamiętnika, który bardziej przypomina swoiste rozważania nad przeszłością, połączone z wyznaniem ideowym człowieka, którego życie upłynęło pod znakiem czynu i męki. I z punktu widzenia świeckiego i masońskiego, jest to lektura pasjonująca a przede wszystkim wzruszająca. Trudno uwierzyć, że po ponad 40 latach straszliwego więzienia, samotności, odcięcia od świata, zdołał on zachować zdrowy umysł, zdolny do jasności myślenia i głębokich refleksji. Pamiętnik zadziwia niezwykłą pamięcią faktów, trafnością ocen. Zasadniczy tekst *Pamiętnika* Łukasiński kończy pisać w 1864 r., ale później uzupełnił go jeszcze różnymi „uwagami i niektórymi myślami".

Prawdopodobnie z połowy 1865 r. pochodzi wzruszający tekst *Modlitwy*, która nie jest tylko prośbą i skargą, ale przede wszystkim swoistym obrachunkiem z Bogiem. Jest skojarzeniem wiary chrześcijańskiej z odważnym wypomnieniem Niebu polskich, nie osobistych, krzywd i nieszczęść.

I tak dobiegło końca życie tego niezwykłego człowieka. 27 lutego 1868 r. nowy komendant Szlisselburga, generał Gruenbladt raportował carowi Aleksandrowi II:

> *Waszej Cesarskiej Mości najpoddaniej donoszę, że trzymany w powierzonej mi twierdzy sekretny aresztant Łukasiński dnia dzisiejszego z woli Bożej pomarł.*

Oryginał raportu opatrzono notatką:

> *Jego Cesarska Mość raczył czytać.*

Walerian Łukasiński żył lat 82, z których 46 spędził w więzieniach. Szymon Askenazy, autor biografii Łukasińskiego kończy ją słowami:

> *Ciało pochowano w Szlisselburgu, duch wrócił do Polski.*

Pisane w listopadzie 6001 RPŚ

MASONICA W POLSCE I NA SWIECIE

Werner Schwartz
(Berlin)

FRYDERYK WIELKI I „SZTUKA KRÓLEWSKA"*

Niepisane wolnomularskie prawo mówi, że jeśli wolnomularz sobie tego nie życzy, nie wolno go publicznie tak nazywać czy określać. W czasach dawniejszych przestrzegano tego prawa znacznie surowiej aniżeli dzisiaj. Nie jest zatem zaskoczeniem, że osobom stojącym z boku, mało wiadomo o wolnomularskiej stronie życia Fryderyka Wielkiego, a nawet docierają do nich fałszywe informacje. Może to potwierdzić kilka przykładów.

W biografii, określanej już jako klasyczna, czytamy że filozofowie, których następca tronu zgromadził wokół siebie na zamku Rheinsberg, przygotowywali opinię publiczną na przejęcie rządu przez następcę tronu. Poniekąd jako rekompensaty oczekiwali, że z kolei król będzie ich wspierał w walce z Kościołem. Cytuję: „Ten pakt przypieczętowuje 14 sierpnia 1738 r. w Brunszwiku przyjęcie Fryderyka do zakonu wolnomularskiego". Co za niedowiedzione twierdzenie! Abstrahując od tego, należy wyraźnie stwierdzić, że wolnomularstwo nie jest żadną namiastką religii; stara się wskazać wolnomularzowi drogę i pomagać w doczesnym życiu kierować się dobrem ludzkości i prawdziwym człowieczeństwem oraz znajdować w tym spełnienie.

Inny biograf relacjonuje, że następca tronu został w młodości przyjęty do loży i w Rheinsbergu zajmował się trochę wolnomularstwem. „Jednak wkrótce natrząsa się również z wolnomularstwa; nigdy nie przekroczył progu loży, która została założona pod jego patronatem w Berlinie". Zupełna pomyłka. Jest niedorzecznością twierdzenie, że następca tronu założył na swym dworze zakon, „w którym formy wolnomularsko-tajnozwiązkowe łączyły się ze starorycerskimi". Na temat tego tajnego zakonu rycerskiego „Bayard" będzie jeszcze mowa.

Spróbujmy przedstawić stosunek Fryderyka Wielkiego do wolnomularstwa i rozprawić się z duchem straszącym opinię publiczną. Należy sobie przy tym koniecznie uzmysłowić, w jakich to czasach przełomu społeczno-politycznego urodził się i żył następca tronu.

Z początkiem XVIII w. – Fryderyk II, książę pruski urodził się 24 stycznia 1712 r. – Europa była z jednej strony opanowana jeszcze przez absolutyzm, z drugiej dawały o sobie znać tendencje wczesnooświeceniowe. Czasy te charakteryzuje otwarcie na nauki przyrodnicze i uwolnienie się od wszechmocnego dotychczas Kościoła i jego roszczeń do wyłączności. Zaczątki tolerancji religijnej pojawiły się zwłaszcza w mało znaczącym jeszcze wówczas kraju – Brandenburgii-Prusach.

W 1613 r. elektor brandenburski Jan Zygmunt przeszedł z luteranizmu na kalwinizm. Wydał edykt tolerancyjny, zakazujący kazań podjudzających przeciw innowiercom. Edykt ten był ściśle przestrzegany przez kolejnych elektorów brandenburskich i królów pruskich.

To Wielki Elektor był tym, który w roku 1685 umożliwił edyktem poczdamskim przyjęcie 20 tys. hugenotów, wypędzonych z Francji z powodu ich religii. Ich integracja następowała powoli i stale. Początkowo problemy wynikały z różnic w odprawianiu nabożeństw. Tolerancja stała się pruską cnotą.

Obdarzony wybitną umysłowością, wrażliwy, utalentowany artystycznie książę i następca tronu poddany był przez swego na wskroś mieszczańskiego, popędliwego ojca, Fryderyka Wilhelma I „króla żołnierzy" (*Soldatenkönig*) nieludzkiemu, według dzisiejszej miary nawet barbarzyńskiemu wychowaniu, nieznającemu poza „racją stanu" niczego.

Osiemnastoletni książę w randze podpułkownika sądził, że uda mu się ucieczką ujść nieznośnemu przymusowi i złemu traktowaniu. Straszliwymi następstwami nieudanej ucieczki były dwie próby zabójstwa syna przez ojca. W wyniku rozprawy przed sądem wojennym następca tronu miał zostać, zgodnie z wolą ojca, skazany na śmierć. Doszło jednak do ułaskawienia. Dostojny więzień musiał w areszcie doświadczyć stracenia swego najbliższego przyjaciela i współtowarzysza ucieczki, podporucznika Hansa Hermanna von Katte.

Nastąpiło poniżające podporządkowanie się reprezentowanej przez ojca racji stanu. Nie na ostatku wymuszono na księciu małżeństwo z bezbarwną, niekochaną księżniczką Elżbietą Krystyną Brunszwicką. Kompletnie zdesperowany książę wyjawiał zamiary samobójcze.

W sposób nieunikniony wszystkie te wydarzenia spowodowały u następcy tronu ogromne szkody duchowe, które musiały prowadzić do zaniku związ-

Friedrich II. (Friedrich, der dritte König Preußens.)

Nach dem Stiche vom Jahre 1745 von B. J. Schmidt (1712—1775); Originalgemälde von Antoine Pesne (1684—1757).

Portret młodego Fryderyka, sztych wg obrazu pędzla Antoine'u Pesne'a (1684-1757)
Reprod. za: W. Oncken, *Das Zeitalter Friedrichs der Großen*, Bd. 1, Berlin 1881, po s. 282

ków z bliźnimi. Częstokroć piętnowany sarkazm, cynizm i pogarda dla ludzi stanowiły rezultat tej dramatycznej fazy kształtowania osobowości monarchy. Jako tako znośny stosunek ojca do syna, będący ze strony syna wynikiem postanowienia przystosowania się, przyniósł mu w prezencie od króla pańską siedzibę Rheinsberg.

Tam w latach 1733-1740 następca tronu przeżył zapewne najszczęśliwszy okres swojego życia. Wyszukany krąg oficerów, dyplomatów, uczonych i artystów hołdował wraz z nim stylowi rokoko. Smutek nie pojawiał się. Trzymany krótko przez dwór królewski następca tronu pozostawał zawsze w kłopotach finansowych. Kredytami wspierały go dwory wiedeński i petersburski.

Około roku 1735 następca tronu założył tajemny zakon „Bayard", zakon „wasali bez trwogi i skazy", patronem których był francuski rycerz Bayard – rycerz bez trwogi i skazy. Liczba członków była ograniczona do dwunastu.

Przyjmowane były jedynie osoby spokrewnione lub zaprzyjaźnione z następcą tronu lub najbliżsi wojskowi przyjaciele. Wyświęceni pasowaniem na rycerzy, zobowiązywali się do szlachetnych czynów i do udoskonalania rzemiosła wojennego i dowodzenia armią. Nosili pierścienie z napisem: „Niech żyje ten, kto się nigdy nie poddaje", a na gołej piersi, na zielonej wstędze srebrny ośmioramienny krzyż z napisem: „F. C. P." (*Fridericus Constans Princeps*). Listy do siebie pisano przeważnie w starodawnym, pełnym ozdobników języku francuskim.

Zakon „Bayard" nie ma zatem nic wspólnego z masonerią. Pierwsza loża wolnomularska na kontynencie europejskim została założona w roku 1737 w Hamburgu. Zajmowanie się filozoficznymi prądami owego czasu i zapewne również zakładanie pierwszych lóż przygotowało grunt do wstąpienia następcy tronu do związku wolnomularskiego. Początkowo zwłaszcza metafizyka Christiana Wolffa wprowadziła księcia w Oświecenie.

Już w roku 1736 – dwa lata przed przyjęciem następcy tronu do związku wolnomularskiego – książę napisał *Wyznanie wiary*, zawierające jednoznacznie wolnomularski tok myśli.

Zobaczmy, czym wzruszał się 24-letni książę:

> *Mnie wystarczy, że jestem przekonany o nieśmiertelności mojej duszy, że wierzę w Boga i w tego, którego on posłał, by oświecił i zbawił świat; że staram się być cnotliwy, jak dalece jest to w mojej mocy; że sprawuję służbę uwielbienia, którą stworzenie winne jest swemu Stwórcy i wypełniam obowiązki, jakie mam jako dobry obywatel wobec podobnych do mnie – ludzi. Ponadto mogę być pewien, że przyszłość nie przyniesie mi zguby, nie dlatego, iż wierzę, że dzięki moim dobrym uczynkom zasłużyłem so-*

bie na niebo, co byłoby niedorzecznością i szczytem śmieszności, lecz ponieważ jestem głęboko przekonany, że Bóg nie uczyni wiecznie nieszczęśliwą istoty, która go kocha z całą wdzięcznością, która zasługuje na dobrodziejstwo stworzenia przez Boga, istoty pełnej błędów i grzechów, wywodzących się z jej temperamentu, a nie z serca.

Usiłowania ojca w kierunku wprowadzenia następcy tronu w sprawy rządowe spowodowały, że książę został zabrany w podróż wizytacyjną nad Ren i w odwiedziny u Księcia Orańskiego w Geldern. Droga prowadziła przez Minden. Tu 12 lipca 1738 r. zatrzymano się na odpoczynek. Podczas dworskiego obiadu rozmawiano o wolnomularstwie, odrzucanym „z wielką gwałtownością" przez króla pruskiego. Hrabia Albert Wolfgang von Schaumburg-Lippe, przyjęty już w 1725 r. w Anglii do jednej z lóż londyńskich, przyznał się, że jest wolnomularzem i z wielką szczerością i elokwencją bronił wolnomularzy. Po zakończeniu obiadu następca tronu poprosił hrabiego „aby spowodował jego przyjęcie do stowarzyszenia, którego członkami są ludzie kochający prawdę". Wymiana korespondencji z *„Loge de Hambourg"* doprowadziła do prośby o przyjęcie „pewnej wysoko postawionej i czcigodnej osobistości" bez podania, że chodzi o następcę tronu.

W drodze powrotnej z Geldern podróż została przerwana w Brunszwiku. W największej tajemnicy, oczywiście bez wiedzy królewskiego ojca, w nocy z 14 na 15 sierpnia 1738 r. nastąpiło przyjęcie następcy tronu do związku wolnomularskiego przez założoną akurat rok wcześniej jako pierwszą niemiecką lożę, hamburską lożę *„Loge de Hambourg"*.

Książę wyprosił, by został przyjęty tak jak zwykły obywatel, z uwzględnieniem wszystkich egzaminów. Uprzytomnijmy sobie okoliczności inicjacji. Przybyli wolnomularze hamburscy, którzy chcieli dokonać przyjęcia, musieli przekupić brunszwicką straż przy bramie, żeby uniknąć ewentualnego zarekwirowania wolnomularskiego sprzętu. Wysiedli w gospodzie Korna, nazwanej później Zamkiem Salzdahlum.

W tym miejscu należy przypomnieć, że to, co dzieje się w świątyni, nazywane przez nas „pracami", nie jest jawne. Jedynie wolnomularze mogą w nich uczestniczyć. Wraz z rozpoczęciem pracy w świątyni zostaje więc stworzone „zewnętrzne bezpieczeństwo". Trudno było o to w gospodzie, ponieważ znajdowali się tam również inni goście. Pomieszczenie, w którym miała miejsce procedura przyjęcia, dzieliła tylko cienka ściana z desek od pokoju zajmowanego przez jakiegoś gościa. Aby nie stał się świadkiem, który wysłuchał ceremonii przyjęcia, ugoszczono go winem tak obficie, że kompletnie pijany nie mógł w ogóle śledzić całego wydarzenia, a zatem i niczego

zdradzić. Sprawozdanie pochodzące z owych czasów mówi, że gość był tak pijany, iż można by było obok jego łóżka odpalić baterię armat.

Nieco później założono w Rheinsbergu przy asyście braci hamburskich Lożę Dworską (*Hofloge*), w której w największej tajemnicy, zostało przyjęte do związku wolnomularskiego wąskie grono przyjaciół księcia. W listopadzie 1739 r. książę sam przejął urząd Czcigodnego Loży. Zgodnie z duchem czasu była to loża stanowa, zrzeszająca – o ile można to ustalić – 17 członków.

Już w kilka dni po objęciu rządów 24 maja 1740 r. młody król przyznał się publicznie do przynależności do wolnomularstwa, i to w czasie, kiedy przeciwko masonerii i związkowi wolnomularskiemu została już skierowana pierwsza klątwa papieska (28 kwietnia 1738 r. bulla Klemensa XII *In eminenti* zakazywała mieszania się katolików do tej „religijnej sekty"). W Amsterdamie przypuszczono szturm na lożę; spalono literaturę wolnomularską. Inkwizycja wysyłała wolnomularzy na galery. We Francji, Włoszech, Hiszpanii i Portugalii zakazano wolnomularstwa i zwalczano je – po części – krwawo.

To odważne oświadczenie młodego króla musiało torować drogę do niedającego się opanować konfliktu. Absolutyzm – także oświecony – ze swą niezaprzeczalną pełnią władzy skupioną w ręku monarchy, zgodnie z zasadą *L'Etat c'est moi!* – państwo to ja – i wolnomularstwo ze swą zasadą wolności ducha i sumienia, tolerancji i humanitaryzmu muszą się nawzajem wykluczać. O ile następca tronu, ożywiony duchem młodzieńczego entuzjazmu i idealizmu, stojąc jeszcze poza odpowiedzialnością za rządy, pracował aktywnie w Rheinsbergu jako Czcigodny Loży, to wraz z objęciem rządów musiał wolnomularz Fryderyk II nieuchronnie wejść w konflikt z pozostającym pod naciskiem „racji stanu" monarchą.

Obfitość humanitarnych posunięć, dokonanych w sposób niemal gwałtowny, charakteryzuje pierwsze miesiące sprawowania rządów przez młodego króla. Częściowe zniesienie tortur, ograniczenie cenzury prasowej oraz słynne Zarządzenie Marginalne z 22 czerwca 1740 r. skierowane do Ministra Spraw Duchownych (*Minister des geistlichen Departements*):

> *Wszystkie religie muszą być tolerowane, a fiskus musi mieć tylko oko na to, by nikt nie ubliżał drugiemu, gdyż każdy musi tutaj być szczęśliwy według własnego przekonania.*

Wygnany do Halle oświeceniowy filozof Christian Wolff został sprowadzony z powrotem. Tylko sześć dni później znalazł się w Berlinie wolnomularz Francesco Algarotti, który w czasach Rheinsbergu był bliskim zaufanym następcy tronu. Algarotti został podniesiony do godności hrabiowskiej i sprawował urząd szambelana dworu.

Sebastian Haffner, krytyczny znawca historii Prus widzi to następująco: „to jest prawdziwy Fryderyk, jego pierwotny charakter". Z chwilą wybuchu pierwszej wojny śląskiej w grudniu 1740 r. polityczne uwarunkowania były tym, co wykluczyło aktywną działalność wolnomularską monarchy. Do tego momentu pracował jako Czcigodny Loży w Loży Dworskiej (*Hofloge*) w Rheinsbergu i Charlottenburgu. Był „Królewskim Wielkim Mistrzem" lóż w swoim państwie.

Dyplomata, baron von Bielfeld, członek Loży Dworskiej, który jako wolnomularz został zaproszony na wielkie święto angielskiej Wielkiej Loży, po swym powrocie przywiózł królowi pruskiemu angielskie braterskie pozdrowienia oraz uhonorowanie go jako „naturalnego Wielkiego Mistrza" prawem zakładania samemu lóż w swoich państwach. Należy przy tym nadmienić, że tak wówczas, jak i dzisiaj, Anglia jest uważana za macierzysty kraj wolnomularstwa.

Wraz z przejęciem rządów przez Fryderyka II miasto Berlin przeżyło niespodziewany rozwój. Do miasta przybyli również wolnomularze. Stąd wynikła konieczność założenia, obok istniejącej Loży Dworskiej, także Loży Miejskiej. Z rozkazu Królewskiego Wielkiego Mistrza została powołana 13 września 1740 r. loża *„Aux trois Globes"* („Pod Trzema Globami"). Król nie był zatem ani fundatorem ani założycielem tej loży. W literaturze biograficznej bywa niejednokrotnie określany jako fundator lub założyciel i stawia mu się zarzut, że nigdy nie przekroczył progu tej swojej loży.

Loża miejska stała się zalążkiem dzisiejszej Wielkiej Narodowej Loży-Matki *„Zu den drei Weltkugeln"* („Pod Trzema Globami") i zgoła całego pruskiego wolnomularstwa. To wolnomularze Jordan i Bielfeld z Loży Dworskiej byli tymi, którzy podali rękę przy wniesieniu światła do Loży Miejskiej. Już 10 listopada 1740 r. loża ta liczyła 20 członków. Do 13 września 1741 r. było ich 31. Loża Dworska została skutkiem nieobecności króla osierocona. Pozostałych pięciu członków przejęła Loża Miejska. Przy podejmowaniu wszelkich ważnych decyzji musiano tedy zwracać się z zapytaniem do Królewskiego Wielkiego Mistrza. Kiedy niejaki hrabia Gotter w 1742 r. chciał założyć lożę arystokratyczną, wyłącznie dla szlachty, rozbiło się to o brak zezwolenia ze strony Królewskiego Wielkiego Mistrza. Podczas sięgającej po rok 1764 jego wielkomistrzowskiej działalności, założono nie mniej niż trzydzieści cztery loże filialne.

Od wstąpienia na tron Fryderyk II przestał zajmować się działalnością wolnomularską. Teraz był „królewskim wolnomularzem", nie tracąc oczywiście wolnomularstwa z oczu.

Gdy loża *„Aux trois Globes"* powołała sześć lóż filialnych, przybrała nazwę *Große Königliche Mutterloge „zu den drei Weltkugeln"* (Wielka Królewska Loża-Matka „Pod Trzema Globami").

Rozpowszechniające się z wielką szybkością wolnomularstwo ze swymi wysokimi wymaganiami etyczno-obyczajowymi szukało dróg, aby sprostać tym wymaganiom. Rozwinęło się wiele form doktrynalnych i systemów. Nie obeszło się bez obierania błędnych dróg. Szerzyły się mistifikacje; fałszywe objawienia ze strony różnorakich mistyków, alchemików i fantastów, a nawet awanturników i oszustów. Należy tu wspomnieć hrabiego Saint Germain. Awanturnik niewiadomego pochodzenia, miał dysponować czarodziejskimi mocami. Jego zręczność zapewniła mu dostęp do europejskich dworów. Był ulubieńcem Ludwika XV, podobno też nauczycielem Cagliostra. Miał posiadać wyższe stopnie wolnomularskie i założyć we Francji lożę, do której przyjmowano również kobiety. Aleksander hrabia Cagliostro (faktycznie mieszczanin Giuseppe Balsamo) był awanturnikiem i hochsztaplerem. Założył tzw. wolnomularstwo egipskie, będące instrumentem jego oszustw. Gottlieb Franz baron von Gugomos był awanturnikiem i oszustem, który podczas dalekich podróży odkrył rzekomo tajemnice zakonu templariuszy. Rozwinął własny „system". W roku 1780 uznał jednak swój system za herezję. Wymieńmy tu wreszcie Giacomo Girolamo Casanovę, którego znamy bardziej jako awanturnika. Z powodu swoich „wolnomularskich intryg i bluźnierstw" został zamknięty w słynnym weneckim więzieniu pod ołowianym dachem, skąd uciekł po 15 miesiącach. Próbował znaleźć schronienie na pruskim dworze Fryderyka II, ale potraktowano go tam lekceważąco.

Były przecież także próby podejmowane przez idealistów, próby które należało brać całkiem poważnie, mające na celu wznieść wolnomularstwo na wyższy poziom. Starano się je dowartościować nazywając „sztuką królewską" i przesunąć jego początki możliwie jak najdalej w przeszłość. To właśnie baron Rzeszy Karl Gotthelf von Hund und Altengrottkau przejął myśl, rozwiniętą we Francji, że wolnomularstwo można połączyć z ideą zniszczonego przez Filipa Pięknego w 1312 r. zakonu templariuszy. Kilku templariuszom miała się udać ucieczka do Szkocji, gdzie oddali się w opiekę wolnomularzy. Von Hund rozbudował ten tok myśli do templariuszowskiego systemu, tak zwanej „Ścisłej Obserwy". Sam twierdził, że został wyznaczony na urząd mistrza-dowódcy prowincji Niemcy.

Dotychczasowe systemy wolnomularskie uważano za rozsadnik systemu „Ścisłej Obserwy". Rycerze tego wewnętrznego zakonu nosili specjalny strój zakonny (biały płaszcz z czerwonym krzyżem templariuszy). Przynależność do „Ścisłej Obserwy" wiązała się z wysokimi kosztami, nierzadko wpędzającymi rycerzy w wielkie długi. Niemcy otrzymały określenie „VII Prowincji". Prowincjom podporządkowane były między innymi diecezje, przeoraty i prefektury. Berlin stał się prefekturą – Templin.

Z końcem 1764 r. Johann Christian Schubart, deputowany Mistrz, podróżując jako rycerz wewnętrznego zakonu „Ścisłej Obserwy", zwerbował do niej loże w Berlinie, Dreźnie, Szczecinie, Rostocku, Hamburgu, Hannowerze i Kopenhadze.

W roku 1770 dotychczasowa Wielka Królewska Loża-Matka „Pod Trzema Globami" podporządkowała się „Ścisłej Obserwie" i przejęła jej metody działania. Tym samym została zdegradowana do niemającej znaczenia prefektury w obrębie VII Prowincji „Ścisłej Obserwy", kierowanej w dodatku z Drezna.

Upadek Królewskiej Loży musiał głęboko dotknąć monarchę i wzbudzić w nim wyraźne poczucie dystansu. Prześledźmy los „Ścisłej Obserwy", który właściwie można było od początku przewidzieć. „Ścisła Obserwa" oznacza bezwzględne posłuszeństwo. Niezadowolenie musiały wzbudzać ogromne obciążenia materialne rycerzy wewnętrznego zakonu i tajemniczość tak zwanej Tajnej Zwierzchności, przy zachowaniu absolutnej przejrzystości od dołu do góry, natomiast całkowitym odgrodzeniu się góry od dołu. Ponadto rycerski sposób zachowania stawał się z czasem nudny. Bajka o Tajnej Zwierzchności poważnie szkodziła wolnomularstwu – aż po czasy narodowego socjalizmu – i była przytaczana w celach propagandowych.

Krytyka stała się głośna. Gdy baronowi von Hund nie udało się udowodnić rzekomego nadania mu przez Tajną Zwierzchność we Francji godności dowódcy Niemieckiej VII Prowincji, w roku 1782 los „Ścisłej Obserwy" został przypieczętowany.

Jednak nie wszystkie pruskie loże podporządkowały się „Ścisłej Obserwie". Johann Wilhelm von Zinnendorf, stojący w latach 1765-1766 na czele Wielkiej Królewskiej Loży-Matki jako Czcigodny Loży, był niezadowolony z opisanego powyżej kierunku rozwoju i zerwał z Wielką Królewską Lożą-Matką. Nawiązał kontakt z wolnomularstwem szwedzkim i założył w roku 1770 Wielką Krajową Lożę Wolnomularzy Niemiec (*Die Große Landesloge der Freimaurer von Detschland*), która pracowała i pracuje jeszcze dzisiaj, posługując się nauką o charakterze chrześcijańskim.

W tym samym czasie została założona Prowincjonalna Wielka Loża Państw Brandenburskich (*Die Provinzial-Grosloge der Brandenburgischen Staaten*) *„Royal York"*, która później stała się Wielką Lożą Prus (*Die Grose Loge von Preusen*), nazwaną *„Royal York zur Freundschaft"*. Oba związki lożowe pozostawały zatem poza „Ścisłą Obserwą".

Wypowiedzi Królewskiego Wolnomularza z tego czasu pozwalają sądzić, że monarcha bardzo dobrze rozróżniał loże, a w stosunku do „Ścisłej Obserwy" wykazywał sarkazm. Jego uwagi były zbyt często, bez znajomości wewnętrznych powiązań, wyrwane z kontekstu i przytaczane jako wypowie-

dzi Fryderyka Wielkiego dotyczące wolnomularstwa w ogóle. Wielka Loża Krajowa Wolnomularzy Niemiec oraz Prowincjonalna Wielka Loża Państw Brandenburskich *„Royal York"* cieszyły się przychylnością Królewskiego Wolnomularza. Zostanie to wykazane poniżej.

W *postscriptum* do listu z 30 stycznia 1777 r., skierowanego do swego siostrzeńca, księcia Fryderyka Augusta von Braunschweig, piastującego w „Ścisłej Obserwie" urząd Narodowego Wielkiego Mistrza, król napisał kpiąco i dwuznacznie:

> *Zatem, mój drogi siostrzeńcze, będzie Pan Wielkim Przeorem wolnomularzy w Berlinie, podobnie jak książę Ferdynand w świętym Państwie Rzymskim.*

Wewnątrz „Ścisłej Obserwy" istniały przeoraty jako jednostki podporządkowane zwierzchności.

29 stycznia 1777 r. Narodowy Wielki Mistrz, książę Fryderyk August, przesyłając jednocześnie uroczystą mowę z okazji królewskich urodzin, poprosił króla o portret dla prefektury „Ścisłej Obserwy" Templin w Berlinie. Król przychylił się do tej prośby i zalecił, aby użyć jego podobizny jako straszaka na wróble, gdyby się nie spodobał portret przedstawiający króla w posuniętym wieku.

13 listopada 1777 r. Narodowy Wielki Mistrz zwrócił się do króla z prośbą o zgodę na uzyskanie przez prefekturę Templin własnego domu. Królewski Wolnomularz odrzucił prośbę z uwagą:

> *[...] poza tym nie mogę pojąć, do czego loży „Pod Trzema Globami" jest potrzebny własny dom. Zebrania nie są tak liczne czy częste, żeby nie mogły równie dobrze odbywać się w każdym innym domu.*

Instrukcja z lutego 1779 r. została wyraźnie skierowana do wszystkich lóż berlińskich, a zwłaszcza do lóż „Ścisłej Obserwy" – należy zaprzestać tytułomanii i nie robić z niej żadnej poważnej sprawy:

> *[...] loże nie powinny być utytułowane, a wolnomularze wcale nie muszą nadawać sobie tytułów.*

„Ścisła Obserwa" posługiwała się w wewnętrznym zakonie całą masą bombastycznych tytułów. Istnieli np. komturowie domowi, komturowie kapitularni, podprzeorowie, giermkowie, towarzysze i rycerze. Hierarchia stanowa była sprzeczna z zasadami wolnomularskimi.

Ostre słowa króla dotyczyły również rozwijającego się w tym czasie zakonu złoto- i różokrzyżowców, zajmującego się – jako zakon misteryjny – prak-

tykami alchemicznymi i mniemającego, że tylko zwierzchnicy zakonu rozumieją prawdziwy tajemny sens symboliki wolnomularskiej.

Szambelan królewski Lucchesini uwiecznił w swych dziennikach rozmowy króla. Pod datą 3 lipca 1780 r. przytacza słowa króla:

> *Wolnomularze pochodzą z Anglii. Teraz chcieliby zakładać komturie i stać się zakonem. Miesza się w to przesąd o ukazywaniu się duchów; inni żywią tajemną chęć robienia złota, jeszcze inni, jak książę von Soderman-land, podsycają ducha buntu.*

Powyższa uwaga była skierowana przeciwko „Ścisłej Obserwie" i alchemicznym praktykom złoto- i różokrzyżowców. 18 maja 1782 r. król napisał do d'Alemberta:

> *Czy Pan wie, że pewna sekta w Saksonii wywołuje duchy zmarłych, podobnie jak jasnowidząca z Endor. Niech Pan przyjmie do wiadomości, że wolnomularze w swych lożach tworzą sektę religijną, (i co wiele mówi) bardziej niedorzeczną aniżeli te znane.*

Chodziło tu o przenikanie złoto- i różokrzyżowców do wolnomularstwa. Wszystkie te uwagi króla bywają – bez znajomości kontekstów – często uogólniane i przypisywane całej masonerii.

Zupełnie inaczej kształtowała się wymiana korespondencji z Wielką Krajową Lożą Wolnomularzy (*die Große Landesloge der Freimauarer*) i Prowincjonalną Wielką Lożą (*die Provinzial-Großloge*) *„Royal York"*. Tu nie odczuwało się sarkazmu, nie było żadnych negatywnych wypowiedzi. Z pism króla przemawia życzliwe zainteresowanie wolnomularstwem.

7 lipca 1774 r. król odpowiedział Wielkiej Loży Krajowej na jej prośbę o opiekę:

> *Jego Królewski Majestat będzie sobie zawsze poczytywać za największą przyjemność, żeby, udzielając swej najjaśniejszej opieki, przyczyniać się do najważniejszego celu wszystkich prawdziwych wolnomularzy, mianowicie: uczynienia ludzi szczęśliwszymi, odważniejszymi i bardziej dobroczynnymi.*

W tym piśmie jasno uwidacznia się różnica, gdy król mówi o prawdziwym wolnomularstwie.

W datowanym już 16 lipca 1774 r. udzielającym opieki liście można przeczytać:

> *[...] chcemy zezwolić, w odpowiedzi na prośbę, na Naszą szczególną najłaskawszą królewską protekcję, opiekę i ochronę i przez to udzielić jej*

[loży] łaski wyraźnego ich zapewnienia, ponieważ nie wątpimy, że posłuży się ona tym znakiem Naszej przychylności, życzliwości i łaski jako nowym powodem skłaniającym ku podwojeniu sił do bezustannej pracy dla dobra i szczęśliwości społeczności ludzkiej. Ze względu na te chwalebne zamiary i starania, mające sprawić Nam najłaskawsze zadowolenie, niniejszym udzielamy [...].

Kolejny przykład: 14 lutego 1777 r. król napisał do Prowincjonalnej Wielkiej Loży *„Royal York"*:

Wasz Mówca bardzo dobrze oddał ducha ożywiającego całą Panów działalność i stowarzyszenie, które pracuje tylko nad tym, by w moich państwach pozwolić wykiełkować i zaowocować wszystkim rodzajom cnót, zawsze może liczyć na moją opiekę i ochronę. Jest to zaszczytne zadanie każdego dobrego władcy i nigdy nie zaprzestanę go wypełniać. Dlatego proszę Boga, żeby wziął Panów i ich lożę pod swoją świętą i zasłużoną opiekę.

W tej sytuacji niemal zbyteczny wydaje się cytat z listu króla do Woltera z 26 września 1770 r.:

[...] cieszę się, że mogę zapewnić Pana o uczestniczeniu zawsze z przyjemnością w szczęściu i powodzeniu stowarzyszenia, które, podobnie jak Pan, największą chlubę znajduje w wytrwałym i bezustannym szerzeniu wszelkich cnót prawego człowieka i prawdziwego przyjaciela ojczyzny.

Starzejący się król, niezależnie od nacisków okoliczności politycznych, którym podlegał jako monarcha, jako człowiek i wolnomularz usiłował, chociażby tylko w pojedynczych wypadkach, praktykować w swych państwach *humanitas*. Nawet w obliczu śmierci nie opuściła go postawa wolnomularska. Niemal jedenaście miesięcy nękała króla nieuleczalna choroba. Miłośnik Fryderyka – Mirabeau powiedział, że ta choroba mogłaby uśmiercić dziesięciu ludzi. W spokoju ducha wyczekiwał śmierci.

Z naszego punktu widzenia Fryderyk Wielki opuścił ten świat zachowując postawę charakteryzującą go jako wolnomularza także w jego ostatniej godzinie. Reakcja na jego śmierć była dwojaka. Z jednej strony wszyscy mieli dosyć żelaznego przymusu, pod który postawił również siebie. Z drugiej strony żałowali go chłopi; żałowano go w pozostałych krajach Europy. Goethe – wolnomularz od 1780 r., trafnie określił smutek tych, którzy opłakiwali utratę monarchy:

Wszystkie narody świata spoglądają za nim smutnym wzrokiem.

Jego następca, Fryderyk Wilhelm II, odmówił wyrażonemu w testamencie życzeniu króla, aby pochowano go cicho na tarasie zamku Sanssouci. Zarządzono pompatyczną uroczystość żałobną i złożenie do grobu w poczdamskim kościele garnizonowym. Król nie miał zaznać spokoju.

W zawirowaniach II wojny światowej śmiertelne szczątki Fryderyka Wielkiego i jego ojca zostały przeniesione z kościoła garnizonowego do kopalni potasu w Turyngii. Tam wojska amerykańskie zabezpieczyły sarkofag i przewiozły zwłoki do kościoła św. Elżbiety w Marburgu. Ród Hohenzollernów z doktorem Ludwikiem Ferdynandem (Luis Ferdinand), księciem pruskim – ofiarował obydwu królom tymczasowe schronienie na zamku Hohenzollernów koło Hechingen. Po upadku muru [berlińskiego] książę Luis Ferdinand mógł dotrzymać swego przyrzeczenia i – wielkiemu przodkowi, zgodnie z jego życzeniem, zapewnić ostateczny spokój w grobie na tarasie zamku Sanssouci.

Jest zwyczajem żegnać specjalną uroczystością żałobną braci odchodzących na Wieczny Wschód. Swojego czasu królewskiemu wolnomularzowi zostało to przez jego następcę odmówione. Po ponad dwustu latach od śmierci wielkiego króla i wolnomularza Fryderyka II, został on 20 lipca 1991 r., w kaplicy Chrystusa na zamku Hohenzollernów, w obecności głowy rodu Hohenzollernów, doktora Ludwika Ferdynanda (Luis Ferdinand), księcia pruskiego, odprawiony na Wieczny Wschód przez ponad stu wolnomularzy, zgodnie z wolnomularską ceremonią należną królewskiemu Bratu.

Przekład Maria Cegielska

* W. Schwartz, *Friedrich der Grosse und sein Verhältnis zur Freimaurerei*, „Preussische Nachrichten von Staats- und Gelehrten Sachen". Monatsblatt der Preussischen Gesellschaft Berlin-Brandenburg, e.V./5 Jhg., N° 41, März 2001, s. 1-5.

Małgorzata Karpińska
(Warszawa)

ZWIĄZKI ELIT POLITYCZNYCH POWSTANIA LISTOPADOWEGO Z RUCHEM WOLNOMULARSKIM

Poszukując związków osobistości ważących w życiu politycznym powstania listopadowego z ruchem wolnomularskim pamiętać musimy, że od roku 1821 ruch ten, oficjalnie już nie istniał. Wówczas to, na polecenie cara zostało zakazane istnienie jakichkolwiek tajnych związków, a więc i masonerii.

W latach 1814-1821 w Królestwie Kongresowym wolnomularstwo było ruchem jak najbardziej legalnym, a nawet cieszyło się poparciem władz. W ciągu dziewięciu lat jakie upłynęły od zakazu działania wolnomularstwa do wybuchu powstania listopadowego nie zeszła ze sceny generacja związana z tym ruchem, a ludzie ze stażem masońskim byli jeszcze w pełni sił i aktywności. Warto więc zastanowić się, jak dalece ideologia masońska, system wartości wyniesiony z loży czy wreszcie wiążące członków układy towarzyskie wpływały na postawy ponad 3 tys. mieszkańców Królestwa Polskiego, którzy nosili wówczas fartuszek wolnomularski.

Odrodzona po zawierusze wojennej okresu napoleońskiego masoneria szybko rozpoczęła oficjalną działalność. Loże zaczęły zbierać się już od końca 1813 r., zaś 27 kwietnia 1815 r. odbyły się pierwsze w Królestwie Polskim wybory Wielkiego Wschodu Polskiego. Kierownictwo obediencji od początku nastawiło się na współpracę z nową władzą krajową, a więc także rosyjskimi wielkorządcami. Opinia publiczna orientowała się w powiązaniach najwyższych osobistości rządowych (m.in. książąt Adama Jerzego Czartoryskiego i Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego) z ruchem lożowym[1]. Życzliwość innych wysokich urzędników starano się pozyskać przyjmując ich do różnych lóż. W ten sposób w Warszawie stopnie wtajemniczenia uzys-

kali m.in.: gen. Jermołow, płk Łobanow-Rostocki i A. Swierczyn[2]. Ważne było także przychylne nastawienie do sztuki królewskiej samego cara Aleksandra I i wielkiego księcia Konstantego[3]. Ten sprzyjający wolnomularstwu klimat zdecydował, że stale rosła liczba aspirujących do lóż i rozrastały się one w szybkim tempie. Masoneria w Królestwie Polskim stała się potężną organizacją: liczyła 34 loże i dysponowała znacznym majątkiem ruchomym i nieruchomościami[4].

Należy zaznaczyć, że powodzenie „sztuki królewskiej" nie było jedynie spektakularnym sukcesem masońskiej idei. Złożyły się nań liczne, czasami sprzeczne uwarunkowania. Masoneria w Królestwie nie startowała z „surowego korzenia", lecz posiłkowała się tradycją schyłku Rzeczypospolitej i okresu napoleońskiego. Szczególnie na czasy Księstwa Warszawskiego przypadał dynamiczny okres rozwoju lóż, które wówczas, nie wahajmy się użyć tego sformułowania, nabierały charakteru *sui generis* „państwowego". Wówczas wolnomularzami zostało wielu wojskowych, dla których loża była dodatkowym miejscem integracji z francuskimi kolegami[5]. Do wstąpienia do masonerii zachęcała też bogata obrzędowość towarzysząca spotkaniom braci. W lożach, na wzór francuski, urządzano huczne obchody różnych świąt i rocznic[6]. Ów pociągający sukces formy masońskiej dokonał się kosztem jej treści. Choć było to z oczywistą szkodą dla ruchu, dla szerokiego ogółu idea ograniczona do udziału w rytuale zdawała się często wystarczająca.

Czasy Królestwa Kongresowego niosły wiele dodatkowych bodźców dla inicjacji. Aleksander I przejął od Napoleona koncepcję wciągnięcia masonerii w system państwowy i uzyskania pełnej nad nią kontroli najwyższych władz państwa. Car-król, zamiłowany do poczynań politycznych rozgrywanych na arenie towarzyskiej, chętnie wykorzystywał loże, jako tuby propagandowe swej polityki[7]. Sondaże i działania w lożach miały poprzedzać ostateczne posunięcia polityczne.

Przychylny stosunek czynników państwowych, czy wręcz jawna przynależność do loży wielu dygnitarzy, stawała za wzór dla niższych urzędników, stwarzała nadzieję na lepszą karierę, szybszy awans poprzez przypodobanie się zwierzchnikom. Przy coraz silniejszych powiązaniach obywateli z władzą państwową wejście w ramy wolnomularskiego działania dawało też szansę na lepsze usytuowanie w kontaktach z organami państwa. Nieformalne spotkanie w loży mogło być wszak dodatkowym sposobem na załatwienie sprawy, zyskanie sympatii ważnych osób czy zdobycie informacji. Liczono na sukces wierząc powszechnej opinii, że masoni popierają „swoich". Dla członków elity społecznej i wielu urzędników udział w loży stawał się dodatkowym elementem potwierdzenia ich przynależności do establishmentu.

Wreszcie, niektórzy widzieli w strukturze masońskiej istniejącą już, gotową do wykorzystania organizację, która umożliwiałaby realizację własnych liberalnych przekonań. Szczególnie ten ostatni wzgląd, przy braku jakichkolwiek możliwości realizacji aspiracji politycznych czy werbalizacji nastrojów opozycyjnych, stawał się ważny. Widać to wyraźnie przy tworzeniu organizacji parawolnomularskich: Wolnomularstwa Narodowego Waleriana Łukasińskiego zawiązanego w maju 1819 r. oraz Związku Wolnych Lechitów, powstałego w 1820 r. i niebawem przemianowanego na Związek Wolnych Polaków[8]. Oba zamierzenia wpisywały się w szeroko rozumianą formułę konspiracji niepodległościowej, ale ich struktura organizacyjna opierała się na wzorach wolnomularskich. Duchowo obie organizacje były jednak dalekie od idei „sztuki królewskiej" i nie zmieniło tego faktu nawet przemianowanie w lutym 1821 r. Związku Wolnych Polaków na Wielki Wschód Warszawski. Dostarczana przez masonerię formuła organizacyjna wypełniona była zgoła odmienną treścią. Na przykład, współcześni tak postrzegali Wolnomularstwo Narodowe:

> *Gdy wolnomularstwo było rozkrzewione po całej Polsce, założyciele związku patriotycznego postanowili go użyć za płaszcz mający osłonić rzeczywiste ich cele*[9].

Było tak, choć Łukasiński tworząc Wolnomularstwo Narodowe, miał za sobą doświadczenia lożowe jako członek placówki „Świątynia Izis" i wyraźnie nawiązywał do haseł propagowanych w części środowisk wolnomularskich, o przeżyciu się koncepcji „internacjonalistycznej" ruchu i konieczności walki o idee narodowe. Paradoksalnie, nosicielem i najsilniejszym popularyzatorem tych haseł była prawica masońska, która często swoimi wyborami zaprzaństwa narodowego i bezwzględnej współpracy z zaborcami, dezawuowała w praktyce głoszone przez siebie hasła[10].

Wielość motywacji decydująca o włączaniu się do masonerii powodowała, że coraz mniejsze znaczenie miało poszukiwanie „tajemnicy", a przewagę zyskiwały cele bieżące i pewna „zewnętrzność" związana z ruchem, a więc symbolika czy obrzędowość. Ważną rolę zaczęła odgrywać nowa aktywność, jaką była działalność filantropijna, szeroko prowadzona wówczas przez loże.

Ówczesne wolnomularstwo polskie było więc wysoko ustosunkowane i skupiało ludzi należących do elity umysłowej i artystycznej, łączyło generalnie ludzi popierających zasady postępowe i niewątpliwie przewodzących elitom politycznym. Paradoksalnie jednak popularność ruchu była też jego słabością, do lóż weszło bowiem wielu ludzi traktujących swój udział w nich instrumentalnie lub nie w pełni rozumiejących ideały masońskie, gotowych porzucić je w chwili, gdy tylko przestaną one gwarantować spodziewane korzyści.

Postawy te znalazły swój wyraz w związku z decyzją namiestnika królewskiego ks. Józefa Zajączka z 25 września 1821 r. o zawieszeniu działalności lóż wolnomularskich i z 6 listopada tegoż roku o zakazie funkcjonowania wolnomularstwa w Królestwie Polskim. Dla naszych rozważań istotna jest także decyzja Aleksandra I z 12 sierpnia 1822 r. zakazująca działalności wszelkich stowarzyszeń tajnych w Rosji, a więc także na tzw. ziemiach zabranych: na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Znaczna część Polaków z tych terenów, która włączyła się później do powstania listopadowego, nie mogła więc zetknąć się z ruchem wolnomularskim. Dodajmy, że w monarchii Habsburgów, a więc także w Galicji, wolnomularstwo było zakazane od 1795 r. Natomiast Berlińska Wielka Narodowa Loża Matka Państw Pruskich „Pod Trzema Globami" już w 1822 r. zabroniła swym placówkom położonym wzdłuż wschodniej granicy Prus afiliować lub gościć wolnomularzy z Królestwa.

Dekret namiestnika Zajączka zakazujący wolnomularstwa zastał ruch rozbity i zdezorganizowany. Wpłynęły na to działania gen. Aleksandra Różnieckiego i konflikty związane z wprowadzeniem Ustawy Konstytucyjnej Wolnego Mularstwa w Polsce. Szczególnie próba narzucenia przez Wielki Wschód nowej niedemokratycznej, centralistycznej konstytucji masońskiej wywołała duże opory braci, w efekcie czego w połowie 1820 r. zawiesiło działalność osiem z dziewięciu warszawskich placówek. Już w połowie 1820 r. działalność w królestwie zawiesiło łącznie 20 lóż. Coraz wyraźniej zdawano sobie sprawę ze zmiany stosunku władz do ruchu. Decyzję rozwiązującą masonerię przyjęto bardzo spokojnie i w duchu pełnego lojalizmu. W zasadzie nie usiłowano kontynuować działalności w podziemiu[11].

Ze względu na liczebność i charakter masonerii polskiej w początku XIX w. pytanie o przynależność lożową elit politycznych powstania listopadowego wydaje się nie tylko interesujące, ale i jednym z istotniejszych. Nie chodzi nam o powielanie schematu „spiskowej teorii dziejów", czy też tworzenie współczesnego polskiego odpowiednika słynnej *Historii jakobinizmu* ks. Augustyna Barruela[12], który twierdził, że rewolucja francuska była dziełem spisku wolnomularskiego. Chodzi nam raczej o określenie miejsca wolnomularstwa w systemie społecznym, jego atrakcyjności dla ludzi pragnących postępu czy zainteresowanych sprawami polityki. Sądzimy też, że spojrzenie na losy braci wolnomularskiej po rozwiązaniu ruchu, w sytuacji krótkotrwałej wolności, jaką przyniosło powstanie, będzie także swoistym sprawdzianem postaw i powie więcej o świadomości i konsekwencji wyborów nie tylko jednostek, ale też pewnych kręgów pokoleniowych i społecznych.

Zacznijmy od banalnej konstatacji. Decyzja namiestnika Józefa Zajączka, potwierdzona przez cara Aleksandra I – o zakazie funkcjonowania jakich-

kolwiek tajnych stowarzyszeń w Królestwie Polskim, a więc i masonerii, od 1 października 1821 r. – uniemożliwiła całemu pokoleniu formalny kontakt z tą organizacją. Dla młodych inicjatorów i uczestników powstania listopadowego wolnomularstwo było jedynie wspomnieniem ich ojców i dziadów. Dotyczy to pokolenia dwudziesto-, trzydziesto-, a nawet i większości czterdziestolatków. Tak więc nawet nie będziemy poszukiwać wolnomularzy wśród inicjatorów Nocy Listopadowej, choć możnaby mówić o ich związkach pośrednich z różnymi formami ruchu parawolnomularskiego. Gdy jednak nastał dzień rewolucyjny, gdy na scenę polityczną zaczęli wchodzić posłowie, generałowie, wysocy urzędnicy i wojskowi, sytuacja zaczynała się zmieniać.

Przyjrzyjmy się więc, w obliczu toczącej się wojny polsko-rosyjskiej, najważniejszej grupie wyższych wojskowych. Ich udział w polskich lożach wolnomularskich miał długą i silną tradycję[13]. Oficerowie i byli oficerowie stanowili blisko jedną czwartą wszystkich członków w lożach Królestwa. By umożliwić aktywność lożową nawet uboższym wojskowym, specjalnie dla nich wprowadzono nawet ulgi w opłatach. Wojskowi w okresie Księstwa i Królestwa Polskiego uczestniczyli w pracach wielu placówek. Jednak widoczna jest tendencja do skupiania się ich w niektórych lożach. I tak najwięcej oficerów w czasach Księstwa Warszawskiego uczestniczyło w pracach loży „Bracia Polacy Zjednoczeni" założonej w 1807 r. przez gen. Różnieckiego. W Królestwie jej działania kontynuowała loża „Bracia Zjednoczeni", do której również chętnie wstępowali oficerowie. Należało do niej 174 wojskowych[14], w tym wielu starszych oficerów najczęściej z przeszłością napoleońską. Ich poglądy polityczne miały często charakter wsteczny, a więc w trakcie Nocy Listopadowej znajdowali się oni raczej po stronie wrogich powstaniu – generałów. I tak członkami „Braci Zjednoczonych" byli np. generałowie Stanisław Potocki czy Stanisław Trembicki. Do loży tej należało jednak także 50 wojskowych w stopniach od majora do pułkownika, m.in. ówczesny podpułkownik a późniejszy bohaterski generał, Ludwik Kicki. Członkiem „Braci Zjednoczonych" był też podpułkownik Jan Skrzynecki, niezbyt gorliwy zresztą wolnomularz, skoro przez kilkanaście lat przynależności lożowej pozostał uczniem[15].

Członkiem elitarnej „Świątyni Izis" był natomiast Jan Krukowiecki, inny z przyszłych wodzów naczelnych powstania. Należał tam już przed 1794 r., co mogło być efektem jego ówczesnych związków z ks. Józefem Poniatowskim, członkiem tej loży. Krukowiecki uzyskał wówczas, jako członek czynny, III stopień wtajemniczenia. Podobnie jednak, jak Skrzynecki nie wykazywał później większej aktywności w loży. Dodajmy, że „Świątynia Izis" była także licznie obsadzona przez wojskowych. W Królestwie w jej pracach

uczestniczyło 101 służących w armii, w tym Jan Krysiński, Jakub Redel czy Kazimierz Słupecki.

Warto zaznaczyć, że dla wojskowych udział w wolnomularstwie zakończył się nieco wcześniej niż dla pozostałych braci, bowiem już 25 maja 1821 r. Konstanty jako wódz naczelny, wystosował pismo ukazujące szkodliwość wszelkiego rodzaju tajnych związków w armii i nakazujące ich likwidację.

W sumie jednak, aż połowa generałów uczestniczących w powstaniu listopadowym miała za sobą jakieś związki z wolnomularstwem[16]. Zarówno średni wiek członków tej grupy, jak i ich związki towarzyskie czy rodowe określają w sposób oczywisty tak wysoką tu ich obecność.

Bez odpowiedzi pozostaje jednak pytanie o związki z wolnomularstwem młodszego korpusu oficerskiego. Wspomniano wcześniej, że ze względu na wiek, wielu młodszych oficerów nie miało jakichkolwiek kontaktów z masonerią. Idea „sztuki królewskiej" była jednak chyba nadal aktualna i atrakcyjna, skoro odżyła ze sporą siłą na wychodźstwie. Wielka Emigracja miała bowiem także swój epizod masoński. Umieszczani przez władze francuskie w wyodrębnionych zakładach polscy oficerowie, korzystając z działalności francuskich lóż, usiłowali tworzyć własne skupiska masońskie. Takie inicjatywy miały miejsce m.in. w zakładach w Besançon i Awinionie. Inicjatywa szła od ludzi, którzy z masonerią złączyli się jeszcze w Polsce, ale umiano pozyskać wielu nowych członków. Np. w Besançon do loży miało należeć ponad 150 członków (na 1000 osób przebywających w zakładzie). Tylko nieznaczny procent tej liczby dostąpił wtajemniczenia w Polsce. Nie jest tematem tego artykułu analiza czynników, jakie skłaniały do lóż polskich emigrantów, czy też śledzenie losów tych placówek. Pragniemy jedynie podkreślić, że dla części młodego korpusu oficerskiego powstania listopadowego, idea masońska była żywa i atrakcyjna[17].

Senatorowie i posłowie rewolucyjnego parlamentu są kolejną grupą, której związki z wolnomularstwem staramy się tu prześledzić. Parlament zebrał się już 18 grudnia 1830 r. w składzie przedrewolucyjnym. Po krótkim okresie marginalizacji w czasie dyktatury Chłopickiego, parlament powoli nabierał coraz poważniejszego znaczenia, stopniowo urastając do poważnego elementu stabilizującego scenę polityczną. Średnia wieku posłów rewolucyjnego sejmu wynosiła ok. 40 lat, senatorów ok. 45[18]. Wielu więc członków izb miało możliwość zetknięcia się z ruchem lożowym w czasie jego legalnego istnienia, tym bardziej, że średnią wieku posłów zaniżało kilku bardzo młodych, bo dwudziestoletnich, reprezentantów ziem litewsko-ruskich.

Przynajmniej 40% przedstawicieli w izbie poselskiej było masonami. Związani byli oni aż z 32 lożami działającymi na ziemiach polskich. Członkami

„Braci Zjednoczonych" było siedmiu posłów, „Przesądu Zwyciężonego" – sześciu, „Świątyni Izis" – pięciu. Różnie wyglądała aktywność masońska wszystkich 60 posłów-wolnomularzy. Przeważali tacy, którzy ograniczyli się do najniższych stopni wtajemniczenia i związków jedynie z jedną lożą. Jedynie 20% posłów-wolnomularzy związanych było z więcej niż jedną placówką. Kontakty z wieloma lożami mieli najczęściej reprezentanci pełniący urzędy o wyższych stopniach wtajemniczenia. Urzędników lożowych było jednak stosunkowo niewielu i choć pełnili różne funkcje, nie były to urzędy najwyższe.

Wyjątkiem, pod wieloma zresztą względami, był Stanisław Kostka Nowakowski. Warto mu się przyjrzeć dokładniej, także dlatego, że miał on wyjątkowy i jakże dziś ceniony dar pozyskiwania pieniędzy na każdym przedsięwzięciu, z jakim się związał. Także działalność wolnomularska, z pozoru daleka od możliwości pomnażania fortuny, przyniosła mu znaczne korzyści finansowe. Nowakowscy – to znany żydowski ród ze Lwowa. Dziad Stanisława Kostki został nobilitowany na sejmie w 1764 r. na mocy praw litewskich gwarantujących dopuszczenie do herbu neofitów. Wątpliwości wobec tego prawa powodowały, że przez wiele lat zarówno Stanisław Kostka, jak i jego bracia mieli kłopoty z uznaniem praw do klejnotu. Zastrzeżenie to, jak i pozycję finansową naszego bohatera rozstrzygnęło ostatecznie jego małżeństwo z Eleonorą z Kamieńskich, wdową po ks. Udalryku Krzysztofie Radziwille, koniuszym litewskim. Sam Stanisław Kostka Nowakowski był wziętym lwowskim adwokatem. W 1785 r. należał do członków założycieli tamtejszej loży „Równość Doskonała", a w czerwcu tego roku został jej pieczętarzem. Po upadku Rzeczypospolitej aktywność lożową łączył z pracą niepodległościową w konspiracyjnym lwowskim Zgromadzeniu Centralnym. Został nawet jego przedstawicielem w Dreźnie. W 1797 r. podpisał Akt Konfederacji, współdziałał także w Towarzystwie Republikantów. Po rozbiciu Centralizacji i krótkim pobycie w Dreźnie i Lipsku osiadł w Warszawie. Tu aktywnie włączył się w życie lożowe wstępując do loży „Bracia Zjednoczeni", a od listopada 1811 r. był członkiem kapituły tej loży. Osiągnął najwyższy stopień wtajemniczenia – siódmy, to jest kawalera różanego krzyża. W styczniu 1811 r. został wybrany wielkim budowniczym Wielkiego Wschodu Narodowego, a w miesiąc później członkiem jego Najwyższej Kapituły. Nowakowski, w młodości związany z nurtem patriotycznym, po 1813 r. przeżył ewolucję znaną z życiorysów wielu innych przedstawicieli tamtego pokolenia, np. generałów Zajączka czy Krasińskiego. Jak pisał współczesny mu pamiętnikarz konstytujący podobną metamorfozę działań mu rówieśnych: „czas na czasie nie stoi, i wiek i położenie zmienia ludzi"[19]. Nowakowski szybko związał się ze środowis-

kami reakcyjnymi, budującymi swą przyszłość na związkach z carem. Relacje te powoli kierowały go na drogę hańby. Taka właśnie orientacja dobitnie wyraziła się w jego działalności lożowej. Wraz z 6 innymi wolnomularzami z loży „Bracia Polacy Zjednoczeni" założył i został przewodniczącym loży „Jedność Słowiańska". Sama nazwa loży sugerowała zachowawcze społecznie i ugodowe wobec Petersburga nastawienie jej założycieli. Obok Nowakowskiego byli nimi skompromitowani generałowie: Wincenty Aksamitowski, Józef Hurtig – komendant twierdzy Zamość, osobiście odpowiedzialny za znęcanie się nad więzionymi tam żołnierzami i więcej niż gorliwie wykonujący drakońskie rozkazy wielkiego księcia Konstantego, czy wreszcie sam Wincenty Krasiński.

W konflikcie, jaki wybuchł w środowisku lożowym w związku z nową centralistyczną konstytucją, narzuconą środowisku przez Różnieckiego, Nowakowski konsekwentnie, na przekór druzgocącej większości, stał po stronie reformy. Ostatecznie też kierowana przezeń „Jedność Słowiańska" stała się jedyną z dziewięciu warszawskich lóż, która tę konstytucję przyjęła. Kariera masońska Nowakowskiego toczyła się szybko, stale wedle idei, na którą zdecydował się on jeszcze w 1818 r. A więc kolejno w 1820 i 1821 r. został wybrany do władz Wielkiego Wschodu, przewodniczył ostatniemu zebraniu Wschodu, na którym był odczytany reskrypt namiestnika o rozwiązaniu wolnomularstwa, został wybrany członkiem trzyosobowej komisji do pieczy nad sprawami ruchu, a w 1823 r. został powołany do dziesięcioosobowej Komisji Centralnej dla likwidacji wolnomularstwa. W komisji tej współdziałał nader zgodnie z Różnieckim i Nowosilcowem, co ponoć przyniosło mu znaczne powiększenie i tak już bardzo dużego majątku, a na pewno zepsuło reputację u rodaków. Jak na ironię z tak ukształtowanymi poglądami i sławą zasiadł mimowolnie w sejmie rewolucyjnym jako przedstawiciel powiatu stopnickiego (woj. krakowskie). Mimo uników i ociągań przymuszony został okolicznościami do podpisania aktu detronizacji Romanowów[20]. W tej sytuacji, jak najszybciej zamierzał pozbyć się tak bardzo dlań dwuznacznej godności posła. Początkowo unikał udziału w sesjach, a ostatecznie zwrócił się z prośbą o dymisję ze względu na zły stan zdrowia. Spotkało go niemałe zaskoczenie, jako że izba ociągała się z dymisją powołując się na względy formalne[21]. Ostatecznie dymisję uzyskał 16 maja 1831 r. Od tej chwili zajął się przede wszystkim swymi finansami.

W rewolucyjnym sejmie przeważali jednak (80%) posłowie mający najniższy stopień wtajemniczenia. Nie zawsze był to ich wybór świadomy, będący efektem braku zainteresowania „sztuką królewską". Część z nich wstąpiła do lóż niedługo przed ich rozwiązaniem, nie mogła więc zdobywać dalszych

wtajemniczeń. Dobrym przykładem są tu Roman Sołtyk czy Jan Ledóchowski. Obaj, urodzeni w 1791 r., zdążyli uzyskać pierwszy stopień wtajemniczenia tuż przed rozwiązaniem lóż. Obaj także, obdarzeni temperamentem politycznym, związali swą dalszą działalność z Towarzystwem Patriotycznym[22]. Najpewniej związek z tym ruchem był spowodowany rozwiązaniem wolnomularstwa. Masonami a zarazem posłami, którzy przystąpili do Towarzystwa Patriotycznego byli też: Stanisław Barzykowski, Stanisław Kaczkowski, Gustaw Małachowski, Kantorbery Tymowski, Stanisław Worcell i Józef Zaleski.

Wśród senatorów, gdzie średni wiek był wyższy, większy był też odsetek masonów – było ich 54%; jeśli odliczyć senatorów duchownych odsetek ten wzrasta do ponad 60%.

Podobnie jak i posłowie, senatorowie należeli do 32 różnych lóż. Najwięcej związanych było ze „Świątynią Izis" – 10, „Kazimierzem Wielkim" i lożą „Braci Polaków Zjednoczonych" – po 8. Reakcyjna „Jedność Słowiańska" miała w swych szeregach 3 senatorów (i tylko 1 posła). Przeważnie senatorowie mieli wyższe stopnie wtajemniczenia i częściej niż posłowie należeli do więcej niż jednej loży (40%). Wielu z nich pełniło wyższe urzędy masońskie. Senatorami byli m.in. tacy znamienici masoni, jak Józef Krasiński, Ludwik Plater czy Stanisław Węgrzecki.

Mimo znacznego udziału dawnych wolnomularzy w obu izbach rewolucyjnych parlamentu, trudno byłoby doszukać się jakiegokolwiek wspólnego działania ludzi zbratanych „sztuką królewską". Sądzić można, że przynależność do loży była określeniem pozycji w społeczeństwie, a nie odwrotnie. Fakt, że w izbach byli przedstawiciele tak wielu byłych lóż, uniemożliwia jakiekolwiek spekulacje o możliwości wspólnego wpływania członków którejś z tych dawnych placówek na kształt polityki. W końcu wdaje się, że wybór loży warunkowała pozycja, związki personalne i wreszcie poglądy polityczne, a nie odwrotnie – że to loża usiłowała egzekwować od swych członków realizację określonego scenariusza politycznego lub wyznawania określonych poglądów. Braćmi lożowymi byli wszak zarówno bezpośredni inicjator detronizacji Romanowów – Jan Ledóchowski, jak i Stanisław Kostka Nowakowski, wszelkimi sposobami usiłujący uchylić się od podpisania tego aktu. W trakcie ożywionej działalności parlamentu dawni masoni nie podjęli także jakiejkolwiek inicjatywy mającej na celu odrodzenie lub legalizację ruchu. Tylko raz poseł Jan Olrych Szaniecki, mówiąc o Towarzystwie Patriotycznym przywołał wspomnienie ruchu wolnomularskiego. Powiedział wówczas, że Towarzystwo Patriotyczne jest „niczem więcej, jak otwartą masonią. Nie potrzeba już tajemnic, ani ciemnych ustroń, lożą mogą już być

niebios sklepienia, a lampą słońce"[23]. Porównanie do wolnomularstwa miało być obroną Towarzystwa Patriotycznego przed krytyką ze strony prawicy. Tym samym w opinii posłamówcy, zresztą niegdysiejszego masona związanego z lożą „Rycerze Gwiazdy z loży Astrea", wolnomularstwo winno kojarzyć się kolegom, jak najbardziej pozytywnie.

Ten pozytywny i poważny stosunek do ruchu wolnomularskiego widać także w działaniach byłych posłów, podejmowanych już po klęsce powstania. Ci, którzy liczyli na wspaniałomyślność cara i zdecydowali się nie emigrować, nie mogli liczyć na jakąkolwiek odnowę aktywności wolnomularskiej. Dotyczyło to oczywiście także uwięzionych lub zesłanych na Syberię. Inaczej toczyły się losy emigrantów. Dawne związki lożowe często przypomniały się już w trakcie podróży przez kraje niemieckie, kiedy to w wielu miejscach polskimi tułaczami opiekowały się w sposób zorganizowany placówki masońskie. Po dotarciu do Francji miejscowi wolnomularze często chętnie przyjmowali do swych szeregów braci z Polski, szczególnie zaś osoby znaczące w życiu politycznym, a więc dawnych posłów i deputowanych. Do paryskiej loży *„Les Trinosophes"*, skupiającej środowiska opozycyjne wobec rządu, wstąpił np. poseł Amancjusz Zarczyński. Członkiem honorowym loży *„Trinite Invisible"* w 1832 r. został inny poseł, Józef Rudolf Wieszczycki[24]. Do loży tej należał też poseł Stanisław Worcell[25]. Miejsce we francuskich lożach miał też zapewnione Tomasz Kontorbery Tymowski, związany z francuskim ruchem lożowym jeszcze w okresie napoleońskim[26].

Oczywiście, udział kilku byłych posłów w lożach na emigracji nie dowodzi aktywnego stosunku wszystkich wolnomularzy, zmusza jednak do refleksji, dlaczego w czasach „listopadowej swobody" nie spotykamy się ze strony wysoko usytuowanych na scenie politycznej braci wolnomularskich, czy to z kręgu parlamentarzystów, wysokich oficerów, czy urzędników – z prośbą reaktywowania ruchu. Wydaje się, że powodów nie należy upatrywać w ideowym wypaleniu się ruchu. Wyraźna sympatia, z jaką mówił o nim, w przytoczonym wyżej fragmencie poseł Szaniecki, czy członkostwo w masonerii byłych posłów na emigracji, wskazywałaby na to, że ideały lożowe nadal były atrakcyjne i pociągające. Zadecydowały tu jednak, jak można sądzić, względy prozaiczne i przyziemne. W napięciu życia politycznego brak było po prostu czasu na spotkania lożowe, odstręczało w ruchu to, co było kiedyś jego walorem: tajemniczość i obrzędowość. Trudno wyobrazić sobie oficerów spieszących wprost z pola bitwy, by przebrać się w fartuszek i z kielnią w ręce rozprawiać o śmierci Hirama. Po wielogodzinnych debatach politycznych parlamentarzyści nie mieli zapewne ochoty na zebrania w loży. Na każdego nie do końca spełnionego politycznie czekały nowopowstające inicjatywy

lepiej odpowiadające czasom rewolucji, np. Towarzystwo Patriotyczne. Wiele nowych obecnie możliwości realizacji aktywności i ambicji, odsuwało na plan dalszy powrót do dawnego ruchu. Pamiętać musimy, że nowe związki i układy lepiej oddawały polaryzację postaw, jaka dokonywała się wraz z rozwojem powstania listopadowego. Ruch masoński zaś, gdyby się odrodził, odzwierciedlałby dawne, bardzo już nieaktualne stosunki. Nie bez znaczenia była również słabość ruchu masońskiego, który w czasach Królestwa skupiał wielu członków wstępujących tam ze względów prestiżowych, z mody czy w nadziei na poprawienie kariery. Oni to nie byli najpewniej zainteresowani reaktywowaniem ruchu. Dotyczyło to byłych masonów z niskimi stopniami wtajemniczenia, ale także wysoko postawionych. Dobrym przykładem będzie tu ks. Adam Jerzy Czartoryski – prezes rządu narodowego, mason wysokich stopni, który wyraźnie stracił zainteresowanie dla ruchu i nie zamierzał wykorzystywać swej wysokiej pozycji dla jego restauracji[27].

W takiej atmosferze z góry skazana na klęskę była jedyna, jaką znamy, inicjatywa reaktywowania ruchu wolnomularskiego w powstaniu listopadowym. Podjęło ją pięciu dawnych wolnomularzy. Za pretekst dla swej inicjatywy uznali decyzję loży „Kazimierz Wielki", która po reskrypcie namiestnika nie rozwiązała się, lecz jedynie „przeszła w nieczynność" i określiła jednocześnie szczegółowe warunki wznowienia działalności. 5 lutego 1831 r. masoni ci skierowali do Rady Municypalnej Warszawy pismo, w którym określali siebie jako przedstawicieli „znacznej liczby obywateli pragnących wznowić dawną Instytucję Wolnego Mularstwa". Prosili o wyrażenie zgody na wznowienie działalności ruchu, udostępnienie pomieszczenia na spotkania lożowe i oddanie braciom przynajmniej części zabranych po 1821 r. ruchomości i ksiąg potrzebnych dla spełnienia obrzędów[28]. Zestawienie nazwisk osób podpisujących ów dokument wskazuje, że była to chyba inicjatywa czysto wolnomularska[29]. Postawy polityczne i związki personalne tych osób były bardzo odległe, a ostateczny brak wyraźnych rezultatów wspomnianych działań dobitnie wskazuje, że nie popierała jej żadna zorganizowana siła polityczna.

Ten nieudany epizod wyraźnie pokazuje raz jeszcze, że idee wolnomularskie, choć przez wielu dawnych braci wspominane z żywą sympatią, nie odpowiadały najwyraźniej nowej sytuacji. By ożywić „sztukę królewską" trzeba byłoby stare obrzędy wypełnić nowymi treściami.

Przypisy

[1] Pozytywne impulsy były przez braci wolnomularskich odbierane już od marca 1813 r., gdy w składzie pięcioosobowej Rady Najwyższej Tymczasowej znaleźli nazwiska dwóch wybitnych wolnomularzy: Nikołaja Nowosilcowa i Ludwika Ch. von Colomba. Nadzieje uległy wzmocnieniu, gdy okazało się, że zarówno Nowosilcow, jak i przewodniczący Rady Siergiej Łanskoj, chętnie wysłuchują opinii popularnego i wysoce wtajemniczonego adepta Eliasza Aloe.

[2] Por. L. H a s s, *Sekta farmazonii warszawskiej. Pierwsze stulecie wolnomularstwa w Warszawie (1721-1821)*, Warszawa 1980, s. 367-68; S. A s k e n a z y, *Łukasiński*, t. 1, Warszawa 1929, s. 253.

[3] S. A s k e n a z y, *op.cit.*, s. 254.

[4] Por. *Ibidem*, s. 258.

[5] Por. J. C z u b a r y, *Wodzowie i politycy. Generalicja polska lat 1806-1815*, Warszawa 1993, s. 66 i n.

[6] O obrzędowości tych czasów por. E. W i c h r o w s k a, *Polska poezja wolnomularska w XVIII i na początku XIX wieku*, „Ars Regia" 1992, nr 1, s. 48-69.

[7] Np. ważne miejsce Aleksander przeznaczył lożom wobec przygotowywanego włączenia do Królestwa ziem litewsko-ruskich dawnej Rzeczypospolitej. Por. m.in. S. A s k e n a z y, *op.cit.*, s. 356-257; L. H a s s, *op.cit.*, s. 375.

[8] Charakter wzorowany na strukturach wolnomularskich miał mieć także nieco tajemniczy związek niepodległościowy, założony w sierpniu 1814 r. przez gen. Mikołaja Bronikowskiego. Por. S. A s k e n a z y, *op.cit.*, t. 1, s. 220, 419.

[9] S. B a r z y k o w s k i, *Historia powstania listopadowego*, t. 1, Poznań 1883, s. 184. Z czasem opinia o związkach Wolnomularstwa Narodowego z masonerią bardziej się komplikuje. Już M. M o c h n a c k i (*Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, t. 1, Warszawa 1984, s. 223-224) dostrzegał w związku Łukasińskiego nie tylko przejęcie struktur masońskich, ale także zastosowanie ideologii masońskiej dla potrzeb narodowych, np. poprzez patriotyczną interpretację podania o śmierci Hirama czy odbudowie świątyni Salomona. Według Jana C z y ń s k i e g o (por. jego listy do czasopisma „Franc-Maçon", [w:] L. H a s s, *Materiały do dziejów wolnomularstwa*, cz. 2, „Przegląd Historyczny" 1973, t. LXVI, z. 3, s. 552-556) Łukasiński stworzył polski wariant wolnomularstwa. Jeszcze dobitniej tezę tą sformułował Benedykt I l i ń s k i (por. jego artykuł *Masoneria w Polsce*, „Ojczyzna" 1865, nr 26, s. 1 przedrukowany, [w:] L. H a s s, *Materiały do dziejów wolnomularstwa*, *op.cit.*, cz. 2, s. 560-562), widząc działania masońskie nie tylko w Wolnomularstwie Narodowym, ale też w jakiś poczynaniach osób, które po aresztowaniach członków Towarzystwa Patriotycznego zbierały się u Stanisława Sołtyka (który miał nawet „przejąć wielkie mistrzostwo").

[10] Dotyczy to przede wszystkim generałów Ksawerego Kosseckiego i Aleksandra Różnieckiego, którego *nota bene* pośrednia inspiracja dla powstania Wolnomularstwa Narodowego wymaga oddzielnej uwagi. Por. L. H a s s, *Sekta farmazonii warszawskiej*, *op.cit.*, s. 447-448.

[11] Nikłe próby w tej mierze opisał L. H a s s, *„Diaspora" polskiego wolnomularstwa (1821-1908)*, „Przegląd Historyczny" 1971, t. LXIV, z. 2, s. 198-200.

[12] O popularności tego dziełka na ziemiach polskich w początku XIX w. por. L. H a s s, *Sekta farmazonii warszawskiej*, *op.cit.*, s. 451.

[13] Por. J. C z u b a t y, *op.cit.*, s. 64-74.

[14] L. H a s s, *Sekta farmazonii warszawskiej*, *op.cit.*, s. 386.

[15] Por. M. T a r c z y ń s k i, *Generalicja powstania listopadowego*, Warszawa 1980, s. 58-65.

[16] Wyliczenia takiego dokonał M. T a r c z y ń s k i, *op.cit.*, s. 59

[17] Inicjatywy powołania lóż w polskich zakładach wojskowych we Francji opisał bardziej szczegółowo L. H a s s, *Materiały do dziejów wolnomularstwa Wielkiej Emigracji*, cz. 1, „Przegląd Historyczny" 1972, t. LXV, z. 2, s. 363-375; i d e m, *„Diaspora"*, *op.cit.*, s. 202-215. Polacy wstępowali też pojedynczo do lóż francuskich.

[18] M. K a r p i ń s k a, *Senatorowie, posłowie i deputowani Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2002.

[19] A. G o ł y ń s k i, *Pamiętnik podolskiego powstania 1830-1831 roku*, Warszawa 1979, s. 58-59.

[20] Por. *Diariusz sejmu z r. 1830-1831*, wyd. M. R o s t w o r o w s k i, t. I, Kraków 1907-1912, s. 248.

[21] *Ibidem*, t. III, s. 472-475.

[22] O związku J. Ledóchowskiego z Towarzystwem Patriotycznym por. W. Z a j e w s k i, *Ledóchowski Jan*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 16, Wrocław-Warszawa-Kraków 1971, s. 623-625.

[23] *Diariusz sejmu*, t. IV, *op.cit.*, s. 309.

[24] O udziale Polaków w wolnomularstwie europejskim, głównie francuskim po 1831 r. por. L. H a s s, *Materiały do dziejów wolnomularstwa*, *op.cit.*, cz. 2, s. 526-566.

[25] I d e m, *„Diaspora"*, *op.cit.*, s. 205.

[26] Por. K. T y m o w s k i, *Listy krajowe i emigracyjne*, wyd. E. W i c h r o w s k a, Warszawa 1999, s. 8, 25, 157; szerzej o wolnomularskiej aktywności Tymowskiego: E. W i c h r o w s k a, *Kantorbery Tymowski w świetle nowych źródeł*, Warszawa 2001 (maszynopis pracy doktorskiej).

[27] Por. J. S k o w r o n e k, *Adam Jerzy Czartoryski 1770-1861*, Warszawa 1994, s. 231 i n.

[28] „5 lutego 1831 / Do Rady Municypalnej Miasta Stołecznego Warszawy / Niżej podpisana Deputacja wyznaczona przez znaczną liczbę obywateli pragnących wznowić dawną Instytucję Wolnego Mularstwa tak użyteczną z celów swoich, a w obecnym czasie mogącą się wiele przyczynić do powszechnego dobra, ma zaszczyt przedłożyć Radzie Municypalnej dwie prośby następujące. Naprzód iżby też Rada zezwolić raczyła na czasowe wydanie lokalu już ukończonego w budującym się nowym gmachu teatralnym w pawilonie od ulicy Wierzbowej. Lokal ten przeznaczony na zabawy Resursowe byłby dogodnym na zgromadzenie wolnomularskie, skoroby tylko Rada Municypalna wydać raczyła potrzebne rozkazy do uprzątnienia w niektórych salach złożonych ruchomości, które łatwo na inne miejsce w tym samym gmachu przeniesione być mogą. / Powtóre, wiadomo jest Radzie Municypalnej, iż po wydanym po byłym Rządzie zakazie zgromadzeń wolnomularskich sprzęty i papiery tego Towarzystwa przez władzę policyjną zabrane zostały. Znajdują się one obecnie w osobnych dwóch pokojach Pałacu Brulowskiego. Deputacja przeto śmie upraszać o wydanie polecenia Komitetowi mającemu dozór tego pałacu, ażeby jej wolno było i pod okiem wspomnianego Komitetu wziąć stamtąd ruchomości i pism wolnomularskich, te przynajmniej, które do otworzenia czynności Towarzystwa są koniecznie potrzebne. / Na powyższe dwa żądania Deputacja o najrychlejszą odpowiedź uprasza przekonana, iż Rada Municypalna do jej usilnych próśb łaskawie przychylić się raczy. / W Warszawie dnia 5 lutego 1831 / Kantorbery Tymowski, poseł częstochowski; Hermolaus Jordan, Radca Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego; Bruno hr. Kiciński Komisarz Rządowy dla woj. Płockiego; Ludwik Osiński, Prof. uniwersytetu; Ludwik A. Dmuszewski, Dyrektor Teatrów". Pełny tekst opublikował A. M i r k o w i c z, *Myśl wznowienia wolnomularstwa w okresie powstania listopadowego*, „Ruch Literacki", t. V, 1930, z. 10, s. 279-280.

[29] Analizy takiej dokonał L. H a s s, *Sekta farmazonii warszawskiej*, *op.cit.*, s. 503.

Jerzy Rohoziński
(Warszawa)

WOLNOMULARSTWO A ŚWIAT ISLAMU W XIX STULECIU. KIELNIA I PION W CIENIU PÓŁKSIĘŻYCA

Jedna z publikacji islamistów tureckich przedstawia upadek państwa osmańskiego, jako wynik działalności europejskiej masonerii[1]. W Iranie tuż po rewolucji islamskiej, zaczęto publikować w prasie listy wolnomularzy. Jak tłumaczył francuskiemu dziennikarzowi jeden z działaczy rewolucyjnych – Sadek Ghotbzadeh:

> *Masoni zawsze odgrywali tu szczególną rolę [...]. Byli związani, może nawet nazbyt mocno związani z Wielką Brytanią. Publikujemy ich listy jedynie po to, by przestrzec ludzi przed związkami z Londynem, któremu bez wątpienia nie wolno dowierzać. Ale też nic przeciw masonom nie podejmujemy*[2].

Równocześnie specjalista od fundamentalizmu muzułmańskiego, Bassam Tibi porównuje funkcjonowanie bractwa Nakszbandi – głównej siły zaangażowanej w reislamizację Turcji[3], mającej wpływy w sferach związanych z polityką, gospodarką i szkolnictwem – do działalności lóż wolnomularskich w Europie[4]. Już na początku stulecia amerykański misjonarz Samuel M. Zwemer dostrzegał strukturalne podobieństwo między działalnością popularnych w świecie islamu, bractw religijnych a masonerią[5]. Jednocześnie należy wspomnieć o teoriach dopatrujących się „prekursorów" wolnomularstwa w ismailickich asasynach (za pośrednictwem templariuszy)[6] bądź w druzach (także dzięki krucjatom)[7]. Czy wzajemne związki rzeczywiście istniały? Jak były głębokie? Czy świat islamu był penetrowany przez europejskie loże wolnomularskie? W jakim stopniu był podatny na ich wpływy?

Zacznijmy od stwierdzenia, że cywilizacji islamu nieobce były ezoteryczne stowarzyszenia „encyklopedystów", jak np. Bracia Czystości z Basry[8], niemniej w chwili zetknięcia się z potęgami europejskimi u progu XIX w. wraz z ogólną stagnacją i upadkiem kultury, także praktyki bractw religijnych uległy pewnej wulgaryzacji[9], budząc protesty muzułmańskich myślicieli zaangażowanych w dzieło odnowy islamu. Idee wolnomularskie zaszczepiane na Bliskim Wschodzie przez Europejczyków, jeżeli już przenikały poza ich grono, to z reguły były przyjmowane przez pojedynczych przedstawicieli miejscowych elit. Przyjrzyjmy się zatem, jak to wyglądało w poszczególnych częściach Bliskiego Wschodu.

Persja

Idee wolnomularskie przenikały do Persji za pośrednictwem urzędników dworskich i oficerów odbywających podróże po Europie. W 1808 r. ambasador szacha w Paryżu, Askeri-chan, konsultował się francuskich masonów w sprawie założenia loży w Isfahanie. Nie wiadomo, jakie były losy projektu, choć wiele lat później pewien perski oficer studiujący w Berlinie twierdził, że wszyscy członkowie dworu perskiego są masonami[10]. 15 czerwca 1810 r. jego ekscelencja Mirza Abdul Hassan Chan otrzymał z rąk lorda Moiry tytuł *Post Grand Master of the Grand Lodge of England*, jednakże z inicjatywy Wielkiej Loży Anglii nie została założona w Persji ani jedna loża[11].

Mimo, że początki wolnomularstwa w samej Persji, jak widać są mało znane, stawało się ono coraz bardziej popularne pośród tamtejszych elit[12]. W okresie narodzin babizmu[13] w Teheranie i Tebryzie działać już miały loże wolnomularskie, cieszące się sympatią szacha i budzące wrogość wśród duchowieństwa szyickiego[14]. Wielu wolnomularzy było także wśród kupców i dyplomatów perskich przebywających w Konstantynopolu, zaszczepiających potem liberalne idee na gruncie perskim[15].

W Chanacie Nachiczewańskim należącym od 1828 r. do Rosji, działało od czasów szacha Abbasa Wielkiego ezoteryczne bractwo Nuktevi, cieszące się nienajlepszą opinią, które w wyniku przenikania europejskich idei na Zakaukazie, zaczęło nazywać siebie wolnomularstwem (*Farmasion*). Na siedzibę swojej „loży" obrało ono grób czczonego w okolicy świętego – Pir Jakub, do którego schodzić się mieli także miejscowi palacze opium i pijacy[16].

Egipt

Pierwsza loża wolnomularska na terenie Egiptu została założona w 1798 r. przez Napoleona, gen. Klébera i francuskich oficerów. Potem pod egidą Wiel-

kiego Wschodu Francji powstały loże w Aleksandrii, Kairze i Mansurah. Od 1862 r. w Kairze i Aleksandrii zorganizowano loże z inicjatywy Wielkiej Loży Anglii. Wielkim Mistrzem został wybrany syn Mohammeda Alego – książę Hakim Pasza. W 1872 r. powołano do istnienia Wielki Narodowy Wschód Egiptu, a w roku 1886 w kraju istniało już 25 lóż liczących około 400 członków[17]. Z masonerią egipską liczne kontakty łączyły wybitnego działacza politycznego i twórcę idei panislamskiej, również wolnomularza – Gama-la ad-Dî-n al-Afgha-nî[18].

Afryka Północna

W Algierii Francuzi po podboju powołali w 1832 r. pierwszą lożę „Belizariusz". Z czasem liczba lóż doszła tam do 10. Od roku 1867 istniała loża w marokańskim porcie Tanger, najpierw pod patronatem Najwyższej Rady Francji, a potem Wielkiego Wschodu Hiszpanii w Ceucie[19]. Najważniejsze jest jednak to, że wielu masonów znajdowało się wśród urzędników kolonialnych i podróżników[20]. Np. istniejące od 1876 r. Towarzystwo Afrykańskie budziło głęboką nieufność kardynała Lavigerie. Jak pisze A. Kasznik-Christian:

> *Niebezpieczeństwo wypływało z ducha stowarzyszenia i z jego form organizacyjnych. Duch był przede wszystkim protestancki i wolnomyśliciel-ski, zaś organizacja na tyle zwarta i dobrze zaplanowana, że gwarantowała skuteczność działania Towarzystwa. Organizacja, która w Europie potrafiła zsynchronizować wysiłki rządów, towarzystw naukowych i społeczeństw jawiła się, jako groźny konkurent Kościoła [...]. Jednocześnie sam skład osobowy towarzystwa budził obawy co do przyszłości katolickiego apostolstwa [...]. Towarzystwo było zmajoryzowane przez protestantów i wolnomyślicieli...*[21]

Szef departamentu do spraw ludności tubylczej w okresie międzywojennym, Jean Mirante, wolnomularz cieszący się opinią zajadłego wroga katolicyzmu (odnotowywał nazwiska urzędników uczestniczących we mszy) udzielał poparcia reformistom muzułmańskim ze względu na ich walkę z kultem świętych i „siejącymi obskurantyzm" marabutami[22]. „Na złość" Kościołowi i jego misjonarskim ambicjom? Nowa arena walki? Bój o rząd dusz krajowców? Trudno jednak w tym wypadku mówić o jednolitym stanowisku całej masonerii, bo np. wywodzący się z jej kręgów minister spraw wewnętrznych – Camille Chautemps, zajmował wrogie stanowisko wobec reformistycznie nastawionych ulemów, a i sam Mirante pod koniec lat trzydziestych przestał im sprzyjać[23].

Europejskie wolnomularstwo odniosło wszakże tutaj pewien spektakularny sukces „misyjny". Więziony we Francji w okresie 1847-1852, przywódca algierskiego powstania lat 1832-1847 – emir Abd-el-Keder, został inicjowany w loży Henryk IV[24]. Od 1852 r. do śmierci w roku 1883 przebywał on na wygnaniu w Damaszku, gdzie w 1860 r. wsławił się ratowaniem tamtejszych chrześcijan przez pogromami.

Imperium Osmańskie

Angielski podróżnik Douglas Freshfield wspomina, że w jednym z hoteli w Damaszku spotkał starszego wiekiem Amerykanina, profesora na jednym z zachodnioeuropejskich uniwersytetów i wolnomularza zarazem, który wraz ze wspomnianym wyżej Abd-el-Kederem i paszą Damaszku usiłował „zatknąć sztandar wolnomularstwa w ruinach Palmiry", jednak pasza wycofał się wkrótce z tego tajemniczego przedsięwzięcia[25]. Pasza Damaszku masonem? Czyżby tureckie elity urzędnicze i wojskowe podatne były na idee wolnomularskie?

Niezwykle ciekawe informacje na ten temat odnajdujemy w książce *The Darvishes or oriental spiritualism* (1867) autorstwa Johna Portera Browna (1814--1872), amerykańskiego dyplomaty, orientalisty, dragomana i masona pracującego w okresie 1832-1872 (z niewielkimi przerwami) w poselstwie USA w Konstantynopolu:

> *My opportunities of inquiry here have been numerous, and my desire to meet amongst Mussulmans let me to use all proper real in the pursuit of this desirable object* – zapewnia on – *[...] I may here add that there are few Mussulmans of my acquaintance, some of them in high official positions, who have become Masons in Europe, mostly in France. There are also others who belong to lodges in Constantinopole and other cities of the Ottoman Empire*[26].

Kogo mógł mieć Brown na myśli? Wiadomo, że w czerwcu 1865 r. grupa złożona z sześciu osób pod przewodnictwem Namika Kemala odbyła zebranie i założyła tajne stowarzyszenie. Jeden z członków-założycieli – Ajatullah Bej, przybył na spotkanie z literaturą karbonariuszy i Towarzystwa Patriotycznego Waleriana Łukasińskiego, a wytyczne oparto właśnie na programie karbonariuszy[27]. Na wzór włoskich organizacji masońskich zorganizowana była także grupa Ibrahima Temo „Postęp i Jedność"[28]. Jak liczna była turecka masoneria? Wiemy tylko, że w roku 1936, gdy pod naciskiem rządzącej Republikańskiej Partii Ludowej, wielki mistrz Wielkiego Wschodu – Muhiddin

Osman ogłosił dobrowolne rozwiązanie obediencji, istniały 23 loże skupiające ok. 2400 członków[29]. Inne informacje podawane przez Browna są niezwykle interesujące, ale raczej mało wiarygodne, a niekiedy wręcz fantastyczne. Pisze on np. w kolejnym fragmencie:

> *I have had an indirect intercourse with a Mussulman who asserted that Freemasonry does exist there, and he gave even a list of the places in which lodges were held in various parts of the empire, adding that the Grand Lodge existed on the Lake of Tiberias, in Palestine, where it had been taken after the destruction of Jerusalem. It must, therefore, have existed, and does still exist among the Jews. I regret to have to state that, noth with standing all my researches to verify this declaration, I have not found any trace of the fact on which I could rely*[30].

Wielka Loża nad Jeziorem Tyberiadzkim? Wiemy, że loże palestyńskie znajdowały się pod zwierzchnictwem Wielkiej Loży Egiptu i dopiero w 1936 r. połączyły się w Narodową Wielką Lożę Palestyny, która nawiązała przyjazne stosunki z Wielką Lożą Niemiec na wygnaniu[31]. Niewykluczone, że spory udział w powstawaniu takich opinii miała powierzchowna znajomość symboliki wolnomularskiej z jej wątkami świątynnymi. A co z kontaktami Żydów ottomańskich z masonerią? Faktem jest, że w kosmopolitycznych Salonikach silne były wpływy masonerii, z którą związany był na początku swej działalności sam Atatürk[32]. Równocześnie Saloniki były skupiskiem żydowsko-muzułmańskiej sekty Doenmeh[33], a o jej związkach z masonerią świadczy fakt, że europejskie loże interweniowały w obronie skazanego na śmierć w roku 1925, byłego młodotureckiego ministra finansów – Cavida, członka sekty[34].

Niemniej ciekawa w relacji Browna jest wiadomość o identyfikacji członków działającego w ukryciu, od 1826 r., bractwa Bektaszi z masonerią:

> *It is rather strange that the Darvishes of the Baqtashi order consider themselves quite the same as the Freemasons, and are disposed to fraternise with them. The name of Freemasonry in the Turkish language is farmason, and is one great reproach. It signifies atheism of the most condemnable character, and this may be said of the Baqtashis, who, from some reasons or other not quite clear to me, are held in small repute among other Mussulmans, even those belonging to other Darvish Orders. No one in Constantinople may consider himself at all complimented when he is called a „Farmason" or a „Baqtashi"*[35].

Za miejscowych „masonów" uchodziło także „skandalizujące" bractwo Malamijun:

The title by which, it is said, Mussulman Freemasons are known is malamiyun; and when I come to speak of this Order of Mussulman Darvishes of the Alïide sect, the reader may judge how far the statement is incorrect [...] Like the Order of the Baqtashis, that [...] is almost under prohibition at Constantinople, though from widely different causes. The latter, it is, hold their meetings in secret, in houses in nowise resembling takias, and for this reason it is thought by some persons that they are Mussulman Freemasons. It has even been said that the Malamiuns have several lodges in the Ottoman empire, under warrants from a Grand Lodge existing on the lake of Tiberias, in Palestine, where it was taken after the destruction of Jerusalem. The word Malamiun signifies „the condemned" or „the reproached" – a title assumed by this Order[36].

Jak widać do krajów muzułmańskich przenikała także „czarna legenda" masonerii i tam stapiała się z miejscowymi wyobrażeniami. Sprawą całkiem innej natury jest wpływ europejskiego wolnomularstwa na ruchy reformatorskie i rozwój myśli liberalnej w omawianych krajach. I to sprawą w gruncie rzeczy o wiele ważniejszą. Zagadnienie to wymaga jednak dalszych badań. Tutaj zostały zasygnalizowane tylko niektóre, interesujące wątki.

Przypisy

[1] Waqf Iklas, *The Religion Reformers in Islam*, „Hakikat Kitabevi", No. 6, Istanbul 1993, s. 3 i n.: „The Scotch and Paris freemasonic lodges began to work assiduously. Many schemes were prepared to deceive Muslims and to prevent the madrasas and schools from educating learned and scientific men of religion and administration. The youth were deprived of knowledge and discipation in Europe. They were given false licenses and diplomas to guise them as scientists and were sent back to the mother country to act as isidious enemies. Such ignorant persons or diplomats, the bigots of science, through very shrewd schemes costing millions and set by freemasons, were made to take the lead in the Ottoman State [...] Freemason, however, have been attacking Islam through insidious, sweet words, smiling face, financial help and flattery. They say that all people, religious or irreligious are brothers and that religion is unnecessary. They try to annihiliate Islamic brotherhood to replace it with masonic brotherhood".

[2] „Le Figaro", 4 XII 1979.

[3] Na temat bractwa Nakszbandi por.: H. A l g a r, *The Naqshbandi Order. A Preliminary Survey of its History and Significance*, „Studia Islamica" 1976, nr 44, s. 123-152; W. F u s f e l d, *Naqshbandiya Sufism and Reformist Islam*, „Journal of Asian and African Studies" 1983, nr 18, s. 241-262; M. G a b o r i e a u, A. P o p o v i c, Th. Z a r c o n e [wyd.], *Naqshbandis: Cheminements et situation actuelle d'un ordre mystique musulman*, Istanbul 1990; M. H a b i b, *Some Notes on the Naqshbandi Order*, „Muslim World" 1969, nr 59, s. 40-49; Th. Z a r c o n e, *Les Naqshbandi et la république turque: de la persécution au repositiennement théologique, politique et social (1925-1991)*, „Turcica" 1992, nr 24, s. 133-151.

[4] B. T i b i, *Schleichende Entwestlichung. Hintergründe der Politisierung des Islams in der Türkei*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung", 5 III 1997 (nr 54).

[5] S. M. Z w e m e r, *Islam a Challenge to Faith*, New York 1907, s. 146: „They are one of the most powerful factors in present-day Islam, and altho they are in disfavor among the orthodox. They have spread everywhere, and in Constantinopole alone they have two hundred monasteries. All of them are absolutely obedient to their spiritual leaders or Sheiks and the various orders are bound together by secret oaths and symbolism after the fashion of Free-Masonry". Bractwo Kadirija z Afryki Północnej określano np. mianem „szeroko rozgałęzionego systemu muzułmańskiego wolnomularstwa politycznego" – „The Times", 27 IX 1881.

[6] J. von H a m m e r - P u r g s t a l l, *Histoire se l'Ordre Assasins* [tłum. franc.], Paris 1833.

[7] R. B r e n t o n B e t t s, *The Druze*, New York 1988, s. 25 i n.

[8] Na temat tego ugrupowania por. Y. M a r q u e t, *La philosophie des Ihwan as-Safa, de Dieu a l'homme*, Paris 1971; Awwa A d e l, *L' esprit critique des Frères de la pureté*, [w:] *Encyclopedistes arabes du IIe/10e siècle*, Beyrut 1948; E. L. F a c k e n h e i m, *The Conception of Substance in the Philosophy of the Ikwa-n as-safa-n*, „Medieval Studies" 1943, nr 5 s. 115-122; G. F l ü g e l, *Über Inhalt und Verfasser der arabischen Encyclopädie*, „Zeitschrift des Deutschen Morgenländischen Gesellschaft" 1859, nr 13, s. 1-43; H. F. H a m d a n i, *A Compendium of Ismaili Esoterics*, „Islamic Culture" 1937, nr 2, s. 210-220; S. L a n e P o o l, *The Brotherhood of Purity*, Lahore 1960.

[9] Na temat historii sufizmu por. A. S c h i m m e l, *Mystische Dimensionen des Islam. Die Geschichte des Sufismus*, Frankfurt/M. 1985; J. S. T r i m i n n g h a m, *The Sufi Orders in Islam*, Oxford 1971.

[10] R. F. G o u l d, *The History of Freemasonry*, Edinburgh 1889, t. 3, s. 338.

[11] „European Magazine" 1810, vol. 57, s. 403; R. F. G o u l d, *op.cit.*

[12] Por. H. A l g a r, *An Introduction to the History of Freemasonry in Iran*, „Middle Eastern Review" 1970, nr 6, s. 273-295; P. S a b a t i e n n e s, *Pour une histoire de la premiere loge maçonnique en Iran*, „Revue de l'Université de Bruxelles" 1977, nr 3-4, s. 417-429; E. R a i n, *Fara-mushkha-ne va fara-ma-sunri dar Iran*, Teheran 1357/1978.

[13] Na temat babizmu por. J. R. I. C o l e, *Iranian Millenarianism and Democratic Thought in the Nineteenth Century Middle East*, „International Journal of the Middle East Studies" 1992 (February), vol. 24, s. 1-26; Th. L i n a r d, *Bibliographie des ouvrages de langue française mentionnant les religions bâbie ou bahâïe (1844-1944)*, „Occasional Papers in Shaykhi, Babi and Baha'i Studies" 1997 (June), No. 3.

[14] Mirza K a z e m - b e k, *Bab i babidy: religiozno-politiczeskie smuty v Persii v 1844-1852 gg*, St. Petersburg 1865, s. 165.

[15] Th. Z a r c o n e, *La Communauté iranienne d'Istanbul à la fin du XIXe et au debut du XXe siècle*, [w:] *Convegno sul tema la Shi'a nell' impero ottomano*, Roma 1991 (15 Aprile), Roma 1993, s. 85-106.

[16] K. N. S m i r n o v, *Materialy po istorii i etnografii Nachiczevanskogo Kraja*, Tiflis 1934, s. 79.

[17] R. F. G o u l d, *op.cit.*, s. 340 i n.

[18] A. A. K u d s i - Z a d e, *Afghân and Freemasonry in Egypt*, „Journal of the American Oriental Society" 1972, nr 92, s. 25-35.

[19] R. F. G o u l d, *op.cit.*, s. 343.

[20] P. C h e v a l i e r, *Histoire de la franc-maçonnerie*, Paris 1975, t. 3, s. 190 i n.

[21] A. K a s z n i k - C h r i s t i a n, *W cieniu kolonializmu. Oblicze polityczne Kościoła francuskiego w Afryce Północnej: wiek XIX*, Wrocław 1985, s. 121.

[22] A. M e r a d, *La reformisme musulman en Algérie de 1925 a 1940*, Paris 1967, s. 427.

[23] M. K a d d a c h e, *La vie politique à Alger de 1919 a 1939*, Alger 1977, s. 245, 358.

[24] P. C h e v e l i e r, *op.cit.*, s. 173; na temat samej postaci por. P. A z a n, *L'emir Abd-el-Keder*, Paris 1925; R. G a l l i s s o t, *Abd-el-Kader et la nationalité algerienne*, „Revue Historique" 1965, nr 233,

s. 339-368; A. K a s z n i k - C h r i s t i a n, *Abd-el-Kader 1808-1883. Geneza nowożytnej Algierii*, Wrocław 1977.

[25] D. F r e s h f i e l d, *Travels in the Central Caucasus and Bashan*, London 1869, s. 146.

[26] J. P. B r o w n, *The Darvishes or Oriental Spiritualism*, wyd. H. A. Rose 1927 [wyd. 2], s. 64.

[27] B. L e w i s, *Narodziny nowoczesnej Turcji*, Warszawa-Wrocław 1972, s. 190.

[28] T. W i t u c h, *Tureckie przemiany. Dzieje Turcji 1878-1923*, Warszawa 1980, s. 71.

[29] „Die Drei Ringe" 1936, nr 6, s. 106; por.: *La Franc-Maçonnerie en Turquie*, „Les Lettres Maçonniques" 1954, nr 9-10, s. 21; C. S v o l o p o u l o s, *L' initiation de Mourad V a la franc--maçonnerie par Cl. Scalieri: aux origines du mouvement libéral en Turquie*, „Balkan Studies" 1980, nr 21 (2), s. 441-457; I. S o y s a l, *Dünya'da ve Türkiye'de Masonluk ve Masonlar*, Istanbul 1980; P. D u m o n t, *La Turquie dans les archives du Grand Orient de France: les loges maçonniques d'obédience française 2 Istanbul du milieu du XIXe siècle a la veille de la première guerre mondiale*, [w:] J. L. B a c q u é, P. D u m o n t [wyd.], *Economie et sociétés dans l'Empire ottoman*, Paris 1983, s. 184-188.

[30] J. P. B r o w n, *op.cit.*

[31] „Die Drei Ringe" 1936, nr 6, s. 36.

[32] *Ibidem*, s. 106; por. „Rivista Massonica" 1973, nr 1, s. 55.

[33] Na temat sekty por. G. S c h o l e m, *Die kryptojüdische Sekte der Doenme (Sabbatianer) in der Türkei*, „Numen" 1960, s. 46-78.

[34] D. K o ł o d z i e j c z y k, *Turcja*, Warszawa 2000, s. 126.

[35] J. P. B r o w n, *op.cit.*; na temat samego bractwa por.: J. K. B i r g e, *The Bektashi Order of Darvishes*, London 1937; E. E. R a m s a u r, *The Bektashi Dervishes and the Young Turks*, „Moslem World" 1942, s. 7-14.

[36] J. P. Brown, *op.cit.*, s. 64, 229.

Jerzy Prokopiuk
(Warszawa)

RUDOLF STEINER A IMPULS WOLNOMULARSKI

Rudolf Steiner (1861-1925), austriacki myśliciel i ezoteryk chrześcijański, jest znany głównie jako twórca antropozofii, którą określał jako „metodę naukowego poznania świata duchowego". Jej zadanie widział w „dążeniu do podniesienia indywidualnego ducha ludzkiego do powszechnego ducha kosmosu", a zarazem była ona „mądrością" (*sofia*) dotyczącą „człowieka" (*anthropos*) kosmicznego, co odróżniało ją zarówno od teozofii (mądrości dotyczącej Boga), jak i od antropologii – nauki o człowieku ziemskim.

Antropozofia stanowi w pierwszym rzędzie system inicjacyjny – zbiór medytacji i ćwiczeń gnostycznych oraz moralnych, mających na celu ontyczną przemianę człowieka aktualnego (jako całości psychosomatycznej) w człowieka potencjalnego – istotę duchową. Przemiana ta ma także funkcję soteryczną – oznacza aktywną partycypację człowieka w procesie jego zbawienia, którego dokonuje Chrystus jako Najwyższa Istota Słoneczna.

Tak pojęta antropozofia jest formą czy metamorfozą gnozy, pojętej jako duchowe dążenie człowieka do poznania Bóstwa. Na związek antropozofii z zasadą gnozy wskazywał sam Steiner w cyklu wykładów, zatytułowanym *Anthroposophie* z 1921 r., gdzie czytamy:

> *Ten jednak, kto [...] uwzględnia to, że przez antropozofię, opierając się na podobnej postawie poznawczej, należy szukać oglądu nadzmysłowego, jak to się działo w starej gnozie i w innych światopoglądach dążących do (poznania) świata nadzmysłowego, ten [...] będzie mógł tę antropozofię określić jako pewnego rodzaju gnozę*[1].

Antropozofia wszakże nie należy do systemów gnostycznych – termin ten określa grupę światopoglądów antycznych o charakterze antykosmicznym

i dualistycznym, które stworzyli w pierwszych trzech wiekach naszej ery tacy ludzie jak: Szymon Mag, Bazylides, Walentyn, czy – w formie religii światowej – Mani.

W swym aspekcie teoretycznym antropozofia stanowi również światopogląd będący zbiorem rezultatów poznania duchowego osiągniętego przez Steinera i wiele pokoleń antropozofów. Wszakże, jako światopogląd, nie jest ona systemem zamkniętym ani zbiorem dogmatów podawanych do wierzenia, a jedynie *sui generis* przewodnikiem w „obu światach" – duchowym i ziemskim.

Wreszcie antropozofia jest – co stanowi ewenement zarówno, jeśli chodzi o jej twórcę, jak i o nią samą – szkicem budowy alternatywnej cywilizacji i kultury, a Steiner to jedyny znany w historii człowiek, który sam dał projekt takiej budowy. Projekt ten sięga – od nowej reformy chrześcijaństwa (Społeczności Chrześcijan: *Christengemeinschaft*) i sztuki (architektury, rzeźby, malarstwa, muzyki, poezji, dramatu i eurytmii), poprzez pedagogikę (*Waldorf-Padägogik*) wraz z pedagogiką specjalną (*Camphill-Movement*), koncepcję życia społecznego (tzw. *Dreigliederung des sozialen Organismus*) oraz ekonomię z bankowością, po przyrodoznawstwo goetheańskie, medycynę z farmacją oraz rolnictwo biodynamiczne. W każdej z tych dziedzin Steiner dał nowe impulsy twórcze, które ruch antropozoficzny realizuje do dziś.

W swym rozwoju duchowym Steiner wyszedł od myśli goetheańskiej, by stworzyć tzw. filozofię wolności, a następnie – po uzyskaniu gnostycznego doświadczenia spotkania z Chrystusem Zmartwychwstałym i uzyskaniu inicjacji różokrzyżowej – związać się najpierw z teozofią (był sekretarzem generalnym niemieckiej sekcji Towarzystwa Teozoficznego w latach 1902--1912) i z nieregularnym wolnomularstwem (*Winkellogen*) Memphis-Misraim (w latach 1904-1914), a w końcu dać początek ruchowi antropozoficznemu i Powszechnemu Towarzystwu Antropozoficznemu na przełomie lat 1912 i 1913.

Obie wielkie obediencje wolnomularskie: zarówno Wielka Loża Anglii, jak i Wielki Wschód Francji nie miały powodu odnosić się do wolnomularskiej działalności Steinera z racji jej „nieregularnego" charakteru. Był on natomiast – jako teozof i mason, a później jako antropozof – atakowany zarówno przez sfery kościelne (przede wszystkim katolickie) oraz prawicowe, jak i lewicowe, przede wszystkim komunistyczne. W atakach tych wolnomularstwo i antropozofię wrzucano do jednego worka. Osiągnęły one apogeum dwukrotnie: w akcie spalenia pierwszej siedziby Towarzystwa Antropozoficznego czyli „drewnianego" Goetheanum w Dornach w Szwajcarii, w Sylwestra 1922/1923 roku – zapewne z poduszczenia katolickiego plebana Kully'ego z sąsiedniego Arlesheim oraz w latach 1935-1945 w Niemczech hitlerowskich

– kiedy zawieszono działalność Towarzystwa, Kościoła *Christengemeinschaft* oraz Steinerowskich szkół, farm biodynamicznych i szpitali.

Z drugiej strony, trzeba podkreślić, że sam Steiner w latach I wojny światowej i bezpośrednio po niej niejednokrotnie atakował to, co nazywał „zachodnimi bractwami" okultystycznymi (jak można się domyślać np. *Hermetic Order of the Golden Dawn*) jednocześnie punktując zasadniczą różnicę dzielącą duchowość „starego" wolnomularstwa od duchowości tych bractw[2].

Przypomnieć też należy, że w ostatnich dziesięcioleciach pozytywny stosunek do antropozofii wyrażali także niektórzy autorzy masońscy, np. w książce wolnomularza i antropozofa szwajcarskiego Jana K. Lagutta *Der Grundstein der Freimaurerei* (Zürich 1958), znajdujemy stwierdzenie, że Steiner był jedynym, który rozumiał wolnomularzy, gdyż to, czego oni chcą i co czynią, ma podstawy duchowe a w zrozumieniu ich, pomóc może właśnie antropozofia.

Nie tu miejsce, by rozważać, a tym bardziej rozstrzygać stary spór historyków – zarówno masońskich, jak i „profańskich" – dotyczący problemu genezy wolnomularstwa. Problem ten wyraża się w pytaniu: czy wolnomularstwo wywodzi się z tradycji średniowiecznych cechów budowniczych katedr (wolnomularstwo operatywne) pogłębionej i wzbogaconej z początkiem XVIII w. przez powstanie wolnomularstwa spekulatywnego (powstanie pierwszej Wielkiej Loży Anglii w 1717 r.), czy też stanowi metamorfozę zakonu templariuszy zawieszonego w 1314 r. przez papiestwo, jakoby kontynuującego swą działalność w nowej formie? Teza podniesiona w XVIII w. przez kawalera André Michela Ramseya i później podchwycona przez twórcę Ścisłej Obserwy – barona Karla Gotthelfa von Hundta von Alten-Grottkau (zm. 1776), podjęta ponownie w naszych czasach przez Johna Robinsona w jego pracy *Zrodzeni z Krwi* (przekład P. Seweryńskiego, Warszawa 1995). Z tym zasadniczym problemem wiąże się osobna kwestia czy – ewentualnie jaki – udział w powstaniu i genezie masonerii miał Zakon Róży i Krzyża? Według swej świętej legendy powołany do życia w XV w. (Christian Rosenkreutz), ujawniony w wieku XVII poprzez – być może channelingowe – pisma Johanna Andraei, odrodzony zaś w czasach Oświecenia, przynajmniej dwukrotnie (Zakon Złoto- i Różokrzyża Samuela Richtera oraz „dyktatura różokrzyżowa" w Prusach w końcu XVIII w.). Zakon ponownie rozwijał się w postaci pluralistycznej w XIX i XX w: *Societas Rosicruciana in Anglia*, organizacje różokrzyżowe we Francji: markiza Marie-Victora-Stanislasa de Guaita (1861-1897) i Joséphin Péladany, czy takich grup, jak *Ancient and Mystical Order of the Rosicrucians* Spencera Lewisa, *Fraternitas Rosae Crucis* Paschala Beverly'ego Randolpha (1825-1871) i *Rosicrucian Fellowship* Maxa Heindla (1865-1919), powstałych w Stanach Zjednoczonych i wreszcie *Lectorium Rosicrucianum* Jana van

Rijkenborgha z Niderlandów. Osobną sprawą jest rola, jaką w dziejach wolnomularstwa odegrały takie postaci, jak tajemniczy „nieśmiertelny" hrabia de Saint-Germain i niepokojący (wtajemniczony czy szarlatan?) Giuseppe Balsamo vel Alessandro hrabia Cagliostro (1743-1795), zmarły w więzieniu papieskim.

Cagliostro jest „praojcowską" postacią (*Vaterfigur*) całego „egipskiego" nurtu masonerii nieregularnej – po Memphis i Misraim włącznie. Inicjowany został 12 kwietnia 1777 r. w Londynie w loży „Nadzieja", gdzie w rok później bracia wynieśli go do godności mistrza. Ponadto w roku 1779 w Królewcu dostąpił inicjacji w Zakonie Różokrzyżowców. Wszakże jego ambicje sięgały dalej: Cagliostro – pod bezpośrednim wpływem wybitnego okultysty z Awignonu, alchemika, byłego benedyktyna i założyciela własnej Świątyni Taboru, tudzież członka Zakonu Iluminatów – Josepha dom Pernety'ego (1716-1796), tworzy własny Ryt Egipski[3]. Na ten temat Roberto Gervaso pisze w swej biografii maga[4]:

> *Cagliostro wyłożył swój system w książeczce zatytułowanej „Rytuał masonerii egipskiej", która stała się katechizmem i programem całego ruchu. Dzieła nie napisał sam mag, lecz jeden z jego uczniów [...]. Oryginał rękopisu, który Cagliostro podarował loży „Triumfującej Wiedzy", zaginął, ale Marc Haven[5] odszukał pewne jego fragmenty, przepisane przez lionczyka Romanda. [...] Rytowi egipskiemu – w obu jego odmianach, męskiej i żeńskiej – przewodniczy hrabia Alessandro Cagliostro, obecnie Wielki Kopt, któremu podlega dwunastu mistrzów, zwanych prorokami oraz siedem mistrzyń, tytułowanych Sybillami. Członkowie bractwa mają przestrzegać sześciu przykazań i okazywać posłuszeństwo trzem nakazom. Przykazania owe to: miłość do Boga, poszanowanie monarchy, religii i prawa, miłość bliźniego, wierność i bezwarunkowa uległość zakonowi, bezwzględne podporządkowanie się regułom rytu. Oto zaś nakazy: tolerancja „szanująca uniwersalny charakter wszystkich religii, a także godność człowieka i wolę czynienia dobra pod każdym niebem"; dochowanie tajemnicy, „która dodaje siły samotnym rozmyślaniom, jest kluczem do każdej inicjacji, zasadą zachowania pradawnych tajemnic"; poszanowanie natury, „nadrzędnej prawdy alchemików, którzy wiedzą, że natura kryje w sobie Bożą tajemnicę stworzenia".*

Co Wielki Kopt obiecuje swoim adeptom? „Niebiańskie objawienie – wyjaśnia François Ribadeau Dumas (w swej biografii Cagliostra zatytułowanej *Cagliostro Le Comte*) – dzięki któremu człowiek podnosi się z Adamowego upadku i odzyskuje pierwotną boskość", a także stan doskonałości „osiągal-

nej dzięki wyznawaniu Dobra, Cnoty i Mądrości", zdolność wywoływania duchów „według zasad grecko-egipskiej nekromancji, sekretnych przepisów pierwszych chrześcijan i hebrajskiej kabały", lecz przede wszystkim złożony i budzący grozę obrzęd regeneracji fizycznej i duchowej, który Eliphas Lévi wywodzi z rytuału „kąpieli nieśmiertelności", praktykowanej przez niektóre gnostyckie sekty[6]. Co łączy ryt egipski Cagliostra z rytem Memphis i Misraim? Na pytanie to znajdziemy próbę odpowiedzi w pracy Pierre'a Mariela, wieloletniego wielkiego mistrza Wielkiego Wschodu Francji[7]. Czytamy tam, co następuje:

Pewnemu dostojnikowi zawdzięczamy dalszą informację o jednym z rytuałów egipskich, którą pozwolił nam tu wydrukować:

We Francji wolnomularstwo istniało na długo przed XVIII wiekiem. Od czasów Renesansu znajdowali się w nim obok mularzy operatywnych, także hermetycy, różokrzyżowcy i alchemicy, którzy w lożach chronili się przed Inkwizycją i znajdowali kolebkę wspólnego ideału. Działo się tak w szczególności w południowej Francji, gdzie potomkowie albigensów i katarów przeżyli wszelkie próby zniszczenia ich przez Rzym. Ale te grupy wtajemniczonych pozostawały w całkowitym ukryciu. Toteż dostojnicy Wielkiego Wschodu pod koniec XVIII w. musieli wielce się zdziwić, kiedy usłyszeli o niejakim, dawnym i pierwotnym rycie z Narbonne. Istniał on od stuleci w rodzinie tak zwanych „Chefs de Bien", podobnie jak w Szkocji wolnomularstwo Heredom przynajmniej przez dwieście lat było przywilejem klanu Rosłyn. Dokładne badania przeprowadzone przez Wielki Wschód wykazały autentyczność rytu z Narbonne i uznały go bez ograniczeń. Niemal w tym samym czasie Martinez de Pasqually odsłonił tysiącletnią tradycję Zakonu „Elus-Coën" o genezie kabalistycznej i iberyjskiej i rozpowszechnił ją w lożach szkockich.

W związku z rytem z Narbonne pozostawali Iluminaci z Avignonu, zachęceni doń przez Dom Pernety'ego, przedstawiciele tradycji hermetycznej i alchemicznej, która od czasów różokrzyżowców Renesansu właściwie nigdy nie uległa przerwaniu, a którą różokrzyżowcy wywodzili od Hermesa Trismegistosa.

Tak więc okazało się, że obok oficjalnego wolnomularstwa od dawna już istniało poważne wolnomularstwo mistyczne, które, choć było ilościowo skromniejsze, z tej samej racji mogło być nader aktywne, ponieważ organizacyjna pedanteria i polityczne kompromisy nigdy nie przynosiły szkody jego duchowości. Poza tym, niemal wszyscy najdzielniejsi „regularni" wolnomularze należeli także do lóż z tajemnym rytem, jak np. Willermoz,

Cagliostro, Saint-Martin, Dufresnoy, Roettiers de Montaleau, baron von Hundt i inni.

Ryt Memphis wywodzi się z tradycji rytu z Narbonne. Jednocześnie w 1798 roku francuscy oficerowie z armii Bonapartego, którzy już byli dygnitarzami tego dawnego i czcigodnego rytu, nawiązali kontakt z wtajemniczonymi egipskimi i to nie z mahometanami, lecz z koptami i czcicielami Izydy. Po powrocie do Francji zakładali oni niezależne loże rytu Memphis-Misraim.

Inspiratorem tego ruchu inicjacyjnego był Marconis de Nègre. W 1814 roku dał on – ze swej loży w Montauban – potężny impuls i wkrótce utworzył grupę ezoteryków pod nazwą „uczniowie z Memphis".

Ten nader tajemny i nie uznawany ryt wkrótce przyciągnął licznych wolnomularzy, którzy odwrócili się od oficjalnego wolnomularstwa francuskiego, które zamierało pogrążając się w serwilizmie wobec Napoleona, psychologicznie było to całkowicie zrozumiałe. Wkrótce ludzie ci nawiązali nici współpracy z „Filadelfami" – spiskiem wojskowych, do którego należał generał Malet, oraz z karbonariuszami. W rezultacie stali się przedmiotem represji policyjnych. Jednakże w samej ich grupie doszło do rozłamu, którego sprawcą był prawdopodobnie jakiś agent policyjny. Memphis oddzielił się od Misraim.

Memphis zachował swą niezależność, stopniowo zrezygnował z politycznej działalności opozycyjnej i odtąd jest mistycznym centrum filozofów jedności. Loża liczy zawsze tylko niewielu członków, ale wszyscy są wiodącymi spirytualistami. Wiadomo, że należeli do nich m.in. H.P. Bławacka, Annie Besant i Leadbeater, czyli założyciele Towarzystwa Teozoficznego. Doktor Spencer Lewis – „Imperator" różokrzyżowców [Antiquus Mysticusque Ordo Rosae Crucis, założony w latach 1909-1915 z siedzibą w San José w Kalifornii – przyp. J.P.] *uzyskał w niej najwyższe stopnie, podobnie jak Theodor Reuss, Yarker i inni dostojnicy Hermetic Brotherhood of Luxor – stowarzyszenia tajemnego, które w pewnych ruchach, dziś bardzo aktywnych, odgrywa ważną rolę.*

Odnowiciele okultyzmu we Francji należeli do Memphis. Ponieważ byli oni zarazem martynistami, dzięki temu powstała ścisła więź między tymi obu szkołami inicjacyjnymi.

Wielki mistrz Zakonu, Chèvillon, został zamordowany w 1943 roku przez milicję [rządu w Vichy – przyp. J.P.], *prawdopodobnie z polecenia gestapo. Jednakże Zakon nie upadł, chociaż jego główni dostojnicy musieli się rozproszyć. Memphis żyje dalej, wprawdzie potajemnie, ale zachowuje całą swą moc. Małą liczbę jego członków wynagradza ich jakość i wiedza*

ezoteryczna.

Loża Memphis oddziałuje także na inne obediencje, jest przecież pewnego rodzaju najwyższym i nader uważnym strażnikiem duchowym. Działający w niej wiedzą, że jej rodzaj wolnomularstwa jest bardzo aktualny i konieczny, i że loża ta ma potajemnie do spełnienia pewne wielkie zadanie.

Ryt Memphis zna 95 stopni; pięć ostatnich ma charakter czysto administracyjny. Inne w mniejszym stopniu odpowiadają jakiejś hierarchii, co wyrażają jedynie podziały na grupy. Większość stopni udziela się „przez zakomunikowanie".

Obok lóż błękitnych znajdujemy tu tylko kapitułę Różokrzyża (18 stopień), senaty (66 stopień) i konsystoria (90 stopień). Posiadacz 90 stopnia ma prawo udzielania wszystkich niższych stopni z wyjątkiem stopnia 66, który stanowi przypadek szczególny. Ten stopień czysto mistyczny i teurgiczny, który wywodzi się z gnostyckiego Kościoła orientalnego, odpowiada nie tyle jakiemuś wtajemniczeniu, co właściwej ordynacji. Użycza on daru jasnowidzenia i uzdrawiania. Istnieje tylko niewielu nosicieli tego stopnia, a ci związani są szczególną przysięgą[8].

Historyk wolnomularstwa Leon Chajn prezentuje ryt Memphis-Misraim w sposób bardziej bezstronny. W rozdziale jego książki zatytułowanym *Ryt Memphis-Misraim* czytamy:

Ryt Memphis, zwany też wolnomularstwem egipskim, został rozpowszechniony we Francji przez Samuela Honisa z Kairu i Gabriela-Mathieu Marconisa (przydomek „de Nègre") w początkach XIX w. Grupował w znacznym stopniu byłych żołnierzy armii napoleońskiej. Ryt miał na celu studiowanie zasad wtajemniczenia egipskiego. Najwyższe władze rytu znajdowały się w Egipcie. Podstawą rytuału były misteria kapłanów egipskich, których praktyki przynieśli ze sobą wtajemniczeni Grecy na wybrzeża Małej Azji. Misteria te – zdaniem założycieli systemu – miały rzekomo wiele elementów wspólnych z misteriami dionizyjskimi, odprawianymi w Grecji i na wyspach archipelagu greckiego.

Wtajemniczony jeszcze w Kairze Samuel Honis założył w 1815 r. w Montauban wraz z innymi braćmi (baron Dumas, markiz de Laroque i in.) lożę „Les Disciples de Memphis" (Uczniowie z Memphis), której Wielkim Hierofantem (Mistrzem) został Marconis. Loża ta pracowała zaledwie rok, a prawdziwy rozkwit rytu przypada na czasy syna Marconisa – Jacquesa-Etienne'a (1795-1868), który w 1838 r. stanął jako Wielki Hierofant na czele paryskiej Wielkiej Loży „Osiris". System udoskonalony

przez niego liczył 95 stopni i ulegał silnym wpływom mistyki wschodniej. Zakon ze zmiennym szczęściem (kilkakrotne zakazy władz policyjnych powodowały uśpienie francuskich warsztatów) przechodził rozmaite reorganizacje, doszedł do 97 stopni i został włączony do Wielkiego Wschodu Francji, a jego członkowie byli uznani za regularnych wolnomularzy, lecz bez uznania ich wysokich stopni. Dzięki Harry'emu J. Seymourowi ryt ten dotarł do Stanów Zjednoczonych, a dzięki Johnowi Yarkerowi do Anglii. W 1899 r. ryt Memphis połączył się z rytem Misraim.

Ryt Wysokich Stopni pod nazwą Misraim powstał we Włoszech w 1805 r. i liczył 90 stopni. Zakon został przeniesiony do Francji w 1814 r., gdy kapitan sztabu armii napoleońskiej Marek Béderride i jego dwaj bracia Michał i Józef przenieśli się z Włoch do Paryża. Zorganizowali oni loże tego rytu w różnych miastach Francji, a nadto wysłali reprezentantów (niejako „poręczycieli przyjaźni") do innych europejskich lóż, w tym do warszawskiej loży, do której delegatem był brat Serbes. Już w 1818 r. Józef Béderride założył obediencję holenderską. Bracia Béderride utworzyli „Radę Absolutnych, Suwerennych Wielkich Mistrzów XC stopnia", a trzej z nich nadało sobie tytuł „Absolutnych Wielkich Konserwatorów". W rozesłanym przez siebie piśmie okólnym uznali ryt Misraim za podstawę i źródło wszystkich wolnomularskich rytów.

Przy pomocy wolnomularzy Joly'ego i Melata opracowano rytuał, który dokonał podziału 90 stopni na cztery serie i 17 klas. Były to serie obejmujące stopnie symboliczne, filozoficzne, mistyczne i hermetyczno-kabalistyczne. W legendzie bractwa ogromną rolę odgrywał syn biblijnego Chama – Misraim, który odkrył tajemną naukę Izydy i Ozyrysa.

Pierwsza loża tego rytu, która powstała w Paryżu, nazywała się „L'Arc-en-ciel". Podjęte przez kierownictwo zakonu próby związania się z Wielkim Wschodem Francji nie doprowadziły do pozytywnych rezultatów. Wielki Wschód odmawiał zakonowi cech regularnego wolnomularstwa. Mimo to, przez dłuższy czas zakon zdobywał liczne rzesze adeptów. Wskutek wielokrotnych zakazów władz policyjnych (zakon grupował znaczną ilość jakobinów, antyklerykałów), które powodowały uśpienie lóż – zakon ulegał osłabieniu, ale wciąż odnawiał swoje prace, by w czasie kierowania pracami zakonu przez Osselina i Morela połączyć się z rytem Memphis.

Było to tym łatwiejsze, że ryt Misraim był nieznaczną jedynie odmianą rytu Memphis. Obydwa ryty koncentrowały swe zainteresowania na ezoteryzmie symboliki wolnomularskiej, gnozie, kabale, łącznie z hermetyz-

mem i okultyzmem. Ryt Misraim, chociaż przez wiele lat był historycznie odrębną organizacją, w zasadzie przyjął stopnie rytu Memphis i stopnie te „administrował".

Połączone ryty pod nazwą Memphis-Misraim opierały się na rycie podstawowym Filadelfów z Narbonne. Sięgały one do tradycji wolnomularzy zajmujących się wiedzą tajemną, okultyzmem, kwestiami mistyczno-moralnymi, jak np. Philalethes de Paris, Związek Budowniczych Afrykańskich, Akademia Prawdziwych Wolnych Mularzy z Montpellier i ryt Pernety'ego z Avignonu. Obydwa ryty były rozpowszechnione zwłaszcza wśród oficerów armii napoleońskiej.

Gdy Giuseppe Garibaldi (1807-1882) został w 1881 r. wybrany dożywotnio „Wielkim Mistrzem całego świata", ustalono pewien rodzaj hierarchii wolnomularskich stopni. Była to swego rodzaju „przechowalnia" stopni już nie praktykowanych. Układ z Wielkim Wschodem w 1863 r. i Wielką Lożą Symboliczną – przyszłą Wielką Lożą Francji, dotyczył jedynie 33 stopni. Wyższe loże rytu Memphis-Misraim mają obligatoryjnie: 9 stopień („Mistrz wybrany z dziewięciu"), 18 stopień („Rycerz Różokrzyżowy"), 30 stopień („Rycerz Kadosz"), 32 („Książę Królewskiej Tajemnicy") i 33 stopień („Zwierzchni Główny Inspektor Generalny"). Stopnie 66, 90 i 95 (honorowe) są nadawane starym wolnomularzom w uznaniu ich zasług. Inne stopnie („Mistrz Tajemnicy", „Royal Arche" itd.) są pozostawione do swobodnego wyboru braci wyższych stopni. Po Garibaldim wielkimi mistrzami byli kolejno: Theodor Reuss (równocześnie W. Mistrz Wielkiego Wschodu Niemiec), dr Gérard Encausse (Papus), Charles Détré (alias Téder), Jean Bricaud, Constant Chèvillon, Henri-Charles Dupont, Robert Ambelain (od 1960 r.).

Członkowie tego bractwa uważali siebie za elitarny ruch masonerii, pragnęli oni poznać nauki tajemne, niedostępne dla ogółu wolnomularzy. Nie chcieli zadowalać się czynieniem tajemnych znaków lub wypowiadaniem tajemnych słów, których sensu ich zdaniem ogół wolnomularzy nie rozumie. Jest to ryt oparty na deizmie, obserwujący definicję religijnej formuły konstytucji Andersona z 1723 r., uznający ogólną moralność ludzi. Loże symboliczne pracują już to według rytuału templariuszowskiego (Misraim), już to rytu egipskiego (Memphis), lecz na ołtarzach mają linię połączoną z ekierką i kompasem[9].

Trafną charakterystykę tego rodzaju nieregularnego wolnomularstwa, do którego zalicza się ryt Memphis-Misraim, znajdujemy w pracy Ludwika Hassa:

Zarówno martynizm i różokrzyżostwo – czytamy tam – *jak i pokrewne im ugrupowania w rodzaju lóż obrządku swedenborgiańskiego i Memphis-Misraim oraz organizacji gnostycznych czy teozoficznych tworzyły mistyczne i okultystyczne skrzydło wolnomularstwa w szerokim tego słowa znaczeniu. Wierzyło ono w istnienie świętej Gnosis, tajemnej wiedzy hermetycznej, owych disciplinae arcani i uważało, że zadaniem wtajemniczonego jest przeniknąć tajemnice stworzenia świata, a także opanować siły przyrody. Przy takim podejściu rytuał nie był – jak w wolnomularstwie – interpretowany symbolicznie, lecz stanowił praktyczną pomoc dla prac związanych z zastosowaniem wiedzy okultystycznej. Inicjacja zaś w istocie rzeczy nie wymagała żadnych formalności i zewnętrznej obrzędowości; wtajemniczenie przechodzi indywidualnie od wtajemniczającego do wtajemniczanego*[10].

Pierwszym ogniwem łańcucha łączącego tradycję rytu Memphis-Misraim z Rudolfem Steinerem był angielski różokrzyżowiec (członek *Societas Rosicruciana in Anglia*) i założyciel angielskiego Towarzystwa Teozoficznego – John Yarker (1833-1913). On to – jak podaje Ludwik Hass – na podstawie otrzymanych z USA pełnomocnictw powołał do życia 8 października 1872 r. Suwerenne Sanktuarium (kierowniczą komórkę organizacyjną) Memphis-Misraim w Wielkiej Brytanii i Irlandii, ono zaś nadało 24 listopada 1877 r. stopnie adepcyjne Helenie Bławatskiej, która dwa lata wcześniej, w roku 1875, utworzyła w Nowym Jorku Towarzystwo Teozoficzne[11].

Ogniwem drugim był niemiecki okultysta Karl Kellner (zm. 1905), który w 1896 r. podróżując przez Indie i Środkowy Wschód miał wejść w styczność z trzema adeptami – dwoma Arabami i jednym Hindusem – którzy wtajemniczyli go w tajemnice jogi seksualnej. Po powrocie do Europy Kellner założył ezoteryczne stowarzyszenie *Ordo Templi Orientis* (Zakon Templariuszy Wschodu). Pismo O.T.O. (zatytułowane „Oriflamme") ogłosiło w 1912 r., że zakon ten „posiada klucze do wszystkich tajemnic wolnomularskich i hermetycznych, zwłaszcza zaś do nauki magii seksualnej". Po śmierci Kellnera kierownictwo tym zakonem objął Theodor Reuss, który w roku 1912 zaprosił doń osławionego Aleistera Crowleya.

A właśnie ogniwem trzecim i ostatnim był Theodor Reuss (1855-1923), postać niezwykle barwna i kontrowersyjna, skrywająca się też za wieloma pseudonimami (m.in. Theodor Regens, Fra Merlin, Merlin Peregrinus i Pendragon – naliczono ich aż dziesięć). Nazywany (fałszywie) „dziadkiem antropozofii", „seksualnym bolszewikiem", „gnostyckim biskupem", „synarchistą", „anarchistą", „libertynem", „psychoseksualnym romantykiem"

i „ezoteromaniakiem" – był gnostykiem, wolnomularzem, różokrzyżowcem, iluminatem, teozofem, *swedenborgianinem*, martynistą, głową O.T.O. i *last but not least* – Wielkim Mistrzem Zakonu Memphis-Misraim w Niemczech. Pod pseudonimem Pendragon wydał słynną pracę o rozwlekłym tytule: *Lingam-Yoni oder die Mysterien des Geschlechts-Kultus als die Basis der Religion aller Kulturvölker des Altertums und des Marienkultus in der christlichen Kirche sowie Ursprung des Kreuzes und des Crux Ansata* (Berlin 1906).

Rudolf Steiner był na przełomie wieków uznanym w niemieckim kręgu znawcą myśli Goethego (interpretatorem niekonwencjonalnych idei przyrodniczych poety), doktorem filozofii (autorem *Philosophie der Freiheit*), wielbicielem Nietzschego i Haeckla. Prowadził aktywny udział w życiu kulturalnym Berlina, gdzie przyjaźnił się m.in. z uczniem Stirnera – J. H. Mackayem. Wykładał w socjaldemokratycznej szkole dla robotników, wraz z O. E. Hartlebenem redagował „Magazin für Literatur", a po gnostycznym przełomie napisał *Das Christentum als mystische Tatsache* i *Die Mystik im Aufgange des neuzeitlichen Geisteslebens*. Na zaproszenie hrabiostwa von Brockdorff podjął z początkiem 1900 r. wykłady w Bibliotece Teozoficznej. W dwa lata później, w styczniu 1902 r., został członkiem Towarzystwa Teozoficznego. W październiku tegoż roku przyjął oferowane mu stanowisko sekretarza generalnego niemieckiej sekcji Towarzystwa.

Steiner wszakże nigdy nie był teozofem w orientalnym czy przynajmniej orientalizującym duchu teozofii Bławatskiej, Annie Besant czy Leadbeatera. Annie Besant zdawała sobie z tego sprawę, kiedy pisała:

> *Okultystyczne wykształcenie dr. Steinera różni się bardzo od naszego. Nie zna on drogi wschodniej, dlatego nie może jej uczyć. Uczy on drogi chrześcijańsko-różokrzyżowej, która dla wielu ludzi jest pomocą, ale różni się od naszej. Ma on swą własną szkołę i sam ponosi za nią odpowiedzialność*[12].

Niemniej, Steiner niezwykle intensywnie zaangażował się w nauczanie i propagowanie teozofii zarówno w Niemczech, jak i w krajach ościennych: w ciągu dziesięciu lat jego działalności ilość członków Towarzystwa wzrosła od stu do 4 tys. osób. W tym czasie powstają takie jego dzieła, jak: *Theosophie*, *Wie erlangt man Erkenntnisse der höheren Welten?*, *Aus der Akasha-Chronik*, *Die Geheimwissenschaft im Umriss*, cztery dramaty misteryjne (*Die Pforte der Einweihung, Die Prüfung der Seele, Der Hüter der Schwelle* i *Der Seelen Erwachen*), *Die geistige Führung des Menschen und der Menschheit*, *Ein Weg zur Selbsterkenntnis des Menschen* i *Die Schwelle der geistigen Welt*. Steiner redaguje także pismo „Luzifer", przekształcone z czasem w „Luzifer-Gnosis". Jest to

również okres intensywnej działalności wykładowej: Steiner przemawia na kongresach teozoficznych w Amsterdamie (1904) i w Monachium (1907) oraz filozoficznym w Bolonii (1911); w tym okresie, w samym 1905 r. ma odczyty w 25 miastach Niemiec i Szwajcarii, w 1906 – w Paryżu, Lipsku i Stuttgarcie, w 1908 – w Niemczech, Niderlandach i Skandynawii, w 1909 – m.in. w Rzymie, Oslo i Budapeszcie, w 1910 – w Niemczech, Skandynawii, Austrii i Włoszech, w 1912 – m.in. w Helsingforsie, Oslo i Bazylei. W roku 1912 dochodzi do konfliktu między Steinerem a Annie Besant i Leadbeaterem, którzy ogłosili młodziutkiego chłopca hinduskiego Krisznamurtiego „drugim wcieleniem Chrystusa" (po latach w 1929 r. sam Krisznamurti wyrzeknie się tej roli). Wraz z nim Towarzystwo Teozoficzne opuszcza większa część członków sekcji niemieckiej i innych sekcji europejskich. Z początkiem 1913 r. Rudolf Steiner tworzy Towarzystwo Antropozoficzne[13].

> *Bardzo niewielu niemieckich teozofów* – czytamy w wywiadzie Helli Wiesberger[14] – *mogło wiedzieć, że Steiner w 1906 roku uzyskał upoważnienie do założenia berlińskiego oddziału rytu Memphis i Misraim [...]. Ustanawiając swą świątynię Mystica Aeterna, dostępną dla przedstawicieli obu płci, Steiner dysponował rytuałami, które mogli spełnić członkowie jego „wewnętrznego koła". Dla Steinera związek z tym rytem był po prostu środkiem do celu, to znaczy sposobem na związanie się z tak zwanym „ezoterycznym" wolnomularstwem [...]. Ryt ów został sprowadzony z Anglii w 1902 roku przez dr. Karla Kellnera, bogatego przemysłowca [...]. W rok po śmierci Kellnera (1905)* [jego przyjaciel – przyp. J.P.] *Reuss założył Zakon Świątyni Wschodu („Ordo Templi Orientis") znany jako O.T.O. [...] Jest bardzo mało prawdopodobne, że Rudolf Steiner był kiedykolwiek i w jakikolwiek sposób związany z O.T.O. i tym samym z magią seksualną, chociaż nie ma wątpliwości, że znał Theodora Reussa. Przeciętnemu członkowi niemieckiego oddziału Towarzystwa Teozoficznego, a po 1912 roku – Towarzystwa Antropozoficznego – wystarczyło, że rozumiał – na tyle, na ile go było stać – istotę różnorodnych ezoterycznych nauk Steinera. Jednakże Steiner prowadził również małą i ekskluzywną „sekcję ezoteryczną", do której dopuszczał tylko wybranych adeptów i w ramach tej sekcji nauczał rzekomo tajemnych technik jasnowidzenia.*

Jak jednak doszło do związania się Rudolfa Steinera z nieregularnym masońskim rytem Memphis-Misraim? W roku 1902 John Yarker, jako Wielki Mistrz Zjednoczonego Wolnomularstwa Szkockiego oraz Memphis i Misraim, udzielił karty (dyplomu) tej doktryny Theodorowi Reussowi oraz Henry'e-

mu Kleinowi i teozofowi Franzowi Hartmanowi. W tym czasie Steiner nosił się już z zamiarem stworzenia organizacji symboliczno-kultowej, która dawałaby wyraz jego ezoterycznym osiągnięciom poznawczym, nastawionym na „nową mądrość". Nawiązał on kontakt z zakonem Yarkera i krąg swych adeptów połączył z tym „nieregularnym" stowarzyszeniem. Wszakże poza zwyczajową opłatą, którą miał dać każdy z przyjętych do niego członków, nie podejmowali oni żadnych innych zobowiązań, np. nie przyjmowali wystawianych przez zakon certyfikatów (w istocie krąg ten stanowił drugą i trzecią klasę prowadzonej przez Steinera Szkoły Ezoterycznej; jej pierwszą klasę Steiner powiązał z Ezoteryczną Szkołą Towarzystwa Teozoficznego i z zakonem Yarkera. Natomiast mylą się ci, którzy sądzą że przejął on ich duchowy spadek: wszystko, czego uczył i co spełniał w rytuale, pochodziło od niego samego).

Dlaczego jednak Steiner związał się właśnie ze stowarzyszeniem Yarkera? Stało się tak dlatego, że stowarzyszenie to głosiło, iż działa w tym kierunku, w którym on sam zmierzał. Znaczy to, że chodziło mu jedynie o kontynuację nurtu Misraim rozwijającego tradycję starej wiedzy misteryjnej. To, co chciał robić, traktował jako nową „służbę Misraim". Dlatego zawarł umowę z delegatem Yarkera – Reussem – zgodnie z którą po przyjęciu setnego członka do zakonu, kierownictwo rytu Misraim w Niemczech przejdzie na niego. Kiedy zaś Reuss w 1906 r. rozdzielił trzy systemy – Szkocki, Memphis i Misraim – Steiner został, w 1907 r. Wielkim Mistrzem wolnomularstwa Misraim w Niemczech (96° wtajemniczenia). „Służbę Misraim" pełniła stworzona przez Steinera ezoteryczna organizacja *Mystica Aeterna*.

W przytoczonym tomie *Die Tempellegende und die Goldene Legende* zamieszczono teksty wykładów Steinera wygłoszonych w Berlinie w loży Misraim w latach 1904-1906. Zawierają one następujące tematy: *Pfingsten, das Fest der Befreiung des Menschengeistes, Der Gegensatz von Kain und Abel, Die Mysterien der Druiden und Drotten, Die Prometheussage, Das Mysterium der Rosenkreuzer, Der Manichäismus, Wesen und Aufgabe der Freimaurerei vom Gesichtspunkt der Geisteswissenschaft* (trzy wykłady), *Der den Geheimgesellschaften zugrunde liegende Gedanke von Evolution und Involution, Über den verlorenen und wiederzuerrichtenden Tempel im Zusammenhang mit Kreuzesholz- oder Goldenen Legende* (cztery wykłady), *Der Logos und die Atome im Lichte des Okkultismus, Das Verhältnis des Okkultismus zur theosophischen Bewegung, Freimaurerei und Menschheitsentwickelung* (dwa wykłady – dla mężczyzn i dla kobiet), *Die Beziehung der okkulten Erkenntnisse zum alltäglichen Leben* oraz *Die königliche Kunst in einer neuen Form*. Szczegółowa prezentacja treści tych wykładów przekracza ramy niniejszej rozprawy.

Paramasońska działalność Steinera skończyła się w 1914 r. z chwilą wybuchu I wojny światowej. W swej autobiografii – *Mein Lebensgang* (1925) – Steiner stwierdza, że ta forma jego ezoterycznej aktywności uległa wtedy „uśpieniu". Tradycja ustna głosi, że Steiner miał w obecności swych współpracowników rozedrzeć masoński dyplom Wielkiego Mistrza.

Przeciwstawiając stworzoną przez siebie antropozofię jako wiedzę duchową zarówno wolnomularstwu, jak i orientalnej jodze, Steiner w pierwszej z nich dopatrywał się wpływów arymanicznych, w drugiej zaś wpływów lucyferycznych. Podobnie, wpływów lucyferycznych doszukiwał się w prawosławiu, lucyferycznych i arymanicznych w rzymskim katolicyzmie, arymanicznych zaś w protestantyzmie[15].

Zarzutem, jaki Steiner stawiał ceremonialno-rytualnej praktyce nieregularnego wolnomularstwa, było stwierdzenie, że cała jego bogata symbolika pozostaje niezrozumiała dla większości jego członków. Dlatego też postulował jego przemianę w *Demonstrations-Kultus*, w którym medytacja dawałaby jego uczestnikom dostęp do tej symboliki[16].

Z drugiej strony, Steiner nigdy nie wypowiadał się niechętnie, a tym bardziej wrogo o wolnomularstwie regularnym. Co więcej, nigdy nie zakazywał antropozofom bycia zarazem wolnomularzami. I tak np. w toku zakładania Towarzystwa Antropozoficznego w Anglii w 1923 r. bronił jego sekretarza generalnego Dunlopa – który był wolnomularzem – przed tymi antropozofami, którzy mieli mu to za złe. W rozumieniu Steinera był to problem, który mogła rozstrzygnąć jedynie sama zainteresowana jednostka.

Na początku niniejszej rozprawy wspomniałem o „pewnych" stowarzyszeniach tajemnych – przede wszystkim anglosaskich – które Steiner krytykował zwłaszcza w okresie I wojny światowej. Krytyka ta miała charakter szczególny i dotyczyła tych organizacji okultystycznych, które nie tylko uprawiały (i zapewne nadal uprawiają) magię ceremonialną, ale – co gorzej – usiłują stosować ją w inspirowanych przez nie działaniach politycznych[17].

Ale to już całkiem inna historia.

Przypisy

[1] *Anthroposophie. Ihre Erkenntniswurzeln und Lebensfrüchte*, Stuttgart 1962, s. 7.

[2] Fakt ten akcentował, zmarły w roku bieżącym, ostatni prezydent Powszechnego Towarzystwa Antropozoficznego Manfred S c h m i d t - B r a b a n t w wywiadzie zatytułowanym *Rudolf Steiner und der Maurer-Impuls*, którego udzielił pismu „Die Drei" z 4 IV 1988 r.

[3] Pewien wpływ wywarła tu także lektura dzieła niejakiego George'a C o f t o n a, dotyczącego sakralnych obrządków egipskich.

[4] R. G e r v a s o, *Cagliostro*, przekł. pol. A. W a s i l e w s k a, Warszawa 1992.

[5] Właściwie L a l a n d e, autor *Le Maitre inconnu Cagliostro*, Paris 1912.
[6] R. G e r v a s o, *op.cit.*, s. 60-63.
[7] P. M a r i e l, *Les authenthiques fils de Lumière*, Paris 1962.
[8] Tłum. na podstawie wersji niemieckiej: *Die wahren Söhne des Lichtes*, Zurich 1963, s. 160-163.
[9] L. C h a j n, *Polskie wolnomularstwo 1920-1938*, Warszawa 1975, s. 490-492.
[10] L. H a s s, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX wieku*, Wrocław 1982, s. 414.
[11] *Ibidem*, s. 411.
[12] A. B e s a n t, [w:] R. S t e i n e r, Gesamtausgabe, Hrsg. von der Rudolf-Steiner-Nachlassverwaltung, Als Ms. gedr. 4. unveränd. Auflage, Dornach (Schweiz) 1955, s. 264, 270.
[13] *Świat tajemny. Leksykon magii, okultyzmu i parapsychologii*, red. R. C a v e n d i s h, tłum. S. G o g o l e w s k i, B. L e w a n d o w s k a - T o m a s z c z y k i J. T o m a s z c z y k, Łódź 1992, s. 166.
[14] W relacji tej opieram się przede wszystkim na wywiadzie, jakiego udzieliła antropozoficznemu pismu Hella W i e s b e r g e r (redaktorka tomu wykładów z lat 1904-1906 Rudolfa S t e i n e r a pt. *Die Tempellegende und die Goldene Legende*), „Info 3" 1987, nr 10, s. 7-9.
[15] Wyjaśnienie tych terminów Czytelnik znajdzie w mojej książce *Nieba i piekła*, Gdynia 2001.
[16] Problem ten przedstawił, jak już wspomniałem, prezydent Powszechnego Towarzystwa Antropozoficznego Manfred S c h m i d t - B r a b a n t w wywiadzie, jakiego udzielił pismu „Die Drei" (4 IV 1988).
[17] Zainteresowanych odsyłam do prac: C. H. H a r r i s o n, *The Transcendental Universe*, London 1896 i K. H e i s e, *Entente-Freimaurerei und Weltkrieg*, Zürich 1918.

KRONIKA

DWA DOROCZNE KONWENTY WIELKIEJ LOŻY NARODOWEJ POLSKI (2000, 2001)

Konwent WLNP zwołany na 15 stycznia 2000 r. do Warszawy miał za główne zadanie wybrać – po zakończeniu dwóch trzyletnich kadencji prof. Janusza Maciejewskiego – nowego zwierzchnika polskiej Obediencji a wraz z nim nowy skład Wielkiego Warsztatu, organu wykonawczego Wielkiej Loży. Funkcję Wielkiego Mistrza osiemnastu delegatów lóż powierzyło jednogłośnie bratu Tadeuszowi Cegielskiemu, dotychczasowemu namiestnikowi Wielkiego Mistrza. Tą ostatnią godnością – wraz z obowiązkami Wielkiego Sekretarza – zgromadzenie WLNP postanowiło obdarzyć brata Marka Złotka-Złotkiewicza.

W swoim programowym wystąpieniu nowo obrany zwierzchnik WLNP zadeklarował utrzymanie dotychczasowych priorytetów, tak w materii spraw wewnątrzorganizacyjnych, jak relacji zewnętrznych przy równoczesnym usprawnieniu „polityki informacyjnej". Stwierdził, że przez najbliższe trzy lata WLNP koncentrować się będzie na rozwoju wewnętrznym, powiększaniu i umacnianiu swojej bazy. W dziedzinie stosunków międzynarodowych zaś Wielka Loża zamierza pogłębić związki z organizacjami krajów sąsiedzkich. Pod tym względem pozostaje – w opinii Wielkiego Mistrza – wiele do zrobienia.

Sprawy organizacyjne Wielkiej Loży, m.in. poprawki – tak do jego „światowego" Statutu, jak i Konstytucji – omawiane były również na posiedzeniu WLNP w dniu 24 czerwca 2000 r., w którym wzięło udział trzydziestu pięciu delegatów i gości. Tradycyjnie, po zakończeniu obrad, odbył się rodzinny piknik wolnomularski w Wilanowie, który zgromadził ok. 80 osób.

Kolejny doroczny konwent Wielkiej Loży odbył się 23 czerwca 2001 r., a więc w wigilię dnia św. Jana Chrzciciela. Delegaci lóż w liczbie dwudziestu pięciu obrali zgodnie z nakazami Statutu i Konstytucji WLNP skład Wielkiego Warsztatu na rok następny. Funkcję Wielkiego Namiestnika powierzyli ponownie bratu Markowi Złotek-Złotkiewiczowi, zaś Wielkiego Sekretarza bratu Jerzemu Wysockiemu. Na wyjątkowo licznym, mimo niesprzyjającej pogody, pikniku wilanowskim gościli m.in. przebywający w Warszawie na zaproszenie polskiej Rady Najwyższej „33° Rytu Szkockiego Dawnego Uznanego" – Wielcy Komandorzy (lub ich zastępcy) z Francji, Niemiec, Austrii, Czech, Rosji i Stanów Zjednoczonych.

Redakcja

DZIESIĄTA ROCZNICA REAKTYWOWANIA WLNP

27 grudnia 1991 r., a więc dokładnie w dzień jednego z patronów wolnomularstwa spekulatywnego, św. Jana Ewangelisty, w podwarszawskim pałacu w Dłużewie reaktywowana została „uśpiona" we wrześniu 1938 r. Wielka Loża Narodowa Polski. Skromną uroczystość poprzedziło w dniu 2 grudnia tegoż roku „obudzenie" dwóch lóż: nr 2 – „Walerian Łukasiński" na Wsch.·. Warszawy oraz nr 3 – „Przesąd Zwyciężony" na Wsch.·. Krakowa. Aktu tego dokonała grupa kilkudziesięciu wolnomularzy, członków dwóch lóż założycielskich: Loży-Matki „Kopernik" na Wsch.·. Warszawy oraz afiliowanych do niej braci z loży nr 679 „Kopernik" pracującej w Paryżu, ówcześnie pod zwierzchnictwem Wielkiej Loży Francji (od 1992 r. Wielkiej Loży Narodowej Francuskiej, jako loża nr 748). Wydarzenie to, przełomowe dla wolnomularstwa regularnego w Polsce, miało miejsce w warszawskim domu śp. Tadeusza Gliwica (1907-1994), pierwszego Wielkiego Mistrza odrodzonej obediencji. W domu tym zbierała się, od swego reaktywowania w 1961 r., konspiracyjna Loża-Matka „Kopernik".

W 1999 r. Wielka Loża Narodowa powróciła do swojej historycznej siedziby przy ulicy Lekarskiej. W tym też miejscu, 7 maja 2001 r., świętowała dziesiątą rocznicę swego obudzenia, przypominając zgromadzonym gościom z kraju i zagranicy niezwykłą atmosferę konspiracyjnych zebrań przy dębowym stole w salonie „Pana Tadeusza".

Rocznicowe zgromadzenie WLNP miało wyjątkową dramaturgię. Zgodnie ze zwyczajem obrady zaczęły się w gronie gospodarzy pod młotkiem

Wielkiego Mistrza. Po otwarciu Wielkiej Loży w stopniu mistrzowskim, uroczyście wprowadzono delegacje zagraniczne z Wielkimi Mistrzami z Holandii i Rosji oraz innymi dostojnymi gośćmi z Belgii, Niemiec, Szwajcarii i Francji. W świątyni goście zagraniczni zobaczyli niezwykły dla nich widok – na symbolicznym Wschodzie znajdował się stół, na nim kieszonkowa Biblia oraz cyrkiel i węgielnica wykonane z papieru, a także herbata w szklankach i ciasteczka (!). Wokół stołu zasiadali bracia: Janusz Maciejewski, Konstanty Jan Kurman, Tadeusz Cegielski i Piotr Rawicz, a więc uczestnicy dawnych spotkań w salonie śp. Tadeusza Gliwica. Wielki Mistrz objaśnił zaskoczonym gościom genezę tego polskiego „landmarku" i zadeklarował, że co dziesięć lat Wielka Loża Narodowa Polski będzie honorować swoich ojców-założycieli – przypominając obyczaj z czasów konspiracji. Zagraniczne delegacje przyjęły to z wielkim zainteresowaniem i szacunkiem.

Dalsze obrady miały już tradycyjny przebieg. Wygłoszono liczne przemówienia w języku angielskim, francuskim i rosyjskim; goście zagraniczni otrzymali okolicznościowe puchary wolnomularskie. Druga część uroczystości odbyła się z udziałem dam, w Sali Kolumnowej gmachu przy ul. Wierzbowej; gdzie po porywającym koncercie fortepianowym danym przez jednego z członków poznańskiej loży „Świątynia Hymnu Jedności" (i kilku jego bisach) rozpoczął się bankiet trwający do późnej nocy. Dobre nastroje, które towarzyszyły dostojnym gościom podczas całego pobytu w Polsce, dały o sobie znać i teraz.

T. C.

DELEGACJE WIELKICH LÓŻ W POLSCE (4-7 MAJA 2001)

Obchody dziesiątej rocznicy reaktywowania Wielkiej Loży Narodowej Polski zaszczycili swoją obecnością Wielcy Mistrzowie lub ich reprezentanci z Belgii, Francji, Holandii, Niemiec, Rosji i Szwajcarii. Do Warszawy przybyli: Alexandre Cleven – I Wielki Dozorca *Grande Loge Reguliere de Belgique* wraz z osobami towarzyszącymi, Paul Cierniak – reprezentant Wielkiego Mistrza *Grande Loge Nationale de France*, Peter Roodhuyzen – Wielki Mistrz *Grootoosten der Nederlanden* i Fred Andrioli – Wielki Sekretarz tejże obediencji, dalej Hans-Jorg Werth – Wielki Sekretarz *Vereinigte Grosslogen von Deutschland*, Georgij Dergaczow – Wielki Mistrz *Wielikoj Łoży Rossiji* wraz

z osobami towarzyszącymi oraz Jacques Vos – Wielki namiestnik *Grande Loge Suisse „Alpina"*.

Po zwiedzeniu Warszawy w piątek 4 maja i kolacji w restauracji „La Bohème", następnego dnia rozpoczęła się dwudniowa wycieczka autokarowa po Polsce. Szlak wiódł ze stolicy do Ciążenia nad Wartą, gdzie goście zostali przyjęci przez st. kustosza dypl. Andrzeja Karpowicza, opiekuna słynnego zbioru masoników. W pałacu ciążeńskim odbył się też obiad, przygotowany przez miejscowe gospodynie i zasłużenie komplementowany przez jego uczestników. Późnym wieczorem wycieczka dotarła do Krakowa, gdzie w restauracji „Chłopskie jadło" przy ul. św. Agnieszki z niecierpliwością oczekiwali gości członkowie loży „Przesąd Zwyciężony".

T. C.

ERYGOWANIE LOŻY NR 6 „EUGENIA POD UKORONOWANYM LWEM"

W sobotę 31 marca 2001 r. o godzinie 11.00 w Stawiskach pod Kościerzyną Wielką Loża Narodowa Polski wniosła światło do gdańskiej loży, której tworzenie trwało blisko trzy lata. Ceremonia była okazją do spotkania wolnomularzy regularnych z Polski i z zagranicy. Uroczystości towarzyszące rozpoczęły się wspólną kolacją w piątek a zakończyły śniadaniem w niedzielę.

Światło do nowej Loży wnieśli: Wielki Mistrz WLNP – Tadeusz Cegielski, Wielki Mistrz Obrzędów – José Maria Florencio Junior, Wielki Mistrz Wielkiej Loży Rosji – Georgij Dergaczow, Zastępca Wielkiego Sekretarza Wielkiej Loży Rosji – Dimitrij Denisow, Czcigodni lóż z Krakowa i Warszawy, a także bracia: Emanuel Łopatto, Ryszard Siciński, Aleksander Kalinowski, Peter Lisowski, Ingomar Conrad (Czcigodny Mistrz Loży *Friderik zum Weissen Pferde* z Hannoveru).

Wśród braci-założycieli Loży znalazł się również Günter Herman Stellmacher, gdańszczanin z urodzenia, którego ojciec, dziadek i pradziadek byli członkami loży „Eugenia pod Ukoronowanym Lwem".

Na uroczystość przybyli wolnomularze ze wszystkich lóż WLNP, tj.: „Kopernik", „Walerian Łukasiński" (w której bracia założyciele terminowali rzemiosło świętojańskie), „Przesąd Zwyciężony", „Świątynia Hymnu Jedności", „La France" i „Pod Szczęśliwą Gwiazdą". Przyjechali bracia z Wielkiej

Loży Rosji oraz z Kaliningradu, Litwy (loża „Renesans" w Wilnie), Białorusi (warszawski „Kopernik"), Łotwy (loża „Januguns" z Rygi), a także w licznej reprezentacji bracia z Niemiec (z Hannoweru, Lipska i Monachium) oraz z Francji, Norwegii, Austrii i Izraela.

Spotkanie było wydarzeniem łączącym symbolicznie dwie części Europy. Świadczyło o rozległych przyjaźniach pomiędzy braćmi skupionymi w Wielkiej Loży Narodowej Polski. Podczas prac rytualnych dał temu wyraz Wielki Mistrz WLNP Tadeusz Cegielski, sekundowali mu dostojni goście po rosyjsku, niemiecku i angielsku. Ta sama różnojęzyczność, służąca językowi braterstwa, rozbrzmiewała podczas biesiadnych toastów i powinszowań.

Reaktywowanie „Eugenii pod Ukoronowanym Lwem" nawiązującej do tradycji loży istniejącej w Gdańsku w czasach przedrozbiorowych, stanowiło rezultat inicjatywy grupy braci gdańszczan z Wielkiej Loży Narodowej Polski. Osiemnastowieczna „Eugenia pod Ukoronowanym Lwem" była spadkobierczynią dwu wcześniejszych warsztatów: „Pod Trzema Pionami" (*„Zu den drei Bleywagen"*), który otrzymał patent od Wielkiej Loży „Pod Trzema Globami" w Berlinie w dniu 30 maja 1751 r. oraz loży „Pod Trzema Gwiazdami" (*„Zu den drei Sternen"*) powołanej patentem Wielkiej Loży „Pod Trzema Koronami" (*„Zu den drei Kronen"*) z Królewca (Königsberg) w dniu 26 sierpnia 1763 r. Reaktywowanej w roku 1775 przez wolnomularzy obu warsztatów Loży „Pod Trzema Pionami" nadano rok później nową nazwę – „Eugenia pod Ukoronowanym Lwem". Pracowała ona, jako filia loży „Pod Trzema Koronami" z Królewca. Światła do nowej loży wniesiono 11 lipca 1777 r. Po edykcie króla pruskiego z 20 października 1798 r., już po rozbiorze Polski, „Eugenia" afiliowała się (30 stycznia 1799 r.) do Loży *„Zu den Drei Weltkugeln"*, od której otrzymała patent 26 marca 1799 r. Dekret konfirmacyjny przygotowano 14 grudnia 1799 r. i ratyfikowano 13 stycznia 1800 r. Przez wiele lat członkami tej loży byli Polacy i Niemcy, nierzadko osoby zasłużone dla historii i kultury miasta. „Eugenia pod Ukoronowanym Lwem" działała aż do 11 kwietnia 1935 r., kiedy to na skutek faszyzacji Wolnego Miasta Gdańska, uległa rozwiązaniu.

Misją odnowionej dziś loży jest – w intencji jej założycieli – utrzymanie współpracy z braćmi z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, a także w miarę możliwości pomoc braciom z poza granic Polski, zarówno w sprawach wolnomularskich, jak i – w miarę potrzeb – we wszystkich innych. Dotychczasowe kontakty pomiędzy braćmi ze środkowej i wschodniej części Europy ograniczały się do spotkań na najwyższym szczeblu, tj. Wielkich Mistrzów i Wielkich Sekretarzy Wielkich Lóż.

Redakcja

DZIESIĘCIOLECIE REAKTYWOWANIA LOŻY NR 2 „WALERIAN ŁUKASIŃSKI" NA WSCH.·. WARSZAWY

Obfitujący w rocznice znaczące dla polskiego wolnomularstwa „światowy" rok 2001 przyniósł oprócz czterdziestolecia reaktywowania w Warszawie Loży-Matki „Kopernik", także dziesięciolecie przywrócenia Wielkiej Loży Narodowej Polski czyli ważną dla wszystkich braci, dziesiątą rocznicę „obudzenia" drugiej po Loży-Matce, warszawskiej placówki „sztuki królewskiej". Jak wspomniał w okolicznościowej desce brat Jan Pasterz „dokładnie 2 grudnia 1991 r. po godzinie 19 [...] w lokalu przy ulicy Lekarskiej 19 w Warszawie" obradująca tam loża „»Kopernik« podjęła decyzję, aby wyemanować ze swych szeregów" dwa nowe warsztaty – w Warszawie i Krakowie. „Placówka krakowska – dodaje uczestnik wydarzeń i autor relacji – w sposób oczywisty, przybrała miano »Przesądu Zwyciężonego«" to jest nazwy „starej, jeszcze osiemnastowiecznej loży reaktywowanej w 1935 r. Warszawska loża, wyłoniona z grupy »Kopernika« miała nazwać się »Walerian Łukasiński«"[1]. Dlaczego tak właśnie? Na to pytanie, wcale niełatwe, daje odpowiedzieć były Czcigodny loży nr 2, w zamieszczonym w niniejszym zeszycie „Ars Regii" krótkim szkicu historycznym.

„Walerian" – bo tak nazywają placówkę jej członkowie – odegrał decydującą rolę w najnowszych dziejach „sztuki królewskiej" w Polsce. Już w połowie lat dziewięćdziesiątych bowiem stał się lożą „misyjną" a z jego grona, liczącego na początku 2001 r. pięćdziesięciu pięciu braci, wyłonili się członkowie wszystkich pozawarszawskich placówek: Wielkiej Loży w Krakowie, w Poznaniu i Gdańsku. Dziś obraz loży wykazuje trzydziestu jeden członków, w tej liczbie siedmiu zamieszkujących poza granicami Polski. Warto przypomnieć, że przez obrazy „Waleriana" przewinęło się w sumie ponad siedemdziesięciu braci z całej Polski i Europy. Placówka planuje szereg inicjacji na zimę i wiosnę 2002 r., tak więc wszystko wskazuje na to, że stopniowo odbuduje pierwotną liczebność.

Czcigodny Mistrz, brat Krzysztof Wakar i oficerowie loży nr 2 zgodnie podkreślają, że w chwili utworzenia gdańskiej „Eugenii pod Ukoronowanym Lwem" (31 marca 2001 r.) zakończyła się misja, którą „Walerian" przyjął dobrowolnie na siebie, i że loża „zwraca się ponownie ku sobie". O planach, także o dawnej i najnowszej przeszłości „Waleriana Łukasińskiego", o jego niezwykłym patronie – twórcy Wolnomularstwa Narodowego i przez prawie

pół wieku (46 lat) więźniu Szlisselburga[2], była mowa podczas uroczystego posiedzenia loży w dniu 24 listopada 6001 Roku Prawdziwego Światła.

Zebranie odbyło się w sobotnie popołudnie w pomieszczeniach pałacu w Radziejowicach k. Warszawy. Zaproszono na nie wszystkich byłych i aktualnych członków „Waleriana Łukasińskiego" wraz z rodzinami – nie wyłączając braci „uśpionych", a także zaprzyjaźnionych wolnomularzy z innych obediencji (choć ostatnie dwie kategorie gości już tylko na część nierytualną). Na spotkanie przybyło łącznie sześćdziesiąt osiem osób płci obojga, w tym trzydziestu czterech braci, członków WLNP. Poza okolicznościowymi deskami (które publikujemy *in extenso*), podziękowaniami i gratulacjami osobom, które znajdowały się aktualnie lub przewinęły przez obraz loży „Walerian Łukasiński", wręczono okolicznościowe medale. Byli Czcigodni Mistrzowie „Waleriana", a także wszyscy bracia zasłużeni dla tej placówki otrzymali puchary szklane, dekorowane specjalnie na tę okazję, również dyplomy (na papierze czerpanym z nieistniejącej już papierni w Jeziornej, wypełniane ręcznie inkaustem).

Po zebraniu rytualnym na Wsch.·. Radziejowic, obecny Wielki Mistrz Wielkiej Loży Narodowej Polski otworzył lożę bankietową z udziałem dam oraz innych zaproszonych gości.

T. C.

Przypisy

[1] Wszystkie cytaty pochodzą z tekstu autorstwa Jana P a s t e r z a, *„Walerian Łukasiński" na Wsch.·. Warszawy. Raut oka na przeszłość i teraźniejszość*, zamieszczonego w niniejszym numerze „Ars Regia", s. 215-221.

[2] Ludwik A n d r z e j e w i c z, *W dziesięciolecie obudzenia L.·. „Walerian Łukasiński". Pamięci patrona*, *ibidem*, s. 222-236.

INAUGURACJA KLUBU W SIEDZIBIE WLNP

Spotkanie z okazji dziesięciolecia „Waleriana Łukasińskiego" nie zakończyło serii jubileuszowych uroczystości, organizowanych przez WLNP. Ostatnim akordem była inauguracja klubu w siedzibie Obediencji, w dniu 28 grudnia 2001 r. – dziesięć lat i jeden dzień po reaktywowaniu WLNP w Pęcicach pod Warszawą (27 grudnia 1991 r.). Spotkanie, zorganizowane przez brata Wielkiego Sekretarza, zgromadziło grupę wolnomularzy i światowych, często-

kroć w towarzystwie pań. Spotkanie miało charakter nieformalny, choć uroczysty; służyło zainaugurowaniu klubowych wieczorów w murach siedziby Wielkiej Loży. Dom przy ulicy Lekarskiej, w połowie zakupiony przez członków Obediencji, jest aktualnie remontowany i adaptowany do nowych potrzeb (świątynia, biura, biblioteka, ekspozycja muzealna i pomieszczenie klubowe).

T. C.

STRONY INTERNETOWE „ARS REGIA"

www.arsregia.pl*

„*Ars Regia* czyli »sztuka królewska« to nazwa własna wolnomularstwa" – zdanie to otwiera pierwszy zeszyt „czasopisma poświęconego myśli i historii wolnomularstwa" wydany we wrześniu 1992 r. a od stycznia 1999 r. również elektroniczną wersję naszego periodyku – nieustannie wzbogacaną i, stwierdźmy bez fałszywej skromności, jedną z najciekawszych i najbogatszych w sieci internetowej. Prawie cała zawartość pierwszych siedmiu roczników (wraz z towarzyszącymi tekstom ilustracjami) znalazła się na łatwo dostępnych stronach „Ars Regia", a także jako część stron Wielkiej Loży Narodowej Polski (www.wlnp.pl). Strony oprócz oryginalnych materiałów zamieszczonych na łamach czasopisma, zawierają szereg dodatkowych działów: wywiady prasowe polskich wolnomularzy, tekst autorstwa Jana Pasterza *Polubić masonerię*, wprowadzający czytelnika w krąg pojęć, nazw i terminów związanych z wolnomularstwem spekulatywnym (np. czcigodny mistrz, loża, wielka loża, inicjacja, stopnie wolnomularskie, statuty i konstytucje), a także odpowiedź na pytanie interesujące niekiedy melomanów – czy *„Czarodziejski flet" jest operą masońską?* – autorstwa Tadeusza Cegielskiego, ostatnio również często widywanego w loży teatralnej.

Strony „Ars Regia" posiadają liczne linki do wartościowych stron internetowych, poświęconych wolnomularstwu, w tym do witryny prowadzonej przez *United Grand Lodge of England*. Edytor czasopisma, spółka z o.o. „Klio" prezentuje wydawnictwa własne i powierzone na temat „sztuki królewskiej" oraz szeroko rozumianej humanistyki. Stronami opiekują się wolontariusze.

M.K.

* tekst uaktualniony we wrześniu 2006 r. (przyp. redakcyjny).

WOLNOMULARSTWO AUSTRIACKIE W LICZBACH

Pierwszy opublikowany w 2002 r. zeszyt „Blaue Blätter" (Jänner 2002, Nummer 302, biuletynu Wielkiej Loży Austrii (*Grosse Loge von Österreich* – GLvÖ) przynosi interesujące zestawienie liczebności oraz wieku braci należących do austriackiej obediencji regularnej. Z materiałów „Blaue Blätter" dowiadujemy się, że w roku wolnomularskim 2000/2001 Wielkiej Loży Austrii podlegało 58 lóż, z których aż 37 pracuje w Wiedniu, a tylko 18 w innych krajach związkowych. Loże te liczą najczęściej od 40 do 55 członków; łącznie w lożach wiedeńskich pracuje 1687 braci, zaś na prowincji 835, ale od tej liczby trzeba odjąć osoby urlopowane (65 w Wiedniu i 13 na prowincji) oraz wykreślone z obrazu czyli „uśpione" (20 w Wiedniu i 12 w krajach związkowych) i wreszcie zmarłe w okresie statystycznym (odpowiednio: 21 i 11 zmarłych). Na miejsce urlopowanych, wykreślonych z obrazu z powodu „uśpienia" lub „przejścia do Wiecznego Wschodu" – łącznie 106 osób w Wiedniu i 36 poza nim – inicjowano 83 braci w Wiedniu i 45 na prowincji, toteż liczba aktywnych członków Wielkiej Loży Austrii zmniejszyła się nieco. Nadzieja, jak zawsze, w „poszukujących". Tych mieli Austriacy aż 89 w Wiedniu i 27 w krajach związkowych. Jak wynika z danych GlvÖ, krąg osób poszukujących drogi do loży nie zmniejsza się od wielu lat, to samo tyczy się inicjacji. Ich liczba od trzydziestu lat przekracza sto osób przyjętych w ciągu roku.

Jeszcze więcej o perspektywach austriackiej obediencji, które na tle innych krajów Zachodu wydają się tylko zadowalające, mówią dane na temat struktury wieku braci – w liczbie 2507. Najliczniejszą grupę (35,1%) tworzą osoby w przedziale wieku 50-60 lat – 679. Drugą (19,6%) jest grupa w wieku 40-50 lat – 491. Trzecia grupa (17,6%) to bracia w wieku 60-70 lat – 441 członków, czwarta (15,2%) z 382 członkami to osoby w przedziale wiekowym 70-80 lat. Młodych członków w wieku od 30 do 40 lat Wielka Loża liczy tylko 236 (9,4%), a najmłodszych w wieku od 20 do 30 lat zaledwie 18 (0,7%).

Z powyższych zestawień wynika, że wolnomularstwu w Austrii nie ubywa członków, i że ustabilizowało się ono na poziomie 2,5 tys. Niepokoić może raczej struktura wieku: tylko 10,1% członków Wielkiej Loży Austrii to osoby w wieku od 20 do 40 lat.

T. C.

MARIA MIRZEJEWSKA-JANOWICZ
(1941-2001)

Po długiej chorobie, przecież niespodziewanie dla Jej przyjaciół, odeszła Maria Mirzejewska – twórczyni, wieloletnia kierowniczka i opiekunka Muzeum Andrzeja Struga (pracowała tu od 1986 r.), stanowiącego Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Miłośnicy poezji polskiej dobrze pamiętają Majkę (jak powszechnie ją nazywano), jako organizatorkę poetyckich spektakli zatytułowanych wspólnie „Alfabetem prześmiewców" a prezentujących satyryczną twórczość: Juliana Tuwima („Uczta ze Starym małpiarzem"), Jana Brzechwy („Cztery barwy Jana Brzechwy wyssane z palca" oraz „Brzechwa dla dorosłych"), Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego („Wszystko się chwieje") i mistrzowsko wykonywanych przez Annę Seniuk, Czesława Malajkata oraz studentów warszawskiej PWST.

Wolnomularze i miłośnicy wiedzy o „sztuce królewskiej" znają Ją z kolei, jako *spiritus movens* „wieczorów historycznych", nieformalnie zwanych „Akademią Mistrza Hirama". Pod tymi nazwami kryją się trwające od 1993 r. cykle wykładów, projekcji i innych form zajęć (z wycieczkami i objazdami) poświęconych różnorodnym aspektom wolnomularstwa. Wykładom z cyklu: „W kręgu Mistrza Hirama", „Sztuka Królewska i Muzy" oraz „Synowie Światła" towarzyszyły częstokroć przygotowywane przez Majkę wystawy, skromnie przez Autorkę nazywane „pokazami". Majce Mirzejewskiej udało się zrealizować aż trzy takie cykle, każdy zakończony rozdaniem pięknych, ale i zabawnych dyplomów dla najbardziej wytrwałych słuchaczy. Kto otarł się o podobne zadanie – jak dysponując bardzo skromnymi środkami zapewnić instytucji naukowej lub kulturalnej, na przestrzeni ośmiu lat, wysoce profesjonalnych autorów i prelegentów i tym samym przyciągnąć liczną publiczność – ten wie, jakiej charyzmy i niespożytej energii wymagały obowiązki wykonywane przez Majkę.

Wartość spotkań ze „sztuką królewską", które organizowała Maria Mirzejewska trudna jest do przecenienia. Popularyzowały one wiedzę o masonerii, równocześnie inspirowały poszukiwania, badania naukowe oraz oryginalne opracowania dotyczące niepodejmowanych dotąd w Polsce tematów (np. związki wolnomularstwa z filmem i literaturą, grafika i szkło wolnomularskie). Z uśmiechem, spokojem, ale też z żelazną konsekwencją Majka realizowała – wraz z przyjaciółką i współpracowniczką Teresą Strużyńską – przyjęty program i sprawiała, że Muzeum Struga stało się miejscem atrakcyjnym i chętnie odwiedzanym tak przez starych, jak i młodych.

Urodziła się w Skierniewicach 20 listopada 1941 r. Ukończyła Wydział Pedagogiki Specjalnej Uniwersytetu Warszawskiego. Zanim 16 sierpnia 1985 r. podjęła pracę w Muzeum Literatury, była dyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury w Białej-Podlaskiej.

Tadeusz Cegielski

JERZY SIEWIERSKI
(1932-2000)

Jerzy Kwiryn Siewierski urodził się 3 czerwca 1932 roku w Warszawie. Był absolwentem konspiracyjnej szkoły podstawowej działającej w okupowanej stolicy, a już po wojnie liceum im. Stefana Batorego oraz Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1951-1952 pracował jako nauczyciel. 1 listopada 1956 roku – wedle jego własnych słów – „zaczepił się tylko na trochę" w redakcji „Nowych Książek", z której odszedł po dwudziestu latach, uzyskawszy rentę inwalidzką. Od roku 1976 był członkiem Związku Literatów Polskich, później także Klubu Pisarzy Stronnictwa Demokratycznego. Jednak swoją przygodę z literaturą rozpoczął jeszcze przed przystąpieniem do egzaminu maturalnego. Jego pierwszym opublikowanym utworem był wiersz *Migawki z MDM-u* napisany w roku 1951. Jako prozaik zadebiutował pięć lat później opowiadaniem *Celina*, drukowanym na łamach „Współczesności". Z pismem tym i skupionym wokół niego gronem antysocrealistycznie nastawionych literatów (do którego należał m.in. Ireneusz Iredyński) Jerzy Siewierski związany był od samego początku.

W latach 1959-1963 współpracował również z tzw. Grupą warszawską. Od roku 1979 zaś z Warszawskim Klubem Twórców i Działaczy Kultury „Współczesność" oraz Grupą Poetów i Malarzy „Łazienki". Za swoją działalność otrzymał nagrodę „Zasłużony Działacz Kultury".

Za życia Jerzy Siewierski znany był przede wszystkim dzięki powieściom kryminalnym. Ten rodzaj literatury w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych minionego stulecia uprawiali u nas pisarze tak różni, jak Anna Kłodzińska, Jacek Kuroń, Jerzy Edigey, Andrzej Szczypiorski, Zbigniew Zeydler-Zborowski, Maciej Słomczyński, Marek Rymuszko czy Stefan Kisielewski („Kisiel"). Swoich sił Jerzy Siewierski próbował także, jako autor „opowieści niesamowitych". Jedna z nich została włączona do prestiżowej antologii *Pokój na wieży* dokumentującej obecność wątku wampirycznego w literaturze światowej ostatnich dwóch stuleci. Patrząc z perspektywy czasu trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że prawdziwym powołaniem pisarza, obdarzonego niepospolitą fantazją językową i instynktem szperacza, była – gawęda historyczna. Bez popadania w okolicznościową przesadę można powiedzieć, że Jerzy Siewierski okazał się godnym następcą największych mistrzów tego dziś niesłusznie lekceważonego gatunku.

Przyjaciele „sztuki królewskiej" w Polsce mogą być wdzięczni, że liberalne i prospołeczne sympatie autora, które ujawnił przystępując już do grupy

„Współczesność", skierowały jego uwagę na temat wolnomularski. Pierwszą, pod wieloma względami wyjątkową książką z tej dziedziny była opowieść o masonach, obyczajach i pięknej Kasieńce wydana w roku 1990 pod tytułem *Choć nas potępią umysły zacięte...* Dwa lata później ukazały się *Dzieci wdowy czyli opowieści masońskie* – bodaj najpoczytniejsza spośród wszystkich opublikowanych w wolnej Polsce książek o „sztuce królewskiej" czego niestety nikt wówczas nie zauważył. Za życia Jerzego Siewierskiego ukazały się jeszcze dwie, krótsze jego prace: *Wolnomularstwo a Konstytucja Trzeciego Maja* oraz *Legenda o Hiramie z Tyru*. Od roku 1995 czeka natomiast gotowa do druku obszerna biografia Tadeusza Grabianki – *Upadły Anioł z Podola*. Nie dane było również jej autorowi, którego siły w coraz większym stopniu pochłaniała nieuleczalna choroba, doprowadzić do końca ostatnich projektów: książki o oszustach w osiemnastowiecznej Warszawie i komiksowej wersji dziejów wolnomularstwa. Jerzy Siewierski zmarł 20 listopada 2000 roku.

Wdowie po pisarzu, Pani Annie Siewierskiej, która dzieliła z nim życie od roku 1957, składamy najszczersze kondolencje.

Redakcja

Ta cenna pomoc, jaką czytelnicy zainteresowani mitoznawstwem porównawczym, otrzymali do dyspozycji, nie pozbawiona jest kilku wad i błędów. Islam to bynajmniej nie mahometanizm (s. 117-120), bo jak uczą nas islamiści (znawcy islamu, a nie fundamentaliści religijni) – islam, to religia muzułmańska (od arabskiego *muslim* – poddany) a Mahomet był prorokiem, zatem „zapowiadaczem" i przekazującym „medium", nie zaś obiektem wierzeń.

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że autorzy dobierali hasła opierając się na dostępnej sobie, zapewne podręcznej, bibliotece. Braki wśród notek o rozmaitych plemionach nie sposób traktować jako błędów, bo siłą rzeczy trzeba tu było dokonać wyboru. Niemniej jednak ograniczenie wiadomości o chrześcijaństwie tylko do zdawkowej informacji o kosmogonii w Ewangeliach (s. 48-50), wydaje się pewnym niedociągnięciem. Myśl chrześcijańska była żywa długo i stworzyła wiele teorii mających związek z początkami. Podobnie rzecz ma się z islamem czy judaizmem (w omawianej książce pod hasłem „Hebrajczycy").

Rażący wydaje się brak haseł: „ezoteryzm", „hermetyzm", „mistycyzm" czy „Kabała". Natomiast znajdujące się w haśle „Gnostycyzm" zdanie: „Najbardziej znanym gnostykiem był Hermes Trismegistos żyjący ponoć w Egipcie w II wieku n.e." – nie wydaje się zbyt mądre.

Umieszczenie haseł pochodzących z nauk ścisłych („Ewolucja", „Teoria erupcji", czy „Teoria wielkiego wybuchu") jest zupełnie zbędne, biorąc pod uwagę pominięcie ogromnej literatury filozoficznej. Szkoda na przykład, że „Big-bang" nie został zastąpiony przez hasło „Heraklit" czy „Anaksymenes".

Korzystając z omawianej książki czytelnik odsyłany jest co chwila do innego hasła, które ma rozszerzyć informację dotyczącą danego zagadnienia lub podać dodatkowe o nim wiadomości. Niestety bywa tak, jak w przypadku łańcucha: „Jahwe" – „Hebrajczycy" – „Biblia", który nie doprowadza do hasła „Elohim" (które skądinąd niczego nie wnosi), a wskazuje na hasła: „Stworzenie z niczego", „Stworzenie z chaosu" czy też „Stworzenie myślą"). Wygląda to trochę, jak tłumaczenie *ignotum per ignotum*.

Grymasy nie mogą jednak przesłonić oczywistych atutów książki Państwa Adams Leeming, wspieranych przez polskiego redaktora. Czytelnik szukający informacji o mitach kosmogonicznych znajdzie tu bowiem, bez trudu, krótkie opisy wielu mitów wraz z lakonicznym omówieniem typu kreacji. Większość notek zaopatrzonych jest we wskazówki bibliograficzne, a również zdarzają się tam niekiedy większe cytaty z tekstów źródłowych. Wielką zasługą polskiego redaktora jest wzbogacenie tekstu o niezbędne objaśnienia, także o bardzo pomocną bibliografię uzupełniającą (czterokrotnie obszerniejszą od bibliografii autorskiej). System odsyłaczy wewnątrz haseł oraz indeksy

pozwalają na swobodne i łatwe korzystanie z Mitów o stworzeniu świata i ludzi.

Polecając *Mity o stworzeniu...* polskiemu czytelnikowi przestrzec go jednak trzeba, że ma do czynienia z opracowaniem ogólnym a zatem dość powierzchownym. Niektóre zagadnienia są tu jedynie zasygnalizowane a prezentowana analiza daleka jest od naukowego dyskursu. Taka jest jednak przewrotna zaleta leksykonów – ofiarowują dużo, ale niezbyt głęboko.

Łukasz Niesiołowski-Spanó

Rudolf Otto, *Mistyka Wschodu i Zachodu. Analogie i różnice wyjaśniające jej istotę*, przełożył Tomasz Duliński, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000

W literaturze polskojęzycznej jest to najwnikliwsza analiza jednego z najważniejszych fenomenów religijnych, jakim jest mistyka. Autor, znany przede wszystkim ze swojego klasycznego już dla religioznawstwa dzieła *Świętość*, porównuje w omawianej pracy systemy mistyczne dwóch, jak twierdzi, najbardziej reprezentatywnych dla kultury Zachodu i Wschodu nauczycieli duchowych – niemieckiego duchownego, teologa, kaznodziei Mistrza Eckharta (1250-1327) i hinduskiego mistyka Śankary (788-822) – i tą metodą stara się dociec istoty samej mistyki. Odnajduje w niej tematy podstawowych dyscyplin filozofii i teologii takich jak: metafizyka, soteriologia, epistemologia; pokazuje również metody uzyskania transcendentnego wglądu, nazywa różne typy mistyki, zastanawia się w końcu nad jej przedmiotem. Ponadto bada odniesienia mistyki do niektórych fundamentalnych zagadnień egzystencjalnych i filozoficznych, takich jak łaska, stosunek do świata, miłość. Tak więc praca Otto jest cenna nie tylko ze względu na wielką erudycję i rzetelność ilustrowania swoich tez fragmentami z dzieł Śankary, Eckharta i niemieckich filozofów nowożytnych, czy hinduskich świętych ksiąg, ale także dlatego, że wykazuje jak ważnym, wielowątkowym i – by tak rzec – interdyscyplinarnym zjawiskiem jest doświadczenie Najwyższego Bytu.

Autor przedstawiając poszczególne aspekty doświadczenia mistycznego podkreśla wielokrotnie, że najważniejszym jego elementem jest dążenie do zbawienia: zarówno ontologia, jak i teoria poznania mają służyć temu celowi.

Podstawową konstatacją ontologiczną obu mistrzów duchowych jest stwierdzenie, że mimo różnorodności rzeczy danych w bezpośrednim doświadczeniu, prawdziwym Bytem jest Jedno. W ten sposób powstaje podstawowa dwoistość służąca wyznaczeniu drogi mistyka, który od złudnego świata rzeczy dochodzi do prawdziwego i jedynego Bytu, będącego poza zasadami logicznymi, poza dyskursem, filozofią, teologią i słowem. Należy dodać, że zarówno u Eckharta, jak i u Śankary ów prawdziwy Byt jest zróżnicowany na bezosobową boską rzeczywistość (która jest wyżej) i Boga osobowego. Eckhart rozróżnia pojęcia *deitas* i *deus*, tak jak Śankara zna wyższego i niższego *brahmana* (ten ostatni to bóg osobowy – Iśwara). Przy czym wyobrażenie Boga osobowego jest zgodne z religijnym dogmatem chrześcijaństwa i hinduizmu. Czysta boskość natomiast jest podstawą, z której „staje się Bóg". *Deitas* jest jedna, jest doskonałym bytem i nieskończonym dobrem. Już nie jest świadoma, ani samoświadoma (jak Bóg), ale znajduje się powyżej podmiotu i przedmiotu, poznającego i poznawanego.

Obaj mistycy, każdy w swoim języku filozoficzno-mistycznym, przyznają, że miano prawdziwego Bytu przysługuje tylko Bogu, niepodzielnemu Jednu. Wydaje się zatem, że stworzenie jako pozbawione bytu, jest nieznaczące i bezwartościowe. To jednak tylko część prawdy o nim, bowiem charakter stworzenia jest dwojaki: w jednym aspekcie ma ono coś z wieczności, jedności świata i Boga, coś co „przeszło" z Boga na stworzenie, z drugiej strony jest ono przeciwne Bogu, stanowi jego ontologiczną opozycję. Rzeczywistość dostępna zmysłom i rozumowi ma wartość, o ile uczestniczy w Bycie (Bogu), ale jest zupełnie pozbawioną wartości nicością będącą „biednym stworzeniem", o ile jest z samej siebie. Tak więc stworzenie jawi się jako byt i niebyt, a trafniej, jako pozór bytu. Takie określenie jest znane hinduskiej spekulacji mistycznej i nazywane *mają*. Ten dwuznaczny charakter stworzenia stwarza możliwość uczestnictwa rzeczy w Jedynym Niepodzielnym i Bezprzymiotowym Bycie.

Zagadnienia statusu ontologicznego Boga i bóstwa oraz stworzenia mają doniosłe konsekwencje dla teorii zbawienia i epistemologii obu mistrzów duchowych. Poznanie Bytu, niezmiennego Boga, to jednocześnie uzyskanie bytu przez poznającego i w ten sposób mistyczna aktywność poznawcza uzyskuje także rangę ontologiczną i zbawczą. Można to wyjaśnić w ten sposób, że stworzenie (jest nim przecież także dążący do Boga mistyk) będące bytem pozornym, tzn. jednocześnie bytem i niebytem – aktualizuje swój aspekt łączący je z Jedynym Bytem.

Droga do zbawienia, czyli uczestnictwa w jedynym Bycie, prowadzi przez poznanie. Obaj mistrzowie nie proponują ustalonej, skodyfikowanej drogi do zbawienia. Śankara twierdzi, że „należyte poznanie" jest możliwe bez jogicznego treningu. Eckhart zna natomiast starą, bo Pseudo-Dionizego metodę mistyczną składającą się z trzech etapów (*via purgativa, via illuminativa, via unitiva*), lecz twierdzi, że *via purgativa* jest możliwa dopiero po osiągnięciu zjednoczenia i uczestnictwa w Bycie, a od *via illuminativa* z jej ekstazami, wizjami, czy stanami niezwykłego pobudzenia zdecydowanie się dystansuje.

Obaj są przeciwni mistyce uczuciowo-emocjonalnej – mistyce upojenia żarliwą miłością, mistyce miłości do oblubienicy i ogólnie mistyce uczuć i nastrojów. Tak więc mistyka Śankary i Eckharta poprzez wyeksponowanie poznania, jako drogi do zbawienia i dystansowanie się od nadmiernej emocjonalności zbliża się do gnozy. Sposób prezentacji tego poznania to nie zapisy poszczególnych wizji, ale wiedza mistyczna usystematyzowana dialektyką w konkretną naukę. Tym niemniej tak Śankara, jak Eckhart mają świadomość, że mówią o rzeczach, przed którymi „słowo i rozum zawracają", bo „Bóg jest raczej milczeniem, aniżeli mową" a „atman jest cichy".

Rudolf Otto objaśnia dalej mistyczną epistemologię. Boga poznaje się nie poprzez dowody *ratio*, lecz wówczas gdy dusza uwolniona z wszelkich pojęć wchodzi w samą siebie i swoją podstawę, i uzyskuje poznanie w samej siebie. W odróżnieniu od mistyki uczuciowo-emocjonalnej to poznanie jest spokojniejsze. Nie wybucha gwałtownie w jakimś akcie, jest raczej stałym elementem życia duchowego.

Eckhart mówi, że dusza ma w sobie iskierkę nadzmysłowego poznania, która nigdy nie gaśnie, lecz zwykle jest zakryta przez poznanie zmysłowe i rozumowe nastawione na przedmioty zewnętrzne. Śankara uważa podobnie: wiedza (*widja*) nie jest niczym czasowym, lecz mądrością serca (*dźnianią*), która jest wieczna i nieodłączna od swego atmana, została tylko przykryta przez poznanie zmysłowe, czyli niewiedzę (*awidję*).

Tu autor wprowadza bardzo ważne rozróżnienie pomiędzy mistyką Boga i mistyką czystej duszy, w zależności od tego, czy boskość przejawia się w sposób transcendentny, czy immanentny. Twierdzi, że istotą mistyki jest ogląd „czegoś innego" – atmana, brahmana, Jedyności – i życie w tym oglądzie.

Mistyka duszy – uwydatnia *numinosum* duszy, zakłada istnienie nadziemskiej tajemnicy duszy. Ta mistyka nie wymaga istnienia Boga transcendentnego, czy więcej – osobowego. Najlepszymi jej przykładami jest buddyzm, gdzie Bóg osobowy nie występuje i joga, w której osobowy bóg Iśwara odgrywa niewielką rolę. Tak Otto charakteryzuje boską część duszy w systemie Eckharta:

Cudowna głębia duszy i zanurzenie w jej podstawie, jej cudowna struktura, jej iskierka i szczyt, sama dusza, która jako to coś „całkiem innego" tkwi wiecznie, poza czasem i przestrzenią, głęboko ukryta pod wszelkimi siłami duchowymi, tak głęboko, że nawet Bóg (osobowy i „określony sposobem [istnienia]*") nigdy w nią nie wejrzał ani nie potrafił zrozumieć, jest mistycznym „mirum", jest czymś zdumiewającym, jest cudem, a nawet ma w sobie jeszcze coś „magicznego"* (s. 166).

Autor dodaje jednak, że obaj omawiani mistrzowie są reprezentantami „mistyki balansującej", czyli takiej, która rozwija jednocześnie mistykę czystej duszy i mistykę Boga.

Dla kompletności swojej kategoryzacji mistyki, Otto wspomina także o mistyce taoizmu i zen, którą można by – podążając za intencją autora – nazwać „mistyką natury".

Mimo wcześniejszych zastrzeżeń Autor próbuje jednak scharakteryzować systemy omawianych nauczycieli duchowych pod względem uczuciowym – najważniejszym przecież dla doświadczenia mistycznego – i twierdzi, że u Eckharta najistotniejszą rolę odgrywa: nie płomienny Eros, i nie czuła *caritas*, ale *agape* – chrześcijańska cnota, trwały stan duszy, miłość silnej woli i czynu. Podobnie u Śankary jedność uczucia oparta na jedności bytu to głęboki spokój i nieporuszoność, a także właściwa głębokiemu poznaniu błogość-rozkosz (*ananda*).

Otto pokazuje nie tylko zgodność systemów obu mistyków, ale wskazuje też na wiele różnic między nimi. Diametralnie różni ich na przykład stosunek do świata empirycznego. Śankara neguje ten świat, uważając, że jest on *samsarą* – kołowrotem wcieleń, który nie pozwala uzyskać nirwany. Eckhart natomiast nie narzeka na świat i ciało. Dla niego poznanie, zbawienie i uczestnictwo w Bycie jest możliwe już w tym świecie. Po śmierci szczęśliwość ta zyska jedynie na stopniu doskonałości.

Uczona mistyka Eckharta i Śankary, tak jak przedstawia ją Rudolf Otto, wydaje się być przykładem filozofii aktywistycznej, która nie tylko buduje wielkie systemy, czy pozwala na zaspokajanie racjonalnego poznania, lecz przemieniając człowieka (lub choćby tylko jego duszę) doprowadza na wielu poziomach (poznawczym, ontologicznym, uczuciowo-emocjonalnym) do jego ulepszenia, zbawienia, odnalezienia przezeń właściwego miejsca w porządku Bytu.

Mariusz Dobkowski

Eliphas Lévi, *Historia Magii*, przełożył Jerzy Prokopiuk, Dom Wydawniczy BELLONA, Warszawa 2000

Dom Wydawniczy „Bellona" rozpoczął nową serię książkową poświęconą literaturze ezoterycznej (Seria z Hermesem Trismegistosem) tytułem należącym do klasyki tej literatury – *Historią Magii* Eliphasa Léviego (1810--1875), wydaną po raz pierwszy we Francji w 1859 r. Pozycja ta obok *Dogme et Rituel de la Haute Magie* (1856) i *La Clè des Grandes Mystères* (1861) stanowi najważniejszą pozycję słynnego francuskiego okultysty XIX w., którego prawdziwe nazwisko brzmi Alphonse Louis Constant. W swoim dziele autor przedstawia historię nauk tajemnych w Europie, basenie Morza Śródziemnego, Persji i Indiach, dużo miejsca poświęca kabale i tradycji chrześcijańskiej rozumianej jako objawienie magii; dalej wspomina o magii w średniowieczu europejskim, o alchemii i wolnomularstwie, aby na końcu zapoznać czytelnika z nurtami ezoterycznymi XVIII i XIX w. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że omawianej pozycji nie można uznać za opracowanie religioznawcze w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, bowiem Eliphas Lévi pojęcie magii traktuje w sposób sobie właściwy. Przytoczmy kilka przybliżeń tego terminu stosowanych przez francuskiego wtajemniczonego: „magia [...] jest ścisłą i absolutną wiedzą o naturze i jej prawach" (s. 6), „magia więc łączy w jednej wiedzy pewność filozofii oraz nieomylność i odwieczność religii" (s. 6) oraz „nauka magii to nauka o absolutnej równowadze" (s. 368). Właśnie owa nauka o równowadze moralnej wydaje się szczególnie ważna dla rozumienia magii przez tego okultystę. Dzięki wiedzy o równowadze i ruchu – dziś powiedzielibyśmy – równowadze dynamicznej, „człowiek może dać początek zjawiskom naturalnym i kierować nimi" (s. 381). „Równowaga moralna jest rywalizacją między wiedzą i wiarą, które różnią się w swej sile, a równe są w swym działaniu [...]" (s. 381). Autor uważa, że w taki sposób dokona się pogodzenie nauki i religii, filozofia uzyska precyzję matematyki, a sztuka znacznie przybliży się do piękna i prawdy. Ponadto przestrzeganie równowagi moralnej ma oddziałać korzystnie na życie społeczne całej ludzkości. Tak oto magia staje się syntezą wiedzy i umiejętności, pozwalającą działać zgodnie z zasadami odwiecznego, choć ukrytego, porządku świata.

Historia Magii Eliphasa Léviego, przełożona przez wybitnego znawcę historii ezoteryki i tłumacza prac religioznawczych Jerzego Prokopiuka, jest

więc prezentacją rodzącego się w XIX w. nowego światopoglądu, nurtu ideowego, który kulminował u schyłku tego stulecia takimi nazwiskami jak: Papus (dr G. Encause, 1865-1916), Stanislas de Guaita (1860-1897) a w XX w. – Rene Guenon (1886-1951). Ruch ten miał podwójne znaczenie dla europejskiej – a szerzej – zachodniej kultury. Po pierwsze stanowił inspirację i zaplecze metafizyczne dla ówczesnej awangardy artystycznej (przede wszystkim literackiej), żeby przytoczyć tylko takie nazwiska jak Baudelaire, Verlaine, Lautrèamont, Rimbaud, Brèton. Szukali oni odniesień poza znaną kulturą – dziedzictwem chrześcijaństwa i grecko-rzymskiego antyku – i sięgali do starożytności Mezopotamii, Egiptu i Persji, egzotyki Indii i Chin, czy właśnie alternatywnego światopoglądu współczesnej im ezoteryki*. Drugie znaczenie okultyzmu polega na tym, że zajmował się on problemami i faktami, które w najbliższych latach miały stać się przedmiotem zainteresowań nowoczesnych nauk humanistycznych takich jak psychologia, czy religioznawstwo. Podsumowując należy stwierdzić, że omawiany przekład może zainteresować nie tylko współczesnych ezoteryków, szukających świadectw ukrytej Prawdy, ale także badaczy źródeł nowoczesnej kultury.

Mariusz Dobkowski

* Por.: M. E l i a d e, *Okultyzm, czary, mody kulturalne*, przeł. I. K a n i a, Kraków 1992, rozdz. IV: *Okultyzm a świat współczesny*, s. 57-82.

Abraham J. Heschel,
Człowiek nie jest sam,
przełożyła Katarzyna Wojtkowska-Lipska,
Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2001, ss. 264

Mówić o sprawach najprostszych i trafiać w sedno – to zadanie prawdziwego filozofa. Dzisiaj tylko nieliczni wierzą w moc wielkich systemów spekulatywnych. Konstrukcję świata objaśniają nam fizycy, konstrukcję naszego umysłu psycholodzy. Filozofii, której „koniec" głosiło kilku znakomitych autorów, pozostaje badać samą siebie w obrębie własnej historii, albo zwrócić się ku podstawowym ludzkim doświadczeniom, by pisać o nich jasno i precyzyjnie. Tę ostatnią drogę obrał Abraham Joshua Heschel (1907-1972),

przez wielu uznawany za największego żydowskiego filozofa religii XX wieku, a nawet jednego z ważniejszych współczesnych filozofów w ogóle. Jego biografia, choć bogata i zaszczytna, nie jest jednak konieczna do zrozumienia jego głównej książki (u nas opublikowanej po pięćdziesięciu latach staraniem krakowskiej oficyny „Znak"). Traktat ten – parafrazując słowa Borgesa – „był przejrzysty, uniwersalny; nie wydawał się ułożony przez konkretną osobę, lecz przez jakiegokolwiek człowieka, lub, być może, przez wszystkich ludzi".

Na czym dokładnie polega siła owej książki, pomoże zrozumieć przypadkowo wybrany cytat. „Świat, w którym żyjemy, jest ogromną klatką we wnętrzu labiryntu" – pisze Heschel (s. 69). Obie metafory znane są od stuleci, a powtarzane bez końca zużyły się całkowicie (jak zauważył trafnie Oscar Wilde: kto pierwszy porównał kobietę do róży, był geniuszem, kto uczynił to drugi, był głupcem). Przytoczone wyżej zdanie nie zdołałoby więc nikogo poruszyć, gdyby Heschel nie uściślił go dodając od siebie, że świat ten jest klatką „wysoką na miarę naszego rozumu, szeroką na miarę mocy naszej woli, długą na miarę rozległości naszego życia" (s. 69). Odrywamy się w ten sposób od emblematycznych przedstawień świata jako klatki i labiryntu, by poczuć rzeczywiste granice naszej egzystencjalnej przestrzeni. Autor nie wstydzi się zresztą prostoty swych słów, nie hipnotyzuje nas magicznymi zaklęciami jak Heidegger, ani nie stara się nam zaimponować uczonym żargonem, jak wielu innych filozofów, o których Popper twierdził złośliwie, że za naczelne zadanie uznają „komplikowanie tego, co proste i przedstawianie z trudem tego, co trywialne". Nie oznacza to, że Heschel – w przeciwieństwie do „akademickich" kolegów – poprzestał na uprawianiu tzw. skromnej filozofii, porządkującej życie przysłowiowym prostaczkom. W swojej książce podejmuje kwestie najtrudniejsze, które nie doczekawszy się rozwiązania poróżniły współczesnego człowieka z Bogiem. Pisze więc o tajemnicy istnienia, o stosunku wiary do rozumu, o teodycei, o wzajemnych relacjach Boga i człowieka, wreszcie o religii tudzież zapoznanym sensie jej nakazów, oświetlając te zagadnienia często w paradoksalny bądź nowatorski sposób. Chętnie korzysta przy tym z wewnętrznych doświadczeń, bliskich – jak się zdaje – stanom mistycznego zachwycenia. Tak intensywne przeżywanie rzeczywistości, rzecz raczej rzadka u dzisiejszych filozofów religii, nie mąci wcale jasności jego myślenia. Dla samego Heschla jest to oczywiste, chociaż wielu innych mistyków swoje uniesienia przypłaciło utratą elementarnej komunikatywności. Będąc zaś człowiekiem żarliwie religijnym, nigdy nie ucieka się do konfesyjnej apologetyki z całym jej arsenałem środków zaczepno-obronnych. Nie ocenia świata, nie rozlicza bliźnich. Po prostu stara się pokazać nam to, czego sami w codziennym pośpiechu nie zauważamy.

Ta „przejrzysta" i „uniwersalna" książka tylko z pozoru wydaje się łatwa w lekturze. Nie wymaga wprawdzie od czytelnika jakiegoś merytorycznego przygotowania. W tym sensie byłaby książką „dla wszystkich". Została jednak pomyślana jako ćwiczenie duchowe i dlatego czytać ją można tylko w chwilach szczególnych. Takich chwil wypada życzyć jak najwięcej wszystkim czytelnikom, żeby ta książka nie okazała się zarazem książką „dla nikogo".

Michał Otorowski

Petra Seifert,
Księga Inkwizycji. Podręcznik napisany przez Bernarda Gui,
przełożyli Manfret Pawlik, Juliusz Zychowicz,
WAM, Kraków 2002, ss. 251

Przed dwustu laty Joseph de Maistre bodaj jako pierwszy nowoczesny myśliciel zaryzykował obronę Świętej Inkwizycji, „którą sekciarski, filozoficzny fanatyzm wyszydził i haniebnie spotwarzył". Sławny paradoksalista czuł bowiem – wedle słów życzliwego krytyka swych poglądów – „nieprzezwyciężoną odrazę do wszelkiej reformy", dostrzegając w niej zalążek krwawych przewrotów z Rewolucją Francuską na czele. Dziś równie łatwo można wskazać obrońców, jak i oskarżycieli kontrowersyjnej instytucji. Trudniej byłoby natomiast znaleźć sędziów, którzy w tej debacie potrafiliby zrozumieć racje obu stron, nie uległszy zawczasu demagogicznej elokwencji żadnej z nich. By jednak sprostać takiemu zadaniu, trzeba posiadać – bagatela – solidną wiedzę źródłową oraz dobrą znajomość kontekstu historycznego. Najnowsza publikacja odważnej, prężnie działającej oficyny WAM prowadzonej przez Księży Jezuitów z Krakowa, na pewno nie przyniesie zainteresowanym pełnego *dossier* już choćby dlatego, że dotyczy wczesnego okresu działalności św. Oficjum. Mimo to *Księga Inkwizycji* stanowi na naszym ubogim rynku wydawniczym pozycję wyjątkową.

Podstawowym błędem dzisiejszych krytyków kościelnego „ministerstwa prawdy" jest przypisywanie złej woli wszystkim jego funkcjonariuszom. Przekonanie o szatańskiej przewrotności inkwizytorów pozwala dowolnie mnożyć liczbę stosów, a skazanych porównywać do ofiar hitlerowskiego lu-

dobójstwa. Z kolei prostym odwróceniem tej opinii jest twierdzenie apologetów, powtarzających za de Maistre'm, że Inkwizycji nie musiał obawiać się ten, kto żył spokojnie („głupiec zaś, co dogmatyzuje czy zakłóca porządek publiczny, sam jest sobie winien" – pisał francuski myśliciel). O tym, jak różni bywali ojcowie św. Oficjum, polska publiczność mogła przekonać się czytając znakomite studium Julio Caro Baroji *Pan Inkwizytor*, opublikowane przed dwoma laty przez lubelski „Muzaion". Tamta książka dotyczyła jednak Inkwizycji hiszpańskiej, powołanej bullą papieską z roku 1478 i działającej niekiedy wbrew zaleceniom Stolicy Apostolskiej. Teraz, dzięki pracy Petry Seifert, możemy nareszcie poznać przedstawiciela najdawniejszej, średniowiecznej Inkwizycji, którego w dodatku zapamiętaliśmy jako siejącego postrach fanatyka z powieści Umberta Eco.

Pierwsza część książki niemieckiej badaczki – skromnie nazwana wstępem, choć liczy prawie sto stron druku – przedstawia nie tylko prawdziwą biografię Bernarda Gui, ale prezentuje również procedury procesowe i potencjalnych podsądnych: Katarów, Waldensów, Begardów, Żydów tudzież czarowników. Nieuprzedzony czytelnik z pewnością też dostrzeże, że na siedemset wyroków wydanych przez Bernarda w latach 1307-1319 przypada tylko trzydzieści jeden wyroków śmierci (tzn. tyle spraw przekazał władzom świeckim, bowiem Kościół nikogo nie pozbawiał życia). Do jeszcze ciekawszych wniosków prowadzi lektura drugiej części książki, którą stanowi przekład bernardowego dzieła, *Practica inquisitionis haereticae pravitatis*. Sam tytuł wskazuje, że jest to zbiór wskazówek dotyczących sposobu prowadzenia przesłuchań. Wszelako zawiodą się ci, którzy liczą na sadyczne opisy wyrafinowanych tortur, skądinąd stosowanych w Europie już tysiąc lat wcześniej jako prawne narzędzie pozyskiwania zeznań. Uderzającą cechą owych porad jest natomiast wiara autora w konieczność ustalenia rzeczywistej odpowiedzialności oskarżonego. Byłby zatem Bernard człowiekiem praworządnym i dalekim od przypisywanej mu krwiożerczości. Owszem, starał się przestrzec swych czytelników przed zbytnią naiwnością względem przesłuchiwanych, ale na tej podstawie można jedynie stwierdzić, że inkwizytorzy bywali łatwowierni i nie wydawali wyroków tak pochopnie, jak choćby stalinowscy oprawcy z czasów Wielkiej Czystki.

Dzieło Bernarda Gui posiada jeszcze jedną, niewątpliwą zaletę. Literatura średniowieczna, jak żadna inna, była literaturą uczoną i dworską, podlegającą rozmaitym rygorom formalnym. Oznacza to, że w większym stopniu konstruowała ona świat niż starała się go przedstawić. Literatura ta daje nam więc pojęcie o poglądach elit, niewiele zaś mówi o życiu niepiśmiennej większości (zwłaszcza tam, gdzie owo życie odbiegało od norm i standardów

narzucanych odgórnie). Wyjątek stanowią podręczniki duszpasterskie pisane dla spowiedników lub inkwizytorów. Autorzy takich prac próbują spenetrować i opisać utajone życie mas, by dostarczyć czytelnikom praktycznej wiedzy, nie skrępowanej wymogami ówczesnej uczoności, bądź literackiej elegancji. Stopień dokładności tych dzieł bywa niekiedy zaskakujący. Po siedmiuset latach możemy na przykład odtworzyć ludowe zabobony mieszkańców Śląska dzięki iście etnograficznej pasji niejakiego brata Rudolfa z zakonu Cystersów. Skrupulatny mnich zanotował między innymi, że prości Ślązacy „nie wchodzą do domu przez drzwi, przez które wynosi się umarłego; kroczą po poduszkach; odgryzają kawałek chleba i sera i rzucają przez głowę, aby zawsze żyli w dostatku; niektórzy wyprawiają w czwartek dziwne rzeczy z jajkami" (zainteresowanych odsyłam do pracy Edwarda Karwota, *Katalog magii Rudolfa*, Warszawa 1955, ss. 191) Podobną dokładnością odznaczają się też uwagi Bernarda, dotyczące stroju, obyczajów, poglądów oraz metod działania heretyckich agitatorów na terenie diecezji tuluskiej.

W przeciwieństwie do rozprawki cysterskiego zakonnika, stanowiącej zaledwie surowy materiał dla historyków i łowców anegdot, dzieło sławnego inkwizytora czyta się z zapartym tchem, niczym najlepszą powieść sensacyjną. Policyjne zaangażowanie autora dokładnie odpowiada zaciekłości jego przeciwników. Co prawda obecnie jesteśmy przyzwyczajeni traktować religię lekceważąco jako „kwestię sumienia", zapominamy jednak, że tamten świat pod każdym względem różnił się od naszego. Czy zatem mamy prawo sądzić owych teologów wedle naszych pojęć? Przecież jedni i drudzy walcząc o rząd dusz w Kościele walczyli o zbawienie wiernych. Sprawę tę całkiem dosłownie stawiali na ostrzu noża, a pewien średniowieczny uczony nie zawahał się samej teologii porównać do jego rękojeści (*manubrium*). Zamiast niepokoić umarłych pomyślmy raczej o tych, którzy dzisiaj na przekór czasom nawołują do zwalczania nowoczesnych „herezji", określając je jakże obłudnym mianem „błędów poznawczych".

Michał Otorowski

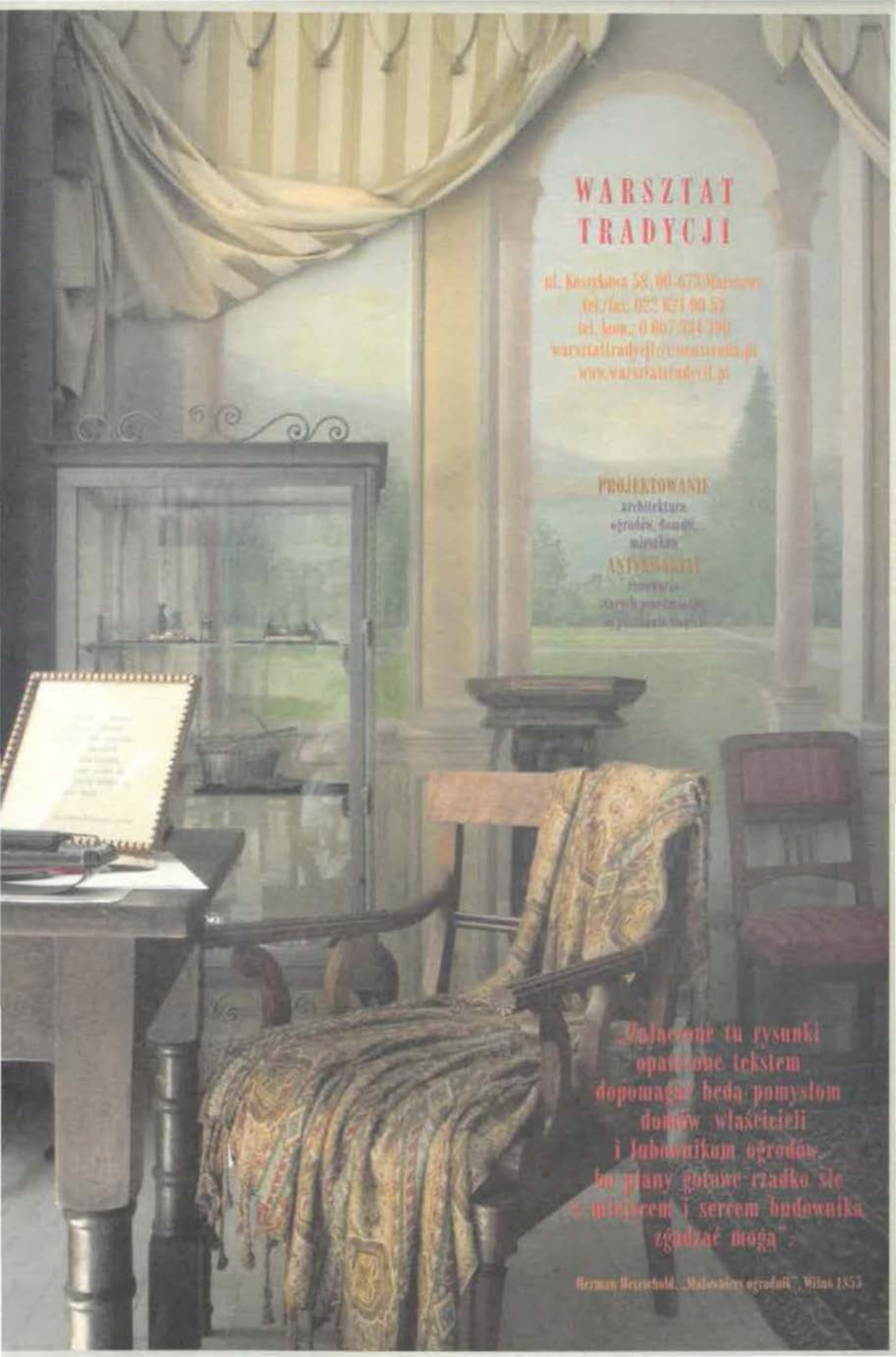
WARSZTAT
TRADYCJI
ul. Koszykowa 58, 00-673 Warszawa
tel./fax: 022 621 90 57
tel. kom.: 0 607 334 790
warsztattradycji@neuzieuda.pl
www.warsztattradycji.pl
PROJEKTOWANIE
architektura
ogrodów, domów,
mieszkań
ANTYKWARIAT
rzeźbiarstwo
starych przedmiotów
wyposażenie wnętrz
„Załączone tu rysunki
opatrzone tekstem
dopomagać będą pomysłom
domów właścicieli
i lubownikom ogrodów,
bo plany gotowe rzadko się
z miejscem i sercem budownika
zgadzać mogą".
Herman Hetzschold, „Malowniczy ogrodnik", Wilno 1855

Cena 29,00 zł

W NASTĘPNYM ZESZYCIE:
Tajemnice Konstytucji Andersona

ISSN 1230-1442

ISBN 83-87676-15-2